kat. komp.
23568
-2
II
BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
ZN

V
B J
C
23568
II
~~Hist. pol. 7925~~
II

WSPOMNIENIA

POLSKICH CZASÓW

DAWNYCH I PÓŹNIEJSZYCH

PRZEZ

Iwanowskiego

Eustachego Heleniusza.

TOM II.

WE LWOWIE.

W KOMISIE KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA,

przy placu Katedralnym.

1894.

Hist. pol.

WSPOMNIENIA POLSKICH CZASÓW.

II.

WYDAWNICTWA I KOMISA KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

we Lwowie.

	zlr.	ct.
Abraham W. Dr. Organizacya kościoła w Polsce do połowy XII. w. wydanie drugie znacznie powiększone	3	60
— Początki prawa patronatu w Polsce	—	90
Biliński dr. Leon. O pracy kobiet ze stanowiska ekonomicznego	—	50
— O istocie, rozwoju i obecnym stanie socyalizmu . . .	—	80
— Procent a czynsz. Porównanie	1	20
— Studya nad podatkiem dochodowym. 2 tomy	5	—
— System ekonomii społecznej, wydanie trzecie znacznie powiększone, 2 tomy	10	—
— Znamiona polityki narodowej i krajowej	—	60
Borkowski Jerzy Sewer hr. Dunin. Spis nazwisk szlachty polskiej, 8vo, Lwów 1887. str. 611	6	—
Bronikowski. Jan III. Sobieski i dwór jego, czyli Polska w XVII. w. 2 tomy	4	20
Dzieduszycki W. Historya malarstwa we Włoszech, z 20 rycin.	5	60
— Listy o wychowaniu	2	80
— Listy ze wsi, 2 serye, każda	3	20
— Roztrząsania filozoficzne o podstawach pewności ludzkiej	2	40
Dr. Antoni J. Opowiadania historyczne. Serya VI.: Iwan Podkowa: ks. Bazyli Ostrogski i zatarg z Kosińskim; S. Nalewajko; T. L. Grabianka i Stan. August w Grodnie	3	40
— Opowiadanie historyczne. Serya VII (Zbrodnia kamieniecka; Beatrice; Zakładnicy lwowscy; Fatyma; Babka; Spuścizna po księciu Nassauskim; Spuścizna po Humieckich)	3	20
— Nowe opowiadanie histor. Pod półksiężycem; Losy kresowego miasteczka; Zemsta kozacza; Porwanie króla; Niedoszłe legiony	3	—
— Opis podróży kijowskiej ks. Chołoniewskiego	1	60
Głąbiński St. Dr. Pojęcie nauki Skarbowej	1	60
— O systemie fizyokratów w ekonomice społecznej . . .	1	50
Gubrynowicz Bron. Kazimierz Brodziński. Przyczynek do biogr. i charakterystyki	—	60
— Artykuł Brodzińskiego o Mickiewiczu	—	20
— Piast Dantyszek. Kartka z twórczości J. Słowackiego	—	60
— Wincenty Reklewski. Szkic literacki	—	40
Jodko Antoni Narkiewicz. Szkic historyczny umysłowego i artystycznego rozwoju ludzkości od zawiązku społeczeństw do początków sztuki chrześciańskiej, przeszło 600 illustracyj; 3 tomy. Lwów, 1889	18	—
Kalinka ks. Sprawa ruska na sejmie czteroletnim	—	60
— Jenerał Dezydery Chłapowski	2	10
Lemcke K. Estetyka. Wydanie drugie, 62 rycin	6	40
Liske X. Cudzoziemcy w Polsce. Podróże i pamiętniki . . .	4	20
Listy Jana III. króla polskiego, pisane do królowej Kazimiry .	2	80
Łoziński Bron. Dr. Juris ignorantia. Studyum prawno-społeczne	5	—
— Opieka publiczna nad ubogimi	—	50
— Wieczna wojna. Studyum polityczne	—	60
Łoziński Wład. Nowe opowiadania J. M. C. Pana Wita Narwoja	3	—
— Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie z 107 ryc. Wyd. II.	10	—
Pilat Wł. Dr. O rencie gruntowej I.	1	50

WSPOMNIENIA
POLSKICH CZASÓW
DAWNYCH I PÓŹNIEJSZYCH

PRZEZ

Eustachego Heleniusza.
(Iwanowskiego)

TOM II.

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

WE LWOWIE.
W KOMISIE KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA,
przy placu Katedralnym.
1894.

Cały dochód ze sprzedaży przeznaczony na budowę kościoła Serca Jezusowego w Czerniowcach.

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

Biblioteka Jagiellońska
1001943276

23568 II

BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. J. Gadowskiego.

Niech się nie frasuje ani się lęka serce wasze. *Jan 14.*
Miejcie ufność, nie bójcie się. *Mat. 14.*
Kogo Pan miłuje, tego karze. *Do Żyd. 12.*
Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością. *Ps. 125.*
Otrze Bóg łzy z oczu ich. *Objaw. 21.*
U Boga wszystko jest podobne. *Mar. 10.*

„Wiem, że często się zdarza, że kapłani polscy nieraz za swą gorliwość muszą cierpieć prześladowania i kary, lecz to wszystko Pan Bóg wam policzy i lękać się nie potrzebujecie, jakoby już było wszystko stracone. O nie, nic nie stracone, dopóki Polacy trzymają się Wiary i Kościoła św. A wiem, że Polska jest wierna, że wszyscy stoją silnie przy Wierze św. katolickiej i przy Kościele św., to też mówię wam, że nie zginiecie. Gdybyście Pana Boga i Kościół św. opuścili, o wtenczasbyście z pewnością zginęli, bo Pan Bóg widząc niewierność waszą, powiedziałby: *Derelinquamus eam.* Lecz ufam, że za łaską Bożą wytrwacie do końca i odniesiecie tryumf. Co do Stolicy Apostolskiej, to tutaj znajdziecie zawsze opiekę i obronę, o ile tylko będzie możebnem, Stolica św. zawsze będzie was wspierała. Im większe bowiem są wasze trudności i cierpienia, tem bardziej rośnie miłość i troskliwość Nasza dla was.“— Słowa Ojca św. Leona XIII. w odezwie do alumnów kolegium polskiego r. 1892.

Przeto Cię wesoło wszędzie
Lutnia moja wielbić będzie,
Chwała Twoja wieczny Panie
W uściech moich nie ustanie.

Królu, Panie, Boże wieczny,
Daj w zgodzie pokój społeczny,
Żeby Cię wszyscy chwalili,
W wierze katolickiej żyli!

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O sześcioletniem wygnaniu od r. 1767—1773 do Kaługi porwanych senatorów polskich.

Fakt ten przerażający, przeciwny wszystkim prawom narodów, opisał X. biskup kijowski, Józef Załuski, wierszem, w książeczce dziś bardzo rzadkiej, z obiegu wyszłej, pod tytułem: Przypadki niektóre JW. Imci księdza Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego, które mu się w niewoli moskiewskiej, półsześcioletniej, trafiły r. 1767—1773, wierszem od niego opisane r. 1773.

Po wielu mowach w obronie praw Kościoła św. rzymsko-katolickiego przeciw napaści dysydenckiej, po jednej z nich najgorętszej uchwyceni zostali senatorowie w nocy i wywiezieni. Biskupa Józefa Załuskiego porwano bez brewiarza, w jednej sutannie i bez pieniędzy. Miał kilkanaście czerwonych złotych i 120 rubli w szufladzie — tylko dwa szóstaki dla żebrzących miał w kieszeni, z temi został wywieziony. Starszy brat, X. biskup Marcin, klęcząc, błagał, aby mógł towarzyszyć w niewoli, ale mu nie pozwolono. Każdego przeprawiano przez Wisłę inną drogą dlatego, iż gdyby ich wieźli razem, lękali się pogoni i odbicia więźniów; wieźli ich nie drogą publiczną, ale manowcami. W Wilnie żołnierz wartujący powiedział biskupowi: szczęście, że za wami nie goniono, mieliśmy rozkaz,

gdybyśmy więźniów obronić nie mogli, ich pozabijać.— W Wilnie senatorów ściśle zamkniętych i odosobnionych trzymano dwa miesiące. Nie mogli się jeden z drugim widzieć i w Smoleńsku także. W Kałudze zatrzymano ich na stały pobyt; byli już obok siebie umieszczeni, mogli się z sobą widywać. Ich izdebki były tak szczupłe, że się dwóch w nich pomieścić nie mogło. Przenieśli ich potem do obszerniejszych, umieszczonych wysoko na piętrze, najniewygodniejszemi schodami iść do nich było potrzeba i X. Biskup się poślizną wszy, na dół zleciał, wybił zęby; pod schodami był skład drzewa dębowego, o włos tylko, że nie był zabitym. Sług nie wolno było trzymać, ani u nikogo bywać. Hetman Rzewuski zrobił z jednym panem znajomość, ale go odwiedzał, zatrzymując się przed domem w powozie, z niego nie wysiadając; co było najdotkliwszem, listów z kraju i gazet odbierać nie mieli prawa. Nikt z nimi nie korespondował, bo gdzie się znajdywali, nikt nie wiedział. Król albo sam miał w tem udział i na to więzienie zezwolił, albo go za tak słabego, bezsilnego miano, że nie zwrócono na niego uwagi. Po skończonych trzech latach przeszło, pozwolono na odbieranie gazet. Gdy przyszły trzechletnie, X. biskup Załuski dwie godziny spał w nocy i wszystko, co się tylko stało, wypisał i współwięźniom udzielił. Z zapałem czytał, opowiadał, opisywał, co się w kraju działo. Senatorowie, chociaż z królem innych byli przekonań i pewni, że z jego zgodzeniem się byli uwięzieni, przeczytawszy o zamachu na króla, bardzo byli oburzeni. Uwięzienie senatorów cały naród nieskończenie oburzyło; powstał zbrojnie, rozpoczął wojnę z Moskwą, pomimo tak wielkiej co do siły i potęgi różnicy. Więźniowie, szczególnie biskupi, pełni byli rezygnacyi, widzieli w tem wolę Bożą, byli najspokojniejsi. X. Biskup krakowski zalecał, prosił, aby się o tę krzywdę ich nie upominano. W czasie ich pobytu w Kałudze panowała morowa zaraza, gdy w tym samym domu

dwie sługi pomarły, dopiero ich wywieziono do wioski w niewielkiej odległości.

Niektóre wiersze z pisemka X. biskupa Załuskiego zacytuję:

„Na sejmie traktatowym, gdy dużo zawzięci
Na wiarę katolicką nasi dysydenci,
Chcieli przez nowe prawa, dawne znosić prawa,
By swój błąd ubezpieczyć, była wielka wrzawa
W senacie. Tam żarliwość biskupów przy Wierze
Pokazała się żwawa, stawających szczerze
I mężnie w sprawie Boskiej. Jam był nie pośledni,
Miewałem po kilkakroć różne mowy w te dni.
Ostatnią, dniem niż spotkał areszt mię surowy,
Kończyłem Ignacego, męczennika, słowy:
„Jestem, rzekłem, pszenicą Chrystusową“, Boże,
Daj to, niech przy Chrystusa wierze życie łożę,
Niechaj będę zmielony na mąkę zębami,
Zgrzytających tych na mnie, co dysydentami
Ich u nas zowią. Zatem wolność odebrana
Jest mi, w nocy porwano mię, jak wilk barana.
Wzięto mię, któż się doli nie użali biednej?
W starym płaszczu podszytym, w sutannie jednej,
Bez butów, bez brewiarza, nawet bez pieniędzy,
Nocna sprawa, kazano kwapić się coprędzej.
Brat mój starszy upadał do nóg na kolana,
By mu wraz iść w niewolę wolność była dana,
Ale nic nie uprosił taka była
Repninowska surowość.
W Kałudze czterech nas więźniów trzymała niedola,
Czy raczej ten los Boska naznaczyła wola.
Umartwieni byliśmy przez sposób dwojaki,
W tym to naszym areszcie
Mieliśmy w trzech językach gazety to w Wilnie,
To w Smoleńsku, lecz z sobą rozłączeni pilnie,

A zaś kiedy w Kałudze byliśmy złączeni,
Nowin nam nie dawali
Oficerowie nasi, anieli stróżowie,
Ni w piśmie, ni w mowie.
Wcale nie wiedzieliśmy zawarci w Kałudze,
O dziejach polskich lub co niosły kraje cudze,
Wiadomości godnego, nikt bowiem nie daje
Przytrzymanych nam gazet. Choć gazeciarz baje,
Często atoli przecie z nich się dowiaduję:
Kto umarł, a kto w życiu jeszcze obfituje.
Nie tylko zaś gazety trzymają i listy,
A w tem to przetrzymaniu był błąd oczywisty,
Bo w Bastylli paryskiej, choć kto pod miecz idzie,
Czyta, co chce, sług miewa swych, a my w ohydzie
Zostawali przez przeszło pięć lat bez usługi
Własnej swoich służących, i przez czas tak długi
Nie wiedzieli nic, co się dzieje na tym świecie,
Właśnie jakby w pieluchach niemowlęcych dziecię.
Dopiero nam dano trzyletnie gazety,
Gdy Panin, zaszczycony z ludzkości zalety,
Napisał, że nie było ordynansu tego,
I że to pochodziło z domysłu marnego.
Jakież więc umartwienie, co wskróś serce szyje,
Nie wiedzieć, czy kto umarł, czyli też kto żyje
Z osób przedziwnie miłych, przedziwnie kochanych,
Czyli jeszcze żyjących, czy z świata zabranych.
Gdy nam więc już gazety czytać pozwolono,
Równie dawne, jak świeże, przez cztery dni pono,
Po dwie godziny na jedną noc spałem,
Co było ciekawego zaś wypisywałem.
Co się przez trzy lata w mej Ojczyźnie działo,
Towarzystwo to nasze w godzinie wiedziało.
Jako do źródła pragnie jeleń albo łani,
Tak ja do ciebie pragnę, będący w otchłani

Tego świata, mój Boże! Lecz nim dusza stanie
W niebie, niech wiem na ziemi co się dzieje Panie."

Po trzech dopiero latach listy oddawano, ale wiele było zarzuconych. Książe biskup Sołtyk bardzo długo żadnych listów nie odbierał. Gdy pozwolono odpisywać, wzbroniono kłaść datę. Biskup Załuski na listach pisał z szerokiego świata.

„Dwa miesiące w Wilnie, pisze biskup Załuski, jede-„naście w Smoleńsku żyliśmy bez Mszy św., bez sakra-„mentów, bez żadnej z sobą komunikacyi, dopiero w 14-m „miesiącu po wzięciu byliśmy z sobą złączeni, czegośmy „bardzo pragnęli. *Sicut desiderat cervus ad fontes aquarum.*"

„Seweryn Rzewuski, starosta doliński, syn hetmana „Wacława, służył w Kałudze nam obu biskupom do Mszy „św., a na Boże Narodzenie służąc do sześciu Mszy św., „wyklęczał się niemało. W wieczór śpiewaliśmy pieśni na-„bożne i czytywaliśmy książki różnymi językami".

X. biskup Józef Załuski był całego towarzystwa spowiednikiem, lektorem, a że ładnie śpiewał i kantorem. Było już im trochę lepiej, gdy z sobą byli złączeni; spowiadać się mogli, słuchali i mieli Msze św. biskupi. Z początku wszystko było wzbronionem.

„Przez rok omale
Bez Mszy św. (z spowiedzią) czy odprawowania,
Czy jakbym był wyklęty, nawet i słuchania.
Półszosta prawie roku bez człeka żywego
Do posługi własnego, bez masła świeżego,
Piwa, ognia w kominku, także i języka,
Nareszcie bez pieniędzy bieda mnie potyka".

X. biskup Józef Załuski nie umiał nic po rosyjsku, oprócz swoich współtowarzyszów z nikim się nie mógł rozmówić. Starzy Polacy po rosyjsku nie umieli i umieć

nie chcieli. Senatorowie w Kałudze na migi się rozmawiali. X. biskup Załuski oprócz rosyjskiego w wielu językach był biegły. Na synodach w Pułtusku kazania miewał po łacinie, w Paryżu, będąc katechistą *à St. Sulpice*, po francusku, w Warszawie także u Teatynów; tamże po włosku u XX. Kapucynów, u Karmelitów na Lesznie po niemiecku, rozumiał książki angielskie, holenderskie, hiszpańskie, portugalskie, czeskie. Pewien poseł cudzoziemski rzekł: *Monseigneur Załuski pourrait être interprète de la tour de Babel.* Byłby się nauczył po rosyjsku, gdyby były książki rosyjskie pisane charakterem łacińskim — słowiańskiego czytać nie mógł, zaraz go oczy bolały.

Niezrównana była radość, gdy w Kałudze zaraz po Mszy św. oświadczono senatorom, że są zupełnie wolni. Ze wzruszenia zemdleli. Jechali z sobą do rosyjskiej granicy. Biskupi najprzód z Rzewuskimi się rozstali, potem z sobą: książe biskup krakowski dążył śpiesznie do Warszawy, a X. biskup Załuski zawrócił do Wilna do krewnej swojej Ogińskiej, wojewodziny trockiej, jechał bez usługi. Andryj, kałuski mieszkaniec, który w Kałudze mu służył, tam został bez powozu i koni. We wszystko go opatrzyła Jadwiga Ogińska, wojewodzina trocka, stryjeczna siostra z domu Załuska *1-mo voto* Tyszkiewiczowa, *2-do* Ogińska, córka stryja X. Biskupa, Karola Załuskiego, kuchmistrza W. ks. Litewskiego, urodzonego z Koniecpolskiej; obowiązaną była, bo jej X. Biskup uczynił donacyę placu w Grodnie, na którym co rok szósty odbywały się sejmy.

O swoim powrocie pisze:

„Kilka dni zostawałem
Bez powozu własnego i koni,
Przecież mnie i tu Boska opieka ochroni,
Która mi się w tej przykrej długo męczyć doli
Nie dała, wywiodłszy mnie na wolność z niewoli.

Dnia trzeciego przyszło mi usłyszeć
Język polski i mową z swymi towarzyszeć.
Odkupiłem karetkę od Piotra Tołstoja,
Co mnie wiózł do kordonu, tak się stała moja.
Koni nam też ziomkowie zacni dodawali,
A gdzie nam nie dodali, tośmy najmowali.
Stanąwszy u siostry, Jadwigi kochanej,
Wraz z pieniędzmi wszelki porządek był mi dany,
Tak od biedy ostatniej, od ostatniej nędzy,
Przyszedłem do porządku, oraz do pieniędzy.
Opatrzyłem się w Wilnie stanąwszy,
A trzeciego dnia stanął z całym ekwipażem,
Ksiądz audytor mój, Adam Wąsowicz z Duninów,
Którego wielu Polska ma imienia synów.
Tu zważ Boska nademną Opatrzność, com goły
Był jak palec, porosłem we wszystko bez mozoły".

O swem wygnaniu pisze:

„Błogosławieni bowiem, co znoszą zelżenie,
Zaprawdę; ja przy wierze zniosłem to więzienie,
Nie zazdroszczę nikomu, niechaj się panoszy
Kto chce, dość dla mnie zysku, dość dla mnie rozkoszy,
Jeśli przez utrapienia, przez me trudy, prace,
Pozyskam drogą perłę, nią Kościół zbogacę.
Książe Repnin mnie schwytał, ja będę Repninem,
Gdy niebo schwytać przyjdzie z męczenników gminem,
Będę sobie poczytał za największą chlubę,
I policzę to między me tytuły lube:
Żem był brańcem, cudze kraje
Zwiedził, że wiarę katolicką i piórem i gardłem
Broniłem, mówiąc, pisząc, pilny z każdej strony,
Przetom do cudzych krajów był zaprowadzony.
Wina żadna nie była z mej strony w tej rzeczy,
Przysięga mi kazała brać się do odsieczy.

Przysięga senatorska, biskupia przysięga,
Inaczej mnie na tamtym świecie kara tęga
Spotkałaby: żem pasterz trzodę podał łupem
Wilkom, wiary nie bronił onej, będąc biskupem:
Wolałem się narazić monarchom świata,
Niźli gniew Najwyższego ściągnąć Potentata,
Gniew strasznego sędziego, Pana ziemi, nieba,
Którego bać się wszystkim jedynie potrzeba.
Dawne wieki dwóch miały Scypionów w Rzymie,
Którym kraje podbite dały swoje imię.
Jeden był Azyatyk dla podbitej zwany
Azyi, Afrykanem drugi, Afrykany
Że zniósł, i w prowincyą obrócił ich kraje.
Mnie już każdy, odtąd niech nowe imię daje.
Gdy o mnie mowa będzie, a ktokolwiek spyta:
Załuski, ale który? niechaj
Kto mnie kocha, odpowie: Ten ci to Załuski
Co był wiary obrońcą Załuski Kałuski!"

Uwięzienie senatorów w całym kraju polskim wszystkich wzruszyło, najsilniej zajęło. W gazetach głoszono różne wieści: że zawieziono ich do Petersburga, tam otrzymali silną od cesarzowej wymówkę i wysłano do Syberyi, stamtąd do Kamczatki, gdzie się z Beniowskim poznali, razem się z nim w niewieście suknie przebrani, przez morze puścili do Japonii i zajechali do wielkiego chińskiego portu Makao. Tam Załuski, biskup kijowski zakończył życie. Trzy razy morzono X. Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego; gdy konsekrował kościół w Kozienicach, w lipcu w dzień św. Anny, był wielki upał, kościół licznym ludem był napełniony, ze znużenia biskup zemdlał, wtedy głoszono, że umarł. W Wilnie gdy był zatrzymany, pułkownik Kulbakin pisał do Repnina, że wczoraj zachorowawszy, umarł biskup kijowski.

... „Mnie trzy razy morzyły, a to bez przyczyny
Aż dotąd nowiny.
Kiedy mi śmierć zajrzała w oczy, to milczały
Gazety, mych przypadków nawet nie wspomniały
A gdym był zdrów, jak rybka, one mię morzyły,
Stawiały mi przed oczy grobowe mogiły.
I tak ci mnie trzy razy sadzały już w grobie
Gazety, a ja żyję Bogu, a nie sobie“.

Gdy biskup Załuski z wygnania wrócił do Warszawy, zatrzymał się na Pradze. Wołano: wiwat, wiary obrońca! Odprowadzić go pragnęli w uniesieniu i okrzykach do Warszawy, lecz tego biskup sobie nie życzył i z trudnością się było wówczas przez lód licznemu ludowi przeprawić; nie zważając na to biegł za pasterzem, wołając „Hosanna“; cudownie w tej chwili stężały lody. Tak wielka cześć ludu dla biskupa zrobiła silne wrażenie: czterech dysydentów przyjęło wiarę świętą katolicką, dwóch się Żydów ochrzciło. To wiara prawdziwa i Boska, mówili, gdy tak pasterzy swoich szanują.

... „Gdy z niewoli powracam i już pod Warszawą
Stanąć przyszło na Pradze, wszystek lud obławą
Biegł i wołał licznymi głosami ustawnie:
Wiwat wiary obrońca! a tutaj się jawnie
Pokazała gorliwość w onym gminie wiary,
Przeciwko której darmo nowe walczą Fary.
Powodem Zenowicza prałata zacnego,
W pomnożeniu cnej wiary dużo gorliwego,
Dwóch Żydów prosiło się o chrzest, a dwie pary
Dysydentów do naszej przystąpiło wiary,
Taką dając przyczynę swego powołania:
Iż musi katolicka z Boskiego podania
Wiara ze wszech innych być najlepszą, kiedy
Tak się bardzo lud cieszy z zakończonej biedy

Biskupów, swych pasterzów; u nas by nie dbano,
Predykantów, rabinów choćby wywieszano.
Gdy nazajutrz odprawiam Mszę św. w Lorecie,
Choć prosiłem by okrzyków zaniechać, przecie
Toż samo: wiwat, wiwat! ludzie powtarzali,
Tem Hosanna mą skromność dużo zawstydzali".

Przygody swoje opisał: jak go wywieziono bez odzienia, butów, nawet nogi ogrzewał workiem plew, ta gdy się zapaliła, zaledwie nie zgorzał, spadł z wysokich schodów na kłodę, powybijał zęby, śmiertelnie zachorował, mowę utracił. Wywieziony bez peruki, do której przywykł, nie mógł jej nigdzie dostać. Przez lat kilka listów żadnych z kraju i gazet nie odbierał. W Kałudze gdy mieszkał panowało tam powietrze morowe. W czasie Mszy św. wiadomość o uwolnieniu otrzymał; wyjechawszy bez niczego z Kaługi, wszystko otrzymał w kraju: pieniądze, karetę, konie. Wracającego lud z wielką czcią, licznie zebrany witał. Wszystko to wierszem opisał:

I.

„Karał morem Kaługę Bóg, nie tknął tą chłostą
Biskupów z hetmanem, z dolińskim starostą.
Znać osądził, że dobra wasza sprawa
Józefa, Seweryna, Kajtana, Wacława.

II.

Już się była zaraza wciągnęła morowa
Do Kaługi, Bóg jednak od niej cię zachowa.
Którego obyczajów złych nie śmiała skaza
Tknąć umysł, ciała ruszyć bała się zaraza.

III.

Utyskujesz na zimno, pragnący gorąca,
Gdy podagra dokucza członkom latająca

Nie ziębnie, ni na opał wiele żąda drzewa,
Kogo miłość Ojczyzny i wiary zagrzewa.

IV.

Oddech ci w gardle ustał, a organki grały
W piersiach, i jeszcze we śnie, dziw to jest nie mały,
Mogłeś w tym razie mówić: *Ja śpię, serce czuje*,
Gdy Bogu na organkach chwałę intonuje.

V.

Gdyć się noga zwinęła ze wschodów w złej dobie
Padłeś i kilka zębów wytrąciłeś sobie.
Rzekłbym, że mściciel z siejby tych wyniknie kości,
Lecz tej nie ma Baranek co wilk zajadłości.

VI.

Zsunąwszy się ze wschodów z nieszczęsnej przygody
Wybiłeś sobie zęby, upadłszy na kłody.
Omyłką wzdy nieszczęście to ciebie potkało,
Które potkać zajadłą na cnotę złość miało.

VII.

Nie szarpałeś nikogo *Baranku* niewinny,
Za cóż spadkiem wybijasz zęby, nie kto inny?
Opak się dzieje, co się stać miało *wilkowi*
Drapieżcy Twemu, to się stało *Barankowi*.

VIII.

Przykroć było najbardziej, że pełna nauki
Twa głowa, doczekać się nie mogła peruki.
Nie pomoże peruka, kiedy chora głowa
Twa się bez niej obeszła, znać że była zdrowa.

IX.

Nie przystało w niekształtnej by peruce głowa
Twoja wyglądać miała, jak z pod strzechy sowa.

Nie można było kształtnej w Moskwie na twe ciemię
Dobrać, znając, żeś Orła jest polskiego plemię.

X.

Martwiło cię, żeś długo nie miał wieści pewnych,
Kto z twych żyje, a kto z twych już nie żyje krewnych.
Cóż ci za korzyść smutne nowiny odbierać?
I tylekroć z żałości w sercu swojem obumierać!

XI.

Pustynią ci Kaługa z umartwieniem była,
Gdyć nikt wieści o dziejach świata nie posyła.
Krzywda wielka, lecz krzywdę tę sława naprawi,
Gdy twoje dzieje wiekom potomnym zostawi.

XII.

Przebrały was hamburskie gazety w niewieście
Biskupów stroje, do Chin wysłały nareście.
To pisząc musiał mieć wtenczas mózg pomieszany,
Lub czytać Owidowe gazeciarz przemiany.

XIII.

Do Chin, do Japonii, do Makao portu,
Z Kamczatki was wyprawia tenże bez paszportu.
Zmyślona to wieść. Tej zaś wiarę każdy dawa
Że wam dała paszporty na cały świat Sława.

XIV.

Pióra, papier, kałamarz, gdy cię w areszt wzięto,
Jak rybie wodę, żywioł twój własnyć odjęto.
Nie schodzi jednak sławie na sposobie, która
Z skrzydeł swych dla opisu spraw twych wyjmie pióra.

XV.

Gdy się plewy zajęły na noclegu w chacie,
Śpiąc ledwieś co nie przyszedł ku życia utracie,

Bóg ratował, w ratunku była tajemnica,
Spłonąć z plewą nie mogła Chrystusa pszenica[1]).

XVI.

Od trzech dni zmarły leżał Łazarz — Bóg go wskrzesza,
Z czego się siostry cieszą. Judzka dziwi rzesza
Ciebie trzykroć morzono, moc cię Boska żywi,
A tu się przyjaciele radują prawdziwi.

XVII.

Cuchnął trupem trzydniowym, przecie się zdarza,
Że i tak Bóg do życia przywraca Łazarza.
A cóż nie ma przed kosy śmiertelnej zamachem
Schronić tego, co dobrym Chrystusa zapachem?[2])

XVIII.

Gdyście odprawowali Mszę w kaplicy świętą,
Wieść przyszła, że wam wolność zwrócono odjętą,
Tak Missa dymissya, a Mszy koniec ite,
Był wam końcem niewoli, dusze znamienite!

XIX.

Czekającym jak z czyśca duszom wybawienia,
Wolność dana z Boskiego przy Mszy przeznaczenia;
Toć ja po katolicku, że Msza wierzyć muszę,
Wasze z czyśca Kaługi wybawiła dusze.

XX.

Jakób co z kijem Jordan przeszedł do Ojczyzny
Swej powrócił, w dostatek opatrzony żyzny,
Kijowski pasterz z niczem wracając z Kaługi,
Znalazł wszystko w Ojczyźnie: konie, dzięgi, sługi.

---

1) Frumentum Christi sum. S. Ign. Antiochens.
2) Christi bonus odor.

XXI.

Na Pradzeć z mnogim ludem zaszedł pasterz Fary,
Z nim Żydzi, dysydenci prawej pragnąc wiary.
Jakież dla serca twego duchowne rozkoszy!
Gdzie wilcy z trzodą idą wraz pod rząd Junoszy.

XXII.

Gdy przez Wisłę na sankach mkniesz, stajała sanna,
Lód był słaby, lud przecie biegł, wołał: Hosanna!
Zdumiała na ten okrzyk, zatrzymała wody
Swe Wisła, czem zwątlone pokrzepiła lody.

XXIII.

Przez półszosta lat siedząc czas w niewoli długi,
Do owczarni swej pasterz powraca z Kaługi.
Niech na powrót pasterza grzmi Kijów...
Wraca pasterz, wódz trzody powraca Baranek".

Różne biskupa Załuskiego wierszyki w książeczce jego r. 1773 w Warszawie wydanej zapisane:

Na słowa konsekracyi:

Nie jest tu tylko sama figura k a l w i n i e!
Ale jest samo Bóstwo w tym chlebie, w tem winie.
Nie jest l u t r z e chleb, ale Stwórcy ziemi nieba
Przeistoczone ciało, przemienione z chleba,
Ciało, które ci hojnie Bóg w pokarm udziela,
Tu patrz, jak kochającego masz Zbawiciela!

Na wniebowzięcie N. Maryi Panny:

Jak jutrzenka poranna, jak mistyczna róża
Wstępowała Marya w niebo Matka Boża
Jasność Jutrzenki w swojem Wniebowzięciu miała,
Wdzięki róży kwitnącej, mylę się bez mała
Gdyż i jasność jutrzenki i wdzięk róży Panna
Przewyższyła: M i s t y c z n a R ó ż a, G w i a z d a R a n n a.

Nad obrazem M. Boskiej w Regnowie w kościele, przez biskupa Załuskiego poświęconym 3 października r. 1773.

„Panna i Matka Boga dziwnym zgoła czynem
Tymże, Bóg człekiem, Stwórca jest stworzenia Synem“.

Wypis z dziennika klasztoru wileńskiego św. Trójcy Bazylianów.

Str. 316. Archeograficzny sbornik.

W czasie sejmu w Warszawie wielu panów senatorów i posłów *libera voce* opierało się pretensyom panów dysydentów, a najbardziej książe biskup krakowski Sołtyk. Za ukazem księcia Repnina są wzięci w nocy w areszt od od wojska rosyjskiego. Książe biskup krakowski, X. Załuski, biskup kijowski i Wacław Rzewuski, wojewoda krakowski i syn jego młodszy, starosta doliński, poseł podlaski i tejże nocy wywiezieni za Warszawę, a stamtąd przywieziono ich d. 1 listopada do Wilna, także w nocy i postawiono księcia biskupa krakowskiego w pałacu Im. P. Pocieja, a księdza biskupa kijowskiego obok, zaraz w pałacu Zienkowiczowskim, naprzeciw kościoła św. Trójcy. Imć. pana zaś wojewodę z synem ulokowano w kamienicy pp. Łopacińskich pod zamkiem, których tak ściśle zamknionych trzymano, iż żaden człowiek z Polaków o tem wiedzieć nie mógł. Tak przez dwa miesiące trzymanych *in Vigilia* Nowego Roku o godzinie czwartej przededniem wywieziono do Smoleńska.

X. biskup Załuski nietylko był najuczeńszym w całej Polsce, ale wielki przytem heraldyk. Stosunki wszystkich rodzin znał przewybornie, w przypiskach książeczki wiele szczegółów o polskich familiach umieścił. Dla krewnych swoich chował czułą pamięć i poświęcił im wiersze na wygnaniu pisane.

Ojcem X. Józefa Załuskiego biskupa kijowskiego, był Aleksander Józef, wojewoda rawski, a dziadem tenże wojewoda Józef bez przydatku Aleksander, ożeniony raz z Prażmowską, 2° z Olszowską; obie były rodzonemi siostrami prymasów. Starszy brat biskupa był Marcin Załuski, biskup *in partibus*, sufragan, proboszcz katedralny płocki, książe sieluński, opat sulejowski, potem jezuita superior we własnej fundacyi misyi za Warszawą. Od niego był starszy Załuski, książe biskup krakowski.

Stryjowie bracia rodzeni O. X. biskupa Józefa Załuskiego byli: Jędrzej Chryzostom, kanclerz w. koronny, ks. biskup warmiński, Ludwik, biskup płocki, na pięć dni przed śmiercią nominat na prymasa, Hieronim, kasztelan rawski, Franciszek, wojewoda płocki, Karol, kuchmistrz litewski. Ich siostra rodzona Teresa Załuska, dama fraucymeru królewiczowej Sobieskiej, potem Chlebowska, starościna liwska, zmarła prawie stuletnia. X. biskup Józef Załuski, oprócz rodzonych braci dwóch biskupów, miał brata Chryzostoma, starostę lubelskiego, kawalera św. Stefana, ożenionego z Joanną Daniłowiczówną, której ojciec był urodzony z Denhoffówny, X. biskupa krakowskiego, kanclerza W. koronnego, synowicy. Ich syn a synowiec rodzony biskupa kijowskiego, Franciszek Benon Załuski, starosta grojecki, kawaler lwa złotego Palatina Reni, wziął wielką sukcesyę w Hiszpanii po rodzonym bracie babki Vice-Reju Murcii, gubernatorze Kartaginy, kawalerze runa złotego Comte du St. Empire Rivière d'Archot, baron de Houssalise.

Godny czci wielkiej dom Załuskich pobożnością, cnotami i nauką sławny; kilku w nim było biskupów: Jan Chryzostom książe warmiński, kanclerz w. koronny, filarem był Rplitej; Józef Załuski, biskup kijowski, z nauką olbrzymią łączył prostotę i dziecięcą niewinność; wierszami najgłębsze rzeczy wyrażał. Żadna stolica wielkich państw europejskich nie mogła się poszczycić tak wielką i najzu-

pełniejszą biblioteką publiczną, jaką utworzył Józef Załuski w Warszawie. Zbiór to był kolosalny, umiejętnie zgromadzony. Podziwiającą rzeczą, że to mógł jeden utworzyć człowiek.

X. Józef biskup kijowski Załuski, był w stosunkach pokrewieństwa i przyjaźni z Ossolińskimi, którzy słynęli z nauk, wyższego ukształcenia i z zasług dla kraju. Najsławniejszym w tym domu był Jerzy Ossoliński, kanclerz w. koronny, poseł Władysława IV. do Rzymu, Wenecyi i Wiednia. Wjazd jego do Rzymu r. 1633, był tak wspaniały i niewidzialny, jakby cesarza rzymskiego po zwycięstwach, tryumfalny. Wysztychował go na 3-łokciowym sztychu, sławny sztycharz de la Bella. Temu Ossolińskiemu Ojciec św. Urban VIII i cesarz Ferdynand, nadali dla całego domu do najpóźniejszej potomności tytuł książęcy, ale go, w dowód uszanowania praw krajowych, nigdy nie używał. On i potomkowie jego dowiedli tem prawdziwej cnoty obywatelskiej. Prawnuk jego Antoni Ossoliński, gdy przybył do Wenecyi z guwernerem Mr. Gardel, jak się dowiedziano, że był potomkiem w. kanclerza i posła, pozwolono mu w maneżu doży brać lekcye na koniu. Dostał maligny i w Wenecyi młodo umarł.

Jan Ossoliński, kasztelan gostyński, umarł w czasie pobytu X. biskupa Józefa Załuskiego w Kałudze. Rodzony brat jego Franciszek Maksymilian, podskarbi w. koronny, był ożeniony z Jabłonowską, krewną króla Stanisława Leszczyńskiego, jej babka była hrabianka de Béthune, przeniósł się do Francyi, został Grand-Maitre dworu króla Stanisława Duc à Brevet, kawalerem św. Ducha i tam mianował się księciem. Wielce dom Ossolińskich ozdobił Józef Maksymilian, założyciel narodowej biblioteki we Lwowie, i autor dzieł historycznych.

Z Ogińskimi był spokrewniony.

Książęta Wiszniowieccy: Janusz, kasztelan krakowski, ożeniony z Leszczyńską i brat jego Michał Serwacy, kan-

clerz w. litewski i hetman, zeszli bez potomka płci męskiej. Córka ks. Michała Serwacego Wiszniowieckiego, była za Ogińskim, wojewodą trockim. Wnuk jego Michał Ogiński, hetman w. litewski, był ożeniony z córką ks. Michała Czartoryskiego, kanclerza w. litewskiego, wuja królewskiego; rezydencya ich była w Siedlcach. Rodzona siostra wojewody trockiego, zięcia ks. Michała Wiszniowieckiego Helena Ogińska, była za Ignacym Ogińskim, marszałkiem w. litewskim, potem kasztelanem wileńskim; ta pani była krotofilna. X. biskup Załuski bardzo był czynnym w swoim urzędzie: zwiedzał kościoły, w nich celebrował, często go na ambonie widziano i t. d., nazywano go *laboriosus*, pracowity, a że kmiecie mieli ten tytuł, stąd p. Ogińska nazywała biskupa Załuskiego, biskupem chłopskim. Gdy na uczcie u posła hiszpańskiego na imieniny króla siedziała przy biskupie, ten nie pił żadnego wina, odpowiadał: czekam do Roty, to było najlepsze wino hiszpańskie, odezwała się głośno p. Ogińska: Biskup siedzi koło Heleny, a chce Doroty. Ignacy Ogiński kasztelan wileński, miał dwóch braci: wojewodę trockiego, ożenionego 1⁰ *voto* z Radziwiłłówną, 2⁰ z stryjeczną siostrą biskupa Jadwigą Załuską, urodzoną z Kopciówny, 1⁰ *voto* ks. Lubeckiej kasztelanowej mińskiej (dom Lubeckich spokrewniony był z rosyjskiemi familiami: Druckich, Horskich i Sokolińskich). Drugi brat Ignacego, kasztelan witebski, ożeniony z Ogińską, córką Kazimierza Ogińskiego, wojewody wileńskiego, rodzoną siostrą Heleny, żony Ignacego. Ich syn starosta merecki, ożeniony był z siostrzenicą X. biskupa Załuskiego Dorotą Ossolińską, kasztelanką gostyńską, wdową po Józefie Lubeckim, synie jedynaku z pierwszego małżeństwa Jadwigi Załuskiej, powtórnie Ogińskiemu, wojewodzie trockiemu zaślubionej.

Ogińscy piszą się z Kozielska, księstwa do Rosyi oderwanego. Herb ich B r a m a. Hetman Ogiński zupełnie w czasie konfederacyi barskiej przez Rosyan był po-

rażony. Za Aleksandra I. rosyjski senator, przedtem był najżarliwszym obrońcą ojczystych wolności, emigrantem pracującym dla zgasłej politycznie Polski we Francyi i w Turcyi. Ta dwuznaczność niemiłe czyniła wrażenie. Gdy się prezentował Napoleonowi jako senator rosyjski, rzekł do niego: *Mais vous étez Polonais.*

X. biskup Załuski do księżny wdowy po ks. Pawle, marszałku nadwornym litewskim, Barbary z Duninów Sanguszkowej, zwraca przyjacielski swój akt w tych słowach:

„Łączę tu ciebie równie księżno Sanguszkowa,
Którą przy węźle trzech cór łączy teraz nowa
Ze mną korrelacya, gdy wojewodziankę
Podlaską, zacną damę, Janusz syn twój bierze,
Węzeł nierozerwany stwierdza się w tej mierze,
Naszej dawnej przyjaźni. Uczynię tu wzmiankę,
Żem cię raz skomparował z Orderem na szyi
Kanoników kijowskich mych św. Zofii;
Matki świętych trzech panien i męczennic: wiary,
Nadziei i miłości. Bo godnych bez miary,
Mając cnych córek trójcę, takeś wychowała,
Że z nich wielka podpora w wierze, matce chwała [1]).
Niemniej wielka nadzieja z trzech twoich synów,
Że pójdą w ślady przodków Sanguszków Duninów,
Że całość będą mieli Ojczyzny na pieczy,
Że każdy z nich wolność z wiarą ubezpieczy,
Miłość bliźniego w twojem potomstwie wcielona,
Toć panien miłosiernych przeze mnie wskrzeszona
Fundacya nie będzie, tuszę, w poniewierce;
Miłosierne ich wszystkich nie zniesie to serce".

---

[1]) Distinctorium kanoników katedralnych kijowskich, czyli order na łańcuchu złotym z jednej strony wyrażał św. Zofię, matkę z trzema córkami: wiarą, nadzieją, miłością. Księżna miała 3 córki, stąd ją biskup do tego orderu przyrównał.

Herb książąt z Lubartowa Sanguszków ten sam co Wielkiego Księstwa Litewskiego, pochodzą bowiem z książąt litewskich. Książe Paweł Sanguszko z Lubomirskiej miał jedynego syna ks. Janusza, ordynata ostrogskiego, ożenionego z Denhoffówną, córką wojewody połockiego z pierwszego jego małżeństwa, 2° *voto* był ożeniony z Sieniawską, kasztelanką krakowską, po owdowieniu ks. Czartoryską. Z żoną ks. Janusz nie żył, dzieci nie miał i była pewność, że ich mieć nie będzie. Ojciec w późnym wieku, dla utrzymania domu Sanguszków, ożenił się z osobą młodą, co do majątku nierównej pozycyi, ale starożytnego domu Barbarą Duninówną. Jej przodek Petro-Dano, powinowaty królów duńskich Piotr Dunin, rządca Szląska, pogrzebany w Wrocławiu, fundował 70 kościołów; mówi Załuski: P. Bóg mu pobłogosławił, że się dom jego na 70 linii rozdzielił. Duninówna była za Piotrem Załuskim, prapradziadem biskupa Józefa, matką była Wawrzyńca, kasztelana gostyńskiego, babką Aleksandra, wojewody rawskiego, prababką Aleksandra Józefa, też wojewody rawskiego, ojca biskupa, którego była praprababką. Przez Duninów był familijny X. biskupa Józefa Załuskiego stosunek z księżną Sanguszkową, z którą ich osobista łączyła przyjaźń. Książe Paweł Sanguszko z Duninówną miał 3-ch synów: Józefa, marszałka w. litewskiego, którego synem był ks. Karol, dziedzic Zasławia, bezdzietny. Brat jego młodo zmarły, ożeniony z Branicką, która owdowiawszy, poszła za Stanisława Potockiego, była matką: 1) P. Augustowej Potockiej. 2) Ks. Hieronima wojewody wołyńskiego, ożenionego 1° *voto* z Potocką, córką jenerała artyleryi litewskiej, ojca ks. Eustachego, dziada książąt Romana i Władysława, który zostawił trzech synów. 3) Ks. Janusza, który się z Godzką, wojewodzianką podlaską, ożenił, młodo umarł, zostawił syna, którym się babka księżna Dorota Sanguszkowa opiekowała; matka zaślubiła drugiego męża. Przy tym wnuku był nauczycielem Karpiński, umarł młodziutki. Księstwo San-

guszkowie mieli trzy córki: jedna była za ks. Jabłonowskim. Wnuka księżniczka Jabłonowska zaślubiła ks. Józefa Czartoryskiego z Korca, łuckiego starostę. Druga była za Bilińskim, starostą czerskim, siostra jego była za Franciszkiem Wielopolskim, marszałkiem nadwornym koronnym. Z tego domu i imienia znani są kanclerz w. koronny, miał za sobą rodzoną siostrę królowej Janowej Sobieskiej. Syn jego był wojewodą krakowskim, wnuk chorążym koronnym, kawalerem Orła Białego. Magrabia Wielopolski chwilowo w swem ręku miał zarząd Królestwa Polskiego za Aleksandra II., człowiek wielkiego rozumu i silnego charakteru.

Z współwięźniem księciem biskupem krakowskim był w koligacyi familijnej biskup Kajetan Sołtyk. Był synem kasztelana lubelskiego, urodzony z Drzewickiej, wojewodzianki lubelskiej, która była rodzoną siostrzenicą pierwszej żony ojca biskupa Załuskiego, wojewody rawskiego, Witowskiej, kasztelanki sandomierskiej. Synowiec rodzony X. biskupa krakowskiego kasztelanic sandomierski ożenił się z Roztworowską, córką siostrzenicy X. biskupa Załuskiego. Z Korwinami, Krasińskimi połączony był biskup Józef Załuski jednością ducha, zasad, osobistą przyjaźnią i familijnem powinowactwem. Brat rodzony biskupa kamienieckiego, podkomorzy rożański, ożeniony był z Załuską, starościanką regnowską. Jej rodzony brat podkomorzy Załuski, szambelan Augusta III-go, z Rzewuską chorążanką łukowską. Ich córka była kanoniczką marywilską, kanoniczek w Warszawie. Fundatorką była ordynatowa Zamojska, której pałac na Marywillu ustąpił rodzony brat biskupa Załuskiego Józefa, Załuski, biskup krakowski, pod warunkiem, aby w tem zgromadzeniu panien arcyszlachetnych, zawsze była jedna Załuska. „Przez tę Załuską, „Rzewuską z domu, pisze X. B. Józef Załuski, idzie kor„relacya z JW. hetmanem wojewodą krakowskim i jego „synem, mymi współwięźniami, a druga nasza korrelacya

„jest z Koniecpolskich, z którego domu była matka ciotki „mojej Chlebowskiej, starościny liwskiej“.

Pisze X. biskup Załuski: „Siostra moja stryjeczna „Ogińska, wojewodzina trocka, z domu Załuska, córka stryja „mego Karola Załuskiego, kuchmistrza w. litewskiego, uro„dzona z Kopciówny, wdowy po ks. Lubeckim, jako ko„chająca siostra, opatrzyła mnie we wszystko, jak stra„cony żołnierz, z niewoli powracającego. Odesłała mnie „swoim ekwipażem do Wilna, dała mi do usług 9-letniego „chłopczynę, bo wtenczas byłem jeszcze bez żadnego słu„żącego. Odprowadzał mnie do rosyjskiej granicy poru„cznik Tołstoj, wnuk posła Piotra W. do Porty, który żył „w przyjaźni z Stanisławem Chomętowskim, wojewodą ma„zowieckim, potem hetmanem polnym koronnym, posłem „Augusta II-go do Porty, który zawarł traktat karłowicki, „był ciotecznym bratem Jana Prospera Załuskiego. Rodziły „ich rodzone siostry Wierzbowskie, wojewodzianki sieradz„kie, wnuczki biskupa poznańskiego Stefana Wierzbow„skiego, fundatora Kalwaryi w Górze pod Warszawą i sze„ściu klasztorów“.

W dyecezyi kijowskiej, w mieście Berdyczowie, jest fundacyi Tyszkiewicza Janusza, wojewody kijowskiego, kościół wspaniały, z obrazem cudownym Matki Boskiej, koronami watykańskiemi koronowanym, Loretem ukraińskim nazwany, wraz z forteczką około stu ludzi garnizonu mającą, wzorem Częstochowy, pod dozorem OO. Karmelitów Bosych będącą. Jej komendantem był ks. Antoni Lubomirski, miecznik koronny. Gdy X. biskup Załuski Berdyczów zwiedzał, wspaniale był przyjęty: strzelano z moździeży, wjazd swój opisał wymieniając, że cudem M. Boskiej od wypadku był uratowany, gdy się strzelania konie przelękły.

X. biskup kijowski Józef Załuski, najuczeńszy w całej Polsce swego czasu i w każdej epoce. Nikt tyle ksiąg, rękopisów nie czytał i nie znał ile on; kiedy był wyda-

nym na pamięć to wiedział — wielki bibliograf. Wszystkie księgi w kilku językach europejskich były mu znane, umiał najrzadsze dzieła wynaleźć. Zebrane olbrzymim kosztem narodowi ofiarował. Na ten cel X. biskup oddawał wszystkie swoje dochody, co miał z własnej fortuny do tego przyłączał. Kształcił pomocników, takim był Janocki. W pracach bibliograficznych uzdolniony. W duchowym zarządzie biskup był niespracowany. Kilkoletnie jego uwięzienie było klęską dla Kościoła; przez te lat kilka umilkł najgorliwszy, najświątobliwszy, najcnotliwszy Pasterz. Nietylko zdobiła go wielka, niepospolita, przez nikogo niezrównana nauka, ale jeszcze był wielkiego miłosierdzia, którego pamiątką był klasztor Sióstr Miłosierdzia w Żytomierzu. Pisze: „W Żytomierzu fundowałem przy katedrze mojej Sio-„stry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, pod wła-„dzą biskupa będące. Wziąłem je z pułtuskiej fundacyi, „uczynionej od mego rodzonego brata biskupa krakow-„skiego, naówczas biskupa płockiego, których fundusz, „będąc spalony od kozaków, na nowo go zreparowałem, „z nową apteką, bo dawną, nieprzyjaciele nasi, przez okna „wyrzuciwszy, słoje zatracili“.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Polski dni nieszczęśliwe w latach 1793—1794, później w 1832 - 1835 i następnych.

Matką nieszczęść polskich była Katarzyna II-ga. Upoiła miłością jeszcze szlachetnego St. Poniatowskiego, którym potem wzgardziła i uczyniła narzędziem zamiarów swoich. Trudno wiernie przedstawić obraz niewiasty, która dobrodziejstwowała i katowała, gdy miała w tem interes i cel swój. Obdarzała najhojniej szlachtę, obywateli Rosyi i więzy krępujące włościan ściskała silniej, aby dogodzić pysze, samowładności tych, których potrzebowała. Żądza nieograniczonej władzy panowała w jej duszy, a brak wszelkiego szlachetnego uczucia okrywała maską słodyczy niewieściego uroku, którym szafując, dogadzała żądzy swej panowania. Uzurpatorka i cudzoziemka, usunąwszy panującego cesarza, nie mając żadnych praw do tronu, umiała się przy nim utrzymać, szafując darami, ujmując udaną słodyczą. Zrozumiała naturę, istotę, cele cesarstwa i szła tą drogą, która je utrzymała i wzniosła. Nie mając serca żadnego, miłości ojczyzny, w głębi duszy cudzoziemka, Niemka szczera, ojczyznę rosyjską utrzymała w potędze i chwale. Zagłada Polski, jej rozdarcie, powiększenie siły sąsiedzkich państw, było krokiem fałszywym, błędnym, którego tylko cudzoziemka dopuścić się mogła, a nigdy prawdziwy Rosyanin. Rozbiór ten zamknął drogę Rosyi

na Wschód, nie pozwolił złączyć w całość wschodnich ludów słowiańskich, które Rosya ocalić od tureckiego jarzma i zjednoczyć z sobą mogła. Ten rozbiór i rozdarcie o ścianę Rosyi zbliżyło państwa jej nieprzyjaźne, gotowe do skoalizowania się na nią, a Polska mogła być ją chroniącem przedmurzem, nigdy szkodzić nie mogącem.

Ile Katarzyna była ujmującą, słodką, hojną dla Rosyan wyższej klasy, tyle okrutną dla Polski. Mianując się jej gwarantką, broniącą praw starożytnych, stale do jej zagłady dążyła. Dla tych, którzy sądzili, że pod tarczą Rosyi mogą utrzymać niepodległość Polski i zawiązali w tym celu konfederacyę, najsłodsze czyniła zapewnienia, a okryła ich hańbą. W rozszarpaniu Polski postąpiła z dzikością zwierząt, które pożerają zabite przez siebie stworzenia słabsze. Zapewniała solennie zachowanie religii katolickiej, a srogo i okrutnie z nią postąpiła. W Kamieńcu kościół Franciszkanów skonfiskowała, obracając na archirejską cerkiew. Wygnano biskupa katolickiego z Kamieńca, który dla archirejskiej rezydencyi nie miał prawa tam przebywać. Skonfiskowano dobra biskupa i kapituły z powodu patryotyzmu biskupa kamienieckiego Krasińskiego. X. Cieciszowski, biskup kijowski, przezwany Pińskim, nie miał prawa mieszkać w stolicy swojej dyecezyi, Żytomierzu, dlatego, że tam miał pobyt swój archirej i tułał się. Zagrożony był nawet wygnaniem do Rosyi, śmierć Katarzyny go uratowała. Metropolicie unickiemu bez żadnej winy, dobra metropolitalne skonfiskowano.

Po rozbiorze kraju r. 1793 za pomocą wojska zniesiono unię w całej kijowskiej i podolskiej gubernii i w wielkiej części wołyńskiej. Wierni Kościołowi księża unici byli pozbawieni miejsc swoich. Gwałt ten i czyn zbrodniczy wstrzymany został. Powiaty owrucki, część radomyskiego, mińska gubernia, Biała Ruś przy Unii św. zostały. Miecz, który ją niszczył, za łaską Bożą na czas pewien do pochwy włożono.

W roku 1793 szkoły wszystkie zamknięto. W całym polskim kraju w rosyjskim zaborze, do śmierci Katarzyny szkół nie było i język wprowadzono rosyjski do wszystkich juryzdykcyi. Katarzyna II położyła węgielny kamień zrusyfikowania od Polski zabranych prowincyi. Uczyniła zarys zabijającego czynu, który się za Mikołaja rozwinął, a po jego śmierci uzupełnił. Najwyższą nienawiść miała i pałała zemstą dla wojny w r. 1794, którą dla obrony niepodległości Ojczyzny rozpoczął Kościuszko. Drżała, jakby przed mieczem, nad jej głową zawieszonym, przed rewolucyą francuską. Nie miała odwagi walczyć przeciw niej, czego Suwarow pragnął; nienawiść do niej gasiła zagładą Polski. Polska formując w sejmie czteroletnim u siebie monarchię i czyniąc religię katolicką panującą, okazywała wyraźnie, że ustanawiała przedmurze przed zalewem idei rewolucyi francuskiej. Nową monarchiczną organizacyę Polski Katarzyna mianowała czynem karygodnym. Kościuszkę i w wojnie r. 1794 udział mających uważała za zbrodniarzy, karała ich srogiem więzieniem, do tego żadnego nie mając prawa, bo ci nie byli jej poddanymi, gdyż Polska w r. 1794 egzystowała. Dla prowincyi w zaborze będących ustanowiono komisyę śledczą w Smoleńsku. Podejrzanych oskarżonych choć niewinnych, z najdalszych stron Ukrainy i Podola wywożono do Smoleńska, dokąd nikt z krewnych nie mógł dojechać, przystęp do więzień był wzbronionym. Bez sądu i obrony wysyłano na Sybir, konfiskowano majątki. Podkomorzy Niemierzyc wezwany do Żytomierza już nie wrócił, nie był więziony i sądzony, ale odesłany na Syberyę. Jednocześnie krakowskie bryki wywiozły do Petersburga kosztowne, od wielu pokoleń będące w domu tym srebra i wina węgierskie. P. podkomorzyna została bez żadnego funduszu, wierny sługa zdołał z kasy uchwycić 20.000 złp. i kupił jej za tę sumkę malutką wioskę na Polesiu. Tak postąpiono z Dubrawskim, dobra jego darowano Kutuzowowi, wysłano go na Sybir. Oskierkę, Bohusza, kilku ma-

gnatów przywiedziono do nędzy, zabrawszy im majątki, wysłano w najdalsze miejsca Sybiru, nie ogłaszając dekretu, nie wskazując winy. Katarzyna rozkazała zabierać majątki wszystkich jawny mających udział w wojnie r. 1794 i tajemny, co znaczyło, że i niewinnym można było zabierać majątki, zarzucając im, że mieli udział, choć nie jawny ale tajemny. Rozkazała sekwestrować majątki dlatego, żeby odjąć środki do współudziału w wojnie polskiej.

I były zasekwestrowane znaczniejsze dobra familii królewskiej, ks. podskarbiego Stanisława i Józefa Poniatowskich. Do ks. Stanisława należało starostwo bogusławskie, oddane mu w dziedzictwo przez króla, któremu Rplita to starostwo darowała. W niem była piękna rezydencya w Korsuniu nad Rosią, różne zakłady dobroczynne i kosztowne remanenta, ks. Józef miał dobra na Podolu.

Książętom Czartoryskim, księciu jenerałowi ziem Podolskich, Adamowi Czartoryskiemu zabrano dwa starostwa kamienieckie, latyczowskie i 42.000 osób płci męskiej. Dwaj synowie jego, Adam i Konstanty w Petersburgu służyli w gwardyi cesarskiej. R. 1793, 13 sierpnia powrócono dziedziczne majątki dwom książętom, chociaż żył jeszcze ich ojciec; majątki te ojcu oddali, chociaż prawnie były pod ich imieniem, starostw nie zwrócono.

Księżny marszałkowej Lubomirskiej, rodzonej siostry ks. jenerała, posiadającej majętność z nim w równej połowie, zasekwestrowano.

Sewerynowi Rzewuskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu, chociaż głównemu przewódcy konfederacyi targowickiej, stronnikowi rosyjskiemu, który zwiedziony w dawanem przyrzeczeniu wyjechał do Wiednia, zasekwestrowano dobra w nowem jenerał-gubernatorstwie klucze: starokonstantynowski, kowelski, w bracławskiem Sawrańszczyznę i kilka wsi koło Kamieńca.

Fryderykowi Moszyńskiemu, podskarbiemu w. koronnemu w r. 1793, marszałkowi w. koronnemu, wnukowi Au-

gusta II, który po królu Sasie wielkie miał bogactwa a rządnością swoją olbrzymią utworzył fortunę na Wołyniu i Podolu, Berszadę i Dolsk, majątek cały zasekwestrowany, został potem zwrócony. Odziedziczyły po nim krewne jego, dwie panny Moszyńskie, które zaślubiły imienników ojca i syna Moszyńskich.

Zasekwestrowano też Antoniemu Jabłonowskiemu, kasztelanowi krakowskiemu, który miał wielkie dobra w południowych powiatach gubernii kijowskiej. Był przeciwnikiem poddaństwa, włościan swoich oczynszował i wielką miał miłość ludu.

Joachimowi Chreptowiczowi, kanclerzowi W. Ks. Litewskiego z r. 1793. Mąż najzacniejszy, obywatel wzorowy, Polak najdoskonalszy, należał do partyi rosyjskiej, nie aby ojczyznę zdradzał lub darami cesarzowej był ujęty, sądził tylko, że nie należało Rosyi drażnić, nie mogąc jej zwyciężyć. Repnin był dla niego z wielkiem uszanowaniem, z największą się o nim czcią odzywał publicznie. Do wojny r. 1794 nie należał. Nie tylko w wojnie udział mającym, ale i stronnikom swoim dobra sekwestrowano. Dobra jego zwrócono z prawem dożywotniego posiadania, potem zupełnie oddano.

Ludwice z Rzewuskich Chodkiewiczowej, córce Wacława Rzewuskiego, siostrze rodzonej Seweryna, hetmana polnego, żonie Jana Mikołaja Chodkiewicza, kasztelana żmudzkiego, matce Karola Chodkiewicza, pułkownika wojsk polskich, zasekwestrowano dobra Czarnobylskie. Była dożywotniczką wszystkich dóbr męża swego Chodkiewicza, rządnością swoją wielkie dobra powiększyła.

Franciszkowi Rzewuskiemu, marszałkowi nadwornemu; złożył swój urząd w r. 1783, pojechał do Włoch, tam został do śmierci.

Ludwikowi Tyszkiewiczowi, ożenionemu z synowicą królewską Konstancyą Poniatowską, marszałkowi w. litewskiemu w r. 1793, umarł r. 1808. Posiadał luboszańskie

starostwo w witebskiem województwie, orszańskim powiecie. Większa część tego starostwa po rozdziale pierwszym Rzplitej odpadła do Rosyi, mniejszą Tyszkiewiczowi Katarzyna skonfiskowała.

Ignacemu Kurzennieckiemu w r. 1792 kasztalanowi witebskiemu. Miał na lat 50 nadane starostwo markowskie, które skonfiskowane oddano Bergmanowi, wilejskie przy nim pozostałe, zasekwestrowane zwrócono mu z prawem dożywotniego posiadania 18-go sierpnia r. 1795. Na końcu tego roku umarł.

Janowi Potockiemu. Sławny podróżnik, mąż uczony wiele dzieł o słowiańskich plemionach po francusku napisał. Dzieła te przez uczonych cenione, wydane były w tak małej ilości egzemplarzy, że są dziś rzadkością bibliograficzną. Za wydaną w r. 1802 *Histoire primitive des peuples de la Russie* był mianowany członkiem akademii petersburgskiej. Ożeniony 1⁰ *voto* z Lubomirską, córką marszałka w. koronnego i księżniczki Czartoryskiej, był ojcem Alfreda i Artura, z tego małżeństwa namiestnik Galicyi, Alfred Potocki był jego wnukiem; 2⁰ *voto* ożenionym był z Konstancyą Potocką, córką Szczęsnego, która po jego śmierci wyszła za Raczyńskiego. Obaj jej mężowie samobójstwem skończyli. Miał w podolskiej gubernii w powiecie winnickim 16 wsi, 4.296 osób płci męskiej, te dobra zasekwestrowane, za instancyą Szczęsnego Potockiego zwrócono.

Adamowi Kadłubiskiemu. Posiadał w bracławskiem województwie dożywotniem prawem malutkie starostwo niemierzynieckie zostało mu zwrócone.

Charzewskiemu skonfiskowano wsie w gubernii kijowskiej Kiczkiry i Glinice, darowano je pułkownikowi Wojejkowi, kupił je u niego prezes Kasper Iwanowski. Przeszły do jego wnuczki, Konstancyi Rzewuskiej.

Denisce. Cesarzowa Katarzyna nazywała go przeklętym zbrodniarzem клятво преступникомъ. Po upadku

kościuszkowskiej wojny przeszedł do Turcyi, był tam na czele polskiego ruchu, rosyjski konsul bardzo się na niego uskarżał. Zabrano mu cały majątek, który oddano Esterhazemu. Cesarzowa naznaczyła dla jego żony z dziećmi sto rubli rocznie, ukazem do Tutolmina 18 sierpnia r. 1795 Для пропитанія жены его съ дѣтьми изъ единаго милосердія Нашего по сто рублей на годъ. Po wstąpieniu na tron cesarza Pawła zyskał amnestyę, powrócił do kraju. Cesarz mu dał w wieczyste posiadanie cztery wsie w bałckim powiecie gubernii podolskiej, Hetmanówkę, Strutyńsk, Niedziałkowę i Hłuboczek. Dlaczego go cesarz Paweł obdarzył, niewiadomo i Deniskowie odtąd byli bogaci. Zeszli bezpotomnie.

Czaplicowi. Celestyn Czaplic, łowczy koronny, r. 1733 się urodził, umarł r. 1804, był marszałkiem sejmu r. 1766. W późnym bardzo wieku ślepym będąc, mieszkał za granicą i nie mógł przybyć w oznaczonym terminie dla złożenia przysięgi. Według cesarskiego manifestu dobra jego w wołyńskiej gubernii powinny były być sprzedane, ale potem pozwolono mu je posiadać.

Józefowi Zabielle, hetmanowi polnemu litewskiemu w r. 1793, który r. 1794 9 maja w Warszawie był powieszony. Żonie jego, Zofii Zabiełłowej zasekwestrowano wieś Orzechownię, w mińskiej gubernii, złożoną z 371 osób płci męskiej, za to, że mieszkając w innej gubernii, nie była na miejscu w czasie składania przysięgi. Wieś tę jej zwrócono, przytem Katarzyna II naznaczyła jej pensyę. W początku r. 1796 wyjechała do Petersburga; poszła powtórnie za mąż za Ludwika Gutakowskiego.

Lewandowskiemu, prezydentowi miasta Żytomierza, patryocie do Ojczyzny szczerze przywiązanemu, mającemu udział czynny w wojnie kościuszkowskiej, zabrano w Żytomierzu 3 domy murowane, pięć sklepów z tem wszystkiem, co się w nich znajdowało, a jego wysłano na Sybir,

tam umarł. Cesarzowa po śmierci Lewandowskiego, zwrócić kazała wdowie Lewandowskiej zabrane domy i sklepy.

Ludwice Zamojskiej, żonie ordynata Jana Zamojskiego, zmarłego r. 1790, zabrano w podolskiej gubernii miasteczko Grodeckie i trzy wsie, osób płci męskiej 4.365, bedrykowiecki z 11-tu wsi majątek i starostwo porosiatkowskie. Cały ten majątek bez pozorów winy zasekwestrowany, ukazem cesarzowej Katarzyny zwrócono, ale właścicielka go odebrała za cesarza Pawła. Majątek ten przeszedł do jej córki zaślubionej Michałowi Mniszchowi.

Józefowi Pauszy, podstolemu koronnemu, jednemu z pięciu synów Jana podkomorzego owruckiego, zasekwestrowany był majątek, potem zwrócony.

Ludwice Prozorowej, żonie Karola Prozora, oboźnego litewskiego, z domu księżniczce Szujskiej. Jej majątki w mińskiej gubernii, chojnickie, ostrohładskie klucze, w mohylewskiej za Dnieprem 41 wsi dobra radohowskie, były bez winy zasekwestrowane.

Bnińskiemu z Wielkopolski. Bniński dał 50.000 złp. na ewikcyę Połonnego, a 500.000 ulokował u Prota Potockiego, ubezpieczając na Zbarażu. Połonne w wołyńskiej gubernii należało do Protowej Potockiej, Lubomirskiej z domu, Zbaraż do Prota Potockiego w bracławskiej gubernii. Gubernatorowie zgodzili się na sprzedaż tych majątków, aby kapitały należne Bnińskiemu oddać do kaźny dlatego, że mieszkając w kraju pruskim, Bniński nie jawił się do przysięgi w terminie oznaczonym. Bniński przedstawił świadectwo ministra pruskiego, grafa Gohna, że do wojny kościuszkowskiej nie należał i dla choroby nie mógł w terminie oznaczonym się stawić. Na zasadzie tych świadectw prowadził proces o zwrot swoich kapitałów, nie wiadomo, czy je odebrał.

K o n f i s k a t a k a p i t a ł ó w D z i a ł y ń s k i c h, l o k o w a n y c h n a k l u c z u c z e r n i j o w s k i m.

Klucz czernijowski w powiecie jampolskim w guber-

nii podolskiej był dziedzictwem wojewody połockiego, hetmana litewskiego, Józefa Sosnowskiego, zmarłego r. 1783. Po jego śmierci w dożywotniem był posiadaniu żony jego, wojewodziny Tekli z Zanowiczów Sosnowskiej. Sukcesorkami wojewody były dwie córki, Ludwika zaślubiona ks. Józefowi Lubomirskiemu, kasztelanowi kijowskiemu, matka książąt Henryka i Fryderyka Lubomirskich, druga Katarzyna była za Józefem Platerem, kasztelanem trockim. Ten majątek był w zastawie za sumę pożyczoną Sosnowskiemu 649.060 złp. przez Franciszka Ksawerego Działyńskiego. Z powodu wyjazdu wojewodziny połockiej Sosnowskiej za granicę i niestawienie się jej w kraju, podejrzywając ją o złe usposobienie dla rządu, majątek klucz Czernijowski zasekwestrowano. Dziedziczki księżna Lubo mirska i Platerowa upominały się o zwrot majątku, a wdowa po Działyńskim o oddanie należnej sumy. Ces. Katarzyna rozkazała, aby drogą prawną ks. Lubomirska i hr. Platerowa dowiodły praw swego dziedzictwa, wtedy wypłacić powinny sumę należną Działyńskiemu do kaźnej. Chociaż żona Fr. Ksawerego Działyńskiego składała dowody niewinności jego, dlatego skonfiskować rozkazano, że brat jego Ignacy Działyński był w Smoleńsku sądzony jako sprzyjający Kościuszce, następnie i brat jego miał niemylnie udział w zamysłach brata swego.

Tyle niesprawiedliwych sekwestrów, przeciw wszelkiemu prawu i sprawiedliwości, nie mogły się żadną miarą utrzymać. Wiele przeto majątków zabranych zwrócono z wielkiemi stratami, ale wielu padło ofiarą. Rzecz niepraktykowana, aby bez winy i sądu zabierano dobra, aby nie miano środków do udziału w prowadzonej wojnie r. 1794.

Wszystkie znaczniejsze dobra przez czas jej trwania były sekwestrowane z rozkazem odsyłania wszystkich dochodów do kas gubernialnych. Za tak srogiego i nieubłaganego mściciela rewolucyi polskiej r. 1831 cesarza Mikołaja, przecie nie sekwestrowano dóbr, aby ich posiadacze

w przyszłości w rewolucyi nie mieli udziału i nie przynieśli jej jakiej pomocy, zabierano jawny tylko udział mającym. Sekwestra ces. Katarzyny wszystkich znaczniejszych w kraju majątków bezwzględnie na osobę najmniejszego udziału nie mającej, były taką niesprawiedliwością i faktem nie zdarzającym się nigdzie, że je zwracano, ale przez czas sekwestru wielkie, nieobliczone były straty. Przytem zabierano wiele majątków większych w opiekę rządową, która nie małą szkodę dziedzicom przyniosła. Cesarzowa gdy potrzebowała ująć, umiała nawet miłość udawać, co zaślepiało jej ofiary. Zdawało się Szczęsnemu Potockiemu, że ces. Katarzyna zakochała się w nim, po rozbiorze kraju widzieć go nawet nie chciała. Nie zabrano mu majątku, ale musiał go oddać na imię żony i za granicę wyjechać. Niemierzyc, Bohusz, Oskierkowie, Dubrawski padli ofiarą, nie zwrócono im majątków, sterani wiekiem, umierający prawie z Syberyi wrócili. Wielu mieszkając za granicą dobra mieli w rosyjskim zaborze. Naznaczony był im termin powrotu, jeśliby nie stanęli, zmuszeni byli sprzedawać majątki.

Katarzyna II wielkie szlachcie rosyjskiej nadała przywileje, których nigdy przedtem nie mieli w tak zwanej Hramocie; poddaństwo, niewolę ludu uczyniła jak najsilniejszą. Tem poddaństwem, tą niewolą przywiązała do siebie jak najsilniej szlachtę rosyjską, którą dobrami polskiemi jak najhojniej obdarzyła.

Majątki polskie, starostwa, dobra kościelne skonfiskowane, rozdane przez Katarzynę Rosyanom, były następujące:

1) Michał, syn Hilariona, Goleniszczew Kutuzow, ur. r. 1745, za wzięcie Izmaiłowa roku 1790 mianowany jenerał-porucznikiem. Po zawarciu przymierza z Portą ottomańską r. 1793, 2 września, cesarzowa darowała mu 2667 osób płci męskiej, majątek sędziego grodzkiego Dubrawskiego wysłanego na Sybir, Horoszki z wsiami i mia-

steczko Rajgródek. Został potem mianowany księciem i feldmarszałkiem, szczęśliwie wojnę z Napoleonem zakończył.

2) Herakli, Jana syn, Markow, enerał-major, potem generał infanteryi, otrzymał osób płci męskiej 1005, w tej liczbie wsie Kukawkę i Olczydaję w mohylowskim powiecie, należące do Katarzyny z Potockich Kossakowskiej, kasztelanowej kamienieckiej, które skonfiskowano, gdyż przysięgi składać nie chciała, także i starostwo satnickie, które należało do starostwa chmielnickiego.

3) Jenerał *en chef* Mikołaj, syn Jana, Sałtykow, później feldmarszałek i książe, ur. 1736 † 1816. Był nauczycielem W. Ks. Pawła i dwóch jego starszych synów, otrzymał w darze od Katarzyny dobra skonfiskowane Michałowi Ogińskiemu, podskarbiemu w. litewskiemu, w mińskiej gubernii miasteczko Roków z wielu wsiami, ogólnie osób płci męskiej 4.701. Na tym majątku były wielkie długi. Cesarzowa Katarzyna stosując się do zdania ks. Repnina, rozkazała te dobra sprzedać i zaspokoić wierzycieli, a jenerał Sałtykow w zamian inne dobra otrzymał.

4) Drugi Sałtykow, Jan Piotrowicz ur. 1730 † 1805, otrzymał w podarku od cesarza Pawła dobra sawrańskie w podolskiej gubernii r. 1799, które przedtem należały do ks. Aleksandra Lubomirskiego. Cesarz Paweł je nabył. Syn feldmarszałka dobra te sprzedał r. 1806 hetmanowi Sewerynowi Rzewuskiemu, które z powodu, że syn jego Wacław Rzewuski r. 1831 do powstania należał, zostały skonfiskowane.

5) Rzeczywistemu radcy stanu, vice-kanclerzowi, późniejszemu kanclerzowi grafowi Janowi, synowi Jędrzeja, Ostermanowi, ur. 1723 † 1817 r., darowane zostały wsie i miasteczka w mińskiej i mohylowskiej gubernii, należące do kapituły wileńskiej skonfiskowane, osób płci męskiej 4167.

6) Rzeczywistemu radcy stanu, grafowi, później kanclerzowi i księciu Aleksandrowi, synowi Jędrzeja, Bezborodce darowano starostwo chmielnickie osób płci męskiej

4.981. To starostwo za Rplitej było w latyczowskim powiecie województwa podolskiego, po rozbiorze kraju należało do powiatu lityńskiego. Do tego starostwa należały trzy miasteczka: Chmielnik, Salnica, Ułanów i wsi 47. Roku 1783 to starostwo sejm darował królowi, który je ustąpił synowcowi ks. Józefowi Poniatowskiemu.

7) Stefan, Teodora syn, Strekałow, tajny radca, senator, otrzymał dwa starostwa, jedno w uszyckim, drugie w kamienieckim powiecie, kuckie i laskowickie. W nich było osób płci męskiej 1.956.

8) Tajny radca, członek kollegium spraw zagranicznych, Arkady, Jana syn, Markow, otrzymał dwa starostwa, kamienieckie i latyczowskie, które przynosiły dochodu 150.000 złp., zawierały osób płci męskiej 3.304, które ks. jenerałowi Ad. Czartoryskiemu zabrano.

9) Piotrowi, Jana synowi, Turczaninowi, należał do osobistej kancelaryi cesarzowej Katarzyny, darowano starostwo zabołockie osób płci męskiej 978.

10) Piotrowi, synowi Jana, Nowosilcowa vice-gubernatorowi petersburgskiemu w r. 1786, jenerałowi, darowano majątek szambelana Tadeusza Pauszy, wysłanego na Syberyę, osób płci męskiej 936.

11) Rzeczywistemu radcy stanu Dymitrowi Laszkarowi (Лашкаревъ), ojcu późniejszego gubernatora wołyńskiego Laskarowa, darowano starostwo ozarzyckie w mińskiem województwie i powiecie. Miało wielką przestrzeń ziemi, do najmniej się dochodnych liczyło, rocznie przynosiło 4.000 złp., osób płci męskiej 656.

12) Radcy stanu, Dymitrowi, Prokopa synowi, Troszczyńskiemu, ur. 1749 † 1829 r., późniejszemu grafowi i ministrowi justycyi w r. 1814, darowano starostwo kahorlickie w kijowskim powiecie. W r. 1789 komisya lustracyjna liczyła z tego starostwa dochód 35.000 złp. i dwa starostwa werbowieckie i chreptiowskie w podolskiej gubernii w uszyckim powiecie, które miały osób płci męskiej

1.756. Kahorlickie dobra kupił z publicznego targu b. jenerał gubernii kijowskiej Czortkow, a dwa podolskie starostwa nabyli Sobańscy.

13) Pułkownikowi Adryanowi Grybowskiemu darowano w gubernii podolskiej osób płci męskiej 653. Grybowski był nieodstępnym Potemkina, po jego śmierci był głównym sekretarzem księcia Zubowa.

14) Radcy stanu, Andrzejowi Altesty, darowano starostwo lityńskie, osób płci męskiej 535. Starostwo lityńskie składało się z miasteczka Lityna i 8 wsi, dawało rocznego dochodu 6.625 złp. Na sejmie r. 1675 oddano je jenerałowi Kozłowskiemu na pewną liczbę lat. Altesty nie mógł posiąść starostwa tego, rząd rosyjski nadanie jenerała Kozłowskiego zatwierdził. Kozłowski ustąpił praw swoich St. Chołoniewskiemu, który płacił corocznie rządowi kwarty 2.893 złp. Posesya 50-letnia się skończyła, starostwo weszło do dóbr rządowych.

15) Podpułkownik Michał Pafnitiew otrzymał z majątku skonfiskowanego sędziego Dubrawskiego wieś Frydrów, osób płci męskiej 304.

16) Feldmarszałkowi księciu Potemkinowi Taurychiemu, sekwestrowany u grafa Rafała Tarnowskiego klucz wasylowski z wsiami, osób płci męskiej 2.064. Dobra skonfiskowane Działyńskiemu, Rzyszów i inne, dusz 1949, starostwo skielskie 1.773 i dobra biskupa podolskiego i kamienieckiej kapituły, złożone z wsi 12-tu, z których znakomitsze z rezydencyą biskupa: Czarnokozińce, Zinkowce, Nihin, 2.628 osób płci męskiej, ogólnie 8,414. Cesarz Paweł dobra zabrane Tarnowskiemu zaraz po wstąpieniu na tron kazał powrócić, a w zamian sukcesorkom Potemkina, Branickiej i Skowrońskiej z ekonomii pińskiej rozkazał oddać w posiadanie dziedziczne odpowiednią ilość dóbr. Dobra należące do kapituły kamienieckiej otrzymała Branicka, oddała je w posagu córce Worońcowej, która je sprzedała.

17) Rzeczywistemu tajnemu radcy stanu Siewer-

sowi, ur. 1730 † 1808, posłowi r. 1793, w czasie sejmu grodzieńskiego, który o tym sejmie wydał za granicą po niemiecku pamiętnik przełożony po polsku, wydany w Poznaniu, darowano dobra skonfiskowane Janowi Oskierce, strażnikowi litewskiemu, na Syberyę wysłanemu, miasteczko Barbarów w gubernii mińskiej z wsiami, osób płci męskiej 1.396 i w tejże gubernii dobra należące do biskupa wileńskiego Uborze z wsiami, osób płci męskiej 1.412, ogólnie 2.808.

18) Jenerał-feldmarszałkowi grafowi Piotrowi, synowi Aleksandra, Rumiańcowowi Zadunajskiemu, człowiekowi szlachetnemu, który nieszczęśliwym więźniom polskim pomagał, darowano w litewskich guberniach z królewskich dóbr stołowych z ekonomii brzeskiej majątek złożony z osób płci męskiej 5.800 i zasekwestrowane Czackiemu Michałowi, podczaszemu w. koronnemu, Serebrzyńce z wsiami w gub. podolskiej, powiecie mohylowskim, osób płci męskiej 1399.

19) Tutolminowi darowano dobra Tadeusza Czackiego dusz 3.000. Dobra Czackim po wstąpieniu cesarza Pawła oddano. Tutolmin, kraju południowego główny naczelnik, rezydujący w Mińsku, pisał do Petersburga, prosząc w imieniu Tadeusza Czackiego, „aby mu pozwolono stanąć „osobiście przed tronem monarszym i omyć łzami żalu „święte cesarskie stopy и омыть слезами роскаянія священ-„ные Ей Імператорскаго Величества стопы“. Winą Czackich było, że się w czasie wojny kościuszkowskiej w kraju nie znajdowali. Ks. Romiancow i Tutolmin, którym dobra ich darowano, starali się o ich oddanie, dali dowód swej szlachetności.

20) Jenerałowi porucznikowi grafowi Fersenowi darowano 3.121 dusz.

21) Tajnemu sowietnikowi Baronowi d'Ach, zawiadującemu przedtem kancelaryą St. Augusta, rezydentowi

rosyjskiemu w r. 1764, darowano wsie do archidyakona wileńskiego należące, osób 741.

22) Koleżskiemu sowietnikowi, Karolowi Józefowiczowi, darowano wieś należącą do Dominikanów w Poporcach, Tomiłowicze, osób płci męskiej 252.

23) Statskiemu sowietnikowi, Piotrowi Jermołowowi (Ърмолову), ojcu znamienitego admirała, dano należącą do wileńskich Wizytek wieś Wilejki, dusz 312.

24) Grafowi Tymoteuszowi, synowi Jana, Tutolminowi, ur. 1740 † 1809, jenerałowi infanteryi, jenerał-gubernatorowi podolskiemu, wołyńskiemu, bracławskiemu i mińskiemu, darowano klucz brusiłowski Tadeusza Czackiego, osób płci męskiej 3.000. Gdy te dobra powrócono Czackiemu, Aleksander I. Tutolminowi nadał prawem dziedzicznem 1.721 dusz w powiecie olhopolskim Horodyszcze i Rudnickie, w bałckim miasteczko Raszków. Syn jego stracił majątek, sprzedano go z publicznego targu, a wnuczka żyła w najzupełniejszej nędzy w Kamieńcu. Obdarzeni dobrami polskiego skarbu publicznego i skonfiskowanemi, w drugiem nawet pokoleniu się nie utrzymali. Spełniło się, że trzeci z nieprawych posiadaczy nie posiądzie.

25) Jenerał-porucznikowi Isleniewu (Исленъву,) w mińskiej gubernii, wsie należące do biskupa wileńskiego, osób płci męskiej 1.200.

26) Jenerał-porucznikowi Szewiczowi (Шевичу) z tychże dóbr 1.200.

27) Jenerał-porucznikowi Teodorowi, synowi Piotra, Denisowu, atamanowi dońskiemu, dano z majątku biskupa wileńskiego w gubernii mińskiej część z miasteczka Polanowa, osób płci męskiej 1.200. Um. r. 1811, zostawił jedyną córkę Orłowu Denisowu.

28) Jenerał-majorowi Popowu, naczelnikowi kancelaryi Potemkina, ur. r. 1745 † 1822, z dóbr biskupa wileńskiego osób płci męskiej 1.175.

29) Grafowi jenerałowi kawaleryi Leonowi Leono-

wiczowi Beningsenowi darowano w mińskiej gubernii z dóbr biskupa wileńskiego miasteczko Medwedycze z wsiami, osób płci męskiej 1.087.

30) Jenerał-majorowi Isajewu (Исаѣву), w mińskiej gubernii, Kozany z wsiami, należące do Benedyktynek wileńskich i w wołyńskiej gubernii wieś Dołgowice, należącą do kapituły łuckiej, ogólnie 875 dusz. Te dobra oddał cesarz Paweł hrabiemu Manuzzi a Isajewu w zamian dano w mińskiej gubernii starostwo lachowickie, i z majątku biskupa unickiego Horbackiego, w powiecie pińskim, wsi kilka. Ogólnie 4.670 dusz płci męskiej.

31) Jenerał-majorowi Poliwanowu skonfiskowany majątek w wołyńskiej gubernii Jakuba Pauszy, osób płci męskiej 688.

32) Jenerał-majorowi Mitaszewiczowi, za Pawła kijowskiemu cywilnemu gubernatorowi, darowano majątek kapituły żmudzkiej, sufragana i kanoników, osób płci męskiej 883.

33) Jenerał-majorowi Chruszczewowi dobra należące do XX. Misyonarzy wileńskich i do klasztoru dominikańskiego ostrowidzkiego, osób płci męskiej 716.

34) Jenerał-majorowi i gubernatorowi mińskiemu Nieplujewu, przez Potemkina protegowanemu, dano folwarki należące do wileńskiej kapituły, dusz 1.102.

35) Gubernatorowi wołyńskiemu, Wasylowi Sergiewiczowi Szeremetiewu, brygadyerowi w wojnie tureckiej, jenerał-majorowi, dwa starostwa: uszyckie z wyłączeniem miasta Uszycy, które zostało powiatowem, złożone z trzech wsi, i teremieckie czyli bakowskie, ustanowione w r. 1772, które składało się z 6-ciu wsi. Te starostwa przeszły do innych osób, w rodzinie Szeremetiewa nie zostały, zawierały dusz 1.350.

36) Bracławskiemu gubernatorowi Berchmanowi starostwo markuszowskie w powiecie latyczowskim, oddzielone z starostwa chmielnickiego, które płaciło rocznie dla

Rzeczypospolitej 2.314 złp., miało osób płci męskiej 648 i w byłem wileńskiem województwie starostwo markowskie, osób płci męskiej 1.495. Dobra te na dziedzictwo mu dane nie utrzymały się w jego rodzinie, sprzedane różnym osobom.

37) Mińskiemu vice - gubernatorowi Michajłowu, starostwo domanowickie w mińskiej gubernii, osób płci męskiej 314.

38) Karolowi Lang, kolleskiemu asesorowi 357 dusz, Filipowi Czertwerykowi 230 dusz. Starostwo cykowskie wydzielone ze starostwa kamienieckiego, nadane dożywotnio hrabinie Małachowskiej przez Rzeczpospolitę, przez rząd rosyjski skonfiskowane, ale jej zwrócone. Po jej śmierci r. 1817, Aleksander I. nadał Cykowę sowietnikowi Iwanowu na lat 12. Od r. 1829 weszło do dóbr rządowych.

39) Sowietnikowi Tamożny, Stefanowi Kaczerynu, starostwo znane pod imieniem Gorczycznej, sprzedane potem Grabiankom, dusz 210.

Majorowi Kandorskiemu folwark należący do biskupa *in partibus* Łopacińskiego, 268 dusz.

40) Jenerał-porucznikowi, Piotrowi Piotrowiczowi Konownicynowu (Коновницыну), jenerał-leitnantowi, jenerałowi infanteryi, za cesarza Pawła archangielskiemu gubernatorowi, dyżurnemu jenerałowi sztabu przy Aleksandrze I., dano trzy wsie należące do kapituły ołyckiej, dusz 470.

41) Arkademu, synowi Jana, jenerałowi Terskiemu, tajnemu sowietnikowi, wsie należące do wileńskiego kanonika Sulistrowskiego, dusz 646.

42) Jenerałowi Protasowowi ukazem 10 maja 1794 darowano dobra dziedziczne podkomorzego Niemierzyca, klucz olewski w owruckim powiecie i dwie wsie w kijowskiem namiestnictwie Romaszki i Bakunów z dochodami zebranymi przez czas sekwestru, osób płci męskiej 2.007. Jenerał-porucznik Protasow, Aleksander Jakubowicz, ur.

1742 † 1795, naznaczonym był przez Katarzynę nauczycielem ks. Aleksandra, napisał o wychowaniu i pierwszej młodości W. Księcia. Roku 1801, 15 września, Aleksander I. w czasie swej koronacyi wdowę jego grafinią mianował.

43) Jenerał-majorowi Goryczowi (Горичу) miasteczko Celaryn z wsiami w gubernii mińskiej, należące do wileńskich Benedyktynek, osób płci męskiej 1.000.

44) Jenerał-majorowi Slizowowi w mińskiej gubernii dwie wsie należące do biskupa *in partibus* trypolitańskiego, osób płci męskiej 389.

45) Jenerał-majorowi i smoleńskiemu ober-komendantowi w mińskiej gubernii wsie do klasztoru bazyliańskiego w Supraslu należące, osób płci męskiej 395.

46) Rzeczywistemu stackiemu sowietnikowi leibmedykowi Rożersonowi (Рожерсону), darowano majątki w mińskiej gubernii biskupa wileńskiego, ekonomię Andriaszki dwie wsie i miasteczko, razem dusz 1.301 i skonfiskowany Janowi Oskierce majątek w mińskiej gubernii Konotop, dusz 179.

47) Brygadyerowi Janowi Sieluńskiemu (Селунскому) darowano w mińskiej gubernii Wieliczany z wsiami należące do bazyliańskiego wileńskiego klasztoru, dusz 250.

48) Pułkownikowi artyleryi Aleksandrowi Wojejkowowi w wołyńskiej gubernii dano dwie wsie, Kiczkiry i Glinice, dziedziczne podstolego nowogrodzkiego, Charzewskiego, wysłanego na Sybir, osób płci męskiej 336.

49) Kolleskiemu sowietnikowi Piotrowi Obreskowowi (Обрескову), miasteczko w konstantynowskim powiecie Ożogowce, Floryana Czarneckiego, rotmistrza wojsk polskich, temu zwrócono, dusz 274.

50) Kolleskiemu sowietnikowi Aleksandrowi Makarowowi w mińskiej gubernii ofiarowano część majątku skonfiskowanego Antoniemu Tyzenhauzowi, chorążemu wileńskiemu, folwark Bobryka, osób płci męskiej 200.

51) Nadwornemu sowietnikowi Tytowowi z tegoż majątku osób płci męskiej 123.

52) Majorowi Stefanowi Tyczyninowi w części mińskiej gubernii, oddzieloną do czernichowskiego namiestnictwa wioskę małą Imć p. Przybora, wysłanego na mieszkanie w głąb Rosyi, osób płci męskiej 60.

53) Rzeczywistemu stackiemu sowietnikowi Alopeusowi, w mińskiej gubernii w powiecie mozyrskim, starostwo jakimowieckie, złożone z trzech folwarków, dusz 563 i majątek w tej gubernii, skonfiskowany Janowi Zinkowiczowi, Wereszczaty, osób płci męskiej 377, ogólnie 940.

54) Pułkownikowi Andrzejowi Stawiskiemu w gubernii podolskiej, w powiecie lityńskim, starostwo makowskie, w uszyckim część starostwa bakockiego, razem dusz 206; w roku 1797 oba sprzedał. Cesarz Paweł 27 grudnia 1798 r. darował mu część wsi Morozowej w uszyckim powiecie, którą w maju r. 1797 ustąpił ks. Nassau Zigen, właścicielowi drugiej połowy.

55) Wdowie jenerał-porucznika artyleryi Witowtowa, w mińskiej gubernii należący do bazyliańskiego wileńskiego klasztoru folwark Zalesie z wsiami, osób płci męskiej 609.

56) Wdowie i dzieciom zabitego pułkownika Karawajewa, w mińskiej gubernii folwark Wardomicze, należący do dominikańskiego wileńskiego klasztoru, osób płci męskiej 547.

57) Wdowie i dzieciom zabitego na wojnie pułkownika Diejewa (Дѣева) w mińskiej gubernii, majątek skonfiskowany Tadeusza Horodeńskiego, Werznie z wsiami, osób płci męskiej 511.

58) Wdowie i dzieciom zabitego podpułkownika Kozlanina, w mińskiej gubernii majątek Obrow, należący do benedyktyńskiego klasztoru w Starych Trokach, osób płci męskiej 238.

59) Hrabia Walenty Władysław Esterhazy, urodzony

r. 1740 † 1815, emigrant węgierski, przeniósł się do Francyi, przyjął francuskie poddaństwo. Gdy Ludwik XVI w ucieczce swojej został schwycony, hr. d'Artois, późniejszy Karol X., wysłał Esterhazego do Petersburga prosić o pomoc ces. Katarzyny. Cesarzowa go w Rosyi zatrzymała i darowała mu: 1) starostwo taborowskie, wydzielone ze starostwa białocerkiewskiego koło Skwiry, mało zaludnione, ale dające 6.424 złp. dochodu, 2) skonfiskowany majątek pułkownika Zagórskiego w powiecie winnickim, 3) wsie: Łuki, Maryanów, Ustawę, zawierające dusz 587, 4) majątek skonfiskowany Joachima Denyski szambelana, Zagórce, część Michałówki, dusz 101, w krzemienieckim powiecie; w mohylowskim powiecie wieś Niszowce p. Kossakowskiej, kasztelanowej kamienieckiej, która ruskiego poddaństwa przyjąć nie chciała, ogólnie dusz 900. Władysław Esterhazy majątek po Zagórskim i Denysce sprzedał, wieś Kossakowskiej w mohylowskim powiecie też sprzedał, jego sukcesorowi zostało tylko starostwo taborowskie. Ostatni tego domu potomek w obywatelstwie wołyńskiem szanowany, zeszedł bezpotomnie.

60) Pułkownikowi Labatowi de Vivans (Лабату де Вивансъ) 3 września 1793 r. ukazem dano w powiecie jampolskim starostwo cekinowskie, które było w posiadaniu poprzedniego starosty, ks. Lubomirskiego, dusz 280, złożone z trzech wsi. Cesarzowa je wróciła Lubomirskiemu, u którego kupiła 31 października r. 1795. Labat de Vivans je objął, cesarz Paweł na wieczne czasy mu darował, potem powróciło do skarbu. W Cekinówce ustanowiono powiat, przenosząc z Jampola. Po sześciu latach z powodu wylewu Dniestru, powiat napowrót do Jampola przeniesiono. To starostwo w r. 1816 cesarz Aleksander na lat 50 oddał sukcesorom Ipsylantego. 1866 r. powróciło do skarbu.

61) Brygadyerowi Bardakowowi (Бардакову) w mińskiej gubernii, miasteczko Kostenewicze skonfiskowane Ja-

nowi Horainowi, który po wojnie kościuszkowskiej za granicę emigrował, osób płci męskiej 403.

62) Majorowi artyleryi Fokowi (Фоку) w mińskiej gubernii dano majątek należący do prałatów i kanoników wileńskich folwark Hrebionki, dusz 252.

63) Jenerał-majorowi brygadyerowi Teodorowi Borowskiemu, szefowi huzarskiego maryampolskiego pułku, majątek skonfiskowany Józefowi Boguszowi, staroście lubeckiemu, wysłanemu na Sybir, w gubernii wołyńskiej miasteczko Uszomierz z wioskami, osób płci męskiej 445.

W Rosyi do uwolnienia włościan zwykle liczono majątki rządowe i prywatne na dusze. Zamiast mówić i pisać osób płci męskiej, pisano d u s z e. Wyliczono jaka ilość ziemi na jedną wypada duszę, z liczby dusz oznaczano wartość majątku zawierającego do wykazanej liczby osób płci męskiej odpowiednią ilość ziemi.

Po rozbiorze kraju cesarzowa Katarzyna w jednym roku rozdała 63 osobom 82.127 dusz, a że ludność stosownie do ziemi nie była wielka, ogromna więc przestrzeń polskiej ziemi została dziedzictwem Rosyan, oprócz dóbr Rplitej, które przy rosyjskiej koronie zostały. Ten dar wymieniony tylko w guberniach: podolskiej, bracławskiej, wołyńskiej i mińskiej. Dary w byłem województwie wileńskiem, na Żmudzi nie są tu zaliczone, najpiękniejsze ziemie w tym kraju Zubowowie zabrali. Naród rosyjski w czynach korony i tronu mógł mieć tylko udział przez opinię, rozbioru Polski w początkach w duchu i myśli swojej nie dzielił. Dary hojne i wielkie natychmiast po rozbiorze kraju uczynione, rozbudziły łakomstwo i chciwość, przeto i naród stał się tego nieszczęśliwego dla polskiej Ojczyzny i niepomyślnego dla Rosyi w przyszłości faktu współdziałaczem. Rosyanie potem już z urzędu, obowiązku i z łakomstwa rozbiór Polski popierali, mając w tem nie małe osobiste korzyści.

Starostw 28 było rozdanych osobom prywatnym, w nich osób płci męskiej 24.627.

Dóbr skonfiskowanych, które nie powróciły do właścicieli 32.537 osób płci męskiej.

Odebranych Kościołowi 24.963. Ogólnie 82.127 os. pł. m.

Za Katarzyny rozpoczął się silny ucisk Kościoła rzymsko-katolickiego, za cesarza Mikołaja uzupełniony. Zniesiono unię w trzech całych niemal prowincyach, zabrano majętność metropolity unickiego. Prócz tej kościoła unickiego grabieży, katolickim biskupom, kapitułom i klasztorom majątki skonfiskowano i rozdarowywano. Najwięcej ucierpieli biskup i kapituła kamieniecka z powodu, że biskup podolski, X. Adam Krasiński, miał czynny udział w konfederacyi barskiej i był najgorętszym polskim patryotą. Ale bez żadnych powodów zabrano dobra w gubernii mińskiej, jakie posiadali biskup i kapituła wileńska.

Grabieży, konfiskat dóbr katolickiego Kościoła, które prywatnym zostały rozdane, spis jest następujący:

			os. pł. m.
1)	Biskupa kamienieckiego i kapituły wsi 12		2.628
2)	Biskupa wileń.,	folwark Uborze z wsiami . .	1.412
	„ „	miasteczko Polanów z wsiami	1.200
	„ „	wieś Koźli Brzeg	180
	„ „	Delegiany	138
	„ „	miast. Medwedycze z wsiami	769
	„ „	wieś Andryaszki	308
	„ „	wieś Starynki	280
	„ „	miasteczko Persza	331
	„ „	wieś Dory	382

Jednemu biskupowi wileńskiemu zabrano trzy miasteczka, wsi przeszło dziesięć, dusz 5.000

Trzem biskupom sufraganom dyecezyi wileńskiej w gubernii mińskiej: 1) 389
2) 139
3) 268 796

	os. pł. m.
Kanonikowi wileńskiemu Sulistrowskiemu miasteczko z dwoma wsiami	646
Plebanowi Wyzniewskiemu	121
Archidyakonii wileńskiej dwór z wsiami . .	741
Kapitule wileńskiej Bereśniówkę	1.560
„ „ wieś Orzyca	320
„ „ Krasnybog	521
„ „ Haniewicze	317
„ „ Trusiewicze	44
Ogólnie kapitule wileńskiej zabrano	12.694
Prałatom, kanonikom wileńskim folwark Trabianki z wsiami	252
Kapitule łuckiej wieś Długą Wolę	409
„ żmudzkiej wsie	858
Kapitule ołyckiej 3 wsie	470
Klasztorom:	
1) XX. Misyonarzom wileńskim wsie	269
2) XX. Dominikanom w Poporcach wieś Tomatowicze . . . , ...	252
w Ostrowiczach	188
w Wilnie	547
Ogólnie Dominikanom zabrano	987
3) Bazylianom wileńsk. folwark Zalesie z wsiami	864
„ mińskim folwark Chorpatów .	395
Ogólnie Bazylianom zabrano	1.259
4) Benedyktynom w Starych Trokach . . .	238
5) PP. Wizytkom wileńskim dwór Wilejkę z wsiami	312
6) PP. Benedyktynkom wileńskim miasteczko Kożany z wsiami	466
Razem	18.209

Wszystkich dóbr duchownych skonfiskowanych przez Katarzynę zaraz po rozbiorze kraju było . .	24.963

	os. pł. m.
Wymieniłem tylko	18.209
Niewymienionych	6.754

Wiadomości te są wyjęte z drukowanych ukazów cesarzowej Katarzyny, które były wydane z wymienieniem wszystkich dóbr, starostw i majątków konfiskowanych osób świeckich i duchownych, z wykazaniem ilości dusz i komu zostały oddane. Statystycznych szczegółów co do dóbr rozdanych w byłem wileńskiem województwie i na Żmudzi nie miałem, przeto konfiskat i darowizn jest tylko wyszczególniona połowa w trzech guberniach południowych i mińskiej.

Oprócz wymienionych klasztorów, którym ich dobra zabrano, klasztor XX. Franciszkanów w Kamieńcu, z najpiękniejszym w mieście kościołem, w którym cudami słynął obraz św. Antoniego, na cerkiew archirejską zabrano i majętność XX. Franciszkanom skonfiskowano. Franciszkanie przenieśli obraz św. Antoniego do Gródka, gdzie dotąd słynie cudami. Nadzieja nigdy w sercach polskich nie ustaje, o co wznosimy najgorętsze błagalne modły, że ten obraz cudowny do dawnej wróci świątyni. Matka Boska, Patronka Kamieńca, z którego za jej przyczynieniem się i orędownictwem Turcy byli wygnani i tych sroższych jeszcze od dni dzisiejszych nieprzyjaciół oddali na zawsze, dla coraz wyższej i nigdy nieustającej Chwały Bożej.

Katarzyna II utworzyła sobie licznych stronników, polskiemi ziemiami ich wzbogaciła. Mieli ją za opiekunkę i dobrodziejkę swoją. Po jej zejściu dla niezgasłej pamiątki rozdawali sobie pierścienie, któreby przypominały jej dnie dobroczynne. Wprowadzając najwyższą poddanych niewolę, krępując dla swego celu włościan, nie wahała się ich na polską szlachtę podburzać. Opinia powszechna była, że rzeź humańska była jej dziełem i Żeleźniak dla zalania Polski krwią szlachecką był przez nią wysłany.

Jakie jej było usposobienie, przekona nas jej ukaz następujący: „Włościanie mieszkający w granicach państwa

„naszego i nasi jednowiercy, Polaków, panów swoich nie-
„nawidzą, jak wiele dowiodło już faktów. Dlatego nie tru-
„dno ich będzie mieć na stronie naszej, zachęcając ich
„protekcyą naszą i opieką. Aby to łatwiej spełnić, z ma-
„jątków wziętych w administracyę rządową, powinni być
„usunięci dotychczasowi tych majątków administratorowie,
„dla nas zupełnie nie pewni, ponieważ naznaczeni od pa-
„nów Polaków, a więc im przychylni. Jeżeli są urodzeni
„w granicach państwa naszego, mogą w kraju pozostać,
„ale pod silnym nadzorem; jeśli z innych stron, wysyłać
„ich za granicę; jeśli podejrzani, wysyłać ich do Kijowa.
„Przy majątkach zostawić pewnych nadzorców, którym
„dać instrukcyę. O zbieranych dochodach podawać szcze-
„gółowe wiadomości, folgując we wszystkiem wło-
„ścianom, aby ich ująć dla siebie dla wyni-
„szczenia zdrajców“. Wszystkich Polaków mianowała
zdrajcami.

Rozkaz 19 kwietnia 1794 r.

„Obszerne posiadłości Czartoryskich, Jabłonowskich,
„Działyńskiego, Morskiego i wielu innych wspólników
„w powstaniu Kościuszki jawnych, po części tajemnych,
„powinny zwrócić uwagę rządu i być wzięte pod srogi
„nadzór. Polecając, by dochody z majątków tych przeciw
„nam użyte nie były, zapobiegając wszelkim stosunkom
„z nieobecnymi Polakami. Jak tylko kto jawnie zdradzi
„lub w zmowie zostaje, w tej chwili sekwestrować jego
„majątek, dochody pobierane z tego majątku odsyłać do
„kasy gubernialnej. Tym sposobem Polacy będą pozba-
„wieni ogromnych dochodów, które bez wspomnionych
„środków mogłyby być przeciw nam obrócone. Majątki
„odebrane od politycznych przestępców mogą być rozdane
„tym, którzyby okazali prawdziwą gorliwość i wierność
„i którzy, posiadając własność ziemską, przychylni będą
„temu porządkowi, który przez nas będzie ustanowionym.
„Wy nie pozwolicie, pisze cesarzowa w ukazie przesłanym

„do rządzącego guberniami hr. Tutolmina, zuchwałym Po-
„lakom, zdradzającym przysięgę, zniszczyć pokój i pomyśl-
„ność spokojnych, wiernych poddanych, których osobistego
„i majątków ich bezpieczeństwa strzedz powinniście, ró-
„żnymi na to wam danymi środkami. Aby większą wier-
„nych mieć ilość dla dobra władzy naszej, można dać po-
„znać i przyrzekać, że majątki odebrane rozdawane będą
„wiernym synom ojczyzny. Tem będą ich zasługi nagro-
„dzone". Pomimo tych przyrzeczeń nikt z Polaków partyi
rosyjskiej z konfederacyi targowickiej i piędzi ziemi nie
otrzymał. Potrzebni byli, aby na ich wezwanie weszła do
kraju armia rosyjska, aby miano na czem oprzeć manifest.
Po dokonanym zaborze konfederaci odeszli z hańbą w swym
kraju, z kwitkiem od Rosyi.

Ukaz 22 kwietnia r. 1794 do hr. Tutolmina:

„Ponieważ w teraźniejszem powstaniu wzięli udział
„król [1]) i inni panowie polscy, piastujący wysokie urzędy,
„pomimo traktatów z nami zawartych, uznajemy sprawie-
„dliwem wziąć w sekwestr majątki familii Poniatowskich
„i wszystkich polskich panów, ponieważ niedogodnem jest
„dla naszych interesów, by dochody z tych majątków uży-
„tymi były na korzyść nieprzyjaciół naszych i na rozsze-
„rzenie buntu. Dochody powinny być przysyłane do kasy
„naszej do następnego rozporządzenia. Pan winien dać nam
„szczegółowe sprawozdanie, czyje majątki w jakiem miej-
„scu i w jakiej ilości skonfiskowane zostały". W tym sa-
mym ukazie pisze cesarzowa do hr. Tutolmina: „Po wy-
„padku z jenerałem Igelströmem w Warszawie, znaleźliśmy
„stosownem wszystkie wojska w Polsce oddać w dowódz-
„two generałowi ks. Repninowi z daną mu instrukcyą
„o zebraniu tych wojsk, o zabezpieczeniu granic naszych,

[1]) Najmniejszego udziału król w powstaniu Kościuszki nie
miał, odstąpił od konstytucyi 3 maja i przyłączył się do konfederacyi
targowickiej.

„o uspokojeniu trwającego tam buntu, potem o wzmocnie-
„niu sił naszych, dla zabezpieczenia zupełnego spokoju.
„Nie przestanie mieć z panem stosunków, a panu rozka-
„zujemy spełniać jego zapotrzebowania, tyczące się służby
„naszej i dostarczać jemu pieniędzy z dochodów mińskiej,
„izasławskiej i bracławskiej gubernii[1]), po zostawieniu sum
„potrzebnych na nieodzowne tych gubernii rozchody, za-
„wiadamiając nas, ile i kiedy będzie wysłano pieniędzy.
„Trzeba mieć w szczególniejszej uwadze miasto Nieśwież,
„jako dobrze ufortyfikowane, które dla nas być powinno
„punktem oparcia. Dlatego powinno być opatrzone we
„wszystko, co tylko do obrony potrzebnem być może.
„Każde pokuszenie nieprzyjaciół dla odebrania tego miej-
„sca, kazaliśmy silnie odbijać. Zasługuje na uwagę Słuck.
„Jeżeli pobyt jurysdykcyi i kasy w Mińsku nie będzie
„bezpiecznym, należy je do Słucka jako ufortyfikowanego
„przenieść".

Przed nieszczęśliwą bitwą maciejowicką były zamiary Kościuszki przejść do Litwy, polskie wojska nie dezarmowane pomocby przynieść mogły. Gdy ta nadzieja zgasła, Kopeć na stanowisku swojem nie został, ale walecznie i mężnie do Polski, do szeregów jeszcze walczących się przebił.

Dnia 28 marca do hr. Tutolmina:

„Czytaliśmy w pańskiej korespondencyi, że się po-
„wstanie rozszerza, nietylko nad granicą, ale i wewnątrz
„gubernii. Jeżdżą umyślni, uzbrajając ludzi i wysyłając ich
„do Litwy. Należy niezwlekając, użyć środków energicznych,
„wysyłając do tych miejsc silne oddziały wojsk, dla uśmie-
„rzenia zaburzeń i chwytania przestępców, pociągając ich
„do najsroższej kary. W samym początku powstania powiat
„mozyrski mógł być narażonym do wzięcia udziału w tym

---

[1]) Po 2-gim rozbiorze kraju podzielone były prowincye polskie na gubernie: izasławską (wołyńska) i bracławską (Podole).

„ruchu, lecz gdy cały korpus jenerała Desfeldena wszedł „do Litwy, nie można się tu nic ważnego spodziewać. „Wzburzenie w prowincyach, po uspokojeniu powstania „w Polsce ustać musi. Do tego celu liczba wojsk naszych „zwiększona będzie więcej, jak tego wymaga sama obrona“.

Do hr. Tutolmina d. 19 czerwca 1793. Rozkaz wyszukania Prozora.

Karol Prozor, oboźny wielki litewski, urodził się r. 1759, umarł r. 1840 mając lat 81, potomek rodziny wielkorosyjskiej ks. Prozorowskich, którzy z Rosyi emigrowali. Ile miłą była Polska rodzinie rosyjskiej, dowiódł Karol Prozor, najgorętszy patryota. W ukazie cesarzowej Katarzyny, nazwany pierwiejszyi buntowszczyk — (пѣрвѣйшій бунтовщикъ), jeszcze go przed wojną roku 1794, w 1793 kazała szukać i aresztować.

„Wy odebraliście od komisyi smoleńskiej spis Pola„ków posądzonych, o chęć powstania w Polsce, i rozsze„rzenia go nawet w granicach naszego cesarstwa. Pewni „jesteśmy, że tych wszystkich przez komisyę wskazanych, „i niewymienionych a podejrzanych, będziesz wyszukiwać „i do Smoleńska odsyłać. Jednak widzę potrzebnem przy„dać zlecenie moje, abyś wszelkich dołożył starań, aby ci „szkodliwi i niebezpieczni Polacy ujętymi być mogli; „a szczególniej, aby Prozor, ten najpierwszy buntownik „ukryć się nie mógł. Wedle obowiązku waszego urzędu, „miejcie najszczególniejszą baczność, uwagę i dozór nad „wszystkimi urzędnikami z konstytucyi trzeciego maja „i księżmi“.

Do hrabiego Tutolmina:

„Przyczyny, dla których rozkazaliśmy brać w sekwestr „majątki osób podejrzanych są wiadome. Każdy niedo„trzymujący przysięgi swojej traci prawa dozwolone wier„nym poddanym. Przytem potrzebną jest ostrożność, aby „nietylko ci, którzy jawnie do powstania przystąpili, ale „i ci, którzy mu skrycie sprzyjali, nie mieli pomocy dla

„swych projektów, używając dochodów z majątku. Aby „szczególnie temu prawu podlegali Czaccy i Dzieduszycki. Rozkazujemy wam o to się starać szczególnie, „aby obywatele jakiekolwiek mający na sobie podejrzenie, „od majątków swoich byli usunięci i oddaleni, nie przyjmując za nimi żadnych starań i protekcyi. Po srogiem „dopiero wyśledzeniu, że prowadzili życie spokojne, i nie „mieli stosunków z nieprzychylnymi nam ludźmi, takich „tylko przy majątkach zostawić można. Mieć to na względzie szczególnie należy, że my nie chcemy, aby w pro„wincyach naszych posiadali majątki ludzie, o których „wierności powątpiewamy. Największą dla nas korzyścią „i rękojmią pokoju, w prowincyach naszych, aby tych lu„dzi liczbę zmniejszyć, wysyłając ich zagranicę, i sprzeda„jąc ich majątki. Aby ci, którzy nie mają ufności na„szej, w granicach naszego państwa nadal zostawać nie „mogli".

Ukaz 18-go grudnia r. 1794 do hr. Tutolmina o Tadeuszu Horodeńskim, podpułkowniku, właścicielu ziemskim:

„Tadeusz Horodeński, poddany nasz, złączył się z po„wstaniem, poszedł do wojsk polskich, otrzymał list od „jenerał-feldmarszałka hrabiego Suworowa Rymnińskiego, „dozwalający mu wolny powrót do kraju swego i do ma„jątku. Ale hrabiemu Suworowi czynności jego nie były „dobrze znane. Miał przy sobie pisma od króla polskiego „do naszych poddanych, tajnego sowietnika Żaby, i da„wnego wojewody mścisławskiego Chomińskiego, opisujące „jego w Polsce zasługi, poruczające go ich opiece. Roz„kazujemy wam pod strażą odesłać go do Smoleńska do „komisyi i majątek sekwestrować".

Srogi i okrutny był Suworow, od niego srozszy ukaz Katarzyny. W r. 1795, 20-go czerwca nastąpiła skutkiem komisyi smoleńskiej konfiskata jego majątku, a on wysłanym został do jednego z najdalszych miast Syberyi.

Majątki w opiekę i administracyę wzięte.

Ks. Karol Radziwiłł, wojewoda wileński, pochodzący z starszej linii, umarł bezdzietnie r. 1791. Zostawił wielki majątek, który przynosił rocznego dochodu, 1,300.000 talarów. Jedynym sukcesorem jego był ks. Dominik, ordynat nieświeski i ołycki, mający lat cztery. Cesarzowa Katarzyna r. 1795. 4 września rozkazała cały majątek ks. Radziwiłła wziąć w opiekę, naznaczając gubernatora opiekunem, z prawem sobie przybrania dwóch obywateli do pomocy, następnym rozkazem. Pilnować „aby pobyt małoletniego i edukacya jego były skończone w granicach państwa naszego. Z majątku naznaczyć przyzwoite utrzymanie matce jego, i dać jej wiedzieć, że gdy syn jej ks. Dominik Radziwiłł nie będzie zostawać dla wychowania w Rosyi, ani on ani matka nie będą odbierać żadnego utrzymania".

Książe Dominik, urodzony r. 1786 † 1813, był pułkownikiem gwardyi francuskiej. Zaciągnąwszy znaczne długi, dóbr wiele utracił. Wstępując do wojska francuskiego, dla zasłonienia się od konfiskaty, poczynił fikcyjne sprzedaże. Nabywcy niesumienni po powrocie jego z wojny, majątków mu nie zwrócili. Zostawił jedyną córkę Stefanię, zaślubioną ks. Ludwikowi Wittgensteinowi, starszemu synowi ks. feldmarszałka. Ordynacya przeszła do drugiej linii książąt Radziwiłłów, do ks. Antoniego, ożenionego z księżniczką pruską.

Ksawerego Ogińskiego, kuchmistrza litewskiego, majątek wzięto w administracyę. Kuchmistrzem był od r. 1775 do 1780, † 1814.

Ukaz 17-go sierpnia 1795 r. o wzięciu w opiekę majątku ks. Kazimierza Sapiehy, jenerała artyleryi. Słowa ukazu były następujące do jenerał-gubernatora Tutolmina:

„Zaleciwszy ukazem naszym d. 10 stycznia r. 1795, „litewskiemu jenerał-gubernatorowi ks. Repninowi, ustano-

„wić opiekę nad majątkami w Litwie ks. Sapiehy, jenerała „artyleryi litewskiej, nie dopuszczając jego do administro-„wania tymi majątkami, brać tylko nieodzownie potrzebne „na utrzymanie jego i żony pieniądze. Samego zaś księcia „Sapiehę, po przyjęciu od niego na wierne poddaństwo „przysięgi, oddać na porękę teściowi jego Potockiemu, pod „jego za postępowanie ks. Sapiehy odpowiedzialnością. „Rozkazujemy tak samo postąpić z majątkami jego zosta-„jącymi w powierzonych wam guberniach, a wziętymi z roz-„kazu naszego w dozór kazionny". Książe Kazimierz Nestor Sapieha, jenerał artyleryi litewskiej, marszałek 4-letniego sejmu, urodził się r. 1754, † 1797.

Ukaz 18-go sierpnia r. 1795 o wzięcie w opiekę majątku Aleksandra Pocieja był następujący:

„Zaleciwszy ukazem naszym d. 22 lutego r. 1795, „litewskiemu jenerał-gubernatorowi ks. Repninowi, wziąć „w opiekę majątki Aleksandra Pocieja, leżące w litewskich „guberniach, a jego samego oddać na opiekę ojczymowi „jego Granowskiemu, który za jego postępowanie winien „być odpowiedzialnym. Rozkazujemy tak samo postąpić „z majątkiem jego leżącym w mińskiej gubernii".

Aleksander Pociej, syn Ludwika Pocieja, oboźnego w. litewskiego i księżniczki Radziwiłłówny, która po śmierci męża zaślubiła Michała Granowskiego, sekretarza w. koronnego, którego ks. Repnin wielce poważał.

Ukazem 21 sierpnia r. 1795 naznaczono opiekę nad majątkiem hr. Maryi Potockiej, z domu księżniczki Lubomirskiej. Książe Kasper Lubomirski, jenerał rosyjski, służył w czasie 7-letniej wojny. Był dziedzicem kluczów pawołockiego, zwiahelskiego, rużyńskiego, połońskiego i wielu innych. Zostawił dwie córki: Maryę za Protem Potockim, ostatnim wojewodą kijowskim, który prowadził handel i przemysł na wielką skalę i stracił majątek. Rozwiódłszy się z nim r. 1792 wyszła za Waleryana Zubowa, po jego śmierci za Uwarowa, zapisała mu klucze zwiahelski, pa-

wołocki. Z Zubowem i Uwarowem nie miała dzieci tylko z Potockim córkę Emilię, która wyszła za Józefa Kalinowskiego, jenerała wojsk polskich, powtórnie za jenerała rosyjskiego Czeliszczowa. Druga córka była za brygadyerem Walewskim, z nim się rozwiódłszy poszła za jenerała Witta. Siostry z sobą się podzieliły za pośrednictwem kasztelana witebskiego, Rzewuskiego Adama. Potocka Uwarowowa zaskarżyła dział. Cesarzowa ukazem dział ten zniosła, ustanowiła opiekę nad majątkiem i nad córką Potockiej małoletnią Emilią. Naznaczeni opiekunami gubernator Szeremetiew i ks. Józef Lubomirski.

Rozkaz był dany od hrabiego Tutolmina do jenerała Berkmana, wysłania osoby pewnej dla dowiedzenia się o wsiach do kaźny należeć mogących w blizkości dóbr zmarłego ks. Potemkina. Podejrzywano, że sąsiednie dobra do Rplitej należące, następnie do rządu rosyjskiego, do swoich dóbr przyłączył książe Potemkin. Kiedy nieszczęśliwy sejm grodzieński przyznał dla Rosyi znaczną część krajów polskich, traktat nim został wydrukowany, ogłoszony, czterdzieści jego egzemplarzy Tutolmin między obywateli rozesłał, aby fakt ten rozgłosić i usposobić do przyznania go bez sporu i wykonania przysięgi.

Rządzący krajem Tutolmin zgromadził znakomitszych obywateli, dla utworzenia deputacyi i wysłania jej do Petersburga, dla wyrażenia wierno-poddańskich uczuć. Chciał, aby wybrani mieli ordery św. Stanisława na wstęgach, i w polskich byli ubiorach w kolorach swych województw. W liczbie deputowanych był kasztelan witebski, poseł do Danii Adam hr. Rzewuski, potem rosyjski senator, który jadąc do Petersburga namawiał, żeby przeciw rozbiorowi nie protestowali i nie czynili żadnego powstania. „Katarzyna umrze, mówił, rzeczy się zmienią zupełnie“. To oburzało patryotów, w których wrzała chęć zniesienia nowego jarzma.

Zaraz po rozbiorze kraju były jasne, wyraźne rządu

rosyjskiego względem Kościoła katolickiego zamiary, później wykonane. Przekonywa o tem instrukcya dana w lipcu roku 1793.

„Rozkazujemy zebrać dokładne wiadomości i przed„stawić:

„1° Ile jest w nowo przyłączonym kraju kościołów „i klasztorów katolickich, jakie zakony, gdzie są położone, „jaka liczba przy każdym kościele i klasztorze duchowień„stwa i służby, do jakiej dyecezyi należą wszystkie ko„ścioły, klasztory i każdy z osobna. Gdzie mieszkają bi„skupi i jenerałowie naczelnicy zakonów.

„2° Czy wszystkie duchowieństwa i naczelnicy zako„nów nowoprzyłączonego kraju złożyli przysięgę, czy niema „między tymi, którzy przysięgli, mieszkających zagranicą? „Jeśli są, gdzie mieszkają i dla jakich przyczyn.

„3° Jakimi nieruchomymi majątkami rządzą biskupi, „klasztory różnych zakonów i parafialne kościoły, klasztory „majątków nie mające, i jakie mają środki do utrzyma„nia się.

„4° Czy majątki klasztorne w krajach nowoprzyłą„czonych należą do klasztorów zagranicznych. O tych „trzeba mieć konieczną wiadomość, gdzie leżą, ile w sobie „zawierają chat i mieszkańców“.

Odezwa hrabiego Tutolmina do jenerała Berchmana, jenerał-gubernatora bracławskiego:

„Po rewolucyi we Francyi i zamordowaniu Ludwika „XVI, nastąpiło Jej cesarskiej wysokości rozporządzenie, „zerwać wszelkie z Francyą stosunki i srogo wzbroniono „wwozić w granice Rosyi wydawane w Francyi peryody„czne pisma, gazety. Stosując się do tego cesarskiego roz„kazu, aby takowe pisma do gubernii panu powierzonych „przywożone nie były, pisma w polskim i w innym języku „zawierające zgubną Jakobinów naukę, najsurowiej są za„bronione.

„Proszę wszystkim w gubernii panu powierzonej na-

„czelnikom poczt dać rozporządzenie, aby listy z zagra-
„nicy przychodzące, pisane w francuskim języku, były
„przeglądane i szkodliwe nie wpuszczane do kraju pod
„odpowiedzialnością najsroższą poczmajstrów. Pisma dla
„cesarstwa szkodliwe powinni przejmować, do władzy od-
„syłać, nie pozwalając, aby wchodziły do kraju.

„Należy poczt naczelników zapewnić, że spełnienie tych
„rozporządzeń, wierność ich i gorliwość będą wynagro-
„dzone, a zaniedbanie, niespełnienie rozkazu najsurowiej
„ukarane. Mającym drukarnie srogo rozkazać, aby żadnej
„książki i pisma bez cenzury i pozwolenia naznaczonych
„do tego przez pana ludzi do druku od nikogo nie przyj-
„mowali. Pozwolenie powinno być przez cenzora na okład-
„kach książki, podawanej do druku, położone. W razie
„wydrukowania szkodliwej książki bez tego pozwolenia,
„ściągnie najsroższą karę na właściciela drukarni".

Ta odezwa, uczyniona do gubernatora bracławskiego, dowodzi, że po rozbiorze kraju w bracławskiej nowej gubernii, a teraz podolskiej, były drukarnie.

Roku 1795 d. 28 września rozkaz był dany Tutolminowi, aby przysłał szczegółową wiadomość o majątkach sekwestrowanych, konfiskowanych i od duchowieństwa rzymsko-katolickiego i unickiego na skarb wziętych. Jakie na tych majątkach są należności, długi i komu, i ci którym się należą, czy nie są rządowi podejrzani. W tym razie tracą swe sumy na majątkach, przez skarb zabranych, lokowane.

Oprócz majątków wiele sum lokowanych przepadło. Wierzycielom powiedziano, że jeśli nie jawnie, to tajemnie do rewolucyi należeli, jej sprzyjali i rządowi byli nieprzychylni.

Po rozbiorze kraju, zacząwszy od r. 1793, inkwizycya smoleńska, komisya tajemna, bez obrony, bez faktów sądziła, przy najcięższem więzieniu. Więzień udręczony, sądząc, że go to oswobodzi, wyznawał wedle woli komi-

syi spiski podejrzanych, niepewnych, których gubernatorowie aresztowali, majątki zabierali i wysyłali na Sybir.

Naszemu generał-porucznikowi, pełniącemu obowiązek generał-gubernatora mińskiego, izasławsko-bracławskiego, Tutolminowi, ukaz 3-go maja r. 1795.

„Rozkazujemy tych Polaków, którzy po uczynionej „przysiędze na wierne nam poddaństwo, wzięli jakikolwiek „udział w powstaniu, buncie i stali się przeklętymi zbro„dniarzami (клятво преступниками), naruszyli swą wierność, „majątki zabierać na skarb.“

Przewinienie przeciw rządowi nowemu nietylko w czynie, w mowie, ale i w myśli, karę ściągało. Źle myślący przeciw rządowi, chociażby nic nie mówił i nic nie działał, był winnym i odpowiedzialnym, srogim ulegał karom. Myśli występne miał prawo przejrzeć, odgadnąć stojący na czele rządu lub jego agenci. Ci, którzy się jawili na oznaczony termin, mogli mieć w posiadaniu swe majątki lub starostwa pod warunkiem stałego przebywania w rosyjskiem państwie. Posiadający dziedziczne majątki i starostwa, za granicą państwa mieszkający, jeśli się w terminie oznaczonym nie jawili dla złożenia przysięgi i stale w granicach cesarstwa nie mieszkali, starostwa zabierano na skarb, majątki zmuszano sprzedawać; to zobowiązywało i posiadających dobra po-jezuickie. Wielu obywateli miało oprócz dóbr w zaborze rosyjskim, dobra w Galicyi, w Wielkopolsce i tam od przodków mieszkali. Trudno było opuścić stare siedziby i przenieść się na mieszkanie pod srogim rosyjskim rządem, który wszystkich przerażał. Zatem nie mogąc w rosyjskim zaborze zamieszkać, przymuszeni byli sprzedać majątki za bezcen. W tem srogiem prawie była łaska, bo wolno było Polakom je kupować. Nastąpił czas, który dziś jest, że przymuszano sprzedawać Rosyanom tylko.

Po dokonanym ostatecznym rozbiorze r. 1795, dany był reskrypt ks. Rumiańcowowi Zadunajskiemu zająć kraj

wojskiem po nowo oznaczoną granicę, aby doprowadzić wszystkich do przysięgi i ustanowić nową administracyę. Gdy to Rumiancow spełnił, Tutolmin, który po Kreczetnikowie nastąpił, wszystkich bez wyjątku do przysięgi pociągnął. Serca polskie pełne były nadziei, że to przeminie rychło, Ojczyzna nigdy straconą być nie może. Przysięgę, w której serce z usty nie było złączone, w wielkiej spełniali boleści, starzy ludzie łzami się zalewali.

Ukaz do Tutolmina tak się wyrażał:

„Na zasadzie pierwej podanych panu i poprzednikowi „pańskiemu, hr. Kreczetnikowowi, instrukcyi, wkładamy „na pana obowiązek przyjęcia przysięgi od wszystkich „obywateli, mieszkających w ziemiach granicą naszą obję„tych, na wiernopoddaństwo nam i następcom naszym. „Wszystkim mieszkańcom gubernii, będącym pod zarzą„dem pańskim, w imieniu naszem objawić, że są podda„nymi władzy naszej. Ziemie te niezwłocznie podzielić na „powiaty i ze wszystkich tych uformować trzy gubernie: „wołyńską, bracławską i podolską“. Dnia 1 maja 1795 r.

Na mocy ukazu d. 5 maja Mińsk naznaczono gubernialnem miastem, Mozyr, Pińsk, miasteczka skarbowe Wilejka, Dowszyce, Dzisna, Borysów i Ihumen, który należał do biskupa wileńskiego, powiatowemi. Tym miastom nadano przywileje, które służyły miastom rosyjskim na mocy nadanej hramoty w roku 1783. Dochód z propinacyi, ze sprzedaży trunków miastom na ich potrzeby oddano. Co do miast do prywatnych właścicieli należących, Nieświeża, Słucka, Dawidgródka, zostawiono je w posiadaniu właścicieli, jeśli nie naruszyli w niczem obowiązującego wiernego poddaństwa. Starać się gubernatorom zalecono, aby je nabyć dla skarbu lub na inne skarbowe majątki zamienić, co łatwo nastąpić mogło z Nieświeżem z powodu znacznego długu ks. Radziwiłła do rządu.

W ukazie, mianującym Mińsk gubernialnem miastem, zapewniono szlachcie przywileje, używane przez rosyjską

szlachtę, na mocy danej im hramoty. Zbierać się mogli dla wyborów urzędników ziemskich, członków sądu i administracyi, byle tylko wybierali właścicieli ziemskich, mających nie dzierżawy i zastawy, ale własne, dziedziczne ziemie i dawne urzędy polskie, gdyż rosyjskich po niedawnym zaborze mieć nie mogli. Pozwolono się legitymować, wpisywać do ksiąg szlacheckich na mocy dokumentów, w ich braku na świadectwie współobywateli. Podpisy dwunastu były dostatecznym dokumentem do wpisania w szlacheckie księgi, dla udziału w przywilejach i prawach szlachcie służących.

Przywileje dla szlachty przez Katarzynę zapewnione zostały najzupełniej dziś zniesione.

Ukazem d. 22 maja r. 1795 naznaczono:

Bracław miastem gubernialnem, Winnicę, Lityn, Chmielnik, Skwirę, Hajsyn powiatowemi, nadając im przywileje ukazem 5-go maja r. 1795 nadane miastom mińskiej gubernii. Gdy Bracław małoludny żadnych nie miał zabudowań, dopokąd nie wzniosą się, jurisdykcye umieszczono w Winnicy, w gmachu po-jezuickim. Wprowadzono okręgowe sądy w Tulczynie, Jampolu, Mohylowie, Machnówce, Lipowcu, Piatyhorach i Berszadzie, miastach powiatowych. Sądy były złożone z wybieranych: sędziego, dwóch podsędków; naczelnika szlachty, nazywano marszałkiem. Zregulowały się potem inne powiaty: Jampol, Mohylów, Machnówka, Lipowiec zostały powiatowemi, Tulczyn, Piatyhory, Berszada powiatowemi nie były. Gubernie się inaczej, jak były z początku, utworzyły. Bracławska gubernia na dwie: kijowską i podolską się podzieliła. Bracław, Mohylow, Jampol, Winnica, Berszada, Tulczyn weszły w skład podolskiej gubernii, Machnówka i Lipowiec do kijowskiej.

To, co powiedziałem, daje słabe wyobrażenie cierpień i nieszczęśliwych dni Polski pod krótkiem od 1793 do 1796 r., ale okrutnem panowaniem Katarzyny. Ile cały naród ucierpiał, ile ludzie prywatni, trudno i niepodobna

opowiedzieć i opisać. O jak się prędko losy Polski zmieniły! Tyle było nadziei, radości przez czas czteroletniego sejmu, przy ogłoszeniu konstytucyi 3-go maja roku 1791 i w rok potem przy solennie obchodzonej jej rocznicy i tak rychło czarną się naród okrył żałobą. Przed podróżą swoją do Krymu cesarzowa bawiła niemal przez całą zimę w Kijowie, obchodząc Wielkanocne święta, przyjmowała gościnnie panów polskich, tyle miała dla nich słodkich, uprzejmych wyrazów, tyle czyniła nadziei, przyrzekała oddać Multany, Wołoszczyznę. Do pieszczot nawet się posunęła ze Szczęsnym Potockim. Znakomitego obywatela, zasłużonego w Ojczyźnie, który świetne czynił nadzieje, zmieniła w nikczemne narzędzie swej woli. Po rozbiorze kraju nie miała dla nikogo uśmiechu, słodkich wyrazów i dobrego nawet słowa; tymi, którzy jej służyli, wzgardziła. Pałała nienawiścią dla książąt Czartoryskich i księżnej generałowej, odznaczającej się zapałem patryotycznym w czasie sejmu konstytucyjnego, której słowa do synów, jak niegdyś matki Spartanki, aby życie swoje w obronie Ojczyzny złożyli, doszły do uszu jej. Kazała ks. Czartoryskich zabrać majątek i synów przysłać na służbę; tryumfowała z upokorzenia książęcego domu. Gdy przybyli w rosyjskie przybrani mundury szlachetni i piękni młodzieńce, klęcząc, przedstawiali się cesarzowej. Z uśmiechem, pełnym wdzięku, rzekła: „Przypominacie mi ojca waszego, który w waszym wieku był w Petersburgu“. Gdy ks. Konstanty Czartoryski odbywał nocną wartę, jako podoficer gwardyi cesarskiej, w późny już wieczór, zbliżyła się do niego, mówiąc: „Bezpieczną teraz być mogę, gdyż książe jest na mej straży“. To były jedyne uprzejme słowa, które Polacy od Katarzyny po rozbiorze kraju słyszeli. Dla wszystkich skamieniało jej niegdyś uprzejme, wabiące i miłe oblicze. Inkwizycya straszna w Smoleńsku, więzienia tam ciężkie i w petersburgskiej twierdzy, wygnania na Syberyę poważnych, osiwiałych ludzi, konfi-

skaty majątków, te były dla Polski jej dary. Rzucała na Polskę race ogniste, które mienia i życia paliły. Z nich dwie były piekielne: rzeź humańska i rzeź Pragi. Okrutna, w dziejach ludzkich niepowtarzana rzeź Pragi przed wzięciem Warszawy była jej dziełem. Srogi i dziki prawie Suworow nigdyby się jej nie dopuścił, gdyby się nie zgadzała z jej wolą i nie była w jej zamiarach i duchu. Gdyby się takiego okrucieństwa w kraju, nienależącym do rosyjskiego państwa, dopuścił bez woli cesarzowej, nie zostałby naczelnikiem rządu i miasta natychmiast po wykonanej rzezi. Pomimo tego nieludzkiego krwi wylania, Warszawę i cały jej okrąg utrzymać i zachować nie potrafiła dla cesarstwa.

Katarzyna zwykła mawiać: „Jam się uiściła cesarstwu, *la Pologne et la Crimée c'est ma dot* — Polska i Krym to mój posag.“ Polska nie cała, tylko okrutnie rozdarta, w połowie weszła do Rosyi; bogatsza, bardziej zaludniona jej część przeszła do drugich państw. Była to moralna zbrodnia, polityczny błąd i występek. Polska niezależna, wolna, niepodległa, w prawach swych równa, byłaby tarczą i przedmurzem Rosyi, pomocą do zjednoczenia z nią wschodnich Słowian. Otworzyłaby drogę do upragnionej niegdyś cesarstwa wschodniego stolicy, lub w całości do Rosyi wcielona, nie powiększyłaby sił państw obcych, mogących zczasem utworzyć niebezpieczny dla niej związek.

Po tym czynie dla Polski strasznym, dla Rosyi szkodliwym, ledwie tylko rok przeżyła, nagłą śmiercią skończyła występne życie.

Katarzyna pomimo późnego wieku była piękną. Gdy pragnęła być przyjemną i miłą, świetnie wśród młodych i pięknych niewiast jaśniała. Gdy ks. Potemkin na wschód wyjeżdżał, i z podróży swej nie powrócił, dawał w Petersburgu w pałacu swoim bal pożegnalny. Przybyła Katarzyna na bal, majestatyczną, piękną postacią wszystkich olśniła. Potemkin z uwielbieniem na tym balu na kola-

nach wniósł toast cesarzowej matki. Ten toast cała z nim dzieliła publiczność, cesarzowę kochając i wielbiąc. Potemkin w stosunku swoim dosyć był przykrym, Katarzyna go się lękała. Po śmierci jego zdawała się być wolną i oswobodzoną, rozkazała wszystko zmienić, co w organizacyi wojsk ustanowił. Nie zdarzyło się nigdy, aby tyrani Kościół prześladujący, udzielali mu pomoc ważną. Katarzyna uczyniła arcyważną dla Kościoła św. posługę, broniąc XX. Jezuitów, nie dozwoliła ogłoszenia bulli kasacyjnej. XX. Jezuici w polskim z pierwszego podziału zaborze pod jej protekcyą nie skasowani, doczekali się bulli wskrzeszającej ich byt i byli ziarnówką, z której zakon ten się nanowo w Kościele św. rozszerzył. Katarzyna miała sympatyę, cześć i uwielbienie dla XX. Jezuitów, mówiła: Nigdzie się tak szczerze i gorąco nie modliłam, jak w ich kościele. Gdy wielu otaczających tron cesarski usiłowało wprowadzić w Rosyi kasatę zakonu, gdy kto się zbliżył do cesarzowej i o tem chciał mówić, jakby ją ogniem osypał, zaraz się uniosła i mówić nie dała. Nikt się nie ośmielał cokolwiek przeciw XX. Jezuitom przemówić. Pomimo swego majestatu i wielkości Katarzyna w końcu życia dotkliwie publicznie była upokorzoną. Na tronie w majestacie cesarskim, przy boku swym mając wnukę, oczekiwała przybycia narzeczonego, króla szwedzkiego, który z całą śmiałością króla niezależnego warunki mu podawane odrzucił i umówiony związek zerwał. Ze wstydem wielkim Katarzyna musiała z tronu odejść. Upokorżenie i karę nagłej śmierci w ostatnich dniach życia swego poniosła.

Po dniach nieszczęśliwych, które się śmiercią Katarzyny II. skończyły, nastąpiły szczęśliwsze czasy pod Pawłem i Aleksandrem I. Nadzieja powrotu niezależnej Ojczyzny do skutku nie przyszła. Prześladowanie jednak, wygnania, więzienia, konfiskaty ustały i narodowość polska była ocaloną od zagłady, zamierzonej przez Katarzynę.

W języku własnym w szkołach niższych i wyższych wykładano nauki, które się rozkwitły pod sterem znakomitych mężów polskich. Nanowo odżyło oświecenie narodowe, religia św. rzymsko-katolicka była bezpieczną, spokojną. Paweł dał dowód sprawiedliwości, szlachetnego uczucia i przejęcia się zasadami gruntownemi, gdy Siestrzeńcewicza od steru rządu duchownego oddalił, powierzył go czcigodnemu, pobożnemu kapłanowi. Pełen uszanowania i przyjaźni był dla generała XX. Jezuitów, był protektorem i opiekunem ich zakonu. Paweł, gwałtowny, nieumiarkowany, w uniesieniu niecierpliwy, ale szlachetny i zdolny do głębszych pojęć i uznania prawdy, której umysłem swym łaknął.

Unia, zostawiona w Białorusi, Litwie i części Wołynia, była wolną w wyznaniu swojem. Aleksander I. okazał się szlachetnym i dobrych dla Polski i dla Kościoła św. chęci, gdy szkołę połocką XX. Jezuitów na stopień uniwersytetu podniósł i zarząd szkół w całym zaborze w Litwie, na Wołyniu i Podolu ks. Adamowi Czartoryskiemu powierzył. Potem okazał brak siły ducha i wielką dla złego uległość, gdy XX. Jezuitów z cesarstwa usunął i od zarządu publicznego wychowania ks. Czartoryskiego oddalił, zaufał Arakczejowi i Nowosilcowowi, na prześladowanie szkoły wileńskiej i znamienitszych jej uczniów pozwolił. Cesarz Mikołaj prześladowanie Polaków przez Katarzynę rozpoczęte, dalej i silniej rozwinął. Za Katarzyny tylko w kilku guberniach Unię św. zniesiono, cesarz Mikołaj zniszczył, zniósł ją w całem cesarstwie, we wszystkich prowincyach od Polski do Rosyi wcielonych. Za Katarzyny księża uniccy, wierni Kościołowi św., którzy nie odstąpili swej wiary, utracili parafie swoje i miejsca, które zajmowali, ale osobiście byli wolnymi. Mieli prawo spełniać obowiązki duchowne w kościołach rzymsko-katolickich, zostając przy nich wikaryuszami, albo w kaplicach dla nich zbudowanych, albo przy cerkwiach unickich,

gdzie pozostały. Za Mikołaja kto z księży unitów nie został schizmatykiem, nie dał żądanej podpiski, tracił osobistą wolność, był zagnany do schizmatyckich monasterów, cieleśnie bity, zmuszany do ciężkich prac, czynienia ostatnich posług i wyzuty z prawa spełniania duchownych obowiązków. Odprawienie Mszy św. przez unitę odbywać się mogło tylko w nocy, w największej tajemnicy i jako zbrodnia było karanem. Wierni Kościołowi XX. unici za cesarza Mikołaja byli męczennikami. Po wyczerpaniu wszelkich katuszy, które z męstwem przenieśli, nie dawszy się zwyciężyć i ugiąć, od mąk i kar ich uwolniono, wzbroniony im jednak był powrót do miejsc rodzinnych i spełnianie obowiązków kapłańskich. Zostawił tylko cesarz Mikołaj przy unii, zupełnie jej nie prześladując i nie znosząc, dyecezyę chełmską i na Podlasiu. Zniesienie jej zostawiono z największemi mękami następnemu panowaniu. Za Katarzyny konfiskowano dobra duchowne, majątki kapituł niektórych klasztorów, ale wyjąwszy w Kamieńcu kościoła Franciszkanów, nie zamieniano je w cerkwie. Za cesarza Mikołaja dwie trzecie klasztorów wszystkich zakonów jednym tchem zniesiono, konfiskując ich majątki, kościoły zmieniając na cerkwie, albo zostawiając je w ruinie. Za Katarzyny skonfiskowano wiele polskich majątków, ale niektóre zwrócono. Nie było zdarzenia, aby majątek za Mikołaja skonfiskowany, kiedykolwiek był zwróconym. Wysyłano za Katarzyny na Sybir na mieszkanie, nie odejmując praw stanu. Za Mikołaja wysyłanie na mieszkanie *(posilenie)* było małą i rzadką karą, wyprawiano w katorżne roboty w kajdanach, pieszo, przykutych do łańcucha, przez wielką przestrzeń, do której przejścia rok nie wystarczał. Po odbytej kilkonastoletniej katorżnej robocie, często w kajdanach odsyłano na mieszkanie do Syberyi, przeznaczano do wojskowej służby jako prostych żołnierzy na Kaukaz, gdzie się zażarta toczyła wojna i niechybna śmierć czekała, lub do cięższych jeszcze nad

to rot aresztanckich. Trudno wyliczyć ofiary tyloletnich katuszy, które panowały przez czas panowania cesarza Mikołaja, dla Polski bicza Bożego. Polacy za miłość Ojczyzny, za pragnienie jej oswobodzenia, usiłujący walczyć o wolność jej z wielką, gniotącą ich potęgą, byli cieleśnie karani, bici knutami, pletniami, co się ciągle i zawsze zdarzało, gdy jako żołnierze, albo robotnicy byli skazani. Bicie weszło w ciągłe używanie, nieustannie stosowane do żołnierzy przez ich naczelników. Bez żadnej odpowiedzialności 300 i 500 pałek wymierzano Polakom, skazanym w żołnierze i w więzieniach śledczych przed wyrokiem. Cesarz Mikołaj dręcząc i katując Polaków, miał miłosierdzie, nie karał śmiercią [1]). Żaden z naczelników kraju, komisye sądzące nie skazywały na śmierć bez zatwierdzenia cesarskiego, cesarz wyroki śmierci kasował. Za następnego panowania śmierć ponieśli nietylko z bronią w ręku ujęci, ale i ci, którym nic ważnego nie można było zarzucić. Wojenni gubernatorowie życiem ludzkiem szafowali. Cesarz Mikołaj miał uczucie sprawiedliwości i sumienie, nigdy nie karał tych, którzy skrycie sprzyjali rewolucyi, albo którzy mogli jej sprzyjać w przyszłości, niewinnych nie karał, nie stosował kar do całego narodu, wyplenić go, wytępić nie zamierzał. Odjąć wszystkim prawa cywilne, nie dopuścić do służby, wzbronić w kraju ziemskie nabycia bez różnicy wszystkim katolikom, na toby się nie zgodził, sumienność jego temu się sprzeciwiała.

Cesarz Mikołaj oprócz srogich kar dla tych, którzy w rewolucyi, albo związkach późniejszych mieli udział, zniósł polski język, polskie szkoły, polskie prawa. Uczynił to w odwecie za wypowiedzianą wojnę w roku 1830 i za detronizacyę. Bez tej wojny, chociaż ze strony wła-

---

[1]) Wyjąwszy trzech: Zawiszę r. 1833, potem w Siedlcach Pantaleona Potockiego i Konarskiego w Wilnie.

dzy ciągłe były nadużycia konstytucyi, jednakby narodowości polskiej i autonomii zaprzysiężonej nie zniósł, przywiązywał wagę do swojej przysięgi.

W czasie koronacyi w Warszawie, gdy przysięgał, łzy mu z oczu płynęły. Po jej, jak sądził, ze strony polskiego narodu złamaniu, puścił wodze swej dla Polski nienawiści i zemście. Polaków zawsze nie lubił, jak świadczy jego powiedzenie o Wilnie, w którem za życia cesarza Aleksandra I. konsystował: Wilno to obrzydliwość — *c'est une vilainie,* a Krzemieniec to jama wilcza. Po rewolucyi 1831 roku tak się o Polakach odzywał: Połowę ich nienawidzę, a połową pogardzam — *la moitié je déteste, la moitié je dédaigne.* Którzy przeciw niemu walczyli, zagranicą przeciw jego przemocy protestowali, tych nienawidził; którzy mu pochlebiali i służyli, tymi pogardzał. Pozwalał jednak Polakom w wojsku służyć, nie oddalał i nie zabraniał ich przyjmować. Polacy go otaczali, jako książe Leon Radziwiłł, generał Adam Rzewuski i Bolesław Potocki. Po rewolucyi zbudował twierdzę nad Warszawą i zagroził, że obróci ją w perzynę i z pewnością nie odbuduje, jeśliby podobna rewolucya była wznowioną. Wojna z wojskiem polskiem roku 1831 nieskończenie go trapiła, szło mu o zabranego kraju utrzymanie i o miłość własną, aby zwycięstwo otrzymał. Cesarzowa, żona jego, mówiła mu: „Tak się męczysz przez tyle nocy bezsennych i tyle cierpisz, oddaj im tę Polskę“. Miał tę próżność, że tytułem króla polskiego się chlubił, wtedy nawet, gdy rozdarł konstytucyę po detronizacyi. Wracając z wojny węgierskiej, porównywał się do Sobieskiego, mówiąc: „Dwaj królowie polscy Austryę ocalili: Sobieski i ja, ale obaj się omylili“. Na kawałeczku Polski król przymuszony porównywał się z prawdziwym jej królem. W kościele XX. Kapucynów w Warszawie, na pomniku przez siebie postawionym, dwa popiersia, Sobieskiego i własne, umieścił.

Cesarz Mikołaj dał dowody energii w pokonaniu

rewolucyi w Petersburgu przy wstąpieniu na tron, był dla Rosyi głównem jedynem ogniskiem, z którego wszelkie życie wypływało. Sam wszystkiem rządził, o wszystkiem wiedział, żadnemu wpływowi i radzie nie ulegał, sprawy wojskowe całego państwa ogólnie i szczegółowo go zajmowały. O wszystkiem decydował i tak być musiało, jak chciał i postanowił; i w prywatnych sprawach decydował, szczegółowo w nie wchodził. Nadzwyczajne miał zdrowie i siłę, szybko lecącą pocztą całą Rosyę wielokrotnie, we dnie i w nocy nie spoczywając, przeleciał. Tytoniu nie palił i palących nie znosił, gdzie było źródło świeżej wody, zatrzymywał się i pił obficie. Mógł o sobie powiedzieć: Rosya to ja! W jego osobie cała się Rosya mieściła, samowładnie, bez czyjegobądź wpływu władał i rządził cesarstwem. Lepiejby było dla Polski tego mocarza zamiast przeciwnikiem, uparcie dla jej zwyciężenia walczącym, mieć po swej stronie, coby być mogło, gdyby się z wojną o niepodległość wstrzymano i korzystano z próżności jego, że się chlubił być królem polskim. Ten mocarz silny, inteligencyi był miernej, nieznaczącej, pospolitej, Rosyą mógł rządzić, nigdyby wojny nie był w stanie prowadzić i odnieść zwycięstwa, i nie napisałby pamiętników jak Juliusz Cezar, ani dzieł, jakie wydał Napoleon III. Mierności inteligentnej zawsze dowodem jest p y c h a. Umysł wyższy i światły nie może nigdy mieć pychy. Cesarz Mikołaj miał niezmiernie wielką, gdy odniósł jedno i drugie zwycięstwo. Uspokoiwszy zwyciężające już Węgry, pycha jego granic nie miała. Francuskiego króla Ludwika Filipa traktował z jawną pogardą, niemieckie dwory miał za nic, wszystkie mu pochlebiały bez wyjątku. Zdawało mu się, że on tylko reprezentuje zasadę prawej władzy, prawego społecznego porządku, że nie tylko Rosya, ale cała Europa ulegać jemu powinna. Ta pycha była najprzykrzejszą, gdy się do Kościoła katolickiego stosowała. Religię katolicką uznawał nie mocną do utrzymania prawa i społecznego porządku,

tylko religię wschodnio-ruską za prawdziwą uważał. Tej religii i kościoła najsilniejszym sądził się być wyrazem i jedyną potęgą. Był w tryumfie, zwycięstwach jakby nowy Nabuchodonozor. Biskupom katolickim dawał upomnienia, nauki, jakby nietylko cywilny, ale duchowny ich przewodnik. Tonem rozkazującym do nich przemawiał, z tem się nawet odzywał, że Papieżowi dawał upomnienia. Pan Bóg pysznych odtrąca i jako trzcinę w ręku swem łamie. Tak się stało z cesarzem Mikołajem. W końcu dni swoich był zwyciężony, Rosya ocalała, ale on zgruchotanym został, upokorzenia swego przeżyć nie mógł i dowiódł, że żadne imię się pysznić przed Bogiem nie może.

Ucisk, najliczniejsze utrapienia Polski, wszystkiego, co było świętem i najdroższem, jej wydarcie, miało wymówkę, powód w przekonaniu rosyjskiego cesarza i narodu, że niezależność Polski i byt jej był przeciwnym rosyjskiej potędze. Ukształceniem umysłowem, duchowem, przemysłowem Polska by Rosyę prześcignęła, przeto, aby zając mogła pierwsze miejsce, Polskę wypadało usunąć i zgładzić. Ale oprócz ucisku Polski były inne za cesarza Mikołaja okrucieństwa, które nie mogą mieć żadnej obrony i wymówki. Rekrutacya żydów, zabór do wojska ośmioletnich, dziewięcioletnich chłopaków, wyławianie ich wymagało srogich środków. Łzy matek i chłopców tych były przerażające, wielu z nich, zagnanych w dalekie strony, ginęło. Nabór ten zbliżył się do Herodowej rzezi. Okrutne było z żołnierzami obchodzenie się, przez lat 25 pełnili krwawą służbę, bezustannie policzkowani, pałkami bici, w automat już zamienieni, tracili swą indywidualność. Rzadko który powracał, a jeśli wrócił, był tylko żebrakiem, żadnego nie miał zapewnienia na wiek późny, pracą ciężką sterany, dla utrzymania swego. Fakt jeden z wielu podobnych okrucieństwa, praktykowanego za cesarza Mikołaja, przytoczę:

Roku 1848 powszechny ruch w Europie do Rosyi

nie doszedł, Królestwo Polskie i prowincye w granicach rosyjskich nie wzięły udziału. Żochowski, profesor fizyki, człowiek szlachetny, czuły, zdrowia bardzo delikatnego, uniesiony zapałem, w Warszawie publicznie w kościele św. Krzyża o Polsce, o jej niepodległości mówić zaczął. W tak wielkiej grozie wszystkich cesarz Mikołaj utrzymywał, że zebrani w kościele nie dali mu mówić, sykaniem uciszyli mowę jego. Był za to na Sybir wysłany i tam mu dano kilkaset pałek. Przed biciem ukląkłszy, gorąco się modlił, modlitwa jego przed tą katuszą i jęk okropny skruszyłyby serca kamienne, niebo przeszyły. Boleść szlachetnego człowieka i straszny jęk jego ściągnęły karę nagłej śmierci długo tryumfującego, w końcu zwyciężonego mocarza.

Skarga w jednem ze swych kazań mówi: „Królestwa „na ziemi nie są stateczne, frasunkami, rozliczną krzywdą, „morderstwami ludzkiemi obciążone, gubią dzierżawce swoje, „każdego z nich śmierć strąca i składa“.

W następnym rozdziale notaty X. Jakobielskiego o wizycie cesarza Mikołaja w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Notaty X. prałata Jakobielskiego, członka Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu.

List Najjaśniejszego cesarza Mikołaja przesłany Papieżowi Grzegorzowi XVI. d. 24 lutego 1839 r.

Najświętszy Ojcze.

„Za nader przyjemny poczytuję sobie obowiązek, „wynurzyć Waszej Świątobliwości, wyraz najszczerszego „dziękczynienia, za czułą życzliwość synowi memu podczas „zwiedzania Rzymu jawnie okazaną. Miłe, uprzejme, prawdziwie ojcowskie przyjęcie, które u Waszej Świątobliwości „syn mój znalazł, wkłada na niego obowiązek wdzięczności, „którą ja w całej mocy podzielam. Interesa Kościoła łacińskiego, które Wasza Świątobliwość wyraził przed moim „synem, i mojemu staraniu przypożyczył, chętnie przyj„muję. Nadto syn mój, w pochlebnych wyrazach to wszyst„ko opowiadał, co Wasza Świątobliwość względem mojej „osoby wyrazić raczył. Z ukontentowaniem ponawiam upe„wnienie, że za świętą powinność moją poczytam, dobro „moich poddanych katolików pomnażać, abym przezto oka„zał moje poważanie, i zapewnił spokojność Waszej Świą„tobliwości. Abym jednakże tego celu, którego i sam inte„res Kościoła łacińskiego wymaga, mógł dopiąć, potrzeba „aby Wasza Świątobliwość, ze swej strony skutecznie wpły-

„nął na to, ażeby kler w Rosyi i Polsce będący, nigdy „nie spuszczał z oka wiernego posłuszeństwa prawom kra-„jowym, bez czego ani pokoju, ani trwałego szczęścia być „nie może. W przyjętym porządku rzeczy, od tego naj-„więcej zależy, aby Kościół swoim wpływem moralnym „wspierał władzę krajową, aby ta z wszelkiem bezpieczeń-„stwem czuwać mogła nad spokojem publicznym. Tej je-„dnomyślności, tej podpory wzajemnej pragnę“.

„Roku 1842 d. 2 marca, przyszedł do Wilna ukaz, „że od 1-go lipca Akademia duchowna rzymsko-katolicka, „przenosi się z Wilna do Petersburga. 14-go czerwca tegoż „roku odebrał pismo biskup wileński Cywiński, że do-„zwala się dotychczasowemu rektorowi X. Fiałkowskiemu „wyjechać za granicę dla poratowania zdrowia, a na jego „miejsce naznacza się rektorem X. Ignacego Hołowińskiego, „profesora religii uniwersytetu św. Włodzimierza kijowskiego. „Do września była niepewność, we wrześniu przyjechał „dyrektor Skrypicyn, który powiedział nam, że jest dom „w stolicy najęty, i rozporządził, aby 40-stu kleryków roz-„dzielić na partyi cztery i po 10-ciu wyprawiać do Pe-„tersburga. Pierwsza partya wyjechała z X. prefektem „Łukaszewiczem 29 września; druga z X. Bagińskim; „trzecia z inspektorem Lipskim i profesorem Borowskim; „czwarta z profesorem Jakobielskim 9 października. Po „przybyciu stół mieliśmy w traktyerze. Rektor Hołowiński „był chory, lekcye rozpoczęły się 4 listopada. Kaplicy do-„mowej nie było. Do Bożego Narodzenia klerycy w więk-„sze święta chodzili do Dominikanów, albo do kościoła „Maltańskiego. Do Nowego Roku mieliśmy dwie wizyty „ministra Perowskiego. W roku 1844 nastąpiło przenie-„sienie z najętego domu do nowowybudowanego gmachu „przeznaczonego dla Akademii, i odbyło się poświęcenie. „Poświęcał biskup Dmochowski w asystencyi biskupów „przybyłych z Królestwa Polskiego Fiałkowskiego, Łubień-„bieńskiego i biskupa wileńskiego Cywińskiego. Po sumie

„rektor Hołowiński miał po łacinie mowę, w której wynu-
„rzywszy cesarzowi podziękowanie za szczodrobliwą fun-
„dacyę, zachęcał wszystkich, aby byli wiernymi dla Ko-
„ścioła i cesarza, potem prosił biskupów o błogosławień-
„stwo. Uroczystość się zakończyła obiadem, kosztem ce-
„sarskim wydanym". Bibl. Jag.

Wyjątek z listu X. biskupa Dmochowskiego do kanonika wileńskiego X. Herburta, który prosił o protekcyę w wyrobieniu posady w nowoprzeniesionej do Petersburga Akademii d. 28 października r. 1842. „Odebrałem list od „W. X. Dobr. z d. 17 września, w nim oświadczenie chęci, „umieszczenia się na etacie przeprowadzającej się tu „z Wilna Akademii duchownej. Racz panie wierzyć, że nie „mamy do tego żadnego wpływu, i żadnej pomocy okazać „nie możemy. Dowodem tego jest, że uwolnienie rektora „X. Fiałkowskiego i naznaczenie X. Hołowińskiego, stało „się nietylko bez wiedzy duchownego kolegium, ale nawet „i arcybiskup metropolita Pawłowski tak o jednym jak „o drugim, wtedy się dowiedział dopiero, gdy postano-„wienie nastąpiło".

Mowa Najjaśniejszego cesarza Mikołaja do biskupów Królestwa Polskiego r. 1843.

„W tym celu was do Petersburga wezwałem, abyście „poznali zarząd Kościoła katolickiego w Rosyi, obeznali „się z Kolegium tutejszem, z którego zupełnie jestem za-„dowolony. W nieprzyjaznym was tu zamiarze nie wezwa-„łem, choć taką opinię między wami chcą rozszerzyć. „Wiem kto sieje tego rodzaju pogłoski, znam ich osobi-„ście, zgubićbym ich mógł, lecz toby się nie zgodziło „z moją cesarsko-królewską dostojnością. Ja w niczem „zgoła nie chcę szkodzić religii katolickiej, bo sam jestem „katolikiem, greckim wprawdzie, ale zawsze katolikiem. „Sercem i duszą do mej wiary jestem przywiązany, ale

„byłbym równie przywiązany do rzymskiej, gdybym się był „w niej urodził. Wiem bardzo dobrze, jak daleko władza „moja cesarska się rozciąga, i jak daleko posunąć się może „bez szkodzenia religii waszej. Niczego nie chcę, coby mo„gło przynieść uszczerbek religii waszej, lecz chciałem „i chcę tej uległości i posłuszeństwa, których poddani „winni są swemu monarsze. Tem więcej żądać tego powi„nienem, bo sam Bóg wam to zaleca, Jemu zdawać będę „rachunek ze szczęścia powierzonego mi ludu, zaleca wam „to i Głowa waszego Kościoła. Nie jest to wam niewiado„mem, żeście powinni być posłusznymi waszemu monarsze. „Papież jest moim przyjacielem, lecz mocno ubolewam „nad tem, że daje przystęp fałszywym i nieprzychylnym „doniesieniom, względem interesów Kościoła katolickiego, „w moich państwach. Alokucya jego ostatnia ze wszyst„kimi komentarzami, oparta na podobnych doniesieniach. „Papież tą drogą nic ze mną nie wskóra, należało wprost „do mnie się udać, a nie podnosić publicznie okrzyku. „Nie chcę aby go zbijano w pismach publicznych, bo to „byłoby ubliżeniem dla mojej godności, lecz kazałem listo„wnie mu na to odpowiedzieć. Bądźcie posłuszni waszemu „monarsze, bo pod tym jedynie warunkiem, jestem i będę „protektorem religii katolickiej. Kościół katolicki byłby „dawno upadł w państwach moich, gdybym dotychczas „go dzielnie nie podtrzymywał. Widzicie o tem, że Ko„ściół katolicki polski, obawiać się powinien nie rządu, ale „duchowieństwa swego własnego. Tylu macie między wami „złych księży, że zgroza o nich wspominać. Konduita ludu „waszego tchnie albo fanatyzmem, albo obojętnością, lecz „pod fanatyzmem politycznym i pod płaszczem religii, „chcą ukryć nieposłuszeństwo i opór rządowi. Jak z je„dnej strony jestem protektorem Kościoła, tak z drugiej „strony, czuwać będę nad prowadzeniem się biskupów, „i całego waszego duchowieństwa. Surowo będę karał wy„kraczających, bo jestem odpowiedzialny za ich konduitę.

„Znam dobrze, czego po was wymagają prawa kanoniczne „wymagam zatem, żeby były zachowane. Wiem, że wycho„wanie duchownej młodzieży jest najdzielniejszym środ„kiem do kształcenia pobożnych kapłanów, lecz chcę, aby „przy nauce, byli uległymi poddanymi i uległością „i posłuszeństwem tchnącymi".

I.

Wizyta Najjaśniejszego cesarza Mikołaja I w Akademii duchownej rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

Roku 1844 miesiąca lutego dnia 28-go, o godzinie 2-giej z południa, Najjaśniejszy cesarz Mikołaj przyjechał sankami jednym koniem, bez żadnej świty, do rzymsko-katolickiej duchownej Akademii, która mieściła się na ulicy Groźnej, w domu najętym u kupca Łokotnikowa. Bawił minut 20 z górą, był nadzwyczaj łaskaw. Po zapytaniu uczniów „czy zdrowi?" z godnością prawdziwie cesarską przemówił „iż pragnie tego, aby najściślej trzymali „się zasad swego Kościoła, bo jest przekonany, że praw„dziwy katolik jest zawsze wierny swemu monarsze i tro„nowi. Wiara i religia nie powinna się mieszać do rzeczy „politycznych, księża nie powinni być narzędziem czego„kolwiek, ale jedynie zajęci nauką wiary". Z całego porządku był zadowolony, zapytywał czy liczba kleryków 40 jest dostateczną. Będąc w bibliotece mówił: „wiem, iż „macie teraz mało książek, ale w każdym razie, wolno „wam brać z biblioteki publicznej". Będąc w sali jadalnej, zwyczaj czytania u stołu pochwalił. Wspominał o śmierci metropolity Pawłowskiego, dodając że: „Kościół katolicki „wielką przez to poniósł stratę". Wogóle tak był poufały, jakby chciał, abyśmy jego wielkością nie byli przerażeni. Kiedy rektor X. Hołowiński dziękował za szczęście i łaskę w odwiedzeniu Akademii, cesarz odpowiedział: „Chcę

„i gorąco pragnę przekonać, że sprzyjam wierze katoli-„ckiej i że mi zawsze najmilej przyczyniać się opieką do „prawdziwego dobra waszego Kościoła. Dlatego zakład „ten przeniosłem z Wilna, aby go mieć bliżej pod okiem „i abym go częściej mógł odwiedzać“. W kilka minut po wyjeździe Najj. pana przybył do Akademii dyrektor Skrypicyn, który sam rozpytawszy się o najmniejszem słówku Najj. pana, zalecił: aby raport jak tylko można najszczegółowszy o tem wszystkiem do ministra wygotować. Nazajutrz uczniowie lekcyi nie mieli, a rektor do zebranych w jednej sali alumnów przemówił, a raczej rozwinął wymownie myśl N. pana, opierając się na historyi, „że nigdy „dobry kapłan do rzeczy politycznych się nie mieszał“.

II.

Wizyta Najjaśniejszego cesarza Mikołaja tegoż roku, w nowym gmachu Akademii.

„D. 18 grudnia, o godzinie 2-giej po południu, przy-„jechał Najj. cesarz do rzymsko-katolickiej duchownej Aka-„demii. Przy wejściu samem spotkał go rektor. Spytawszy „szwajcara z jakiego pułku, zostawił płaszcz, i udał się do „sali konferencyjnej, stamtąd do kaplicy, biblioteki i sy-„pialni. Wszedłszy do sali rekreacyjnej znalazł już nas ze-„branych. Tu rektor przedstawiał: inspektora Lipskiego „i profesorów Bagieńskiego, Borowskiego i mnie (Jako-„bielskiego), adjunkta Wołończewskiego i podinspektora „Łukaszewicza. Najj. pan raczył do nas przemówić „iż do-„tąd jest z nas kontent, i że to co słyszał od zwierzchno-„ści, robi dla nas honor“. Dalej poszedł do pierwszego „oddziału kleryków, zapytał czy są kontenci z miejsca, „w drugim oddziale, zapytał dwóch alumnów „z jakiej „dyecezyi?“ Ci byli z kamienieckiej. Z tego powodu po-„wiedział: „iż muszą być mocniejsi w języku rosyjskim,

„aniżeli z innych dyecezyi, bo tam do wyższego stopnia „nauka tego języka jest posunięta“. W trzecim oddziale „zrobił uwagę, iż „są młodzi, że nad nimi to czuwać na- „leży, aby nietylko głowy, ale i serca kształcili, odznacza- „jąc się przywiązaniem do tronu“.

„Nakoniec zatrzymał się w parlatoryum, i na- „stępną przestrogę nam starszym dał: „jest to zakład na- „ukowy wyższy bez porównania od seminaryów, dlatego „od was wymagam, abyście we wszystkiem celowali nad „seminaryami dyecezyalnemi. Jak same mury odznaczają „się przepychem i okazałością, tak wy moralny przepych „i wspaniałość w sercach nosić i w postępkach okazywać „powinniście“.

„Po tej Najj. pana wizycie, zrobiono tablicę z mar- „muru białego, umieszczono ją w sali konferencyjnej z na- „następnym napisem: „*Jewo Imperatorskoje Wieliczestwo, Go- „sudar Imperator Nikołaj Pawłowicz, izwolił uszczasliwit pier- „wym wsiemzdanie, posieszczeniem swoim, rimsko-katolicze- „skuju Duchownuju Akademiu. Dekabria 18 dnia 1844 goda*“.

III.

Wizyta Najjaśniejszego cesarza w 1846 roku.

„Dnia 22 marca 1846 r. o godzinie 3-ciej po połu- „dniu, przybył Najj. cesarz sam jeden w faetoniku szafi- „rowym, do rzymsko-katolickiej duchownej Akademii „W drzwiach paradnych spostrzegł szwajcara, którego „w zeszłym roku widział, do którego przemówiwszy *ka- „zetsia z Semenowskawo połka*, poszedł na schody do bi- „blioteki, gdzie go spotkał rektor. W bibliotece oglądał „dzieło św. Tomasza, ofiarowane Iwanowi Groźnemu, przez „Jezuitów jako rzadką osobliwość. Dalej poszedł do laza- „retu, w którym było kilku chorych alumnów, a między „nimi kleryk Siedlecki z dyecezyi kamienieckiej, który

„z powodu choroby piersiowej, gotował się do podróży „w swoje strony. Cesarz nie widząc tablicy przy łóżku „z napisem jaki rodzaj choroby, zapytał chorego „na co „chory?“ Rektor odpowiedział „że na piersi“. Cesarz ka- „zał mu usiąść, ten nie wiedząc, że to jest cesarz, myślał „że jakiś jenerał, usiadł w krześle najspokojniej. Stamtąd „poszedł do gabinetu, w którym starsi alumni mieszkali, „do nich powiedział: „Spodziewam się, że alumni dzisiejsi „umieją po rosyjsku i że do stanu duchownego nikt ich „zapewne nie zmusza“. Następnie przechodząc przez kan- „celaryę widząc jednego sekretarza i jednego tylko kance- „listę, *małaja kancelaryja*, wyrzekł i wszedł do kaplicy. „Przy nim był tylko rektor, którego zapytał czy jest w oł- „tarzu *priczastie?* Rektor odpowiedział że „dla chorych cią- „gle się konserwuje“. Cesarz więc raczył wyrzec: „Tak „jak tu jest przytomny P. Bóg, zaręczam, że katolickiej „wiary prześladować nie myślę i byłbym *sumaszedszim* je- „ślibym miał podobny projekt. Ja chcę tylko duch rewo- „lucyjny z katolików wypędzić; wszak teraz gdy bunt po- „wstał w Galicyi, Poznaniu, tam z górą 80 duchownych „jest wmieszanych. U mnie chwała Bogu nie słychać, żeby „duchowieństwo do tego należało“. Nadto dodał: „W po- „dróży mojej do Włoch, skąd niedawno wróciłem, zauwa- „żyłem, że tam duchowieństwo gorzej się prowadzi, jak „w mojem państwie. Widać tam po ulicach duchownych „chodzących z kobietami, bywających w teatrach, na kon- „certach, w publicznych miejscach, wszędzie ich pełno“. „Dalej mówił: „widziałem się z Papieżem Grzegorzem XVI, „prosiłem go, aby portret swój do Akademii ofiarował, ale „Ojciec św. odpowiedział, że nie wie, czy Akademia tutej- „sza mile ten dar przyjmie. Kazałem więc najznakomit- „szemu artyście zrobić biust Papieża i przyszlę go wam „w darze“. Z kaplicy przeszedł do sali konferencyonalnej „i parlatoryum, gdzieśmy byli zebrani, a mianowicie: pro- „fesor Borowski, prof. Bagieński, Iwaszkiewicz, adjunkt Wir-

„szyłło i ja (Jakobielski). Inspektora Lipskiego nie było „w domu. Obróciwszy się do nas, dziękował za dobre spra- „wowanie się, bo minister i zwierzchność najlepiej nas przed- „stawili mu i nareszcie zakończył: „*My drug druga dolżny po- „nimat', nadiejuś czto wy ispolnite to czto ja ot was trebuju, „i eto budiet z polzoju waszej cerkwi*". Przeprowadziliśmy go „aż na ulicę, mnóstwo ludu się zebrało.

„Pierwszy raz widziałem jak tłum publicznie żegnał „się przed cesarzem".

Wyjątek z Konkordatu zawartego d. 3 sierpnia roku 1847.

W mieściecie Saratowie będzie sufraganat nowego biskupstwa chersońskiego.

Biskup chersoński będzie miał rocznego dochodu 4.480 rs., jego syfragan tę samą kwotę jak inni biskupi-sufragani w państwie pobierać będą t. j. 2.000 rs.

W nowem cherońskiem biskupstwie będzie seminaryum, w niem od 15 do 25 alumnów utrzymanych kosztem rządowym, równie jak w innych seminaryach.

Kapituła katedralna kościoła chersońskiego składać się będzie z osób duchownych: a) z dwóch przełożonych czyli dygnitarzy tj. proboszcza i archidyakona; b) z czterech kanoników, z których trzech sprawować będą urzędy: teologa, penitencyaryusza i parocha; c) z trzech mansyonarzy czyli beneficyarzy.

Dopóki biskup katolicki obrządku ormiańskiego mianowanym nie będzie, w duchownych ich potrzebach, mianowicie w dyecezyi cherosońskiej i kamienieckiej, biskupi chersoński i kamieniecki rządzić będą, stosując do nich przepisy rozdziału 9. konsylium lateraneńskiego 1215 r.

Biskupi kamieniecki i chersoński ustanowią liczbę kleryków, ormian, katolików, którzy w seminaryach kosztem rządu utrzymani być mają. W każdym z wymienionych

seminaryów, będzie presbiter ormiański-katolicki, aby alumnów ormian, uczył ceremonii właściwych ich obrządkowi.

IV.

Minister spraw wewnętrznych zawiadomił metropolitę i pięciu biskupów, iż Najjaśniejszy cesarz daje im audyencyę dnia 15 grudnia r. 1848 o godzinie pół do dwunastej. Wskutek tego o naznaczonej godzinie biskupi przyjechali do pałacu cesarskiego, i o godzinie 12-tej Najjaśniejszy cesarz wezwać raczył do gabinetu swego pod telegrafem na 3-cim piętrze, metropolitę Dmochowskiego, a po kilku minutach biskupów: Fijałkowskiego, Goldmana, Hołowińskiego, Borowskiego i Żylińskiego.

Gdy biskupi weszli, spytał cesarz biskupów Królestwa Polskiego, Fijałkowskiego, administratora archidyecezyi warszawskiej, i Goldmana, biskupa sandomirskiego jakim językiem chcą mówić. Ci odpowiedzieli, że po niemiecku. Pyta więc cesarz Goldmana: „czy znasz drogę do „do Petersburga?“ „Znam ją, odpowiedział Goldman, bo „już trzeci raz ją odbywam“. Potem biskupi Hołowiński i Borowski dziękowali za łaskę, której dostąpili. Cesarz im na to odpowiedział: „Ja raczej za łaskę wam dziękować powinienem, bom znalazł w was godnych mego „zaufania i skutkiem tego jesteście tem, czem jesteście“. Na to biskup Hołowiński: „Pojmujemy, jakie nam pole „dobroć Waszej Cesarskiej Mości odkryć raczyła i starać „się będziemy wiarą i sumieniem, miłością i przekonaniem, „trzymając się wskazanej drogi, być sumiennymi wykonawcami woli Waszej Cesarskiej Mości“. Cesarz uścisnął mu rękę i wyrzekł: „Na was biskupie Hołowiński spoczywa wiele, wychowanie takich jak wy biskupów. Po „10-ciu latach z tej młodzieży może który postąpi na tę „samą dostojność jak wasza. Dobrze postępujesz i pojmujesz mię“.

Potem zwrócił się do biskupa Borowskiego z zapytaniem, czy był profesorem w Akademii. Gdy ten odpowiedział, że „tak jest Najjaśniejszy panie“, cesarz wyrzekł: „Rad jestem z tego zakładu, spodziewam się, że wyjdą „z niego kapłani z wiarą czynną. Kiedym z Wilna przeniósł Akademię, krzyczano na mnie, że chcę zaprowadzić nową wiarę. Ja nie chcę nowej wiary, znam tylko „katolicką starą i tę pragnę utrzymać, jako bezpieczną dla „państwa mojego. Pojawiła się nowa katolicka wiara, nie „wpuściłem jej do krajów moich. Jakoż ci moi niemieccy „katolicy stali się najgorszymi podżegaczami do buntu. „Wiara koniecznie jest potrzebną, bez wiary nic się nie „ostoi. Rozruchy zachodnie świadczą, czem są ludzie bez „wiary, trudno sobie wyobrazić szaleństwa, jakich się do„puszczają“. Zwracając się do Hołowińskiego powiedział: „Czy pamiętasz jak po powrocie moim z Rzymu, będąc „w Akademii waszej to wszystko przepowiedziałem. Wiara „na Zachodzie powszechnie upadła, w Rzymie widziałem „ją tylko w powierzchownych formach, a w gruncie jej nie „było. Jakież obejście się teraźniejsze z Papieżem (Papież „wtedy z Rzymu do Gaety wyjechał) jawnym jest tego do„wodem. W Rosyi tylko wiara trwa, i mam nadzieję (tu „się cesarz przeżegnał), że się ta wiara na wieki utrzyma“.

Na to biskup Hołowiński: „Rzeczywiście przy wy„buchnięciu przewrotów europejskich, zaraz przypomnia„łem sobie, że Wasza Cesarska Mość raczyłeś to wszystko „przepowiedzieć, i nieraz, ale wiele razy o tem mówiłem“.

Następnie Najjaśniejszy pan zwrócił się do biskupów Królestwa Polskiego po niemiecku: „Mówiłem o braku „wiary i nieszczęśliwych z tego skutkach. Starajcie się „więc wiarę zaprowadzić, ożywić, wypełniając swoją po„winność, kierując się sumieniem, opierając się na wierze“.

Biskup Goldman: „Starać się będziemy spełniać wolę „Waszej Cesarskiej Mości“.

Cesarz: „nie moją wolę, ale waszą wedle sumienia

„powinność. Ja z tyłu za wami stoję, jeśli zaniedbywać się „będziecie w waszych obowiązkach, wtenczas postąpię „i przypomnę wam je. Mówiłem Grzegorzowi XVI, to co „on pewno od nikogo nie słyszał. Papież teraźniejszy (Pius „IX) poczciwy człowiek i chęci dobrych, lecz w początku „zanadto chciał dogodzić duchowi czasu. Król neapolitań„ski najgorliwszy katolik, lecz był oczernionym przed Pa„pieżem, który teraz u niego znalazł przytułek i schro„nienie“.

Biskup Hołowiński: „Wasza Cesarska Mość! Ojciec św. „w początkach był okolicznościami zmuszony, i niepodo„bna było oprzeć się nawałowi“.

Cesarz: „Być może. Czy czytaliście piękną modlitwę „Papieża?“

Biskup Hołowiński: „Czytaliśmy“.

Cesarz: „Ja nie jestem fanatykiem, ale wierzę mocno, „wszystkie te rozruchy powstały z braku wiary. Wiem, że „człowiek rozumem wszystkiego dojść nie może, są rzeczy, „których rozbierać niepodobna. Umiem uśmierzać wolę „moją przed wiarą, trzeba się zdać na Boga i wierzyć. Pro„testantyzm wszystko na rozumie opierał i dlatego upaść „musiał“.

Biskup Hołowiński: „Rozum może o jednej i tej sa„mej rzeczy wnioskować równie dobrze w najprzeciwniej„szych sobie względach“.

Cesarz: „Na Zachodzie są dwie ostateczności: albo „gruby fanatyzm, albo zupełna bezbożność“. Zwracając się do biskupów Królestwa Polskiego wyrzekł: „Wy jesteście „sąsiadami przewrotów, to winno być dla was nauką, sta„rajcie się wpajać wierność dla tronu“.

Biskup Goldman: „Staramy się“.

Cesarz: „Nie dość słowami, trzeba własnym przykła„dem. Słyszałem, że władza duchowna jest w Królestwie „ściśnioną?“.

Biskup Goldman: „Nie Najjaśniejszy panie“.

Cesarz: „Władza duchowna jest odrębną od świeckiej, „nie chcę jej tamować, owszem pragnę, aby działała z całą „swoją siłą. U was w Królestwie rozwody są zbyt częste. „Będąc w Rzymie mówiłem o tem Papieżowi, który się „temu dziwił i prosiłem go, aby sobie kazał podawać wia„domości o rozwodach. Właśnie też Rzym potrzebował „wiadomości o jednym rozwodzie w twojej dyecezyi bi„skupie Fijałkowski".

Biskup Fijałkowski: „Jestem najprzeciwniejszy roz„wodom".

Cesarz: „A dlaczego pozwalasz? Nie uważajcie co „mówią pany, te pany są niczem przed prawem. U nas „zwracanie się do trzech biskupów w cesarstwie utrudnia „rozwody, i dlatego ich niema. Rzym zaś podobnych wia„domości sam nigdy nie żąda. Wiara i przysięga w kró„lestwie jest bardzo osłabioną".

Biskup Goldman: „Nadto często wymagają przysięgi, „i dlatego powszednieje".

Cesarz: „Kto wymaga?"

Biskup Goldman: „Rząd".

Cesarz: „Rząd to ja jestem, przysięgi przeze mnie wy„magane nie są zbyteczne. Rozwody są przeciwne pra„wom Kościoła katolickiego, w tem biskupi powinni się „rządzić swojem sumieniem i wiarą, a w tem im nie prze„szkadzam".

Biskup Hołowiński: Jest to skutek wieku niewiary, co „niełatwo stłumić odrazu".

Cesarz: „To właśnie czego pragnę, to wzmocnienia „wiary".

Biskup Goldman: „Pod twoją opieką Najjaśniejszy „panie starać się będziemy ją wzmocnić".

Cesarz: „Co do mnie, gotów jestem wszystko zrobić; „w tem mam czyste sumienie. Jeślibyście jakie przeszkody „napotykali, odnoście się wprost do mnie; wytężę, (tu pod„niósł prawą rękę ściśnioną) wstrzymam tę powódź nie-

„wiary i buntu, nieznacznie się szerzącą, wkradającą się „do mego kraju. Duch rewolucyjny wciska się z bezbo- „żnością. Na Zachodzie niema wiary i dlatego przysięgnę, „że tam będzie jeszcze gorzej“.

Potem zwrócił się do biskupów Królestwa Polskiego: „Czy byliście w Akademii?

Biskupi: „Byliśmy i znaleźliśmy jak najlepiej Najja- „śniejszy panie“.

Cesarz: „Starajcież się więc, aby i u was tak samo „było. Właśnie dlatego w przeszłym roku wezwałem tu „rektora waszej Akademii, aby się zblizka przypatrzył „urządzeniu i sposobowi uczenia, lecz go oczerniono przed „Papieżem“. Poczem zwrócił się do metropolity Dmochow- skiego i wyrzekł: „Żyliśmy dotąd dobrze z sobą, spodzie- „wam się, że i nadal tak będzie“, i pocałował go w rękę. Hołowińskiemu rękę uścisnął, innym biskupom się ukłonił i zwróciwszy się do biskupów Królestwa Polskiego dodał: „Szczęśliwej drogi, na wiosnę się zobaczymy“ i wyszedł.

Po śmierci metropolity Dmochowskiego w d. 11 sty- cznia r. 1851, biskup Hołowiński *coadiutor cum futura succe- sione*, doniósł o zgonie arcybiskupa ministrowi, załączył list do Ojca św. z prośbą o paliusz i razem zawiadomił, że jako metropolita obejmuje tę godność. Minister hr. Pe- rowski przedstawił oba pisma do siebie i do Papieża Naj- jaśniejszemu panu i cesarz na dokładzie własną ręką na- pisał:

„*Wozwratit nie medlia Gołowińskomu, obie jewo bumagi* „*s strogim wygoworom i s objawleniem, czto Jemu sliedujet* „*ozidať s pokornostiu, czto Papa i Ja ob etrom rieszim; i czto* „*tituł kotoryj On siebie pryswoił proizwolno, niedozdawszis* „*swojewo utwerżdenja, Jemu otnioď nieprinadleżit, dokolie Jemu* „*kiem sliedujet, ne budet objawleno. Wstupit że Jemu w upra-* „*wlenie Mogilewskoj Eparchii i w predsiedatelstwo Kollegii*“.

Pismo ministra do Hołowińskiego zawiadamiające go o tem z datą 17 stycznia 1851 roku. — Nr. 748.

Wizyta arcybiskupa Hołowińskiego w Carskiem-Siole przy odebraniu Paliusza z rąk Najjaśniejszego cesarza 1851 r. d. 11 października.

„Dnia 11-go października 1851 r. biskup Hołowiński odprawiwszy Mszę św. w kaplicy akademickiej, wyjechał pierwszym pociągiem to jest o godzinie 8½ z rana do Cesarskiego-Sioła. Czekał na godzinę audencyi w mieszkaniu X. Powkiewicza Dominikana, a ubrawszy się w rokietę, mantolet i ordery, o w pół do 11-tej ruszył do pałacu. Za przybyciem powiedział kamerdynerowi, iż ma naznaczoną godzinę 11, ale żeby się nie spóźnić, wcześniej trochę przyjechał. Kamerdyner powiedział, że ma rozkaz, aby zaraz o przybyciu najjaśniejszemu panu donieść. Odchodząc wskazał X. Hołowińskiemu drzwi, któremi najjaśniejszy pan miał wejść. Jakoż po 10 minutach wszedł cesarz, i zwrócił się ku stolikowi, przy którym stało dwa krzesła; na jednem usiadł a drugie wskazał X. Hołowińskiemu, aby na niem siadł. X. Hołowiński nim usiadł te wypowiedział słowa: „Przepraszam najpokorniej Waszą Cesarską Mość, żem przez nieuwagę, nieświadomość i niedoświadczenie, zasłużył na gniew jego. Teraz winnym się uznając, nic mi nie pozostaje, jak błagać przebaczenia w miłosierdziu Waszej Cesarskiej Mości".

Cesarz: „Ja zawsze dobrze o tobie trzymałem, a że teraz coś zaszło z ministerstwem co was poróżniło, to będę kontent jeśli się z niem pogodzisz".

Arcybiskup: „Ja zawsze byłem wiernym poddanym, i w postępowaniu mojem starałem się o to jedynie, aby Wasza Cesarska Mość był ze mnie zadowolonym".

Cesarz: „Z ciebie byłem zawsze rad, jak równie z biskupów Borowskiego i Żylińskiego jestem kontent, a wiem że to ty ich na biskupów przedstawiłeś. Kontent jestem z młodzieży akademickiej, wszyscy są ulegli. Chwalono mi księdza Jodkiewicza, kapelana wojskowego w oko-

„licach Odesy. Tego głównie chcę, aby duchowieństwo do „polityki się nie mieszało“.

Arcybiskup: „Zdaje się, że teraz mniej jest którzy „się do polityki mieszają, a każdy zajmuje się tylko tem, „co do niego należy. Pewną bowiem to jest rzeczą, że „człowiek z wiarą, religią i bojaźnią Boga, musi być ko„niecznie wiernym poddanym“.

Cesarz: „Ja tylko żądam, aby oddawali cesarzowi co „jest cesarskiego, a Bogu co jest Boskiego. Ja sam będę „ci w tem pomagał, ja od ciebie nic nigdy żądać nie będę „coby się sprzeciwiało sumieniu. Dlatego, jeśli czego wy„magać będę, musisz i powinieneś to spełnić. Ja jestem „katolik choć grecki; jak ja jestem głową w cesarstwie, „tak ty jesteś głową w mojem państwie, i w takim duchu „trzeba żebyś duchowieństwo swoje prowadził“. Podając paliusz wyrzekł: „Ja wprawdzie nie utwierdzam arcybi„skupa, lecz beze mnie nie miałbyś paliusza i wręczam ci „go jakby delegat papieski. Nikomu tego zaszczytu nie „zrobiłem i nikt nie miał szczęścia z rąk cesarza coś po„dobnego otrzymać“. Biorąc przygotowany papier, powiedział: „To w tej chwili podpisuję prawo, którem ci po„zwalam przywdziać ten paliusz, pamiętaj żebyś władzy „swej przeciw mnie nienadużył“.

Arcybiskup: „*Wasze Imperatorskoje weliczestwo, ja ni„cztożne suszczestwo ne posmieju, daże i pomyszlat' ne tolko „upotrebliat siły, protiw towo, kotoryj derżit w swoich rukach „siłu, i wieś porjadok w cicłoj Europie, kotoryj powielewajet „wsiem cariam*“.

Cesarz: „Wiem, że masz wielu zawistnych, powinie„neś się wystrzegać, a raczej wprost do mnie możesz się „udawać“.

Arcybiskup: „Słyszałem, że niektórzy starali się przed „W. C. Mością mnie oczernić. Mnie atoli chodzi jedynie „o opinię Waszej Cesarskiej Mości.

Cesarz: „Nieboszczyk metropolita Dmochowski był

„dobry człowiek, tylko przed śmiercią zaczęli go niektórzy „podbechtywać. W razie nieporozumienia z ministerstwem, „masz drzwi otwarte do mnie“.

Arcybiskup: „Ja nie zawsze mogę mieć posłuchanie „u Najjaśniejszego pana, a ministerstwo co tydzień mu „raporty składa. Spodziewam się jednakże, że odtąd będę „żył w zgodzie z ministerstwem“.

Cesarz: „Ojciec św. Pius IX. jest dobrym człowie„kiem, lecz dał się uwieść chwilowej polityce. Chwała „Bogu, że duch komunizmu dał się mniej więcej przytłu„mić, ja nad tem czuwam. Staraj się dowiedzieć kto to „donosi Ojcu św. co się dzieje w mojem państwie? Bisku„powi chersońskiemu Kahnowi zmieniłem tytuł na teres„polskiego. Papież może się za to gniewać, lecz z tytułu „chersońskiego mogłoby być duchowieństwo prawosławne „niekontente, choć się ono myli twierdząc, że Papież Kle„mens V. w tym Chersonie życie zakończył“.

Arcybiskup: „Papież zgodzi się na tytuł podwójny „t. j. chersońskiego i terespolskiego, tak jak się zgodził „na tytuł żmudzkiego i telszewskiego“.

Cesarz: „Dobrze“.

Arcybiskup: „Gdy seminaryum będzie w Chersonie, „to można być pewnym, że w stanie duchownym nacyo„nalność czyli polonizm zupełnie zniknie, bo tam koloniści „prawie wszyscy są Niemcy. Jabym chciał także mieć „mniejsze seminaryum pod mojem okiem, bo za tych, któ„rzy się wychowują w seminaryach dyecezyalnych, ręczyć „nie mogę“.

Cesarz: „Prawda, przy kościele św. Katarzyny na „Newskim Prospekcie jest szkoła, możnaby tam ich „umieścić“.

Arcybiskup: „W tej chwili przeprowadza się proces „kanoniczny o biskupie Wojtkiewiczu, Wasza Cesarska „Mość będzie z niego kontent“.

Cesarz: „Górskiego dotąd Papież nie zatwierdza na

„biskupa kamienieckiego, Kościół katolicki na tem bardzo „cierpi“.

Arcybiskup: „Jeżeli Wasza Cesarska Mość pozwoli, „to ja od siebie gotów jestem za Górskim do ojca św. „napisać“.

Cesarz: „*Nużno powremenit*“.

Potem cesarz kazał arcybiskupowi trzy razy siebie w twarz pocałować i odchodząc, zalecił kamerdynerowi aby „*Ewo Wysoko Preoświaszczeństwu*“ podane było futro i kalosze.

Pobyt nuncyusza apostolskiego arcybiskupa myrreńskiego Flawiusza z książąt Chigi (Kidżi) w Petersburgu, wracającego z Moskwy, gdzie się znajdował na koronacyi Najj. P. Aleksandra II.

„D. 24 września r. 1856 przyjechał nuncyusz do Pe„tersburga z trzema monsignorami: Faresem, internun„cyuszem turyngskim, Vespasionim, profesorem historyi „kościelnej, następcą Palmy, Bianchim, ceremoniarzem „dworu Ojca św., i księdzem Luciardi, kapelanem i se„kretarzem nuncyusza. Ze świeckich osób było pięciu, w li„czbie których Arbabani, bibliotekarz umiejący po rusku „i po polsku. Zatrzymał się w hotelu Kleja, który się znajduje „przy Michałowskiej ulicy. X. Łubieński im znajomy, przez „cały czas pełnił funkcyę przewodnika. Natychmiast zło„żyli mu hołd uszanowania przeor Dominikanów X. Sta„niewski, i podprzeory Stacewicz. Nuncyusz im przyrzekł, „że za pół godziny odwiedzi kościół i klasztor Dominika„nów, co też dotrzymał. Wieczorem oddał mu wizytę wi„kary dyecezyi mohylowskiej infułat X. Fijałkowski.

„Nazajutrz d. 25 września we wtorek, duchowień„stwo wyższe udało się na przywitanie ministra Łańskiego, „który tylko co wrócił z Moskwy, i prosiło go o pozwole-

„nie oddania wizyty nuncyuszowi. Minister się zgodził, wy-
„raziwszy kilka słów pochwał dla niego; zalecił byśmy się
„zaraz do niego udali. O 11-tej więc z rana stawiliśmy się
„wszyscy u nuncyusza. Z Kollegium: biskup terespolski
„Kahn, prałaci Fijałkowski, Moszczeński, Markiewicz, Kos-
„sowski, Krasiński, Dobszewicz i Litwinowicz. Z Akade-
„mii zaś nominat biskup X. Lipski, inspektor prałat Ja-
„kobielski, profesor Bagieński, profesor Niemeksza i Iwa-
„szkiewicz. Nuncyusz w rozmowie z biskupem rozwijając
„myśl o uległości rządowi świeckiemu, zwrócił szczególnie
„uwagę na słowo Piotra św. *Non possumus*".

„Fares zapytał kto jest profesorem teologii dogma-
„tycznej, odpowiedziano mu, że Jakobielski, zaczął więc
„z nim rozmowę, mówił o autorach tej nauki, dając swoje
„o nich zdania. Wywiązał się był nawet spór między nimi
„co do pewnego kazusu teologicznego, który przez profe-
„sora był wygrany, bo we dwa dni potem, w rozmowie
„z innymi duchownymi wyraził się Fares: „*mais Vous avez*
„*ici un remarquable theologien l' abbée Jakobielski*". Potem mó-
„wił z księdzem Niemekszą o historyi kościelnej, a gdy
„kanonik Krasiński (dzisiejszy biskup wileński) odezwał
„się „oto całe kollegium", Fares odpowiedział „my przyj-
„mujemy nie kollegium, lecz członków dyecezyalnych ka-
„pitulnych".

„Środa d. 26 września. Widziałem się z Faresem, roz-
„mawiałem z nim z godzinę, zapytywał o kandydatów do-
„brych na biskupów, lecz ja odesłałem go z tem do X.
„arcybiskupa. Żądał ode mnie zdania o X. Fijałkowskim,
„wspominał o arcybiskupie Hołowińskim, lecz widać, że
„go ktoś źle uprzedził przeciw niemu. Na pamiątkę dałem
„mu czapkę, a on mi swój bilet. Tegoż dnia był w ko-
„ściele XX. Dominikanów, proboszcza Górskiego nie było
„w domu i żaden z Dominikanów więcej się nie pokazał,
„nawet rzecz dziwna, że Górski zupełnie nie był i nie wi-
„dział nuncyusza".

„C z w a r t e k d. 27 września o godzinie 3-ciej, nun-
„cyusz był w szkole podchorążych, gdzie go jenerał Sutkow
„bardzo uprzejmie przyjmował, żona jego bowiem katoli-
„czka, córka jenerała Nicolai. Potem udał się do Akademii
„katolickiej, gdzie go przy głównem wejściu na czele pro-
„fesorów i alumnów powitał mową łacińską, zastępca re-
„ktora biskup nominat Lipski, ciesząc się z przybycia i pro-
„sząc o błogosławieństwo. Zaśpiewano *Ecce Sacerdos*, po-
„czem obszedł kaplicę, bibliotekę, szpital, refektarz i sale
„lekcyjne.

„P i ą t e k 28 września. Nuncyusz zwiedził cerkwie
„prawosławną issakowską i kazańską, bibliotekę publiczną.
„Do issakowskiej cerkwi przewodnikiem był X. Łubieński.
„Przyprowadziwszy go i sądząc, że dłużej zabawi, X. Łu-
„bieński wziął karetę nuncyusza i pojechał z wizytą. Po
„pół godzinie wychodzi nuncyusz, ani X. Łubieńskiego
„ani karety niema, puścił się więc nuncyusz piechotą nie
„znając drogi w kierunku Newskiego Prospektu. Wieczo-
„rem nuncyusz był na obiedzie u hr. Strogonowa, ale sam
„bez świty. X. Niemeksza był z wizytą u Vespazianego.

„S o b o t a d. 29 września. Widziałem nuncyusza, mó-
„wił o profesorach w Akademii niekatolickich, domagał się
„ode mnie sprawozdania o stanie Akademii, ale ja mu od-
„powiedziałem, że to jest rzeczą X. arcybiskupa".

„N i e d z i e l a 30 września o godzinie 9-tej w ko-
„ściele XX. Dominikanów, miał Mszę św., do której asy-
„stowałem z kazaniem, udzielił benedykcyi papieskiej. X.
„Łubieński mówił po francusku o przyjeździe nuncyusza.
„Przed udzieleniem odpustu Bianchi czytał po łacinie bullę
„a po polsku, francusku, niemiecku XX. Dominikanie ją
„wygłosili. Klerycy Akademii z rąk nuncyusza przyjmo-
„wali Komunię".

Tegoż dnia byli u mnie Vespaziani i Luciardi, roz-
mawialiśmy o tytule archidyecezyi, o kardynałach, o no-
szeniu krzyżów przez biskupów i t. d.

„Poniedziałek 1-go października. Nuncyusz zwiedzał cele XX. Dominikanów, święcił szkołę dla dzieci założoną przez X. Łubieńskiego, robił uwagę, że Dominikanie medytacyi i modlitw wspólnych nie mają i że klauzura nie istnieje“.

„Wtorek d. 2 października. Nuncyusz był w Akademii, w orderze Aleksandra Newskiego. Wszedł do sali rekreacyjnej, gdzie znalazł wszystkich alumnów zgromadzonych, do których przemówił: „Przyjechałem pożegnać się z wami i udzielić wam błogosławieństwa. Sam jestem niczem, ale daję wam błogosławieństwo w imieniu Ojca św. Powiem mu a raczej dam wiedzieć, bo nieprędko go widzieć będę, o rzeczach, które go wielce uradują, że w tym kraju, w którym religia nasza tak jest mało znaną i nie jest w stanie kwitnącym, znajduje się gronko młodzieży gotowych poświęcić swe życie dla wiary św. rzymsko-katolickiej i ponieść wszelką pracę dla oświecenia ludu, pracy ich powierzonego“.

Zakon Maltański. R. 1798 d. 9. czerwca gdy francuska ekspedycya płynąca do Egiptu zbliżyła się do wyspy Malty, kawalerowie zmuszeni zostali poddać miasto i cytadelę Rplitej francuskiej, ale nie mieli prawa zrzekać się swych praw do Malty, którą od cesarza Karola V. r. 1530 otrzymali.

Wzięcie Malty, wypędzenie i rozproszenie kawalerów było powodem, że Paweł cesarz Rosyi utworzył wielkie przeorstwo w Rosyi, gdzie przebywał w tym czasie jeden z kawalerów maltańskich jako reprezentant zakonu, Litto. Litto jako przeor przeorstwa rosyjskiego napisał do Piusa VI. wówczas więźnia we Florencyi, pismo oskarżające Ferdynanda Hompescha wielkiego mistrza, i domagał się, aby przeorstwo rosyjskie mogło osądzić jego i na jego miejsce wybrać drugiego wielkiego mistrza. Pius VI. w breve swojem do Litty powiada, że oskarżenie mistrza, bez do-

wodów nic nie znaczy, i że do zdegradowania mistrza trzeba zdania innych narodów i aprobaty Stolicy Apostolskiej. Upoważnił tylko przeorstwo rosyjskie, aby póki trwa ten stan wyjątkowy, wybrało sobie kawalera, któryby przez ten czas pełnił urząd w. mistrza. Nie zważając na to breve Ojca św., przeorstwo rosyjskie złożyło z urzędu Hompescha, a na jego miejsce wybrało Pawła I-go, cesarza, w dniu 17 września r. 1798.

Cesarz Paweł dnia 21 września r. 1798 przyjął urzędowanie i protekcyę nad zakonem, uchwałę zaś przeorstwa kazał sobie przesłać na potwierdzenie. Papież Pius VI. cały ten postępek naganił i zaprotestował. Tymczasem cesarz Paweł, przyjąwszy tytuł mistrza, wydał manifest, w którym wezwał i niekatolików do przystępowania do kawalerów maltańskich, a w kilka dni potem utworzył nowy priorat z 98 komandorstwami dla szlachty obrządku prawosławnego. Po dopełnieniu tego Litta pisał do Piusa VI., że cesarz Paweł, w. mistrz, gwarantuje prawa Stolicy Apostolskiej i żąda potwierdzenia go na tym urzędzie.

Papież Pius VI. pomimo to unieważnił w breve do delegata apostolskiego, arcybiskupa tebańskiego, wszystkie czynności przeorstwa rosyjskiego, tembardziej, że Hompesch dotąd się uważał za prawdziwego mistrza. Cesarz Paweł I. umarł, a cesarz Aleksander I. wszystkie jego insygnia: czarną togę, biret z aksamitu czarnego, na którym korona złota z krzyżem maltańskim, szpadę i pieczęć odesłał do domu kawalerów maltańskich w Rzymie, u których dotąd się to przechowuje. Zakon maltański w Rosyi upadł.

Był wielki ucisk Kościoła katolickiego. Nie wolno było najmniejszych czynić restauracyi zewnętrznych, wewnętrznych nawet, bez pozwolenia władzy cywilnej, rządu

krajowego, tak dalece, że w kilku kościołach dachy się obaliły i zostawały bez poprawy. Wyrobienie zezwolenia było trudne, najczęściej go odmawiano. Jeżeli proboszcz i parafianie poprawą się kościoła zajęli, po uczynionem śledztwie podlegali srogiej odpowiedzialności i karom.

Roku 1845 d. 15 lutego było surowe rozporządzenie ministra, aby nawet mało znaczące poprawy kościołów rzymsko-katolickich, niepotrzebujące architektonicznych planów, przedsięwzięte nie były tylko za rozporządzeniem, zezwoleniem miejscowej cywilnej władzy. Ten rozkaz pilnie spełniany, groził zniszczeniem wielu dawniejszych szczególnie kościołów. X. arcybiskup Hołowiński ma tę zasługę, iż wpływem swoim, prośbami, przesyłanemi do cesarza, zmienił ten zakaz. Pozwolił cesarz restaurować, poprawiać zepsute dachy, ściany, bez odwoływania się do władzy cywilnej. To jest zasługa X. Hołowińskiego i zostawiona dla Kościoła przezeń pamiątka. X. prałat Jakobielski w pamiętniku swoim wypisał dosłownie najgorętszą prośbę X. metropolity do cesarza, błagającą go, aby z tych więzów krępujących nasz Kościół oswobodził i wolność poprawiania kościołów rujnujących się lub zrujnowanych nadał. Cesarz r. 1852 d. 24 października w odpowiedzi na przedstawienie i prośbę metropolity, X. Hołowińskiego, rozkazał w kościołach utwierdzonych czynić potrzebne poprawy bez odwoływania się do cywilnych władz rządzących, z tem tylko, aby poprawy nie zmieniły w niczem przedtem istniejącego kościoła, aby był w tej formie i rozmiarze jak przedtem. Przebudowywanie lub budowanie nowych wymagało zawiadomienia i pozwolenia władzy.

Temu staraniu, troskliwości, zabiegom X. Hołowińskiego Kościół św. rzymsko-katolicki w Rosyi ocalonym został od grożącej ruiny wielu kościołów, którejby nie uniknęły, gdyby poprzednie rozkazy ściśle wykonane zostały.

W roku 1855 X. Hołowiński był bardzo chorym, czuł się być blizkim śmierci i dnia 6 października prosił cesarza Aleksandra II., aby po nim naznaczył metropolitą X. biskupa wileńskiego, Wacława Żylińskiego, a rektorem Akademii X. Jakobielskiego. Rychło po jego zgonie X. biskup Żyliński metropolitą został.

Niektóre szczegóły o X. Hołowińskim.

Zaraz po r. 1830 poznałem X. Hołowińskiego w Żytomierzu młodym bardzo, ale już wyświęconym kapłanem. Powrócił z duchownej Akademii wileńskiej, tam ustanowionej po zniesieniu uniwersytetu pod rektoratem X. prałata Osińskiego. Ta Akademia była zarażona józefinizmem, co dowiódł w swoim artykule X. Simon. Spotykałem często X. Hołowińskiego w domu wdowy, p. Józefowej Zaleskiej, gdzie był ciągłym gościem i przyjaźń łączyła go z jej domem. P. Józef Zaleski, bardzo popularny, kochany w całej wołyńskiej gubernii, zasiadał w Izbie cywilnej jako członek wybrany od rządu. Nie miał majątku, żył ze służby i pracy, ale był nieposzlakowanej prawości. Wpływy jego we wszystkich sprawach obywatelskich były przeważne. Ktokolwiek z obywateli do Żytomierza przyjeżdżał, zawsze bywał u p. Józefa Zaleskiego, tam się wszyscy spotykali, zbierali. P. Zaleski dawał codziennie dla wielu zjeżdżających się obywateli obiady, podwieczorki, kolacye. Ożeniony był z Hińczówną, córką doktora Hińcza, Czecha rodem, ale wówczas Czechów zwano Niemcami. Człowiek bogaty, pomagał p. Zaleskiemu; obaj byli najgorętsi, najzapaleńsi masoni. Przed rokiem 1830 umarł p. Zaleski; kiedy przybył do Żytomierza X. Hołowiński, p. Zaleski już nie żył, ale wdowy jego dom był bardzo gościnny, miała jedynaczkę córkę, Marynię, nie tak pię-

kną, ale przyjemną. Bardzo wielu się w niej kochało, nie miała posagu, więcej było ją uwielbiających, jak starających się o jej rękę. Rotermund, deputat izby cywilnej, namiętnie się w niej kochał, tańcował z nią do szału w domu jej matki i wszędzie na balach, w końcu nagle ją opuścił. Ożenił się z panią Błędowską, wdową, z domu Działyńską, osobą późnego wieku, mogła być matką jego, ociemniałą, ale bogatą, i osiadł w Żytomierzu jako prezes. Marynia Zaleska wzbudziła w X. Hołowińskim najgorętszą miłość, którą wyraził tłomaczeniem Szekspira.

Postępowanie X. Hołowińskiego w Żytomierzu było poważne, nigdy nie było najmniejszego skandalu, skazy obyczajów. Młodzieńcze uczucie, które niezatarte, głębokie zrobiło wrażenie, było ukrytem i niedostrzeżonem. „Dziady“ wyrażały uczucie nieszczęśliwe Mickiewicza dla Marylki, Szekspir opowiedział miłość dla Maryni Zaleskiej. W domu p. Zaleskiej X. Hołowiński spotykał wiele młodzieży do gubernialnego miasta przybywającej. Wszyscy po tylko co zgasłej rewolucyi r. 1831 byli przejęci najżywszym patryotyzmem. Czy te uczucia X. Hołowiński podzielał, nie można było wiedzieć, z nikim ściślejszej nie zabierał znajomości. Był nauczycielem religii w gimnazyum żytomierskiem i nosił order rosyjski, co wszystkich dziwiło, za co i dlaczego był ten order. Młody ksiądz, noszący order rosyjski, nie mógł być popularnym i dobrze widzianym w opinii publicznej. O młodych ludziach, którzy wówczas w Żytomierzu bywali i których poznał w domu p. Zaleskiej, X. Hołowiński mówił: „Poznałem ich bardzo wielu, ale nie było ani jednego, któryby był znośny.“ Pomimo wyraźnej opieki rządowej, gdyż bez przedstawienia duchownej władzy bezpośrednio przez rząd był mianowany nauczycielem uniwersytetu w Kijowie, potem rektorem Akademii w Petersburgu, nikt nigdy nie mógł i nie może zacytować najmniejszego faktu, któryby ubliżał charakterowi, godności X. Hołowińskiego. Gdy z dyecezyi żytomiersko-łuckiej

wyjeżdżał do Petersburga, prezentował się w Łucku X. biskupowi Piwnickiemu. Biskup wobec całego duchowieństwa ostro mu wymawiał lekceważenie duchownej władzy, bezpośredni z rządem stosunek, pragnienie wysokich dostojeństw, dążność do nich drogą nielegalną. Jak się tak prędko wyniósł X. Hołowiński, jaką przyszedł drogą do celu, zostało nieodgadnioną tajemnicą, ale to pewna, że z drogi prawości nie zeszedł i nic nieszlachetnego nie popełnił. Kiedy był nauczycielem gimnazyum w Żytomierzu, nikt nie przewidywał, że zostanie autorem znakomitym.

Pragnął towarzystwa ludzi ukształconych, z nikim się nie poznawał bliżej w Żytomierzu, ale odbywał częste podróże do Cudnowa do Henryka Rzewuskiego. Pierwszy opowiadał o talencie jego pisarskim, słuchając Pamiątek Soplicy przed wydrukowaniem. X. Hołowiński często do Cudnowa przyjeżdżał, zawiązał się między nimi ścisły stosunek w dalszem życiu. Kiedy mieszkał X. Hołowiński jako profesor uniwersytetu w Kijowie, przebywał tam H. Rzewuski, okryty aureolą pisarskiej sławy po wydaniu „Soplicy“ i „Listopada“. Wtedy X. Hołowiński, ile mu zostawało czasu od wykładu nauk w uniwersytecie, przebywał ciągle u Rzewuskiego i poznał się i zaprzyjaźnił z M. Grabowskim. Jeździł do Esterhazego, poważnego i wziętego obywatela, mieszkającego w Gródku, koło Równego, do Gustawa Olizara w Korostyszowie, autora i poety, pełnego wykwintnych obyczajów, niewielkiej inteligencyi i nauki, ale wysokiej szlachetności, do Franciszka Lenkiewicza, który wielką posiadał bibliotekę; miano go za najuczeńszego na Wołyniu. Żeby mieć godne siebie towarzystwo, nie szukał go w Żytomierzu, gdzie mieszkał, ale kilkanaście mil wędrował. Pielgrzymki te odbywał często przez cały swój pobyt w Żytomierzu. P. Esterhazy opowiadał, że będąc u niego, rozwijał plany, coby zrobił, gdyby zasiadł w Petersburgu i zajął najwyższe miejsce. Słuchając planów, które nauczyciel gimnazyalny rozwijał,

można było tylko się dziwić; powiadał mu p. Esterhazy: „starajże się zająć to miejsce“. Po Rotermundzie został prezesem drugiego departamentu Izby cywilnej p. Romuald Stecki, malutki wzrostem, ale przezacny człowiek, słodki, zawsze uśmiechnięty, miły bardzo. Było ich trzech rodzonych braci i jedna siostra za Łukaszem Ledóchowskim. Jej syn Romuald Ledóchowski był potem marszałkiem gubernialnym wołyńskim, przez rząd oddalony i wysłany do Rosyi. O każdym z tych Steckich, trzech braci, p. Janusz Nowowiejski mawiał: „Stecki to bulion poczciwości“.

W domu prezesa Steckiego bywał X. Hołowiński. W Żytomierzu mieszkał młodzieniec ubogi, mieścił się na przedmieściu, wielkich zdolności i nadziei, Stanisław Falkowski, wychowany przez ks. Józefa Lubomirskiego, służył w kancelaryi, potem pojechał do Dorpatu do uniwersytetu. Stanisław złączył się z emigracyą, tam zupełnie przylgnął do Towiańskiego, został jego głównym sekretarzem. Wielkie o nim nadzieje na niczem spełzły. Romuald Stecki, dobry i przystępny, Falkowskiego u siebie najchętniej przyjmował. Przybył do Żytomierza Franciszek Morawski, b. generał wojsk polskich, poeta, przepędzał cały wieczór u Steckiego, na którym nikogo nie było, prócz X. Hołowińskiego i Falkowskiego. Morawski się rozgadał, najciekawsze rzeczy opowiadał z dziejów wojskowych przez noc całą do dnia. X. Hołowiński i Falkowski słuchali go pilnie, stali obok siebie, słowa do siebie nie przemówili, X. Hołowiński patrzył na Falkowskiego z lekceważeniem, niemal z pogardą. Miał w Żytomierzu bliższą znajomość X. Hołowiński z Kamilem Piotrowskim. Było kilku braci Piotrowskich, mieszkających blizko Żytomierza, najstarszy z nich Eligi był prezesem sądu głównego, Konstanty wydał poezye; Konstanty i Albin głośno perorowali, krzyczeli niemiłosiernie. Kamil słynął z pięknego ogrodu, bogatej oranżeryi, zawsze z uśmiechem na ustach,

miał postać lorda, wielkiego pana. X. Hołowiński miał dobre stosunki z Kamilem Piotrowskim, który ożenił się z piękną osobą, jedynaczką, córką podkomorzego Chomętowskiego, Serafiną, która młodo w Rzymie umarła. Pomnik jej z klęczącym mężem był w katedrze żytomierskiej, przeniesiony do seminaryjskiego kościoła. Kamil Piotrowski, którego uśmiech pełen ironii zdawał się ze wszystkich szydzić, po śmierci żony został najgorętszym katolikiem, najpobożniejszym człowiekiem, odbył pielgrzymkę do Ziemi św.

Jakie były przekonania X. Hołowińskiego, gdy mieszkał w Żytomierzu, nie można było wiedzieć, nigdy się ze zdaniem swojem nie wynurzał. Zarzucano mu jednak, że przy ołtarzu, na ambonie i w konfesyonale się nie pokazywał. Brewiarz nie był jego towarzyszem. Kiedy się przeniósł do Kijowa, proboszczem był X. Stangwiłło i miał przy sobie matkę staruszkę. U X. Stangwiłły na probostwie mieszkał i stołował się X. Hołowiński, profesor uniwersytetu kijowskiego, razem mieszkał X. kanonik Lipiński, wtedy po wyświęceniu wikary kijowski.

Opowiadał ten X. Lipiński, mieszkający z nim pod jednym dachem przez lat kilka, że lubił figle, żarciki, był bardzo wesoły, nawet w puste żarty się bawił. Prześladował staruszkę, matkę X. Stangwiłły, nazywał ją swoją żoną, nie mogła się odprosić od jego figlów i żartów. Staruszka z X. Lipińskim maryasza wieczorami grywała. X. Hołowiński, gdy powrócił z pielgrzymki do Ziemi św., tylko co wysiadł z sani, śniegu nie otrzepał, wszedł do p. Stangwiłłowej, zobaczywszy ją grającą maryasza z wikarym, rzekł: „Jak jesteś, żono moja, niewierną, gacha sobie przyjęłaś“. Odtąd nazywał X. Lipińskiego rywalem. Kiedy, jako biskup, nominat na arcybiskupa, przybył do Żytomierza, dla przyłączenia archidyakonatu kijowskiego do dyecezyi żytomiersko-łuckiej i oddania go pod zarząd X. biskupa Borowskiego, zobaczywszy X. Lipińskiego,

byłego wikarego kijowskiego, zawołał go i poprowadził do X. biskupa Borowskiego, mówiąc: „Rekomenduję ci, księże Kasprze, rywala, który mi żonę odkochał“. „Co ichmość plecie“, powiedział X. biskup Borowski, „u ichmości zawsze jak po śliwkach“. Potem, gdy był metropolitą, przybył Kamil Piotrowski do Petersburga i do X. arcybiskupa Hołowińskiego pojechał. Jak go zobaczył, uchwycił za szyję i zaczął robić różne skoki, przeskakiwał krzesła. „Myślisz, że się ja odmieniłem, że ja zapomniałem jakeśmy swywolili, że i teraz tego nie potrafię?“ Potem zaprowadził go do szafek swoich. Były tam kosztowne, najwyborniejsze z Paryża i Londynu zakąski, konserwy na najmocniejszem winie i spirytusie. Opowiadał K. Piotrowski: „Nie dziw, że chorował i długo żyć nie mógł, zjadając tyle rzeczy niezdrowych“. X. Hołowiński zwykle kilka dni prawie nic nie jadł, a potem nadużywał w jedzeniu i śmiertelnie sobie szkodził. Miał dwóch braci, jeden z nich młodo umarł, znany z bezbożnych masońskich wyobrażeń, drugi był doktorem medycyny. Marynia Zaleska, nie doczekawszy się żadnej partyi, poślubiła go. Nie miał on talentów brata, jego uczuć strzelistych, zimny jak lód, doktor w całem znaczeniu tego wyrazu. Został wtedy marszałkiem w Żytomierzu, kiedy tam przybył X. Hołowiński, jako biskup, Stolicy Apostolskiej delegat. Kiedy przyszedł do brata, rzekł, witając się z nim: „Proszę cię, nie uważaj, że jestem marszałkiem, bądźmy sobie po dawnemu“. Umarł młodo, wdowa z dziećmi przeniosła się do Petersburga, nie opuszczała X. metropolity, czuwała nad nim do śmierci.

X. Hołowiński zasłynął, jako znakomity pisarz, w wydanej „Pielgrzymce do Ziemi św.“, w artykułach pod pseudonimem Kostrowca. Przekonania, zasady, które rozszerzał, wpływy, które wywierał, były najszczerzej katolickie, arcyważne i gruntowne. Legendy jego tkliwe i rzewne. Zajaśniał głęboką, gruntowną myślą, powagą

wyższego umysłu i uczuciem rzewnem, tkliwem, strzelistem.

W Petersburgu, jako rektor, potem biskup i arcybiskup, oddał się najzupełniej swemu powołaniu. Z prawdziwem namaszczeniem pełnił pasterski obowiązek. Młodzież pod jego okiem kształcona, lepiej, więcej była w religii katolickiej oświecona i gruntowniejsza, jak niegdyś uczniowie wileńscy. X. Hołowiński, przedtem literat, pisarz, w Petersburgu był prawdziwy kapłan i biskup i wzór dla wszystkich. Gdy biskupem przybył do Żytomierza, jego mszy solennej asystował X. prałat Bryng. Przez ciąg całej Mszy świętej ocierał łzy, które oblewały twarz jego. Po jego szybkiem wyniesieniu, litylko przez rząd wykonanem, spodziewano się z jego strony wielkich ustępstw, jednak żadnych nie uczynił, w niczem nie ustąpił. Pokonał cesarza Mikołaja, który z początku się zżymał, groził, nakoniec z zamiaru wprowadzenia języka rosyjskiego do kościoła ustąpił i dostojeństwa X. Hołowińskiemu nie odebrał. Zagniewany cesarz rzekł do X. Hołowińskiego: „Przypomnij sobie czem byłeś, a czem jesteś?“ Odpowiedział: „Proch byłem i proch jestem“. Po tej godnej sławy nieśmiertelnej odpowiedzi dano mu pokój. Kościół katolicki w rosyjskim zaborze czem był, tem pozostał.

Wspomnę tu o X. biskupie Piwnickim, który z unity i sekretarza doszedł do tego wielkiego dostojeństwa przez szczególny dla niego fawor i słabość X. Cieciszowskiego. Uczucia tego, jakie miał dla niego X. Cieciszowski, w całem duchowieństwie i w nikim nie wzbudził. Był to człowiek biegły w interesach, które zręcznie sprawował, u rządu był dobrze widziany. Nigdy jednak nie mógł zastąpić X. Cieciszowskiego, po którym objął dyecezyę łucko-żytomierską. Daleko był godniejszym X. biskup sufragan Podhorodeński, mąż wielkich cnót i nauki. X. Piwnicki miał wielkie przywiązanie do pieniędzy, był

skąpcem wielkim. Posiadając klucz chwastowski na Ukrainie, ogromne zebrał pieniądze, zakupił kilka wsi wielkich w włodzimierskim powiecie, Koło, Łokaczów; w gotowiźnie, w brzęczącej monecie beczułkami pece i ruble po nim zostały. Proboszczowie przed instalacyą lub składając mu powinszowanie, obdarzali go hojnie. Jak przyszedł kwestarz, nigdy więcej jak dwa złote mu nie dawał. Kościoła w Chwastowie nie zbudował, najuboższy drewniany był tam kościółek. X. biskup Borowski, wizytując dyecezyę, mówił: zawsze tak... „szewc bez butów".

W Drużkopolu był proboszczem staruszek, X. Czerwiński, niekontent ze swego miejsca. Ciągle X. biskupa Piwnickiego o zmianę prosił, nie doczekawszy się odpowiedzi, sam przyjechał do Łucka. Zapytuje kamerdynera: „A jest ksiądz Koguciński?" „Niema tu żadnego Kogucińskiego" „Jakto? po rusku Piwnicki, a po polsku Koguciński". Umyślnie wziął na znak swego ubóstwa prostą odzież i buty dziegciowe. „Czegożeś tu wszedł? — powiedział ks. Piwnicki — idź precz, śmierdzisz". „Nie pójdę, pisałem tyle razy i napróżno, że się przy tak lichem miejscu utrzymać nie mogę". „Ja ciebie nauczę!" „Już mnie Pasterz tyle lat uczy, trzymając w biednym Drużkopolu". Przeniosłszy się do Żytomierza, X. Piwnicki Bernardynom, którzy po spaleniu swego kościoła i klasztoru odbudowali się, kazał ustąpić, klasztor zajął na seminaryum. Przez cały swój pobyt w Żytomierzu nigdy nie celebrował, kościołów nie wizytował [1]). Pieniądze zbierał, chował, które z majątkami sukcesor jego w prędkim czasie zmarnował. X. biskup Piwnicki miał tę cnotę, iż szanował świątobliwość X. Ożarowskiego, wigilii z całem

[1]) Współczesny mu podolski biskup, X. Mackiewicz, wszystkie kościoły w swej dyecezyi konsekrował i kościół w dyecezyi łuckiej bazyliański, na pamiątkę, że tam był wikaryuszem.

duchowieństwem potąd nie rozpoczynał, pokąd X. Ożarowski nie przyszedł. Powierzył mu zarząd seminaryum, nigdy młodzież duchowna nie stała tak wysoko, słynąc świątobliwością i nauką, jak za biskupa Piwnickiego, pod zarządem X. Ożarowskiego, który potąd stał na świeczniku, zbawiennie działał i wpływał, pokąd rządził X. biskup Piwnicki.

X. biskup Borowski, o którym mówił X. Hołowiński, to fiołek w trawie ukryty, mąż świątobliwy, doskonały, nieporównany biskup, który tyle cierpiał w obronie Kościoła, czysty, niewinny, mąż złoty, nie umiał ocenić X. Ożarowskiego. Po swojej instalacyi na biskupstwo, gdy przybył X. Hołowiński do Żytomierza, obaj pojechali do X. Ożarowskiego złożyć mu uszanowanie. Rzecz najpewniejsza, że X. Ożarowski zostałby biskupem, tego dostojeństwa był najgodniejszym, ale że stawał w obronie praw Kościoła, nie dozwalał wprowadzać do zarządu seminaryum zmian przez rząd wymaganych, był więzionym i usuniętym z kandydacyi na biskupa. X. Borowski pierwsze wizyty kościołów odbywał w towarzystwie X. Ożarowskiego, potem go najzupełniej od wszystkiego usunął. Publicznie raz mu powiedział: „Kiedy ichmość do niczego“. X. Ożarowski tulił się przy klasztorku Sióstr Miłosierdzia i wyjechał do Królestwa Polskiego, gdzie był z początku misyonarzem, został potem Kamedułą. Kto znał bliżej X. Ożarowskiego, patrzył na jego ascetyczne życie, medytacye, najgorętsze modlitwy, w dzień i nocy nieustanne, zrozumie łatwo, że wejście do Kamedułów najbardziej odpowiadało jego naturze duchowej, było koniecznym skutkiem doskonalenia się i świątobliwości. Wejście X. Ożarowskiego do Kamedułów wzbudza dla niego najwyższą cześć i uwielbienie. W tej epoce nikt mu nie zrównał. X. Prokop, Kapucyn, umieścił o nim wspomnienie w „Księdze żywotów św.“ X. biskup Borowski, dowiedziawszy się o wejściu X. Ożarowskiego do Ka-

medułów, rzekł: „A ten człowiek nigdzie miejsca nie zagrzeje".

Suum cuique, oddajmy cześć X. biskupowi Borowskiemu, na nią zasłużył, ale trudno zamilczeć, o skazie jego świątobliwego żywota, o niechęci dla księdza Ożarowskiego, który był perłą, klejnotem dyecezyi, na którym się poznał i umiał ocenić X. biskup Piwnicki.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Więźniowie i wygnańce roku 1848.

Zaledwie ucichło prześladowanie r. 1838, w którem zadawali męki więzienne w Wilnie Trubecki, w Kijowie Bibikow z Pisarowem, rozpoczęły się nowe w Warszawie i Wilnie w latach 1846 i 1848. Komisye śledcze dręczyły więźniów, sądy wojenne ogłaszały wyroki w katorżne roboty, na Sybir, w żołnierze na kaukaską linię. Po ogłoszonym wyroku wywożono żandarmami w kajdanach, pocztą do Tobolska, z Tobolska na miejsce przeznaczenia. Skazani szli pieszo, w kajdanach, do łańcucha przykuci, razem ze zbrodniarzami. Jedenastu polskich więźniów szło w kompanii siedemdziesięciu zbrodniarzy, z nimi ten sam chleb jedząc, wspólnie nocując. Zwykle szli dwa dni, trzeciego odpoczywając, i tak do końca. Urzędnicy, którzy pisali wyroki, byli okrutni, dzicy i sprzedajni i oficerowie również, wiodący partye. Rzadko się znalazł szlachetny i ludzki a zawsze chciwy, wydzierał od więźniów ich pieniądze. Jeśli dał się przekupić, zwalniał nie z kajdan, ale z łańcucha, a gdy się wszyscy przy łańcuchu pomieścić nie mogli, był osobny przyrząd, dotkliwszy nierównie, w którym obręcze żelazne wkładano na ręce czterech z sobą złączonych w kajdanach. Przez całą długą Syberyę nigdy się nie zdarzyło, aby dano podwody pod więźniów. Jak gdyby się ich lękano, przez Europę szybko

ich wywożono. Gdy stanęli w Syberyi, z wozów ich wyrzucano, skazując na pieszą w kajdanach przy łańcuchu wędrówkę. Dawano odzież kazienną, niby zimową, z wełny w części, a w większej z bydlęcej sierści, o której mówili więźniowie katorżnicy, zwykli zbrodniarze: deszcz za górami a świta już mokra. Dziennie dawano na żywność po trzy kopiejki. Takie z woli Bożej Polacy do doskonałości przeznaczeni, odbywali ćwiczenia duchowe, przy łańcuchu wznosiło się serce do Boga tem uczuciem, tą łzą rzewną, jakiej nie znają ludzie w pomyślnym bycie.

Cytadela warszawska w roku 1847 była napełnioną, pod koniec r. 1848 wypróżniła się zupełnie, powysyłano więźniów na Sybir i na Kaukaz. Na nowo rychło się zaludniła, w Wielki Piątek r. 1848, przywieziono piętnastu, potem drugie tyle. W tak obszernej cytadeli nakoniec miejsca zabrakło, wysłano do Modlina 24-ch. Po pierwszym transporcie nadszedł drugi, złożony z 46 osób: 1) Aleksander Grzegorzewski, 2) Jacek Kochanowski, 3) Michał Podgórski, 4) Dominik Jasiński, 5) Józef Leszczyński, 6) Józef Toczyski, 7) Karol Rudnicki, 8) Wiktor Domaradzki, 9) Cyriak Akord, 10) Dominik Chodakowski, umarł w fortecy Ustkamienogórskiej, 11) Szymon Tokarzewski, 12) Adolf Gruszecki, 13) August Karasiński, 14) Hipolit Raciborski, 15) Henryk Raciborski, 16) Jan Mikułowski, 17) Ignacy Kostrzycki, 18) Jan Mikoszewski, 19) Konstanty Filipowski, 20) Aleksander Grzybowski, 21) Floryan Butwiłło, 22) Aleksander Czerwiński, 23) Michał Korzeniowski, 24) ksiądz Woroniec, lat 73, 25) Franciszek Kamieński, umarł w Modlinie, 26) Ludwik Mazaraki, 27) Aloizy Wenda, 28) Feliks Jordan, 29) Julian Jordan, 30) Jan König, 31) Józef Koźmiński, 32) Władysław Kowalski, 33) Tomasz Włodek, 34) Józef Rudnicki, 35) Władysław Pągowski, 36) Benedykt Kosowicz, 37) Konstanty Brzosko, 38) Szymon Czaplicki, 39) Aleksander Raczyński, 40) Stanisław Dudkiewicz, 41) Mieczysław Zarębski,

42) Jan Sobierański, 43) Karol Mieczkowski, 44) Ignacy Sobolewski, 45) Marcin Zientkowicz, 46) August Korczyński.

Wysyłano z Warszawy do Modlina w nocy w powozach umyślnie tak urządzonych, że okien nie było w ścianach powozu, tylko otwory u góry dla wejścia powietrza i dawania żywności. Powozy złożone były z ciasnych celek, w których tylko można było usiąść; drzwi mocno były zaśrubowane. Pomimo tej ostrożności, gdy wywożono, przeczuciem, czy skrzypem wozów mieszkańcy zbudzeni, w przerażeniu i boleści współczuciem więźniom towarzyszyli. Wielka i niewyczerpana liczba więźniów i wygnańców, wysłanych z Warszawy i z Wilna, przekonywa o silnej miłości Ojczyzny, w serca, duszę i krew wpojoną, nie zgasłą nigdy, pomimo mąk i katuszy.

Bogusławski, Litwin, z brzeskiego powiatu, który szczegółowy napisał w rękopisie będący pamiętnik o więzieniu i wygnaniu swojem i o współtowarzyszach niewoli, za sprawę Konarskiego wysłany był do Tambowa. Tam zostawał od roku 1838 do 1845, za staraniem ojca wrócił do domu. Roku 1846 dnia 14 marca na nowo aresztowany, zawieziony był do Wilna, w sprawie emigranta Jana Röhra przez dwa niemal lata był w więzieniu. Roku 1848 z Apolinem Hofmajstrem i doktorem Renierem stawiony pod pręgierzem z kartą na plecach, jako występny, skazany był w katorżne roboty na lat 10. Hofmajster pojechał na linię orenburską do Orska, Röhrowi dano 1000 pałek, skazano do ciężkich robót do Nerczyńska na lat dwanaście. W maju r. 1848 przybył do Tobolska Józef Żochowski, autor fizyki, profesor uniwersytetu warszawskiego, skazany do ciężkich robót na lat 10, delikatnego zdrowia, moralnie czuły i tkliwy.

W początku lipca roku 1848 do Tobolska przybyli: 1) Dominik Chodakowski, który umarł w twierdzy Ustkamienogórskiej, 2) Józef Toczyski, który był buchalterem resursy kupieckiej, 3) Adolf Gruszecki, 4) Hipolit Raci-

borski, obaj później mieli posady u ks. Zygmunta Radziwiłła w Nieborowie, 5) Aleksander Czerwiński, który mieszkał na wsi koło Demblina. Potem przybyło czterech: 1) Szymon Tokarzewski, szewc z Warszawy, 2) Cyriak Akord z Augustowskiego, 3) August Korczyński, 4) Michał Korzeniowski. Ci nie byli szlachtą, przed wysłaniem do Tobolska w Modlinie byli bici pałkami, i szlachta także przechodziła przez pałki, potem przywieziono dwóch Rudzkich. Aleksander Grzegorzewski skazany był do ciężkich robót na lat 18, był w fabryce żelaznej pod Irkuckiem, zwanej petrowskiej, dostał pomieszania zmysłów i umarł. Gdy Bogusławski był w Tobolsku, przez krótki czas jego tam pobytu przybyło skazanych do ciężkich robót 14-tu.

W Tarze o 500 wiorst od Tobolska w roku 1848 mieszkało Polaków wygnańców dwunastu: Karol Bogdarzewski, Aleksander Dudkiewicz, Siesicki, Chomicki, Skierski, Kłosowski, pożenili się z Sybiraczkami i za Sybiraków się uważali. Gdy przechodzili skazani do ciężkich robót przez Tarę, nie wychodzili na ich spotkanie, jak ci, którzy się z Sybiraczkami nie żenili.

W Tomsku roku 1848 mieszkał Ksawery Stobnicki, zwali go Krzyś poczciwy. Kto go raz widział, trudno żeby go zapomniał, zacna dusza, pełen wielkiej szlachetności, pierwszy z pomocą biegł do nowo przybyłych braci, nosił obiady do więzień, nic go nigdy wstrzymać nie mogło od poświęcenia się dla więźniów i wygnańców. Żona jego, rodem z Lublina, za nim poszła do Tomska, tam z dzieckiem jedynem umarła. Krzyś sam powrócił do Warszawy sparaliżowany, umieszczony w szpitalu Dzieciątka Jezus, umarł r. 1861. W Tomsku w r. 1848 mieszkał kleryk Tomaszek, ze zgromadzenia XX. Maryanów, pełnił służbę żołnierską, skazany w sprawie Pantaleona Potockiego, emigranta, przybyłego do kraju na Podlasie, który w Siedlcach był rozstrzelany. Znany był młynarzowi, ten

go wydał, za co był nobilitowanym. Po śmierci Potockiego sumienie go gryzło, poszedł do spowiedzi do jednego z XX. Maryanów, ten nie dał mu absolucyi, przez długi czas wymagał surowej pokuty, odszedł strwożony i niespokojny. Na korytarzu spotkał kleryka Tomaszka, który wiedząc, że Potocki przez niego był wydanym, zaczął go gromić, straszyć sądem Bożym i piekłem. Zmieszany mielnik poszedł do lasu i powiesił się. Żona zaskarżyła przed rządem księdza, który go spowiadał, nie dał mu rozgrzeszenia i kleryka, że piekłem mu groził. Rząd skazał Tomaszka w żołnierze (въ салдаты), wysłał do Tomska, a gdy żona nie wiedziała który ksiądz spowiadał i odmówił absolucyi, czterech wysłano do klasztorów w kijowskiej gubernii, do Chodorkowa, Brusiłowa, tam długo mieszkali. Klerykowi zdjęto habit w Tomsku, włożono żołnierską szynelę i oddano do muzyki. Nie mając o muzyce wyobrażenia, w ręku żadnego nie miał instrumentu, nie chciał. Pułkownik rozkazał mu czyścić kloaki, potem sam przyszedł prosić, aby go od tego uwolnić i wziąć do muzyki, prędko się wykształcił. Gdy jako artysta przez Tomsk przejeżdżał, grywał na skrzypcach w kwartecie i dawał w mieście lekcye muzyki.

W Tomsku roku 1848 mieszkali posileńcy Tomasz i Teresa Bułhakowie. Gdy Tomasz był zasądzony, w przeddzień wyjazdu odbył się ślub jego w sali komisyi śledczej, ale sam był wyprawiony. W ślad za nim pojechała żona, znalazła go w Fisiulu, wiosce w tomskiej gubernii, dokąd był przeznaczony, potem przeniesiony był do Tomska. Siostra Bułhakowej przybyła ją odwiedzić i zaślubił ją wygnaniec, Mieczysław Wyżykowski, ale wkrótce umarła. Wyżykowski, dopokąd mieszkał w Tomsku, dom jego był to dom zajezdny, bezpłatny dla współwięźniów wygnańców. Każdy się bezpłatnie żywił i miał wszystko, czego potrzebował, do czasu, pokąd nie miał już własnych środków. Na mocy cesarskiego zezwolenia wszedł do

służby rządowej, po powrocie do kraju został patronem. W Tomsku mieszkał Józef Adamowski, uczeń medycyny, nie lekarz, ale jakby doktor leczył. Szczęśliwie mu się wiodło, swoich pacyentów uzdrawiał, mógłby był wiele pieniędzy zebrać, ale co miał, potrzebującym oddawał.

Do fortecy w Ustkamienogórsku wysyłano do ciężkich robót, tam był Bogusławski z Tokarzewskim i z Żochowskim. Skazani robili cegłę, wypalali wapno, zasypywali doły, które Irtysz robił swoimi wylewami. Robota była próżną, rzeka drugim wylewem zasypy niszczyła, jednak w Ustkamienogórsku roboty były lżejsze, jak w innych miejscach. Tam był długi czas Napoleon Górski, zesłany w żołnierze 9-go batalionu, potem przeniesiony do Buchtarmy, małej forteczki nad Irtyszem, wyżej Ustkamieniogórska. Niedługo Bogusławski przebywał w Ustkamieniogórsku z Tokarzewskim i Józefem Żochowskim, przeniesieni byli do Omska. W Ustkamienogórsku mieszkała wdowa po majorze Bartoszewiczu, Sybiraczka rodem, ale całem sercem kochała Polaków; mówiła, że Bóg ją ukarał za wielkie grzechy jej przodków, że się Moskiewką urodziła. Najżywsze okazywała wygnańcom współczucie, u siebie ich przyjmowała, ułatwiała stosunki, korespondencye z Warszawy, z różnych stron Polski przychodziły pod jej imieniem. Namawiała do ucieczki, chciała ją ułatwić przez kupców z Bucharyi, ale się nikt na to nie odważył. Major Gusiew zrobił donos, że Polacy przybyli do Ustkamienogórska prowadzą korespondencyę z Paryżem, Londynem, zamierzają uzbroić Kirgizów 60.000 i zburzyć fortecę. Wojenny gubernator przysłał osobnego urzędnika na śledztwo, zrobiono ścisłą rewizyę. U więźniów nic nie znaleziono, ale przez czas trwania śledztwa więźniowie byli w odwachu umieszczeni, oddzieleni od siebie. Odwach tak był ciężkim z powodu, że musieli leżeć na twardej ziemi, wśród zgnilizny i robactwa, że gdy powrócili do fortecznego więzienia, zdawało się im być

salonem. Po tem śledztwie Bogusławski, Tokarzewski, Żochowski byli wysłani do Omska. „Po kilku tygodniach „naszego pobytu w Ustkamienogórsku, mówi w pamię- „tniku swym Bogusławski, przyjechał ś. p. X. Jurgelewicz, „aby odprawić nabożeństwo dla wyznawców Kościoła „rzymsko-katolickiego, wtedy mieliśmy sposobność poznać „wszystkich tu będących Polaków. Na nabożeństwo zbie- „raliśmy się w domu przez nikogo nie zajmowanym, tam „się urządzała kaplica, odprawiała się Msza św., odbywała „się spowiedź. Po skończonem nabożeństwie oficer arty- „leryi Bażanow, ożeniony z Polką, zaprosił nas wszystkich „na obiad. W domu Bażanowa zastaliśmy tę przenajza- „cniejszą naszą opiekunkę, Elżbietę Bartoszewiczową, żonę „urzędnika komory, Bojarskiego, żonę oficera inżyniera „Jakoblewicza, rodem Niemkę, bardzo zacną osobę. Jako- „blewiczowie często potem za pozwoleniem komendanta, „prosili nas do siebie w niedzielę lub święta, aby w ich „kole, choć na chwilę zapomnieć o katordze. Jakoblewi- „czowie i Bojarscy przeniesieni zostali do Omska i Petro- „pawłowska. Śledztwo na donos Gusiewa nic nie odkryło, „tylko, że Jakoblewicz przyjmował u siebie skazanych „w katorżne, za to zapłacił 25 rs. i przeniesiony do Om- „ska. Ksawery Stobnicki, ów Krzyś poczciwy, za napisa- „nie listu, który u Bogusławskiego znaleziono, żołnierz „11-go batalionu, posłany został o parę tysięcy wiorst „w step kirgizki do Akmytlów. Elżbieta Bartoszewiczowa „niestety przedwcześnie skończyła życie. Wychodząc „z Ustkamienogórska, mówi Bogusławski, widzieliśmy już „po raz ostatni naszą poczciwą Elżbietę. Chciała nas „koniecznie pożegnać, a że przyjść do nas nie mogła, wy- „prosiła, że nam pozwolono wstąpić do jej domu; leżała „w łóżku, z którego już nie powstała. Twarz jej żółta, „wybladła, nie wróżyła długiego życia, chociaż obiecy- „wała zobaczyć się z nami, byliśmy pewni, że się łudzi „nadzieją napróżno! W początku r. 1850 skończyła życie

„z żalem tych, którzy doświadczali jej przychylnego przy-
„jęcia i pomocy i szanowali jak na to zasługiwała. Komen-
„dant pozwolił wszystkim, co zostali w Ustkamienogórsku,
„odprowadzić jej ciało na miejsce wiecznego spoczynku".

Do Ustkamienogórska przybyło do ciężkich robót czterech krawców z Warszawy w maju w roku 1849: Jan Marszand, Kazimierz Bazylski, Kalinowski. Po zaaresztowaniu pędzono ich przez rózgi i posłano do Syberyi w katorżne roboty za puszczenie latawca w kształcie białego orła dla zabawki nad Wisłą. Komisya śledcza zrobiła z tego sprawę polityczną, utrzymując, że czterech krawców miało w roku 1848 rozbroić odwach warszawski. Przybyło we wrześniu r. 1849 nowych sześciu: Antoni Lewicki, Mikołaj i Hipolit, dwaj bracia, Radzikowscy, Łukasz Lachowicz, Chamiec i Chełmicki.

„Dnia 17 lipca r. 1849 śmierć wyrwała z naszego
„grona Feliksa Fiałkowskiego, leżałem wówczas w lazare-
„cie, widziałem jego koniec, umarł spokojnie. Na drugi
„dzień zeszli się koledzy, przynieśli trumnę, i na swych
„barkach niosąc ciało zmarłego, skromną mu wyświadczyli
„posługę. Żałosny śpiew *wieczny odpoczynek racz*
„*mu dać Panie* wydobył się z piersi każdego".

Po pogrzebie Fiałkowskiego i wysłaniu trzech do Omska, zostało w Ustkamienogórsku r. 1849 siedemnastu. Generał-gubernator zachodniej Syberyi, Gorczakow, za gościnne u siebie więźniów przyjmowanie Jakoblewicza przeniósł do Omska, surowe wymówki dał komendantowi. Trzech: Bogusławskiego, Tokarzewskiego i Józefa Żochowskiego, którzy z krajem korespondowali i za znaleziony list skazanego żołnierza, rozkazał wysłać pieszo w kajdanach do Omska, gdzie roboty były cięższe daleko, jak w Ustkamienogórsku. Bogusławski w drodze był mocno chory, zaledwie się mógł na nogach utrzymać, silnie kaszlał, pluł krwią, prosił, aby mu dawano podwody, ale mu odmówiono. Po drodze zatrzymali się w Semipalatyń-

8*

sku przez dni kilka, umieszczono ich na odwachu w izbie, zwanej zborną, w której nikt nie mieszkał, nie była opalana, w niej mieszczono aresztantów. W tłumie zbójców, złodziei mieszczono politycznych więźniów, nieszczęśliwych Polaków. Za staraniem oficera Tarasowa, który przedtem w Polsce służył, umieszczono ich w oficerskiej stancyi, ale na krótko, potem w izbie, gdzie byli umieszczeni kozacy, będący przed sądem.

Starowierców po pierwszym rozbiorze kraju, zamieszkałych w Białorusi, z rozkazu Katarzyny na Sybir przesiedlono, a że z Polski przybyli, nazywano ich w Syberyi Polakami, ale nimi nigdy z rodu, przekonań i uczuć nie byli. W Rosyi i Syberyi za cesarza Mikołaja ciągle ich prześladowano, kazano im od popów prawosławnych brać świadectwa chrztów i ślubów. Przekupywali popa, który dawał im świadectwa, zasłaniające ich od prześladowania, a sami własne swoje spełniali obrządki. Kozacy starowiercom dopomagali i byli wraz z nimi za to aresztowani, ale nie mieszczono ich razem ze zbrodniarzami i skazanymi do ciężkich robót Polakami, mieli osobną izbę.

W Semipalatyńsku roku 1848 mieszkali Polacy. Józef Herszfeld, żołnierz, rządził majątkiem kupca Popowa, mieszkał w jego domu, przechodzącym wygnańcom pomagał. Koło domu Popowa był ogród dobrze utrzymany, w nim oranżerya, trebhaus, letni domek, kilka sadzawek i jabłoń z Rosyi sprowadzona, co roku kwitnęła, ale owoców nie rodziła. Ten Herszfeld, wróciwszy do kraju, dzierżawił dobra rządowe nad Pilicą koło Sulejowa. W Semipalatyńsku mieszkali roku 1848: 1) dwaj bracia Ordyńscy, roku 1825 zesłani do ciężkich robót, w roku 1848 służyli w komisyi prowianckiej, 2) z Akademii duchownej warszawskiej kleryk Maj, skazany w żołnierze, 3) z Litwy Rokicki, żołnierz, i urzędnik komory celnej Zieliński. Po drodze do Omska na stacyach kozacy więźniów dozorowali, kuli w ciasne kajdany tak, że nogi poczerwieniały,

popuchły, iść dalej nie mogli. Na jednej stacyi zlitował się kozak i rozkuł, bo już rany groziły. Ze zgrozą Bogusławski wspomina o kozaku Mikicie, który w bardzo ciasne kazał okuć kajdany i umieścić w tak zwanej katałaszce. Była to skrzynia w $2\frac{1}{2}$ arszyn w kwadrat, bez okien i żadnej nawet szczeliny, przez którąby się światło przedrzeć mogło. Wiodące do niej drzwi były tak nizkie, że wchodząc do niej, najniższy człowiek musiał się dobrze nagiąć. Na podłodze w katałaszce leżało trochę barłogu na pościel dla uwięzionych i w nim pełno robactwa. „Każdy z nas po raz pierwszy był w takiem położeniu, „po nocy ciężko spędzonej, wszyscy byliśmy niezmiernie „zmęczeni, niewyspani, brak zdrowego powietrza czuć się „dokuczliwie dawał, możnaby się było zadusić, posie„dziawszy jeszcze kilka godzin“.

W stanicy po drodze do Omska, zwanej Oczairem, mieszkał w roku 1849 Polak z Podola, Karol Krzyżanowski. W wojnie roku 1831 schwytany, jako jeniec wysłany na Sybir w proste żołnierze, w Oczairze dosłużył się stopnia podoficera, był przeznaczony na stróża magazynu zbożowego. Córka pułkownika, dyżurnego oficera w sztabie głównym sybirskiego pułku K r y w a n k o, Natalia Stefanówna, pokochała go, kiedy był jeszcze żołnierzem. Pomimo silnego oporu rodziców, szczególnie matki, zaślubiła go, mieli dwie córki, Annę i Olgę. Była to kobieta bez wykształcenia, ale ze szlachetnem sercem. Karol Krzyżanowski umarł roku 1850 w Omsku w szpitalu wojennym, żona zamieszkała w Omsku, miała z Polakami wygnańcami przyjazne stosunki.

Po 52 dniach podróży Bogusławski, Tokarzewski i profesor Żochowski przybyli do Omska dnia 12-go listopada 1849 roku. Komendantem w Omsku był Francuz de Graves, z czasów rewolucyi został w Rosyi, człowiek nie zły, mało co sam robił. Wszystkiem się zajmował plac-major Wasyli Gregorowicz Krywcow, jak hyena

i tygrys, straszny, dziki, pijak przytem i rozpustny. Imię jego nie tylko w Omsku, ale w dalekiej Syberyi było głośne, więźniowie daleko będąc od Omska, już o nim słyszeli. Mówiono, że i pies, gdy go zobaczy, to ucieka. Z katorżnikami, zbrodniarzami obchodził się okrutnie i straszliwie. Jeden z nich, uchwyciwszy cegłę, już rzucał na niego, aby mu rozbić głowę, ale warta obroniła, za to mu kazał dać 3.000 pałek, 2.000 wytrzymał, a 1.000 doliczono na zmarłym. Raz był w niebezpieczeństwie, gdy po wejściu do więzienia otoczyli go rozbójnicy, skazani na katorżne roboty, wtedy słodkiemi słowami, obietnicami, których nie spełnił, potrafił się od nich wyrwać. Rząd cesarza Mikołaja w całej Rosyi i Syberyi zamordowywał ludzi pałkami, wielu od pałek zginęło, tego nikt nie policzy. Ten system zastosowany był i do Polaków w ciężkie roboty skazanych. Gdy przybyli do Omska i stanęli przed strasznym plac-majorem Krywcowem Wasylem, zaledwie ich ujrzał, z całą się na nich rzucił wściekłością, sypiąc najohydniejsze przekleństwa, najstraszniejsze wyrzucając wyrazy. Więźniowie, chociaż szli pieszo w kajdanach, nosili jednak odzież własną, która była przystojniejszą, wygodniejszą od ubioru zbrodniarzy. Rozkazał natychmiast ich przeodziać w odzież katorżników a ich odzienie z licytacyi sprzedać, ale co najstraszniejsze, ogolić nietylko z zarostów na twarzy i brodzie, ale pół głowy każdemu. Jak wyszli tak ogoleni, jeden drugiego nie poznawał. Na Żochowskiego dziko spojrzawszy, zawołał: Ty brodiaha! Uczuł to bardzo i wyprostowawszy się, rzekł: Ja jestem więzień stanu. Na te słowa, jakby były największem zuchwalstwem, rzucił się Krywcow jak tygrys i rozkazał mu wyliczyć trzysta pałek. Rozkaz spełniono natychmiast. O, ile wycierpiał ten człowiek szlachetny, wykształcony, delikatnego bardzo zdrowia! Jęk bolesny jego ziemię i niebo przeszywał. Oby ten jęk i łzy krwawe

Bóg przyjął dla przejednania miłosierdzia swego nad nieszczęśliwym swym sługą, ukatowanym polskim narodem!

W Omsku trzej wygnańcy i więźniowie roku 1849 jednego tylko ziomka znaleźli, Aleksandra Mireckiego. Od roku 1846 ciężko cierpiał sam jeden w tym grobie żyjących, nienawidził go plac-major, pastwił się nad nim, raz mu bez żadnej winy kazał dać 100 rózeg. Użyto go do najprzykrzejszej pracy, był tak zwanym parasznikiem, czyścić musiał kloaki. Odbywał to w nocy od 10-tej godziny do 1-szej i 2-ej nawet, dwa miesiące przed naszem przybyciem, dwa miesiące przy nas, stracił zupełnie powonienie i potem go nie odzyskał. Więźniowie z ogoloną pół głową, okuci w najcięższe kajdany, zaprowadzeni byli do więzienia na odwach. We drzwiach na wchodzących czekał Mirecki. Zbrodniarze, którzy wspólnie w jednej znajdowali się izbie, zaczęli wchodzącym podawać ręce, Bogusławski taki wstręt uczuł, że im ręki wzajem nie podał i stąd zapałali ku niemu nienawiścią, gdy przechodził, obsypywali go obelgami. Prześladowany od naczelników i od zbrodniarzy, miał chwile zwątpienia, rozpaczy, szaleństwa, zaledwie sobie nie odebrał życia. Zapragnął śmierci, chciał, aby ziemia się pod nim rozwarła, zdawało mu się, że będzie mu lepiej, jak ze zbrodniarzami w kajdanach i z okrutnym naczelnikiem. Bóg się nad nim ulitował, chwila rozpaczy przeszła, nie wróciła, uczuł nadzieję miłosierdzia Bożego, wstąpił pokój do jego duszy. Przybywszy do Omska, zasłyszał o sprawie omskiej, która się zdarzyła 14 lat przedtem i zapomnianą nie była. Przed nim w Omsku Polacy więcej jeszcze cierpieli i śmiercią męczeńską zakończyli katusze swoje. Pisze w pamiętniku swym Bogusławski:

„Sprawa Omska ten miała początek: Zabrani w nie-„wolę w czasie wojny roku 1831 żołnierze polscy, w roku

„1833 przyszli do Syberyi. Rozrzucili ich po pułkach ko-
„zackich, po batalionach w Syberyi stojących, i na linię
„orenburgską. Przekonawszy się, że nadzieja ratunku dla
„nich zginęła, muszą tu umrzeć lub długie pędzić lata
„w niewoli, postanowili się uwolnić i oswobodzić wszyst-
„kich. Ułożyli projekt ucieczki, przez step kirgizki z bro-
„nią w ręku, do Buchary, następnie przez Persyę dotrzeć
„do Europy. Związek rozszerzył się po całej zachodniej
„Syberyi, wszyscy powinni byli chwycić za broń, i łącząc
„się jedni z drugimi, zdążyć do głównego punktu zebra-
„nia się do Omska, skąd mieli wyjść w step do Buchary.
„Armaty miały być zagwożdżone, broń zabrana. Projekt
„nie był do niewykonania, korpus sybirski złożonym był
„z 15 batalionów rozłożonych tym sposobem: batalion 1-szy
„w Tobolsku, 2-gi i 3-ci w Petropawłowsku, z tych prawie
„połowa stała w stepie kirgiskim, rozrzucona na dużej
„przestrzeni. W Omsku stały bataliony 4, 5, 6-ty, w Semi-
„palatyńsku 7 i 8-my, z 8-go jedna kompania znajdowała
„się zawsze w Ustkamienogórsku. Batalion 9-ty kwaterował
„w Ustkamienogórsku, oprócz jednej kompanii, która cią-
„gle stała w Buchtarmie.. Batalion 10-ty stał w Barnaule
„11-ty w Tomsku, 12 i 13-ty w Krasnojarsku, 14-ty w Ir-
„kuczu, 15-ty w Nerczyńsku. 15.000 wojska regularnego
„zajmowało kwatery na przestrzeni przeszło 4.000 wiorst
„długości i tyleż szerokości. Jakże prowadzić wojnę? Czy
„batalion napadniętemu batalionowi mógł przyjść z po-
„mocą, kiedy nimby wieść doszła o napadnięciu, jużby ani
„jednego nie było żołnierza. Napaść mieli ludzie śmiali
„i odważni, każdy z nich jak szermierz robił bronią. Plan
„nadto śmiały, mógł się jednak udać i narobić wielkiego
„kłopotu, musianoby poruszyć wewnętrzne straże, rozło-
„żone w blizkich guberniach Syberyi, musianoby prowa-
„dzić drugą armię z żywnością. 50.000 wojska stanąwszy
„na granicy Syberyi, przez miesiąc ogłodziłoby mieszkań-
„ców, wojsko i mieszkańce musieliby z głodu umierać.

„Gdyby plan nie był przez zdradę wykrytym, sprawa Om-
„ska stałaby się głośną, a tak została przytłumioną. Tru-
„dno się dokładnie o niej dowiedzieć, szczegóły o niej są
„spisane w aktach śledztwa, a wiadomość o tem wśród
„ludu coraz gaśnie. Grudziński, który się mianował bratem
„żony W. Ks. Konstantego, księciem na Łowiczu, i Adolf
„Knaike o spisku donieśli. Grudziński otrzymał wynagro-
„dzenie pieniężne, rangę podoficera, przeniesiony do Tom-
„ska, na brzegach rzeki Tomu ciało jego znaleziono. Knaike
„był podoficerem, służył w komendzie inwalidów. Po tym
„donosie, nastąpiło aresztowanie wszystkich Polaków bez
„wyjątku. Donosiciele plątali wszystkich, występowali z co-
„raz nowemi oskarżeniami, mówili nawet o tem, czego nie
„było, wszystkich zwieźli do Omska. W tej sprawie był
„aresztowany pułkownik artyleryi w służbie rosyjskiej Mar-
„kiewicz".

„Po wprowadzeniu śledztwa nastąpił sąd wojenny,
„czterdzieści osób osądzono na pałki. Sześciu pod ki-
„jami zabito, X. kanonik Sierociński, doktor
„Szokalski, Drążyłowski, Wróblewski, Me-
„lodin i Lange z Warszawy. Doktor Szokalski,
„dzięki znajomości z miejscowym lekarzem, na jego
„rozkaz w czasie egzekucyi przeniesiony do szpitala,
„po wyleczeniu otrzymał resztę kijów, i osądzony był
„do ciężkich robót do Nerczyńska. Próbował kilka razy
„ratować się ucieczką, zrozpaczony zastrzelił się. Lan-
„ge przed egzekucyą otruł się, gdy trucizna zaczęła dzia-
„łać, umarł w najokropniejszych mękach. Czterej pod
„kijami pomarli, wszystkich sześciu pogrzebano w je-
„dnej mogile, na której rosną piołun i dzikie szpa-
„ragi. Egzekucya się odbyła za miastem przy drodze do
„Semipalatyńska. Gorczakow, wojenny gubernator, z for-
„tecy na plac egzekucyi trzy bataliony wojska przysłał,
„nieszczęśliwe ofiary na tym placu pozabijano. Egzekucya
„trwała od rana do wieczora, oprócz sześciu wielu wzięło

„po 3.000, 2.000 1.000 i 500 pałek. Ci wyszli żywymi, i po-
„szli pędzić długie lata w rotach aresztanckich w kopal-
„niach w Nerczyńsku. Pałki na plac egzekucyi wieźli na
„kilku łodziach w górę po Irtyszu. Krzyż był nad grobem
„pomordowanych. W lat 14-cie po tym strasznym fakcie,
„znalazłem napisane na krzyżu tylko jedno nazwisko Drą-
„żyłowskiego".

Działo się to w roku 1835 pod zarządem jenerała wojennego gubernatora Gorczakowa, naczelnika Zachodniej Syberyi. O nim słyszałem od ziomków wróconych z Syberyi przychylne sądy, jakoby był ludzkim, dla Polaków życzliwym. Bogusławski o nim zupełnie inaczej mówi:

„W czasie mego przybycia wojennym jenerał-guber-
„natorem całej Zachodniej Syberyi był od lat dwunastu
„Piotr, syn Dymitra, książe Gorczakow, zabójca, kat, tyran
„nieszczęśliwych niewolników z r. 1831, stary rozpustnik
„i wszetecznik. Morderca nieszczęśliwych, gdziekolwiek je-
„steś przekleństwo tobie za krew niewinną. Bóg wielki
„zażąda od ciebie rachunku, Bóg ci zbrodnie zapłaci". Zamordowanie pałkami i ukatowanie wielu, przypisuje Bogusławski okrucieństwu Gorczakowa.

„Szram jenerał, dyrektor korpusu kadetów, miał żonę,
„która była nałożnicą Gorczakowa, wszechwładnie rządziła
„Syberyą, robiła co chciała. Każdy dobrze wiedział, aby
„coś otrzymać, musiał się jej pierwej pokłonić, a potem
„na pewno udać się do kniazia. Szramowa miała trzy córki
„i jednego syna, córki powydawała za mąż, i ich mężo-
„wie otrzymali zyskowne posady. Klejst był naczelnikiem
„Kirgizów, mógł ich zdzierać ile mu się podobało i tego
„nie zaniedbywał. Szachowski był w komisyi prowianckiej,
„w której najwięcej kradną. Książe wydawał bale, kolacye,
„podwieczorki, spacery, zawsze był razem z Szramową.
„Wszyscy się dziwili cierpliwości jenerała Szrama, niemie-
„ckiej jego rezygnacyi, chodził spokojnie, jakby lokaj za

„kochankami i milczał, za to odbierał rangi, krzyże i gwia-„zdy. Kto się nie chciał przyjaźnić ze Szramową, wpadał „w niełaskę księcia, był prześladowany, zdarzały się wy-„padki, że oddalono ze służby“. Komendant omskiej fortecy Alexy de Graves był w niełasce u księcia, żona jego szlachetna, zacna osoba, szanować Szramowej nie mogła, i wszelkich z nią unikała stosunków, z tego powodu nie mało ucierpiał de Graves. Nie wiele on robił dobrego, ale nie był tak dziki, jak Krywcow; wielki myśliwy, strzelał wybornie, lubił pohulać i upić się nawet. W młodych latach służył w Litwie, rad o tem mówił, żałował lat młodych tam spędzonych. Bogusławski powiada, że w Syberyi znalazł wielkie zepsucie, wszystkie niemal kobiety były jawnie rozpustne i opinia je tolerowała, niepotępiając bynajmniej. Jedną znał tylko panią de Graves godną poważania, szacunku, za współczucie dla więźniów, przynoszone im pomocą, i zacne, cnotliwe życie.

„Jak tylko przybyliśmy do Omska, mówi Bogusław-„ski, zajadły zawzięty plac-major Wasili Krywcow kazał „nas rozłączyć, każdego osobno pomieścić. Parę dni nie „używano nas do roboty dla braku kożuchów, kazano na-„sze własne obszerne kożuchy przerobić na krótkie, aby „były wedle przepisanej formy. Używano nas do różnych „drobnych posług, drzewa narąbać, śnieg wywieźć z po-„dwórka, rozgatunkowywać budowlany materyał, który „w wielkiej ilości leżał nad brzegiem rzeki. Te i tym po-„dobne spełnialiśmy czynności nas trzech przybyłych i Ale-„ksander Mirecki, któregośmy zastali. Z nadejściem wiosny „każdego dnia wychodziliśmy do cegielni o 5 werstw od „fortecy, o suchym kawałku chleba w kieszeni, wracaliśmy „dopiero wieczorem. Z początku ograniczała się praca na „oczyszczaniu szop, pieców, ze śniegu napędzonego wia-„trem. Było to nic jeszcze, w porównaniu następnych prac „naszych. Kilka razy oczyszczałem piece z gruzów i po-„piołu, a że były długie, należało wleźć do kąta i podrzu-

„cać popiół z gruzem przed siebie, aż się piec wyczyścił „zupełnie. Była to uciążliwa praca, trzeba było być ciągle „w postawie klęczącej, potem wiatr napowrót unosił pru„szony popiół; do czego potem każdy był podobny, trudno „oznaczyć. Ta praca wydała mi się zbyt lekką w stosunku „do wyrobu cegły, trzeba było glinę nakopać, wywieźć do „dołu, nanosić wody cebrem, wodę trzeba było brać z pod „góry 100 łokci wysokiej. Następnie należało glinę wyde„ptać nogami, zakutemi w kajdany i wyrobioną glinę, „w dole, zawieźć do szopy, i zrobić trzem 500 sztuk ce„gieł. Roku 1850 w czerwcu, przybywszy rano do cegielni, „naznaczony byłem do wywiezienia gotowej wypalonej „cegły z pieca po 1.000 sztuk na każdego. Wzięliśmy się „zaraz do roboty, aby przed południem nim zacznie doku„czać słońce, dokończyć połowę pracy, potem odpocząć „chwilę, aby nabrać sił do skończenia reszty. Nie wywio„złem 200 sztuk, uczułem się bardzo zmęczonym, napiłem „się zimnej wody, zrobiło mi się nie dobrze, usiadłem na „naładowanej taczce, co się dalej stało nie pamiętam. Przy„szedłszy do przytomności, spojrzałem na odzienie moje „krwią zlane. Co to jest? zapytałem Aleksandra Mireckiego. „Zemdlałeś, nic więcej, poraniłeś sobie twarz i czoło, jesteś „chory pojedziesz zaraz do więzienia, stamtąd do szpitala“. W szpitalu wkrótce się wyleczył i już go używano jako pomocnika do murarzów dla podawania gipsu, cegły, wapna.

Cały rok 1850-ty więźniowie polscy do ciężkich robót skazani, aż do zimy użyci byli do robienia cegły. Ta praca uciążliwa o suchym chleba kawałku nie była tak dotkliwą jak ciągłe z katorznikami, za zbrodnie morderstwa przysłanymi, nieprzerwane we dnie i w nocy towarzystwo. Jedno to samo było więźniów politycznych odzienie, utrzymanie, równa praca, ale inne ukształcenie, inny stan duchowy i moralny. To nadawało Polakom wyższą powagę, której zbrodniarze znieść nie mogli, stąd nienawidzili ich, wyklinali i grozili nawet mówiąc: albo wy nie tacy ka-

torżnicy jak my, warnaki. Ten wyraz oznaczał pozbawionego praw i skazanego do ciężkich robót. Wszyscy zbójowie szczerzy Moskale, pełni byli zajadłej nienawiści do Polaków, Czerkiesi całem sercem do Polaków przylgnęli. Nie rozumiejąc się mową, poznali się sercem, jako więźniowie uciśnionego narodu, walczącego za wolność. Czerkiesi byli gotowi do wszelkich dla Polaków usług, bronić ich od krzywdy. Nierównie mniejsza ich była liczba od katożników ruskich, jednak ci się ich lękali, Czerkiesi ich trzymali na wodzy.

Szczupłe grono Polaków w Omsku z 4-ch złożone, powiększyło się przybyciem nowych czterech w lipcu 1850 roku: Józefa Anczykowskiego, Karola Bema, Ludwika Korczyńskiego i Jana Musiałowicza. Okrutny postępek z Żochowskim na plac-majorze zrobił wrażenie, łagodniej nowych wysłanych przyjął, okazywał nawet pewne współczucie, tłómaczył się mówiąc: „Gdyby mój ojciec rodzony „przysłanym był do katorgi, zapłakałbym nad nim, alebym „powiedział, cóż robić batiuszka, głowę trzeba ogolić i w kaj- „dany zakuć“. Co tydzień więźniom wszystkim golono głowy, w czasie częstych rewizyi wychodzili na plac, a ich w kazamatach okradano. Wtedy był los skazanych znośniejszy, jeśli kto znał jakie rzemiosło. Przybyłych zaraz pytano co umieją, jeśli powiedział, że był w uniwersytecie albo w gimnazyum, żadnego to nie robiło wrażenia, ale jeśli był ślusarzem, kowalem, szewcem, mógł się spodziewać lepszego obejścia.

Zbrodniarze uczuwają wyrzut sumienia, skatowanie Żochowskiego uczuł Krywcow, mówił, że ma to za grzech wielki. Gdy został oddalony od służby, powiedział: Bóg mnie za Żochowskiego ukarał.

Bogusławski przemawia do polskiej młodzieży, gdy los Polski jest nieszczęśliwy, że czekają wygnania i katorżne roboty, aby ukończywszy nauki, starali się nauczyć jakiego rzemiosła, bo to im w wygnaniu ulgę przyniesie.

Karol Bem był dobrym malarzem, zaraz go użył plac-major do malowania swego domu. Gdy współwięźniowie pomagali mu w jego pracy, zbliżył się do nich, był łaskawszym, pozwolił, aby się odzielili od zbrodniarzów i zajęli osobną kazarmę, w której się umieściło ośmiu Polaków z czerkiesami i jednego Żyda przyjęli przez litość, że go kułakowali katorżnicy. Kazarma w sobotę zamieniła się w synagogę, Żyd z wielkim hałasem szabas odprawiał. Jak nastąpiły święta Bożego Narodzenia, plac-major pozwolił obchodzić wigilię. Kupili więźniowie ryby, pożyczono im nożów, talerzy, z domu plac-majora, Polacy z Czerkiesami przygotowali stół i do wigilii zasiedli. Wiedzeni zawiścią katorżnicy chcieli wpaść do ich oddzielnej izby, ale Czerkies rozkrzyżowawszy ręce tłumowi naciskającemu się oparł, kilku umyślnie wpuścił, aby okrutnie ich zbili zostający w izbie Czerkiesi. Czerkies sam jeden we drzwiach zatrzymał tłum rozwścieklony. Nadszedł oficer z żołnierzami z bronią i przekonawszy się, że była to napaść katorżników, nakazał milczenie. Polacy z Czerkiesami zasiedli spokojnie do wigilii.

Straszny był w więzieniach w Omsku stek zbrodniarzy. Był szpieg Arystow, fałszywie donosił, brał u Orłowa pieniądze, zapewniając, że odkryje spisek w Moskwie i zapisał oficerów do restauracyi przychodzących. Za fałszywe donosy, do Omska skazany, udawał malarza, robił portret plac-majora i co się działo w więzieniu, donosił kłamiąc najohydniej. Fałszował paszporty i pieniądze, skazany był za to na 1000 pałek. Był cygan, który za kradzież koni, do aresztanckiej roty w Sewastopolu był posłany. Żeby się stamtąd wydobyć, zamordował dziewczynę przychodzącą do więzienia sprzedawać kołacze; po tej zbrodni skazanym był do ciężkich robót do Omska. Zjednoczył się z Arystowem, z Gromowem utworzyli w więzieniu zbójecką bandę. Ciężki był los więźniów polskich,

że na takich zbrodniarzy patrzeć musieli. O jednym z nich, Gromowie, pisze Bogusławski:

„Gromów idąc z Sewastopola do Omska, pod pozo-
„rem słabości, zatrzymał się w powiatowem mieście, to-
„bolskiej gubernii w Tiumeniu. Tam zebrał bandę łotrów,
„których dozorca więzienia Reimers złączył razem w je-
„dnej kazamacie, i dostarczył a przynajmniej wiedział, że
„dostarczono im noży. Do Tiumenia każdego tygodnia
„przychodziła partya więźniów, skazanych do ciężkich ro-
„bót w różne miejsca w Syberyi lub też na zaludnienie.
„Była to zbieranina różnych plemion, wyznań, stanów, byli
„tam Mołdawianie, Grecy, Żydzi, Cyganie, Czachońce, Niemcy,
„Gruzini, Czerkiesi, Kabardyńce, Czeczeńce, Szamachini,
„Lezgini, Łotysze, Moskale. Złodzieje, zbóje, podpalacze,
„łupiezcy, oszuści, włóczęgi, łotrzy, bardzo często pop mię-
„dzy nimi i urzędnik. Każdy stan, każdy wiek, każde po-
„wołanie, każde rzemiosło, każde wyznanie religijne, wy-
„syła rok rocznie daninę do Syberyi. Niektórzy idą nadzy,
„wynędzniali, bez chleba, bez grosza, bez koszuli, inni jadą
„powózkami zaopatrzeni we wszystko, mają nawet grube
„pieniądze. Partye dążą z różnych stron, różnemi drogami
„do głównej drogi, na drodze głównej łączą się i postę-
„pują aż do Tiumenia. Tam rozdzielali posileńców od kaj-
„daniarzy, z Tiumenia spotkawszy partyę, można było jaką
„jest, zaraz poznać. Gdy partya przybywała do Tiumenia,
„nadzorca Reimers wydawał rozkaz, aby każdy co ma rze-
„czy i pieniądze oddał do składu, jeśli nie odda, za kra-
„dzież nie odpowiada i skarżących się, że nie spełnili roz-
„kazu, i nie złożyli rzeczy do składu, ukarze. Nikt do
„składu co miał oddawać nie chciał, wiedziano z doświad-
„czenia, że oddawanych rzeczy nie wracano. Reimers od-
„dawał całą partyę pod opiekę Gromowa, który w nocy
„ze swoją bandą wpadał do kazamat, u których się spo-
„dziewał coś znaleźć, zabierał wszystko, grabił w więzieniu.
„Nikt się nie skarżył nazajutrz przed dozorcą, bo ostrze-

„gał, aby rzeczy oddawali do składu dla zapobieżenia gra-
„bieży. Całą zdobycz Gromow Reimersowi przedstawiał,
„nią się dzielił i oczekiwano nowej partyi, aby ją także
„ograbić. Gdy się to na jaw wydało, Reimers został wy-
„gnany ze służby. R. 1855 mieszkał w Omsku. Gromow
„powtarzał: chociaż mi się porządnie dostało, ale było przy-
„najmniej za co".

Syberya była dla Polaków zbawienną nauką, wielką szkołą. Po długim tam pobycie, wracali dojrzali, mędrsi duchem, silni słowem, znakomici i doskonali. W przymiotach, cnotach, wartości duchowej, moralnej, sybirskim Polakom nikt w całej naszej Ojczyźnie nie zrównał. Zbrodniarzy Sybir nie poprawił, tam większych się jeszcze zbrodni dopuszczali. Administracya nie czuwa nad więźniami, nie myśli o ich poprawie, srogie katusze bardziej ich zatwardzały, poruszyły do wściekłości. Rządcy fortec i więzień oddani osobistym zyskom, dopuszczając się kradzieży, grabienia, nie zjednali dla sobie szacunku i ufności. Zbrodniarze na Sybir skazani, w potępieńców się przemieniali. Wielka ilość klasztorów w dawnej Polsce dowodziła pobożności, miłości Pana Boga polskiego narodu, w olbrzymiem cesarstwie rosyjskiem wznoszące się ciągle, coraz wspanialsze i większe turmy, dowodzą wielkiej ilości nieustających tam zbrodni. Patrząc na tak wielką ilość partyi, do Syberyi idących, z których nigdy nikt poprawiony nie wrócił, zdawaćby się mogło, że to cesarstwo zbrodni jest rodzicielką.

W pamiętniku swym Bogusławski cytuje fakt ciekawy. W drodze do Omska, spotkał Polaka zupełnie osiedlonego w Syberyi, przemienionego w kozaka, rodem z Ks. Poznańskiego. Wzięty w niewolę był w czasie wojen napoleońskich i wysłany na Sybir. Po polsku dobrze mówił, Polskę mile wspominał, o nią się wypytywał, do Polaków przechodzących się garnął. Po traktacie wiedeńskim, gdy jeńców wojennych uwolniono, opuścił Syberyę, do Polski

wracał, zaszedł już do Kijowa. Gdy się dowiedział, że przeszło Ks. Poznańskie pod rząd pruski, z Kijowa do Syberyi powrócił i tam na zawsze pozostał. Fakt ten przekonywa, jakie uczucie mieli Polacy, ludzie z prostego nawet stanu, dla pruskiego rządu. Klęską i nieszczęściem był powrót prowincyi polskich pod rząd pruski.

Pamiętnik skazanego do ciężkich robót wygnańca Bogusławskiego nie skończony. Jak długo w Omsku zostawał, kiedy do kraju powrócił, i jaki był los jego towarzyszów profesora Żochowskiego, Aleksandra Mireckiego, co się z niemi stało, czy powrócili, nie wiemy.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Prywatne dzieje południowych Polski prowincyi, szczególnie Ukrainy nowszych czasów.

Ukraina kijowska bracławska, była niezamieszkałą przez czas długi z powodu napadów Zaporożców, włóczących się hajdamaków. Dziedzice dóbr mieszkali w prowincyach innych, zastępywali ich rządcy, którzy też od niebezpieczeństw i napadów uciekali. Po 1-szym rozbiorze kraju, gdy Szczęsny Potocki z Galicyi z Krystynopola przeniósł się do Tulczyna, z różnych stron przybywać zaczęli panowie polscy i osiedlać się. Branicki hetman otrzymawszy po śmierci Mniszcha, ostatniego białocerkiewskiego starosty, starostwo białocerkiewskie w dziedzictwo, jako wynagrodzenie za dziedziczne dobra utracone w zaborze austryackim, dlatego, że nie przyjął cesarskiego poddaństwa, w Białocerkwi założył rezydencyę. Zamurowało się wtedy miasto, wzniósł się naprzód dwór, potem pałac, w miejscu dawnego drewnianego kościołka wymurowano kościół, założony został ogród, w wspaniałości i piękności równy znamienitszym europejskim. Synowiec królewski ks. Stanisław Poniatowski, otrzymawszy w darze od króla starostwo kaniowskie, w Korsuniu nad Rosią wśród uroczych spadów rzeki zbudował najpiękniejszą w Polsce rezydencyę z ślicznym ogrodem, założył rozmaite dobroczynne zakłady, zaprowadził jedno z celniejszych stad. Przed zamieszka-

niem w Korsuniu księcia Stanisława, przebywał dość długo w Kaniowie Mikołaj Potocki, sławny starosta kaniowski. Ks. Jabłonowski zwany Kozakiem, rozmiłowany w Ukrainie, kochał lud ukraiński, język jego i strój przybrał i gronem się Kozaków otaczał. Schedę ks. Ksawerego Lubomirskiego Smilańszczyznę kupił Potemkin, zostawszy polskim obywatelem otaczał się Polakami, im rząd dóbr swych powierzył. Do tak wielkiego potentata garnęła się polska szlachta, w stosunkach z nimi był szlachetnym i dobroczynnym. Przed jego nabyciem ks. Ksawery Lubomirski wielu polskiej szlachcie poczynił nadania dożywotnie, i na pewną liczbę lat bez opłat za osiedlenie. W tak bogatej nowinnej ziemi rojem się osiedlali, pusta kraina zamieniła się w osady polskie szlacheckie. Po śmierci Potemkina, tą majętnością rozdzielili się liczni jego potomkowie Rosyanie, przy dobrach swoich nie długo się trzymając, sprzedali je polskim obywatelom.

Cesarz Paweł bawiącego w Petersburgu ks. Stanisława Poniatowskiego zapytał, jaki znajduje rząd najlepszy, odpowiedział: „Austryacki". Tem się bardzo cesarz obraził, Austryi nie cierpiał. Za tę odpowiedź zmuszony był do sprzedania majątku, przytem zajmując wysokie stanowisko w niezależnej ojczyźnie położenia nowego w poddaństwie despotycznego rządu przyjąć nie chciał. Najpiękniejszą zagospodarowaną majętność zabezcen sprzedawał. Wtedy szlachta polska z malutkim funduszem przyszła do wielkich fortun. Rozsiedliła się też i w dobrach Potockiego Szczęsnego, gdy synowie jego żyjąc w zbytkach marnotrawili. Najstarszy, Szczęsny, wszystko utracił, całą swą sprzedał majętność i dwaj jego bracia w Petersburgu bawiący, Stanisław i Żerosław, dobra swoje w wielkiej części sprzedali. W Ukrainie kijowskiej bracławskiej utworzyły się liczne obywatelskie domy z Galicyi, z Wołynia z Poznańskiego przybyłe. Potoccy Aleksander, Mieczysław do-

brze się rządząc, całe swe schedy posiadali i 4-ch [1]), którzy po sprzedaniu znaczną część zachowali, wypuszczali wszyscy dobra swoje w dzierżawy. Dzierżawców stąd było wielu, w każdej niemal wiosce był dwór szlachecki obywatelski. Aleksander Potocki odznaczał się sprawiedliwością, szlachetnością w swoich z dzierżawcami stosunkach. Mąż to był dobroczynny, najszlachetniejszy, acz urodzony z Greczynki, miał charakter i naturę prawdziwie polską, tego dał dowód w r. 1831. Mógł zostać w kraju, jednak zrzekł się wielkiego majątku, podzielił los braci, którzy za Ojczyznę się poświęcili.

Tomasz Ostrowski, podskarbi w. koronny, znamienity polski dygnitarz, obywatel, miłością Ojczyzny się odznaczał, ożeniony z Ledóchowską, wojewodzianką czerniechowską, w Ukrainie majątek spadający na braci swej żony nabył, w nim mieszkał przez czas wolny od usług publicznych. Kościół w Tetyjowie na pamiątkę niegdyś przed wojnami kozackiemi tam istniejącego wymurował, funduszem opatrzył, dom murowany zbudował, miasteczko utworzył. Przez geometrę Padurę, wszystkie grunta zmierzył, plany porobił, gospodarstwo urządził i stan włościan do bytu kwitnącego doprowadził. Dotknięty boleścią nieutuloną, po rozbiorze kraju, prace swoje, i ulubioną Ukrainę opuścił, wiele wsi rozprzedał. Z tych, które się zostały, synowie się jego wyzuli, ze wstrętu do rządu rosyjskiego panującego w ukochanej ojczyźnie. Ostrowscy: Władysław, marszałek sejmu w roku 1831, Antoni, jenerał gwardyi, który znakomite dzieło wydał w 2-ch tomach: Żywot Tomasza Ostrowskiego, Tadeusz, pułkownik wojsk polskich, byli ludzie znakomici i zasłużeni.

Ukraina, przedtem dziedzictwo kilku domów, została własnością licznych obywateli. Byli to ludzie poważni, umieli utrzymać nabyte majątki, i je powiększyć. Rządni,

---

[1]) Stanisław, Żerosław, Włodzimierz, Bolesław.

wykształceni, zostawali z sobą w najprzyjaźniejszych sąsiedzkich stosunkach. Pobudowali domy i pałace, założyli ogrody. Obyczajem polskim zbierali się w dnie uroczystości familijnych, biesiadowali, wylewając się z przyjaźnią, zjeżdżali się na obywatelskie zjazdy, na wybory, które po rozbiorze kraju istniały. Nowe urzędy nosiły miano dawnych polskich, o nie się ubiegano, były dowodem pozyskanej dobrej opinii i ufności publicznej. Reprezentanci powiatów, marszałkowie, opiekowali się majątkami sierot, prezydowali w administracyjnych komisyach, w celu ulepszania dróg, rozkładu podatków i stawali w obronie każdego uciśnionego obywatela. Wprowadzonym zwyczajem sute uczty dawali, przy zaczęciu i skończeniu swego urzędu i przyjeżdżających do powiatu obywateli gościnnie przyjmowali. Oprócz wyborów, zjeżdżali się na kontrakty corocznie dla załatwienia interesów. Kontrakty były targiem na wielką skalę kupowanych, sprzedawanych majątków i wypuszczanych w dzierżawę. Z małym funduszem kupowano wielkie majątki. Kapitaliści nie mieli innych lokacyi, tylko pożyczali chętnie obywatelom pracującym i będącym w dorobku, nikt zawiedzionym nie był, każdy się rzetelnie uiszczał, kapitaliści nie tracili sum swoich.

Za Rzeczypospolitej wojsko polskie konsystowało na kresach, na granicy rosyjskiej w głębi Ukrainy, w główniejszych jej miasteczkach. Brygadyerowie, rotmistrze, porucznicy, służąc wojskowo w okolicy, dzierżawili dobra bardzo korzystnie i przyszli do fortun, po rozwiązaniu wojska polskiego w dobrach swych dziedzicznych zamieszkali.

Zwyczajem dawnym na imieninach, zaręczynach i hucznych zawsze weselach, wiele pijano węgierskiego wina z wielkich kielichów z różnymi napisami, wywoływano najrozmaitsze wiwaty. Nie była to pijatyka n a ł o g o w a, bo w domu nikt nie pił, tylko w zebraniach przyjacielskich, rodzinnych, jakby to było hasłem do wypowiedzenia ser-

decznych uczuć. Pomimo prywatnej pomyślności, majątkowego powodzenia, miłej sąsiedzkich stosunków harmonii i rozrywek w zjazdach publicznych, strata ojczyzny, niepowodzenie wojny, która zdawała się wskrzesić jej byt, jak robak zjadliwy dusze i serca wygryzał. Zalewano robaka węgrzynem, który przypominał staropolskie czasy stracone. Pomyślność prywatna licznych rozrodzonych i wzbogaconych domów obywatelskich, krótko trwała, jakby dla przekonania i nieomylnego dowodu, że przy nieszczęściu ojczyzny pomyślność prywatna trwać nie może. Nastąpiły dwie klęski, jedna: wiele rodzin zeszło bezpotomnie, wśród rozkwitu wygasły; druga, wnukowie nawet synowie zamożnych bogatych obywateli stracili najpiękniejsze majątki. Pierwsza była z woli niedoścignionej Boskiej, druga z własnej winy, zamiast umiarkowanego używania były nadużycia. Dawniej grywano w karty, w czasie kontraktów i to niektórzy, potem gra upowszechniła się między młodzieżą. Nie pracą, ale grą chciano się wzbogacić, zamiast wygrywania lub odegrania się, przegrywano majątki. Zakładano je w banku, ustała ufność, kredyt prywatny, szukano pieniędzy u Żydów, lichwa żydowska pochłonęła najpiękniejsze fortuny — liczne przykłady tego dowiodły.

Wymienię obywatelskie domy, które po rozbiorze kraju w Ukrainie zamieszkały.

Gdy ks. Stanisław Poniatowski dobra swe w Ukrainie naddnieprskiej sprzedawał, imiennik jego pułkownik Józef Poniatowski kupił za niewielką sumę znaczne dobra Tahańcze z licznemi wsiami, rządził się najwyborniej, zaprowadził fabrykę sukna, na której wiele zarabiał. W Tahańczy wybudował piękny kościołek, dom wielki, budynki fabryczne i gospodarskie były murowane. Miał pięciu synów: Eugeniusza, Maurycego, Cezarego, Augusta, Daryusza. Ktoby mógł wątpić o trwałości tego domu, gdy synowie odznaczali się rządnością, powiększyli majątek, do fabryki su-

kiennej przydali cukrownię najumiejętniej prowadzoną. Byli to katolicy gorliwi, prawi, szlachetni, pobożni, dobroczynni, dla Kościoła św. wiele ofiar czyniący. Najbardziej się odznaczyli Maurycy i Daryusz. Maurycy, mąż jakby czasów rycerskich, pełen honoru i poświęcenia się, na wyborach mowca z wielkim zapałem, sieroty ukrzywdzonego najgorliwszy patron, po 70-ciu latach się ożenił, umarł bezdzietny. Starszy brat jego Eugeniusz przebywał w młodości u ks. Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego, miał formy szambelana dworu St. Augusta, ożeniony z Kossakowską urodzoną z Potockiej, córki Szczęsnego, z nią się w młodości rozwiódł i zeszedł bezpotomnie.

Cezary, ożeniony z Szwiejkowską, w młodym wieku bezdzietnie zmarłą, potem się nie ożenił.

August, pułkownik wojsk rosyjskich, adjutant w. ks. Michała, bezżenny.

Daryusz, ożeniony z ową słynną z piękności oblicza a większej jeszcze duchowej Dyonizyą J., mąż niezrównanej zacności, głębokiej pobożności, znający gruntownie naukę religii katolickiej, umarł bezdzietny.

Rodzina Poniatowskich w Ukrainie zgasła, pomimo wszystkich jej trwałości warunków.

W Steblowie, nad Rosią, mieszkał Herman Hołowiński, ożeniony z podkomorzanką Borejkówną, oboje wielce ukształceni. Dom ich był ozdobą Ukrainy, w nim gościł Mickiewicz jadąc do Odesy, zbierali się tu literaci, autorowie. Miał cenną bibliotekę, znawca ojczystych dziejów, w przyjaźni był z Świdzińskim, zebrał wiele pamiątek w książkach, rękopismach, liczny miał zbiór portretów znakomitych ludzi w Polsce. Po stracie żony, oddał Steblów krewnemu p. Zenonowi Hołowińskiemu, który był wybrany na marszałka guberskiego, obaj zeszli bezdzietni i p. Mateusz Hołowiński także, który miał piękne polskie stado. Hołowińscy szanowani w Ukrainie wygaśli.

Koło Steblowa, Hruszowa dziedzic Antoni Proskura, ożeniony z Duninówną, miał piękny pałacyk i ogród, bogaty, uczony, rozumny. Proskurowie, dom starożytny, osiadły w Polesiu kijowskiem, na Ukrainę się przeniósł. Kajetan Proskura kupił koło Białej-Cerkwi Rozalówkę, w r. 1794 uwięziony, był wysłany do twierdzy smoleńskiej, za protekcyą ks. Rumiańcowa uwolniony. Był prezesem Izby cywilnej kijowskiej, był biegły prawnik i urzędnik, ożeniony ze Stecką, umarł bezdzietny, miał wielu siostrzeńców urodzonych z sióstr jego Proskurzanek, Piotrowskich, Baniewskich, Czajkowskiego; odziedziczyli po nim majątek.

Byli dwaj bracia rodzeni Proskurowie: Stanisław i Józef. Stanisław za czasów Czackiego, w Krzemieńcu celujący uczeń, uzdolniony, wymowny, bardzo przyjemny, mógł zająć znamienite miejsce w obywatelstwie, wiele się po nim spodziewano. Bawił długo w Paryżu, wrócił ze zniszczonem zdrowiem, był bardziej szkieletem jak człowiekiem, nie oparł się nadużyciom, pokusom Paryża. Przywiózł z sobą żonę Francuskę niższej klasy, która go najszczerzej w chorobie do śmierci dość wczesnej pielęgnowała. Józef, ożeniony z Hołowińską, rodzoną siostrą Zenona, miał trzy córki; jedna poszła za Jełowickiego, druga zaślubiła Rosyanina, trzecia dwóch braci Grabianków. Mąż jej wyjeżdżając zostawił ją na opiece starszego brata, który ją rozwiódłszy z nią się ożenił. Proskurowie: Stanisław dzieci nigdy nie miał, Józef tylko córki, znaczny majątek jego stracony, w ręce przeszedł rosyjskie. Proskurowie możni, znaczniejsi w Ukrainie obywatele wygaśli.

W Rzyszczowie nad Dnieprem, dziedzicznym Działyńskich, mieszkał Zygmunt Działyński, brat stryjeczny Edwarda Działyńskiego, znanego ze swych zasług. Rzyszczów, miasto portowe nad Dnieprem. Gdy produkta z Ukrainy środkowej i bracławskiej szły do Odesy z naddnieprskiej, odwożono do Rzyszczowa, skąd rzeką w różne roz-

chodziły się strony. Oprócz zboża, przystawiano tam słoninę, jagły, odsyłano Dnieprem do Pińska i do Krzemieńczuka, wielkie tam było targowisko, a wioski koło Rzyszczowa mają najwyborniejszą ziemię w Ukrainie. Jedną z wiosek rzyszczowskich dzierżawił długo p. Eliasz Zaleski, starszy brat Bohdana, który go wychowywał. Zygmunt Działyński ożenił się z Wodzicką, miał syna Bronisława, po jej śmierci z młodszą jej siostrą. Miał dwie rodzone siostry, jedna była za kochanym powszechnie pułkownikiem wojsk polskich Błędowskim, owdowiawszy ociemniała, zaślubiła w póżnym wieku deputata potem prezesa Izby cywilnej wołyńskiej Rotermunda, o którym w młodości jego krążyły wierszyki:

Za zasługi swego tata, dostał urząd deputata.

Posażne ożenienie nadało mu tyle powagi, że został sądu głównego prezesem. Druga Działyńska była za Bilińskim, syn jej Gucio Biliński olbrzymiej siły, bardzo oryginalny, ożenił się z najpiękniejszą panną na Podolu, p. Rusinowską, bardzo prędko bezdzietny umarł. Jego klucz trojanowski odziedziczył syn Zygmunta Bronisław Działyński, dziedzic Rzyszczowa, ożeniony z Komorowską, urodzoną z Hulewiczówny, rodzoną siostrą dwóch braci Komorowskich, którzy byli wizerunkiem dwóch braci Strawińskich w *Listopadzie* Rzewuskiego; August zfrancuziały najzupełniej, Kazimierz typ staropolskiego kontuszowego szlachcica. W młodym wieku Bronisław Działyński umarł, zostawił dwie córki, jedną za Stadnickim, z nim się rozstała, druga panna, amatorka koni, właścicielka pięknego stada. Działyńscy i Bilińscy w Ukrainie zgaśli.

W Ukrainie mieszkał były oficer wojsk polskich Dziekoński, słusznego wzrostu, piękny, żołnierz polski pełen honoru, honor był jego bóstwem. Wiele czytał wymownie rozprawiał. Portret jego skreślił Hen. Rzewuski w *Mieszaninach* pod mianem Szarmant Prowincyi. Towarzy-

stwo bardzo ożywiał, w rozumowaniach i wymownych frazesach pełen sofizmatów.

Podczaszy Filip Olizar, oprócz dwóch kluczów rafałowickiego i korostyszowskiego, miał majętność w okolicach Tahańczy Masłówkę. Olizarowie Narcyz i Gustaw, ludzie szlachetni, nie dali siostrze swojej p. Przezdzieckiej spłatu 4-tej części, ale wyposażyli ją ziemią, oddając milionowej wartości Masłówkę. Przezdziecka, marszałkowa gubernska, mieszkając w Kamieńcu poznała tam N. Dziekońskiego, tak się zachwyciła jego pięknością, że go zaślubiła rozwiódłszy się z mężem, któremu zostawiła 3-ch synów. Zamieszkali Dziekońscy w Masłówce i powiększyli grono ukształconych i miłych obywateli. Dziekoński sfatygowany coraz większą miłością swej żony, zakochał się z wielką wzajemnością w sąsiedztwie mieszkającej wdowie p. Działyńskiej. Był w trudnem położeniu, gdyby się dowiedziała jego żona, pewnoby nie przeżyła tego dla niej najgorszego nieszczęścia, uczuwał swą zdradę, i dla niej niewdzięczność, honor mu nie pozwalał opuścić tej, która w nim silnie się zakochała. W religii był bardzo słaby, między żoną i kochanką, nie umiał rozwiązać walki tylko samobójstwem. Dziekońscy zgaśli w Ukrainie.

Mieszkała w Ukrainie, w kaniowskiej okolicy, p. Cezaryna Gruszecka, Jaczewska z domu, najwyżej ukształcona duchowo, najdoskonalsza, najcnotliwsza w swem życiu, pełna mądrości Bożej, najszczerszą przyjaźnią i bliskiem pokrewieństwem złączona z Dyonizyą Poniatowską. Obie jednomyślące, jedno kochające, jakby duchowe bliźnięta, co do umysłu i duszy do siebie najpodobniejsze.

Jaczewscy. W dobrach ks. podskarbiego Stanisława Poniatowskiego był rządcą Jaczewski, gdy ks. Stanisław sprzedawał dobra, kupił znaczny majątek, wsie wielkie Stepańce, Tulińce, dwa Bukryny, Romaszki i t. d. Miał dwóch synów, Cezarego i Adama. Cezary, ożeniony z Iwanowską, córką prezesa Iwanowskiego, bogatego czło-

wieka, osobą uczoną, był ojcem Cezaryny Gruszeckiej, która mieszkała w dziedzicznym Bukrynie, potem nieodstępną była towarzyszką matki mieszkającej w Żytomierzu aż do jej śmierci. Mąż jej p. Władysław Gruszecki znaczne własne dobra i jej posagowe sprzedał, przeniósł się do Królestwa Polskiego i kupił wieś Pławnę, znaną z wyścigów konnych. Syn ich w młodym wieku umarł — Gruszeccy wygaśli. Z trzech synów Cezarego Jaczewskiego, Władysława, Teodora i Dyonizego, Władysław i Teodor byli w szkołach w Krzemieńcu. Władysław, uczeń celujący, arcyzdolny, gruntownie myślący, w duchu katolickim ukształcony, pełen uczuć szczerych polskich, w r. 1831 przyłączył się do emigracyi, wielką miał tam wziętość i chlubne pozyskał imię. Matka, która najsilniej go ukochała, tęskniąc za nim sprowadziła go do kraju, powierzyła interesa całego niedzielnego majątku ich ojczystego i znaczny swój własny. Utyskiwał, że mu się nie będzie wiodło, nie może być szczęśliwym, gdy złamał swoje powołanie i powinność, bo nie powinien był emigracyi opuszczać. Cichy, skromny, gospodarstwem zajęty, nigdy w karty nie grał, mało gdzie bywał, nagle jak piorun uderzyła wiadomość, że cały majątek zadłużył, że się mu nic nie zostało, nawet kapitały matki zginęły. Dotąd to nieodgadniono, wszystkie bankructwa, których tyle już u nas było, pochodziły ze zbytniego życia nad stan, z podróży za granicą i zaniedbanego gospodarstwa, z gry w karty, z przedsiębiorstw bez znajomości, nakoniec z lichwy żydowskiej. Nikt tego nie widział w Władysławie Jaczewskim a w lichwę wleciał i wszystko runęło, potem się tułał za Dnieprem i młodo umarł. Ożeniony z Borejkówną, najmłodszą siostrą p. Hermanowej Hołowińskiej, zostawił dwóch synów, ale się rozeszli. Jeden w Rosyi, drugi w Warszawie jest wydawcą pisma peryodycznego. Jaczewscy chociaż nie zgaśli, ale ich niema w Ukranie.

Brat jego rodzony Teodor w szkołach najgorzej i zu-

pełnie się nawet nie uczył, był pośmiewiskiem w szkole, potem w świecie. Zwano go Markizem, mieszkał w początkach we wsi posagowej swej żony, Jezierskiej z domu, w której piękny był dom i ogród, potem stale w Kijowie. Miał wielkie finansowe zdolności, znaczne uformował kapitały. Wydał jedyną córkę Jadwigę za hr. Adama Rzewuskiego, jenerała; swoją biegłością, pomocą, sumiennem, sprawiedliwem spełnianiem zobowiązań, wyprowadził Ad. Rzewuskiego z jego długów. Córka jego p. Jadwiga Rzewuska pod imieniem Leliwy, kilka arcyszanownych dzieł w duchu katolickim i polskim zostawiła. Zgasła w kwiecie wieku, niezrównana, najdoskonalsza żona i matka, do najznakomitszych naszych pisarzów zaliczona.

Trzeci syn najmłodszy Cezarego Jaczewskiego Dyonizy, ożeniony z Prozorówną, młodo umarł, zostawił kilku synów.

Adam Jaczewski, brat Cezarego, syn rządcy ks. Poniatowskiego, był deputatem sądu głównego kijowskiego, i najlepszą posiadał opinię, ożeniony z brygadyerówną Tarnowiecką, arcyzacną i czcigodną osobą, żył niedługo, znaczne zostawił długi. Żona staraniem, oszczędnością, pracą, oczyściła majątek, pomagał jej wielce staruszek Mikołowski, którego przez wdzięczność, pomimo nierówności wieku, zaślubiła. Syna Adamostwo Jaczewscy mieli jednego, Teodora, zwanego głuchym, bardzo mało słyszał, głos miał piskliwy, włosy pomarańczowe, które pomadował i czernił, niepospolite do życia praktycznego miał zdolności. W Romaszkach u p. Mikołowskiej, był dom staroświecki, mieszkał stały ksiądz przy kaplicy, dużo sierót i domowników. Wszystko było skromnie lecz obficie w tym domu, było Boskie błogosławieństwo dla najszlachetniejszej i cnotliwej matki. W tym duchu wychowała jedynego syna Teodora, szczególniej go ukochał wuj jego rodzony p. Jan Tarnawiecki i pragnął go mieć jedynym swoim sukcesorem. Teodor zostawszy deputatem w Kijowie, odznaczał się skromnością, pracowitością i usługą dla wielu osób. Wtedy samowładnie rzą-

dził w imieniu Bibikowa, wojennego gubernatora, sekretarz jego kancelaryi Pisarew, który drogo sobie za każdy interes polityczny i cywilny, kazał opłacać. Teodor Jaczewski zrobił z nim znajomość i wielu osobom pomagał, stąd bardzo był popularny. Gdy był marszałkiem taraszczańskim, po skończonem 3-letniem urzędowaniu, obywatele powiatu kaniowskiego na marszałka do swego powiatu na rękach go zanieśli. W tem powodzeniu i wziętości, skromność wyniesienia z domu matki go opuściła; jeździł z początku bryczką w Kijowie, potem już tylko w karecie, jakby minister dawał audyencye i bale, wchodził nad siły i możność w przedsiębiorstwa, próżność i pycha, ukryły się pod formą usługi publicznej. W czasie przybycia cesarza Aleksandra II-go po koronacyi do Kijowa, na wielkim balu dla cesarza wydanym był pierwszą w gubernii kijowskiej osobą. Wkrótce ogłosił bankructwo, majątek pracą matki zachowany i odziedziczony po wuju stracił, oba sprzedano na zaspokojenie długów. Fortuna, którąby wystarczyć mogła dla kilku pokoleń, nie zaspokoiła długów, znaczna ich liczba została i nie mogąc się uiścić, na więzienie skazany został. Który całemu przewodniczył obywatelstwu, musiał się tułać, przed policyą ukrywać, i na drodze uchwycony, aresztowany został. W karty nie grał, nie upijał się, nie próżnował, w złem towarzystwie nie był, nieszczęśliwie runęła znaczna jego fortuna i utracił osobistą wolność nawet. Życie nad stan, próżność, przedsięwzięcia bez znajomości, prowadzą do tego rezultatu, co namiętności i występki. Miał jedynaka syna pięknego młodzieńca, którego babka z miłością rodzicielską pielęgnowała; nic mu się nie zostało po ojcu, ukrywającym się w domu krewnego, ze zgryzoty wcześnie zmarłym.

Teodor Jaczewski miał rodzoną siostrę za p. Dyonizym Rakowskim. Po jej śmierci sukcesorem jej majątku był syn jedyny, który w młodzieńczym wieku zginął w pojedynku, sukcesya przeto po nim spadała na syna p. Te-

odora Jaczewskiego jako cioteczno-rodzonego brata. Dłużnicy ojca rozpoczęli proces upominając się o ten majątek, do jego posiadania syna nie dopuszczając. Proces trwał długo, młodzieniec miał nadzieję, ale w końcu sprawa jego była przegraną, dłużnicy majątek ciotecznego brata zabrali, co tak bardzo uczuł, że życie sobie odebrał. Taki był nieszczęśliwy koniec domu Jaczewskich na Ukrainie. Samobójstwo, śmierć w pojedynku, zmarnowanie najpiękniejszego majątku, dowodzą, że religia św. katolicka, pobożność prawdziwa, gruntowna, nie istniały. Uczciwość, szlachetność z Bogiem i Kościołem św. nie złączone tylko z honorem, są niedostateczne i nieszczęśliwe dają owoce.

Przejdziemy teraz w drugą stronę ku Ukrainie bracławskiej. Na Wołyniu i w Czerwonej Rusi osiedli hr. Krasiccy, w Ukrainie mieli dobra koło Tetyjowa Krystynówkę, Kniażą Krynicę. Kniaża Krynica należała do dóbr żywotowskich. Żywotowszczyzna od najdawniejszych czasów należała do Czetwertyńskich, po nich wzięli ją w spadku i inne wioski Krasiccy. Oprócz Krasickich dobra żywotowskie spadły na Cieszkowskich, Wyżyckich i Kaszowskich, tylko Krasiccy i Kaszowscy przy majątku po Czetwertyńskich pozostali; Wyżyccy, Cieszkowscy nic nie mieli. W czasie wojen napoleońskich mieszkali na Ukrainie dwaj rodzeni bracia Narcyz i Leopold Krasiccy. Narcyz, ożeniony z Sarnecką, był lipowieckim marszałkiem, wtedy gdy ustanowiono milicyę. Tak gorliwym był patryotą, że za łagodnych rządów Aleksandra I-go wysłano go na mieszkanie w głąb Rosyi, bez utraty przywilejów i majątku. Do dziedzicznej majętności dokupił wieś wielką Czerniawkę. Miał trzech synów, najstarszy Władysław należał do powstania w roku 1831, poszedł do emigracyi i tam umarł, za życia to było ojca, przeto nie skonfiskowano majątku. Najmłodszy Juliusz, którego syn Jan Kniażą Krynicę posiada. Syn średni Eustachy, ożeniony z Krasicką, zostawił synów, ale majątek ojczysty w Ukrainie utracił. Leopold Krasicki, Polak kontu-

szowy, hrabia i szlachcic, miał dwóch synów, starszy Józef, poważany jako człowiek wielkiej godności. Krasiccy po zgasłym Ignacym, biskupie warmińskim, nie mieli znakomitych talentów ludzi, wyższych zdolności, pretensye niektórych do poezyi pośmiech wzbudzały. Było dwóch Krasickich wierszokletów: Marcin i Gracyan, syn Leopolda, którego wierszyki były tego rodzaju:

Zonia Opacka, całego świata cacka.

Marceli Krasicki, niedawno zmarły syn Teodora, z Podhorodeńskiej urodzony, znakomity z charakteru i rozumu. Poważany, w obywatelstwie wybrany był jednomyślnie na marszałka gubernialnego wołyńskiego; rząd go, jako dobrego Polaka, nie zatwierdził. Syn jego, młodzieniec, zabity na polowaniu przez spadnięcie z konia. Krasiccy wszyscy ludzie zacni i najlepsi mężowie. Józef Krasicki oddał synów do Warszawy dla ich wychowania, mieszkała z nimi matka, sam został na Ukrainie. Gdy do Warszawy przybył, nie zastał żony w domu, była w kościele, klęczała blizko wielkiego ołtarza, zdala od niej krząknął, natychmiast poznawszy go, klęcząc, uchyliła się do kolan jego. Rozczulający był widok przywiązania i miłości żony, po wielu latach małżeństwa umiał ją wzbudzić delikatnością, słodyczą swoją mąż wzorowy.

W roku 1839 żył jeszcze marszałek Narcyz Krasicki, na imieninach jego spotkałem liczne grono obywateli. Narcyz i Leopold mieli dwie siostry, jedną za Turkułem, drugą za Młodeckim. Młodeccy mieli długoletni spór z Białocerkiewszczyzną, dziesięciolecia nie przepuszczali, proces się półtora wieku ciągnął.

W mapie białocerkiewskiego starostwa, za czasów ostatniego starosty Mniszcha zachowanej, były napisy od graniczących z niem dóbr Koszowaty, Wołodarki, Moto-

widłówki: *frontières contestées,* granice protestowane. Z jednemi tylko biskupiemi dobrami spór został załatwionym. Z innymi nieustające spory były o zasiedlone wsie na gruntach spornych, do sąsiadów należących, w używaniu starostwa będących. Rulikowscy procesowali się o wsie: Maryanówkę, Ksawerówkę, Seredynę, Słobodę, ale zaszła w ich sporze dawność. Młodeccy o wielkie się przestrzenie ziemi od starostwa upominali, nie przepuściwszy dawności. Spór wieloletni dla Młodeckich spełzł na niczem, byli silniejsi od nich Braniccy.

Młodecki, ożeniony z Krasicką, posiadał prawem lennem dobra Koszowatę z przyległościami. Syn jego po królewsku się podpisywał wielkiemi literami Jan Kazimierz, wysokiego bardzo wzrostu, od wszystkich wyższy, pełen wielkiej pychy, gospodarz rządny, znacznie powiększył majątek. Oprócz dóbr koszowackich, posiadał Werbę z wsiami pod Dubnem i Warkowicze, gdzie mieszkał w zamku. Ożeniony był z Potocką, córką Jana, urodzoną z księżniczki stolnikówny Czartoryskiej. Nigdy na wyborach nie bywał, w żadnem towarzystwie szlachty, obywateli średniej możności się nie znajdywał.

Najmożniejsi panowie polscy, którzy za Rplitej wyższe posiadali urzędy, po rozbiorze kraju na wyborach byli wybierani i urzędowali. Adam Rzewuski, kasztelan witebski, senator rosyjski, był kuratorem szkół kijowskiego gimnazyum i marszałkiem gubernialnym. Seweryn Potocki, poseł bracławski, był kuratorem charkowskiego uniwersytetu. Piotr Potocki, starosta szczerzecki, sześć lat był marszałkiem gubernialnym kijowskim. Młodecki Kazimierz żadnego nie chciał przyjąć urzędu i w gościnę do nikogo nie zajechał. Otoczony był liczną służbą Kozaków, z nimi jeździł z Warkowicz na Ukrainę do dóbr swoich. Miał tylko jedną rodzoną siostrę za księciem Januszem Sapiehą, powszechnie kochanym. Księżna taką miała cześć i uwielbienie dla brata, iż nigdy imienia jego z ust nie

wypuszczała, na każde w interesach zapytanie zawsze odpowiadała: „co mój brat powie“, „jak mój brat zdecyduje“. Ten brat podzielił się z nią bez żadnego pośrednika, dał jej tyle, co sam naznaczył, w posagu oddał sumę, lokowaną w rozbiorze hetmanowej Rzewuskiej, z której nigdy ani procentów, ani kapitału nie otrzymała. Nie dał jej części czwartej, sam cenił majątek i wypłacił sumę straconą. Synowi jego starszemu, Józefowi, ożenionemu z księżniczką Lubomirską, córką ks. Antoniego, rząd majątek rozkazał sprzedać; młodszy syn odziedziczył Brody i dobra w Galicyi, które ojciec kupił. Księżnej Sapieżyny córka, księżniczka Anna, najwyższych cnót, piękności duchowej i oblicza, piękność łączyła z niezrównaną dobrocią, łagodnością, słodyczą, najwyższą godność z prostotą. Aby matki nie opuścić w ciągu wieloletniej jej choroby, odrzuciła najlepsze partye.

Turkułłowie, rodzina wołoska. Wołoszczyzna zostawała pod opieką Rplitej polskiej i była pod jarzmem tureckiem. Wielu wołoskich obywateli, wiernych Rplitej polskiej, pragnących się z nią zjednoczyć, było prześladowanych od tureckiego rządu, utracili swe majątki i weszli do Polski. Roku 1676 za Jana III. wszyscy na sejmie byli nobilitowani, przyjęci do praw i przywilejów szlachty polskiej konstytucyą fol. 416. W liczbie ich był Bazyli Turkułł, herbu Ostoja, pierwszy polski szlachcic, przedtem obywatel i dóbr posiadacz wołoski. Konstytucyą r. 1676 przyjęci byli do obywatelstwa polskiego z Wołoch przybyli: Michał i Jan Kondaraci, Jerzy i Miron Hirdenowie, Jerzy, Jan i Andrzej Wolfowie, Kirecki Papara i Bazyli Turkułł. Tamci wygaśli a Turkułłowie dopiero w tych czasach ród swój skończyli. O obywatelach wołoskich konstytucya roku 1676, ich nobilitując, tak się wyraża: „jedni, którzy „w różnych okazych znaczną ku nam i Rplitej czynili „przysługę, drudzy *partem et fortunam Reipublicae secuti,* „dzieląc los Rplitej, odstradawszy dóbr swoich własnych,

„ojczystych w Wołoszech, naszej i Rplitej poddali się pro-
„tekcyi. *Authoritate* sejmu tego nobilitujemy, do ozdób
„preeminencyi, prerogatyw i wolności wszelkich szlache-
„ctwa polskiego przypuszczamy. Na co przywileje z kan-
„celaryi naszej wydane, *lege praesenti* aprobujemy“. *fol.* 201
roku 1676.

Roku 1780 Piotr Turkuł, podkomorzy wendeński, kupił za Białocerkwią Mirówkę u Jana Mira, kasztelana inflanckiego, i wziął w dzierżawę u tegoż Mira starostwo hermanowskie, roku 1768 zamienione w dziedzictwo. Turkułłowie mieszkali w Czerwonej Rusi, późniejszej Galicyi. W Galicyi bezdzietny, bogaty Turkułł do swego imiennika niebogatego napisał, aby mu przysłał starszego syna, żeby go usynowić. Starszy syn wtedy na kur chorował, odesłał ojciec młodszego, który usynowiony, został ministrem. Dobrze uważany przez cesarza Mikołaja, był pierwszym dygnitarzem Królestwa Polskiego po nieszczęśliwie ukończonej rewolucyi, ale był dobrym Polakiem.

Turkułł, ożeniony z Krasicką, siostrą hr. Narcyza i Leopolda, przybył z Galicyi na Ukrainę, był dziedzicem pięknej włości Zbarażówki nad Rosią, w młodym wieku przed rokiem 1800 umarł, zostawił jednego syna, Maurycego. Pani hrabina zaślubiła Jasińskiego, który później znaczną fortunę w Ukrainie posiadał. Maurycy Turkułł w r. 1809 po wakacyach nie wrócił do szkół bazyliańskich do Humania, jako pełnoletni objął majątek. Od wszystkich był kochany, na wyborach wznoszono najhuczniejsze, jednomyślne na cześć jego wiwaty. Dom jego pełen był ludzi, najgościnniej w każdej chwili przyjmowanych, żył hojnie, ale majątku nie tracił, był wzorowym gospodarzem. Ożenionym był z Józefą Bierzyńską, osobą wielkich cnót i niezrównanej piękności, do której, wielbiąc ją, pisał wiersze Szymon Konopacki. Syna nie mieli, dwie córki były za Szwejkowskim Leonem, obie w młodości umarły, po nich trzy także. Widok nieszczęśliwej matki po śmierci

swych córek, przejmował nietylko krewnych, lecz obcych najżywszem dla niej współczuciem. Maurycy Turkułł, prezes, tak go wszyscy mianowali, po stracie żony zniechęcony, zbolały, sprzedał majątek najpiękniej urządzony i przeniósł się do córki, mieszkającej w Królestwie Polskiem, umarł w Warszawie i Turkułłowie już nie istnieją.

Bierzyński, podkomorzy żytomierski z czasów Rplitej, ożenionym był z Pauszanką. Z córką 1-go małżeństwa ożenił się Seweryn Zaleski, marszałek żytomierski, z siostrą swego zięcia ożenił się powtórnie Bierzyński i z tego małżeństwa miał córkę Józefę za prezesem Maurycym Turkułłem. O Bierzyńskich obszernie Detiuk w swoich pamiętnikach pisał: Brat p. Turkułłowej Bierzyński Świętosław ożenił się z Dołgorukowną i synowie jego religii grecko-ruskiej przeszli do narodowości rosyjskiej i majątek ojczysty utracili.

Po przeniesieniu się Potockiego Szczęsnego z Krystynopola na Ukrainę, między wielu obywatelami przybyli na Ukrainę Sarneccy. Było ich trzech braci: Karol, Kajetan, porucznik wojsk polskich, konsystujących na Ukrainie za Rplitej i trzeci miał wieś na Podolu. Karol prawnik, Kajetan żołnierz, trzeci brat gospodarz. Karol nabył klucz bossowiecki, graniczący z Monasterzyskami i znaczny zostawił jedynemu synowi, Markowi, majątek. Wszyscy kochali p. Marka, serce, duszę, jak mówiono miał na dłoni, gości żegnał z kielichem w ręku, śpiewając: *o quam justum et iucundum habitare in unum.* Ożeniony z Strutyńską, miał jedynego syna Józefa, rotmistrza wojsk rosyjskich, dwie córki bliźnięta, jedna za Zbyszewskim, druga Joanna od najpierwszej młodości Bogu, modlitwie oddana, znana z świątobliwości i życia w najsurowszej zakonnej obserwancyi, przepasana św. Franciszka paskiem, była w świecie żyjącą zakonnicą. P. Marek, miłośnik ogrodu, na wielką skalę miał oranżerye, trephauzy, w ogrodzie dawał uczty, na których mnóstwo się ludzi zbierało.

W Odesie dawane bale emulowały z Worońcowem, w iluminowanych okrętach świeciło się morze hojnością, bogactwem, dostatkiem p. Marka. Gdzie przybył p. Marek, była radość niezrównana, a gościna u niego do dni szczęśliwych liczyć się mogła. Mając przeszło lat 70, na dwa dni przed Bożem Narodzeniem w Korostyszowie, gdzie był zakład kuracyi wodnej, brał kąpiel spadową, źródlaną kilkosążniowej wysokości. Po hojnych ucztach sprzedał kilka wiosek, zostały mu jeszcze najpiękniejsze: Ochrymowa i Popudna, lecz i te, nieskończenie szlachetny, przyjmując na siebie długi stryjecznego brata, sprzedać musiał. Ze znacznej fortuny nic mu nie zostało, mieszkał w majątku żony, mawiał: „Byłem kiedyś pługowym, teraz komornikiem". Większy go, jak strata majątku, cios spotkał, jedyny syn Józef ożenił się z osobą grecko-ruskiego wyznania. Ojciec walczył, błagał, płakał, nie przemógł, nie przeszkodził, syn chciał sobie życie odebrać, tem przeraził i ojca rozbroił. Bóg tak zrządził, że syn z tego małżeństwa synów nie miał, nie było schizmatyków Sarneckich. Szczęśliwiej, że zgaśli, jakby odszczepieńcami ojczystej wiary i narodowości zostali.

Brat Sarneckiego Karola, stryj Marka, Kajetan Sarnecki, porucznik wojsk polskich z czasów Rzeczypospolitej, w późnym wieku ożenił się z Obremską, miał w starości późnej syna jedynego Ignacego i trzy córki: Konstancyę, Julię i Karolinę. Tak wielkim był staruszkiem, że nie mógł pójść do kapliczki, w której unita był kapelanem, ale na kółkach do okna go przysuwano. Kiedy poszedł do ogrodu, błądził, do domu powrócić nie mógł. Wieś miał tylko jedną w parafii tetyjowskiej, zostawił dzieci małoletnie pod opieką Narcyza Krasickiego, ożenionego z Sarnecką, siostrą p. Marka. Syn jego Ignacy skończył szkoły w Humaniu, był kolegą Gałęzowskiego, Bohdana Zaleskiego, Jana Krechowieckiego, kochał Ojczyznę z najwyższym zapałem i lud wiejski. Kwestya jego

oswobodzenia najsilniej go unosiła, wpadał w najwyższy zapał. Objąwszy majątek, zajmował się jego uszczęśliwieniem, liczne poczynił ulgi, nadawał ziemie, uwolnił wiele domów. Siostra jego Konstancya była za Józefem Tomaszewskim, byłym posłem w sejmie r. 1831, który z tego powodu emigrował. Żona zatęskniwszy, pojechała do Paryża z dwojgiem dzieci i siostrą Julią, nie mieli tam żadnych funduszów, brat Ignacy z niezrównanem poświęceniem się im, co tylko miał i czego mieć nie mógł, odsyłał. Tem zadłużył majątek z wsi jednej złożony i zmuszony go był sprzedać. Ignacy Sarnecki w roku 1838 był w więzieniu, do Włodzimierza nad Klazmą wysłany, z powodu przywiązania do sprawy ojczystej wiele cierpiał. Otrzymawszy paszport, którego mu odmawiano, 29 lat niewidziane siostry ukochane, dla których się tyle poświęcał, przed śmiercią, która wkrótce nastąpiła, obaczył w Paryżu, skąd wróciwszy, wkrótce umarł. Sarneccy, potomkowie Karola i Kajetana, Marek i Ignacy, zeszli jeden bez potomka płci męskiej, drugi bezżenny, zgaśli w dwóch liniach. Trzeci brat Sarneckich Karola i Kajetana miał wieś na Podolu. W wielkiej z sobą staruszkowie żyli miłości, na ślubie syna z Gadomską mówiła p. Sarnecka do podkomorzyny Gadomskiej: „Wie pani, my przez cały wiek jedno drugiemu nigdyśmy b r e d z i s z nie powiedzieli".— Dawniej w polskim szlacheckim domu większej obelgi nikt nad słowo bredzisz nie powiedział. Syn Sarneckich najstarszy Leon, ożeniony z Gadomską, młodo umarł, zostawił jedynego syna Tytusa, który bez ojcowskiej opieki zostawszy, żył swawolnie, sobie dogadzał, najhojniej używając, najzupełniej majątek ojcowski utracił. Matka, bardzo rządna, fortunę znaczną zrobiła, tę odziedziczył i po stryju bezdzietnym także, wszystko utracił; podobnym był do p. Marka, ale nie miał jego wdzięku, przyjemności i serca. Ten syn marnotrawny z naj-

wyższem był uszanowaniem dla matki, z wielką czcią dla jej pamięci i wdzięcznością za jej dobrodziejstwa.

Sarneccy podolscy, synowie trzeciego brata, byli bogaci, było ich czterech: Leon miał z wsiami Rajgródek, Tadeusz, marszałek, posiadał Czarnokozińce pod Kamieńcem, wieś niegdyś do biskupów podolskich należącą, z pałacem wśród pięknego widoku i kapitały. Benedykt Załucze, Niżyn i starostwo lityńskie w dzierżawie. Tadeusz z Czarnokoziniec, bezżenny, ukształcony, miał wielką bibliotekę, ciągle podróżował, coraz więcej stęskniony powracał z każdej podróży. Przedstawiał ciężki los bezżennych, którzy nie poświęciwszy się Bogu, żyjąc bez celu, okrutnie się męczą. Benedykt miał jedynego syna Tadeusza, któremu stryj Tadeusz przekazał Czarnokozińce, mając dwa majątki, ojca i stryja, przy nich się nie utrzymał, bezżenny, młodo umarł.

Najmłodszy syn Sarneckiego, rodzonego brata Karola i Kajetana Sarneckich, Wincenty, ożeniony z Scypionówną, siostrą X. prałata Scypiona, napoleoński oficer, Napoleona fanatyczny wielbiciel. Miał wielki do Moskwy wstręt, gdy do jego domu, jako do stryja, przybył synowiec Józef, syn Marka, który służył w wojsku rosyjskiem, nie chciał go widzieć. Rządnością, pracowitem gospodarstwem utworzył jedną z większych fortun na Podolu, miał miasteczko z wsiami i dobra wielkie kupił w Królestwie Polskiem. Zostawił dwóch synów, jednego nazwał Napoleonem. Im także za małe pozory podejrzenia, bardziej dla wprowadzenia Rosyan do polskich fortun, rozkazano majątek sprzedać, naznaczając blizki termin. Niewolno nikomu z Polaków kupować, Rosyanie tylko nabywcami być mogli, zwykle za bezcen nabywali, bo termin oznaczony do sprzedaży naglił. Nabywcy kapitałów, sumienia i honoru nie mając, dawali tylko zadatek, potem nic nie płacili. Tak się stało z synami Sarneckiego Wincentego, przymusowa sprzedaż, nierzetelność Rosyan, najbogatszych

Podola właścicieli zrujnowała najzupełniej. Jeden z nich znany pisarz dramatyczny. Co się z nimi stało, czy zeszli bezpotomnie, czy zostawili potomków płci męskiej, nie wiadomo. Na Podolu, gdzie tak wielką fortunę zapracował ich ojciec, Sarneckich i majątków ich niema. Zgasła szlachetna, patryotyczna, wielkiej prawości rodzina.

Rzewuscy. Książe wojewoda wileński, Radziwiłł Panie Kochanku, majątek macierzysty księżniczki Wiśniowieckiej dwom siostrom oddał, Rzewuskiej i Morawskiej. Rzewuska osiadła w klasztorze nieświeskim PP. Benedyktynek, rozłączywszy się z mężem. Morawska mieszkała z bratem w Nieświeżu, miała charakter męski, słusznego wzrostu, lubiła podróże, nie oglądając się na złą drogę; tyle zajeżdżała koni, że mogło być z nich kilka szwadronów. Obie posiadały na Ukrainie klucz pohrebyski i inne dobra do książąt Wiśniowieckich przedtem należące. Rzewuscy, urodzeni z Radziwiłłównej, w Ukrainie zamieszkali. W Pohrebyszczach Adam, kasztelan witebski, poseł do Danii, ożeniony z Rdietłowską, w Leszczyńcach Seweryn, szef, który podobny był w życiu do wuja swego Karola, wojewody, u którego się wychowywał. Młodzież z Ukrainy u niego się zbierała na nieustanne męskie biesiady. Z żoną, Pruszyńską z domu, siostrą rodzoną księżnej wojewodziny Hieronimowej Sanguszkowej, nie żył, syna jedynego Floryana dlatego, że poszedł do wojska rosyjskiego, nienawidził, nie chciał go widzieć. Polskość w obyczajach, w hojności, w miłości Ojczyzny i bratniej, w nim była najwyższa. Ucztując ciągle, źle się rządził, stracił majątek, najprzód wsie okoliczne, potem i siedzibę swoją Leszczyńce sprzedał. Było w szefie serce polskie, dusza zacna, do niego się blizcy i dalecy garnęli nie dla węgrzyna, który się zdrojami wylewał, bo Polacy acz pili wiele, nie byli pijacy, trunek ich nie przywabiał, wartość moralna, cnoty staropolskie formowały ucztujące grona. Syn szefa zmoskalał zupełnie i nie zrobił karyery, w roku

1848 był policmajstrem w Wilnie i mówiono o nim, że roku 1831 pojmał księcia Romana Sanguszkę. Linia szefa na nim, jako bezżennym, wygasła.

Adam, kasztelan witebski, w czasie 4-letniego sejmu wysłany do Danii, wydał dzieło: Myśli o rządzie polskim w duchu starożytnych praw, przeciwnych konstytucyi 3-go maja. Bronił z bratem stryjecznym Sewerynem elekcyi, do konfederacyi targowickiej nie należał, po drugim rozbiorze w deputacyi roku 1793 do Petersburga pojechał, został senatorem mianowany, czas pewien tam przebywał. Jadąc do stolicy, w Berdyczowie spotkał zjazd liczny obywateli, radził, aby nic nie rozpoczynano, mówiąc: „wkrótce stara baba umrze i rzeczy się zmienią". Gdyby wstąpienie cesarza Pawła zastało Polskę wielce dwoma rozbiorami uszczuploną, ale wreszcie mającą Kraków, Poznań i Wilno, większą od Królestwa kongresowego, z wielką pieczęcią łatwoby odzyskała wydarte dwoma rozbiorami kraje, gdy nastąpiło powszechne przez Napoleona Europy całej wzruszenie, któremu Paweł sprzyjał. Adam Rzewuski miał postać wspaniałą, inteligencyę niepospolitą, poważny w myślach i gruntowny, piastował wybornie urzędy kuratora gimnazyum kijowskiego, potem gubernialnego marszałka. Senator, tak go mianowano, miał znaczne długi, dla ich uspokojenia ogłosił rozbiór, usiłując wierzycieli ulokować na kluczu cudnowskim w Piaskach, a zostawił dobra ukraińskie dla siebie. Rozpoczął się proces, wierzyciele zaprotestowali przeciw temu rozbiorowi, chcąc do odpowiedzialności pociągnąć dobra ukraińskie. Prezesem był wtedy Kajetan Proskura; żona broniła Rzewuskiego wpływem na męża, mówiąc: „na co szlachcie majątki, na kluski im nie potrzeba". Proskura rozbiór skasował, Rzewuski długi popłacił i majątek od rozbioru uratował. Miał senator cztery córki, dwie tylko arcypiękne: Karolinę Sobańską i Ewelinę Hańską, trzecia za Moniuszką, bratem rodzonym wizytatora, najmłodsza

Paulina za Rizniczem, kupcem z Odesy, pięknym, ale bogactwa, o jakiem mówiono, nie miał, zamieszkali we wsi im udzielonej z klucza pohrebyskiego. Trzej synowie senatora byli: Henryk, ur. 1791 roku, Adam, ur. 1801 roku i Ernest, ur. 1812 r. Henryk bardzo wiele czytał, z nadzwyczajną pamięcią, tomy całe różnych pisarzów umiał na pamięć, z dowcipem niepospolitym, pełen krotofil, żartów, wiele podróżował, zdawał się być tylko dowcipnisiem salonowym, bałamutem, przesiąkłym literaturą XVIII-go wieku. Gdy przykrości życia jego zmusiły, że się zamknął w domu, z nikim nie miał stosunków, nigdzie nie wyjeżdżał, w samotności, w kilkoletniem ducha skupieniu, zamknięty w domu jakby w więzieniu, mając jedynę pociechę w zacnej, cnotliwej i kochającej go żonie, wystąpił jako najznakomitszy i przewyższający wszystkich pisarz polski w „Soplicy“ i „Listopadzie“. Dwóch młodszych synów rodzice oddali do rosyjskiego wojska. Gdy Ernest był w szkołach w Krzemieńcu w 4-ej klasie, matka przyjechała i zabrała 14-go chłopca do rosyjskiego wojska, w którem starszy Adam już służył. Adam, będąc adjutantem u generała Witta, wsparty jego protekcyą, ożeniwszy się z Zerebcową, wdową, Łopuchinówną z domu, której córka była za Orłowem, mającym wielkie zaufanie cesarza Mikołaja, został generałem, dowodził kawaleryą, odbył kilka kampanii. Jako generał pełny pobierał wielką pensyę i uwolnionym był od kontrybucyi z dóbr swoich, do której wszyscy Polacy r. 1863 byli obowiązani. Całe życie przepędziwszy w wojsku rosyjskiem, nie zatarł w sobie cech polskich, pod rosyjsko-generalskim mundurem był prawdziwy szlachcic polski, kochał Polskę, mówił wybornie po polsku; kiedy żona jego Jadwiga pod imieniem Leliwy wydała kilka dzieł arcykatolickich i polskich, temi się cieszył jakby dzieckiem własnem, synów wychował w duchu katolickim i polskim.

W roku 1831 miał czynny udział w polskiej wojnie

i opowiadał, że przed samem rozpoczęciem szturmu do Warszawy zwątpił cesarz Mikołaj o zwycięstwie swej armii i kazał zawrzeć ugodę, zostawiając konstytucyę, wojsko i wszystkie prawa wolności, wyjście za granicę najbardziej skompromitowanym i powszechną amnestyę, byle sejm zwołany odwołał detronizacyę. Po usunięciu Skrzyneckiego wojsko zostało bez wodza. Dyktatura Krukowieckiego, oderwanie od głównej armii korpusu Ramorina dały zupełne cesarzowi Mikołajowi, niespodziewane już przez niego zwycięstwo. Nie wojsko rosyjskie, ale sami siebie nieszczęśliwą anarchią zwyciężyli.

W roku 1863 Adam Rzewuski komenderowany dla uspokojenia powstania, życzliwie i łaskawie się obchodził. W ostatnich latach życia swego, mieszkając przez zimę w Petersburgu, cesarzowi Aleksandrowi III. podał projekt ulepszenia kawaleryi, który został przyjęty i obdarzył go cesarz nowym, najwyższym orderem. Zaniewidział i rozrzewniający był widok starca ciemnego, którego syn najmłodszy prowadził.

Gdy odjęto Polakom prawo nabywania majątku, kilku było wyłączonych: Józef Tyszkiewicz, dziedzic Połągi i generał Adam Rzewuski; potem ten przywilej odjęto generałowi Rzewuskiemu, co bardzo go obraziło. Z tego powodu do ministra Tołstoja napisał: „Więcej ja przelałem krwi, jak Wasza Excelencya atramentu, atramentem służyłeś a ja krwią“. Skarżył się cesarzowi minister: „Cóż mam czynić?“ Odrzekł: „On służył memu ojcu i dziadowi“. Gdy cesarz Aleksander był w Kijowie, obywatele się prezentowali, generał Rzewuski nie stanął w szeregu generałów, ale między obywatelami powiatu, w którym były dobra jego. Zbliżył się do niego generał-gubernator Bezak, mówiąc: „To nie wasze miejsce, proszę stanąć między generał-adjutantami“. „Nie wam uczyć mnie etykiety, jeszczeście w szkołach rózgą brali, kiedy etykietę dworską znałem“. Cesarz, chociaż nie w świecie

jego, ale między powietnikami stał w szeregu, uprzejmie go powitał, żegnając, powiedział: „Zobaczymy się w Petersburgu“. Od tego czasu Bezak był jego nieprzyjacielem, nie chciał mu dać po śmierci asystencyi wojskowej, żona musiała się udać do cesarza. Zastępował kilka miesięcy generał-gubernatora w Kijowie, pomimo orderów i generalskiego stopnia, że był Polakiem, nie zostawiono go na tym urzędzie. Gdy pierwsza jego żona, staruszka Zerebcowa, kochając go z uwielbieniem, zapisała mu cały swój w znacznych kapitałach majątek, zięć jej, Orłow, udał się do cesarza Mikołaja, żaląc się na krzywdę swoją i prosił o instancyę, aby Rzewuski ustąpił część jaką z zapisu. Cesarz wezwał Rzewuskiego, ten przewidując i ostrzeżony o co idzie, wziął testament z sobą, zastał cesarza stojącego przy kominku. Na propozycyę pewnego ustępstwa odrzekł: „Herb mój jest K r z y w d a, co znaczy: nie dozwolić krzywdy uczynić sobie i krzywdy nie wyrządzać nikomu“ i testament swej żony do kominka wrzucił. Cesarz Mikołaj uścisnął go, mówiąc: „Ja dobrze ciebie poznałem i miałem w tobie ufność“.

Polacy, którzy w służbie rosyjskiej życie całe albo część jego większą spędzili, tracili zupełnie cechy polskie w myślach, wyobrażeniach i w zewnętrznej formie. Adam Rzewuski był szczerym w duchu, obyczajach i zwyczajach życia Polakiem, zostawił trzech synów, znaczny bardzo w kilku kluczach na Ukrainie i Wołyniu majątek.

Najmłodszy syn senatora Ernest, słusznego wzrostu, piękny, mrugał oczyma z uśmiechem ciągłym, *esprit-bouffon*, plótł banialuki, nimi bawił a w nich dowcipu nie było. W rosyjskiem wojsku służył krótko, ożenił się z śliczną, uroczą osóbką, która go porzuciła. Syna jedynaka, ślicznego Adasia, od matki wykradł, sam go edukował, nie dał mu gruntownych pryncypiów, potem się pojednał z żoną, znowu się z nią rozstał. Co do rozstania się z żoną, z jego strony winy nie było; był dobrym synem,

matka z nim mieszkała i u niego umarła. Wstąpił powtórnie do wojska rosyjskiego, był pułkownikiem kozaków, stracił cały majątek. Na drodze w austeryi, młodym jeszcze będąc, nagle umarł.

Sąsiadami Rzewuskich byli Hańscy. Wacław Hański, marszałek gubernialny wołyński, ożeniony z Eweliną Rzewuską, posiadał klucz puliński, w Pulinach mieszkała jego matka, wdowa, klucz hornostajpolski i Wierzchownią z wsiami, w której piękną miał rezydencyę. Pomimo urzędu, który wiele wymagał wydatków, majątek powiększył i wzorowo urządził, miał wielką liczbę owiec hiszpańskich i wszystkie budynki, ogrodzenia murowane. Wszystkie dzieci mu wymarły, ledwie jedna malutka, o szpetnej twarzy, którą robaczkiem nazywał, została.

Wacław Hański rządu nigdy nie obrażał i bardzo się go lękał; roku 1831 w czasie rewolucyi, gdy mu marszałek jego powiatu mówił, że wypadnie mu dać mąkę i konie, zatknąwszy uszy, krzyczał: „Nie słyszę, nie słyszę“. Posiadając, co tylko mieć można, piękną, młodą żonę, wielki majątek najlepiej urządzony, pałac z pięknym ogrodem, muzykę własną, najlepsze towarzystwo, które zdobiły wnuki jego rodzonej siostry, panny Wyleżyńskie, dom pełen licznych gości, zawsze był skrzywiony, stęskniony, ubolewający, nieszczęśliwy. Brat jego żony, Henryk Rzewuski, widząc jak się martwił i krzywił, pytał: „Czegóż, czegóż, powiedz, nie umiesz używać boskich darów, w które obfitujesz i zbawienie utracisz“. Miał piękną kaplicę, jak to bywało w pańskich dworach, bez stałego księdza, aby się do kościoła nie fatygować, aby u siebie Boga chwalić jak najzimniej i najkrócej. Przykład dowiódł, że ludzie bez siły ducha, słabi moralnie, bez żywej, prawdziwej wiary, szczerej pobożności, największe ziemskie dary mając, zawsze są nieszczęśliwi.

Jedyna córka jego, szczupła, wątła, malutka, odziedziczyła cały Hańskiego majątek, klucze: puliński, sie-

dzibę rodziców Wacława, hornostajpolski i wierzchowieński, dziedzictwo to znacznie się powiększyło sukcesyą po bezżennym stryju, Franciszku Hańskim, miasteczkiem Borszczajówką z wsiami i wielkimi kapitałami. Wyszła za Mniszcha, dziedzica znakomitego imienia i znacznej fortuny, połowy dóbr Wiśniowieckich. Dzieci nie mieli, przenieśli się do Paryża z matką, która zaślubiła Balzaka. Zaniedbali majątek, w nim nie mieszkając, nie mieli ludzi, którzyby szczerze, bezinteresownie zarządzali, stracili wszystkie kapitały, dwa najpiękniejsze klucze, hornostajpolski nad Dnieprem, obfitujący w wielkie lasy i puliński Rosyanom sprzedali. Zostały tylko Wierzchownia i Borszczajówka z wsiami, ale żadnych dochodów nie mieli, opłacać nawet podatków, kontrybucyi na polskie majątki nałożonych od roku 1863, nie byli w możności. P. Mniszchowa dwa klucze wierzchowieński i borszczajowiecki sprzedała rodzonemu wujowi, generałowi Adamowi Rzewuskiemu, za dożywocie, dochód był bardzo niewielki, wartości majątku nie odpowiadający, ale to było dobrodziejstwem dla Mniszchów. Wracać do kraju, zająć się majątkiem nie umieli i nie chcieli. Do tej sprzedaży i Mniszech swój rodowy około Wiśnicza przyłączył majątek, to nabycie wzbogaciło Rzewuskiego. Przedtem przez wiele lat trwał proces między Rzewuskimi a Hańskimi o granice od Borszczajówki, o niewielki kęs ziemi, o lasek, który Hańscy chcieli Rzewuskim odebrać, jako z ich majątku do owych dóbr zabrany. Oprócz procesu były krwawe zajazdy a skończyło się, że cała Borszczajówka i majątek Hańskich do Rzewuskich przeszły. Bogate dziedzictwo po Wacławie Hańskim, powiększone wielką sukcesyą po Franciszku, z powodu wieloletniego pobytu w Paryżu najzupełniej znikło. Hańscy rodem i majątkiem zgaśli, zupełnie zniknęli.

Wacław Hański miał trzy rodzone siostry, najstarsza była za Morzkowskim z Podlasia, bez znaczenia i ma-

jątku. Po zaborze kraju rządził całą gubernią nieznający spraw krajowych Rosyanin, naczelnik prowincyi. Morzkowskiemu zaufał, do jego zamysłów się stosował, zostawał pod jego wpływem. Gdy się żenił z Hańską Morzkowski, ojciec jej widział w tem partyę nierówną, nie mogąc zapobiedz, w dzień ślubu wyjechał z domu. Z niczego dorobił się wielkiej fortuny i wysokiej w społeczeństwie powagi, był prezesem Izby cywilnej kijowskiej. Pragnął bardzo mieć syna, a gdy go z Hańską nie miał, ożenił się powtórnie; syna także nie mając, rozwiódł się, ożenił się z trzecią; gdy każda z żon dała mu córkę, po raz czwarty był zaręczony, ale umarł. Z Hańskiej córka była za księciem Karolem Jabłonowskim z Ostroga, wdowcem, miała syna jedynaka, który młodo umarł i księstwo się z sobą rozstali. P. Morzkowska miała znaczną własną wieś Iwanków. Morzkowski z drugiej żony, Godlewskiej z domu, którą rozwiódł z marszałkiem Moczulskim, miał córkę Cecylię Radziwiłłową; z trzeciej, Dulskiej z domu, Anielę, zaślubioną ks. Radziwiłłowi, mężowi rodzonej siostry Cecylii, z którą się rozwiódł. Księżna Jabłonowska umarła pierwej od matki, sukcesya po niej z ojczystego majątku spadła na dwie siostry przyrodnie. Po śmierci Morzkowskiej majątek jej Iwanków, w leszczyńskiej parafii, według prawa polskiego (siostra po siostrze) spadał na dwie jej rodzone siostry: Borejkową, żonę Wacława Borejki, kuratora szkoły międzyrzeckiej pijarskiej, marszałka rowieńskiego i na córki drugiej siostry zmarłej, Bukierowej, Bykowską, bezdzietną i Wyleżyńską, żonę wizytatora. Wacław Hański procesem niesprawiedliwym odziedziczył (brat po siostrze) Iwanków, który sprzedał i dwie panny Wyleżyńskie w bardzo małej sumie z krzywdą innych sukcesorów wyposażył.

Dom Hańskich zgasł zupełnie, majątek przeszedł do Rzewuskich. Morzkowskiego majątek Chodorków, Lisianka i wiele kluczów przeszło na dwie córki Radziwiłłowe,

Cecylię, bezdzietną i na syna Anieli Wilhelma, któremu go r. 1863 rząd skonfiskował. Dwa domy Hańskich i Morzkowskich zniknęły. Sprawdziło się:

> Nic nie masz własnego nikomu,
> Dziś moje, jutro w innym domu,
> Potem w drugim, trzecim,
> My, jako suchy liść, ku ziemi lecim.

Gorące upragnienie potomka wyroków Boskich nie zmieni. Napróżno chcą ludzie dom utrwalić i zachować a dom ten runie i zniknie, aby się żadne imię trwałością swoją nie chlubiło. Jeden tylko Bóg Pan nasz jest wieczny i nieśmiertelny, Jemu i z tego zniszczenia i śmierci niech będzie chwała na wieki!

Oryginalnym i niezwyczajnym człowiekiem był stryjeczno-rodzony brat Wacława Franciszek Hański, dwukrotnie był prezesem Izby cywilnej kijowskiej. Znakomitsi tylko ludzie na prezesów byli wybierani. Franciszek Hański bezstronnie i sprawiedliwie sądził, tylko bardzo długo wyroku nie podpisywał, z powodu, aby odstręczyć od procesowania się, aby z sobą ugodnie spory kończyli. Majątki zakładano w banku za świadectwem sądowem, w wydawaniu świadectw był bardzo trudny. Po wielu latach urzędowania chlubnie ukończonego, gdy powtórnie na przyjęcie prezesa się zgodził, obywatele całej gubernii z wielką byli dla niego wdzięcznością. Bezżenny, ciągle samotny, wiele bardzo czytał książek z XVIII-go wieku, ale ze zdaniem gorszącem się nie odzywał; nigdy nie bywał w kościele i kościółka drewnianego nie restaurował, nie poprawił. Gdy po śmierci trumnę jego wniesiono do kościoła, proboszcz przywitał: „Witajże kolatorze, który po 40 latach po raz pierwszy przybywasz, przebacz, że prawie bez dachu, przez ściany wiatr wieje, nie znajdziesz tu spokoju, tylko w grobie“. Zastał po ojcu zadłu-

żony majątek, oczyścił go i ogromne zebrał kapitały, które były w srebrze i złocie. Wielu żądało od niego pożyczki, której odmawiał, komu pożyczył, nie brał procentu. Otaczał się kozakami, żył w ich towarzystwie, nikt u niego nie bywał. Przykrą miał uniżoność, chylił się prawie do kolan i w ręce całował. Faworyt jego, Semen, kozak, miał klucz od kasy. Gdy jeden z sąsiadów prosił o pożyczenie pieniędzy, nizko mu się kłaniając, prosił, żeby przenocował. W nocy pod ścianą gościa w drugim pokoju kazał liczyć pieniądze, brzęk srebrnej monety spać mu nie dawał. Nazajutrz przepraszał, że pożyczyć żadnym sposobem nie może, gdyż mu brakuje na własne nieodzowne potrzeby. Drugiemu pożyczyć przyrzekł i dziękował, że mu nastręcza lokacyę, zawołał Semena: „Oto pan potrzebuje 3.000 rs., przynieś zaraz“. „Szczo? ja hroszy maju tolko dla was a ne dla toho pana, jej Bohu ne dam“. „Niegodziwy, kiedy mnie nie słuchasz, idź precz!“ Obróciwszy się do gościa swego, rzekł: „Panie, jaki jestem nieszczęśliwy, słudzy mnie nie słuchają, jestem ich niewolnikiem“. Przepraszał, w ręce całował. Ten, który się nadzieją pożyczki cieszył, ze spuszczonym na kwintę nosem odjechał. Majątek cały puszczał w dzierżawę bez żadnego kontraktu, każdy słowu jego wierzył, bo go najświęciej dotrzymał, tenuta była bardzo umiarkowaną, dzierżawcy jego się wzbogacali. Nie lubił konopi, posesor nie miał prawa ich siać. Zwykle moczył nogi w ciepłej, prawie gorącej wodzie, w salonie, gdy przybył jego dzierżawca, zaprosił go i kazał mu nogi moczyć, zmuszony do ciepłej, niemal gorącej wody nogi wkładał. Posesor mający liczną rodzinę, był w niemożności zapłacenia tenuty, pana prezesa prosił błagalnym głosem: „Zlituj się, ja mam kilkoro dzieci, pozwól, abym częściami wypłacał“. „Co mi do tego, czy się ja do tego przyczyniłem, że masz dzieci? Ja bogatszy jestem od W. Pana, a tego zbytku sobie nie pozwalam. Idź pan, nic poradzić nie mogę, tylko proszę

zapłacić w terminie". Gdy z sobą rozmawiali, Semen włożył do sanek żądane pieniądze, gdy się opatrzył dzierżawca, wrócił natychmiast, rzucił się do nóg prezesa, dziękując mu za dobrodziejstwo i łaskę. „Co to W. Panu się stało, czyś zwaryował, czy myślisz, że jam się z hłuzdów zsunął? Co W. Panu się stało?... ja żadnych nie dawałem pieniędzy. Wyprowadź Semenie tego pana" a do wychodzącego powiedział: „Pamiętaj, aby w terminie tylko były złożone pieniądze". Przy dziwactwie i oryginalności prawy i szlachetny był jego charakter.

Wacław Hański był urodzony z Skorupkównej, Franciszek z Orzeszkównej. Mieli bezdzietnego rodzonego stryja Franciszka, który mieszkał w lesie przy drodze, napadał braterskie wozy, idące ze zbożem do Żytomierza, procesował rodzonego brata, przypisując mu zabójstwo matki, p. Czackiej, w czasie rzezi. Straciwszy cały majątek, zamieszkał u brata w Pulinach w izbeczce nad bramą. Gdy bez nobilitacyi trudno i niepodobna było żyć pod rządem rosyjskim, gdy rozkazano się legitymować, Hańscy Wacław i Franciszek przypisali do swego domu imiennika Hańskiego, jakoby pochodzącego od stryja bezdzietnego Franciszka, starosty niechworoskiego. Gdy p. Mniszchowa odziedziczyła po bezdzietnym stryju Franciszku majątek i ogromne kapitały, potomkowie tem przypisaniem udobrodziejstwowanego Hańskiego prowadzili proces o podzielenie się spadkiem. Taka bywa niewdzięczność ludzka.

S o b a ń s c y. — Z e n o n B r z o z o w s k i. Michał Sobański, prezes komisyi sądowej edukacyjnej, zasłużony, znakomity obywatel, którego wysoko cenił Tadeusz Czacki i wszyscy szanowali, obszerne dobra, wzorowe gospodarstwo opuszczał i dla dobra publicznego mieszkał w Krzemieńcu. Dawno osiadły na Podolu obywatel Sobański miał wioskę jedną i trzech synów. Z nich najstarszy Michał promował się na prawnika, w trybunale lubelskim praktykował u mecenasa Brzozowskiego, był w do-

brych stosunkach z Protem Potockim, wojewodą kijowskim, który prowadził przemysłowe i handlowe przedsiębiorstwa na wielką skalę. Na jego zaręczenie wielką sumę w banku holenderskim pożyczył i kupił w Ukrainie bracławskiej dobra: Obodówkę, Ładyżyn z wielu wsiami, dołożywszy kapitał ze sprzedaży dziedzicznej wsi ojcowskiej. Aby bracia z nabycia tego korzystać mogli, dobra te nabył na imię ojca i z braćmi się równo podzielił. Czyn ten szlachetny był kamieniem węgielnym, fundamentem odznaczającej się rodziny, świetnej z fortuny i obywatelskich zasług. W nowo nabytej Obodówce kościół parafialny fundował. Syn jego Ludwik, ożeniony z Łubieńską, był wysłanym w roku 1825 do Rosyi; Gotard, młodzieniec pełen nadziei, w postaniu r. 1831 pojmany, w Syberyi okrutnie przez sługi swoje, Sybiraków, był zamordowany. Synowie brata Michała Mateusza, Izydor i Aleksander, opuścili wielki majątek, poszli do powstania roku 1831, po klęsce daszowskiej przeszli za granicę, w emigracyi poumierali. Najmłodszy brat Hieronim pilnie gospodarował, majątek od brata mu udzielony znacznie powiększył, ożenił się z najstarszą córką kasztelana witebskiego, senatora Adama Rzewuskiego, słynącą z piękności, rozumu i bardzo dobrą. Kochał ją i uwielbiał, ona go zaślubiła za radą rodziców.

Po rozbiorze kraju Rosyanie rang wyższych uwodzili polskie zamężne damy. Ordery, piękna postać rosyjskich generałów, ich wysoka, obłudna grzeczność wzbudzały namiętność w nieszczęśliwych ofiarach. Opuszczały mężów, przez uwodzicieli barbarzyńsko były traktowane i opuszczone nakoniec. Taki los był Protowej Potockiej, Lubomirskiej z domu, którą uwiódł Zubow, ożenił się z rozwiedzioną. Zaślubił ją potem Uwarow, który ją ohydnie, okrutnie znieważał. Tą drogą poszła jej córka, Kalinowska, z rozwiedzioną ożenił się oficer rosyjski Czyliszczow. Rodzona siostra Protowej Potockiej, Lubomirska z domu,

córka ks. Kaspra, żona szlachetnego męża brygadyera Walewskiego, rozwiodła się i zaślubiła generała Witta. Karolina z Rzewuskich Sobańska opuściła męża, generał Witt, który Walewską rozwiódł, w niej się zakochał i ją zaślubić solennie przyrzekł. Po wielu latach oczekującą napróżno spełnienia słowa opuścił i zniewolił do zaślubienia swego adjutanta Czerkowicza, podrzędnej figury, brzydkiej postaci. P. Czerkowiczowa po powrocie z Warszawy mieszkała na Ukrainie w dziedzicznej wiosce Rąbanym Moście. Do Warszawy zaraz po skończonej rewolucyi przybyła, gdy Witt był tam gubernatorem, wyjednała przez niego uwolnienie zupełne i powrót swobodny do kraju wielu osobom, stąd powszechnie ją kochano. Była miła i dobra, do niej można było zastosować: wszystko jej przebaczono, bo wiele kochała. Hieronim Sobański, nieskończenie rozżalony, że go opuściła, zawsze ją kochający, dla jedynej córki uczynił znaczne bardzo zapisy. P. Karolina opuszczając męża, córkę mu zostawiła, nie mogła się nią zajmować, wiodąc w podróżach życie. P. Hieronim Sobański długo nie chciał się żenić, potem ożenił się z Dzierżkówną, siostrą rodzoną zacnego obywatela, Adama Dzierżka, przy niej zostawała dorosła pasierbica, córka p. Karoliny, mieszkali w Krzemieńcu. Tak ukochanej żonie córki nie chciał oddawać, ale ją p. Karolina wykradła. To porwanie było bardzo pamiętne. Odtąd została przy matce i zaślubiła ks. Sapiehę. Córka jej, a wnuka p. Karoliny, wyszła za Potockiego. Hieronim Sobański, mający kilka córek i synów z drugiego małżeństwa, testamentem zarówno podzielił z pasierbicą, urodzoną z pierwszej żony; mocą testamentu weszły dzieci z drugiej żony w posiadanie majątku. Potoccy po śmierci Hieronima Sobańskiego na mocy zapisu zrobili proces, przeciwiąc się testamentowi, który się oparł o cesarza i z krzywdą dzieci z drugiego małżeństwa wielką część fortuny H. Sobańskiego zabrali. Pomimo tego, że p. Ka-

rolina opuściła męża i wykradła mu córkę, często się z nią widywał. Wychodząc każdą razą z jej domu, załamawszy ręce, wołał z uniesieniem: „Co to za kobieta! co to za kobieta!“ Po śmierci Czerkowicza, po kilkoletnim pobycie na Ukrainie, sprzedawszy swą wioskę, zamieszkała w Paryżu i zaślubiła pana Lacroix, literata drugiego rzędu, człowieka o lat 30 młodszego. Wizytując, podpisywali się: *Mr. et Mme la Croix*, ktoś z Polaków podpisał: Państwo Krzyżanowscy. Pomimo wielkiej różnicy wieku mąż oczarowany był jej wdziękiem i trzeciego męża przeżyła. Obie siostry, Rzewuskie z domu, pani Lacroix i pani Balzac, zamieszkały w Paryżu. O pani Balzac brat jej, Ernest Rzewuski, powiadał: „Moja siostra owdowiawszy, pójdzie zapewne za Paul de Cocka“.

Michał Sobański, prezes komisyi sądowej edukacyjnej, dziad Feliksa Sobańskiego, posiadając znaczne dobra w Ukrainie, sprowadził patrona swego z Lublina, Brzozowskiego, już niemłodego człowieka i ożenił go z rodzoną swą siostrą. Wsparty pomocą brata swej żony, przyszedł Brzozowski do wielkiej fortuny, miał dwóch synów: Piotra, ojca Włodzimierza, i Karola, ożenionego z Trzecieską, ojca Zenona i p. Ksawery Grocholskiej. Ksawera Grocholska, żona Henryka Grocholskiego z Pietniczan, jest matką znanej z świątobliwości księżnej Witoldowej Czartoryskiej, Karmelitanki bosej. Bardzo była wpływową, miała udział w szlachetnych, dobroczynnych przedsięwzięciach, dla ziomków wygnańców niezliczone czyniła pomoce. Zenon Brzozowski ożenił się z Zamoyską, siostrą rodzoną Władysława i Andrzeja Zamoyskich, księżnej Sapieżyny i Działyńskiej. Małżeństwo jego było najświetniejsze z rodu i cnót. P. Brzozowska była osobą wielkiego wdzięku i najwyższych przymiotów, przedwcześnie młodo umarła. Zenon Brzozowski był uczynnym, szlachetnym, dowodzą tego następujące fakta: Gdy jeden z możnych przedtem obywateli i przytem autor był nau-

czycielem jego syna i gdy ten dla choroby do krajów południowych wyjechał, nauczyciela z tą samą pensyą 1500 rs. w domu swoim zatrzymał. Niecierpliwił się bardzo, gdy kto do domu wszedł w czasie obiadu. Gdy obiad się zaczął, usłyszał dzwonienie we drzwiach, wyszedł, był to żądający wsparcia, ofuknął go, zamknąwszy drzwi, do obiadu powrócił. Nazajutrz poprosił towarzysza swego, mówiąc: „Nie spałem noc całą z powodu, że się tak źle obszedłem z ubogim człowiekiem, proszę cię, wynajdź go i daj mu sto rubli“. Radzono mu, aby pojechał do Krymu i sam pragnął tej podróży, kiedy mu perswadowano, proszono, aby wyjechał, pokazał listy od różnych osób proszących o pomoc, które zwykle bogaci ludzie odbierają: „Patrzcie, mówił, oto potrzeba pierwej listy te zaspokoić, a wtedy nie będę już mógł pojechać“. Przy synach jego był w usługach ubogi chłopaczek. Spostrzegłszy w nim do rysunków i malarstwa talent, oddawał go do szkół, odesłał do Rzymu i uformował znakomitego artystę, mieszkającego w Winnicy, Zasiedatela, który przez wdzięczność wymalował jego portret *con amore*, który do znakomitszych artystycznych robót jego zaliczyć można. Widzimy z tego przykładu, że i bogaci ludzie bywają szlachetni i dobroczynni.

Jaroszyńscy. Zapisani w metryce wołyńskiej jako Wołyniacy, posiadali dobra na Wołyniu. W XVII-m wieku Teodor Jaroszyński, z województwa wołyńskiego, podpisał elekcyę Jana III-go; mieli i w województwie bracławskiem wieś Jaroszyńce, pisali się z Jaroszyniec Jaroszyńscy. W archiwum województwa bracławskiego był wpisany akt sądu grodzkiego bracławskiego, usprawiedliwiający, że Paweł Jaroszyński nie może opłacać podatków z dóbr Jaroszyniec, w powiecie winnickim leżących. Dobra te od lat kilkuset dzierżyli Jaroszyńscy z przywilejem nieopłacania podatków. Akt ten w oryginale znajduje się w archiwum sławeckiem Zygmunta Ja-

roszyńskiego. Kilkaset lat nie mogło oznaczać mniej, jak 200 lat, zatem w r. 1500 Jaroszyńce posiadali, które zostały najzupełniej zniszczone w czasie wojen kozacko-tatarskich, razem archiwa i metryki Teodora i Stefana Jaroszyńskich, ówcześnie żyjących, były stracone. Koło rycerskie wołyńskie roku 1643 zaświadczyło, że Stefan i Teodor są synami Piotra na Jaroszyńcach Jaroszyńskiego, urodzeni z Pieńkowskiej, szlachta posesyonaci, pieczętujący się herbem Korczak. Akt ten w archiwum łuckiem wpisany, w metryce wołyńskiej był powtórzony. Tych Jaroszyńskich potomek, tego samego domu i herbu, Zacharyasz Jaroszyński, podstoli winnicki, rządnością swoją przy okolicznościach pomyślnych, wiele pracując, utworzył wielką fortunę w województwem bracławskiem. Rezydencyą jego była Kuna, w której fundował klasztor OO. Kapucynów.

Z synów podstolego winnickiego, który olbrzymią, niemal całą Słapiczów posiadał fortunę, najbogatszym był najstarszy syn Antoni, ożeniony z Jełowicką, mieszkał w dziedzicznej Kunie, w której był klasztor OO. Kapucynów fundacyi podstolego. Mieli syna jedynaka Mikołaja, młodzieńca pięknych nadziei, spadkobiercę imienia i fortuny. Zakochał się w Karolinie Rzewuskiej. Rodzice na ten związek nie zezwalali, najsurowiej ojciec zabraniał. Młodzieniec sprzeciwić się ojcowskiej najsilniejszej grozie nie był w sile, namiętnie rozkochany, do woli ojcowskiej zastosować się nie chciał, samobójstwem zakończył życie. Pod grozą i surowością nieprzystępną, bez uśmiechu, bez słodkich i łagodnych wyrazów, najczulsze, najtkliwsze, pełne miłości było ojcowskie serce. Po tym strasznym ciosie, który, jakby piorunem, zniszczył wszystkie cele życia, pociechę spodziewaną i szczęście, rodzice nieszczęśliwi nie uronili ani łzy jednej, narzekania ich nikt nie słyszał, skamienieli oboje. Byli to ludzie żyjący, jakby już

nie z ciała, ale z kamienia, ten piorun jeszcze żyjącym odebrał życie.

Samobóstwa wynikały z obrazy ubóstwianego honoru, honor był droższy od życia. Józef Stępkowski, oficer polski, mąż rycerski, po wojnie roku 1831 poszedł do emigracyi, uderzony został w tłumie w nacisku, potem się zastrzelił, zostawił pierścień z napisem: *Il vaut mieux être sans la tête, qu'avec la tâche sur la tête.* Wielu się zabijało z powodu surowości rodziców, gdy zakochanym wzbraniali się żenić. Głęboko utkwiona w duszach i sercu pycha, najmocniej się wyjawiła w zamierzanych synów lub córek małżeństwach. Ceniono się tak wysoko, że mało kogo równym sobie uznawano; nie oglądano się na los dziecka, na zdrowie jego, lub życie nawet, byleby przeszkodzić, nie dopuścić małżeństwa z rodem, który się być niższym zdawał. Surowość rodzicielska w Polsce była fundamentem cnót domowych i publicznych, była zbawienną, gdy się stosowała do wad, namiętności, wykroczeń, ale zwrócona do wyboru w małżeństwie, krępująca w dojrzałym wieku wolną wolę, była grzechem i wiodła do nieszczęść. Sprzeciwienie się Antoniego Jaroszyńskiego małżeństwu syna z Karoliną Rzewuską nie wynikło z pychy, Rzewuscy byli znakomitego rodu, ani z chęci wzbogacenia syna posagiem, mając tak wielką fortunę zwiększać jej nie pragnął; serce ojcowskie przeczuwało, że szczęśliwym w pożyciu nie będzie. Po śmierci samobójczej M. Jaroszyńskiego, Karolina okryta welonem żałobnym, w czarnej sukni, przychodziła długo, płacząc, do grobu.

Antoni Jaroszyński porobił znaczne zapisy kapitałów krewnym swej żony, Jełowickim. Ta rodzina znakomitych wydała ludzi, Wacława, który z trzema synami wyszedł na wojnę w roku 1831; perswadującym mu, że mógłby pozostać w domu, mając synów, którzy go zastąpią odrzekł: „Jestem dłużny Ojczyźnie mojej, sam za siebie winienem ten dług wypłacić". Tego ojca trzej godni byli synowie, Edward

rozstrzelany w Wiedniu, ks. Aleksander i Eustachy. Otrzymał znaczny od Antoniego Jaroszyńskiego zapis Drzewiecki, szefa synowiec, który zeszedł bez potomka płci męskiej, córkę miał jedną za Jaroszyńskim. Dziedziczną Kunę i większą część dóbr swoich zapisał rodzonemu bratu Czesławowi, który dobra swoje powiększył, najlepiej uorganizował, mieszkał w pięknym pałacu w Tywrowie, w którym był dawnej fundacyi klasztor OO. Dominikanów. Połowę dóbr jego Tywrów ze wsiami, klucz nowo-konstantynowski, na Pobereżu Miaskówkę starszy syn Henryk zmuszonym był, przez najniesprawiedliwszy rozkaz rządu sprzedać za pół ceny Koczubejowi. Jenerał-gubernator Bezak zmusił do tej sprzedaży, bez żadnej politycznej winy i cienia jej nawet. Henryk Jaroszyński mieszkał w Warszawie dla edukacyi dzieci i najlepsze od miejscowych władz miał świadectwo. Bezak chciał wielki majątek w ręce oddać rosyjskie, niesprawiedliwość była rażącą, oburzyła znakomitszych Rosyan, którzy cesarzowi przedstawili tę niesprawiedliwość. Aleksander II-gi słuchał ich zdania, i zdawał się być przekonanym, wtedy zbliżył się adjutant i zapytał: Прикажете написать Безаку — czy rozkaże W. C. Mość napisać do Bezaka? — Нѣтъ, Нѣтъ, odrzekł surowo, я извѣрилъ Безаку его постановленіе свято ненарушимо. Nie, nie, zaufałem Bezakowi, co postanowił święte nienaruszone.

Młodzi Jaroszyńscy, synowie Henryka, rozsypali się w różne strony. Jeżeli który za kapitał pozostały majątek kupił, rozkazano to kupno zniszczyć na mocy ukazu 10-go grudnia, wzbraniającego Polakom majątki nabywać. Drugą połowę majątku Czesława Jaroszyńskiego posiadał syn młodszy Edward, ożeniony ze Szwiejkowską, a dziś jedyny syn jego Czesław, ożeniony ze Stępkowską, o którym ten szczegół nauczyciel jego Michał Jezierski cytował. Kamerdyner jego miał lat 70, ochmistrzyni 70 kilka, jej matka p. Fiszer przeszło 100 lat, była w młodości panną służącą

u Potockiej, żony Szczęsnego z domu Mniszchównej. W Kunie proboszcz X. Chmielowski miał lat 100. Nauczyciel p. Czesława, lingwista, tłómaczył z greckiego Plauta i Sofoklesa, miał przeszło lat 80, drugim nauczycielem, był obywatel i pisarz Michał Jezierski.

W Tywrowie u państwa Henrykostwa Jaroszyńskich często gościła panna Regina Korzeniowska, która wydała atlas historyczny polski na wzór Lesag'a. Blizko Tywrowa była wieś Bochenniki, dziedziczna Korzeniowskich. Najstarsza siostra panna Katarzyna gospodarowała, dostarczała środków do utrzymania brata w emigracyi Korzeniowskiego kapitana, jak go powszechnie zwano i siostry Reginy. Panna Regina z wielką gorliwością i pracą zebrała materyały dla utworzenia ważnej dla kraju pamiątki. Miłość Ojczyzny była jej pracy pobudką. Jak ubogi kapłan z jałmużny zebrał sumy wielkie, kościół zbudował, ona żebrząc zbierała u znakomitszych polskich pisarzów opisy literatury nauk i wszystkiego co się Polski tyczyło, chronologicznie najdokładniej, najjaśniej wyszczególniła. Była pożądanym gościem i domownikiem prawie w Tywrowie, miała oryginalne zwyczaje. Zwykle przyjeżdżała po północy, gdy cały dwór był w uśpieniu, mówiła: „Unikam zrobienia „subjekcyi“, nieraz z tego największa bywała. Nosiła krótką suknię i kapelusz ogromny, albo czepek z jaskrawemi kokardami, przy boku zawieszoną miała ogromną torbę, w której był słoik z konfiturami, garnuszek z klajstrem, wyklejać lubiła pudełeczka, flaszeczki z lekarstwami. Wszystkiem się brzydziła, nie usiadła na krześle, pierwej je nakryła chusteczką, a filiżankę pierwej sama wypłukała. Pewnego razu po północy przyjechała do Tywrowa, stróż znający ją wpuścił, weszła do salonu, i tam się ulokowała, mając przy sobie siarniczki i świecę, zaraz ją zapaliła. Słudzy zobaczywszy, że się świeci w salonie, pobudzili się i zaczęli się ruszać, wtedy zgasiła. W pół godziny gdy zapaliła powtórnie, byli pewni, że złodziej jest w domu,

cały dwór się rozbudził, i gospodarz, słudzy z postronkami, dla związania złodzieja do salonu weszli. Słysząc to panna Regina, ukryła się pod fotelem, rozpiąwszy parasol, to wzbudziło większe jeszcze podejrzenie. Podniósłszy parasol, poznali p. Korzeniowską, która bardzo przepraszała, że nie chcąc zrobić subjekcyi, nikogo nie budząc, umieściła się w salonie. Niespokojna o swój powóz stawiała go przed swem oknem i przywiązywała do dyszla taśmę, którą zawieszała w swoim pokoju. Obudziwszy się jednym razem znalazła dyszel, powóz schowano, była pewną, że był ukradziony. Odjechała we własnym powozie pewna, że jej go ukradziono. Przyjechawszy do Bochennik żaliła się przed siostrą, która zaledwie wyperswadowała, że jej się tak wydało. Brat jej rodzony mieszkał w Rzymie, utrzymywała go przez lat 40 przeszło najzacniejsza siostra, w wojsku polskiem służył w randze kapitana, waleczny żołnierz, bardzo inteligentny. Modlił się nieustannie we wszystkich kościołach dnie niemal całe, aż się uprzykrzył włoskim księżom. W jakim kościele był odpust lub solenne nabożeństwo, żadnego nie opuścił. Kościołów było w Rzymie za panowania Papieży tyle, ile dni w roku, każdego dnia wypadała uroczystość, na każdej był Korzeniowski. Archeolog i przewodnik wyborny, doskonale znał cały Rzym Etrusków, starożytny, chrześcijański, dawny i dzisiejszy, lubił szczególnie objaśniać Muzeum Etrusków. Gdy kto z Polaków z kraju do Rzymu przybywał, udawał się do XX. Zmartwychwstańców, prosząc o przewodnika, oni czasu nie mając, rekomendowali kapitana, który z ochotą wielką, *con amore* wyjaśniał, oprowadzał. Przewodnik bezinteresowny od nikogo nic nie żądał i nie przyjmował. Obchodził często siedm Bazylik zwyczajem dawnych pielgrzymów. Patryota dzielny, polski żołnierz, rozumny, pobożności największej, ale tak nudny, że wytrzymać nie było można. W końcu życia w późnym wieku się ożenił.

Książe Eustachy Sanguszko. Znakomitego domu

potomek, mąż rycerski, żołnierz dzielny. Pan i szlachcic razem, zachował w swym domu staroświecki obyczaj, bogactwo było złączone z prostotą, uprzejmość nieobłudna, szczera, pańska. Ożeniony był z księżniczką Czartoryską, córką stolnika ks. Józefa Czartoryskiego, która dom jego szlachetną godnością zdobiła. W wojsku polskiem służąc, w roku roku 1792 wsławił się pod Zieleńcami z ks. Józefem Poniatowskim; odbywał całą kampanię w r. 1812, szczególną z nim był połączony przyjaźnią. Był marszałkiem gubernialnym wołyńskim. Wielkim przyjacielem jego był gubernator Bartłomiej Giżycki, równie mąż rycerski niepospolitej zacności, charakter miał ostry i szorstki, prawy i nieskazitelny. Cesarz Aleksander I. wysoko go cenił, na wzór urzędnikom podawał: Patrzcie, patrzcie, mówił, jaki to mój Giżycki. Ks. Eustachy zamiłowany w gospodarstwie, wzorowo i najlepiej urządził wielką majętność swoją, której doskonała organizacya różniła się od dóbr okolicznych. Murowane wszędzie były budynki, owczarstwo udoskonalone, rolnictwo po staroświecku, ale najlepiej było prowadzone. Dostatek wielki był w folwarkach i u włościan. Stan ich zabezpieczony statutem wydanym przez księcia, który zasłaniał od ucisku i nadużyć. Oficyaliści byli pod opieką księcia, nie oddalał ich i nie dawali do tego powodów, mieli dostatnie utrzymanie i zapewniony byt dożywotni, gdy pracować nie mogli. Miał książe w swem życiu wielkie zmartwienia. Stryjeczno-rodzony brat jego książe Karol posiadał klucz zasławski i wielkie dobra w Białorusi. Zasław był stolicą Sanguszkowską i ziemia bogatsza od sławuckiej, którą posiadał. Aby Sanguszkowskie dobra komuś się obcemu nie dostały, jedyną córkę niezrównanego wdzięku i piękności, księżniczkę Dorotę skłonił, aby oddała swą rękę stryjowi Karolowi. Nie sprzeciwiała się woli ojca, ale drugiego dnia po ślubie rozstała się z mężem. To bardzo mocno wzruszyło księcia, zmartwiło go nieskończenie, księżniczka smutkiem ciągłym przejęta,

że się umartwień rodziców stała powodem, chorując ciągle w młodym wieku skończyła życie. Oficer wojsk polskich, który z remontą przybył, skupował konie dla armii, i jakby obrażony przez księcia Eustachego, oskarżył go przed wielkim księciem Konstantym. W. książe, który lubił upokarzać znakomitszych panów, rozkazał ks. Eustachego na pewien czas w Żytomierzu uwięzić na odwachu. Rozkaz ten zawiózł sam gubernator Giżycki, nie chcąc komu innemu tej przykrej misyi powierzyć. Ks. Eustachy bardzo uczuł to niesprawiedliwe upokorzenie. Oficyaliści dali dowód wdzięczności swojej i przywiązania, zebrali się wszyscy, oświadczając gotowość swoją w obronie księcia, mówiąc, że nie dopuszczą, aby był uwięzionym. Książe odrzucił ich poświęcenie się i pojechał do więzienia, odtąd nigdzie się publicznie nie pokazywał.

Książe Roman, syn starosty, był pojmany na polu bitwy r. 1831 i skazanym został w sołdaty, z utratą wszystkich przywilejów, z konfiskatą majątku; szedł pieszo na Kaukaz jako żołnierz, służąc odznaczył się w bitwach, orderem za waleczność był ozdobiony. Przez cały czas niewoli ks. Romana, ks. Eustachy pomimo rad przyjaciół, gdy cesarz przejeżdżał, aby pojechał z prośbą o ułaskawienie syna, nigdy się na to nie zgodził. „Może się pa-„stwić nad moim synem, mówił, ale nigdy nie będzie miał „i widział mego upokorzenia“. Dla uratowania od konfiskaty majątku, sprzedał go córce ks. Romana, urodzonej z Potockiej, księżniczce Maryi, zaślubionej Alfredowi Potockiemu, swej wnuce. Dla zapłacenia rządowi poszlin sprzedał Lince, dziedziczne dobra w Ukrainie, Ignacemu Platerowi. W czasie niewoli ks. Romana umarł bezdzietny ks. Karol Sanguszko, nigdy się potem już nie ożenił, wszystkie dobra jego prawem naturalnem spadły na rodzoną jedyną siostrę, zaślubioną naprzód Władysławowi Ostrowskiemu, potem Ledóchowskiemu. Gdy wkrótce bezdzietna skończyła życie, majątek cały należał li tylko do ks. Eu-

stachego. Sukcesorowie Sanguszków stryjecznej linii zupełnie prawa do tego majątku nie mając, rozpoczęli nielegalny proces. Wsparci przez Bibikowa tak nacisnęli księcia, że im dobra białoruskie oddał, Zasławszczyznę tylko odziedziczył. Uczynił to pod naciskiem Bibikowa, żadnego prawa do sukcesyi nie mieli.

Ojciec ks. Eustachego i ks. Karola byli rodzoną bracią, a ojciec Sanguszkówień z których urodzeni procesowali ks. Eustachego, był stryjecznym bratem ojca ks. Eustachego i ks. Karola. Ks. Roman powróciwszy narzekał, że im oddali białoruskie dobra, które się im nie należały. Książe tym dalszym krewnym oddając majątek, przymuszonym będąc od Bibikowa, rzekł: „Gdyście się odważyli „stary pień waszego domu podeptać, niech mi się godzi „wami pogardzać“.

Za życia ks. Eustachego, ks. Roman uwolniony, powrócił, ale z zupełną głuchotą, co go bardzo martwiło. Ks. Roman po powrocie wprowadzając fabryki cukrowe, zmienił wyborny system staroświeckiego gospodarstwa ojca swego. Ks. Eustachy miłował bardzo rusińskie kozacze pieśni. Tomasz Padura, rusiński poeta, często w domu jego przebywał, i lutnista Widort z synem prześlicznie grając na teorbanie wyśpiewywał rusińskie pieśni o zwycięstwach pod Ufną ks. Romana Sanguszki, o starostwie czerkaskiem, w posiadaniu będącem przez lat wiele książąt Sanguszków, o radości X. Eustachego z powrotu jego syna ks. Romana. Niewiadomo skąd przybył Widort, gdzie się tych pieśni uczył. Gdy umierał ks. Eustachy Sanguszko, przed skonaniem wezwał Widorta aby mu śpiewał, zanucił najrzewniejszą pieśń pożegnalną. Wśród pieśni ks. Eustachy Sanguszko skończył życie.

Dziad księcia Eustachego, ks. Paweł, marszałek nadworny litewski, miał jednego syna urodzonego z Lubomirskiej, ostatniego ordynata Ostrogskiego bezdzietnego. Ród zagrożony był wygaśnięciem, dla ocalenia go ks. Pa-

weł w późnym wieku ożenił się z Duninówną i miał trzech synów: ks. Hieronima, wojewodę wołyńskiego, ojca ks. Eustachego i dwóch drugich bezpotomnie zeszłych. Ks. Eustachy miał dwóch synów: Romana, ojca Alfredowej Potockiej, i ks. Władysława, ojca trzech synów urodzonych z Lubomirskiej, córki ks. Henryka, Romana, bezdzietnego ożenionego z Czeszką, ks. Eustachego, bezżennego i ks. Pawła ożenionego z Borchówną (już zmarłego ojca) jedynej córki zaślubionej Sapieże, synowi ks. Leona. Gasną z żalem wielkim ziomków zasłużeni w kraju i miłej pamięci S a n g u s z k o w i e.

B r y g a d y e r o w i e, p u ł k o w n i c y: D z i e r ż k o w i e, T a r n a w i e c c y, C z a r k o w s c y, Ś w i d e r s c y. Za czasów Rzeczpospolitej w ostatnich jej czasach, na Ukrainie konsystowali z wojskiem polskiem: brygadyerowie, pułkownicy, rotmistrze, dzierżawili dobra w miejscach, gdzie były ich kwatery, i rodziny ich potem, w majątkach na Ukrainie nabytych zostały. Brygadyer Dzierżek lat dziesięć kwaterował z brygadą swoją w Tetyjowszczyźnie i wiosek kilka dzierżawił, miał dziedziczne dobra swoje na Podolu. W brygadzie Dzierżka służył w pierwszej młodości ks. Adam Czartoryski, prezes narodowego rządu. Potomkowie jego Robert i Adam do znakomitszej liczyli się młodzieży, Robert ożeniony był z piękną osobą Anną Karszanką. W kwiecie wieku z przeziębienia skończył życie i za nim rychło ubolewająca, opłakująca go żona. Adam wygnany do Rosyi r. 1838 ze sprawy Konarskiego, powszechnie szanowany, bezżenny umarł.

Po śmierci brygadyera Tarnawieckiego żona długo żyła, rządziła wzorowo majątkiem przez męża nabytym, miasteczkiem Zaszkowem i kupiła dla jedynego syna Jana wieś Wysokie, którą ozdobiwszy, stale w niej zamieszkał, do Zaszkowa po śmierci matki się nie przeniósł. Jan Tarnawiecki długo był ciężko chory, ledwie w późnym wieku cokolwiek się wyleczył. Uprzejmy, gościnny, w domu jego

zgromadzało się liczne z Ukrainy sąsiedztwo, i ze stron dalszych, ożenił się w Galicyi. Gdy mu żona w r. 1839 umarła, w ogrodzie na grobie jej wymurował pięknie ozdobioną kaplicę, otwarcie której było bardzo solenne. Po śmierci żony mieszkała z nim najstarsza z trzech sióstr Justynowa Salomea Rakowska. Z poświęceniem się i zapałem zbierała składki, własnych i brata nieszczędząc funduszów na utrzymanie syberyjskich wygnańców i emigrantów. Ciągłe w tym domu bywały loterye, na których wygrywano na ten cel składane rozmaite przedmioty. Jan Tarnawiecki był najgorętszym polskim patryotą. Gdy podróżował do Francyi, miał liczne z emigrantami stosunki, dom jego był ogniskiem stowarzyszenia uformowanego wpływem Konarskiego. W r. 1838 do więzienia go wzięto, a że był bogaty, łatwo się przez Pisarowa, prezesa kancelaryi Bibikowa, wykupił. Uczuć jego dowodzą te słowa, gdy rozmawiano o Michale Czajkowskim, który przez pisma swoje wtedy największej używał wziętości, rzekł: „Gdyby Czajkowski przybył, poszedłbym drugi raz do „więzienia, a najszczerzej, najserdeczniej bym go w moim „domu przyjął“. W ogrodzie bardzo się kochał, najrozmaitsze, najwyborniejsze posiadał owoce, najliczniejsze, najpiękniejsze miał kwiaty, z oranżeryi trephauzów wnoszono je ciągle do domu. Jego zaletą była miłość ludu, będącego wówczas w poddaństwie, licznemi go dobrodziejstwy obdarzał. Po śmierci gdy wniesiono ciało jego do grobu, gdy przyjaciele i krewni się rozeszli, sługa pozostał długo i płakał. Spełniły się na nim te słowa:

„Starajcie się o łzy na grobie waszym“.

Święte to łzy, które nie żona i dzieci, ale szlachetne czyny wzbudziły, miłosierdzie dla ubogich i zależnych bliźnich. Wśród kwiatów, owoców najpiękniejszego ogrodu, murowanej ozdobionej kaplicy, domek jego był staroświecki z słomianą strzechą. Pełno ludzi w nim się zgroma-

dzało w wielkiej liczbie, którzy go szanowali i kochali, bo na przyjęcia przyjaciół, krewnych wszystkie poświęcał dochody. Przyszła mu myśl smutna, zbudować pałac, po jego zbudowaniu swój domek rozwalił. Budowanie to przyniosło wiele kosztu, ambarasu, skołatało go bardzo, nadwerężyło jego zdrowie. Po skończeniu na św. Salomeę, imieniny swej siostry, gdy się całe zebrało sąsiedztwo dla powitania go w nowym domu, nie mógł gości przyjmować, leżał ciężko chory, i wkrótce umarł. Dom zbudował jakby na katafalk dla siebie. Było mu dobrze w staroświeckim domku, chciał lepiej i umarł. Ulubione Wysokie i w niem dom nowy odziedziczył i stracił ulubiony siostrzeniec Teodor Jaczewski, po nim przeszły w rosyjskie ręce. Miał trzy siostry rodzone: najstarsza Salomea za Rakowskim, po śmierci brata mieszkała w Kijowie i w domu jej miał przytułek Kasper Maszkowski, druga była za Antonim Czarkowskim, najmłodsza za Adamem Jaczewskim.

Pułkownik Czarkowski konsystując w Ukrainie, nabył tam majątek i rodzina jego osiadła. Zostawił pięciu synów, najstarszy z nich był podkomorzy Antoni Czarkowski, ożeniony z Tarnawiecką. Powagą swoją, rozumem, zacnością i polskiem patryotycznem uczuciem, nietylko w swej licznej rodzinie, ale w całej prowincyi znamienite zajmował miejsce. Polubownym był sędzią, stanowczo decydował w ważnych sprawach obywatelskich. Dom jego w Iwance pod Humaniem zgromadzał liczne obywatelstwo, pełne dla niego czci i uszanowania. Pod herbem swoim Habdank pisał liczne do pism peryodycznych artykuły, w stałej korespondencyi był z Kraszewskim, w r. 1825 był wysłanym do Rosyi. Gdy wrócił, tryumfalny był wjazd jego do domu, kto się tylko czuł być dobrym Polakiem, śpieszył do grona go witającego. Tryumfalny powrót Czarkowskiego Antoniego był jawnym dowodem, że Ukraina pałała polskiem uczuciem i czcić umiała tych, którzy poświęcali się dla ojczyzny. W r. 1831 był powtórnie wysłany do Permy,

podwójne wygnanie przywiodło go, że sprzedał ukochaną i miłą dla wszystkich Iwańkę. Miał jedynego syna Antoniego, który młodo umarł i zostawił kilku synów zacnych, niebogatych ale umiejących zapewnić sobie szlachetną pracą byt niezależny.

Brat Antoniego podkomorzego, Tomasz, był w r. 1825 wygnany. Miał nieszczęśliwy przypadek, że brata Aleksandra, człowieka pełnego nadziei, zabił na polowaniu, śrucina jedna pod oko wpadła. Aleksandrowa, wdowa bezdzietna, córkę jedyną brata swego męża, któremu żona umarła, wychowała i opiekowała się jakby własną córką. Bywało w Polsce często, że przybrane córki były jakby własne, nikt nie mógł się domyśleć i poznać, że opiekunka nie była rodzoną matką. Wydała ją za Adama Bierzyńskiego z Szawlichej.

Do Bierzyńskich należał wielki majątek w Ukrainie, w najżyźniejszej okolicy w powiecie żwinogrodzkim, Szawlicha. Było dwóch braci urodzonych z Walewskiej, córki wojewody sieradzkiego, starszy w r. 1831 pełnoletni, należał do powstania, zginął na polu bitwy; drugi Adam daleko młodszy, w r. 1831 był małem dziecięciem. Rząd konfiskując schedę brata, zabrał i drugą maloletniego, całą skonfiskował Szawlichę, gdy tylko do połowy miał prawo, druga należała do Adama małoletniego, niemającego żadnego w powstaniu udziału. Z konfiskatą złączył rząd czysty rabunek. Adam Bierzyński w młodzieńczych latach, wyzuty z wszelkiej własności, żył w zupełnem ubóstwie, przyszedłszy do lat zupełnych, rozpoczął proces bardzo kosztowny, długo trwający. Nie mógł się zaprzeć rząd wobec oczywistego rabunku, przyznał prawo własności do połowy dóbr zabranych. Bez prawa, bez żadnych jakichkolwiek słuszności pozorów, zamiast się podzielić w naturze majątkiem, formując w imię starszego brata schedy dając młodszemu wybór, majątku nie oddał, nie podzielił się ale spłacił, samowładnie szacunek majątku stanowiąc. Ka-

pitał nie jednorazowo wypłacony, nie odpowiadający w wartości najpiękniejszej fortunie, z którego znaczną część trzeba było uronić dla procesujących plenipotentów, przywiodły Adama Bierzyńskiego do ruiny. Niesprawiedliwość rażąca, względami politycznymi niewymówiona, została bezwstydnie, cynicznie wykonaną z rabunkiem młodszego, z którego rąk kapitał kosztownie zyskany, wyśliznął się prędko.

Siostra rodzona Antoniego, podkomorzego i Tomasza Czarkowskich zaślubiła Piotra Świderskiego. Ojciec jego Świderski, pułkownik wojsk polskich, konsystował na Ukrainie w tetyjowskiej okolicy. Tetyjowszczyzna była dziedzictwem Ledóchowskiej, wojewodziny czerniechowskiej, z której córką był ożeniony Tomasz Ostrowski, podskarbi wielki koronny, u braci swej żony nabył ich schedy i został całej Tetyjowszczyzny dziedzicem. Z tego klucza przedtem jeszcze wojewodzina czerniechowska sześć wsi ustąpiła Zakrzewskiemu. Od niego pułkownik Świderski nabył trzy piękne ukraińskie wsie: Horoszków, Krzywczonkę i Tajnicę. Zostawił trzech synów: Piotra, Adolfa, Wilhelma, każdy z nich po jednej wsi odziedziczył. Żona jego po śmierci męża długo żyła, mieszkała w Horoszkowie w schedzie najmłodszego syna Wilhelma.

Pułkownikowa Świderska, Burchardzka z domu, urodzona z Francuzki, staropolska niewiasta powszechnie szanowana, zgromadzała u siebie całą rodzinę i liczne sąsiedztwo. W jej domu mieszkał ojciec jej, stuletni staruszek Burchadzki. Corocznie na Porcyunkulę 2-go sierpnia, jeździł na odpust do XX. Reformatów w Zorniszczach mil więcej jak 10, karetą, saniami sześcią wielkimi końmi, co wszystkich dziwiło, i utkwiło w pamięci. Prócz trzech synów, miała trzy córki: najstarsza panna Marya, szlachetna i poważna osoba; druga za Zielonką, rodzonym bratem pułkownika wojsk polskich Zielonki, ożenionego z rodzoną siostrą ks. Eustachego Sanguszki wdową Mokronowską, trze-

cia najmłodsza, z którą Zielonka się ożenił po śmierci swej żony.

Świderscy, ludzie wielkiej prawości, ostrego temperamentu, zacni i poważni. Adolf, bezżenny, pod Raszynem mężnie walczył, odznaczył się w wojnie r. 1809. W późniejszym wieku jadącego do sąsiada Madejskiego w Skibińcach, uniosły konie, wypadł z powozu, złamał nogę, na zawsze kulejąc o lasce chodził. Piotr, ożeniony z Czarkowską, rodzoną siostrą podkomorzego Antoniego, Tomasza, Aleksandra, Hipolita Czarkowskich, 1⁰ *voto* Chomętowską, z mężem się rozwiodła, 2⁰ *voto* Madejską, męża przeżyła, był bezdzietny. Słusznego wzrostu, ospowiaty, wystrzelone miał oko na polowaniu, szorstki, gwałtowny, ale szlachetny, wielkie miał w społeczeństwie poważanie. Najmłodszy Wilhelm, krępy, z twarzą ospowatą jakby spuchłą, tańczył z podziwiającą lekkością, poślubił najpiękniejszą wówczas osobę na Ukrainie Zofię Jezierską. Dziwiono się, że za niego wyjść mogła, mieli jedną córkę Wandę, 1⁰ *voto* Moszczeńską, 2⁰ *voto* Czarnowską, zeszła bezpotomnie. Dom Świderskich starożytny, znany z czasów Jana Kazimierza, na nowo w Ukrainie osiadły, zgasł.

Piotr Świderski z nieporozumienia działowego z bratem Wilhelmem, ku niemu miał niechęć, córkę jego, prawną jedyną sukcesorkę, od majątku bez żadnej z jej strony winy usunął, aby go odziedziczyć nie mogła. Wieś swoją Tajnicę sprzedał przyrodniemu bratu swej żony, Leonardowi Madejskiemu, marszałkowi gubernialnemu kijowskiemu. Kapitał po skończonem swojem i żony życiu, rozkazał wypłacić krewnym swej żony, najwięcej rodzonemu siostrzeńbowi urodzonemu ze Świderskiej, Zygmuntowi Podhorskiemu. Majątek swój i Piotra Świderskiego Madejski stracił, poszedł w ręce rosyjskie, wsie Adolfa i Wilhelma ocalały. Bezdzietni ludzie nienawidzą zwykle swoich sukcesorów, którzy nie z ich wyboru, ale z prawa do majątku ich

przychodzą; grzech popełniają wielki, że się z wolą Boga zgodzić nie chcą i nie umieją.

Podhorscy mieli dobra w krzemienieckim powiecie, z którego posłował Podhorski na jednym z sejmów za St. Augusta. Podhorscy, emigranci rosyjscy, mianowali się kniaziami. Gdy Padgorski z Rosyi emigrował za Iwana Groźnego, Zygmunt III. nadał mu jako przybyłemu cudzoziemcowi bez żadnej własności, wieś w krzemienieckim powiecie Borki, i coroczną pewną sumę pieniężną. Borki były główną ich siedzibą, dotąd znajduje się tam rodowe ich archiwum, z Borek utworzyli w czasie późniejszym znaczną fortunę. Napisał Zygmunt III. w nadaniu — kniaziu Podhorskomu, nazwali się Podhorscy, na tem nadaniu opiera się ich kniaziostwo. Kniaziami w Rosyi byli tylko potomkowie Ruryków lub Jagellonów, Galicyny, Trubeccy itd. Nadawano ten tytuł rosyjskim emigrantom tak, jak się teraz pisze *Mr. le Comte* do osób, którzy hrabiami nie są. Podhorski Baltazar, poseł na sejmie grodzieńskim, nabył na Ukrainie znaczne dobra w powiecie skwirskim, Bereznę, Antonów. Berezna sąsiadowała z Parchomówką należącą do Kryżanowskiego Rusina-kozaka, potomka Brzuchowieckiego, z którego córką wdową Jacyniną ożenił się podstoli Głębocki, późniejszy marszałek owrucki. W krwawym zatargu sąsiedzkim pokonał Głębocki Podhorskiego, który jako tradycya niesie, rządcę swego Borejkę, który dowodził nieszczęśliwie wyprawą, kazał ściąć. Rozpoczęła się sprawa, jak mówiono, głowa za głowę, i zagodził ją Podhorski tem, że się syn jego Jan Nepomucen ożenił z wdową Borejkową, była to druga jego już żona. Z pierwszej miał jedną córkę, którą Leonard Jezierski zaślubił, z Borejkowej dwóch synów Anastazego i Jana. Anastazy mieszkał w Mohilnej, sławny gospodarz, bezżenny, kobiet nie cierpiał, kapitały wielkie rozdał krewnym Podhorskim. W roku 1831, gdy rząd rozkazał woły, konie dawać, napisał: Woły, konie mam, dyabła zjecie, że wam dam. Do powstania

w r. 1831 poszedł i szczęśliwie się wycofał. Brat jego rodzony Jan, ożeniony z Budzyńską, dobry gospodarz, piękne miał konie ; syn i córka poumierali w młodym wieku. Osierocony, niemłody, osiadł w Paryżu, tracił tam majątek i ludzi śmieszył pretensyą do francuzczyzny. Ojciec ich Jan Nepomucen Podhorski po śmierci drugiej żony Borejkowej, ożenił się z Iwaszkiewiczówną. Miał synów: Baltazara, Ignacego, Edmunda, Henryka młodo zmarłego. Baltazar był powiatowym marszałkiem, poważany w obywatelstwie. Oprócz Bereżnej posiadał wszystkie wsi brata przyrodnego Jana, które gdy się przeniósł do Paryża zakupił. Młodo, ledwie po roku pożycia owdowiał, mając jednego tylko syna, żenić się nie chciał, aby jedynak jego był najbogatszym. Zamiary i poświęcenie losu swego dla wyniesienia imienia i potomka, Bóg karze. Syn jedyny po ożenieniu rozstał się z żoną najcnotliwszą osobą, która go najsilniej kochała, dom jego schodzi bezpotomnie. Wierzył w kapitał, umiał go zebrać i obficie go posiadał, mówił, że do gospodarstwa potrzeba kapitału, wyraz kapitału wymawiał z naciskiem. Kapitał, w którym miał wiarę i ufność zgubił go. Gdy pieniądze wypłacone mu od kupców w pokoju swym złożył, domownicy jego najokrutniej go zamordowali, w tym domu, w tem miejscu, w którem zabitym był przez dziada jego B o r e j k o. Wiążą się z osobna wypadki: śmierć zbrodniczo zadana wywołuje przez zbrodnię śmierć drugą, choć znacznie późniejszą. Brat Baltazara Ignacy Podhorski, czwartak w pułku czwartym piechoty, słynącym w rewolucyi roku 1831 się odznaczał, pojąwszy bardzo rządną osobę Mańkowską, bardzo się wzbogacił.

Jan Nepomucen Podhorski, ojciec Anastazego, Jana, Baltazara, Ignacego, miał rodzonego brata Aleksandra, ożenionego z Zaleską, który mieszkał w Antonowie, miał pałac, dawał bale, żył hojnie i świetnie, podpisywał się kniaź. Jan Nepomucen tego tytułu nie cierpiał i podpisywał się: Ne-kniaź Podhorski, co znaczy albo Nepomucyn kniaź Pod-

horski albo Podhorski nie-kniaź. Aleksander z Antonowa kazał się pochować w mitrze i w todze książęcej.

Łącki przed rzezią na Ukrainę przybył z sandomierskiego, brat jego był wojewodą sandomierskim, w okolicach Wołodarki nabył wsi kilka. Miał dwóch synów i córkę za Janem Zaleskim, pisarzem ziemskim kijowskim, który był ojcem Wiktora, ożenionego z Proskurzanką, i dwóch córek: Pelagii za Walentym Rościszewskim, marszałkiem gubernialnym kijowskim, i Doroty za baronem Taube. Jadącego do kościoła do Wołodarki Łąckiego z małotetnim synem Onufrym napadli hajdamacy i zamordowali, a włościanin z tej bandy ze wsi Wasylichy uchwycił chłopczyka, po chłopsku go przebrał i życie mu uratował. Onufry Łącki mieszkał na Ukrainie, wsi kilka posiadał koło Wołodarki. Brat jego w Warszawie był szambelanem dworu St. Augusta, wiódł życie światowe, na Ukrainę przyjeżdżał i bawił u siostry Zaleskiej, której dwie córki a jego siostrzenice wesoło się z nim bawiły. Po pewnym czasie zjawił się u siostry, siostrzenice krzyknęły zdziwione, przerażone, bo go ujrzały w franciszkańskim habicie. Życie światowe na pokutne zakonne przemienił, potem proboszczem wołodarskim został.

Onufry Łącki zszedł bez potomka płci męskiej, zostawił dwie córki, jedną za Nazarym Jezierskim, drugą za Wiktorem Straszyńskim, człowiekiem słusznego bardzo wzrostu, wielkiej tuszy. Głos miał silny, na wyborach przewodniczył, mowca, prawnik, jurysta, niesprawiedliwe promował interesa, nie używał opinii cnotliwego człowieka, chociaż cnota była ciągle w ustach jego. Rozpustne wiódł życie, z tego powodu kryminalne miał sprawy, a na ślubie rodzonej siostrzenicy po mianej mowie, rzekł do krewnego jej męża: „Serce się kraje patrząc na tę dziewicę nie„winną, że się stanie ofiarą zwierzęcości“. Ze sfery obywatelskiej zniknął i był już niewidzianym. Synowiec jego Józef Straszyński, sędzia skwirski, miał syna Leonarda, zna-

komitego malarza w Rzymie ukształconego, który ożenił się z Angielką, co ojca bardzo obraziło. Umarł młodo, ojciec o wiele lat go przeżył. Pycha odzywała się w każdym szlachcicu, gdy syn albo córka zawierali małżeństwa które nierównemi się być zdawały. Gdy Leonard Straszyński wrócił z żoną z zagranicy i prezentował ją ojcu, schyliła się do nóg jego mówiąc: Papi, Papi. Józef krzyknął: precz, precz, odtąd synowej już nie widział, która wkrótce umarła. Straszyńscy na Ukrainie zgaśli i majątek sprzedali.

Józef Straszyński wydał córkę swoją za Wincentego Hulewicza, dawnego rodu, możnego obywatela. Z tej partyi bardzo się cieszył, hucznie wesele córki obchodził. Krewni, przyjaciele, sąsiedzi licznie się zebrali. Starym zwyczajem krążyły kielichy, tak wiele wypito wina, że miarę przebrali, wtedy już damy wyszły a panowie z sobą w taniec. Tańczyli różne rozmaite tańce, zdawało się, że się dom zwali, tańczyli resztę nocy i długo w dzień biały aż się wytrzeźwili zupełnie. Panowie polscy we wszystko obfitując, przy najzupełniejszej nad ludem władzy, w rozkoszach i zbytku żyjąc, dokazywali.

Z a l e s c y. Zaleskich było dwa domy w Ukrainie: Saryusze i Prawdzice. Zaleski Prawdzic był plenipotentem Mniszcha, starosty białocerkiewskiego, t o t u s e m, to jest wszystkiemi dobrami i interesami zarządzał. Jego trzej synowie dobra w Ukrainie posiadali, Stanisław, starosta kropecki, marszałek skwirski, Wiktor, podkomorzy, i major wojsk polskich Feliks. Stanisław mieszkał w Rudemsele, ożeniony z Sosnowską miał pałac, muzykę i kościołek murowany z chórem. Gości miewał dużo, stoły bogatem srebrem były zastawione, wina węgierskie strumieniem się lały. Żona jego wykwintna lubiła nowinki, nie cierpiała książek, artystów, dumna, sroga dla ludu, męża za nos wodziła. Brat podkomorzy Wiktor Zaleski, bezżenny w pani bratowej się kochał. Mieszkał o granicę w Rubczenkach, burza lub słota, codziennie do braterstwa jeździł, a na noc

codzień do domu wracał. Prowadząc życie najoszczędniejsze, ogromne zebrał kapitały, które lokował chętnie u obywateli na umiarkowanych procentach, gdy mu regularnie płacono, sum nie odbierał. Ci co nabywali majątki i udawali się do niego, im sumy swoje pożyczał. Podkomorzy Wiktor Zaleski był głównem ogniskiem interesów i nabyć majątkowych w Ukrainie, sam majątków nie kupował, ale nabywcom, ziomkom, obywatelom pożyczał. W czasie kontraktów do swego plenipotenta mówił: Izdebsiu, procenciki chap, chap. Znając słabość podkomorzego, pani bratowa cały dom kosztem jego utrzymywała. Do braci nie był podobny. Major Feliks, dziedzic Piatki, mieszkał w Warszawie, narobił długów. Otwarty, szczery, ostry był, bracia bali się go obrazić. Ożenił się z Katerlanką, córką warszawskiego obywatela, miał syna Józefa, szanowanego, wielbionego z cnót w całej emigracyi, nieodstępnego towarzysza i opiekuna Bohdana Zaleskiego i jego rodziny. Umierając pierwsza żona majora Zaleskiego powierzyła opiece jego młodszą siostrę, młodziutką wtedy bez rodziców sierotę. Oddał ją major do braterstwa do Rudegoseła. Pani marszałkowa Stanisławowa do cudzoziemskich imion wstręt miała, umieściła ją w garderobie, w najwyższem była zaniedbaniu. Gdy do braterstwa przybył major, nieszczęśliwa panienka rzuciła mu się do nóg, prosząc, aby ją z tego piekła wyrwał. Major Feliks wyjechał, w rychłym czasie wrócił z indultem gotowym, ksiądz zaraz przybył, wniesiono stół, postawiono krzyż, zapalono świece, wtedy oświadczył braterstwu, że z Katerlanką ślub bierze. Marszałkowa zaczęła spazmować, pomimo jej płaczu i oburzenia na partyę nierówną, ślub wziął major i z żoną zaraz wyjechał, nie prędko go już widziano. Z tego małżeństwa miał syna Juliana, pięknie ukształconego, w Warszawie skończył edukacyę, po śmierci ojca był pod opieką stryjów. Surowość ich, namiętności młodzieńcze, były powodem samobójstwa, nieszczęścia, które się często trafiało

dla braku religii i pobożności. Cały majątek marszałka i podkomorzego po śmierci Juliana spadł na jedyną córkę majora Felicyę Iwanowską, matkę słynnej z cnót i piękności Dyonizyi Poniatowskiej. Major po śmierci drugiej żony ożenił się raz trzeci z Kicińską, krewną biskupa Cieciszowskiego. Biskup rozkazał mu wypuścić w dzierżawę dwa folwarki z dóbr chwastowskich. Pomimo tej pomocy Piatkę dziedziczną zadłużył, córka dopiero ją oczyściła. W Rudemsele był jeszcze drugi ślub. Marszałkowa Zaleska, Sosnowska z domu, miała dwóch rodzonych braci Edwarda i Stanisława. Edward został w roku 1812 jenerałem wojsk rosyjskich, piękny był bardzo, i tem zwodził kobiety, olśnione jego pięknością. Zakochała się w nim dóbr wielkich dziedziczka, bogata na Wołyniu panna Małyńska; udawał, że się stara o nią, potem ją porzucił. Stanisław, kawaler maltański, przezorny, o dorobek majątku troskliwy, w środkach do jego osiągnienia nieprzebierający, postanowił pojąć za żonę bogatą dziedziczkę, która najmniejszej ku niemu nie miała skłonności. Sosnowscy nie byli bogaci, ojciec panny Małyńskiej nie chciał jej za Sosnowskiego wydawać. Stanisław oświadczył pannie, że brat jego, który się jej tak bardzo podobał, dla różnych przeszkód przybyć nie może. Wiedząc, że ojciec na wydanie za niego się nie zgadza, upoważnił mnie, abym panią zawiózł do domu siostry naszej marszałkowej Zaleskiej, a wkrótce przybędzie i ślub weźmie. Zgodziła się na to i wykradłszy się w domu marszałkowej zamieszkała. Gdy długi czas ukochany nie przybywał, Stanisław oświadczył, że nie przybędzie. Wystawił z siostrą jej położenie, że skompromitowana, powrócić do domu nie może, nic jej nie zostało jak wziąć ślub z Stanisławem Sosnowskim. Pomimo płaczu i wstrętu oddała swą rękę temu, którym gardziła, i odbył się ślub w Rudemsele w pałacu, jak pierwszy ze smutkiem, drugi z wielką radością marszałkowej. Brat jej bowiem

odziedziczył wielkie dobra i został bogatym. Z tego małżeństwa urodził się syn Oskar, rzeźbiarz sławny.

Stanisław Zaleski, starosta kropecki, marszałek skwirski, umarł za życia podkomorzego Wiktora Zaleskiego. Nie chcąc mówić o jego śmierci marszałkowej, wyniesiono ciało sekretnie, umieszczono w sklepie, zachowując wielką tajemnicę przed żoną. Mieszkał na górze, żona na dole, wysyłała codziennie do niego z zapytaniem jak się ma. Doktorowie przychodzili donosząc o stanie marszałka, który upewniali, przyjdzie prędko do zdrowia. Nakoniec trzeba już było solennie pogrzebać. Podkomorzy wtedy uwiadomił bratowę o śmierci. Rozpoczęły się płacze, spazmy, wywieziono ją do Irszyk, do matki, stuletniej staruszki Bydłowskiej. Podkomorzy zaprosił na pogrzeb sto osób, 30-tu księży, kościołek zewnątrz był obity czarnem suknem, wewnątrz amarantowem i gorejący od świateł na ścianach i obok katafalku. Przez trzy dni odprawiały się egzekwie, i Msze św., wotywy, sumy, rano i wieczór były egzorty, mowy świeckich osób. Sute były obiady, wieczerze, i długo w noc rozmowami się bawiono w licznem towarzystwie. Po trzech dniach gdy się rozjeżdżali, żałowali wszyscy, że czas mile, świetnie i towarzysko spędzony upłynął.

Zalescy, marszałek Stanisław, podkomorzy Wiktor, mieli kilka sióstr. Najstarsza w całej rodzinie była Kuczalska w Worobijowie, najbardziej szanowana. Miała kaplicę nie dla pańskiej wygody, ale dla najszczerszej pobożności, przy której często przebywał O. Hilaryon, Kameduła z puszczy kowieńskiej, po rewolucyi r. 1831 wysłany po skasowaniu klasztoru do Chodorowa. OO. Kapucyni go przysyłali. Synowie Paweł i Stanisław Kuczalscy byli, jak mówią, poczciwi ludzie z kościami. Paweł ożenionym był z Przebyszewską, a Przebyszewski z jego rodzoną siostrą. Te dwie rodziny z sobą złączone, były zacności, poczciwości szczeropolskiej. Druga siostra Petronela, była 1⁰ *voto* za Aleksandrem Podhorskim, dziedzicem

Antonowa, 2° *voto* za Saryuszem Jackiem Zaleskim, bezdzietna. Trzecia za Onufrym Łąckim, miała dwie córki za Nazarym Jezierskim i Wiktorem Straszyńskim. Czwarta Magdalena niemłoda panna, poszła za wdowca Ignacego Pieńkowskiego, dziedzica wsi Kalenny w powiecie skwirskim. Wsie Kalenna i Tatarynówka należały do ojca Ignacego Pieńkowskiego, który miał dwóch synów, starszy osiadł w Tatarynówce, miał liczną rodzinę, wnukowie jego z Pieńkowskiej urodzeni są Koperniccy, Izydor, Waleryan w kraju znani.

Ignacy Pieńkowski, dziedzic Kalenny, w młodości ocalił matkę od napadu hajdamaków. Gdy uciekała i herszt bandy ją gonił, ukryty wystrzelił i herszta na miejscu położył, wszyscy się rozbiegli potem. Bóg mu pobłogosławił, z wsi Kalennej wielkie zrobił kapitały, był bardzo bogatym obywatelem Ukrainy. Miał z pierwszej żony Straszyńskiej jedną córkę Reginę, więcej dzieci nie miał. Ożenił się powtórnie z niemłodą panną Zaleską. Staruszkowie się z sobą kochali jak gołąbki lub turkawki, w czułej parze z sobą zawsze siadywali całe wieczory i poranki. Panna Regina, bogata jedynaczka, miała wielu konkurentów, najwięcej się jej podobał Piotr Chojecki. Rodzice byli przeciwni, wytrwałością, stałem postanowieniem i charakterem silnym, niezłomnym, przeszkody zwyciężył i panna Regina go poślubiła. Pieńkowscy mieszkali przedtem w staroświeckim pod strzechą słomianym domku. Pieńkowski potem na wyspie wymurował pałac, zwlekał wydanie córki nawet po danem już słowie, pokąd się pałac nie skończy. Zniecierpliwiony Piotr wyrzekł, żeby się ten pałac zwalił! Rzecz osobliwsza i dziwna, że się istotnie w posiadaniu jego syna obalił. Pieńkowska szczególnie była wyjściu pasierbicy za Chojeckiego przeciwną. Piotr w jej obecności skosztowawszy niedobrą gruszkę rzucił na ziemię i rzekł: cierpka jak macocha. Po skończeniu domu obchodzono jak najświetniej wesele, rodzina liczna Chojeckich i Zaleskich

na ten się ślub zjechała. Wuj rodzony, Wiktor Straszyński, miał mowę, wino zdrojem płynęło, ale poważniejsza była uczta jak na Hulewicza weselu, damy nie wychodziły. Ojciec, starzec już, w wielkiej radości obchodził wesele swojej jedynaczki i tę radość wszyscy z nim dzielili. Mieszkał przy nim i umarł w jego domu ojciec, przeszło stuletni starzec. Pokąd trwał obyczaj staropolski, ludzie w Boga wierzyli, Boga kochali, Jemu służyli, Bóg błogosławił, dawał wiek długi.

Po śmierci podkomorzego Wiktora Zaleskiego, wielki rumor uczynił jego testament, którym kapitały milionowe rozdzielił między sukcesorów sióstr rodzonych. Wiktor Straszyński kierował tą sprawą. O tym testamencie mówiono, że on go utworzył. Synowica Felicya Iwanowska nie protestowała, ustąpiła kapitały, których była prawną sukcesorką.

P. marszałkowej Stanisławowej Zaleskiej, Sosnowskiej z domu, matka, z domu Piotrowska, sławnej w Warszawie za młodu piękności, owdowiawszy, poszła za Bydłowskiego. Mieli w tem małżeństwie jedynaka Bonawenturę, majora w wojsku polskiem za w. ks. Konstantego, a w roku 1831 był pułkownikiem. Mieszkał pod Skwirą w pięknym domu na wzór tych, które były w willach pod Warszawą, we wsi Irszykach. Przy nim mieszkała i w domu jego umarła matka, przeszło stuletnia staruszka. P. Bonawentura był wielki elegant, zawsze perfumowany, nie sypiał inaczej, jak w pierzynie, wodą kolońską ręce umywał, przytem był niepospolitej odwagi, na czele kirasyerów r. 1831, paląc cygara, armaty odbierał. Opowiadał mi p. Michał Jezierski, który z nim jeździł do Berdyczowa, że położył się do snu w czepeczku na mięciuchnej poduszce. Wtem zrobił się hałas, że miasto się pali, zerwał się z łóżka p. Bonawentura i wyszedł. Potem i Jezierski się wybrał, aby pożar oglądać, ujrzał na belce palącego się domu stojącego człowieka. Nikt tam stanąć się nie odważył, bo

belka mogła runąć i wpaść do ognia, ledwie się chwil kilka zostało. Z nadzwyczajną śmiałością, odwagą chwytał podawane mu wiadra z wodą i ogień zalewał. Gdy się odwrócił, Jezierski poznał p. Bonawenturę. Po ugaszeniu pożaru, wróciwszy do domu, umył ręce kolońską wodą i w pieluchach znowu się położył.

Wnuk Bydłowskiej z pierwszego małżeństwa, bezżenny, Oskar Sosnowski, rzeźbiarz, odziedziczył wielki majątek po ojcu, ale na wsi nie mieszkał, rzadko i na krótko przyjeżdżał, ciągle i stale w Rzymie przebywał. W Krakowie, w Warszawie, w Poznaniu zostały jego talentu, miłości kraju pamiątki. Słodki był, łagodny, dobroczynny, hojnie rozsypywał jałmużnę. Kto do niego przyszedł, prosząc o pomoc, pieniądze, nie licząc dawał. Trudno było w kim znaleść tyle przymiotów, ile on posiadał. Dobroć jednak, łagodność, hojność w ofiarach nie czynią człowieka doskonałym, jest nim wtedy, gdy miłość własną zwyciężyć umie. Najsłodszy, najmilszy, najbardziej dobroczynny, gdy był obrażonym, stawił się ostro. Veuillot, gdy wydał dzieło o Rzymie i w niem wspomniał o rzeźbiarzu polskim, Oskarze Sosnowskim, w sposób, który mu się nie podobał, Sosnowski, wzór dobroci i cierpliwości, najwyższym się gniewem unosił. Gdy ulicą, przechodząc koło księgarni, między wystawionemi książkami widział dzieło o Rzymie Veuillota, mówił: „Chciałem okno wybijać, by książki te zniszczyć.“ Gdy jedyna jego siostra poszła za Falkowskiego, uważał to być nierówną partyą, na samo wspomnienie tego małżeństwa unosił się gniewem, a gdy siostrzenica jego, panna Falkowska, poszła za Chodkiewicza, rozjaśniło się jego lice. Aby być doskonałym, trzeba miłość własną z serca wyrwać i ukrytą pychę zniszczyć, pod wielu przymiotami utajoną, która się w sposób rażący i przykry wyjawia. Uczmy się pokory, aby była gruntem, podstawą cnót i przymiotów.

Prawdzice Zalescy. Floryan Prawdzic Zaleski,

dziedzic Łyczowa pod Chodorkowem, gdzie piękny utworzył ogród, był mecenasem trybunalskim z głową niepospolitą, prawnik biegły. Chciał nawet prześcignąć, zwalczyć sławnego prezesa Morzkowskiego, który nie miał sobie równego. Z nim tylko mógł walczyć Floryan Zaleski, ale zwycięstwo przy Morzkowskim zostało. Zaleski dowiódł w tej walce, że niezwyczajną umysłową miał siłę. Księcia Aleksandra Lubomirskiego był głównym plenipotentem, w jego imieniu schedę poberezką sprzedał cesarzowi Pawłowi. Ożeniony był z podkomorzanką Saryuszówną Zaleską, umarł bezdzietny. Najbliższym jego krewnym był Seweryn Prawdzic Zaleski z Wołczyńca. W Wołczyńcu pod Berdyczowem mieszkała jego matka, on w Pilipach pod Żytomierzem, był marszałkiem żytomierskim, dobry człowiek, bogaty i rządny, urzędnik dobry. Matka jego, weredyczka, wszystkim paliła prawdę, ktokolwiek miał jaką kondemnatkę, jaką w sobie czuł winę, jak ognia lękał się pani Zaleskiej, skoro spotkała, zgromiła publicznie. Miała kilka córek, jedna z nich była za Bierzyńskim. Józefa Turkułłowa, prześliczna, anielska istota, rodzoną była jej wnuką. Młodszy jej syn Kandyt służył w rosyjskiem wojsku w Petersburgu w gwardyi. Na mustrze przed frontem dowódca mu powiedział zelżywe słowo, zgromił go w sposób rosyjski, tak uczuł, że natychmiast dostał apopleksyi, spadł z konia i umarł nagle. Polacy zawsze gotowi byli utracić prędzej życie, jak honor i dlatego służba rosyjska dotkliwą i przykrą była, wielki do niej wstręt mieli. Sędzia Zapolski miał jedenastu synów, dziesięciu w wojsku polskiem służyło, jeden w rosyjskiem, ojciec go przeklął i do końca życia go nie widział. Podczaszy Głębocki, gdy syn jego do rosyjskiego wstąpił wojska i przedstawił mu się w rosyjskim mundurze, strzelił do niego; szczęśliwy traf życie mu ocalił.

J a c e k Z a l e s k i, Prawdzic, dwóch miał synów: Antoniego, marszałka proskirowskiego, ożenionego *1-mo*

voto z Szaszkiewiczówną, *2-do* z Komorowską, mieszkał w Jochimowcach na Podolu; Jana na Ukranie w Krzywcu pod Stawiszczami, za Rplitej pisarza ziemskiego kijowskiego, po rozbiorze kraju pierwszego marszałka piatyhorskiego. Obaj rodzili się z Spendowskiej. Antoni miał z pierwszego małżeństwa syna Jakóba, marszałka dubieńskiego, córkę za generałem rosyjskim Łoszakowem, z drugiego małżeństwa syna Wilhelma i córkę za Skibniewskim, oboje byli bogaci. Nieraz Polka śliczna, dobra padała ofiarą, uwiedziona od obłudnych Rosyan pięknej powierzchowności. Bez woli rodziców panna Zaleska zaślubiła Łoszakowa. W czasie wojny z Napoleonem najsilniejszy był rozkaz, aby wojskowi z sobą żon nie mieli, pani Łoszakowa, przebrana za forysia, całą drogę przejechała konno, aby nie rozłączać się z mężem. Łoszakow w tej wojnie był zdegradowany. Jak w każdym rosyjskim związku, Łoszakowa była nieszczęśliwą. Miłość, poświęcenie się wywzajemniał obojętnością i obelgą.

Syn Jakóba, wnuk Jacka, Aleksander Zaleski, pełen jest niezrównanej, najprawdziwszej, najszczerszej pobożności. Widok jego modlącego się buduje i do głębi wzrusza, żadna myśl nie zamąci modlitwy jego, w drodze jej nie przerywa. Ten najpobożniejszy w całem społeczeństwie, doskonały tancerz, na wszystkich balach nikt mu nie mógł dorównać.

J a n Z a l e s k i, Prawdzic, z Krzywca, marszałek piatyhorski, miał syna, ożenionego z Proskurzanką, którego zwano dla odróżnienia od Wiktora Zaleskiego, podkomorzego, Wiktorkiem, i dwie córki: Pelagię i Domicellę. Pelagia, najpiękniejsza z panien w swoim czasie, wybrała równej piękności Walentego Rościszewskiego, marszałka gubernialnego kijowskiego. Prowadzili dom świetny w Kijowie, mieli jedyną córkę, równie piękną, Ludwikę Trubecką, brali z sobą złoty ślub. Domicella, szczupła, mizerna, ułomna, zaślubiła Taubego, Kurlandczyka, będącego

w rosyjskiem wojsku, pięknego człowieka. Była matką kilku synów, z których Henryk był podwójnie więziony w Galicyi i w Kijowie, młodo umarł, przebywszy niemałe katusze. Najmłodszy syn, śliczny chłopaczek, Oskar, w szkołach, z nieukojoną matki boleścią zakończył życie. Miał zostać katolikiem, gdy wszyscy bracia jego byli protestantami.

Franciszek podkomorzy Saryusz Zaleski z Pustowarni, w pierwszej młodości wstąpił do XX. Jezuitów przed ich kasatą w Krzemieńcu. Gdy umarł brat, został jedynym domu potomkiem, nie mając święceń, ze zgromadzenia wystąpił. Ożeniony był z Prawdzicówną Zaleską, córką Jacka, siostrą Antoniego i Jana Zaleskich, miał czterech synów: Jacka, Mateusza, Ksawerego i Bonawenturę i córek sześć: za Floryanem Zaleskim z Łyczów, *2-do voto* Golejewską; Zgliczyńską, *2-do voto* Wasilewską, dwie za Cyryną, za Kuczalskim i za Miączyńskim. W starości podkomorstwo Zalescy mieszkali oddzielnie, podkomorzy w Pustowarni na Ukrainie, podkomorzyna w Krzywaczyńcach na Podolu. Podkomorzyna odwiedzała męża, podkomorzy nie wyjeżdżał. Najstarszy ich syn Jacek, prezes pierwszego departamentu, ożeniony był *1-mo voto* z Szujską, miał syna Floryana, ożenionego z księżniczką Sapieżanką. Ożenił się powtórnie z wdową Podhorską, Zaleską z domu, mieszkał w Antonowie i świetne corocznie dawał bale. Mówiono o nim, że się bardzo nadymał, miał się z pańska. Szydził z niego sławny Czopowski, który miał przysłowie „moja mamo", mówił po rusińsku. Prezes Jacek rzekł do niego: „Panie Czopowski, mówią o tobie, że się napijasz". „A co o tobie mówią, panie prezesie, tego nie powiem, ja tomu wiru i newiru, żeś du... za pozwoleniem". Moskal jeden pokazał Czopowskiemu świnię, gdy, jak zwykle, wstając, pierwej uklękła, „widzisz katoliczka". „Dywo, moja mamo, wsi swyni, szczo ja ich baczyw, buły błahoczestywy".

Drugi syn Mateusz, podkomorzy konstantynowski, ożeniony był z Gadomską, dziedzic Mecherzyniec w powiecie konstantynowskim kupił w ostrogskim powiecie piękne dobra Hulowce. Praktyczny, rozumny, zostawił syna Karola, pełnego pobożności i uczuć strzelistych, mieszkał we Lwowie.

Trzeci Ksawery, kapitan wojsk polskich z czasów wojen napoleońskich, ozdobiony orderami, nie był podobny do starszych braci. Z postaci i ducha rycerski, prawy, szlachetny, piękna jego postać uczucia te wyrażała. W Kijowie na wyborach śmiało głos podnosił. Gdy go tam Wiktor Straszyński zadrasnął, publicznie mu powiedział: „Co Zaleski, to nie Straszyński". Ożeniony był z Hołowińską.

Czwarty Bonawentura z żoną Joanną Fremiotą, Rybińską z domu, wiele podróżowali. Adam Mickiewicz z nimi w Odesie razem przebywał, dedykował im sonety krymskie. Zagraniczne nieustanne podróże cały pochłonęły ich majątek. Po straceniu majątku pani Bonawenturowa, będąc wdową, założyła pensyonat w Kijowie, uczęszczany i ceniony. Zwykle oddawano córki obywatelskie na pensyę Zaleskiej, rodzice byli zadowoleni.

C h o j e c c y. Dom możny, znaczenie mający w województwie kijowskiem. Kazimierz był podwojewodą, pułkownikiem ordynackim, posłował na sejmie z St. Poniatowskim przed jego na tron wyborem. Z hetmanem Klemensem Branickim silnie bronił ostrogskiej ordynacyi, przeciwiąc się transakcyi kolbuszowskiej. Ożeniony był z Przyłuską, miał dwóch synów: Hilarego, sędziego ziemskiego kijowskiego, po rozbiorze kraju marszałka żytomierskiego i Jana Nepomucena, wojskiego wyszogrodzkiego, posła czteroletniego sejmu, po rozbiorze kraju marszałka wasylkowskiego, potem machnowieckiego. Hilary rozumem, znajomością prawa, Jan najszlachetniejszem sercem się odznaczał, najczulszy, najtkliwszy mąż, najlepszy

ojciec, brat niezrównany. Najlepiej malują go własne jego słowa, gdy mając dziesięcioro dzieci, w jałmużnach i ofiarach był hojny, przedstawiano mu, aby się zreflektował, gdyż ma tyle dzieci, mówił: Dlatego, że mam dzieci, mam duszę zgubić?

Najstarszy syn jego Władysław w Krzemieńcu był pod opieką Tadeusza Czackiego, przy nim ciągle zostawał, umarł w dwudziestym roku życia. Zostało czterech synów, z nich Tadeusz powszechnie szanowany, kochany, najzacniejszy, najszlachetnielszy człowiek, nie miał nieprzyjaciół, ani jednego, któryby go zganił, albo mu pozazdrościł. Postać jego piękna, była wyrazem szlachetności, ozdabiającej duszę jego, do ojcowskiej podobną. Najmłodszy syn Feliks, lud wiejski bardzo kochał i przezeń był ukochany, jeden bezdzietny, drugi bezżenny. Zostali potomkowie z dwóch starszych braci: Dyonizego, ożenionego z Kumanowską i Piotra z Pieńkowską. Jan Chojecki wymurował za polskich czasów wielką, murowaną cerkiew unicką w Policzyńcach, do której z misyą był X. Ryłło, biskup chełmski i kaplicę katolicką. W dobrach swoich, które u Dołgorukiego nabył przed wojną francuską w roku 1810, w Didowszczyźnie parafialny kościół założył.

Hilary, sędzia, brat starszy, trzy razy był żonaty: 1⁰ z synowicą wojewody Stępkowskiego, 2⁰ z Michałowską i 3⁰ z Pruszyńską, z którą miał dwie córki, jedną za Czeczelem, drugą za Eligim Piotrowskim, prezesem sądu głównego wołyńskiego, zeszedł bez potomka płci męskiej. Świadczy ich dział roku 1793 w Dubnie zapisany.

Jan Nepomucen, młodszy, wybrał na schedę swoją:

W województwie kijowskiem wieś dziedziczną Policzyńce.

W województwie wołyńskiem na wsi Rześniówce sumę zastawną.

W województwie bracławskiem wieś Sabarów, dziedziczną.

Domek w Krzemieńcu.

Scheda ta ocenioną była w sumie 236.470 złp., co znaczyło trzy razy tyle w czasie dzisiejszym.

Dla brata starszego, Hilarego, została scheda następująca:

W ziemi liwskiej wieś Łuków, dziedziczna, z przyległościami.

W województwie wołyńskiem wieś Ostrujkowce, dziedziczna.

W województwie kijowskiem suma zastawna na wsiach: Kikiszowce, Samczykach, Klitynce.

Kto sumę zastawną miał, do jej wypłacania wieś, na której była zastawa, posiadał. Ta scheda w tej samej oceniona była wartości.

Kazimierz Chojecki, chorąży kijowski, pułkownik ordynacki, podwojewoda, miał rodzonego brata, Jana, podsędka ziemskiego kijowskiego, dziedzica Żytyniec i innych wsi, który miał trzy żony: Głoskowską, Godlewską i Wigurzankę. Z pierwszej miał dwie córki, jedną za Rochem Czeczelem, ojcem Piotra, dziedzica Samczyk i wielu wsi, mianowanego starostą, drugą za Mileskim.

Z drugiej żony miał syna Ignacego, podwojewodę kijowskiego, ożenionego z Kochanowską, który miał jedną córkę *1-mo voto* za Karszą, *2-do* za Prażmowskim. Z trzeciej żony Wigurzanki miał cztery córki: za podkomorzym Piotrowskim, matkę Jana, za Izbickim, za Kuryłowiczem, za Tonkielem i syna Ksawerego, ojca ślicznych córek: Antoniny Niemiryczowej i Kamilli Zdziechowskiej i dwóch synów Edwarda, w młodym wieku zmarłego i Maksymiliana, który się przeniósł do Galicyi, tam się ożenił, nie zostawił męskiego potomka. Ta linia zgasła.

P. Chojecka, Wigurzanka z domu, w późnym wieku

mieszkała w Żytomierzu, przy niej zaś jej córek w szkołach będący wnukowie. Poważali ją duchowni, X. prałat Reddig i inni w jej domu zawsze bywali.

Jeziersc y. Michał Lewald Jezierski, chorąży pomorski, miał w Poznańskiem miasto Stężyce z przyległościami, które po rozbiorze kraju zostało dobrami kameralnemi. Przybył na Ukrainę z Poznańskiego, za 1000 fl. wziął w zastawę w Tetyjowszczyźnie dwie wsie Nenadychę i Dąbrówkę, potem kupił z klucza wołodarskiego dwie piękne wsie Hajworon i Pietraszówkę. Pani chorążyna owdowiawszy, w zastawę wziętej Nenadysze mieszkała przez lat sześć, przy niej wychowywali się dwaj synowie, Leonard i Nazary. Nazary był marszałkiem taraszczańskim, potem prezesem, ożeniony był z Łącką, po niej i po Wiktorze podkomorzym Zaleskim, wuju swej żony, znaczne otrzymał sumy. Do dziedzicznej wsi po rodzicach Hajworona przykupił Aleksandrówkę, Matwichę i u Ostrowskiego z Tetyjowszczyzny nabył Czerepin, Czerepinkę. Podkomorzy Wiktor Zaleski, wielki kapitalista, przedstawiał p. Nazarego Jezierskiego za wzór dla wszystkich. Wybornie się rządził, majątek zwiększył, żył po pańsku, śliczny miał dom, piękny ogród, hojnie przyjmował wszystkich. Dom jego najwięcej zdobiły prześliczne córki bliźnięta, płci ciemno-rumianej, oczy czarne jak brylanty świecące, podobniuteńkie do siebie, matka ich odróżnić nie mogła. To podobieństwo, cera jakby wschodnia i piękne wykształcenie czyniły je niewymownie interesującemi, kochali je i uwielbiali młodzi ludzie. Mieli Jezierscy trzech synów, najstarszy bardzo piękny Edward, średni i najmłodszy odznaczali się pisarskim talentem, wyższą inteligencyą. Dom z dwóch pięknych córek i ukształconych synów nieskończenie był przyjemnym, co do uroku towarzyskiego żaden z nim równać się nie mógł. To gronko ozdabiał Jan Leszczyński, późniejszy O. Prokop, kolega szkolny, serdeczny Jezierskich przyjaciel. Córki: jedna

wyszła za Wilhelma Świderskiego, była matką Wandy *1-mo voto* Moszczeńskiej, *2-do voto* Czarnowskiej, druga za Teodora Jaczewskiego, matka Jadwigi hr. Adamowej Rzewuskiej, autorki, znanej pod imieniem Leliwy. Obie cioteczne siostry w jednym roku owdowiały i w jednym pomarły. Edward, najpiękniejszy w całej prowincyi młodzieniec, ożenił się z Borejkówną. Ojciec dał mu wioskę Aleksandrówkę, podkomorzy Borejko, ojciec żony, wioskę i 100.000 złp. w dodatku. O 100.000 złp. Letycya Edwardowa Jezierska więcej od innych sióstr miała. W podróży rodzice, jadąc z dziećmi, zgubili ją, po długiem szukaniu wynaleźli, podkomorzy Borejko dlatego jej posag powiększył. Wszystko Edward utracił; gra w karty, choroba wieku tego, zrujnowała go. Gospodarstwo zaniedbane, nie przynosiło dochodów, życie wiódł strojne, zbytkowne, pieniędzy na to nie można było dostać tylko u żydów, zniknął kredyt obywatelski, pożyczać tracącemu nikt nie chciał. Lichwa nakoniec wszystko pożarła.

Drugi syn Michał, od pierwszej młodości do 80 lat nieprzerwanie i stale piszący, pełen w swych pismach wdzięku i zdrowego, prawdziwego o wszystkiem poglądu. Po straceniu majątku, pracą szlachetną utrzymywał rodzinę, był nauczycielem synów Henryka i Czesława Jaroszyńskich, Zenona Brzozowskiego i Rzewuskich, trzech synów Adama. Za pomocą i wpływem matki niezrównanej wychowywał ich na dobrych katolików i Polaków. Pisma jego i towarzystwo były pełne wdzięku.

Najmłodszy syn Bronisław, pełen nadziei, w młodym wieku umarł zagranicą z piersiowej choroby.

Gdy wiele było smutnych przykładów na Ukrainie samobójstwa, straty majątków, zbytków w biesiadach i ucztach, pocieszy wspomnienie dwóch ludzi: Daniela Tchórzewskiego i Leszczyńskiego Jana. Obaj byli ozdobą Ukrainy, których wartość cenną i wielką położywszy na szali z jednej strony, ułomności, wady, nadużycia, brak

wiary wielu osób z drugiej, ich przymioty i cnoty przeważą niemylnie.

Daniel Tchórzewski był ubogi dzierżawca, jeździł parą koni w wytartym surducie. W domach szlacheckich i pańskich najpożądańszym, najbardziej upragnionym był gościem. Nic nie żądał, nic nie przyjmował, załatwiał najtrudniejsze, najzawilsze interesa, zabiegał procesom, godził spory, dzielił majątki. Wszystkich klas ludzie do niego się udawali, nawet z za Dniepru. Najtrudniejsze interesa rozwikłał, wyjaśniał, sąd jego miał powagę trybunału, od którego nikt się nie odwoływał, nie apelował, innego wyroku nie żądał. Imię jego przerażało ludzi postępujących niesprawiedliwie, nikt odmówić nie śmiał zdać się na jego wyrok. Za wymówieniem jego imienia ustępowały zawziętość i upór, jego wpływem ludzie godzili się z sobą. Dalekim był od zdania tego, że spory kończyć należy krakowskim targiem, dzieląc się po połowie, albo żeby bogatszy ustąpił dlatego, że jest bogatym i jego kosztem ubogiego wesprzeć należy. Sprawiedliwym był i na nikogo się nie oglądał. Do działu fortuny Potockich należał, nie chciał przyjąć wioski, którą mu Potoccy w dożywocie dawali, wziął w dzierżawę i najakuratniej tenutę niezmniejszoną wypłacał. Miał niewyczerpany, nieustający zapał, z serca czystego pochodził i z miłości bliźniego, która była życia jego pobudką i treścią. Pełen miłości nieszczęśliwej Ojczyzny, najgorliwszym był posłem sejmu roku 1831. Kto go znał osobiście, szczęśliwym nazwać się może, że widział cnotę wielką w skromnym człowieku.

Jan Leszczyński, przyjaciel, kolega szkolny Jezierskich, wielka przyjaźń go łączyła z najmłodszym, Bronisławem. Gdy go chorego wysłali zagranicę lekarze, ofiarował się mu towarzyszyć, pielęgnował go w podróży w chorobie i umarł na jego ręku. Śmierć ta głębokie na nim zrobiła wrażenie, postanowił wtedy świat opuścić.

W młodym chociaż był wieku i posiadał znaczny majątek, zamieszkał w klasztorze Cystersów pod Florencyą i żądał wejść do tego zakonu. Przełożony, sądząc, że to postanowienie wynikło z wrażenia śmierci przyjaciela, radził mu wrócić do kraju i przez dwa lata się wstrzymać od tego postanowienia, aby siebie zbadać gruntownie. Wróciwszy do kraju, nie czekając dwóch lat, wstąpił zaraz do Kapucynów, zerwał z przyjaciółmi, znajomymi, z matką, z całą rodziną, najsurowszy przebył nowicyat. Potem przeniósł się do Królestwa Polskiego, gdzie kwitła zakonna reguła i zakonnikiem był tak wybornym, znakomitym, że w niedługim czasie prowincyałem został. W zakonie zwany Prokopem, wielką liczbę dzieł budujących wydał swoich i tłomaczonych. Najczynniejszy w służbie Bożej, niezrównany w skupieniu, w skrusze i doskonałości, miłość Boga, Jego chwałę w całym polskim rozlewa narodzie, zakonnik, nauczyciel, kaznodzieja najdoskonalszy, dotąd dla wszystkich jest wzorem. Oby jak najdłużej służył Bogu, dla coraz wyższej chwały Jego.

Społeczeństwo polskie nowszych czasów nie było drzewem zepsutem i spróchniałem, gdy wydało takie owoce, jakimi byli: X. St. Chołoniewski, X. Ożarowski, Ojciec Prokop (Leszczyński), Daniel Tchórzewski.

Z Wołynia, z części Podola młodzież obywatelską oddawano do szkół do Krzemieńca, zdolniejsi po skończeniu Liceum udawali się do Uniwersytetu wileńskiego. Z Ukrainy kijowskiej bracławskiej młodzież uczęszczała do szkoły winnickiej, po jej ukończeniu udawali się do Uniwersytetu warszawskiego, ustanowionego za czasów Królestwa Polskiego. Z młodzi ukraińskiej zdolniejsi byli dwaj bracia Jezierscy i Jan Leszczyński. Pobyt ich w Winnicy był w czasie jubileuszu roku 1826, który najgłębsze na ich umysłach zrobił wrażenie. Szkoła winnicka liczyła do 1000 uczniów. Dyrektorem był X. Pijar Maciejowski, który po rozbiorze kraju przyjął protestantyzm

i ożenił się, potem rewokował i był światłym kapłanem. Gorliwy szkoły opiekun, powszechny pozyskał szacunek, tak, że apostazyi nikt mu nie wymawiał i o niej zapomnieli. Profesorami w Winnicy byli późniejsi licealni w Krzemieńcu: Józef Uldyński i Zienowicz. Pierwszy wykładał powszechną historyę, drugi chemię. Uldyński zamiłowany w swojem powołaniu i w przedmiocie, który wykładał, wymowny, na umysłach młodzieży robił wielkie wrażenie. Przejęty miłością Ojczyzny, uczucie to w uczniów swych wpajał. Rząd Uniwersytetu wileńskiego, ceniąc jego zdolności, nadał mu wyższą posadę w Liceum wołyńskiem. Niesłusznie tam prześladowany, usunięty był od katedry, do której potem go powrócono. Z uwielbieniem uczącej się młodzieży, na nowo był powitany. Gdy Liceum wołyńskie r. 1832 zniesiono i utworzono uniwersytet w Kijowie, profesorowie licealni zajęli uniwersyteckie katedry. Uldyńskiego, jako jawnego polskiego patryotę, zostawiono bez miejsca, a w roku 1838 do więzienia był wzięty.

Zienowicz wykładał z wielką jasnością nową teoryę, bardzo przekonywującą. Wprowadzał do nauk przyrodzonych duszę nieśmiertelną, jako najgłówniejszy pierwiastek w porządku przyrodzonym, wielką się wiarą odznaczał i zamiłowaniem swego powołania i nauki.

Szkoły winnickie mieściły się w gmachu po-jezuickim. Po zniesieniu XX. Jezuitów zostały w Winnicy dwa klasztory XX. Dominikanów i Kapucynów. W roku 1826 w czasie jubileuszu w Winnicy było księży miejscowych czterdziestu. Jubileusz w całem Podolu uroczyście obchodzono, szczególnie w Winnicy. Przybył X. biskup Mackiewicz, który codziennie sumę celebrował u Dominikanów, z nim dwaj kaznodzieje, księża Markiewicze z Kamieńca i z Litwy sławny ze swych kazań ksiądz Dominikanin Falkowski. Codziennie były kazania rano i wieczór, X. Falkowski piorunującem słowem do łez, skruchy, żalu za grzechy poruszał. Gdy mówił, panowała najwyższa cichość,

każdy nie chciał słówka z tych mów wspaniałych i rzewnych utracić. Bractwa z okolicznych parafii z ludem, z chorągwiami i proboszczem na czele, na jubileusz dążyły. Najświetniejsze było bractwo z Janowa, które przybyło z dziedzicem, Stanisławem Chołoniewskim. Jubileusz w Winnicy zakończyła procesya do cmentarza za miastem. Ostatnie pożegnalne kazanie miał X. Falkowski o sądzie ostatecznym. Podniósłszy krzyż w ręku, gdy piorunującym a rzewnym głosem przemówił, wszyscy upadli na ziemię w głośnym płaczu i długo się utulić nie mogli. Sława kaznodziejska X. Falkowskiego była tak wielką, iż, aby go usłyszeć, z dalszych przybywano prowincyi. Przybył też do Winnicy Wiktor Ożarowski. Wrażenie solennego jubileuszowego nabożeństwa i kazań X. Falkowskiego silne i wielkie na umysłach Chołoniewskiego i Ożarowskiego zrobiły wrażenie. Po jubileuszu pojechali do Rzymu, weszli do stanu duchownego, stali się znakomitymi kapłanami, wielkie zasługi mieli w Kościele św. i wywarli ważne wpływy na swoje społeczeństwo.

Ksiądz Chołoniewski, pisarz znakomity, pełen ducha Bożego, wiary światłej i gruntownej, pisma jego nigdy zapomnianemi nie będą, prawda z poezyą weń się wcieliły. Był to luminarz, świecznik czasu swego, wspominać go z czcią i uwielbieniem należy.

Ksiądz Ożarowski świątobliwość osobistą do najwyższego posunął stopnia, w rozmyślaniu o Bogu utonął zupełnie. Zakon tylko Kamedułów odpowiedzieć mógł ćwiczeniom duchownym i świątobliwości jego, w tym zakonie zakończył życie. Przedtem przyczynił się wiele do wydoskonalenia duchowieństwa, gdy seminaryum w Łucku było pod jego rządem.

Uniwersytet warszawski, do którego uczęszczali zdolniejsi uczniowie winniccy, w latach 1827, 1828 i 1829 miał profesorów, z których każdy wydał kilka dzieł znanych i cenionych. Prawo wykładali: Romuald Hube

i Wincenty Bandtkie, uczeni mężowie i pisarze. Ekonomię polityczną Fryderyk hr. Skarbek, który o administracyi i o ekonomii politycznej pisał i wiele powieści wydał. Bentkowski wykładał historyę powszechną, Kazimierz Brodziński, najsławniejszy z ówczesnych polskich pisarzów, literaturę. Maciejowski, który w pracy i nauce do Lelewela się zbliżał, historyę prawodawstw słowiańskich. Ludwik Osiński, mowca i deklamator, z talentem sztukę dramatyczną; na swych prelekcyach oprócz uczniów Uniwersytetu miał wielu słuchaczów. Jarocki był profesorem historyi naturalnej, jego wykłady były interesujące, przyjemne i bardzo ciekawe, z upodobaniem ich słuchano. Uczniami uniwersytetu w tych latach byli znani pisarze: Michał Grabowski, Zygmunt Krasiński, Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, Konstanty Gaszyński, Gosławski, Franciszek Kowalski. Uczniowie ci na wieczornych swych sesyach czytali własne utwory. Zygmunt Krasiński powieść „Władysław Herman“, Goszczyński „Zamek Kaniowski“, Gosławski „Poemat o Podolu“, Franciszek Kowalski tłómaczenia Moliera.

W Warszawie istniało od roku 1800 Towarzystwo Przyjaciół Nauk, pierwszym jego prezesem był X. biskup zenopolitański, Albertrandy, który obszerne wypisy do „Dziejów polskich“ własnoręcznie w Rzymie, w Sztokholmie poczynił. Po nim był Staszyc, znany z dobroczynności i ofiar dla kraju. Pismem swojem: Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego, obszerną polemikę polityczną wzbudził, która ożywiała sejm czteroletni. Po jego śmierci prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk był Julian Niemcewicz, aż do jego zamknięcia w roku 1831. Kto się nauką, talentem odznaczał, wydał dzieło użyteczne i cenione, do Towarzystwa był przyjętym. Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydawało swe roczniki, w których umieszczano rozprawy, czytane na sesyach, pochwały, opisy życia zgasłych członków. W rocznikach było kilka roz-

praw Lelewela o statucie wiślickim, o prawodawstwie polskiem w pierwszych czasach. Towarzystwo Przyjaciół Nauk usiłowało dzieje polskie przez Naruszewicza zaczęte, opisujące tylko epokę piastowską, dokończyć. Kilku członków przyjęło na siebie zadanie wykończenia tych dziejów. Czacki przyrzekł napisać historyę Zygmunta Augusta, dla przedwczesnej śmierci nie skończył. Na sesyach publicznych, corocznie odbywanych, czyniono sprawozdanie z prac wszystkich członków, którzy byli różnych stanów. Członkiem był matematyk, żyd, Stein, który w stroju żydowskim zasiadał.

W Warszawie przed sądem sejmowym co czwartku literaci i pisarze u Wincentego Krasińskiego się zgromadzali, kochano go bardzo, dom jego był uczęszczany. Na sądzie sejmowym gdy on jeden tylko dał głos potępiający więźniów stanu, uznając ich godnymi kary, a wszyscy jednomyślnie uznali ich niewinnymi, stracił dobrą sławę, jakiej używał, odtąd nikt u niego nie bywał. Wtedy już nie żył Stanisław Potocki, minister, żona jego, wdowa, Lubomirska z domu, mieszkała w Warszawie i corocznie w jej domu na św. Juliana uroczysty był obchód imienin Niemcewicza, który u p. wojewodziny w wielkiem był poważaniu. Całe warszawskie towarzystwo się zbierało i Niemcewicz, świetnie ustrojony, jako solenizant występował. Po sutej wieczerzy trwały tańce przez całą noc. P. Potocka serdecznie się tem cieszyła, szanowała i kochała Niemcewicza. Jednym razem, jak zwykle, na św. Juliana przybył do pałacu p. Potockiej Niemcewicz. Zadziwiło go, że okiennice na głównem piętrze zamknięte, nie widać było żadnego światła, na dole się trochę świeciło. Wyszedł kamerdyner, zaprosił do p. Potockiej, która przeprosiła, że będąc niezdrową, nie może go, jak zawsze, przyjmować. Rozmawiali z sobą i wkrótce Niemcewicz żegnał gospodynię, ta go wstrzymała i zaprosiła, aby z nią poszedł na górę. Tam wszedłszy, znaleźli sale oświecone i u stołu towarzystwo przebrane przedstawiało ucztę u Kmity z powieści „Jan

z Tęczyna“. Ta niespodzianka do łez wzruszyła Niemcewicza. Po uczcie rozpoczęły się tany, które do białego dnia trwały.

W Warszawie był teatr narodowy polski, utworzony w celu zachowania i ożywiania narodowych uczuć polskich. Nie była to gra dla namiętności, gra dla zabaw, lecz dla zachowania miłości Ojczyzny. Teatr polski w Warszawie był dziełem Bogusławskiego, który w późnym wieku z talentem występował. Był sławny aktor Żółkowski, niepospolity, niezrównany komik, który oprócz częstych wśród największych oklasków występów, drukował swoje niepospolite dowcipy w tak zwanym „Momusie“. Dobrymi aktorami byli: Kundzicz i panna Dąbrowska, w której się zakochał obywatel wołyński, kochany i miły, Edward Jełowicki, zaślubił ją i była wzorową, najlepszą żoną.

Gdy umarł prezes sądu sejmowego, Biliński, był uroczysty jego pogrzeb, po którym nastąpił pojedynek Zygmunta Krasińskiego z Leonem Łubieńskim. Mówiono o tem, że w dzień pogrzebu nikt z uczniów na lekcyę do uniwersytetu nie przyszedł, wszyscy poszli na pogrzeb Bilińskiego, jeden Zygmunt Krasiński był w sali szkolnej i profesor dla jednego czynił swój wykład. Uczniowie tem byli oburzeni i Leon Łubieński Krasińskiego znieważył, nastąpił z tego powodu pojedynek i wyjazd Krasińskiego. Zupełnie inaczej było, jak świadczy Michał Jezierski, będący wtedy w uniwersytecie warszawskim. W czasie pogrzebu żadnej lekcyi i wykładów nie było w uniwersytecie, rektor, X. Szweykowski, uwolnił uczniów i pozwolił im być na pogrzebie, żądając tylko od nich słowa, że się znajdywać będą jak najspokojniej. Wszyscy poszli na pogrzeb, a Zygmunt Krasiński został w domu, bo go ojciec nie puścił. Gdy uczniowie stanęli w ganku, we drzwiach policyjny urzędnik ich nie wpuszczał, mówiąc, że ma ten rozkaz i jednego uderzył. Uczniowie strącili go

ze schodów, do kościoła weszli, stanęli przy samej trumnie ordynkiem, tak się ścisnęli, że do krzeseł, ustawionych koło katafalku dla dygnitarzy, tylko tych wpuszczali, którzy znani byli jako dobrzy Polacy, a którzy mieli jaką na sobie notę, ci do krzeseł przystąpić nie mogli. Po skończonem nabożeństwie ks. Adam Czartoryski miał mowę dla uczczenia pamięci zmarłego prezesa senatu i sejmowego sądu. Po skończonej mowie urwał z trumny kutasa, zachowując go na pamiątkę, wtedy się wszyscy do trumny rzucili, dla pamiątek ją oberwali. Po skończonym pogrzebie rektor zgromadziwszy uczniów, wyraził boleść swoją, że nastąpiła ich demonstracya, która rząd obraziła i zawiadomił, że senator Nowosilcow wszystkich zbierze dla zrobienia ostrych wymówek i prosił, aby się wtedy wszyscy spokojnie znajdywali. Po pogrzebie nie mógł Zygmunt Krasiński wejść do szkoły, wszyscy krzyczeli, tupali nogami, hałasowali, dopotąd, dopokąd nie odszedł. Nakoniec śmiało wystąpił publicznie wobec wszystkich uczniów Krasiński, zażądał objaśnienia powodów takiego z nim postępowania. Powiedziano mu: „Mówiłeś, że senator Biliński nie zasługuje na taką cześć i dlatego na pogrzeb jego nie przyszedłeś“. „Tego nigdy nie powiedziałem, kto to słyszał, niech stanie przede mną i w oczy mi powie“. Ponieważ rozgłosił to Leon Łubieński, wszyscy o tem wiedzieli, przeto na to wezwanie wystąpił i rzekł: „Tak! to powiedziałeś“. „Kłamiesz oszczerco!“ — odrzekł Krasiński. Potem nastąpił niezwłocznie pojedynek, sekundował mu kolega, przyjaciel, Danielewicz, syn lekarza hetmanowej Branickiej w Białej Cerkwi.

Po pojedynku, za radą rektora, X. Szweykowskiego, Zygmunt Krasiński z nieodstępnym i szlachetnym przyjacielem opuścił Warszawę, udał się dla skończenia nauk do Genewy. Ten znakomity młodzieniec, nieszczęśliwy z powodu ojca niesławy, został najznakomitszym poetą, pisarzem polskim, Ojczyzny chlubą i ozdobą.

Przed rokiem 1830-tym przyjemny był pobyt w Warszawie, kwitło życie umysłowe i towarzyskie. Uniwersytet, Towarzystwo Przyjaciół Nauk ją ozdobiły i grono uczonych mężów, znakomitych profesorów i pisarzów. Uczniowie w pięknem zebrani gronie, talentem dorównywali swym mistrzom. Warszawa była ogniskiem politycznego życia, w sejmach wymowa, odwaga cywilna posłów słynęła. Teatr bawił, uszlachetniał i nauczał. Życie było nie kosztowne i wygodne, u Rozengarda był *table d'hôte*, codziennie na 200 osób, obiad z sześciu potraw pół rubla kosztował.

Niewiasty polskie.

Niewiasty polskie z piękności i wdzięku, z powagi, dostojności, zbawiennych na społeczność wpływów, z talentów, zdolności niepospolitych i cnót istotnych słynęły. Wychowywały wzorowo dzieci, rządziły majątkiem, zwiększały go nawet, poświęcały się, dzieląc wygnanie mężów. Niektóre tylko wymienię.

Przy schyłku saskich czasów powszechnie szanowano hetmanową w. koronną, kasztelanową krakowską, Sieniawską, matką jedynej córki, zaślubionej w drugiem małżeństwie ks. Augustowi Czartoryskiemu. Jej zdanie w sprawach publicznych wielce ceniono, co doradzała było wybornem, co przepowiadała, to się sprawdziło. Jej jedyna córka wniosła olbrzymią fortunę Sieniawskich w dom książąt Czartoryskich, była matką ks. Adama, generała ziem podolskich i księżnej marszałkowej Lubomirskiej; pełna niezrównanej delikatności. Książe wojewoda, gdy mu w rocznym terminie przywożono dochody z wszystkich majętności jego żony, kufry ze złotem i srebrem do niej odsyłał, jako właścicielce, która mu natychmiast zwracała.

Księżna marszałkowa Lubomirska po owdowieniu sama rządziła całym majątkiem i umiała go zachować. Tego samego umysłu i ducha, równego wpływu na społeczność, co kasztelanowa krakowska, wysokiej zacności, niepospolitego rozumu była księżna z Morsztynów Czartoryska, kasztelanowa wileńska, matka książąt Augusta i Michała Czartoryskich.

Pani Lanckorońska, starościna połaniecka, p. Dembińska, starościna wolbromska, miały otwarte domy w Warszawie, przyjmowały, gościły całe towarzystwo, które przez uszanowanie dla dostojnych tych pań garnęło się do nich. X. St. Chołoniewski w piśmie swojem: Wieczory starościny wolbromskiej, zostawił pamiątkę tej dostojnej osoby, którą szanowano powszechnie. P. Kossakowską, starościnę kamieńską, zwano mądrochą, zawsze coś mądrego powiedziała, lubiła każdemu mówić prawdę, Stan. Augusta mało ceniła, mówiła o nim: „papiernię widać zakłada, zbiera same gałgany“ [1]. Potocka z domu, dobrodziejstwowała całą rodzinę, z poświęcenia się dla chorego i niedołężnego męża dla żon wzorem była. Pani Chodkiewiczowa, starościna żmudzka, Rzewuska z domu, będąc wdową, całym majątkiem najlepiej rządziła, utrzymała go i zwiększyła znacznie. Wychowała syna Aleksandra, który jako pułkownik pułk swoim kosztem formując i autor, odznaczył się. Księżna marszałkowa Sanguszkowa, księcia Pawła, marszałka nadwornego żona, Duninówna z domu, poślubiwszy już niemłodego wdowca, długo była wdową, rządziła sama wzorowo całym majątkiem, wychowywała wnuków i wnuki po śmierci syna Józefa i córki Bilińskiej.

W dawnych czasach polskie niewiasty autorkami nie były, pierwszą była Drużbacka, znana w literaturze

---

[1]) Tak nazywała ludzi króla otaczających, z zagranicy sprowadzanych i opłacanych drogo.

polskiej. Księżna Izabella Czartoryska, generałowa ziem podolskich, Pielgrzyma, który wielokrotnie wydawany, zbawienne miał wpływy i dzieło o ogrodach wydała. Usiłowała lud polski oświecać, uczucia religijne i narodowe wpajać, dobroczynna, zbierała wielkim kosztem narodowe pamiątki. Założyła Sybillę w Puławach, którą opisał Woronicz. Puławy ozdobiła pięknym ogrodem, którym się szczególnie zajmowała. Obie jej córki były osoby znakomite. Księżna Wirtembergska, najcnotliwsza, wydała powieść bardzo cenioną, Malwinę, o której pisał Jan Śniadecki. Zofia ordynatowa Zamoyska, wzór żon i matek, sześciu jej synów było obywatelami w kraju znakomitszymi.

Niewiasty późniejszych czasów, które wzorowo rządziły majątkiem, utworzyły fortunę i kierowały wychowaniem dzieci.

Grabiańczyna na Podolu, mąż jej wizyonarz, do jednej z sekt należał, kraj opuścił, majątek zadłużył, oczyściła i znacznie powiększyła. Synowie przez matkę wychowani, Antoni i Erazm, byli pobożni i dobroczynni, zostawili niezgasłą po sobie na Podolu pamiątkę.

Podkomorzy Borejko, dziedzic Pikowa, były major wojsk polskich, nie zajmował się gospodarstwem, tylko pasieką, codzień tam jeździł a wieczorem grał wiska. Pani podkomorzyna, Hołowińska z domu, wszystkiem się zajmowała z wielką skromnością, chluby sobie w tem nie szukając. Wyposażyła z własnej pracy sześć córek, z których najstarsza, Hermanowa Hołowińska, osoba wielkiego ukształcenia i zdolności, zostawiła dla dwóch synów dwa wielkie bez długów majątki. Te zapracowane majątki przez dwie dostojne matki i obywatelki, Grabiańczynę i podkomorzynę Borejkową, przez potomków w trzeciem pokole-

niu Grabiańczyny, a przez synów podkomorzyny zostały stracone.

H a ń s k a, Skorupkówna z domu, wdową będąc, do dziedzicznego klucza pulińskiego dokupiła w najpiękniejszych lasach klucz hornostajpolski i dla syna Wacława, marszałka gubernialnego, klucz wierzchowieński. Zbudowała dla niego pałac i córki swoje, Borejkową i Bukarową wyposażyła. Tej dostojnej pani wnuka, Mniszchowa, całą fortunę straciła.

Księżna Cecylia Radziwiłłowa, Morzkowska z domu, córka słynnego prezesa Morzkowskiego, po nim rozum jego niepospolity odziedziczyła, wielkiej była pobożności i najszlachetniejszego serca. Tego dowiodły jej zapisy w testamencie, fundowała trzy szpitale: w Lisiance, w Chodorkowie, w Berdyczowie, kościół w Skwirze, na założenie drugiego w Kijowie na Padole zostawiła fundusz. Rządnością i rozumem fortunę spadkową nieskończenie powiększyła. Majątki jej przeszły do rodzonego siostrzeńca Wilhelma Radziwiłła i zostały już stracone. Krajowe nieszczęścia w roku 1863 do tego się przyczyniły.

J u s t y n a z J e r l i c z ó w M i c h a ł o w s k a, podstolina bełzka, przezacna matka męczennika Erazma Michałowskiego, w roku 1863 przez lat kilka uwięzionego. Skonfiskowano mu majątek jej pracą i rządnością utworzony.

Generałowa Jerliczowa, Proskurzanka z domu, wdowa bezdzietna, w dożywotniem miała posiadaniu koło Chodorkowa wieś Krzywe, w której mieszkała. Siostrzeńce, siostrzenice, brat i siostry, jakby rodzoną matkę kochali ją, czcili i szanowali. Dom jej obrazem był Boskiego błogosławieństwa, które jest wdów cnotliwych udziałem.

Bogumiła z Chojeckich Abramowiczowa, córka Jana i Katarzyny z Borejków Chojeckich, żona Walentego Abramowicza, gdy zaślubiła męża, miał dwie wioski za-

dłużone. Niezrównaną pracą, poświęceniem się bezprzykładnem, umierając w niepóżnym wieku z żalem, boleścią całej rodziny i przyjaciół, zostawiła mężowi do wiosek jego dziedzicznych przykupione trzy klucze.

Niewiasty mające pisarską sławę.

Tańska Hoffmanowa — w dobroczynnym i zbawiennym wpływie nikt jej nie zrównał i nie zastąpił, była to uosobiona wiara i miłość Ojczyzny. Wiarę św. i miłość tę w serca niewiast polskich wlać i wpoić umiała.

Eleonora Ziemięcka, o filozofii w duchu katolickim pisała.

Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), jako wielka poetka w całej Polsce słynie.

Jadwiga Rzewuska (Leliwa), młodo zmarła, zostawiła kilka dzieł katolickich, najszczerzej polskich.

Z Gedrojciów Rautenstrauchowa, Gabryela z Gintowtów Puzynina i wiele innych w polskiej literaturze są znane.

Pobożne i świątobliwe niewiasty.

Serca polskich niewiast pełne były miłości Bożej. Ileż w zakonach przez wszystkie wieki i dziś Bogu, Jego służbie i chwale poświęconych. Każda niemal rodzina w czasach dawnych miała orędowniczkę w służbie Zbawiciela. W tych czasach świątobliwością i pobożnością słynęły:

Księżniczka Anna Sapieżanka, córka księcia Janusza Sapiehy, pięknego imienia, piękniejszej urody, pokorą, prostotą, niewinnością ozdobiona, przy wielkim wdzięku i towarzyskiem ukształceniu, miała do wyboru liczne partye, odmawiała je, aby pielęgnować chorą matkę.

Eleonora Komorowska, w ciele ludzkiem żyjący anioł, pełna niezrównanych dobroci i słodyczy, najgorętsza w modlitwie; święci tylko, jak ona, modlić się mogą. Mieszkała w Krzemieńcu w roku 1838, Bibikow ją więził.

Księżna Witoldowa Czartoryska, Karmelitanka bosa. Zakon św. Teresy jest najściślejszej reguły i najzupełniejszego z siebie wyzucia się. Regułę tę ostrością życia przewyższała księżna Czartoryska, pałająca seraficzną miłością.

Dzieje syberyjskie, opis wieloletniego tam Polaków wygnania wskażą imiona niewiast, które mężom towarzyszyły, podzielały ich katusze, napawając słodyczą miłości ich męki, ich cierpienia.

Wielkorządcy kijowscy. Wojenni gubernatorowie.

Po rewulucyi roku 1831 przybył do Kijowa, przedtem gubernator wołyński, Lewaszow, najsurowiej obchodzący się z powstańcami jakkolwiek skompromitowanymi. W Kijowie był uprzejmym i łagodniejszym. W czasie wyborów, które po jego przybyciu w roku 1832 nastąpiły, zaproszenia przyjmował, na ucztach dla niego dawanych, wznosił zdrowie Słowian, znaczyło to i Polaków, rozmawiał po francusku, u siebie gościnnie przyjmował. Gośćmi stałymi w jego salonach byli: ks. Kazimierz Lubomirski, dziedzic klucza rówieńskiego, urodzony z Załuskiej, muzyk-artysta i przyjemny w towarzystwie Włodzimierz Świejkowski, późniejszy marszałek gubernialny wołyński, Ernest Rzewuski.

Cesarz Mikołaj upodobawszy sobie Kijów, nie szczędził kosztów dla jego podniesienia i upiększenia. Stanął wtedy most na Dnieprze, wzniosły się twierdze około Ławry. Lewaszow wpłynął wiele na ozdobienie i powię-

kszenie Kijowa. Zabudowało się Peczerskie, które miało wtedy tylko dwie ulice. Obywatele gubernii kijowskiej pobudowali domy na próżnych placach, i utworzyła się ulica Lewaszowską zwana, zabudowały się domami Lipki, przedtem puste i nie zamieszkałe. Janusz Iliński, syn senatora, kuratorem gimnazyum kijowskiego obrany, piękny i wspaniały miał dom w Kijowie. Lewaszow sprowadził niezły teatr francuski, pragnął go utrzymać, spodziewając się pomocy cesarskiej. Gdy był w Kijowie cesarz Mikołaj o teatrze francuskim począł rozmowę. Cesarz zapytał: Jaką sztukę grać będą? odpowiedział: „*Qui payera?*“ „*Certainement ce n'est pas moi?*“, rzekł cesarz. Po tej odpowiedzi teatr francuski nie spodziewając się pomocy cesarskiej, nie utrzymał się w Kijowie.

W roku 1834 otworzony był uniwersytet w Kijowie ze zniesionych wołyńskiego w Krzemieńcu liceum i uniwersytetu wileńskiego. W czasie otwarcia uniwersytetu był obecnym oberprokurator Protastow, który przedstawił Lewasżowa, że się zupełnie spolszczył, i zaraz został zmienionym. Zastąpił go Guriew, który uciskiem prowincyi mu powierzonej się nie zajmował. Miłośnik ogrodu, wielką miał kolekcyę georginii, wtedy bardzo modnych niedawno wprowadzonych, tysiąc najrozmaitszych odmiennych kolorów. Wyborną miał kuchnię, w zbytkach stołowych nad wszystkich celował, kasza guriewska była wyśmienitą i bardzo kosztowną. Cesarz Mikołaj kazał ją sobie podać, i powiedział, że nie jest w stanie mieć takiej kaszy na swym stole. W salonie jego bywali Gustaw Olizar, Henryk Rzewuski, zabawiali swym dowcipem panią Guriewową i drwili z niej. Na tem się nie poznawała, słuchając ich rozmowy, tak chichotała, że zagłuszała muzykę.

Wojenni gubernatorowie Lewaszow i Guriew nie odpowiadali widokom i celom cesarza Mikołaja, zmienił ich ustanawiając wielce cenionego przez siebie Bibikowa. Był bez ręki, którą roku 1812 utracił, powiadał o sobie: „Ja

„mam jedną rękę, ale żelazną“. Zarząd jego istotnie był żelaznym, usiłował zmienić zupełnie istniejące stosunki, i kraj zrusyfikować, znieść i zatrzeć co było polskiem. Zniósł statut litewski, którym się polskie prowincye do Rosyi przyłączone rządziły. Skasowano jego staraniem przywileje szlacheckie gminnej szlachty, ledwie bogatsi wielkim kosztem wyrobili sobie w heroldyi potwierdzenie szlachectwa. Lubił powtarzać: „Zastałem prawa polskie, zniosłem je. Obywatel przedtem ze swoim lokajem lub furmanem byli bracia, bez żadnej w stanie z sobą różnicy, zrobiłem to, że szlachectwo do małej garstki ludzi należy“. Ze szlachty dawnej polskiej utworzono gminy jednodworców, oddawano ich w rekruty, opodatkowano, zrównano z włościanami. Powtarzał: panowie polscy jeżdżą, jeden 6-ciu końmi, zrobiłem to, że sześciu ich będzie jechało jednym koniem. Lubił dyskutować w kwestyach dla Polaków najdotkliwszych, najboleśniejszych, dowodził, że państwa konstytucyjne nigdy się utrzymać nie mogą. Znane jest jego o Polakach zdanie: Jesteście piękni, macie wiele zdolności, nie macie roztropności ani przezorności, którą my mamy. *Vous étes beaux, vous avez beaucoup d'ésprit, mais vous n' avez ni prudence, ni persévérance ce que nous avons.* Rozpustny był i cynik wielki. Przedtem wojenny gubernator szkołami nie rządził. Był kurator Bratkie, człowiek światły i w stosunkach delikatny. Bibikow wyrobił, że urząd kuratora z wojennem gubernatorstwem w osobie jego złączono; usiłował wtedy zepsuć młodzież, rozpustę tolerował i ją wśród młodzieży wprowadzał. Miał przekonanie, że siłą trudno zniszczyć Polaków, najlepszym do ich zwalczenia środkiem jest zdemoralizować. Nie bardzo to mu się udało, bo wszystka niemal młodzież uniwersytetu kijowskiego należała do patryotycznego związku, który się w r. 1838 rozwinął. Przypisano to profesorom dawnym licealnym, którzy zajęli katedry w kijowskim uniwersytecie, dlatego starano się ich usunąć. Bibikow upodobał sobie

bardzo piękną panią Pisarew, mąż jej dlatego głównym był sekretarzem i prawą ręką Bibikowa. Co postanowił i chciał, Bibikow zatwierdzał, aby się sprzeciwiając, pani Pisarew nie narazić.

Za Bibikowa odkryto związek sformowany przez emigranta Konarskiego. Z trzech gubernii chwytano, przywożono do kijowskiej fortecy tych, którzy najmniejszy jakikolwiek mieli z nim stosunek. Związek ten miał na celu wydrzeć się z niewoli rosyjskiej, oswobodzić wiejski lud, i złączywszy się z nim, zerwać ciężkie pęta, w które jeszcze silniej po upadku rewolucyi 1831 roku Polska była okutą. Tajemnie były prowadzone śledztwa z najsroższem z więźniami obchodzeniem się i sąd ukryty wojenny wyrokował w sołdaty, w katorżne roboty z konfiskatą majątku. Ratunkiem uwięzionych, ulgą w ich losie, że zamiast utraty przywilejów i katorżnej roboty, wysyłano na mieszkanie do dalekich miast rosyjskich lub oddawano w sołdaty z wysługą, była chciwość Pisarewa, który ogromne kontrybucye wybierał od rodzin więźniów, które u niego ulgę w karach, a niekiedy zupełne oswobodzenie wyrabiały. Jaki Bibikow miał w tych opłatach udział, niewiadomo. Pisarew jak wziął pieniądze, jak przyrzekł tak się stało. Nigdy mniej nie można było zapłacić jak dwa, trzy albo cztery tysiące rubli, ale to jeszcze było bardzo łaskawem w porównaniu tego, co później nastąpiło. Szlachetni Rosyanie gorszyli się temi kontrybucyami. Kiedy Pisarew został szambelanem i klucz nosił, powiadali, że to klucz do polskiej szkatuły. Brano pieniądze nietylko od więźniów. Gdy chciano kogo obedrzeć z bogatych ludzi, a ci do niczego się nie poczuwali, robiono im zarzut ucisku włościan, wysyłano komisyę, nie pozwolono wydalać się z domu, dopokąd sumy zamierzonej ów obywatel nie zapłacił. Tak postąpiono z Młodeckim, z Walentym Abramowiczem, który mając wiele interesów, nie mógł przejeżdżać na kontrakty do Kijowa, dopokąd się nie opłacił.

Do 1848 roku, nie było praw określających włościan powinności, władza dziedziców była nieograniczoną, sumienie i szlachetność tylko były jedynym hamulcem. W r. 1848 ustanowiono inwentarze, włościan powinności objaśniające. Zaczęły się tedy polowania na obywateli, jakoby nie spełniających inwentarzów, którzy się sowicie Pisarewowi opłacać musieli. Nie było interesu, zbrodni nawet, którejby się nie można było wykupić. Za fałszowanie asygnat zapłaciwszy 10.000 rs. Pisarewowi, fałszerz był uniewinniony. Skończył się rząd Bibikowa, Pisarew z horyzontu kijowskiego zniknął, został w Syberyi gubernatorem a Bibikow ministrem. Cesarz Mikołaj o nim mówił: Государственный человѣкъ t. j. mąż stanu. Wstąpiwszy na tron Aleksander II. go usunął. Bibikow mówił: Cesarz Mikołaj dobierał ludzi do swego wzrostu, dlatego ja się teraz nie przydam. Wyjechał zagranicę, mieszkał w Dreźnie, bardzo uprzejmy dla Polaków z gubernii, któremi zarządzał. Lubił porównywać swoje rządy z okrutniejszymi daleko jakie były w latach 1863 i 1864.

Bibikowa zastąpił szlachetny, bezinteresowny, pełen honoru, prawdziwy szlachcic, obywatel, ks. Wasilczykow. Za jego rządów były bale, maskarady, które bardzo lubiła księżna. Za wpływem jej Żydzi, którym nie wolno było przebywać w Kijowie, tam zamieszkali. Umarł książę, r. 1863 zastąpił go Anienkow, którego teść był gubernatorem w Kijowie, kiedy Gustaw Olizar był gubernialnym marszałkiem. Gubernatorowi kazano znaczną sumę zapłacić do skarbu za niekorzystne dla rządu poczt wynajęcie. Gustaw Olizar za niego tę sumę złożył, o nią się nie upominał i o niej zapomniał. Olizar podróżując pocztą na stacyi spotkał się z rosyjskim oficerem, gdy mu powiedział, że jest Olizarem: Czy nie ten, zawołał oficer, który był gubernialnym marszałkiem kijowskim? „Tak“. Wtedy Anienkow, był nim ów oficer, rzucił mu się na szyję. Olizar się przeląkł, myślał, że jest waryatem. Wyjaśnił, że jego teść zle-

cił mu wyszukać hr. Olizara, który go w przykrem położeniu poratował i oddać pożyczone pieniądze. Polacy w stosunkach z Rosyanami zawsze byli szlachetni. Kiedy Paszkiewicz feldmarszałek będąc oficerem niższej rangi kwaterował w Brusiłowie w domu Czackiego, przez nieostrożność dom jego spalił, chciał tę szkodę wynagrodzić, Czacki nie przyjął. Kiedy ten sam Anienkow został wojennym gubernatorem kijowskim w r. 1863, G. Olizar mieszkający wtedy w Dreźnie jeździł umyślnie do Kijowa dla powitania znajomego. Żona Anienkowa jakby krewnego najserdeczniej go witała.

Rządy Anienkowa były krótkie, ale straszne. Za cesarza Mikołaja i Bibikowa wprowadzono czterech na rusztowanie, ale byli od śmierci uwolnieni. Za Anienkowa rozstrzelano wiele osób nietylko uchwyconych z bronią w ręku, ale podejrzanych o szkodliwy wpływ na lud wiejski, jak Rudzkiego, mirowego pośrednika, Gustawa Rakowskiego i wielu innych. Dekretował na śmierć i udawał czułego, utyskiwał i bardzo się żalił, że odbiera najsroższe wymówki za łagodne z Polakami obchodzenie się. Wtedy rozstrzelanym był niezapomniany, najwyżej ceniony z miłości Ojczyzny, z poświęcenia się Władysław Padlewski. Przebywszy więzienia w r. 1831 i 1838, w r. 1863 ofiarował nietylko życie swoje na śmierć pewną i niechybną, ale to co droższego miał nad życie — syna, który także był rozstrzelanym. Po nim został wojennym gubernatorem Bezak. Mówiono o nim, że Żyd, co być mogło, bo do kościołów miał nienawiść żydowską. Gdy spostrzegł kościół, zaraz go zwiedzał, i patrzył nań okiem chciwem rabunku. Skasował Berdyczowski klasztor przy kościele N. M. Panny cudownej i w nim policyę umieścił. Przedtem kwaterował w Odesie; żona jego urodzona w Warszawie, miała mamkę i piastunkę Mazurki, mówiła po polsku z mazowiecka. Dom jego w Odesie był niemal polskim. Gdy został wojennym gubernatorem w Kijowie, do

Murawiewa się zbliżył. Za jego rządów nastąpił ukaz zabraniający Polakom kupować majątki i w jakiejkolwiek zostawać służbie. Ukaz ten najsilniej egzekwował. Za rządów Bezaka, mirowi pośrednicy Rosyanie odebrali obywatelom wiele ziemi, odali ją nieprawnie włościanom, dowolnie zniżali na 20, 40 i więcej procentów, sumy wykupne wyżej 20-tu, które w ukazie uwalniającym były zdjęte. Wojenny gubernator miał prawo bez sądu, drogą zwaną administracyjną, wysyłać obywateli do Rosyi, zmuszać do sprzedaży majątku. Z woli wojennego gubernatora do Rosyi wysyłano, majątek konfiskowano, który bywał mu darowany. Nie kontrybucyami jak za Bibikowa, ale całym majątkiem musieli Polacy rosyjską chciwość nasycać. Cytowano ten fakt: Bezak zesłał komisyę na obywatela, któremu postanowił odebrać majątek. Nic nie znaleziono u niego tylko 5 par butów. Zrobiono wniosek, że nie mógł dla siebie skąpy człowiek tyle mieć par butów, niezawodnie przygotował dla powstańców. Został z majątku odarty i wypędzony do Rosyi. Bezak przymuszał do sprzedaży ludzi niewinnych, którzy dlatego sądzonymi być nie mogli. Ponieważ na mocy ukazu 10-go grudnia 1865 r. tylko Rosyanie kupować mogli, zatem za bezcen majątki sprzedawano, często i bez pieniędzy, bo kupujący sumy umówionej nie wypłacił.

Teodor Jełowicki, marszałek humański, najpiękniejszy majątek zmuszony był sprzedać. Henryka Jaroszyńskiego, który mieszkał w Warszawie dla edukacyi dzieci, do niczego się nie mieszał, nic mu nie dowiedziono, Bezak zmusił najpiękniejszą fortunę, kilka kluczów za bezcen sprzedać. Ta niesprawiedliwość szlachetnych Rosyan oburzała niezmiernie. Zbladł Bibikow w obec Bezaka, ucisk jego wydał się być miłosierdziem, nikt się nie wykupił od ciężkiego losu, który nieubłagany Bezak pod niczyim niezostający wpływem zgotował. Był łaskawym tylko, dobrym, uprzejmym dla pani Jukowskiej, Żyttokownej z domu, dzie-

dziczki Braiłowa, w interesach jej dopomagał. Kiedy zmuszoną była sprzedać majątek, sprzedaż jak najkorzystniej dla niej ułatwił. Powód tej uprzejmości i łaski, jak sam opowiadał, był następujący: Będąc porucznikiem artyleryi kwaterował w Braiłowie, dziedzicznem miasteczku Jukowskiego, pieniądze dane mu na utrzymanie koni utracił, nie miał za co kupić owsa, nikt mu pożyczyć nie chciał; udał się do Jukowskiego, prosił go o pomoc. Jukowski zamilkł, brwi zmarszczywszy nic mu nie odpowiedział, gdy powtórzył swą prośbę, Jukowski wtedy rzekł: „Bezak, zrzuć mi buty“. Zdziwił się, i bardzo uczuł, usłyszawszy takie żądanie, ale schylił się i buty zrzucił. Rzekł wtedy Jukowski: „Ponieważ się nie obraziłeś i dałeś dowód uległości i pokory, przepowiadam ci, że osięgniesz w naszej prowincyi najwyższe miejsce i zrobisz karyerę. Siadaj, pisz kwit, tylko mnie nie oszczędzaj, napisz ile ci tylko potrzeba. Nie żądam żadnego zwrotu, tylko jak zostaniesz naczelnikiem naszego kraju, opiekuj się moją rodziną“. Bezak opowiadał, że uwierzył w tę przepowiednię, którą poczytywał dla siebie za błogosławieństwo, któremu winien był wyniesienie się swoje.

Zostawszy jenerał-gubernatorem, opiekował się rodziną Jukowskich. Gdy porucznikiem kwaterował w Braiłowie, proboszczem był O. Tomasz Trynitarz, zostawszy w. gubernatorem jeszcze go tam zastał, bardzo był dla niego łaskaw. Gdy jeździł do Petersburga, sprawnik jednej z rosyjskich gubernii Berlajew, zawsze go przeprowadzał, wtedy go poznał. Gdy został bez miejsca i w Petersburgu do ministerstwa przychodził o miejsce prosząc, spotkał go Bezak, wtedy generał-gubernatorem do Kijowa naznaczony, powiedział: „Nie szukaj, ja ci dam miejsce u siebie“, i naznaczył go sprawnikiem w Berdyczowie. Co się bardzo szczęśliwie stało. Zacny ten człowiek zastąpił srogich berdyczowskich inkwizytorów. Tyle miał wpływu i poważania u Bezaka, na jego przedstawienie obywatel na którego

ciężki był donos, z więzienia i podejrzenia nawet był uwolnionym.

Bezak z zapałem i upragnieniem kasaty zwiedzał kościoły katolickie większe i mniejsze, jakie się tylko znajdowały, żadnego nie ominął. Przeglądał pilnie kościół latyczowski podominikański, z cudownym obrazem Naj. Maryi Panny i mury klasztorne nie zabrane. Niemylnie stałoby się to z Latyczowem co z Berdyczowem, gdyby nie wypadła śmierć jego. Przepatrując kościoły na schodach jednego pośliznął się i tak ciężko upadł, że wkrótce umarł. Przerwało się śmiercią jego wielkie Murawiowskie prześladowanie. Niepierwszy to wypadek, że ci, którzy Polskę katowali, nagłą i niespodziewaną śmiercią umierali.

Gdy tak wielki w południowych polskich prowincyach na wzór Litwy był ucisk po r. 1831, a większy nierównie po r. 1863, gdy zniesiono szkoły polskie i język, i przedsięwzięto Polaków nietylko ucisnąć, ale wytępić, i co było polskie, zgładzić i zniszczyć, śladu nawet nie zostawiając, w tych ciężkich dniach ucisku, w tej wielkiej niedoli życie umysłowe nie zgasło, lecz bardziej jeszcze się rozwinęło. Tego dowodem są znakomici pisarze, którzy swemi dziełami w tej epoce poznać się dali: Henryk Rzewuski, Michał Grabowski, X. Hołowiński, J. I. Kraszewski. Zdawało się, że Rzeczpospolita zniknęła i zapomnianą będzie, Rzewuski ją jakby żyjącą przedstawił, cały skarb staropolskiej natury ojców naszych, widzialnym okazał, zachwyt, uwielbienie w pismach swoich dla starożytnej polskiej obudził. W jej naturę, istotę wniknął, czem była w prawach, w obyczajach, w formach przedstawił dając wizerunek Polski, najżywszy i najprawdziwszy. Pamiętniki Seweryna Soplicy, Listopad, są zwierciadłem, w którem ujrzeliśmy Ojczyznę naszą niezgasłą, ale żyjącą. Duch, myśl i język w pismach jego szczeropolskie, niema w nich ckliwości pism od tradycyi narodowych, od sta-

ropolskiego życia oderwanych. Jeżeli pogląd na współczesne towarzystwo był dotkliwy, obrażający i przykry, tę stronę ujemną zgasiła prawdziwa wartość i zasługa, jaką w wizerunku Rzeczypospolitej Polskiej, Ojczyzny naszej zostawił.

Michał Grabowski słynął z gruntownego, głębokiego umysłu, i najżywszego, najtkliwszego uczucia. Powieści jego są poematami, w nich niezrównany koloryt miejsca i czasu, które utworzył znakomity poeta i artysta wielki. Pisał o polskiej literaturze jako znawca i miłośnik niepospolity, poglądy jego gruntowne, szczerze katolickie. Tem się odznaczały pisma jego, usiłował na ten tor wprowadzić polską literaturę. Z wielkiem uczuciem pisarz szczerze katolicki, to było główną jego zaletą. Wartość każdego pisma uznał, ocenił, wady jego uczuł, krytyk najpierwszy pisarz nauczający i budujący. Wpływ jego na literaturę polską znaczny i ważny. Głównym celem pism jego była miłość sprawy ojczystej, Polskę serdecznie kochał, i co w niej było najdroższego, jej dobra duchowne, język, literaturę, ocalić, udoskonalić usiłował i pragnął. Kto znał go bliżej jako pisarza i obywatela, szanował i kochał.

Historya literatury polskiej oceniła zasługę pisarzów: X. Hołowińskiego i J. I. Kraszewskiego. Zgromadzili się ci czterej pisarze w Kijowie, w Cudnowie u Rzewuskich i czytał tam swoje utwory Kraszewski: W i t o l G r a u d ę i M i d o w s a. X. Hołowiński po powrocie z Ziemi św. wydał powszechnie cenioną pielgrzymkę i drukował wiele artykułów katolickich w ówczesnych pismach peryodycznych. Mieli taką powagę ci pisarze, gdy się zgromadzili w Kijowie, przybył do nich A. biskup ruski Innocenty, z przedstawieniem, aby na uwagę i pieczę swoją wzięli plemiona słowiańskie i literaturę polską na szerszą skalę całej słowiańszczyzny przenieśli. Michał Grabowski wystąpił ze znakomitem pismem, które umieściły rosyjskie gazety, w którem dowiódł, że prowincye południowe, Ukraina, Wołyń,

Podole, nigdy rosyjskiemi nie były i nie są, lecz prawdziwie polskiemi. Artykuł ten zamknął usta nieprzyjaciołom Polski, nikt odpisać na to nie potrafił. Gdyby ten artykuł nie zaginął, byłby niespożytym pomnikiem sławy M. Grabowskiego i ważnym dla Polski darem, obroną jej niezaprzeczonej, tylko wydartej własności.

Prócz tych czterech pisarzów było wielu innych: Eleonora Ziemęcka, która w duchu katolickim, filozoficzne pisma wydała. Przecławski, Sztyrmer, John of Dycalp, Aleksander Przezdziecki, Nowosielski (Marcinkowski), Syrokomla, który zasłużył się bardzo doskonałym przekładem starożytnych polskich poetów po łacinie piszących, najwyborniej ich spolszczył, Aleksander Groza, Michał Jezierski. Rozwinął się powszechny zapał do polskich książek. Glücksberg i Zawadzki nastarczyć nie mogli, wielkie, corocznie na kontraktach kijowskich czynili sprzedaże, Kraszewski zapałowi temu dogadzał, i jeszcze zwiększał, dostarczając coraz nowych z talentem pisanych powieści. Nikt mu w liczbie dzieł nie zrównał, tomy pism jego nieprzeliczone, trudno uwierzyć, aby siły jednego człowieka, na tak olbrzymią pracę wystarczyć mogły. Grabowski zadał cios, przedtem wziętej, gorszącej francuskiej literaturze artykułem „szalona literatura francuska"; większy jeszcze Kraszewski powieściami, które z domów polskich wygnały francuskie. Ruch umysłowy coraz wzrastał, w społeczeństwie się naszem wydoskonalał smak i zamiłowanie literatury polskiej, która była wyrazem myśli i uczucia narodowego.

Były pisma peryodyczne czytane i wzięte, którym wartości zaprzeczyć nie można. „Tygodnik petersburski" przez wiele lat istniejący, oprócz wiadomości zagranicznych, krajowych, w każdym numerze miał artykuły z talentem, dobrym polskim językiem i zdrowym gruntownym poglądem odznaczające się. Pisali do „Tygodnika": Przecławski, Malewski, Sztyrmer, Grabowski. Kraszewski wyda-

wał „Ateneum“, głównym jego był redaktorem. W Warszawie wychodziły szacowne i cenne roztrząsania i wizerunki naukowe, i miesięcznie „Pamiętnik religijno-moralny“, w nim pisała Ziemęcka. Pismo to zawierało:

1) Wiadomości historyczne i krytyczne tyczące się Pisma św.

2) Rozprawy o przedmiotach wiary i moralności.

3) Objaśnienia obrzędów i zwyczajów kościelnych.

4) Żywoty ŚŚ. Pańskich, Ojców Kościoła i o ich pismach, żywoty biskupów, kapłanów znakomitych pobożnością, cnotami i nauką.

5) Historyę kościelną, starożytną i współczesną.

6) Korespondencye.

7) Wymowę kaznodziejską z dawnych wieków i teraźniejszych.

8) Wiadomości statystyczne o kościołach, duchowieństwie katolickiem, o akademiach duchownych, o fakultetach teologicznych, o zakładach dobroczynnych, o misyach do krajów pogańskich.

9) Listy pasterskie, rozporządzenia rządowe tyczące się duchowieństwa, nominacye i odmiany w hierarchii duchownej w kraju.

10) Kronika kościelna i rozmaitości.

Spis przedmiotów daje wyobrażenie o wartości pisma tego, które trwało lat kilkanaście.

Aleksander Groza przez lat kilka wydawał Rusałki, mieścił w nich swoje poemata, i zebrane rozmaite dobre artykuły. Pełen najszczerszego zapału, poetycznych uniesień, słodki, zacny i kochający, całą swą duszę mieścił w poezyach swoich. W uroczym i miłym śpiewie zdawało się, że słowiański lirnik czarodziej przez usta jego przemawia. Gdy swoje poemata czytał, miał łzę w oku i łzy obudzał, o nim się wyraził Michał Jezierski: „Aleksander Groza, poeta w duszy z niewinnością dziecięcia, nie przypuszczając ujemnej strony społeczeństwa, kochał ludzi, miłował Ukrainę,

pobożny i zacny. Te duchowe zalety odbijały w jego poetycznych utworach".

Ten wieniec mężów umysłową pracą Ojczyźnie w nieszczęściu służących, przyozdabiał X. Stanisław Chołoniewski, wzorowy kapłan, mąż światły, łaską Bożą oświecony, najznakomitszy celujący pisarz. Jeden, jedyny z licznego grona ówczesnych pisarzów polskich, zrównał się z pisarzami Zygmuntowskiej epoki. Wiarą, duchem, uczuciem był im równy, jakby z nimi współżyjący, z przydanym niezrównanym wdziękiem uroczego artysty i wieszcza. Tym się nieśmiertelnym równając pisarzom, wszystkich współczesnych przewyższył. Kto kocha Boga, Kościół św., miłuje Ojczyznę serdecznie, w tym pełnym ducha Bożego mężu, tych świętych uczuć ma wizerunek. Dzieła jego są: Sen w Podhorcach, Wieczory starościny Wolbromskiej, w dwóch tomach Pisma pośmiertne w Lipsku wydane. *Non multa sed multum.* Cześć dla tego świątobliwego i dostojnego męża w Polsce nie zgaśnie nigdy.

Na tem kończę moje wspomnienia o Ukrainie. Po Chmielnickiego rzezi i wojnie, była pustem rumowiskiem dawnych kościołów, miast i siedzib szlacheckich, w prędkim czasie zaludniła się, zakwitła licznymi obywatelskiemi domami, ich zamożnością i towarzyskiem życiem jaśniała. Dziś po wygaśnieniu wielu domów, po utracie licznych majątków możnych przodków, przez potomków zrujnowanych i straconych, po konfiskacie dóbr wielu, jest miejscem pustem i cmentarzem. Kiedy po większem zniszczeniu zaludniła się, zakwitła, nadzieję miejmy, że się odrodzi i w trwalszym bycie ożyje!

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Ostaszewski Eliasz.

Znakomitszy obywatel gubernii wołyńskiej, skończył uniwersytet wileński, staroświeckim obyczajem spisywał współczesne fakta, wrażenia swoje i o polskich książkach przeczytanych uwagi. Została się po nim woluminowa *Silva rerum,* z której, co w niej interesującego, załączam.

Ojciec Eliasza Ostaszewskiego, rodem Mazur, major wojsk polskich kawaleryi narodowej, posiadał dziedziczną wieś Morawkę w ziemi ciechanowieckiej. Sprzedawszy ją, kupił na Wołyniu w powiecie zwiahelskim, blizko Ostropola, wieś Pyszki. Ożenił się z Teklą Dąbrowską na Podolu, której ojciec, Tadeusz Dąbrowski, stolnik halicki, posiadał wieś Stupnik w powiecie winnickim, miał prześliczne konie, sprowadzał z Chocimia ogiery arabskie, tureckie, perskie. Eliasz Ostaszewski, jedyny syn jego, urodził się roku 1802, oddany był najprzód do Lubaru do szkół XX. Bazylianów. O szkole lubarskiej czyni następne wspomnienie:

„Prefektem szkoły lubarskiej r. 1809 był X. Hipolit „Sarnicki, uczeń Akademii krakowskiej. Było w tej szkole „klas siedm, wykładały się przedmioty właściwe dla gi„mnazyum, w ich liczbie historya ojczysta. U XX. Bazy„lianów nauczyciele byli wykształceni w Krzemieńcu, lub

„w uniwersytecie wileńskim. Uczniów było więcej 500, „ubożsi stali w dworkach szlachty i włościańskich, mieli „u nich kwaterę i stół. Dozorcami byli uczniowie klasy „szóstej i siódmej, ci korepetowali, to jest wykładali w do„mu nauki w szkole dawane. Majętniejsi w konwikcie „w klasztorze byli umieszczeni pod okiem profesorów. „Główny, bezpośredni nadzór należał do prezesa konwiktu. „Dla ćwiczenia się w języku francuskim zmuszano uczniów „do mówienia z sobą po francusku. Metr był języka fran„cuskiego dla klas niższych, literaturę francuską wykładał „Szwajcar Cusin. Uczniowie uczyli się botaniki, prakty„cznie determinując rośliny. Uczono konnej jazdy, muzyki. „Od każdego, umieszczonego w konwikcie, płacili rodzice „rocznie 180 rs., a od chłopca w usługach, który także „się uczył, 30 rs. Była to uboga szlachta, synowie za„ściankowej czynszowej szlachty, którzy służąc, uczyli się „sami, nieraz pierwszeństwo mieli w klasie przed swymi „paniczami, lepiej od nich się ucząc. Iluż to biednych ludzi „wyszło na pożytecznych członków społeczeństwa. Bie„dniejsi uczniowie, dobrze się prowadzący, z piątej klasy, „byli dozorcami młodszych uczniów, przez co byli w sta„nie kończyć nauki, nieść pomoc biednej rodzinie. Uczono „musztry z karabinkami drewnianymi, opatrzonymi żela„znymi korkami na antabie z boku, aby brząkanie kółek „dawało tym sposobem poznać zgodność robienia tą mnie„maną bronią. Na takie musztry zbierano nas po szóstej „co wieczór na plac przed klasztorem. Bazylian w rewe„rendzie długiej zwijał się z laską w ręku między szere„gami dzieci, pilnując dokładności obrotów w szyku „i zgodnego robienia karabinkami na daną komendę. Mło„dzież na tych publicznych manewrach była ciągle razem „pod okiem nauczycieli, uczyła się szybkości i zwinno„ści w obrotach, tem samem nie miała pokątnych zabaw „i zgorszeń. Księża mieli muzykę własną, bębny, sztan-

„dary dla każdej klasy. Widok ten był bardzo miłym dla „krewnych, rodziców, przyjaciół, dzieci.

„Na św. Piotra młodzież zdawała publiczny egza„min wobec rodziców, krewnych, znajomych obywateli, „umyślnie na ten egzamin przybyłych. Miły był widok, „kiedy młodzież szkolna w języku polskim zdawała spra„wę z postępu nauk, do której wizytator współrodak prze„mawiał w rodowitym języku. Na obliczu młodzieży ja„śniała radość i szczerość".

Uczniowie nosili żałobę po śmierci Tadeusza Czackiego. Szczery, głęboki żal przenikał serca młodzieży polskiej w głównej szkole w Krzemieńcu, przez niego założonej, i we wszystkich szkołach. Ta chwila wielkiej straty zasłużonego męża w Ojczyźnie zrobiła niezatarte wrażenie. Zasługi i prace jego godnie opisał X. Alojzy Osiński, profesor wołyńskiego liceum.

„Roku 1816, pisze Ostaszewski, w czasie mego po„bytu w szkołach po raz pierwszy zobaczyliśmy polskich „ułanów, oficerów polskiego wojska. Wtedy nikt z uczniów „o niczem nie mówił, tylko o ułanach, naśladował ich „ruchy, mowę, układ, postawę, mnóstwo się czapeczek „ułańskich na głowach studenckich zrodziło. Serce każde„go ucznia było wyłącznie zajęte żądzą, aby co najprę„dzej zostać podobnym żołnierzem. Wielu starszych „w następnym roku udało się do Warszawy, aby się za„ciągnąć do szeregów narodowych. Uczono się konnej „jazdy, celniejszym jej nauczycielem był w Krzemieńcu „Olszański, wielu uczniów dzielnie dosiadało konia. W le„tnim kwartale były trzy razy na tydzień karuzele, na „których uczniowie przy muzyce gonili z lancą do pier„ścienia, zdejmowali w galopie kółka wielkości talara „z prętów, ścinali głowy na słupkach postawione, zdejmo„wali je lancami w pędzie. Młodzież była rzeźka i jak „mówią: do tańca i do różańca. Uczniowie wyszedłszy na „majową rekracyę, dzielili się na dwie partye, turecką

„i polską, ucierali się, prętami bijąc po plecach uciekają-„cych. Gry w piłki były ulubioną zabawą, wywijano piłką „z największą zręcznością, gry w piłkę miały różne nazwy, „stosownie do najrozmaitszych piłką wyrzucań; łowiono ją „w największym rzuconą pędzie“.

Wykładano nauki według systemu, zaprowadzonego przez komisyę edukacyjną. Książką elementarną była gramatyka Kopczyńskiego, która kształciła mowę i serce. Młodzież szkolna z zapałem na egzaminach deklamowała: Święta miłości kochanej Ojczyzny. Ulubionym śpiewem szkolnym był marsz Dąbrowskiego: Marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski, Jeszcze Polska nie zginęła, Marsz na pogrzeb X. Józefa Poniatowskiego: Z pomiędzy bojów i gradów ognistych i ukraińska dumka: „Oj ty pane Potocki, wojewodzki synu, zhubyweś Polszu i wsiu Ukrainu“.

„W tej epoce, mówi Ostaszewski, synowie popów „chodzili z nami do szkół, niektórzy z nich doskonale się „uczyli i kilku było synów oficerów rosyjskich.

„Było między uczniami bractwo Sodalisów, wielbi-„cieli N. Maryi, Matki Boskiej. Obowiązkiem ich było od-„mawiać codziennie naznaczone pacierze, zachowywać po-„sty, odznaczać się czystymi obyczajami. Zgromadzenie na „chcącego należeć do tego bractwa wotowało, większością „głosów przyjmowało lub odrzucało. Mieli swego prefekta, „naczelnika, którego większością głosów wybierali. Ten, „jeśli trzy lata bez nagany bractwu przewodniczył, por-„tret jego zawieszano w kaplicy, w której się odprawiało „nabożeństwo brackie. Gdy który z członków lub prefekt „dopuścił się hańbiącego występku, wtedy na sąd się zbie-„rała kongregacya Sodalisów, wotowali na wymazanie go „z ich liczby. Za mojej pamięci zdarzył się wypadek, że „będącego dawniej prefektem Sodalisów, ucznia 7-ej klasy, „sądzono. Wymazano go z liczby Sodalisów, portret jego „publicznie na nieszporach studenckich w sobotę zdjął

„prefekt kongregacyi ze ściany. Była to kara okropna, „ogromne robiła wrażenie na umysłach młodzieży i utrzy„mywała moralność między uczniami“.

W Lubarze oprócz kościoła i klasztoru XX. Bazylianów, był wspaniały kościół i klasztor XX. Dominikanów, główniejszy z ich licznych w polskiej Rusi klasztorów. Był tam i jest dotąd obraz P. Jezusa cudowny, co piątku tam się odbywało najsolenniejsze nabożeństwo i śpiewano pieśń o cudownym P. Jezusie lubarskim. Ten śpiew dotąd jest używanym. Oprócz piątków codzienne tam były wotywy z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu z suplikacyami. Na Nowy Rok były procesye, jak na Boże Ciało, z ewangeliami, każdej niedzieli i święta wymowne kazania. Kilka corocznych bywało w Lubarze odpustów, na Matkę Boską Rożańcową, a najsolenniejszy na św. Dominika, dnia 4-go sierpnia. Po nabożeństwie w tym dniu zapraszano na obiad do klasztoru zebranych obywateli, wieczorem były tańce liczne, wesołe, huczne. XX. Dominikanie w Lubarze, dobrami przez Lubomirskich wyposażeni, mieli nowicyat, utrzymywali własną muzykę, uczyli kilkadziesiąt sierot chłopaków i mieli szpital dla kalek i starców. Szpital wymurował w początku XIX wieku X. prowincyał Wyszyński, godny niezatartej pamięci i szacunku. Kaznodzieja wymowny, szczególnie w czasie odpustów przemawiał, jaśniał nauką, zasługami, wymową, apostolską pracą. Zakon XX. Dominikanów, szpital, szkołę sierót rząd rosyjski zniszczył, wszystkie fundusze zabrał, sieroty, kaleki, starców rozpędził. W końcu istnienia XX. Dominikanów w Lubarze zajaśniał piękną kaznodziejską wymową i gorliwością w utrzymaniu kościoła i klasztoru X. przeor Siedlecki, który piękność postaci z piękną duszą i światłym umysłem łączył.

Od roku 1800 do 1820 po miasteczkach na zapusty zbierano się licznie na tak zwane kasyna, jak gdyby chciano ból serca po utracie Ojczyzny zagłuszyć hucznymi

tanami. Najliczniejsze bywały w Lubarze. W środku miasta był murowany w tym celu ratusz, z wielkiemi na górze salami, w których po 200 się osób zbierało. Młodzież, zwana arystokratyczną, tam przyjeżdżała, sala kasynowa w r. 1806 była pełna wojewodziców, kasztelaniców, starościców, a jeśli był skarbnikowicz, to się nie mógł przed kasztelanicami docisnąć. Piękne panny wybierały kasztelaniców do mazura, skarbnikowiczowi odmawiając. P. Wincenty Cichocki, skarbnikowicz, odmówieniem obrażony, na cały głos zawołał: „Przyjdzie św. Dominik, wtedy i skarbnikowicz będzie dobry". Na św. Dominika na wieczorze tańcującym w klasztorze więksi panowie nie bywali, wtedy i szlachcic mógł dowoli się natańczyć. Do balów nieustannych po rozbiorze kraju w domach prywatnych i publicznych można było zastosować przysłowie, które się z tego zapewne utworzyło powodu: *Choć bieda, to hoc!*

Wspomnienia o Wilnie.

„Przybyłem do Wilna, mówi Ostaszewski, w połowie „września. Byłem na uroczystem otworzeniu rocznych „kursów w ogromnej sali uniwersyteckiej, *Aulą* zwanej, „która trzy tysiące ludzi pomieścić mogła. Jakiemże szczę„ściem pałało serce moje, kiedym ujrzał zgromadzoną „w niej całą znakomitość uniwersytetu, koronę kraju na„szego: Śniadeckich, Borowskiego Leona, Ignacego Dani„łowicza, zacnego rektora uniwersytetu Malewskiego, „Grodka, Bojanusa, X. Jundziłła, Grodeckiego, Sobolew„skiego. Z uczniów: Adama i Aleksandra Mickiewiczów, „czcigodnego Tomasza Zana, Kowalewskiego, sławnego „oryentalistę, później profesora w Kazaniu, Jeżowskiego, „filologa, Edwarda Odyńca, Gałęzowskiego. Mało podo„bnych chwil szczęścia naliczyć mogłem, jakiego wtedy

„doznałem. Ten nauk przybytek, dzieło wielkiego króla „Batorego, matka narodowego oświecenia, przytulała dzieci „swe i rozpromieniała uczucia serc, tchnących najszlachet-„niejszymi celami.

„Roku 1819, pisze E. Ostaszewski, uniwersytet stał „na najwyższym szczeblu powodzenia i świetności. Miał „profesorów sławy europejskiej, Jana Śniadeckiego, mate-„matyka-astronoma, Jędrzeja Śniadeckiego, profesora che-„mii, Jundziłła, profesora botaniki, Polińskiego, matematyki „wyższej, Leona Borowskiego, profesora literatury polskiej, „Ernesta Grodka, greckiej i łacińskiej, później Joachima „Lelewela, powszechnej historyi, Onacewicza, statystyki, „Daniłowicza, profesora prawa krajowego, Gołuchowskiego, „filozofii, Znosko napisał dziełko o ekonomii politycznej, „którą wykładał. Capelli, Włoch, wykładał prawo rzymskie, „kanoniczne i kryminalne. Wydział medyczny miał zna-„komitych profesorów: Bojanusa, Józefa Franka, Mianow-„skiego, Pelikana, człowieka bardzo zdolnego, ale niepocz-„ciwego serca, Homoleckiego, Gałęzowskiego, Adamowicza. „W wydziale teologicznym głośni byli z nauki profesoro-„wie: krakowianin X. Chodani, księża Kłągiewicz i Skideł. „Uczniów było przeszło ośmiuset, z całej Polski, najwięcej „Litwinów. Ubożsi szczególniej się odznaczali pilnością „i zdolnościami. Zaczynały się wykłady kursów rannej „godziny, o wpół do ósmej. Profesorowie czytali regestr „zapisanych słuchaczy dla przekonania się, czy wszyscy „uczęszczają na prelekcye, następowało wezwanie ucznia, „aby powtórzył, co na przeszłej lekcyi wykładano, potem „profesor rozpoczynał dalszy wykład, a uczniowie no-„towali.

„Profesorowie prawa rzymskiego, kryminalnego, ka-„nonicznego, ekonomii politycznej, literatury, mieli dzieła „drukowane, których się tekstu w wykładach trzymali. Ca-„pelli dzieł *Elementa iuris civilis J. G. Heinecii, Principia* „*iuris criminalis G. J. T. Meisteri,* w wykładzie prawa ka-

„nonicznego miał tablice drukowane, przez siebie ułożone „w Wilnie. Capellego słuchało przeszło 200 uczniów świe- „ckich, 80 księży świeckich, 40 z seminaryum głównego, „40 z dyecezyalnego, zakonników tylko dwóch: Karmelita „Hofman i Pijar, X. Brodowicz. Celującymi uczniami „z księży byli: X. Markiewicz z Podola i X. Kulikowski „z Wołynia".

X. Brodowicz, Pijar, mieszkał potem w Połocku, najzdolniejszy z całego zgromadzenia, gdyby nie zniesiono szkół pijarskich, wyborny i celujący byłby profesor. X. prałat Markiewicz ozdobą był dyecezyi podolskiej, kaznodzieją wymownym, X. Królikowski gruntowny teolog. W uniwersytecie wileńskim wydział teologiczny nie był pod zwierzchnością litylko duchowną, przeto wsiąkały weń błędy, których Kościół św. nie uznaje i potępia.

X. Kulikowski w nauce, którą wykładał jako wieloletni profesor, w kazaniach, był najzupełniej, najszczerzej katolickim. Będąc profesorem w wołyńskiem liceum w Krzemieńcu, naukę religii, między uczniami zaniedbaną, upowszechnił, czyniąc gruntowny i jasny jej wykład. Z nauką karność między młodzieżą wprowadził, nauczał bojaźni Boga, cichości i posłuszeństwa władzy szkolnej. Po zniesieniu liceum był rektorem seminaryum w Żytomierzu, umiał połączyć niepospolitą naukę z praktycznym rozumem, którym, będąc proboszczem, jako gospodarz celował.

Oddawszy cześć znakomitemu kapłanowi i nauczycielowi młodzieży świeckiej i duchownej na Wołyniu, wróćmy do dalszych przez Ostaszewskiego opisów Wilna.

„Wybrałem do słuchania oddział prawny, który wy- „kładał po łacinie Alojzy Capelli, Włoch, wymowny „i uczony. Zawilsze miejsca wyjaśniał w języku francu- „skim, co dla umiejących ten język wielkiem było uła- „twieniem; chociaż lat 15 mieszkał w Wilnie, po polsku „nie mówił. Wykład jasny, dokładny, ożywiał dowcipnem

„słówkiem, kurs jego prawa rzymskiego dzielił się na „trzy lata“.

Uniwersytet wileński stanowił jedną rodzinę. Uczniowie poważali swych profesorów, ci pełni byli życzliwości dla swoich słuchaczów.

„Prelekcye Lelewela sprowadzały tysiące słuchaczów. „Kobiety, starce, księża, żołnierze, urzędnicy cisnęli się, „aby się nasycić pięknością wykładu, głębokością myśli „i uczyć się prawd historycznych. Nie było to suche, „chronologiczne wyliczenie faktów, zdarzeń w pewnych „okresach spełnionych, ale słuchacze widzieli, czuli, poj-„mowali życie ludów, ich ukształcenie moralne, politykę „rządów, powody wojen, kulturę, nauki, rękodzieła. Jego „oko badawcze odkrywało utajone ludzkich działań sprę-„żyny i dążności, wskazywało ich cel i pobudki. Ignacy „Daniłowicz, profesor prawa krajowego, cywilnego „i kryminalnego, mąż pracowity i uczony, w wykładzie „swoim przytaczał najnowsze prawodawstwa i zdania naj-„światlejszych, najnowszych prawników europejskich. Wy-„kazawszy co jest w Europie w prawodawstwach najwię-„cej ukształconych postanowionem, mówił co nasze pra-„wodawstwo w Voluminach legum, w Statucie litewskim „wyrzekło i cytował Sudiebniki, Prawdę ruską, ukazy „senackie. Ekonomię polityczną Jan Znosko, znając „dobrze swój przedmiot, jasno wykładał. Potąd dalej nie „postępował, pokąd się nie przekonał, że go słuchacze „pojęli i często do uczynionych wykładów powracał i je „powtarzał. Dla swego przedmiotu używał dzieła Sztorcha, „drukowanego w Petersburgu, i Sismondi“. Ekonomia polityczna w tej epoce była w modzie, wielu się jej uczyło i wiele pism było w tym przedmiocie, ale i wielu ten przedmiot nudził bardzo. Stąd był wierszyk w Wilnie powtarzany, który jeden z uczniów utworzył:

A dla większej troski
Będziesz słuchał lat trzy Znoski.

Znakomitsi uczniowie uniwersytetu wileńskiego.

„Adam Mickiewicz, brat jego rodzony Aleksander, „profesor prawa rzymskiego w Krzemieńcu, potem w uni- „wersytecie kijowskim, nakoniec w Charkowie. Józef Ko- „walewski, profesor języków wschodnich w uniwersytecie „kazańskim, Józef Jeżowski, filolog. Inżynierowie: Janusz- „kiewicz, Heidatel, Jan Chodźko. Artylerzyści: Orlicki, „dwaj Szemiotowie, Hieronim Grodkowski. Matematycy: „Jan Kamiński, Hrehorowicz August. Literaci: Wierni- „kowski, Kułakowski, Zahorski, Malinowski, wydawca kro- „nik, archiwistą był w Nieświeżu i interesami masy radzi- „wiłłowskiej zarządzał. Prawnik Piasecki Maryusz, X. Bro- „dowicz, Pijar, Wincenty Karabanowicz, Ihnatowicz, Ma- „lewski Franciszek był w Petersburgu przy archiwum „metryki litewskiej, w „Tygodniku Petersburgskim“ wiele „szacownych artykułów pisał, głównym był redaktorem „tego pisma. Łukaszewski Hilary, Józef Padura z Ukrai- „ny, wybornie znali prawo rzymskie kanoniczne, krymi- „nalne, ekonomię polityczną. W wydziale fizycznym od- „znaczali się: Jeąc, profesor fizyki w liceum wołyńskiem, „wzięty na profesora do Wilna, kosztem uniwersytetu „wysłany za granicę, umarł młodo w Paryżu. Fomberg, „profesor chemii w uniwersytecie kijowskim.“ Gałęzowski, rodem z Ukrainy, początkowo uczeń szkoły humańskiej, doktor medycyny, chirurg i znakomity operator, był doktorem wojskowym w czasie wojny polskiej roku 1831. Zostawszy emigrantem, udał się do Ameryki, tam znaczną zrobił fortunę. Powróciwszy do Paryża, założył dla młodzieży polskiej szkołę Batignole, znakomity, najbardziej wpływowy w emigracyi.

„Jan Krynicki, rodem z Ukrainy, profesor historyi „w uniwersytecie charkowskim, w nekrologu mianowali „go Rosyaninem. Było to przywłaszczenie. Budrewicz, ma-

„tematyk. Wspomnienie kolegów, z którymi się przeżyło „młodzieńczych lat kilka, mówi Ostaszewski, jest niezapo-„mnianem i najmilszem, dlatego ich nazwiska wypiszę.

„Przybywszy do uniwersytetu, spotkałem na począt-„ku wielkiej dobroci serca, poczciwego Dowmonta, „Żmudzina, wskazał mi pamiątki ostatnich chwil przed-„rozbiorowych, w tej materyi udzielił notat gorliwie ze-„branych. Kwaterowałem z zacnymi kolegami: Porębskim, „Białorusinem, Gracyanem Krasickim z Ukrainy. Kółko „nasze składało się z kolegów, których imiona zostaną mi „na zawsze w pamięci drogiemi: Konstanty Wierzbicki „z Mińskiego, Adam Strawiński z Słonimskiego, Michał „Szyrma z Grodzieńskiego, Wołodkowicze z Mińskiego, „Józef Tyszkiewicz z Mińskiego, Zenowicz z Mińskiego, „Wincenty Karabanowicz, Wincenty Bobiński, Korsak „z Pińskiego, Terlecki z Wołynia[1]), Krzywiec z Mińskie-„go, który zajmował wysoki urząd w Petersburgu, Za-„wadzki Wincenty, Śliżnów dwóch, Gut (który był głó-„wnym towarzyszem, współdziałaczem Towiańskiego), Dzie-

[1]) Rodzony stryj jego, Terlecki Stefan, dozorca domowy przy uczniach w Krzemieńcu, kosztem go swoim wychował. Skończywszy uniwersytet wileński, doktoryzował się jako doktor medycyny. Należąc do wojny 1831 roku, emigrował, został księdzem w liczbie tych, którzy założyli Zgromadzenie Zmartwychwstańców, które go, jako misyonarza, na Wschód wysłało. Najgorliwszy katolik i kapłan, dla rozszerzenia Unii we wschodnim obrządku, przyjął ryt. strój wschodnich księży, oddzielił się od Zgromadzenia Zmartwychwstańców i działał na własną rękę. Przejął się zamiłowaniem starożytnych zwyczajów wschodnich, które się w Unii zmieniły, do ich powrotu zaczął namawiać i z najlepszego katolika kapłana został schizmatykiem, ruskim popem. Przeniósł się do Kijowa, mieszkał w klasztorze św. Barbary, w pewne dnie przyjmował chorych, był bardzo dobrym lekarzem, wydał kilka najohydniejszych broszur w duchu schizmy. Był przez pewien czas kapelanem we Włoszech w willli Dymidowa Sandonato. Zdawało się, że z pobytu tam skorzysta, pojedzie do Rzymu i powróci do Kościoła św., którego niegdyś gorliwym był sługą. Odprowadził tylko zwłoki Dymidowa do Rosyi, wrócił do Kijowa i schizmatykiem zawziętym, zaślepionym umarł.

„koński Michał, Lachnicki Roman, późniejszy marszałek gu-
„bernialny grodzieński, Białorusini: Staniszewski, dwóch
„Makowieckich, Jacynów dwóch, Massalski autor Podstolica,
„Burnejko Żmudzin, Jundziłłów dwóch z Słonimskiego.
„Jan Jundziłł miał kwaterę u XX. Bazylianów. W sobotę
„amatorowie grali u niego kwartet, był tam Raet muzyk,
„zbieraliśmy się słuchać pięknej muzyki. Jan Jundziłł ma-
„wiał, że u niego kształci się młodzież i poleruje, nazwali
„go politurą. Celniejszą młodzieżą uniwersytecką byli
„Romerowie, Grodkowscy, Szemiotowie, Turski, Horain,
„Orlicki, Heidatel, Antoni Edward Odyniec, Staniewicz
„Emeryk".

„Między wszystkimi uczniami, najbardziej się od-
„znaczał Tomasz Zan. Cnotą, powagą, czystością oby-
„czajów, wielkiemi zdolnościami, dla siebie zjednał miłość
„i szacunek. Wszystkich odrodził, wskazał drogę jak pra-
„wym młodzieńcom postępować należy. Utworzył Towa-
„rzystwo Promienistych r. 1820, celem jego było zazna-
„jomić z sobą całą młodzież uniwersytecką, a nawet w ju-
„rysdykcyach służącą w różnych oddziałach, zbliżyć ją do
„siebie. Dwa razy na tydzień wszyscy się zbierali na po-
„pławach nad Wilejką, pod hasłem: pocałowanie bra-
„terskie i mleko. Kto został promienistym, wyrzekał
„się wad i nałogów, odradzał się dla przyjaźni, cnoty i Oj-
„czyzny. Czysty, tchnący nieograniczoną braci miłością,
„wyrzekał się rozpusty, próżnowania, przyrzekał oddać się
„pracy i udoskonaleniu moralnemu. Niewolno było żadnych
„zbytków, mleko i bułki stanowiły całą ucztę Promie-
„nistych.

„Na tych zgromadzeniach, całe Towarzystwo promie-
„nistych podzieliło się na województwa. Każde z nich
„miało swoich dygnitarzy jak w dawnej Rzeczypospolitej
„polskiej, wojewodów, kasztelanów, kanclerza i marszałka
„wielkiego, dygnitarzów koronnych. Na tych majówkach,
„tak nazwał Zan zgromadzanie się młodzieży na popła-

„wach, przynoszono różne wiersze poważnej treści i komi-
„cznej, zachęcające młodzież do pracy, miłości braterskiej,
„nadewszystko ziemi rodzinnej. Uchwalano składki dla bie-
„dniejszych uczniów uniwersyteckich, których imiona znane
„były tylko Zanowi i dygnitarzom wyższym. Słyszane tam
„były wymowne głosy Ksawerego Ogińskiego, Ślezionow-
„skiego, pomocnika przy obserwatoryum uniwersyteckiem,
„Jana Czeczota, Wiernikowskiego, Kułakowskiego, Chodźki,
„Orlickiego, Franciszka Malewskiego. Po przeczytaniu ró-
„żnych wierszy, głosów stosownych do celu, uchwaleniu
„składek na cele dobroczynne, młodzież różnemi grami
„rozpoczynała się bawić. Poważniejsi zajmowali się herbo-
„ryzacyą, czytali własne utwory, odgrywali różne śpiewki
„na fletach, flotrowersach, inni dobranymi głosy śpiewali
„dumy historyczne ze śpiewów Niemcewicza. Posiliwszy
„się mlekiem i bułką, wracali małemi gromadkami do mia-
„sta. Bilety zapraszające na majówkę, były drukowane
„czerwonym atramentem. Taki bilet na pamiątkę chowa-
„łem u siebie. Zan wprowadził różne zwyczaje, zatykanie
„nosa za spotkaniem niewiast rozpustnych, lub za zbliża-
„niem się do miejsc rozpuście oddanych. Zatykano nosy
„przed szpiegami, policyą i ludźmi co się oddawali rozpu-
„ście, szulerstwu. Kurowicki z wydziału prawnego widział
„w tem śmieszność i poniżenie młodzieży uniwersyteckiej,
„utworzył Towarzystwo anti-Promienistych. Do niego
„należeli Zabłocki, śliczny blondyn (później nos stracił
„z rozpusty), Szyszło, fanfaron, brukobój, Suchocki Ateusz,
„ledwo dziesięciu zebrał adherentów, wszyscy próżniacy.
„Kurowicki rodem z Białostockiego, był adjunktem w uni-
„wersytecie, wykładał proces cywilny, drukował swoje
„prace".

Roku 1820, w rok po założeniu Promienistych, Zan utworzył Towarzystwo Filaretów, złożone z wybranych członków więcej uzdolnionych, i moralnie jak można najdoskonalszych. Towarzystwo mniej liczne wybrane z tych,

którzy w naukach celowali, w obyczajach, całem życiu byli nieskazitelni. W zasadzie towarzystwa było unikać kwestyi politycznych i o tem rozpraw, tylko jego głównym celem udzielanie pomocy uboższym uczniom, zasilając ich pieniędzmi, pomagając im w uczeniu się, objaśnianiem nauk dawanych w uniwersytecie. Napisane były dla towarzystwa ustawy tchnące wzajemną najwyższą miłością bratnią, miłością ukochanej rodzinnej ziemi, zamiłowaniem pracy, oddaniem się najpilniejszem naukom, do których członkowie zachęcali jedni drugich, dając z siebie przykład. Podawany na członka przez zalecającego Filareta, badany był przez członków wyznaczonych przez Zana, później głosowano. Jeśli się zgodzono na przyjęcie jego większością głosów, wtedy był przyjętym. Zalecający swego kandydata, jeszcze go wyrozumiał, przygotował, objawił mu cel i powinności i w dniu oznaczonym wprowadzał do związku.

W uniwersytecie wileńskim było fakultetów pięć: 1) teologiczny, 2) fizyczno-matematyczny, 3) prawny, 4) literacki, 5) medyczny. Na wzór fakultetów były związki Filaretów, z każdego fakultetu jeden związek. Fakultety prawny i literacki, były najliczniejsze, z każdego z tych dwóch fakultetów było dwa związki czyli związków siedm. Całego Towarzystwa naczelnikiem był Zan, każdy związek miał swego przewodnika i sekretarza, których co pół roku wybierano większością głosów. Kto trzy razy był wybieranym przewodnikiem związku, zostawał radcą naczelnika Towarzystwa całego. Kolory związków były: biały, zielony, fioletowy, granatowy. Żeby wszyscy o swoich pracach i czynnościach wiedzieli, wysyłano delegatów do związków drugich, aby na ich sesyach byli obecni i o czynnościach ich zdawali sprawę. Czyniono składki dla uboższych uczniów i na potrzeby związków i całego towarzystwa, składki były niewielkie, ale każdy do nich był obowiązanym.

Związki Filaretów były kasą ubogich uczniów, których w uniwersytecie była wielka liczba. Książki kto jakie miał,

spis ich dawać powinien; nie przestając być ich własnością, służyły wszystkim, każdemu kto tylko ich potrzebował. Biblioteka towarzystwa złożoną była z książek wszystkich członków, głównym obowiązkiem było czytać publicznie rozprawy naukowe każdego wydziału. Autorom rozpraw czynili zarzuty, na które odpowiadać, objaśniać się byli obowiązani. Rozprawy z zarzutami i odpowiedzią ćwiczyły młodzież w naukach, nadawały biegłość w pracy, w objaśnieniach i wykładach. Prócz egzaminów przed nauczycielami, były egzamina drugie, które wzajemnie sobie uczniowie zdawali.

Wprowadzanie członków do związków, było uroczystem. Przyjętego witał przewodnik, wykazując mu zaszczyt, że zasłużył do Towarzystwa być przyjętym. „Ja wprowa-„dziłem do swego związku, mówi Eliasz Ostaszewski, X. „Michała Brodowicza Pijara, Antoniego Pruszyńskiego z Po-„dola, Jana Krechowieckiego z Ukrainy [1]).

O Zanie, Ostaszewski się wyraża: „Nie żadne uprze-„dzenie, prawda święta jest mi obowiązkiem do wyznania, „że Tomasz Zan był człowiekiem wielkich cnót, poświęcał „się dla cierpiącej ludzkości, kolegom potrzebującym niósł „pomoc i wsparcie, godzien był przewodniczyć Filaretom, „umieli go szanować i cenić. R. 1822 na popławach, Towa-„rzystwo zawdzięczając mu trzyletnie zasługi, uroczyście „ofiarowało pierścień żelazny z wewnętrzną obrączką złotą, „na której wyryto rok i wyrazy przyjaźń zasłudze. „Adam Mickiewicz oddając pierścień, włożył mu na czoło „wieniec z liści dębowych i zaimprowizował wiersz. Zebrani

---

[1]) Jan Krechowicki obywatel w Ukrainie, dziedzic Leszczynówki pod Humaniem, wielu kolegów hojnie wspierał. Goszczyński, Michał Grabowski, Bohdan Zaleski byli jego współuczniami w Humaniu i osobistymi przyjaciółmi. W roku 1831 poniósł ciężkie rany na polu bitwy, w roku 1838 więziony i wygnany był do Rosyi. W końcu życia przeniósł się do Galicyi, mieszkał we Lwowie i tam umarł.

„koledzy odśpiewali hymn z muzyką, łzy radości z ócz „wszystkich płynęły. Była to chwila, której nigdy nikt nie „zapomni. Młodzież tym duchem przenikniona pracowała „z zapałem, odznaczała się czystymi obyczajami, najwięk„szą harmonią, wzajemną przyjaźnią i pomocą. Była to je„dna rodzina złożona z synów jednej matki".

Do Promienistych należała prawie cała młodzież, Filaretów było przeszło 200. Towarzystwo to w końcu roku 1822 było rozwiązanem. Rząd w niewinnym, szlachetnym związku upatrywał niebezpieczny spisek, i wielu uwięził. Więzienie trwało prawie dwa lata, zaledwie w roku 1824 zostali wypuszczeni i rozesłani w różne strony Rosyi. Ks. Adam Czartoryski usunął się od głównego zarządu szkół wszystkich, zastąpił go Nowosilcow, rektorem został Pelikan. Usunięto znakomitych profesorów, Lelewela i Gołuchowskiego. Terroryzm, ucisk, niewola, uniwersytet i szkoły wszystkie przygniotły. Aleksander I. stracił urok jaki go dotąd otaczał, jako miłośnika ludzkich wolności, opiekuna narodowości polskiej. Wystąpił w innym charakterze i nowej postaci, którą przedstawiali Arakczyjew i Nowosilcow, obaj srodzy, dzicy ludzie, a sam w duszy zaczął się męczyć. Czarna żałoba okryła naród polski, ale czarniejsza była w duszy jego. Od szlachetnych ludzi się usunął, pozwolił na udręczenie szlachetnej, niewinnej młodzieńy. Ostaszewski pisze: „Po klasztorach trzymano zamkniętych. Sie„działem w klasztorze Bazyliańskim pod Nr. 6, pod Nr. 5 „Szołojewski, uczeń gimnazyum świsłockiego, pod Nr. 4 „nasz wieszcz nieśmiertelny Adam Mickiewicz, pod Nr. 3 „Antoni Frejend, pod Nr. 2 Karśnicki Żmudzin. Okna na„sze wychodziły na ogród bazyliański. Naprzeciw na dru„giej stronie ulicy kwaterował plackomendant Benderski, „pułkownik kawaleryi bez nogi. W jego domu mieszkały „piękne, zacne panny Szostowickie, które nam nieraz umi„lały smutne, długie chwile więzienia, a że ulica była „wązka, z kilku wyrazów na całych arkuszach węglem pi-

„sanych, dowiadywałem się od tych dobrych panienek, jaki „nas los czeka. Okna naszych więzień po skończonych in„kwizycyach i naocznych stawkach, kazał Nowosielcow „odpieczętować. Nudy więzienia osłodziły się rozmową nie„raz w późną noc przeciągniętą. Zaczęli nas odwiedzać ko„ledzy z miasta, wpuszczani przez kleryków bazyliańskich „do refektarza. Za pomocą sznurka komunikowali nam ga„zety, książki i nowiny miejskie. Moim pocieszycielem „i orędownikiem był X. Bazylianin Szmigielski z Inflant, „dostarczał mi papieru, do rozmowy z moimi pocieszają„cymi aniołami pannami Szostowickiemi, udzielał książek, „jedwabiu do robienia sznureczków na widełkach, któremi „osładzałem nędzne chwile więzienia. Na drugim koryta„rzu siedzieli ksiądz Pijar Lwowicz (który potem mieszkał „w Połocku), Jakób Jagiełło Litwin, Ignacy Domejko [1]), „Sobolewski, brat pułkownika, który zginął w legionach „polskich w Hiszpanii. Odwiedzał nas poczciwy doktór „Gutt, opatrywał wybornemi święconemi babami. W tym „klasztorze nie było Tomasza Zana, osadzili go w więzie„niu za miastem. Gedrojć Adolf był wypuszczony na po„rękę. Co tydzień odwiedzał więzienie pułkownik ko„menderujący pułkiem litewskim. W końcu maja kazał „Nowosilcow dać nam podpiski, że do żadnych towa„rzystw należeć nie będziemy, i za poręką do miasta „udać się pozwolił. Za mnie złożył porękę rektor Twar„dowski, Antoni Marcinkowski, redaktor „Kurjera litew„skiego“, u którego kwaterowałem i Józef Zawadzki, księ„garz uniwersytetu. Na odgłos wypuszczenia młodzieży „z więzień, całe miasto przybrało postać uroczystą. Wszyscy „znajomi witali nas, ściskali ze łzami radości. Mieszkałem „naprzeciw Grodka, często patrzyłem na szlachetną postać „uczonego męża. Blizko stał skrzypek Lipiński; w nocy „gdy wszyscy byli uśpieni grywał, wsłuchiwałem się z za-

[1]) Który był potem rektorem w Chili.

„chwytem w cudne jego melodye. Kiedy przybyłem do „Wilna roku 1820, śpiewała Catalani, kiedy miałem Wilno „opuścić r. 1824, niezrównany Lipiński, jakby pieśń po- „żegnalną z Wilnem odegrał. Znalazłem wtedy w Wilnie „Krzemieńczanów: Ordyńca, Ludwika Kosielskiego, Józefa „Grocholskiego, Tustanowskiego, Dobrowolskiego Adolfa [1]), „Rykaczewskiego, Bukara Wincentego, Albina Piotrow- „skiego [2]). W mojej kwaterze często zbierali się nowo wy- „puszczeni z więzienia koledzy, Adam Mickiewicz, Józef „Jeżowski filolog, Franciszek Malewski, matematyk Budre- „wicz. Kto może odmalować powab tych rozmów po tylu „cierpieniach, po tak długiem niewidzeniu się! Zawiązy- „wały się znajomości i stosunki z nowoprzybyłymi do uni- „wersytetu. Te kilka niedziel zdały mi się być rajem na „ziemi. Zbliżył się czerwiec; każdy z nas udał się w swoją „stronę i uściskaliśmy się na zawsze. Tomasz Zan długo „w Rosyi przebywał, wrócił potem do kraju, umarł r. 1855 „w Białej Rusi, w miesiącu lipcu. Biblioteka Warszawska „w miesiącu wrześniu o tej śmierci doniosła. Cześć mu „i uwielbienie i wiekuisty pokój duszy jego!"

W tymże samym roku 1855, w trzy miesiące potem we wrześniu, umarł w Stambule nieśmiertelny wieszcz nasz Adam Mickiewicz. Gdyby uchowaj Boże Polska na wieki zaginąć miała, mowa polska żyć będzie wdziękiem, pięknością, mocą, niezrównanym urokiem, jaki jej nadał Mickiewicz. Wcielił w swój język, w swą pieśń, słowo, duszę całego polskiego narodu i został jego nieśmiertelnym, uroczym, najmilszym wyrazem. Ostaszewski mówi:

„Mickiewicz z Zanem, za życia koledzy, przyjaciele, „Filareci, przewodnicy młodzieży polskiej w Wilnie, cier-

[1]) Adolf Dobrowolski, ożeniony z Sieńkiewiczówną, był sekretarzem przy ks. Adamie Czartoryskim, potem naczelnikiem kantoru Banku polskiego w Berdyczowie.

[2]) Albin Piotrowski najmłodszy z 7-miu braci, miłośnik wielki i znawca ojczystych dziejów.

„pieli razem więzienie w latach 1823 i 1824, rozłączeni na „resztę dni życia, ale duszą zjednoczeni, umarli obaj w je- „dnym roku. Cześć pamięci waszej! Życie, pisma, czyny „wasze, będą zaszczytem i chlubą ojczyzny, śmierć wasza „zawczesna jest ciężką dla Polski żałobą. O gdyby wam „wielu podobnych, acz w ciągu wieków mógł zaliczyć na- „ród nasz“.

„W tymże roku 1855 umarł Józef Jeżowski w mie- „siącu sierpniu, uczeń uniwersytetu wileńskiego, Filaret, „mówi Ostaszewski, pełen zalet moralnych i naukowych, „wydał gruntowny wykład Ód Horacyusza, r. 1822 w uni- „wersytecie wileńskim wykładał pedagogikę. Ks. Adam „Czartoryski kurator, r. 1822 chciał mu dać katedrę w tym „przedmiocie, wypadki późniejsze przeszkodziły do jej za- „jęcia, wysłany do Moskwy, tam przebywał lat kilka. Mia- „łem zaszczyt być jego kolegą i współwięźniem, razem „staliśmy na Zamkowej ulicy. Tam się u niego zbierało „kółko Filaretów uwolnionych z więzienia. Przypomina- „liśmy słodkie chwile lat 1819, 1820, 1821, 1822 Promieni- „stych, majówki, imieniny Zana, nasze prace, wspierania „się wzajemne, sercem, nauką i dobrym przykładem. Jó- „zef Jeżowski był mało mówiącym, próżnych słów bez „myśli nie lubił, skromny, cichy, potulny, ale gdzie szło „o prawdę, o oddanie czci zasłudze, zawsze był pierwszy, „koledzy szanowali go i kochali. Przy wielkiej swej fle- „gmie i powolności, lubił żarty, był dowcipnym, pełen wy- „bornego smaku, pisał dobrze po polsku, wiele miał prac „przygotowanych, ale skończone nie były, oprócz Ód Ho- „racyusza nic więcej nie wydał. Lubił nauki i życie całe „im się poświęcał. Cześć twojej pamięci zacny Józefie!“

Po kilku latach pobytu w Moskwie, wrócił na Podole i zamieszkał pod Chmielnikiem w Kuryłówce w domu J., do całej rodziny się wcielił, szczególny przyjaciel świa- tłego, pobożnego Daryusza Poniatowskiego.

Uniwersytet wileński różnił się od zagranicznych, nie-

mieckich, berlińskiego i innych, co łatwo można było widzieć, porównywając uczniów wileńskich z przybyłymi z zagranicznych uniwersytetów. W Wilnie była rozwinięta miłość Ojczyzny, i wspólna z sobą braterska, zamiłowanie nauk, złączone z staraniem o szlachetne uczucia, dobre obyczaje i życie cnotliwe. Wyobrażenia pisarzy francuskich XVIII wieku wsiąkły w europejską społeczność. Ich wpływom uległy uniwersytety, i kształcąca się w nich młodzież wychodziła z cynizmem, z lekceważeniem, szyderstwem nawet z Kościoła św. Takimi byli i Polacy nasi, którzy skończyli uniwersytety zagraniczne. Wilno od tej zarazy, od wpływu tego było wolne. Zobowiązaniem się Filaretów było unikać kwestyi politycznych, dla zasłonienia się od prześladowań rządowych; równie i religijnych. Książki religii przeciwne czytane nie były, aby nie przestąpić przepisu i nie wprowadzać w związki religijnych dyskusyi. Ten przepis i ustawa Filaretów ocaliła od bezbożności, cynizmu, bluźnierstw. Ale że się religią nie zajmowano tylko nauką, ojczystemi dziejami, wzajemną pomocą, nie byli przeto w religii katolickiej tak oświeceni, nią przejęci, i tak jej nie rozumieli, tak się z nią nie zżyli jak należało. dla młodzi narodu polskiego. Co do religii św. katolickiej, nauki Kościoła św. i praktyk nieodzownych dla zjednania sobie łaski Bożej, Wilno w uniwersytecie i w związkach z sobą młodzieży, nie było tem czego Polska wymagać miała prawo.. W fakultecie teologicznym młodzież nie miała dobrych, gruntownych religii wykładów, duchowni jego uczniowie nie byli tak oświeceni i ugruntowani jak późniejsi Akademii duchownej w Petersburgu. Związek Filaretów nie wyrównał bractwom S o d a l i s ó w, sług Najś. M. Panny, które w szkołach Rzeczypospolitej krzewiły, gruntowały religią św. katolicką w sercach młodzieży, wprowadzając praktyki religijne w życie, serca do nich przywiązując. Pomimo świetności naukowej jaka jaśniała, uniwersytet wileński, w którym młodzież szlachetna miłowała Oj-

16*

czyznę z gotowością poniesienia dla niej ofiar i życia nawet, równać się nie mógł ze starożytną Akademią krakowską i szkołami duchownemi Rzeczypospolitej. Te bractwami Sodalisów Maryi krzewiły, szerzyły, gruntowały religię św. katolicką, czyniąc ją głównym narodowym polskim żywiołem, niezdobytym, niezwyciężonym, niepokonanym, którego nauki zastąpić nie mogą. Naród przez nauki tylko, a nie przez Kościół św. ukształcony, jest słabym, mniej silnym i łatwiej przez nieprzyjaciół pokonanym.

Ostaszewski pisze: „Obowiązani byliśmy co pół roku „zdawać egzamina z przedmiotów wykładanych. Pisałem „rozprawy podług tematów i przedmiotów podanych przez „profesorów: Z prawa krajowego o zwyczajach Wołynia, „powinnościach włościan i prawach zachowywanych w są„dzeniu spraw tej prowincyi. Z ekonomii politycznej, ile „wolna i nie przymuszona konkurencya przyczynia się do „powiększenia bogactw narodowych. Z historyi polskiej „porównanie Kazimierza I. z Kazimierzem W. Z agrono„mii o nawozach, jaki rodzaj jest najwłaściwszy w nizinach „a jaki dla wyższych gruntów. Z literatury polskiej, o wy„mowie sądowej, gdzie jej wzorów szukać należy. Z lite„ratury francuskiej porównanie La Fontaina z Krasickim. „Kursa były rozłożone na lat trzy. Po zdaniu egzaminów „i napisaniu rozpraw, otrzymaliśmy stopnie akademickie. „Otrzymałem stopień studenta, który odpowiadał 12-tej kla„sie rangi cywilnej“.

„Wilno, miasto czyste i zdrowe, obfite we wszelkie „płody, przedmioty do życia w cenie były bardzo umiar„kowanej. Za 150 rs. mógł się utrzymać uczeń wygodnie. „Stancye były o kilkaset kroków od uniwersytetu. Książek „potrzebnych dostarczała księgarnia Józefa Zawadzkiego „i biblioteka uniwersytecka. Moritz miesięcznie za rubla „dawał tyle książek, ile kto mógł przeczytać. Żydki han„dlujący książkami, mnóstwo dobrych, nawet rzadkich dzieł „dostarczali tym, którzy chcieli je kupić. Na rogu Kardy-

„nalnej, naprzeciw św. Jana, ogromne stosy książek Żydzi „za małą cenę sprzedawali. Dobrych i rzadkich, Żyd war-„szawski dostarczał, który ze łzami na ulicy nas ściskał, „gdyśmy r. 1824 wypuszczeni byli z więzienia. Wilno dro-„gie każdemu, kto w niem przeżył życie akademickie, kto „pokochał nauki, braci i kraj rodzinny“. Na sztychowanej rycinie w r. 1824 góry Zamkowej, wyrysowany był bulwar górę otaczający, który służył dla akademików i całej publiczności na przechadzkę, nazywany Polem Jagiellońskiem. Na nim były wyrysowane różne osoby tak podobne, że je każdy poznawał. Dwie siedzące na ławeczce przy topoli nad brzegiem Wilejki, to córki profesora Grodka. Mężczyzna trzymający chłopczyka lewą ręką i prawą mu coś wskazujący, nauczyciel syna jenerał-gubernatora Korsakowa. Także znane trzy osoby sobie kłaniające się, najpodobniejszy w kapeluszu Życki, profesor akademicki. Była szejna-katarynka ułożona przez Feliksa Kułakowskiego. Wychodzili profesorowie z dodatkiem wierszów każdemu służących:

Oto pan Śniadecki
Nieprzyjaciel niemiecki
Chciał żeby i Polacy
Brali się do pracy.
To zaś pan Życki,
Profesor akademicki.
A to pan Rzeszka,
Co na dole mieszka.
To zaś Znosko kochanek,
Co chodzi do Warszawianek,
A nakoniec Rustem,
Co maluje z gustem.

Śniadecki Jan napisał rozprawę o Kancie, najsilniej filozofię potępiał, usiłując jej wpływy na umysły młodzieży usunąć. Grodka jako Niemca nie lubił, starał się aby

tylko ziomkowie zajęli katedry. W uniwersytecie Grodek i Capelli profesorami mianowani przed jego do Wilna przybyciem; gdy przybył, wszystkie katedry zajęli Polacy. Życki i Reszka emeryci, starzy profesorowie akademiccy, Znosko, pisze Ostaszewski, był wielki lampart, Rustem znakomity artysta malarz.

Wracając z Wilna, wstąpił Ostaszewski do Krzemieńca r. 1824 i zastał tam wielką publiczność zebraną, w końcu czerwca na publiczne egzamina. Prócz rodzin stale mieszkających, wiele z prowincyi osób przybyło. Na karuzelu Olszańskiego uczniowie jakby rycerze, świetne odbywali gonitwy, w wielkich salach celniejsi uczniowie popisywali się z wymową. Prefektem szkoły był akademik krakowski Antoni Jarkowski, jeden z staropolskich mężów z hasłem *in cathedra mori*, którzy kochali z poświęceniem się powołanie swoje. Ich następcy dla karyery, jak mówili, służąc, im wyrównać nie mogli. Tamci uszanowanie, ci wstręt wzbudzali. Przedstawicielem pierwszych był Antoni Jarkowski, wieloletni prefekt, zastępca dyrektora, z epoki ks. Adama Czartoryskiego i Czackiego, drugich Bokszczanin z epoki Nowosilcowa, Pelikana. Jarkowski w wielkiej ryzie trzymał młodzież. Jego rygor złączony był z sercem, ile kochał swe powołanie, tyle więcej jeszcze młodzież, którą rządził. Bokszczanina srogość bez serca, krępowała umysły i serca młodzieży.

Brat rodzony prefekta, Jarkowski bibliotekarz, słodki, skromny i cichy, wymownie i jasno wykładał gramatykę powszechną. Bibliotekę złożoną z kilkudziesięciu tysięcy książek, nietylko znał każdą z tytułu, ale i z treści, niepospolitym był znawcą. Jaroszewicz wykładał prawo, jako zdolniejszy profesor, wzięty został do Wilna.

Józef Uldyński historyę powszechną z pewnym zapałem, właściwym sobie akcentem wykładał, miał dar niepospolity wlewać w serca młodzieży miłość Ojczyzny. O tem nie mówiąc, jakby iskrą elektryczną przeszywał serca uczniów,

którzy się z zapałem oddawali nauce, pragnąc w przyszłem swem życiu być przedmiotem krajowych dziejów.

Znakomitszych i szlachetniejszych ludzi w szkołach polskich rząd uciskał, w Wilnie Filaretów więził, w Krzemieńcu Uldyńskiego usunął. W r. 1825 oprócz prefekta ustanowiono b e d e l ó w. Szkoła pod Bokszczaninem i bedelami była pod ostrym dozorem policyi.

Profesor polskiej i łacińskiej literatury w Krzemieńcu, X. Alojzy Osiński układał słownik polski, doskonalszy, zupełniejszy od Lindego. Przed wydaniem ogłoszono go skarbem literatury i języka, pomnikiem mowy polskiej. W roku 1863 wydrukowane dwa z tego słownika wyrazy: Łza i Nadzieja, przekonały, że sława ta była zasłużoną. Wiele bardzo było pięknych tych dwóch słów wyrażeń. Słownik tenże nie wyszedł, może zaginął, strata nieodżałowana.

Prócz licznej biblioteki z kilkudziesięciu tysięcy ksiąg, którą wybornie urządził Jarkowski, były bogate gabinety: fizyczny, mineralogiczny, szczególnie numizmatyczny. Jego urządzenie powierzono Franciszkowi Rudzkiemu, sekretarzowi komisyi sądowej edukacyjnej. Dla licznych z tego powodu zajęć, nie ułożył i nie rozpoczął wykładów numizmatyki, do czego był obowiązanym. Unicki metropolita Bułhak, zwiedzając Krzemieniec, powróciwszy do Petersburga, zbiór ten wychwalał, wtedy rząd, który nań dotąd nie zwracał uwagi, kazał zabrać go do Wilna, potem do Petersburga.

Profesorowie młodsi bardzo zdolni: Hreczyna, profesor algebry i geometryi, godny Czecha następca, wydał algebrę. Wyżewski wykładał matematykę wyższą, w sposób ujmujący, przyjemny i wymowny, oprócz uczniów miewał wolnych słuchaczów. Aleksander Mickiewicz, profesor prawa, Jenc fizyki, wzięty był na profesora do Wilna. Józef Korzeniowski zastąpił X. Osińskiego, znakomity autor w naszej literaturze, zaszczyt szkole krzemienieckiej przynosił. Profesorowie Jenc, Hreczyna, Józef Korzeniowski byli

jej uczniami i znakomitsi wołyńscy obywatele, Gustaw hr. Olizar, Eligi Piotrowski, sądu głównego prezes, Karol Drzewiecki. Gustaw Olizar, gdy po śmierci Alojzego Felińskiego, dyrektora i profesora Liceum, opiekował się jego rodziną osieroconą, wydając dzieła jego, podpisał się w przedmowie Krzemieńczanin; tego chlubnego miana często używał. Jasną gwiazdą, lecz krótko świecącą, w tej szkole był Alojzy Feliński, dyrektor liceum i profesor polskiej literatury. Wymowne jego prelekcye zbierały wielu słuchaczów, którzy wzorem mistrza, chętnie się wzięli do pióra, wydawali pismo peryodyczne Ć w i c z e n i a. w którem były ich pisma. Mieli potem pisarską sławę Zoryan Chodakowski, Karol Sienkiewicz, Godebski. Nakoniec pieśń pożegnalną zanucił poeta Krzemieńczanin z lat ostatnich Olizarowski. Największą sławą Krzemieńca był najświątobliwszy X. Wiktor Ożarowski.

W roku 1831 w czasie wojny polskiej, szkoły krzemienieckie zamknięto. W roku 1833 sławne Czackiego dzieło liceum wołyńskie w grób wtrącono, do Kijowa przewieziono bibliotekę, gabinety. Kościół pojezuicki wzięto na cerkiew, w murach licealnych zaprowadzono seminaryum duchownych ruskich. Gdyby Jezuici, którzy mieszkali w Krzemieńcu: Czacki, dyrektor Czech, sławny z ofiar i miłosierdzia Lernet, to co się stało ujrzeli, powtórnieby zstąpili do grobu.

Wymienię jeszcze Aleksandrowskiego, profesora w liceum języka i literatury rosyjskiej. Przybył z Petersburga i ani słowa nie rozumiał i nie mówił po polsku, potem tak dobrze po polsku mówił, że nikt poznać nie mógł, że był Rosyaninem, każdy sądził go być Polakiem. Przed przeniesieniem Krzemieńca do Kijowa, przybył wizytator z Charkowa Fiłatiew, powiedział Aleksandrowskiemu: Pan się sam uczył więcej języka polskiego, jak nauczał rosyjskiego, odrzekł na to: и одно и другое.

Pisze Ostaszewski: „Będąc w Zasławiu gdzie kwate-

„rowałem, spotkałem furmana z Krzemieńca, który pamię-
„tał Czackiego, znał Felińskiego i uczniów, którzy potem
„zostali urzędnikami. Wspominał zjazdy, świetne zabawy,
„ile zarabiał swoimi konikami za spacery do królewskiego
„mostu, „dziś za dostawę rekrutów żydowskich do priomu,
„ledwie na obrok zarobić można. Niema już Krzemieńca,
„to przemieniec prawdziwy, bo się wszystko przemie-
„niło na gorsze. Tak, tak panie, niema Krzemieńca, to Prze-
„mieniec".

O Kraszewskim Ostaszewski się odzywa: „Kraszew-
„ski, pisarz znakomity, pełen talentu, ale nie gardzi po-
„chlebstwem, grosze lubi i często mija się z sercem i usza-
„nowaniem cnoty. Za co Podberskiego sponiewierał, będą-
„cego na wygnaniu, nazywając Pamiętniki jego nieu-
„kowe zamiast naukowe? Dlaczego puścił w bieg na
„Wołyniu facecyę o Józefie Korzeniowskim pełnym talentu,
„światła i znakomitym pisarzu? Jakoby on miał powie-
„dzieć, że po jego śmierci, jeśliby mu pomnik chciano po-
„stawić, jak Klukowi naturaliście, rząd nie zabroni; bo ma
„rangę jenerał-majora".

Wspomnienia o legionistach polskich, służących w gwardyi Napoleońskiej (Chevaux legers).

Z opowiadań Henryka Kruszewskiego, kapitana czwar-
tego pułku ułanów polskich. Służył w gwardyi przybocznej
Napoleona, rodem z Łomżyńskiego, syn Albina, podkomo-
rzego lubelskiego, wnuk po matce Sosnowskiego, rodzonego
brata wojewody Sosnowskiego, którego córka była za ks.
Józefem Lubomirskim, ojcem książąt Henryka i Fryderyka
z Równego.

„Gwardya *Chevaux legers*, miała mundur granatowy,
„wyłogi amarantowe z galonami srebrnymi, spodnie ama-

„rantowe, na kaskach słońce. Paradny mundur był biały, „wyłogi amarantowe, musztra była francuska. Pułkiem ko-„menderował Wincenty Krasiński. Pułk był uformowany „roku 1806, wymaszerował z kapitanem Kozickim do Fran-„cyi do Chantilly, stali tam do roku 1809, w którym od-„był kampanię w Niemczech. Roku 1810 pułk ten był przy „Napoleonie i eskortował go do Holandyi i odkomende-„rowany był do Hiszpanii pod jenerałem Bessier. Prze-„szedłszy Pireneje stanął pod Villa-Franca i wystąpił na „linię bojową. Bił się pod Castro-Arijo-Seco-Tortuza i Bar-„celoną, i tam się spotkał pierwszy raz z Anglikami i z ka-„waleryą irlandzką. Wąwóz był broniony przez 18 dział „hiszpańskich, dla zdobycia których odkomenderował sam „Napoleon dwa plutony pułku Chevaux legers. Prowadził „jeden pluton kapitan Brodzki, a drugi kapitan Horaczko. „Z dwóch plutonów z stu ludzi, sześciu wróciło, reszta po-„legła i kapitan Płaczkowski powtórnie odkomendero-„wany [1]). Kozietulski szef szwadronu, wtedy z całą kom-„panią 160 ludzi uderzył, zdobył baterye, zabrał wszystkie „działa, wykłuł kanonierów w oczach samego Napoleona, „straciwszy swoich 60 ludzi, koń był pod nim zabity. Ce-„sarz podziwiał ten czyn niesłychanego męstwa. Drugą „kompanią rezerwową komenderował kapitan Pac z Augu-„stowskiego (późniejszy jenerał). Drugiego dnia po tem „sławnem zwycięstwie pokazała się z gór kawalerya an-„gielska. Dowiedziawszy się o tem Napoleon, wysłał szwa-„dron szaserów konnych pod komendą Le Fèvre, których „Anglicy wycięli, Le Fèvra wzięli w niewolę. Rozgniewany „Napoleon, zawołał na Paca: *Chargez avec vos deux compa-„gnies chevaux legers.* Pac uderzył, Anglików rozbił, skłuto „wielu lancami, 16-tu wzięto w niewolę. W tej bitwie An-„glicy okrutnie zrąbali żołnierzy polskich Malinowskiego

---

[1]) Potem był marszałkiem dworu u pana Łukasza Bnińskiego w Ostropolu.

„i Raczyńskiego. Zginęli pod Samo-Sierrą: kapitan Hora-„czko, porucznicy: Hempel, Trzeciak, Kiciński, Pawłowski, „Olszewski, Radwan, Sulejowski i dzielny wachmistrz Biel-„ski, mazur i Bidzicki, podoficer. Zdarzył się wtedy niesły-„chany wypadek nieustraszonego męstwa: żołnierzowi Łuka-„szewiczowi kartacz wnętrzności wyrwał. Ten nowy Spar-„tańczyk własnemi rękami je przytrzymywał, cofał się, „o ratunek wołając, nowy widząc napad nieprzyjaciół, „wyrywa sam sobie wnętrzności i Bogu ducha oddaje.

„Znałem oficerów kilku z legionów Dąbrowskiego. „Generał Makomieski, oficer kościuszkowski, odbywał kam-„panie pod Austerlitz i w r. 1809 i 1812. Skromny, z za-„sług się swoich nie chwalił, co spełnił, obowiązkiem być „swoim uważał, z rezygnacyą znosił ubóstwo, własnemi „rękami uprawiał kwiaty, pędził pachnące wody, tem skro-„mnem zajęciem utrzymywał liczną rodzinę. Kapitan Kru-„szewski był przy zdobyciu Samo-Sierra, odbył całą kam-„panię w Hiszpanii, służył w gwardyi Napoleona pod „komendą Wincentego Krasińskiego. Płaczkowski, kapitan, „wtedy wachmistrz, w pierwszem natarciu na hiszpańskie „działa, gdy 160 z oficerami poległo, sam z sześciu żołnie-„rzami się wrócił. Nikt nie wymienił, ilu walecznych braci „poświęciło życie swe za Ojczyznę. Zapisanie ich imion „będzie należną czcią i dziękczynieniem za tyle krwi prze-„lanej.

„Major Kępski służył w pieszej legii w Hiszpanii, „przeszedł pieszo od Gibraltaru do Możajska, opowiadał „mi wiele szczegółów o kampanii hiszpańskiej, w której „cudów waleczności żołnierz polski dopełniał. Koszucki „z kilku tylko grenadyerami, otoczony przez licznych nie-„przyjaciół, bohatersko kilka godzin się bronił, dopokąd „nie nadszedł sukurs, który go ocalił. Porucznik Rokicki „był walecznym, nieustraszonego męstwa. Gdy w r. 1812 „wojska francuskie szły do Smoleńska, w ich liczbie byli „Polacy, pod Smoleńskiem przewyższyli męstwem, odwagą,

„śmiałością walecznych, wprawionych do zwycięstw Fran-
„cuzów. Piechota polska z kirasyerami francuskimi stała
„przeciw piechocie rosyjskiej na wystrzał karabinowy,
„poglądali na siebie w nieczynności. Znudzony tem Ro-
„kicki, chociaż dla bólu zębów miał twarz podwiązaną,
„wybiegł ze swej kolumny, wpadłszy przed front piechoty
„rosyjskiej, uchwycił na plecy rosyjskiego oficera i uniósł
„do swoich. Oficer rosyjski był chłop potężny, Rokicki
„niewielki i krępy, osłonił się oficerem rosyjskim jak tar-
„czą, Rosyanie nie mogli dać ognia, aby nie zabić wła-
„snego oficera. To zdarzenie wobec Rokickiego opowiadał
„major Kępski, który doznał cudu Boskiej Opatrzności,
„będąc ciężko rannym, wyzdrowiał. Pod Bisienkiewiczami
„na Białej Rusi w rejteradzie 1812 r. został postrzelony
„kulą karabinową w piersi, kula po kości pacierzowej
„usunęła się ku żebrom. Z kulą niedobytą przez żołnie-
„rza polskiego na wózku przywieziony był do Wilna
„o mil kilkadziesiąt, karmiony tylko burakami pieczonymi.
„W tym stanie kilka niedziel wytrwał, opatrzony w Wil-
„nie, wyzdrowiał. Ozdobiony krzyżem legii honorowej, był
„ulubionym oficerem w. ks. Konstantego. Powróciwszy
„z wojska, długo, do późnej żył starości, trzymał dzierża-
„wę w zasławskim powiecie.

„Jan Czapski, rodem z Litwy, służył w legionach
„polskich z generałem Dąbrowskim we Włoszech, w Egip-
„cie. Roku 1799 wykłół na prawem ręku znak I $\frac{\dagger}{H}$ Chr.
„napuszczony czerwoną farbą. Był pod Austerlitz, odbył
„całą kampanię r. 1812, służył potem pod ks. Konstantym
„w polskiej konnej artyleryi. Otrzymał dymisyę z stopniem
„porucznika bez pensyi, ociemniał na oba oczy, miał dwóch
„synów i żył z jałmużny; widok jego, przejmując czcią,
„przeszywał serca boleścią". Ten żołnierz polski, ciemny,
żyjący z jałmużny, był wizerunkiem Polski, na którą
wszystkie spłynęły nieszczęścia. Przeżył wiek cały w cięż-

kiej pracy z krwi wylaniem, w starości ociemniał, z rodziną bez żadnego funduszu żył z jałmużny. Mówi o nim Ostaszewski:

„O jakże wielką w tym mężu była zasługą rezygna-„cya, jakie męstwo i nauka poświęcenia się! Dźwigał naj-„większe kalectwo, ślepotę, po tak wielkich zasługach żył „z jałmużny. Każdy przyklęknąć winien przed jego za-„sługą i ofiarą i ze łzami cnotę jego uwielbiać. Boże! co „przeznaczasz zbrodni, jeśli cnota i zasługa tak ciężko „cierpi!

„Blücher, młody pułkownik czarnych huzarów pru-„skich, dzielnie się bił, ale był zwyciężony przez pułki „gwardyi Napoleona, *chevaux legers*, uformowane z samych „Polaków, które tworzyły gwardyę przyboczną Napoleona. „W tej gwardyi prosty żołnierz brał dziennie półtrzecia „złotego. Z tego żołdu odkładano do kasy pułkowej na „ogólne potrzeby pół złotego i codziennie na każdego „jeden funt mięsa, dwa funty chleba. Z tych oszczędności „z żołdu samego żołnierza polskiego zebrało się 800.000 „franków, które były jego własnością, ale do rąk jego nie „doszły, zostały stracone.

„Kruszyński, żołnierz pułku *chevaux legers*, potem ka-„pitan ułanów 4-go pułku, w pięciu kampaniach czynny, „w 16-tu był bitwach, mówił mi, że najdzielniejsze konie „są jazdy angielskiej, gdyby na nich siedzieli polscy ułani, „w świecie równie dzielnej kawaleryi nigdzieby nie było, „nie wyrównywały im konie arabskie i perskie, o koza-„ckich i tatarskich niema co mówić.

„Książe Dominik Radziwiłł, synowiec ks. Karola Ra-„dziwiłła, wojewody wileńskiego (Panie Kochanku), syn „przyrodniego jego brata ks. Hieronima, pułkownik 16-go „pułku ułanów, waleczny dowódca, z kolegami popularny, „od żołnierzy lubiony. Służył pod Napoleonem, odbył „całą kampanię r. 1812, był w Moskwie, pod Możajskiem, „kilka razy ranny, najsilniej w głowę kartaczami r. 1812

„w rejteradzie. Wróciwszy do Francyi, w Paryżu z kole-
„żeńskiej uczty wracając, pośliznął się i uderzył o mur
„głową w miejscu, w którem był kartaczem raniony, za-
„chorował mocno i skończył życie. Śmierć go oszczędzała
„na polach chwały, smutny wypadek przerwał w młodości
„życie jednego z najlepszych Polaków, który wszystko
„poświęcał dla nadziei odbudowania Ojczyzny“. Zostawił
jedyną córkę Stefanię, dziedziczkę wszystkich dóbr radzi-
wiłłowskich, którą zaślubił ks. Wittgenstein, syn feldmar-
szałka wojsk rosyjskich. Fortuna znaczna obciążona była
długami ks. wojewody, które zaciągnął z powodu podwój-
nej swojej emigracyi, ks. Dominik udziałem w wojnie
francuskiej bardzo ją nadwyrężył. Wiele zostało utraco-
nych majątków z tego jeszcze powodu, że ks. Dominik,
lękając się konfiskaty, porobił fikcyjne sprzedaże w tym
celu, aby nabywcy, ponieważ nie zapłacili wartości dóbr,
księciu je po skończonej wojnie zwrócili, ale korzystając
z jego ufności, dóbr nie oddali.

„B o n o w s k i. Rok 1831 zastał go sędzią bałskim na
„Podolu. Na odgłos narodowej wojny i tworzących się na
„jej obronę zbrojnych szeregów, porzucił urząd, dzierżawę,
„w którą włożył 100.000 złp., całe swe mienie, żonę, dro-
„bne dziatki, poszedł służyć Ojczyźnie. Z upadkiem woj-
„ny, po jej ukończeniu nieszczęśliwem, wszystko utracił,
„został tułaczem bez żadnego funduszu. Ufny w pomoc
„Bożą, na duchu nie upadł, walczył z losem, pracował,
„z drogi prawego człowieka nie zeszedł. Bóg mu nagro-
„dził cnotę jego, ludzie go szanowali, sprzyjali, ile mogli,
„pomagali, dzieciom dała Opatrzność zdolności, wytrwa-
„łość w pracy i los, który im niezależność zapewnił. Skoń-
„czył życie, mając lat 66, w Ostropolu na Wołyniu był
„pogrzebany. Z głębokim szacunkiem i żalem odprowa-
„dzało go gronko przyjaciół na wieczny spoczynek. Prze-
„jęty głębokim szacunkiem dla jego męstwa i cnót pra-

„wdziwych, przemówiłem nad grobem słów kilka, za-
„cząwszy mój głos od wyrazów: „Otóż mój dom ubogi“.

Mówiąc o żołnierzach polskich, wspomnijmy Spirydyona Ostaszewskiego. Wszedł do wojska polskiego za kongresowego Królestwa, służył pod Dwernickim, wrócił do domu przed rewolucyą 1831 roku. Gdy się zaczęła, nie czekając na powstanie, które miało uzbrojone wystąpić w prowincyach, pospieszył do armii w Królestwie. Przez cały czas wojny służąc pod Dwernickim, odznaczał się męstwem, odwagą, dzielnością niepospolitą, był to żołnierz i dowódca nawet, celujący i wzorowy. Pisze o nim Eliasz Ostaszewski:

„Spirydyon Ostaszewski, dobry żołnierz kawaleryi,
„wydał pismo: Miłośnik koni. Przechodząc historycznie
„u nas od najdawniejszych czasów rodowód koni krajo-
„wych, ich cechy, cnoty, opowiedział dokładnie gatunki
„różnych ras, czem się od siebie różnią, jakie mają zalety,
„wady. Wyjaśnił szkołę ich ujeżdżania, zachowania, ho-
„dowania, przyłączył weterynaryę, czyli ich sposób lecze-
„nia. Napisał w narzeczu ukraińskiego ludu bajki pod
„tytułem: Piw kopy skazok. W nich odmalował tra-
„dycye, jakie wśród ludu krążą i wskazał, jakie są cnoty
„wynagrodzone w skazce Żmiin wał. Przyczyny nie-
„szczęśliwe, najokropniejsze skutki pijaństwa przedstawił
„w bajce Czort i Mekitycha. W piśmie Ojciec
„córkom odmalował powinności żon, dobrych, rządnych
„gospodyń“.

W żytomierskim powiecie ostatnich czasów możni byli obywatele Bukarowie. Jeden był marszałkiem żytomierskim, ożeniony z Hańską, nie miał syna, córka jego była za wizytatorem Wyleżyńskim: wnukowie jego byli dwaj bracia Wyleżyńscy, Marcin i młodszy, zwany Adasiem, dowcipny, wesoły i bardzo przyjemny, padł ofiarą nieszczęśliwych roku 1863 wypadków. Ozdobą, chlubą tej rodziny był Seweryn Bukar, kształcił się w Warszawie

w szkole kadetów pod głównym zarządem ks. generała ziem podolskich, Czartoryskiego. Za czasów Rplitej był kapitanem artyleryi, pod Zieleńcami przez Kościuszkę ozdobiony był złotym krzyżem *Virtuti militari*. Po powrocie z wojny mieszkał w Eliaszowie, gdzie piękny zbudował dom i wydał swego czasu pamiętniki. Miał dwóch synów: Wincentego, który był w wileńskim uniwersytecie i Teofila. Wincenty ożenił się z Niemką, stracił majątek; Teofil, literat, pisał w dziennikach, mieszkając jako dzierżawca w Lubarze, wydał opis kościoła XX. Dominikanów lubarskich, umarł młodo za życia ojca. Seweryn Bukar skończył życie roku 1853 w marcu we wsi swej dziedzicznej Babinie. Eliasz Ostaszewski o Sewerynie Bukarze pisze:

„Pełen nauki i gustu, wszyscy go kochali i poważali. „Ja szczególnie z Wilna roku 1824 wróciwszy, przez lat „dwa spędziłem bardzo przyjemne chwile w jego miłem „i światłem towarzystwie. Mówił, że na żądanie syna swe„go pisał wspomnienia swego czasu. Patrzyłem zblizka na „tego człowieka, był prawym obywatelem, kochał swój „kraj, w jego staropolskim domu gościnne było przyjęcie, „lubił nauki, wysoko był ukształcony. Gospodarz rządny, „zamożny, ojcem był sług i włościan. Żal szczery, że może „już ostatni dawnych cnót i ukształcenia obywatel osiero„cił nasz zakątek. Starzy ludzie, stare zwyczaje i wiele „starych cnót wymiera, młodzi postępowymi się zowią, „ale ubodzy głową i sercem, starszych nie zastąpią“.

Jakób Ciechoński służył w polskiem wojsku za czasów w. ks. Konstantego, był oficerem w szaserach, kochany w wojsku i w obywatelstwie, do domu gdy powrócił, był marszałkiem zasławskim. Miły, przyjemny, szlachetny i światły, doskonały urzędnik, znakomity na Wołyniu obywatel, z talentem pisał dowcipne wierszyki, które były w obiegu. Umiano je na pamięć, nazywano go Beranże-

rem polskim. Syn z jego pierwszej żony zginął w powstaniu r. 1863.

Do znakomitszych żołnierzy polskich zaliczyć należy Wincentego Budzyńskiego. Około Lubaru Budzyńscy mieli swoje dziedzictwa, byli zamożni i poważani obywatele. W Wyszczykusach mieszkał Ignacy Budzyński, podkomorzy żytomierski, ożeniony z Trypolską, miał trzech synów: Michała, Wincentego i N...; Kazimierz, z Wygnanki, ożeniony z Madejską, rodzoną siostrą Leonarda Madejskiego, marszałka gubernialnego kijowskiego, miał trzech synów: Mieczysława, Henryka, Włodzimierza. Marceli, rodzony brat jego, miał z Wasilewskiej jedynego syna Aleksandra, ożenionego z Rulikowską. Dwaj synowie podkomorzego, Ignacego Budzyńskiego, Michał i Wincenty, byli w szkołach w Krzemieńcu. W roku 1831 z Różyckim po stoczonych na Wołyniu bojach poszli do emigracyi. Michał, który z talentem pisał, po wielu latach do kraju wrócił, Wincenty umarł w Paryżu. W Krzemieńcu pełen uczuć i zapału, świecił jak gwiazda, od współkolegów kochany, w gronie szkolnem wielkie miał znaczenie i wpływy. Młodziuchny, zaledwie 17 lat mając, w bojach się odznaczał jak odważny, bitny żołnierz. Wielki Ojczyzny miłośnik, całem sercem i duchem był wylany dla polskiej sprawy. Los Polski nieszczęśliwej pochłonął jego duszę młodzieńczą, jego umysł, które w ogniu wielkich a nieszczęśliwych uczuć zgorzały, w proch się spaliły. Ten piękny kwiat zwiądł przedwcześnie. Kto go znał bliżej, kochał go, łzę po przedwczesnej śmierci jego uronił.

Synowie Kazimierza z Madejskiej byli uczniami berlińskiego uniwersytetu, obcy w polskiem społeczeństwie, dla którego nie mieli sympatyi i wzajemnie jej nie wzbudzali. Zdolny Henryk młodo umarł, Włodzimierz wydał r. 1850 w Poznaniu w jednym tomiku pisemko Niemcy. Ostaszewski o tem pisze:

„Ten obraz podróży w Niemczech obudził przyjemne

„wrażenie, odkrył mi piękne zdolności nowego, da Bóg, „pisarza. Przebija się myśl i uczucie prawe, trafny sąd „o rzeczy. Berlin i Fryderyk Wielki odmalowani wiernie. „Pisarz obudza współczucie i zgodę w zdaniu o przed„miocie, który opisuje". Około r. 1830 było Budzyńskich, młodych synów Ignacego trzech, Kazimierza trzech, Marcelego jeden — siedmiu, dziś już zgaśli.

Pius Borejko, dziedzic Pikowa na Podolu w lityńskim powiecie, urodzony z Hołowińskiej, powszechnie szanowanej i rozumnej. Rządziła sama całym majątkiem, mąż się niczem nie trudnił, utworzyła wielką fortunę, zostawiła dwom synom najczystsze majątki, które powiększyła nowem nabyciem. Córek sześć hojnie wyposażyła. Pius Borejko od najpierwszej młodości służył w wojsku polskiem w Warszawie, w roku 1830 był wysłanym na Ukrainę za kupnem koni. Remonta polska kwaterowała na Podolu i na Ukrainie, oficerowie remontierowie skupowali konie i odsyłali je do Królestwa. Po rozpoczętej polskiej wojnie koni nie pozwolono odsyłać i oficerów wstrzymano. Pius Borejko nie mógł powrócić, dawny żołnierz w wojnie roku 1831 nie miał udziału. Pięknej postawy, twarz miał z czarnym wąsem, prawdziwie polskim. Przez swój pobyt w Warszawie wiele tracił, pieniądze, jakie mu przysyłano, nie wystarczały, długi zaciągał. Jak już nie miał pieniędzy, dopokąd ich nie dostał, zamykał się w kwaterze, czytał staroświeckie, moralne, nauczające książki, brał je na uwagę i do serca. Zdawało się, że skruszony, zmieni życie, ale wracał do swoich zwyczajów. Pił ogromnie, w domu sam nigdy, ale w każdej okazyi, nikt się z nim nie mógł zrównać, zdawało się, że gdyby kielichy całą mieściły beczkę, pewnoby je wychylił. Prawdziwy amator, zapłacił Ostaszewskiemu, jak pisze w swoich notatach, za wiadro starki 37 rubli, bardzo był wdzięczny i drugie chciał nabyć. Ożenił się z śliczną i bogatą osobą, p. Wincentą Karszanką, ale słabego zdrowia, prędko ją przeżył,

miał jedynego syna, szczupły, ułomny, nie miał postaci ojca, umarł bezpotomny. Najpiękniejszy majątek, zapracowany przez matkę, stracił, synowi nic nie zostawił i sam nic nie miał. Rodzona babka jego żony, podwojewodzina Chojecka, Kochanowska z domu, niezmiernie skąpa, oryginalny ubiór, który był w modzie za jej młodości, nosiła, tak dziwny, iż gdy się pokazała, ludzie za nią szli rojem. Rozmaite rzeczy o jej skąpstwie opowiadano, padła ofiarą najniesprawiedliwszego procesu i majątek jej znaczny w owruckim powiecie wydarto. Zostały trzy wielkie wsie koło Berdyczowa i kapitały, które źle ulokowane, zginęły. Pius Borejko zawładnął umysłem babuni, bardzo wiele u niej czerpał, ale i to nie wystarczało. Pod Machnówką mieszkał sławny lekarz Michałko, który na Wołoszczyźnie nauczył się leczyć ziołami, nie był doktoryzowanym, leczył jednak tak trafnie i szczęśliwie, że z najdalszych do niego stron przyjeżdżano, miał własną aptekę w Machnówce. Niewiele od pacyentów wymagał, przyjmował ile kto dał, zrobił jednak znaczny majątek, dwie wielkie wsie kupił i ogromne miał kapitały. Nazywano go Wojciechowskim, ożenił się z prostą osobą, która u niego była klucznicą; gdy umarł, dla jedynej córki zostały dwie wsie, dla żony oddał kapitały. Pius Borejko, gdy kapitały przez babunię dawane potracił, ostatniej deski się chwycił, oświadczył się wdowie Wojciechowskiej, starej, prostej kobiecie. To małżeństwo przed samym ślubem się rozeszło, Borejko się tylko skompromitował bez skutku, zaślubił potem niemłodą wdowę, już nie tak bogatą [1]). Deski

---

[1]) Pius Borejko mawiał: „Ja długi moje dzielę na trzy kategorye: jedne, którem ja się troskam, jest to mój wierzyciel, u którego pożyczając, zastawiłem srebra; drugie, któremi się ja nie zajmuję, płacić nie będę a wierzyciele się troskają, mając nadzieję, że jeszcze odbiorą; trzecie są te, któremi ani oni, ani ja się nie troskam, ja płacić nie myślę, oni o tem wiedząc, o tym długu nie myślą“. To była farsa, bo Pius Borejko stracił wielki majątek, ale

ostatniego ratunku uchwycił większy od Borejki marnotrawnik, Mikołaj Radziwiłł berdyczowski, który, ożeniwszy się z Wojciechowską, wszystkie jej kapitały stracił, a ją potem porzucił.

Ci wszyscy, o których mówiłem, mieszkali w okolicy Lubaru. Lubar długo słynął kasynami, redutami, publicznymi balami; to zgasło, minęło i w Lubarze była grobowa cisza. Odżył Lubar nanowo, gdy po nieszczęśliwie ukończonej polskiej wojnie z emigracyi powrócił Karol Kaczkowski, główny w czasie wojny naczelnik lekarzy, zwany generałem, i osiadł w Lubarze w pałacu; lekarz w praktyce szczęśliwy i trafny. Karol Kaczkowski, bardzo sympatyczny, ujmujący, miły, przyjemny, wiele ciekawych, interesujących rzeczy opowiadał o wojnie r. 1831. Mało kto równie był popularnym, posuwano się w uwielbieniu do szału. Lubar był przepełniony pacyentami i zdrowymi. Wiele osób zjeżdżało się do Lubaru, szczególnie damy, które z kaprysów i nudy sądziły, że są choremi, otaczały wielbionego doktora, szukając jego miłych wejrzeń, słów słodkich. Z radości, że go wśród siebie miano, nieustannie tańczono, muzyki ochocie wydołać nie mogły. Osoby nawet niemłode puszczały się w tany, jak dość letnia i otyła Liborowa Sobańska. Te baliki jej posłużyły, mając dorosłych synów i córki, poszła za mąż powtórnie za Sawickiego.

Niedaleko Lubaru w Machnówce mieszkali dwaj Padurowie, Józef i Tomasz, synowie geometry Padury, który zmierzył cały majątek tetyjowski podskarbiego Tomasza Ostrowskiego. Syn starszy Józef Padura, uczony prawnik, nie zostawił pism żadnych. Pisze o nim Ostaszewski:

„Józef Padura, głośnym był w uniwersytecie wileń-

---

wszystkie długi popłacił i mawiał seryo: „Powiedzcie, że Pius Borejko majątek stracił, ale nikt nie powie, że szelma Pius Borejko.“

„skim z nauki swej w prawie rzymskiem i kryminalnem. „Roku 1820 otrzymał stopień magistra obojga praw. „Gdy Capelli wysłużył emeryturę, w uniwersytecie prawo „rzymskie wykładał, katedry, do której, jako uczony i ma„gister, miał prawo, przyjąć nie chciał, wyjechał z Wilna. „Był sekretarzem przy marszałku gubernialnym wołyń„skim, Piotrze Moszyńskim, który miłością Ojczyzny, dłu„goletniem w Syberyi wygnaniem się wsławił. Osiadłszy „na wsi, mąż pełen gruntownej nauki, własną ręką upra„wiał rolę w swojem gospodarstwie na wzór rzymskiego „Cyncynata. Cześć mu za dobry przykład. Chlubniej jest „uprawiać ojczystą rolę ręką, która piórem włada, czło„wieka umiejącego władać mową narodową, jak włócząc „się zagranicą, bez korzyści dla kraju marnować drogą „ojców spuściznę".

Brat jego młodszy, Tomasz Padura, poeta znakomity, wyrównałby Mickiewiczowi, gdyby po wydanych kilkunastu pieśniach, nie zaprzestał pisać zapełnie. Był to ptak złotopióry, który zamilknieniem swojem całej Polsce wielką uczynił krzywdę. Pieśni jego rusińskie nie są wzięte z pieśni ludowych, były to własne jego utwory. Miały tę sławę, że pułk Karola Różyckiego same je tylko śpiewał, stały się przeto narodowe. Częstym był gościem ks. Sanguszki, miłośnika rusińskich pieśni, który miał u siebie sławnego gęślarza Widorta, który piękne jego pieśni wyśpiewywał. Był bardzo cenionym przez metropolitę Eugeniego w Kijowie, wielkiego znawcę dziejów ruskich i polskich. U niego przebywając, dużo zebrał materyałów i kilka pism historycznych w rękopisie zostawił. W poglądach swoich był uprzedzonym, naprzykład potępiał Sobieskiego, chwalił bardzo Mazepę.

P y s z y ń s k i. Po zaborze kraju był marszałkiem gubernialnym podolskim. Markow, który za Katarzyny był ambasadorem w Wiedniu, miał od niej darowane dobra 5.000 dusz w powiatach: lityńskim, latyczowskim i kamie-

nieckim. Na wyborach w Kamieńcu chciał być wpisanym do liczby wotujących, Pyszyński nie dopuścił, zapytany dlaczego, rzekł publicznie wobec wojennego gubernatora Bekleszowa, że Markow przez cesarza Pawła był wskazany jako lichwiarz. Marszałek Pyszyński, zaproszony przez cesarza Aleksandra I-go w Chersonie na śniadanie, kiedy mu nalewano wódkę, odezwał się: „Wódka doskonała, ale kieliszek mały!“ Pyszyńskiego lubił cesarz Paweł i w. ks. Konstanty. Podając prośbę do cesarza Aleksandra I-go, przemówił: „Ojciec waszej cesarskiej mości był „łaskaw na mnie, a brat nieraz się ze mną upił“. Cesarz serdecznie się uśmiał. To opowiadał naoczny świadek.

Wielka różnica była między młodzieżą, wychowaną w zakładach publicznych krajowych w Wilnie, Krzemieńcu, Winnicy, a w uniwersytetach zagranicznych, szczególnie berlińskim. Dwóch synów obywatelskich w okolicy Lubaru około r. 1841—1842 wróciło z Berlina, już ojca nie mieli, sami posiedli znaczny majątek. Nie mając żadnych uczuć dla kraju, z wielkiem się o Polsce, o jej przeszłości, o jej stanie obecnym odzywali lekceważeniem. Usta ich były pełne bluźnierstwa przeciw wierze św., przeciw Kościołowi. Niedowiarstwo, cynizm, pogarda rzeczy najświętszych były najboleśniejsze, najbardziej rażące, tem więcej, że z tem odzywali się publicznie. Zapał ich nie pochodził z uczucia i serca, ale były to wybryki rozbujałej, schorzałej imaginacyi, gdy obyczajów byli bardzo nagannych, prędko przeto zgasły ich zdrowie i młodość. Jeden z nich, nie doszedłszy lat 30, zupełnie zużyty zakończył życie. W zarządzie ich majątku był nieład, nierząd, coraz się rujnowali, czyniąc ciągłe pożyczki. Najpiękniejszy majątek sprzedano z publicznego targu i to nie zaspokoiło wierzycieli. Wielu znając i szanując rodziców, powierzyło im swe kapitały, które stracone zostały. Po sprzedaży wsi z publicznego targu, został jeszcze step, na którym zaewinkowano spadłe długi. Właściciel, zacnych ludzi potomek, nie oglądał

się, że na nim były długi zabezpieczone, sprzedał człowiekowi małej fortuny, mającemu liczną rodzinę. Wierzyciele prawo mieli tę sprzedaż skasować, woleli swoje stracić, z niczem pozostać, gdyż po sprzedanym majątku z licytacyi i po sprzedaży drugiej nie zostawało żadnej własności, aniżeli wyzuć z kawałka chleba nieszczęśliwego człowieka, który na ryzyko kupił ziemię, na której były oparte ich kapitały. „Taki czyn szlachetny, mówi E. Ostaszewski, „spełnił się roku 1854 na Wołyniu. Gdy byli łotrowie, „i ludzie szlachetni się znaleźli“.

P o j e d y n k i. Kościół św. stanowczo ostatecznie potępia mających jakikolwiek w pojedynkach udział, tem bardziej zabójców ekskomunikuje, od udziału w sakramentach św. oddziela. Niemasz na nie przed Bogiem i Kościołem żadnych wymówek. Jedynym środkiem zadośćuczynienia temu prawu Kościoła św. jest miłość bliźniego, nie czynić nikomu krzywdy, nikogo nie obrażać, urazy darować. Ciężką i straszną jest dla szlachetnego człowieka obelga. Niejeden wolałby dwa razy umrzeć, jak ponieść obelgę; obelga doznana wymazuje ze społeczeństwa. Człowiek, któremu wymierzono policzek, nie ma prawa wejść do społeczności szlachetnych ludzi, musi krwią własną lub przeciwnika obelgę zmazać — taka jest opinia publiczna, która utrzymuje pojedynki i do nich skłania. Zniewaga i obelga doznane są wielkiem nieszczęściem, które i niewinnych spotyka, nie może się jednak równać z utratą łaski Bożej w tem życiu i w przyszłem zbawienia. Aby dać wyobrażenie uczuć doznanych od człowieka, który obelgę poniósł, przytoczę przykład: Józef Stępkowski, oficer wojsk polskich, szlachetny młodzieniec, po udziale w wojnie polskiej roku 1831, poszedł do emigracyi. Wychodząc z teatru, w tłumie w nacisku idących był uderzony, tak uczuł i tak rozpaczał, że sobie życie odebrał. Zostawił przyjaciołom pierścień z napisem: *il vaut mieux*

sans la tête, qu'avec la tâche sur la tête. Profesor w wołyńskiem liceum Kołpaczkiewicz, siedząc na katedrze, został przypadkiem w nos uderzony silnie gałką, uczeń ją w inną stronę mierzył a uderzyła profesora; tak cierpiał, rozpaczał, że aż zachorował i umarł. Gdy obelgi bolesne i straszne wzbudzają uczucia, miłość Boga i świętych praw jego, tak być wielką powinna, że dla niej i te uczucia boleści doznanej krzywdy poświęcać należy. Uczucie honoru w żołnierzu polskim było tak rozwinięte, że żaden z żołnierzy nie doznał nigdy obelgi i na to nie zasługiwał i tak stał moralnie wysoko, że go nikt obrazić nie śmiał. Raz się zdarzyło, że dwóch weszło żołnierzy polskich w pewnem miasteczku do szynku, nastąpiła sprzeczka z żydówką, którą żołnierz zelżył, zerwał się natychmiast jej mąż i dał żołnierzowi policzek, ten w mgnieniu oka dostał pałasza i ściął żydowi głowę. Cały tłum żydów wleciał, byliby żołnierza rozszarpali, w kawałki rozdarli, z taką się nań rzucili wściekłością, ale obaj żołnierze, oparłszy się o siebie plecami, pałaszami zaczęli się bronić, żydzi nie śmieli się zbliżyć. Tak długo wytrwale robili bronią, aż nadeszła pomoc i rozprószyła żydów. Żołnierz uwolniony był od kary oznaczonej dla zabójców.

Na Wołyniu w kilku pojedynkach byli zabici ludzie szlachetni i jedyni synowie: Teleżyński, Wilamowski, w okolicach Lubaru Piotr Trypolski, na Ukrainie młodziutki jedyny syn Rakowski, urodzony z Jaczewskiej. Wielką stratę poniosło społeczeństwo nasze w zabitym w pojedynku Ireneuszu Załuskim, młodzieńcu szlachetności i zdolności niepospolitych, ze znakomitej idącego rodziny, którą talentem i przymiotami ozdabiał. Pojedynki po większej części powstawały z drobiazgów, z przymówki w tańcu, jak się z Ireneuszem Załuskim zdarzyło. Oprócz praw Kościoła, wszystkie rządy, prawa cywilne potępiają pojedynki, wymierzając na mającego w nich udział i na zabójców surowe kary. Wincenty Omieciński po zabiciu

Teleżyńskiego lat kilka tułał się zagranicą, służył w wojsku greckiem w czasie wojny o jej uwolnienie, po latach wielu zyskał amnestyę.

Środki karne praw cywilnych nic zdziałać nie mogą przeciw pojedynkom, opinia publiczna tylko mogłaby je pohamować. Już się teraz zaczyna skłaniać i zbliżać do praw Kościoła, czego mamy dowód w piśmie Eliasza Ostaszewskiego, który z najżywszem oburzeniem powstaje na pojedynki i do zabójców mówi:

„Poczwaro, czy rozumiesz co to za boleść ojca, który „jedynego syna w kwiecie wieku utracił? Niech krew jego „spada na głowę twoją, niech cię ściga ludzka pogarda, „niech twoje skonanie będzie w najsroższej męce. Z poje-„dynków sławni, nie są ludzie prawi, kochający Ojczyznę, „lecz zbóje bez czci i sumienia. Pojedynek jest uznany „przez najświatlejszych ludzi środkiem fałszywym, barba-„rzyńskim, który najczęściej niesłusznie dotyka niewinne-„go i obrażonego. Człowiek bez czci i sumienia nie ulega „zasłużonej karze, natrząsa się z cnoty, praw i żyje spo-„kojnie na tej ziemi, w której niegodzien, aby jego spo-„częły zwłoki. Zabójcę karzą prawa; tego co wydarł obra-„żonemu, niewinnemu życie, uważają niektórzy wolnym „od odpowiedzialności za okrutną zbrodnię. Zgubne są „skutki lekceważenia radą, zdaniem ludzi poważnych, roz-„sądnych, którzy przez własne czyny i doświadczenie na-„byli prawo do osądzenia, jak i kiedy życie ludzkie ma „być poddane pod prawidła zgubnego, najczęściej nie-„sprawiedliwego pojedynku“.

Najmocniej Ostaszewski oburza się na pojedynek Słowackiego z Piotrem Trypolskim, w którym Trypolski był zabity. Rodzina Trypolskich starożytna i dawno znana w Rusi kijowskiej. Byli dziedzicami Trypola nad Dnieprem, który dotąd zachował rodziny tej miano.

Trypolski, dziedzic Szczeniowa, niedaleko Żytomierza, był długie lata prezesem I-go departamentu wołyńskiego,

pogrzebany przy kaplicy w dziedzicznym Szczeniowie. Żona z nim się rozwiodła, poszła za Zielonkę, ich córka była za Gałeckim, popularnym i lubionym w obywatelstwie. Syn jej z pierwszego małżeństwa, Ignacy Trypolski, prawnik biegły, był prezesem 2-go departamentu w Kijowie i znaczny posiadał majątek; krewni jego Trypolscy mniej bogaci, prawi, szlachetni obywatele, mieli około Lubaru majątki. Trypolski z Tiutiumnik był ożeniony z Budzyńską, rodzoną ciotką dzielnego polskiego żołnierza i emigranta, Wincentego Budzyńskiego. Piotr Trypolski, ożeniony z Niemierzycką; mówi o nim Ostaszewski: „Znany powszechnie, jako człowiek dobry, spo-„kojny, nikomu nie chybił, ojciec trojga drobnych dzieci. „Obwiniał sekundantów, z oburzeniem ich nazwiska wy-„mieniał za to, że chcieli, pozwolili na pojedynek z pi-„stoletów“. Pałaszami życiaby nie odebrali zacnemu Trypolskiemu, którego winy wymienić nikt nie mógł. Była to napaść Słowackiego, obrażonego o to, że mu zarzucano, jakoby oszukiwał w grze w karty.

Słowacki miał wieś dziedziczną Dreniki koło Lubaru, został dzieckiem po śmierci ojca, zacnego człowieka, był rodzonym synowcem Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej w wileńskim uniwersytecie. Gdy jego stryjeczny brat Juliusz zasłynął jako znakomity poeta, zaczął się rwać do pióra, ale nie miał talentu, wydał broszurkę *Narracye*. W zarozumiałość go wielką wprowadził J. I. Kraszewski, gdy dopatrzył w nim promyk talentu. Z Trypolskim pojedynek był szczerą napaścią, gdy Trypolski na wiatr strzelił, on mu w serce wymierzył i zabił. Ostaszewski mówi:

„Po zabiciu okrutnem niewinnego Piotra Trypolskie-„go, Słowacki uciekł do Mołdawii, tam się błąkał lat dwa, „na końcu w łeb sobie strzelił. Sekundanci puścili się „różnemi drogami, jeden został faworytem rozpustnicy, „drugi błąkał się jak wilk, unikając ludzi. Obrażony są-

„siad na Trypolskiego, że mu pieniędzy nie pożyczył, „patrzył na twarz jego z rozkoszą w chwili, gdy go kula „przeszyła. Co to mogą za zbrodnie niesłychane wyradzać „się z pojedynków“.

Opinia publiczna dotąd do pojedynków zniewala, ale ci, którzy mieli w nich udział, zabójcy i sekundanci nawet, chociaż przez opinię publiczną nie potępieni, żyli w rozpaczy, nic wyrównać nie mogło mękom ich sumienia.

Wielu w czasie wojny r. 1831 do powstania w prowincyach się nie przyłączyło, ale się przemykali przez Zbrucz do Galicyi, tam czekali rozwiązania wypadków. Niektórzy z Galicyi do Królestwa się przedarli i do armii wstąpili, wielu zamieszkało we Lwowie. Lwów pełen był przybyłych z Wołynia, Podola, o nich Ostaszewski wiersz słyszany przepisał:

„Co widzę? chmura urodziwej młodzi,
„Bez broni i konia po za Zbrucz przechodzi,
„Powolna radom mędrców Buhajówki [1]),
„Pod Tarnopolem rozstawia placówki.
„Droga wyborna, tutaj na uboczy,
„Gdzie strzał nie świszczy, gdzie się krew nie toczy,
„Obaczysz zaraz jak wiatry powieją
„Zniszczeniem Polski, czy Polski nadzieją.
„I zawsze czasu dosyć ci zostanie,
„Czyli zwycięskie doganiać powstanie,
„Czy po przegranej cofnąć się przez brody,
„I w domu płakać kraju i swobody.

---

[1]) Buhajówka na Ukrainie, koło Tetyjowa, tam się dla narad zbierali obywatele przed rokiem 1863 u marszałka Szostakowskiego. W roku 1831 tam Szostakowskiego nie było, który dopiero około roku 1850 Buhajówkę nabył. Była to zatem druga Buhajówka w Galicyi.

Et ne nos inducas in tentationem.

Antoni Pausza, obywatel gubernii wołyńskiej, deputat sądu głównego Izby cywilnej drugiego departamentu, w roku 1831 wysłany był na Syberyę, po wstąpieniu na tron Aleksandra II-go powrócił. Mieszkał w wiosce dziedzicznej, nieskonfiskowanej, była pod imieniem brata jego, bywał często w Żytomierzu. Jeden z obywateli słyszał go żywo rozmawiającego z p. Malickim i te mu do uszu wpadły wyrazy: *et ne nos inducas in tentationem.* Co to znaczy, pytał, ale dopiero opowiedział po śmierci Pauszy Malicki, gdyż dał mu słowo, że nikomu tego nie powtórzy. Korzeniowski, dziedzic Kodni, wielu dóbr w okolicy Żytomierza posiadacz i nabywca, nigdy nie służył w wojsku, ale przez lat wiele urzędował. Wyższą miał rangę cywilną, którą na wojenną zamieniając, odpowiadała randze generała, stąd mianowano go generał Korzeniowski. P. generał ciągłe miał procesa, często niesprawiedliwe, ale wygrywał za pośrednictwem starań złotem popartych. W jednym z procesów bardzo mu przeszkadzał deputat Antoni Pausza, innego był zdania i bronił przeciwnika prześladowanego. Wszedł do jego pokoju, gdy sam był, Korzeniowski, położył w złocie 1000 dukatów, prosił, aby na pamiątkę raczył je przyjąć. „Weź je sobie, rzekł Pausza surowo, *et ne nos inducas in tentationem*", drzwi mu pokazał z gestem, który oznaczał: „idź precz!" Zawstydzony Korzeniowski, odszedł. Pausza o tem nikomu nigdy nie mówił. Korzeniowski umierając, rzekł do Malickiego, obecnego w jego ostatnich chwilach: „Mam na sumieniu, obraziłem zacnego, szlachetnego obywatela, p. Pauszę, proponując mu, aby w mej sprawie wziął pieniądze, wyrzucił mnie za drzwi, mówiąc: *et ne nos inducas in tentationem.* Nie mogę go osobiście przeprosić, ale jakby z Syberyi powrócił, przeproś go w mojem imieniu". Zobaczywszy Malicki Pauszę po jego powrocie, powtórzył słowa *et ne nos inducas in tentationem.* Zdziwił się Pausza,

skąd to mógł wiedzieć, gdy o tem nikomu nie mówił, dopiero mu całą rzecz wyjaśnił Malicki i po śmierci Pauszy opowiedział. Jako dowód szlachetności najprawszego obywatela wygnańca, ten fakt zapisuję.

W »Silva rerum« Eliasza Ostaszewskiego wspomnienia z czasów Rplitej.

Ks. Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, dysydenta odpowiedź tym, którzy przybywszy do niego, radzili, aby wybrać na króla jednego z niemieckich książąt, dysydenta, reformie przychylnego:

„Nie myślcie o tem panowie bracia, bobyście Ojczy„znę stracili. Trzeba nam mieć króla katolika, żeby się „przynajmniej k s i ę d z a b a ł i jego napomnienia słuchał, „kiedy się praw naszych bać nie zechce i konsyliarzów „słuchać nie będzie. Bo naszej wiary człowiek lekce sobie „ważąc katolickie nabożeństwo, jako gdy tylko panowanie „sobie zasmakuje, nietylko bojaźni Bożej przed oczyma „mieć nie będzie, ale też i nas samych, co jednej z nim „wiary będziemy, łatwiusieńko powycina, kiedy się opono„wać zechcemy. A kiedy my katolickiego pana na króle„stwo obierzemy; tedy będzie pamiętał na przysięgę swoją „i na sumienie, aby nie wpadł w klątwę kościelną, prze„ciwko sprawiedliwości i prawom co czyniąc. Bo zaraz, „królem zostawszy, musi obedyencyę oddać Papieżowi, „który przez swoje legaty zwykł króla upominać, gdy co „zdrożnego uczyni“.

O Ś m i g i e l s k i m, sławnym rycerzu, który trzymał stronę Augusta II-go, partyzantów szwedzkich Leszczyńskiego zwyciężał, niepokonany nigdy, więcej partyą swoją, złożoną często z urwiszów dokazywał, jak liczniejsze szeregi regularnego żołnierza. Potem, gdy stanął po stronie Leszczyńskiego, szczęście go opuściło. Przechodząc koło

karczmy, wywoławszy żyda, groził mu powieszeniem dlatego, że oszukuje ludzi i rozpaja, uratuje się wtedy, jeśli mu powie wiersze jakie. Pewnym był, że żyda na szubienicę pociągną, nie spodziewał się, aby jakie wiersze powiedział. Żyd zdjąwszy jarmułkę, najniżej się kłaniając, następnie przemówił:

Aj wej mir!
Pan Szmigielski kawalir,
Pan Szmigielski wojuje,
Komorów żydowskich rabuje.
Pan Szmigielski wielki pan,
Jeszcze większy niż hetman.
Aj wej mir!
Pan Szmigielski zawsze sobi kawalir.

O tem spotkaniu się Śmigielskiego z żydem współczesne i późniejsze były obrazki.

W konfederacyi barskiej Kazimierz Pułaski, gdy miał w komendzie i szeregach swoich Sycza, Węgra, zawsze zwyciężał. Równie dzielnym był Sawa, marszałek konfederacyi mazowieckiej, w męstwie niezrównany, w wierności Rplitej stały, dla rycerstwa polskiego wzór najdoskonalszy. Kozak z rodu, z duszy i z serca szlachcic prawdziwy, powszechną miał miłość i uszanowanie. Gdy poległ, wiersz dla niego ułożono:

„Poległ Sawa, ciemną krwią zlana mogiła,
„Gdzie go ledwie wtłoczyła wszechrosyjska siła.
„Dziedzina cała jego, ziemi kawałek nie tęgi,
„Nie miał starostwa, krzesła, ni błękitnej wstęgi,
„Od Ojczyzny nic nie miał, za Ojczyznę przecie
„Spocząć nie dał stupajkom, ni w zimie, ni w lecie.
„Sztuk też jego wojennych żaden nie wymieni,
„Więcej działał niż wszyscy Jaśnie oświeceni.

„Grób Sawy bez nagrobka, o wieczna sromoto!
„Gdym to rzekł, biorę pióro, chcę pisać, aż oto,
„Sama z niebios bogini mówi do mnie Sława:
„Wszystko w tem zamkniesz, tylko pisz: tu leży Sawa".

Ortyński, konfederat barski. W czasie konfederacyi barskiej na Ukrainie Stanisław Kostka Ortyński, podczaszy żwinogrodzki, był na czele oddziału 3.000 ludzi, których swym kosztem uzbroił, wzięty w Koziatynie, odesłanym był przez Kijów w głąb Rosyi. Będąc na wygnaniu, postanowił ufundować stacye, to jest drogi krzyżowe, w Braiłowie za ogrodem XX. Trynitarzy. Za powrotem do kraju zamiar swój uskutecznił. Nieoszacowane książki dla dobra duchownego ziomków, Rozmyślanie męki Pańskiej ułożył i wydrukował w kraju. Ze wszystkich braci w tułactwie, niewoli, najlepiej pojął swoje położenie i powinności, nie poprzestał na poddaniu się woli Bożej, rezygnacyi, iż tak rzekę, biernej, ale się wzniósł do rezygnacyi czynnej. Działał dla udoskonalenia swych braci, rozwijał ich ukształcenie moralne, duchowe z najżywszą, nieograniczoną miłością i dla tych, którzy na wieki zasnęli.

Księża w czasie rzezi w Humaniu pomordowani.

X. Kostecki, przeor XX. Bazylianów, X. Lewicki, Magierowicz, Oczowski, braciszek Majacoski.

Przepowiednia X. Marka, Karmelity, w czasie, gdy się spotkał z X. Kosteckim, przeorem XX. Bazylianów humańskich, w domu p. Pułaskiej, starościny wareckiej, w księdze zakonnej XX. Bazylianów humańskich zapisana: że X. Kosteckiego, zamordowanego, ciało czas długi ukryte, będzie wynalezionem z dowodami, że to jego tylko, nie inne, dotąd się nie spełniło. Z pewnością wiedzieć nie można, kiedy to ma nastąpić, ale wierzyć po-

trzeba, że się to stanie. Wszystkich XX. Bazylianów zamordowanych ciała znaleziono i pogrzebano, oprócz ciała X. Kosteckiego. Byli świadkowie, którzy widzieli jak go zabijano, ale co się potem z ciałem stało, nikt nie wie. Od duchownej władzy przysłana komisya najściślej śledziła, dojść nie mogła. X. Marek przepowiadał, co stwierdziło kilku świadków, że po znalezieniu tego ciała będą cuda i panująca schizma zagaśnie. Krew X. Kosteckiego wylana, wyjedna św. Unii zwycięstwo i tryumf. Do liczby błogosławionych i świętych, umęczonych za Unię świętą, św. Jozefata i Boboli, przybędzie nowy błogosławiony i święty, X. Kostecki, obrona i tarcza uciśnionej i zgnębionej Unii, Ukrainy patron.

Adam Niemierycz. Ostatnich dni Rplitej przed rozbiorem kraju było dwóch w kijowskiem województwie Niemieryczów, rodzonych braci, podkomorzy, ożeniony z Trypolską, i chorąży z Niemieryczówną; obie rozumne i energiczne, pod ich wpływem byli obaj Niemiryczowie. Podkomorzemu skonfiskowano r. 1794 wielkie jego dobra, chorążemu nic nie wzięto, ale sam utracił wszystko i w końcu życia mieszkał w dworku obok domu swej żony. Podkomorzego najstarszy syn Adam, wielkiej zacności i poświęcenia się dla rodziny, w nadziei ocalenia skonfiskowanej fortuny, wszedł do rosyjskiego wojska, służył przy Zubowie, którego zjednał względy i opiekę. Za jego staraniem za całą skonfiskowaną fortunę dano litylko dla niego wioskę z dóbr metropolity unickiego przez rząd zabranych, Zabiłocze. Adam Niemierycz rozdzielił ją na cztery części, trzy części oddał braciom, sam przy czwartej pozostał, z tej co miał, braciom oddawał. Wychowanemu za czasów możności i bogactwa rodziców, ciężko było się zastosować do nowej, niespodziewanej pozycyi. Wspierał szczególnie matkę, która

przedtem magnatką będąc, poprzestać musiała na małym zaścianku. Wszystkiego sobie odmawiał, chodził w siermiędze i aby dopomódz matce i braciom, corocznie sam z czumakami do Krymu za solą wędrował i grosz im zebrany oddawał. Miał wielkie poważanie u obywateli i wśród ludu, który go zwał batkiem Niemirą. Roku 1812, gdy Napoleon poszedł do Rosyi, lud w Polesiu i Ukrainie gotów był pospolite uczynić ruszenie, gdyby tego zażądał i zawezwał Adam Niemirycz. Ale roztropny, doświadczony, nie unosił się zwodniczym zapałem. Batko Niemira mowczyt, lud powtarzał i zamilkł. Straszny powrót zniszczonej wielkiej armii przekonał o rozumie, mądrości Adama Niemierycza. Kiedy miał jaką sprawę, spór graniczny, nie przez adwokatów, ale osobiście sam wnosił. Wtedy był zjazd publiczny, wszyscy się cisnęli, aby widzieć, usłyszeć Adama Niemierycza, ofiarę okrucieństwa nieprzyjaciół, tego bohatera, męża wielkiej siły ducha. Takich ludzi Polska miała, tacy przynoszą jej zaszczyt, są drogiem wspomnieniem.

Podkomorzyna Niemieryczowa, z domu Trypolska, nie tylko mężem, ale całym owruckim powiatem, w którym były ich dobra, rządziła, na sejmikach rej wodziła, czego chciała, zawsze się to stało. Kiedy wchodziła do kościoła, wszystkie damy przed nią wstawały, miała powagę dostojnej matrony, najmniejszego cienia lekkości wobec niej niktby się nie śmiał dopuścić. Synowiec rodzony Trypolski, zostający pod jej opieką, nie podziękowawszy ciotce, do lat nie przyszedłszy zupełnych, chciał się z pod władzy jej wyrwać zapomocą przychylnych mu włościan. Jej rządców, sług oddalił, sam uzbrojony we dworze się zamknął. Rozgniewana ciotka za niewdzięczność i zuchwałość synowca, rozkazała synowi Adamowi, rotmistrzowi, przyprowadzić go. W uniesieniu wyrzekła: żywego albo umarłego go przywiedź! Adam, matce posłuszny, poszedł dom jego zdobyć i przywieść do matki, spełniając jej rozkaz.

Z przypadku ranił, z tej rany Trypolski umarł. Śmierć ta dręczyła Adama Niemierycza przez całe jego życie, wśród snu się zrywał, ciężko wzdychał, jęczał, wołając: „Maty kazała — Ach! maty kazała“.

Takie było posłuszeństwo dawnych synów, taki żal za grzechy.

W Rplitej polskiej przez 4 lata od roku 1791 sejm trwający, który ustanowił konstytucyę 3-go maja, niezwyczajne uczynił wrażenie, wzbudził uszanowanie, cześć dla jego członków. Ich imiona zachowano w sercu, pamięci ziomków.

Na sejm ten posłami byli z województwa wołyńskiego:

Hulewicz, chorąży łucki.

Zagórski, sędzia grodzki krzemieniecki.

Piniński, wojski włodziemirski.

Olizar, szambelan J. kr. Mości.

Aksak, szambelan J. kr. Mości.

Krzucki, towarzysz kawaleryi narodowej.

Hulewiczów starożytny dom wołyński, jeden z jego potomków był dziedzicem Januszpola. Piniński był prezesem sądu głównego w Żytomierzu po rozbiorze kraju. Olizar, szambelan, dziedzic Rafałówki, zszedł bezpotomnie. Odziedziczył po nim rodzony brat jego Filip Olizar, prezes komisyi sądowej, ojciec Gustawa, marszałka gubernialnego kijowskiego, który wydał pism kilka, i Narcyza, emigranta, w sejmie roku 1831 kasztelana wołyńskiego. Aksak, ożeniony z Małyńską, zszedł bezpotomnie.

Z województwa podolskiego:

Orłowski, łowczy nadworny koronny.

Borejko, podkomorzy latyczowski.

Złotnicki, chorąży czerwonogrodzki.

Kostecki, cześnik podolski.

Witosławski, szambelan J. Kr. Mości.
Zajączek, podpułkownik.
Przezdziecki, starosta błudeński.
Grabiński, starosta smoleński.

Orłowski Onufry, łowczy nadworny koronny, ojciec Adama, ożenionego z Krasicką, dziad Aleksandra. Z jego rodzoną siostrą był ożeniony wojewoda Szwiejkowski *1-mo voto.*

Borejko, dziedzic Pikowa, ożeniony z Hołowińską.

Zajączek odbył kampanię r. 1792, służył w legionach, został w Królestwie Kongresowem vicekrólem.

Przezdzieckiego syn Konstanty był przez wiele lat gubernialnym marszałkiem podolskim. Mąż staropolski, serdeczny, gościnny, hojnie przez wiele lat obywatelstwo podolskie przyjmował, dając sute i wspaniałe obiady na wyborach i przez cały czas swego urzędowania. Ojciec Aleksandra, uczonego i zasłużonego pisarza.

Śpiewka Mazurów w czasie rządów pruskich roku 1806.

„Ej! biadać nam, Mazury,
„Jakiej nigdy nie było,
„Niemcy nas drą ze skóry,
„O czem się nam nie śniło.

„Bo któżby się spodziewał,
„Ktoby się o to starał,
„By się Bóg tak rozgniewał,
„Że nas Niemcami skarał.

„Ni rozmowy, ni sprawy,
„Bo cóż z Niemcem za mowa,
„Ni z nim żadnej zabawy,
„Bo sam siedzi jak sowa.

„Tylko dybie na człeka,
„Gdyby jastrząb na kury.
„Niemiecka to opieka,
„Odrzeć człeka ze skóry.

„Miły Boże! z Warszawy
„Co się teraz zrobiło,
„Ni tam żadnej zabawy,
„Ni tych ludzi, co było.

„Wszędy Niemca lub żyda,
„Tylko spotkasz na drodze,
„Kędy spojrzysz, to bieda,
„A wszędzie cię drą srodze.

„Dawniej człowiek bywało,
„Gdy do miasta przyjedzie,
„To się wszystko sprzedało,
„Zawsze z groszem wyjedzie.

„Teraz Niemcom płać a płać,
„Dyabeł nadał tę sprawę,
„Ani można ich napchać,
„Gdyby wory dziurawe.

„Boże! pełen litości,
„Do Cię prośbę zanosim,
„Pozbawże nas tych gości,
„I wysłuchaj nas prosim.

„Bo nas Niemcy nie słyszą,
„I żalić się nie dadzą,
„Tylko piszą i piszą
„I pieniądze gromadzą.

„Nie może być parobcy,
„Żeby się tak zostało,
„W swojej ziemi człek obcy,
„A im się dobrze działo.

„Wszak przysłowie tak mówi:
„Póki tylko świat światem,
„Póty Polak Niemcowi
„Nie powinien być bratem!

„Jeszcze będziem wywijać,
„Krzesać ogień w podkówki,
„Jeszcze będziem przepijać
„Nasze polskie złotówki.

„Wróci się nam Warszawa,
„Wróci się nam i Kraków,
„Niemiec niema tu prawa,
„Bo to ziemia Polaków!

Wspomnienie o Adamie Ostaszewskim, majorze wojsk polskich.

Adam Ostoja Ostaszewski, major wojsk polskich, urodził się w województwie mazowieckiem w ziemi ciechanowskiej, we wsi dziedzicznej swych przodków, Morawie, roku 1745, niedaleko Pułtuska. W pierwszej młodości wszedł do wojska polskiego, służył na kresach w partyi ukraińskiej. Roku 1775 mianowany towarzyszem przy utworzonej w nowej organizacyi komisyi cywilno-wojskowej, strzegącej porządku w kraju, z osób cywilnych i wojskowych. Przykładny i wzorowy oficer, był jej członkiem lat cztery, urzędował w Żytomierzu w czasie czteroletniego sejmu. Do tego urzędu wybierano ludzi sumiennych,

sprawiedliwych, posiadających ufność współkolegów wojskowych i szacunek obywateli powiatu, w którym urząd się spełniał. Na czynności tego urzędu patrzyły interesowane osoby cywilne i wojskowe.

Gdy się rozpoczęła kampania 1792 r., z kresów partyę ukraińską wciągnięto do armii, którą komenderował książe Józef Poniatowski. Adam Ostaszewski wszedł do czynnej armii. Pod Boruszkowcami na grobli zaszczytnie walczył, mężnie uderzył na działa, konia pod nim ubito. Pod Zielińcami odznaczył się męstwem, rycerską walecznością; pod Dubienką komenderował prawem skrzydłem, utrzymał daną sobie pozycyę. Po skończonej bitwie powierzył mu Kościuszko straż obozu i przemówił wobec całego sztabu: „Gdzie tak waleczny oficer czuwa, mogę spocząć chwil kilka". Nazajutrz po tej bitwie 1792 r. książe Józef Poniatowski i Kościuszko przedstawili królowi Adama Ostaszewskiego, aby mu za waleczność stopień majora kawaleryi narodowej udzielił i otrzymał go.

Przed kampanią r. 1792 Adam Ostaszewski pożyczył na broń, amunicyę, umundurowanie 60.000 złot. Zaręczono mu, że ta suma, dość znaczna na te czasy, będzie oddana ze skarbu Rplitej przy pierwszej wypłacie z kasy brygady. Przeciągnęło się to lat parę, nastąpił rozbiór kraju i ten fundusz zginął na zawsze.

Major Ostaszewski, oszczędny i pracowity, fundusz rodzicielski utrzymał i znacznie powiększył. Po sprzedaży rodzinnego majątku w Mazowszu, trzymał lat kilka dzierżawy, potem kupił wieś Pyszki pod Ostropolem u brygadyerowej Walewskiej. W rozbiorze Szwiejkowskiego Ignacego na satysfakcyę jego długu oddano mu w zasławskim powiecie wsie Skarewkę, Majdan i Widły. Zawsze sam pracował, własną ręką siał, wiał zboże, ogród oczyszczał, kołeczki ciosał, zimową porą wiązał włok, robił tasiemki, rąbki misterne dla toalety kobiecej. Powtarzał: „Kto sam nie potrafi pracować a nie będzie pańszczyzny, zubożeje

i zginie marnie". Był to typ starego polskiego żołnierza, którego Pol w Mohorcie przedstawił. Eliasz Ostaszewski mówi: „Dzisiejsze czasy mają ciągle w ustach: postęp, „ludzkość, oświecenie, ale to się tylko na gadaniu kończy. „Przedtem nie mówiono, ale czynem dowodzono, dając „przykład szlachetnej pracy i uczciwości".

Pan major bardzo był silnym. W Wołodarce ze swoim szwadronem kwaterował u zamożnego gospodarza, który posiadał 30 maż ze solą; po przyjściu z Krymu ustawiono je w tabor. Parobcy wynosili sól z maż po korcu, zaledwie dźwignąć mogli, dziwił się temu major obecny, wymawiał parobkom: „Jak was może karmić gospodarz i płacić, gdy korca soli nie możecie udźwignąć". „Ależ panie! — mówili — sól to samo co kamień". „A cobyś rzekł gospodarzu, gdyby się znalazł człowiek, któryby dwa korce soli wziął w ręce i z niemi obszedł naokoło cały wasz tabor?" „Oho! oddałbym mu 30 maż z wołami". Wtedy major wezwał oficerów, aby byli świadkami zakładu, wziął dwa korce, jeden w jednem ręku, drugi w drugiem, naokoło obszedł 30 maż soli. „A co teraz będzie gospodarzu?" On rzekł: „Wam nie majorem buty, ale kozackim atamanom, skazaw słowo, Wasze mazy i woły". Ostaszewski, rozpromieniony słownością Czumaka, uściskawszy go serdecznie, dodał, że to był żart. „O królu, królu Stanisławie — odezwał się — gdybyś był słowa swego, jak ten Czumak dotrzymał i stanął na czele wojska, jak solennie przyrzekłeś, inaczej wszystkoby się stało". Dziś tylko zostało wspomnienie, że Polska i wojsko polskie było, a dziś ich niema.

W r. 1817 wjechał w błoto powozem upakowanym, pod górą konie stanęły i nie można było dalej ruszyć, miał wtedy lat 72. Gdy furman nic zrobić nie mógł, wysiadł z powozu i rzekł: „Jak stelwaga w konie uderzy, bicza nie żałuj!" Z tyłu, uchwyciwszy za koła i resory, pchnął tak silnie powozem, że ruszył z miejsca i uderzył

w konie stelwagą, furman wtedy ciął biczem, konie jak oparzone leciały. „Patrząc na człowieka takiej siły w tym „już wieku, mówi Ostaszewski, przekonałem się, jacy byli „dawni ludzie w narodzie polskim, nie dziwię się zwycię-„stwom Chodkiewicza pod Kircholmem, Żółkiewskiego pod „Kliszowem“.

Jeden z obywateli z czasów Rplitej winien mu był sumę dość znaczną, której nie oddał, potem w roku 1797 zjawił się w jego domu. Zastał go w stajni, jak zwykle, zajętego, (skóry krajał na chomąta), zaczął się skarżyć na złe czasy, na niedostatek. „Mój panie, rzekł Ostaszewski, grałeś w karty, nieporządne prowadziłeś życie, dlatego zaciągałeś długi“. A gdy mu zaproponował nową pożyczkę: „Jakto? nie oddawszy dawnego długu, ośmielasz się żądać nowej pożyczki?“ Ten mu na to odpowiedział: „Zginął kraj, to i długi dawne przepadły.“ „A kiedy jegomość taką monetą oddaje, to i ja znajdę stosowne pokwitowanie“. Wziąwszy w jedną rękę pas rzemienny, którym był przepasany, drugą porwawszy za łeb, pięćdziesiąt pasów dłużnikowi swemu wyliczył: „Oto masz pełne pokwitowanie!“ i kazał go wyprowadzić na cztery wiatry.

Zimową porą o godzinie piątej z rana weszła nieznajoma figura do pierwszego pokoju, gdzie major ze swą służbą był zajęty robotą włoka. Miał przy sobie kilku dzielnych wiarusów wojskowych w służbie ekonomicznej. Zapytał: „Czego chcesz i po co tu przychodzisz?“ „Ja rotmistrz Gusurow, chaczu napitsia wodki u tiebia“. Na to mu odpowiedział: „Rotmistrz powinien mieć na sobie mundur, a tego na tobie nie widzę, a żeś pijany, wybieraj się prędko, bo cię każę za drzwi wyrzucić“. Odpowiedział: „Uwidim!“ Pani Ostaszewska, znając temperament męża, zaczęła go prosić, żeby się nie irytował. Huzar się na to odezwał: „Szto eta żydowka bołtajet“. Major zakomenderował, aby wiara dała poznać, jak gburów i pijaków uczą. Chłopcy suchymi razami wyłożyli teoryę grze-

czności dla kobiet i zawieźli go do blizko stojącego sztabu pułkowego do Berdyczowa. Ostaszewski uprzedził pułkownika o całem zdarzeniu, który go, o tem się dowiedziawszy, przeprosił, a rotmistrza na cały miesiąc wsadził do kozy.

Mówi o nim syn jego Eliasz: „Mój drogi ojciec żył „nam, szczęśliwie gospodarując, pracując gorliwie. Na parę „lat przed śmiercią zamieszkał w Szkarawce, tam poże„gnał ten świat. Zwłoki jego pochowaliśmy w roku 1829 „w grudniu na starym cmentarzu w Ostropolu, gdzie spo„czywają zwłoki mej matki, syna mego drogiego i wnu„czka. Pokój wam, zacne dusze, a nam niech Bóg udziela „sił do znoszenia losu, jaki spadł na dolę naszą".

Eliasz Ostaszewski w swojem *Silva rerum* mówi o rodzie swoim, herbu Ostoja. W roku 1646 Ostaszewscy są wspomnieni jako ziemianie z ziemi nurskiej. W r. 1778 Krasicki wymienia: Tomasza Ostaszewskiego, kanonika chełmskiego, Michała, podwojewodę wyszogrodzkiego, Jana, cześnika praśniskiego, Antoniego, wojskiego praśniskiego, Teodora, vice-regenta latyczowskiego. W r. 1788 Michała, komornika zakroczymskiego, Jana, chorążego praśniskiego. Ostaszewscy posiadali dobra dziedziczne i ziemskie urzędy. Roku 1790 był posłem na wielki sejm z ziemi ciechanowskiej Ostaszewski, szambelan J. kr. Mości. Przeszło czterdziestu Ostaszewskich w Voluminach Legum jest mianowanych jako ziemscy urzędnicy i podpisujący elekcyę królów polskich. Za Księstwa warszawskiego Ostaszewski, biskup płocki, wykonał przysięgę na senatora; w pismach Molskiego jest kilka poezyi do tego biskupa, jako hołd wdzięczności za odebrane łaski. Adam Ostaszewski, major, syn Wawrzyńca, ojciec Eliasza, zaszczytnie wspomniany przez Wincentego Pola w Mohorcie, mężnie walczył na grobli boruszkowieckiej. Aleksander Ostaszewski, syn Bonawentury z Podola, roku 1831 wstąpił do 5-go pułku ułanów, który formował Zamojski, przeniesiony

był do pułku wolnych kozaków wołyńskich, sformowanego przez Ludwika Steckiego z Międzyrzecza. Po skończonej wojnie Aleksander Ostaszewski mieszkał trzy lata w Galicyi, trzy lata w Węgrzech w komitacie ungwarskim nad Cisą, potem wrócił do Galicyi, bawił u Kazimierza Ostaszewskiego w Zarszynie, w jego dziedzictwie około Dukli nad granicą węgierską i u brata jego Józefa w Klimkówce. Po roku 1840 Aleksander z Galicyi wydany był do Rosyi, osądzony w sołdaty na Kaukaz. Tam służył lat 10, w pięciu był ekspedycyach, awansowany na oficera, za waleczność otrzymał krzyż św. Jerzego.

Do niego zastosować można wiersz Goreckiego:

„W mundurze strojny byłem,
„Gdym szedł pod te blizny,
„Walczyłem za Ojczyznę,
„I dziś żebrzę u Ojczyzny".

Mówi Eliasz Ostaszewski: „Wojna r. 1831, Kaukaz, „choroba, kij i torba żebracza, to krótka i wymowna hi„storya jego i wielu innych. Boże miłosierny, ulituj się „nad wszystkimi, co wzywają twej pomocy".

Teofil Ostaszewski, synowiec Kazimierza i Józefa, w Sanockiem miał dobra ziemskie Wzdów, ożeniony z Załuską, wydał książkę dla ludu; ma trzech synów i córkę. Znamienity gospodarz, hodował wysoko poprawne bydło, które na każdej wystawie otrzymało medal złoty. Do Wołynia, Ukrainy, Podola sprowadzone egzemplarze zyskały uznanie, jako znamienita, użyteczna i praktyczna rasa.

S p i r y d y o n O s t a s z e w s k i, porucznik ułanów 2-go pułku, dzielny żołnierz, odznaczał się walecznością i męstwem w czasie wojny r. 1831. Służył pod Dwernickim w armii Królestwa Polskiego, przed rewolucyą wziął dymisyę i mieszkał na Podolu. Tam wszystko wrzało, gotując się do powstania, wtedy oficer polski był wielce po-

żądanym, na powstanie nie czekał, przedarł się przez granicę i wszedł do pułku dawnego swego dowódcy, Dwernickiego. Dla polskiej armii na Podolu skupował konie i z wielką zręcznością, pomimo najczujniejszej straży dwóch rządów, przez Galicyę znaczne koni oddziały do armii polskiej wprowadził. Wielkiego, niepospolitego charakteru, szlachetny, kochał prawdę, przed możnymi nie uginał kolana, nie skaził swego przekonania stronnością, dwuznacznem zdaniem. Znał życie kraju wewnętrzne, umiał trafnie malować polskie rodzinne obyczaje, pełen wesołego humoru i dowcipu, w rozmowach swoich był bardzo przyjemny. Jako autor znany z pism Pół kopy bajek — *Piw kopy skazok*, po rusińsku z talentem napisanych, w których tradycyę ludową pomieścił, stosując się do moralnych prawideł i uwag. Napisał traktat o koniach, w którym dokładnie opisał wartość wszystkich stad polskich obecnych i dawniejszych. Pełen wielkiej rodzicielskiej miłości dla jedynej córki, napisał dziełko: Ojciec — córce. Otoczony miłością i szacunkiem ludzi prawych, Polskę, jej obrońców szczerze kochających, chlubnie w Encyklopedyi wspomniany, nigdy czasu nie stracił, sam był kowalem i mechanikiem, na ustroniu spokojnie pędził dni swoje stary żołnierz. W roku 1863 przeszło 70-letni starzec wzięty do więzienia, po kilku miesiącach wysłany został do Tobolska, gdzie od roku 1864 do 1869 przemieszkał. Za staraniem gubernatora Zenowicza, który go bardzo pokochał, wrócił do rodziny i przyjaciół. Jedyna córka jego, Marya, osoba wielkiej zacności, cierpiąc wiele w czasie wygnania ojca, nie upadła na duchu, utrzymała w porządku i ładzie gospodarstwo i oddawała się naukom. Umiejąc języki francuski i niemiecki, nauczyła się po angielsku i po rosyjsku.

Wspomnienia Eliasza Ostaszewskiego o legionach polskich od 1796 do 1812 r. i o wojsku polskiem od 1812 do 1814 roku.

„Po rozbiorze Polski generał Dąbrowski, Kniazie-„wicz, Jabłonowski, poformowali z dawniejszych pułków „legiony, które w San-Domingo, we Włoszech, w Hiszpa-„nii tyle przelały krwi dla sprawy francuskiej, chcąc tem „poświęceniem się odzyskać straconą Ojczyznę. Wielu ich „zginęło, o tem nie wspomniał żaden z francuskich pisa-„rzy. Książe Józef Poniatowski, Dąbrowski, Sokolnicki, „Sułkowski, Chłopicki roku 1812 na czele mężnych roda-„ków, gdzie były trudne przejścia lub niebezpieczne pozy-„cye, pierwsi torowali drogę do zwycięstwa. Przy zdoby-„ciu Smoleńska generał Grabowski chwalebną śmiercią „przechylił szalę krwawej potyczki na stronę Francuzów. „W odwrocie z Moskwy wojsko polskie zachowało swe „działa, ochroniło od zguby zupełnej nieszczęśliwą armię „francuską. Wojsko polskie zostało wiernem do końca „Napoleonowi I-mu. Od roku 1796 do 1814 przeszło sto „tysięcy Polaków poległo w nadziei uratowania utraconej „Ojczyzny. Napoleon I. nigdy się szczerze nie upomniał „o wyrządzone krzywdy Polsce i nie przemówił za odzy-„skaniem bytu politycznego i wskrzeszeniem polskiej Oj-„czyzny. Nadomiar niesprawiedliwości, jakiej doznał polski „naród, żaden z francuskich pisarzów nie skreślił czynów „walecznych szeregów. Księstwo warszawskie i polskie „prowincye czyniły niesłychane ofiary dla armii francu-„skiej. Tworząc coraz nowe pułki, wchodzące w skład „armii wielkiej, zwiększały jej siłę. Godziło się ówczesnym „i późniejszym pisarzom francuskim czyny walecznych „szeregów polskich w armii francuskiej zapisać“.

Francuzi chlubią się z cywilizacyi, z poświęceń się dla ludzkości, dla Polaków byli niesprawiedliwi i niewdzięczni. Potomkowie walecznych żołnierzy polskich,

którzy przelewali krew swoją i polegli w armii francuskiej, nie znajdą w pisarzach Francyi wspomnienia imion swych ojców. Mamy historyę legionów polskich, napisaną przez Leonarda Chodźkę. Millot w historyi powszechnej, przebiegając wypadki od 1796 do 1814 roku, o wojsku polskiem nic nie mówi, żadnej o niem nie zrobił wzmianki. W atlasie Lesage, wielbiciel Napoleona, zapomniał o tych, którzy mu byli najwierniejsi i najszczerzej służyli, nie opuścili w nieszczęściu. Wierzyli, że był ramieniem Opatrzności dla starcia wrogów, zabójców Ojczyzny, zwrócenia jej bytu, czego sprawiedliwość rządzących sprawami świata wymaga, sumienie obowiązuje.

Niegolewski, pułkownik z Ks. Poznańskiego, upominał się o to milczenie. Swoim kosztem wydrukował dzieje legionów polskich w Hiszpanii. W bitwie pod Samo-Sierra prawdziwy bohater, niezrównany z waleczności i męstwa, Kozietulski, zdobył wąwóz, działa hiszpańskie, utorował drogę Francuzom w głąb Hiszpanii. Oddajmy cześć tym, którzy za Ojczyznę walcząc, polegli lub zasłynęli zwycięstwem, walecznym, mężnym, dzielnym rycerzom czasów dawnych i ostatnich. Nie sami hetmani, odnosząc zwycięstwa, okryli się sławą, pod ich dowództwem słynni rotmistrze i żołnierze nawet. Nie wszystkich imiona są zachowane, o wielu zginionych na polach bitew niema nigdzie wzmianki. Nieznanym, zapomnianym niech będzie cześć i chwała. Zasługa ich nie zginęła, wierzyć należy, że wyjedna błogosławieństwo Boskie, skróci karę, którą naród polski ponosi, aby czystszym, doskonalszym się objawił wobec Boga i ludzkich społeczeństw.

Roku 1664 dnia 14 lipca przy zdobyciu Stawiszcz przez Stefana Czarnieckiego, młodzian, Piotr Zgłobicki, trzymając zatkniętą na wałach chorągiew, nie dał jej sobie pierwej wydrzeć, aż póki mu obu rąk nie ucięto.

Pułkownik Łaszcz pod Kumejkami roku 1637 prze-

ciw kozakom znamienity i doświadczony dowódca. Poległ wtedy Francuz Morel.

Roku 1652 pod Batowem polegli: niezrównanej odwagi i męstwa Marek Sobieski, starszy brat króla Jana III-go, Przyjemski, przełożony nad armatą, Kossakowski, Niepokojczycki.

Roku 1709 z męstwa sławny, waleczny Piotr Czeczel, starosta kiślacki, przeszedł z Mazepą na stronę Karola XII. W czasie lustracyi starostwa mieszkańce wspominali, że za słodkiej pamięci Czeczela było sprawiedliwie.

Mężowie z polskiego rycerstwa, którzy męstwem, walecznością się odznaczali:

Z dawnych czasów:
Piotr Zgłobicki.
Secynowski.
Pretwic.
Polanowski.
Pasek.
Pilecki.
Łaszcz, pułkownik.
Miechowski Sebastyan.
Jan Dzierzek, rotmistrz r. 1621.
Jazłowiecki.
Struś.
Szmigielski, starosta gnieźnieński.
Konaszewicz.
Wyhowski Konstanty r. 1659.
Późniejsi: Sawa.
Pułascy.
Kraszewski, rotmistrz, któremu nadano za St. Augusta starostwo ułanowskie.
Łaźniński, generał.

Tadeusz Kościuszko.
Kopeć.
Wyszkowski.
Książe Józef Poniatowski.
Henryk Dąbrowski.
Sokolnicki.
Jabłonowski.
Kniaziewicz.
Jasiński, pułkownik.
Sobecki, pułkownik.
Hornowski.
Dwernicki.
Błędowski.
Koszutski.
Dąbrowski Klemens.
Książe Eustachy Sanguszko.
Kozietulski.
Wincenty Krasiński.
Małachowski.
Potocki Stanisław.
Gabryel Rzyszczewski.
Książe Dominik Radziwiłł.
Z roku 1768: Beniowski, konfederat barski.
Dzierżanowski, konfederat barski.
Zaręba, konfederat barski.
Mokronowski, wojewoda mazowiecki.
Wawrzecki Tomasz † 1818 r.

Godebski, pułkownik, pisarz i mąż waleczny, zginął pod Raszynem 1809 r.

Z Wołynia: Pułkownik Tarnowski Marcin, cały pułk kosztem swoim w szeregach armii postawił.

Dzierzbicki, adjutant jego.
Czapski, Tyszkiewicz na Litwie wystawili dwa pułki.
Przeździecki wystawił pułk własnym kosztem.
Sobolewski zginął w Hiszpanii.

Pac, szef gwardyi polskiej.

Generałowie w wojnie 1831 r.:

Chłopicki.

Skrzynecki.

Weissenhof.

Bem, sławny dowódca artyleryi.

Dębiński.

Szembek.

Małachowski, umarł we Francyi.

Roku 1831:

Łagowski, pułkownik.

Książe Roman Sanguszko, wzięty w niewolę, służył jako prosty żołnierz przez lat wiele w armii rosyjskiej i męstwem się odznaczył.

Jozafat Domaradzki.

Kasper Maszkowski, na polu bitwy wielu okryty ranami, w Zamościu z ran się leczył i tam był wzięty. Wieloletni wygnaniec syberyjski, na śmierć skazany, katorżne roboty, posielenie przebył i wrócił wolny do kraju.

Spirydyon, Eustachy Ostaszewscy.

Leśniewicz z Podola i Gołyński, obaj na Syberyę wysłani za udział w związku Konarskiego.

Cybulski.

Rokicki, kozak z Międzyrzecza koreckiego.

Kuszel, Grotus Zaliwski.

Matuszewicz, Litwin, sławny partyzant r. 1831.

Karol Różycki, wsławił się w roku 1831, dowodząc pułkiem, który zwycięsko walczył, przechodząc przez Wołyń, do głównej armii się wcielił.

W tym pułku waleczni: dwaj bracia Michał i Wincenty Budzyńscy, Przyborowski, Morgulec.

Antoni Trypolski.

Aleksander Sobański, jeden z głównych dowódców powstania ukraińsko-podolskiego.

Rzewuski Wacław, roku 1831 zginął w bitwie daszowskiej.

Wacław Jełowicki, najszlachetniejszy, najzacniejszy obywatel, z trzema synami stanął pod Daszowem i zginął, dwaj synowie Edward i Aleksander, późniejszy ksiądz, poszli do emigracyi. Gdy mu radzono, iż, skoro wyprawił trzech synów, mógłby w domu pozostać, odrzekł: „winienem sam dług Ojczyźnie mojej, nikt mnie w tem zastąpić nie może“.

Sobańscy, Jełowicki z synami utworzyli powstanie nieszczęśliwie zwyciężone pod Daszowem. Poświęcenie ich było tem większe, iż zamiar generalnego poruszenia całych prowincyi nie przyszedł do skutku po cofnięciu się Dwernickiego do Galicyi. W małej zbierając się garstce, na pewną narażali się zgubę, ale miłość Ojczyzny była tak silną wobec pewnej śmierci, iż nic ich wstrzymać nie mogło. Tem uczuciem byli przejęci dwaj rodzeni bracia Potoccy z Biłołówki, Józef i Herman.

Jan Krechowiecki, pod Daszowem ciężko ranny, dalej iść nie mógł, ledwie życie ocalił, długie potem przebył wygnanie i więzienie roku 1838 za udział w związku Konarskiego.

Szczepan i Ksawery Dorożyńscy.

Marcin Wyleżyński, starszy syn wizytatora.

Ludwik Stecki, jedyny syn Józefa Steckiego, dziedzic dóbr wielkich Międzyrzecza, żonę, dziecię opuścił, do walczących, idących na pewną zgubę, się przyłączył. Poszedł na emigracyę, dobra jego skonfiskowano.

Pauszów dwóch, Józef Dobrowolski, porucznik, Bernatowiczów dwóch, dobrzy żołnierze i ludzie wykształceni, wzięci w swojem społeczeństwie. Pilichowski Adolf i Seweryn odznaczali się w pułku Karola Różyckiego. Obaj niepospolitej odwagi, charakteru dzielnego, pełni zapału, unoszący się, w zjazdach obywatelskich wymowni, jeden był do Rosyi wygnany, drugi w emigracyi. Po wielu

latach dwaj bracia spotkali się i przywitali pieśnią Padury, śpiewaną w szeregach Różyckiego.

Marcinkowski Adam, Domaradzki, Ogrodziński, Staniewicz Żmudzin, Kwiatkowski Andrzej, który potem założył księgarnię w Żytomierzu, panna Emilia Plater.

Trudno wszystkich wyliczyć, którzy w wojnach polskich się odznaczyli, dla Ojczyzny poświęcali wolność, mienie, zdrowie i życie. Cześć ich pamięci! Gdyby inne były losy Ojczyzny naszej, zamiast w rozproszeniu i niewoli, ci mężowie szlachetni, pełni wielu przymiotów, wysoko ukształceni, słynęliby świetnością swego położenia.

Powtórnie o Filaretach, uczniach uniwersytetu wileńskiego.

Niezapomniane Filaretów w sercu i pamięci wspomnienie; powtórnie o nich obszerny ustęp w swojem *Silva rerum* E. Ostaszewski umieścił. Mówi:

„Chcąc zachować obraz upłynionego życia uniwersy-„teckiego w Wilnie, zapisuję imiona kolegów, mających „zaszczyt należeć do Filaretów. Naczelnikiem ich głównym „r. 1819 był Tomasz Zan, vice-naczelnikiem Jan Czeczot. „Radcami w różowym związku byli: Stanisław Kozakie-„wicz, Wincenty Bobiński, Towarzystwa sekretarzem Cy-„pryan Daszkiewicz, zmarły w Moskwie. Przewodnikiem „X. Maciej Brodowicz, Pijar. Członkami: brat Adama, „wieszcza, Aleksander Mickiewicz, późniejszy profesor uni-„wersytetu charkowskiego, Franciszek Malewski, później-„szy archiwista metryk koronnych w Petersburgu, służył „w kancelaryi cesarskiej, Terleckich dwóch, Karabanowicz „Wincenty, zacny, poczciwy, korepetował, to jest prywa-„tnie objaśniał prawo rzymskie, kryminalne, kanoniczne, „które wykładał po łacinie Włoch, Capelli. Prywatne wy-„kłady odbywały się w kamienicy kanonika Dmochow-

„skiego, uczęszczali na nie: Michał Szyrma z Grodzień-
„skiego, ukształcony młodzieniec, Adam Strawiński z oko-
„lic Słonima, który zjednał sobie powszechną miłość u ko-
„legów, dowcipny i wesół, złote miał serce, Rufin Jundziłł
„z Słonimskiego, Jan Klukowski, Bolesław Kontrym,
„synowiec Kazimierza, uniwersyteckiego bibliotekarza,
„zbawiennie, korzystnie wpływał na uniwersytecką mło-
„dzież, prowadząc ją drogami honoru i pracy. Filareci
„kochali się jak bracia, dzielili się z sobą sercem, nauką,
„chlebem. Przywileje urodzenia, majątku nie istniały, ce-
„niono tylko wartość umysłową i moralną, ta tylko war-
„tość miała znaczenie i powagę. Jan Jundziłł mieszkał
„w klasztorze XX. Bazylianów i zbierał u siebie amator-
„skie kwartety. Z kolegów wspomnę Leonarda Sosnow-
„skiego, Feliksa Łuszczyńskiego, Michała Dziekońskiego,
„którego w Lubuszowie, z Wilna 1824 r. wracając, widzia-
„łem w habicie pijarskim. W lat kilka potem niewiadomo
„z jakiego powodu znaleziono go zabitego w lasach. Teo-
„dora Łozińskiego, którego wysłano do Wołogdy, gdzie
„był nauczycielem matematyki w gimnazyum i tam umarł.
„Antoniego Frejenda, który wybornie grywał na flotrower-
„sie w więzieniu, w „Dziadach" Mickiewicza jest wspo-
„mniany. Konstantego Wierzbickiego, ładnego chłopaka,
„na którego chętnie spozierały ładne panie, gdy się poka-
„zał na polu jagiellońskiem nad Wilią na spacerze. Mi-
„chała, matematyka, Augusta, prawnika, Hrehorowiczów.
„August miał ładną, karą, wierzchową klacz i ślicznego
„szpica, to go więcej zajmowało jak kodeks Justyniana
„i Pandekta, dobry, uczynny kolega. Często się sprzeczał
„ze Znoskiem, profesorem ekonomii politycznej. W r. 1821
„po skasowaniu XX. Jezuitów przybyło wiele młodzieży
„z Białej Rusi z akademii połockiej. Arkady Roszkowski,
„Makowieccy, Masalski Tomasz, autor „Podstolica", dwóch
„Jacynów, Staniszewski Wincenty. Porębski, Białorusin,
„dawniej przybył do Wilna, stał w kamienicy Dmochow-

„skiego, w której straszne się później zdarzyło morder-
„stwo. Wielki przyjaciel uczniów, Aurelian Dmochowski,
„sekretarz komisyi sądowej edukacyjnej wileńskiej, czło-
„wiek bogaty, kasyer Towarzystwa, wspierającego ubogich
„uczniów, w roku 1825 znikł bez śladu, znaleziono potem
„jego ciało zrąbane w kawałki, rzucone w kloak. Odkrył
„się zabójca, lokaj jego, chłop podlaski, który ciągle da-
„wał na Mszę św. za duszę Aureliana. To wzbudziło po-
„dejrzenie, księża wiedzieć dali policyi, która go areszto-
„wała i przyznał się.

„Do znamienitszych Filaretów należeli: Franciszek
„Kowalewski, później profesor uniwersytetu kazańskiego,
„Feliks Kułakowski, dowcipny, krotofilny, doskonale imi-
„tował rektora Malewskiego, opowiadał o nim różne dy-
„kteryjki z powodu jego oszczędności. Rektor w wielkiej
„był przyjaźni z równie oszczędnym biskupem Kundzi-
„czem, opowiadał, że rozmowę ich słyszał: „Panie Szymo-
„nie, mówił biskup, na co ma się świeca palić i po ciemku
„rozmawiać możemy". „Prawda, Mości Bobodzieju, odpo-
„wiadał rektor, ale bez świecy możemy szarawarki pozdej-
„mować, to się nie wytrze sukno". To wymyślił Kułakow-
„ski, śmieszył tem, opowiadając.

„Seweryn Gałęzowski, rodem z Ukrainy z Kniażej
„Krynicy, był w szkołach w Humaniu, r. 1819 przybył do
„Wilna. W emigracyi się wsławił, przynosząc pomoc sy-
„nom emigrantów, szkołę Batignolles zakładając, lekarz-
„operator, niepospolitej biegłości, w tej sztuce paryskich
„operatorów przewyższył. Jan Krynicki, późniejszy profe-
„sor historyi naturalnej w Charkowie, Jan Sobolewski
„w „Dziadach" opowiadał wywiezienie do Syberyi dzieci
„Litwinów, dwóch Heidatelów, inżynier i lekarz. Dwóch
„Chodźków: Aleksander, poeta, drugi inżynier, wymierzał
„wysokość Araratu, będąc generał-majorem. Kazimierz
„i Maryan Piaseccy, Murawski, lekarz, nieugięty Suzin

„w więzieniu surowe słowa prawdy wypowiadał ciemięż-
„com i długo pokutował.

W gronie Filaretów byli dwaj Giecołdowie, Burnej-
„ko, Żmudzin, stary Budrewicz, który roku 1812 służył
„w pułku litewskim, potem lat 12 w uniwersytecie kore-
„petował matematykę, zaczynając od liczb prostych, całą
„algebrę, geometryę. Tadeusz Żebrowski z Wołynia, który
„napisał „Sąd Minosa", Franciszek Morie, Eustachy Ja-
„nuszkiewicz, emigrant, w Paryżu pismo peryodyczne,
„pełne zalet wydawał. Szymkajło, medyk, Korsak Sewe-
„ryn, Wołodkowiczów dwóch, Tyszkiewicz Józef z Miń-
„skiego, Romerów dwóch, Grotkowskich dwóch. Edward
„Półjanowski z Nowogrodzkiego, Edward i Rafał Śliźnio-
„wie, Rafał wystrzygał podobne sylwetki. Dwaj bracia
„Domejkowie, jeden z nich został potem rektorem w Chili,
„Drzewieccy, lekarze, Smokowski, Miłakowski, malarze,
„Rener, farmaceuta, Homolicki, lekarz, dla miłości książek,
„które za ostatni grosz nabywał, w podartej chodził ko-
„szuli; Pierożyński, lekarz, Ptaszyński Antoni, o którym
„p. Ewa Felińska w swych z Berezowa pamiętnikach
„wspomina. Orlickich dwóch, Aurelian Abramowicz, Antoni
„Odrowąż, Kamiński, który samym tylko chlebem żył całe
„dwa miesiące, byle mógł skończyć rozpoczęty kurs nauk
„uniwersyteckich. Adolf Gedrojć, Antoni Frejend, Hilary
„Łukaszewski, znakomicie władał mową i piórem w przed-
„miocie historyi i prawa. Napoleon i Tadeusz Nowiccy
„z Mińskiego, Szelking, Józef Snarski, Kazimirski, tłómacz
„Alkoranu, Zanów dwóch, rodzonych braci, prawnik i le-
„karz. Zenowicz z Mińskiego, Przeciszewski, Jan Krecho-
„wiecki z Ukrainy, lubiony dla słodkiego charakteru,
„Franciszek Zahorowski, autor śpiewki:

„Świszcze z gradem wiatr zmieszany,
„Północ ciemna, północ głucha,

„A w izdebce niewolnika,
„Siny płomyk ze świecznika
„Raz się wznieca, raz się skryje,
„Znowu skona, znów ożyje.
„Czego płaczesz więźniu młody,
„Czyś rodzinnej tęskny chatki?
„Czy kochanki, czy swobody?
„Powiedz, powiedz, więźniu młody.
„Ni rodzinnej tęsknię chatki,
„Ni kochanki, ni swobody,
„Płaczę sobie bez przygody —
„Tyś służalec na skinienia
„Chceszże udać głos cierpienia,
„Liżąc, kąsasz potajemnie,
„Precz... ode mnie, precz... ode mnie!“

Ta piosnka z stosowną śliczną nutą w Litwie, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie była śpiewaną, dziś zapomniana.

Był jeszcze tryolet, śpiewany z muzyką przez uczniów wileńskich:

Ostrożnie Joalko ze mną,
Bo dalibóg ciebie polubię,
Ty jesteś miłą, przyjemną,
A ja swą spokojność zgubię.

Pisze E. Ostaszewski: „Wiek młody to raj życia „upłynionego, najpiękniejszy kwiat z ogrodu, ile wspo„mnień wesołych, poczciwych, rzewnych. Do czasów No„wosilcowa młodzież nie nosiła mundurów, bedele nie byli „znani, była miła swoboda.

„Drodzy sercu memu towarzysze rozwiani po szero„kim świecie, których wielu śmierć zabrała, już nigdy ich „nie ujrzę, przyjmijcie wdzięczną pamięć waszego kolegi,

„któryby rad ujrzeć w następnych te same cnoty, tę mi-
„łość i zgodę braterską“.

O profesorze uniwersytetu wileńskiego, Gołuchowskim, napisał:

„Był profesorem w uniwersytecie wileńskim r. 1822.
„Głęboka znajomość przedmiotu, silne przejęcie się du-
„chem szczerze chrześcijańskim, rzadki dar wymowy,
„wdzięk i moc wykładu porywały słuchaczów, tłumnie się
„zbiegających. Pamięć tych chwil Gołuchowski zachował
„na zawsze, nazywał je najszczęśliwszemi w swem życiu,
„wspominał o nich z zapałem i rozrzewnieniem. W wiele
„lat później, spotykając dawnych swych uczniów, przytu-
„lał ich do serca, lubił z nimi mówić o czasach, kiedy,
„jak się wyrażał, młodzież wileńska, jakiej nigdzie pier-
„wej i potem nie widział, unosiła się na skrzydłach swego
„ducha. Skończył życie r. 1859“.

Dla Jana Krechowieckiego zostawił następne wspomnienie:

„Szlachetny charakter duszy i serca posiadał prze-
„zacny mój kolega z uniwersytetu, Jan Krechowie-
„cki. Dziedzic znacznego majątku pod Humaniem, wsi
„Leszczynówki i Czajkówki, skończywszy humańskie szkoły,
„przybył r. 1820 do Wilna do uniwersytetu, został przy-
„jęty do Towarzystwa Filaretów, przykładał się do nauki
„historyi i literatury polskiej. Umysł jego był jasny
„i zdolny. Lelewel, Daniłowicz, Zan cieszyli się jego zdol-
„nościami i rokowali, że odpowie powziętej o nim nadziei.
„Przeniósł się do uniwersytetu warszawskiego, gdzie lat
„kilka przebywał, oddając się nauce historyi, literatury
„krajowej i prawa“.

W szkołach humańskich, w obu uniwersytetach celujący uczeń, towarzysz szkolny Bohdana Zaleskiego, Michała Grabowskiego, Seweryna Gałęzowskiego, Goszczyńskiego, w młodości odziedziczywszy majątek, współkolegom pomagał, hojny dla nich w ofiarach i dobroczynny.

Gdy wrócił na Ukrainę, gościł u siebie Goszczyńskiego, który w jego domu napisał „Zamek Kaniowski“. Z światłym poglądem, gruntownie myślący, logicznie, wymownie zasady swoje najzupełniej katolickie rozwijając, przekonywał, do szlachetnych obywateli i najświatlejszych ludzi swego społeczeństwa się liczył. Te dni szczęśliwe jego życia minęły, gdy nastąpił rok 1831. Wtedy najgorętszy patryota opuścił młodą, kochającą go żonę, znaczny majątek, spokój jakiego używał, do szeregów walczących się wcielił. O jego udziale w wojnie roku 1831 Ostaszewski pisze:

„Złożył na ołtarzu Ojczyzny wszystko, co było mu „drogiem, zaciągnął się do walczących szeregów, sądząc, „że ich poświęcenie, krew, rany, wyjednają dla Ojczyzny „szczęśliwych dni powrót. Był z liczby tych, którzy wy„bierali naczelnikiem Wacława Rzewuskiego, opowiadał „mi, że pod Daszowem padł na pobojowisku, okryty 16 „ranami, omdlały, bezprzytomny został na placu między „zabitymi, Opatrzność zachowała go od śmierci, patrol „Hermana Potockiego dojrzał, że się poruszył, wzięto go „z placu i umieszczono pod opieką sługi p. Włodzimie„rzowej Potockiej. Leczył go miejscowy aptekarz przez „niedziel kilka“. Jak tylko ozdrowiał, wyjechał za granicę, mieszkał lat parę w Dreźnie, staraniem żony uzyskał pozwolenie powrotu do kraju. W roku 1838 z powodu pobytu Konarskiego w jego domu wzięty był do więzienia i wysłany do Woroneża. Rok 1831 i 1838 nadwyrężyły jego majątek, sprzedał ukochaną ojcowiznę L e s z c z y n ó w k ę, utracił synów, potem żonę, zacną, kochającą, pełną poświęcenia się, na dzierżawach mu się nie wiodło. Zaprzestawszy gospodarować, zajmował się urządzeniem archiwum ks. Sanguszki, obfitującem w materyały szacowne z czasów Jana Kazimierza. Potem mieszkał jakiś czas w Żytomierzu, gdzie syn jego Antoni, wielkich zdolności, wstąpił do seminaryum. Przejęty najgorętszą wiarą,

najsilniejszem katolickiem przekonaniem, miał pociechę, że widział syna kapłanem. Przeniósł się potem do Lwowa, Ukrainę ukochaną, w której był szczęśliwym, opuścił na zawsze. Dwaj synowie jego: Antoni, jest znakomitym kaznodzieją, Adam, zdolnym pisarzem. Miło mi oddać cześć temu mężowi.

„Roku 1859, pisze Ostaszewski, z Mińska Bernardyn, „braciszek, przywiózł wiadomość, że koledzy z Mińskiego, „Wincenty Karabanowicz i Kazimierz Wierzbicki skoń-„czyli życie, obaj zacni, przez kolegów najlepiej uważani. „Wincenty Karabanowicz, znając dokładnie naukę prawa, „wyjaśniał wykłady, dawane w uniwersytecie w języku „łacińskim. Notaty jego pomagały do poznania trudnego, „w obcym języku wykładanego przedmiotu. Najbieglejszy „w uniwersytecie korepetytor, chętny do pomocy współ-„uczniom, zjednał sobie miłość, szacunek powszechny „i szczerą wdzięczność za pomoc, udzielaną w trudnej „nauce. Nietylko prawo rzymskie, kryminalne, kanoniczne, „którego uczył Capelli, ale krajowe cywilne, które Danił-„łowicz wykładał, znał wybornie i naukę jego prywatnie „wyjaśniając, ułatwiał. Zdolnościami i pracą na zaufanie „rządu zasłużył, zajął miejsce sowietnika w Izbie skarbo-„wej mińskiej. Nie o tem marzyła szlachetna dusza jego, „gdy był od roku 1819 do 1824 uczniem uniwersy-„tetu, ale z rezygnacyą los obecny przyjąwszy, na tem „miejscu okazał, że można umiejętnie i poczciwie służyć „krajowi.

„Kazimierz Wierzbicki był rodem z Mińska, do przy-„jemnej powierzchowności łączył przymioty moralne, szla-„chetny, w naukach gorliwy, pracujący młodzieniec. Gdy „wyszedł roku 1824 z więzienia, co się z nim stało, czem „się zajmował, dowiedzieć się nie mogłem. Pierwszy raz „usłyszałem o przedwczesnej jego śmierci“.

O związku akademickim wileńskim pisał list Domejko Ignacy, rektor uniwersytetu w St. Jago w Chili do

Bohdana Zaleskiego w roczniku Towarzystwa historycznego literackiego w Paryżu (1870 — 1879 r.) wydany. Pisali o Filaretach: Lelewel, Odyniec, Wacław Szulc (po czesku) w przedmowie do przekładów Mickiewicza. Maryan Dubiecki w „Historyi literatury polskiej“, wydanej w Warszawie r. 1888, pisze: „Bardziej wybrani wśród Filaretów tworzyli grono „miłośników wiedzy, Filomatów. Filomaci, szczupli liczbą, „byli kołem tajemnem, kierującem stowarzyszeniem szer„szego zakresu, jakiem byli Filareci. Moc charakterów, „podniosły a czysty duch tworzyły znamiona Filomatów, „których więcej nigdy nie było nad czternastu. Promieni„ści poprzedzili Filaretów. Było to koło towarzyskie, za„łożone przez Zana w celu wzajemnej koleżeńskiej po„mocy w naukach i potrzebach, a przytem i ćwiczeniach „ciała. Nazwa Promienistych powstała z tej teoryi Zana, „iż dusza ludzka rozmaitymi promieniami wytryska na „zewnątrz człowieka, wśród których są trzy promienie „najszlachetniejsze, świadczące najwięcej o boskim jej po„czątku: piękność, czułość i niewinność. Dusze młodzieży, „połączonej promieniami wzajemnych sympatyi, powołanej „do wzajemnej sobie pomocy, tworzyły koło Promie„nistych“.

Było jeszcze w Wilnie Towarzystwo Szubrawców, które miało swe pismo peryodyczne: Wiadomości brukowe. Założycielem jego był Kazimierz Kotrym, sekretarz uniwersytetu wileńskiego. Mieli swój kodeks szubrawski, głównym ich celem była poprawa społeczeństwa, wszystkie wady, szydząc z nich, wytykali, jak najsilniej je karcąc. Szczególnie się zajmowali losem wiejskiego ludu, broniąc go od nadużyć; chłostali ciemiężców. Kto popełnił jakie nadużycie, mógł być pewny publicznej chłosty. W Wiadomościach brukowych wiele było artykułów w tej sprawie. Było następujące ogłoszenie: „Przybyli do Wilna z okolic Pińska wieśniacy szukają „niedzieli, żeby ją mogli panu swemu pokazać, bo u nich

„tak zniknęła, że jej żadnym sposobem zobaczyć nie „mogą“.

Każdy z członków tego Towarzystwa przybierał nazwisko z mitologii litewskiej i tem się podpisywał. Prezesem Towarzystwa był doktor Jakób Szymkiewicz, zmarły r. 1818, mianował się Perkunasem. Po nim ster zgromadzenia objął uczony doktor medycyny, profesor chemii w uniwersytecie, Jędrzej Śniadecki, pisał pod imieniem Gotwarosa. Zajęty, jako najlepszy lekarz, rozległą praktyką i wykładem w uniwersytecie, jednak do „Wiadomości brukowych“ wiele pisał. Jego satyryczne artykuły: „Próżniacko-filozoficzna podróż po bruku, Postrzeżenia włóczęgi Guliwera przez Bogumiła Uważnieckiego, szlachcica Oszmiańskiego są pełne dowcipu. Członkami tego Towarzystwa byli: Ignacy Szydłowski, Leon Borowski. Michał Balicki, pod imieniem Auszlawisa opisał w żartobliwym wierszu dzieje stowarzyszenia pod tytułem Mextum chaos, który „Tygodnik wileński“ wydrukował w roku 1819. Towarzystwo istniało tylko sześć lat w samej Litwie, Warszawa z niem sympatyzowała. „Pamiętnik warszawski“ drukował sprawozdanie o Szubrawcach, artykuły ich umieszczał. Pisali o nich: Ignacy Chodźko, Zdzisław Horodyński, wyczerpujące studyum skreślił Piotr Chmielowski. O Filaretach i Szubrawcach pisał J. Ziemba w piśmie (Młodość Mickiewicza. 1887 r).

Szkoły polskie. Było wiele szkół w Rplitej i po rozbiorze kraju w prowincyach polskich, szczególnie na Wołyniu, do ich kasaty, która po rewolucyi roku 1831 nastąpiła i najubożsi uczyć się mogli. Szkoły polskie bardzo mało kosztowały, przepełnione były ubogą szlachtą. Służąc paniczom, ucząc się w szkołach, wychodzili na ludzi w kraju użytecznych i mieli znakomite miejsca w społeczeństwie. Ojcowska miłość ożywiała szkoły Rzeczypospolitej, szczególnie duchowne, które poświęceniem

się, służbą dla chwały Bożej się odznaczały. W nich się starano, aby młodzież w religii, w moralności, w dobrych obyczajach wyćwiczyć i ugruntować.

Po upadku Rzeczypospolitej, pod zarządem świeckim uniwersytetu, szkoły się duchowne utrzymały, przeto istniała ojcowska miłość, opieka czuła, która młodzież w liczbie 600—700 w szkołach ogarnęła. Za szkół polskich, za Rzeczypospolitej i tych, które do r. 1831 istniały, ten się nie uczył kto nie chciał. Najubożsi rodzice dla uczenia swych dzieci, mieli największą łatwość i pomoc. Po rozbiorze kraju główną szkołą na Wołyniu było liceum w Krzemieńcu, założone przez Tadeusza Czackiego, męża nieśmiertelnej sławy, wielkiej nauki, większej jeszcze miłości Ojczyzny, który ją w pokolenia wpoił. Liceum miewało 700 uczniów i znakomitych profesorów, bibliotekę, gabinety fizyczny, mineralogiczny, numizmatyczny, szkołę geometrów, mechaników i dwa konwikty dla uczniów ubogich. Prócz wołyńskiego liceum, były dwie szkoły wyższe w Winnicy i Międzyborzu. XX. Pijarowie mieli bardzo uczęszczaną szkołę z doborem najlepszych profesorów w Międzyrzeczu Koreckim, drugą w Dąbrowicy. XX. Bazylianie mieli szkoły w Lubarze, w Włodzimierzu, w Owruczu, w Humaniu, w Kaniowie. XX. Dominikanie w Łucku. XX. Karmelici Bosi szkołę bardzo uczęszczaną, najstaranniej prowadzoną w Berdyczowie. Mieli tam drukarnię, z której przez wiele lat wychodziły książki do nabożeństwa dla ludu, elementarze dla szkół, i wiele dzieł się drukowało. Wydawali kalendarze powszechnie używane, po kilka tysięcy egzemplarzy co roku się ich rozchodziło. Były szkoły świeckie w Żytomierzu, w Klewaniu.

Po rozbiorze kraju do r. 1831, wszystkie szkoły w Litwie, na Wołyniu i Podolu były pod rządem uniwersytetu wileńskiego. Uniwersytet wileński wykładał wyższe nauki i rządził szkołami całego pod rządem rosyjskim byłego polskiego kraju, oprócz guberni kijowskiej, która była pod

rządem uniwersytetu charkowskiego. Nad wszystkiemi szkołami i uniwersytetem był kurator, najwyższy rządzący urzędnik, którym był ks. Adam Czartoryski do r. 1824, po nim Nowosilcow. W prowincyach zadnieprskich i w kijowskiej gubernii kuratorem był Seweryn Potocki, który gorliwie się starał, aby w najlepszym stanie były nauki i szkoły. Liceum wołyńskie w Krzemieńcu i wszystkie szkoły w guberniach wołyńskiej i podolskiej, były pod szczególnym zarządem wizytatora stale urzędującego Tadeusza Czackiego, po jego śmierci Filipa Platera. Po skończonem trzyletniem jego urzędowaniu, wizytatorów stałych i z taką władzą nie było. Chwilowo naznaczani wizytatorowie zjeżdżali dla egzaminów, takiemi byli: Moniuszko, i Wyleżyński, potem uniwersytet wysyłał swych profesorów. Roku 1825 był wizytatorem profesor Mianowski. Byli jeszcze dozorcy honorowi z obywateli wybrani, którzy nad dobrem szkoły sobie powierzonej czuwali. Takim był wieloletni dozorca szkoły międzyrzeckiej XX. Pijarów Wacław Borejko, szkoły łuckiej Władysław Bożydar, Podhorodeński, marszałek łucki, synowiec rodzony biskupa sufragana Jana Kantego Podhorodeńskiego.

Była komisya edukacyjna, złożona z obywateli w Wilnie i w Krzemieńcu. Nosiła miano dawnej za Rzeczypospolitej komisyi, rządem szkół się nie zajmowała, nazwaną była sądową edukacyjną. Do niej należało odkrywać wszystkie edukacyjne fudusze, i zaległe należności dla zakonów do Austryi w Galicyi odpadłych, z ich funduszów będących w kraju pod rządem rosyjskim. Dla publicznej edukacyi były przeznaczone i ofiarowane przez rząd rosyjski. Komisya przysądzała ich wyegzekwowanie z przywilejem, że od jej dekretów nie było apelacyi. Za Rzeczypospolitej wszystkie szkoły główne i niższe, były pod zarządem pełnym, bezpośrednim komisyi edukacyjnej. Po 1-szym rozbiorze kraju w uszczuplonych Rzeczypospolitej granicach, po utracie województw pomorskich, Białej i Czer-

wonej Rusi, kraj został podzielony na dziesięć okręgów edukacyjnych, tych sześć było w Koronie a cztery w Litwie. W każdym okręgu była szkoła wydziałowa odpowiadająca gimnazyum i podwydziałowa to jest progimnazyum. Okręgowe wydziały w Koronie były następujące: 1. Wielkopolski ze szkołą wydziałową w Poznaniu; podwydziałowe mniejsze: w Wschowie, w Trzemesznie, w Kaliszu. 2. Małopolski ze szkołą wydziałową w Krakowie; podwydziałowe w Kielcach, w Pińczowie, w Lublinie, Sandomierzu. 3. Mazowiecki ze szkołą wydziałową w Warszawie; podwydziałowe w Pułtusku, w Węgrowie, w Łęczycy, w Rawie. 4. Wołyński ze szkołą wydziałową w Krzemieńcu; podwydziałowe w Włodzimierzu, w Łucku, w Ostrogu, Kamieńcu podolskim, Barze, Szarogrodzie. 5. Ukraiński ze szkołą wydziałową w Winnicy; podwydziałowe w Humaniu, w Kaniowie, w Żytomierzu, w Lubarze, w Owruczu. 6. Pijarski, do którego należały kolegia tego zgromadzenia, zostające pod władzą komisyi. W Warszawie, Piotrkowie, Wieluniu, Rydzynie, Radomiu, Chełmie, Szczuczynie, Łomży, Górze, Drohiczynie, Radziejowie, Łowiczu, Międzyrzeczu Koreckim.

Litwa miała następujące wydziały: 1. Litewski ze szkołą wydziałową w Wilnie; podwydziałowe: Grodno, Białystok, Wołkowysk, Postawy, Lida, Merecz, Szczuczyn Litewski. 2. Nowogrodzki ze szkołą wydziałową w Nowogródku, podwydziałowe: Chłopieniki, Mińsk, Nieśwież, Słuck, Bobrujsk, Berezwecz. 3. Poleski ze szkołą wydziałową w Brześciu Litewskim, podwydziałowe: Pińsk, Biała, Dąbrowica, Lubieszów, Żyrowica. 4. Żmudzki, ze szkołą wydziałową w Krożach, podwydziałowe: Wiłkomierz, Poniewież, Rosienie, Kowno, Kretynga. Dubiecki w swojej historyi literatury polskiej mówi: „Szkół wydziałowych i podwydziałowych w obwodzie Rzeczypospolitej po uszczupleniu jej granic 1-szym rozbiorem podlegających komisyi edukacyjnej, było 69, co w kraju nieprzeludnionym two-

rzyło liczbę bardzo poważną. Należy do niej dodać szkoły klasztorne nie uznające powagi komisyi edukacyjnej, albo później dopiero poddające się jej zwierzchności. Ze szkołami zakonnemi ogólna liczba szkół wynosiła prawie półtorasta“.

D a w n e z w y c z a j e s z k o l n e. Zaczynał się dzień od Mszy św., na której wszyscy znajdować się byli obowiązani. Od Ofiarowania do Komunii, wszyscy klęczeli. Po Mszy św. wracali na śniadanie, herbaty nigdy nie używali, o pół do ósmej wszyscy już byli w klasach. Audytorowie, każdy miał 10-ciu, słuchali lekcyi i dawali o każdym zdanie. Cenzor utrzymywał katalog do zapisywania jak się znajdowali w czasie Mszy św., jeśli kto rozmawiał, albo się oglądał, albo się spóźnił, lub nie klęczał, zapisywał cenzor, a także zdania audytorów. Był to dziennik podzielony na karty z datą roku, miesiąca, dnia. Pod nazwiskiem każdego audytor zapisywał zdanie: *S. C.* oznaczało *scit* — umie, *er.* — *erravit* — mylił się, *N. B.* — *non bene*, *N. T. S.* — *non totum scit* — nie zupełnie umie, *N. S.* — nic nie umie. To zdanie prowadziło do rozpaczy.

Profesor nie potrzebował sam zapytywać, z regestru cenzora wszystko wiedział. Lekcya zwykle trwała od 8 do 10. Profesorowie oprócz wykładów uczniów, zapytywali, przekonywali się czy były sprawiedliwe zdania audytorów. Audytorowie wiedząc o tem sprawozdaniu profesorów, bardzo byli skrupulatni, niemożna było ich ująć, namówić do dania zdań niezasłużonych. Profesor wchodząc zaczynał od słów: *Laudetur J. Christus*, odpowiadano: *In saecula saeculorum* i odmawiano modlitwę *Veni Creator*. W dawnych szkołach używano kary cielesnej. Ćwiczono publicznie w klasach, zwykle w sobotę za złe sprawowanie się w kościele, za *N. S.* — *nescit* z pewnością rózga czekała. Do 4-tej klasy używano cielesnej kary, od 4-tej uczniowie byli od niej wolni. Uczniowie 5-tej i 6-tej klasy byli dyrektorami, prywatnymi nauczycielami młodszych kolegów, wykładali,

wyjaśniali, ułatwiali nauczanie się wykładanych nauk w klasach, czyli jak mówiono korepetowali, czuwali nad prowadzeniem się, poprawiali zadane naukowe różne ćwiczenia. W Krzemieńcu było konwiktów dla ubogich uczniów dwa, którzy kwaterę, stół, odzienie kosztem mieli rządowym. U Bazylianów, u Pijarów konwikty były dla bogatszej młodzieży, która kwaterowała w klasztorze, była na stole na utrzymaniu zakonników. Zwykle za jednego konwiktora płaciło się rocznie 150 rubli, mieścili się i słudzy, którzy uczęszczali do szkoły, płacono 200 złot. od każdego. Umieszczanie bogatszych w klasztorze pod osobnym szczególnym dozorem księży profesorów, było dla tej młodzieży korzystnem, więcej, lepiej nad nimi księża czuwać mogli. Miało jednak tę złą stronę, że się bogatsi od uboższych odróżniali, nie zachowywali wspólnego braterstwa. koleżeństwa, byli przeto nielubieni od uboższych, paniczami nazywani. Równość braterska istniejąca w staroświeckich szkołach Rzeczypospolitej, odróżnianiem się konwiktów, nie była zachowaną.

Na Wołyniu niektóre klasztory. W Żytomierzu na rynku klasztor OO. Bernardynów, w którym był cudowny obraz św. Antoniego, 13-go czerwca bywał solenny odpust. Kiedy było kilka pożarów około r. 1820 w Żytomierzu, klasztor z kościołem zupełnie spłonął, XX. Bernardyni z największem usiłowaniem zbierając składkę, wznieśli piękny murowany kościół i klasztor. Przed jego skończeniem nabożeństwo było w kaplicy, przepełnionej zawsze w czasie Mszy św., którą odprawiali liczni kapłani. Radość ubogiego żebrzącego zakonu i całego miasta po skończeniu kościoła była krótką. Gdy przeniesiono z Łucka katedrę i seminaryum do Żytomierza, X. biskup Piwnicki kazał Bernardynom ustąpić ich klasztor dla seminaryum oddano. Była to krzywda dla Ojców, którzy z wielkiem poświęceniem z gruzów gmach wielki dźwignęli.

Nad Teterowem w Żytomierzu dla sióstr miłosierdzia

wzniesiono kościół i klasztor ze składek. Najwięcej się przyłożył Bartłomiej Giżycki, gubernator, który głównym był fundatorem, oddawał się tej fundacyi z staropolską gorliwością. Za jego wpływem cesarz Aleksander I. nadał klasztorowi Wilsk. Przeszło sto sierot i tyleż chorych miało przytułek w klasztorze, panienki uczono czytać, pisać, arytmetyki i robót kobiecych.

W Owruczu XX. Bazylianie mieli klasztor i bogate opactwo przeznaczone dla zasłużonych w zakonie Bazylianów. Tu opatem był X. Ochocki, o którym pisał Czajkowski w Owruczaninie. X. Lewicki, X. Olszański byli opatami. Mieli XX. Bazylianie w Owruczu szkoły powiatowe złożone z klas 6-ciu.

W Międzyrzeczu Koreckim XX. Pijarowie mieli liczną szkołę wyższą. Dziedzic Międzyrzecza, Józef Stecki, szczególnym jej był opiekunem, wiele łożył, aby w bibliotekę i gabinety obfitowała. Nauczycieli zdolnych nagradzał hojnie, wspierał ubogich uczniów. Na tańcujące zabawy, bale, uczniów zbierał, dla nich wyłącznie je dawał, aby młodzież nabierała wdzięku, przyjemnej postaci, aby zabawami wynagradzani, coraz się więcej przykładali do nauk. Szkoła międzyrzecka wiele winna Steckiemu, swemu opiekunowi, był ojcem, sercem, duszą tej szkoły. Znamienitszymi profesorami byli: X. Bęczkowski, X. Żebrowski, X. Kulikowski, X. Damczewski, X. Brodowicz. XX. Pijarowie wiele od rządu rosyjskiego ucierpieli. Znakomitszymi uczniami międzyrzeckiej szkoły byli: Szymon Konopacki, X. biskup Hołowiński, Czajkowski Michał.

W Lubieszowie, w Dąbrowicy byli Pijarowie i ich szkoły. Ostatnim rektorem w r. 1831 dąbrowickim był X. Kulikowski Seweryn. Przez Dąbrowicę przechodził Karol Różycki. Oskarżonego za życzliwe jego przyjęcie, X. Kulikowskiego wzięto do Żytomierza, osądzono na Syberyę i zdjęto mu sakrę, z prawdziwem wszelkich praw nadużyciem, bo nigdy nie zasłużył na tak straszną zniewagę, na

pozbawienie jego św. kapłaństwa. Po tym strasznym czynie publicznie dokonanym, nazajutrz szczęśliwie z więzienia umknął zagranicę. Tam od swego zgromadzenia oddalony, żył wolny do śmierci.

W Berdyczowie u Karmelitów Bosych w ich kościele, jednym z piękniejszych i wspanialszych w Ukrainie i w całej Polsce, był cudowny obraz N. M. Panny. Bractwo św. Szkaplerza, nabożeństwo szkaplerzne XX. Karmelici upowszechnili i rozszerzyli. W kościele berdyczowskim były solenne odpusty w lipcu na Szkaplerz i na każde święto Matki Boskiej. Z początkiem wiosny do późnej jesieni, ciągle się odbywały do Królowej Opiekunki całej Ukrainy, pielgrzymki. Przed Jej obrazem cudownym do zniesienia Unii bywała codziennie solenna rusko-unicka wotywa. Obraz ten był dwa razy koronowany koronami przysłanemi od OO. św. Benedykta XIV. i Piusa IX. Koronacya pierwsza przy asystencyi wojska polskiego się odbyła. Opis jej szczegółowy jest w księdze *in folio* w Berdyczowie wydanej. Przez Piusa IX. przysłaną koroną koronował X. biskup Borowski, zebranie wtedy obywateli i ludu było bardzo liczne. Rząd lękał się zbyt jawnej manifestacyi, przeto procesyi nie było, któraby okazać mogła w całym majestacie jak na Ukrainie jest wielbioną N. M. Panna. XX. Karmelici w swych licznych szkołach z tkliwością macierzyńską opiekowali się młodymi uczniami. Mieli obserwatoryum astronomiczne, wydawali kalendarze po kilka tysięcy egzemplarzów corocznie, i drukarnię, z której wiele dzieł użytecznych, krzewiących religię i moralność wyszło.

W Krzemieńcu było kolegium XX. Jezuitów, po których zniesieniu została szkoła akademicka, potem Liceum wołyńskie założone przez Czackiego i cztery klasztory: XX. Trynitarzy, Bazylianów, Franciszkanów i Reformatów. Gdy liceum ze swoimi gabinetami, salami w murach jezuickich pomieścić się nie mogło, na tymże samym dziedzińcu był klasztor Bazyliański, dla liceum go

oddano, umieszczono w nim komisyę edukacyjną. Bazylianów przeniesiono do XX. Reformatów za miastem, a Reformaci z Krzemieńca wyszli. Gdy odchodzili w procesyi pieszo z krzyżem, wielkie było całej publiczności wzruszenie. Wtedy przepowiadano przyszłą dla liceum klęskę, z powodu wygnania wielkiej pobożności zakonników, którzy się zrośli z miastem i wlewali najgorętszą wiarę, miłość P. Boga, którą przejęty jest do głębi serca zakon św. Franciszka. Liceum wołyńskiemu sławę przynieśli znakomici jego profesorowie; uczniowie pięknem ukształceniem, szlachetnością uczuć się odznaczali, zajmowali z chlubą dla siebie i dla szkoły urzędy. Zajaśniał w Krzemieńcu wielkiej pobożności X. Prokop, Kapucyn, który przez cały byt tej szkoły wylewał strumienie porywającej, najsłodszej, miodopłynnej wymowy.

L u b a r. W Lubarze nad Słuczą były dwa klasztory XX. Bazylianów i XX. Dominikanów, oba ufundowane i wyposażone przez książąt Lubomirskich.

XX. Bazylianów kościół zaraz po rozbiorze kraju r. 1796 zabrano na dyzunicką cerkiew, zostali tylko przy kaplicy, w której były obrazy św. Barnaby i św. Onufrego. XX. Bazylianie rozszerzali bractwo Sodalisów Maryanów, do którego ich uczniowie należeli. Mieli w mieście Jurydykę z stu chat i kapitał wynoszący 15.000 czerwonych złot. W ich szkołach, złożonych z siedmiu klas, bywało 600 uczniów, jak świadczą drukowane w Berdyczowie programata nauk dawanych w szkole lubarskiej w latach: 1812, 1813, 1814, 1816. Mieli konwiktorów swym kosztem utrzymywanych czterdziestu. Wykładano w ich szkołach przedmioty wskazane dla nauki w gimnazyum. Uczono fechtunku, konnej jazdy, musztry, tańców, języków: francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego. Mieli muzykę własną. Rektorowie lubarscy X. Olszański i Parnicki byli uczniami Akademii krakowskiej, profesorowie X. Baszniewski, Letyński, Jurkowski byli uczniami uniwersytetu wileńskiego.

Na Nowem Mieście był kościół i klasztor XX. Dominikanów pięknej architektury, z kościołów i klasztorów dominikańskich na Wołyniu znakomitszy. Dla cudownego obrazu P. Jezusa, najsolenniejsze w nim bywały odpusty w każde święto Zbawiciela i we wszystkie piątki wotywy i sumy w wystawieniem N. Sakramentu, z procesyą. Na Nowy Rok wielkie bywało z ewangeliami i kazaniem nabożeństwo; dwunastu było kapłanów mszalnych i seminaryum. Studya dominikańskie kleryków były w Lubarze, 50 ubogich chłopców stale utrzymywali, uczyli ich, karmili i odziewali. Mieli konwikt na 60-ciu bogatszych, których usposabiali do wyższych szkół, do których po zdaniu egzaminów byli zawsze przyjęci. Konwiktorowie dominikańscy lubarscy byli przygotowani gruntownie. Mieli muzykę własną. W ich kościele codziennie był różaniec śpiewany przez Bractwo różańcowe. Między wielu przełożonymi, znakomitszy X. przeor Olsejko, powszechnie poważany, pobożny zakonnik, o dobro klasztoru wielce troskliwy. Umarł roku 1867.

W Lubarze wyjechawszy z Nowego Miasta nad samym traktem, jadąc do Berdyczowa jest cmentarz obmurowany, w nim kaplica, w której odprawiała się ostatnia czytana Msza św. za zmarłego, którego odbywał się pogrzeb. Na tym cmentarzu pogrzebany był pułkownik Sobecki, który się w wojnie kościuszkowskiej r. 1794 odznaczał. O nim zaszczytnie wspomina w swym pamiętniku Ogiński. Pogrzeb jego się odbył około r. 1812, ciało było złożone w kaplicy bazyliańskiej, potem je solennie z muzyką w asystencyi XX. Dominikanów, Bazylianów i szkolnej młodzieży, odprowadzono do dominikańskiego kościoła, który był cały kirem obity. X. przeor Wyszyński celebrował, a Jan Dąbrowski, przyjaciel i sąsiad pułkownika, przy spuszczaniu do grobu, przemówił z całą mocą i rzewnością, oceniając życie i zasługi zmarłego dla Ojczyzny.

Roku 1850 pogrzebany na tym cmentarzu Wojciech

Walewski, major wojsk polskich, kościuszkowski dzielny żołnierz, chwalebny miał udział w wojnie 1794. Ojcem był włościan swoich, powszechnie szanowany i kochany. Mąż szlachetny, pełen miłości Ojczyzny, którą był najsilniej przejęty. Ojciec jego wojewoda sieradzki, najgorętszy Polak, najwyższy Ojczyzny miłośnik. — „Boże, Boże! — podniósłszy ręce, publicznie wołał — czemużeś nas tak opuścił, czemużeś pozwolił nas nękać i gnębić". Był konfederatem targowickim, ale Moskwy nie cierpiał, nic od rosyjskiego rządu nie miał i nie przyjmował. Rozmiłowany był w staroświeckich polskich prawach, które mu się zdawało, że je konfederacya targowicka odradza. Kiedy Szczęsny Potocki marszałkiem tej konfederacyi być przestał, zastąpił go wojewoda Walewski, ujrzawszy zdradę jakiej konfederacya padła ofiarą, laskę marszałkowską publicznie zdruzgotał. Jedyny syn Wojciecha, wnuk wojewody, bezżenny Antoni Walewski w młodym jeszcze wieku skończył życie.

E. Ostaszewski o nim pisze: „Śmierć ta przeraziła, „boleścią przejęła, żalem szczerym; sąsiedzi, znajomi, ro„dzina pożegnała w nim prawego, zacnego człowieka, „uprzejmego sąsiada. W każdej czynności był wzorem, „w postępowaniu prawym, skorym zawsze do szlachetnych „i dobrych uczynków, delikatność, współczucie, uczynność „cechowały jego postępowanie. Wezwany, aby podać rękę „nieszczęśliwym wygnańcom, bez wahania się sprzedał po„łowę ojcowizny i przeszło 300.000 złotych z rozjaśnio„nem sercem od radości złożył na ołtarzu nieszczęśliwych „współrodaków. Czyn ten dopełnił bez rozgłosu, w cichości „ewangelicznej". Przy mogile zacnego ojca złożono zacne zwłoki godnego syna.

Na cmentarzu lubarskim XX. Dominikanów pogrzebano roku 1852 Klemensa Ponińskiego, zabitego w Paryżu w czasie rewolucyi; padł ofiarą dlatego, że się na ulicy wówczas znajdował. Opłakując go żona, Walewska

z domu, córka Wojciecha, zamieszkała w Lubarze, przy jego grobie.

Tu pogrzebany Ignacy Stępkowski, marszałek zasławski. Kto go znał w kwiecie wieku, nie mógł nacieszyć się, oglądając jego szlachetną, polską postać. Ten kwiat życia, ten mąż uroczy, dziwić się trzeba, że go śmierć skosiła. Rzewną i tkliwą miłością pałało serce polskiej dziewicy, która go ukochała niestety na próżno, inną poślubił. Gdy jedynego utracił syna, nie mógł zwalczyć rozpaczy, znękany sam wpadł rychło do grobu. Po tym mężu, pełnym wdzięku i życia, powszechnie kochanym, ostatnim rodu potomku, została tylko tablica grobowa w Lubarze.

W roku 1872 grasowała cholera w Lubarze, przeszło 400 osób umarło w ciągu pięciu niedziel. Potem nowa klęska nastąpiła, pożar zniszczył przeszło 200 domów żydowskich, ratusz murowany, aptekę, szkołę żydowską, mnóstwo towarów i wiele drzewa budulcowego. Mieszkańcy zostali przytem okrutnie zrabowani, źli ludzie zabierali wynoszone rzeczy, towary, przeszło na dwa miliony liczono szkody. Policya nie broniła od tej grabieży, odmówiła na razie rewizyi w chatach, w których jak mówiono przechowywano pograbione towary i rzeczy.

XX. Bazylianie w Tryhurach za Żytomierzem w lasach mieli klasztorek przeznaczony dla umieszczenia pokutników. Coroczny odpust bardzo solenny tam obchodzono 15-go sierpnia. Wielu z Żytomierza na ten odpust przybywało, idąc pieszo, kto tylko mógł i miał czem jechać, każdy pragnął być w Tryhurach, w tym dniu Żytomierz był pusty. Tam mieszkał, po zniesieniu Unii, były rektor humański X. Skibowski, przedtem poważany w swem zgromadzeniu, niepospolitych zdolności, ale nie wytrwał, przyjął schizmę i prześladował XX. Unitów. Strój jednak dawny bazyliański zachował, brody nie zapuszczał i w duszy żałował tego, że Unitą być przestał.

XX. Trynitarze mieli klasztory w Kamieńcu, w Łu-

cku, w Ryszczowie nad Dnieprem, w Tofipolu i w Brailowie. Do figury cudownej P. Jezusa w Brailowie pielgrzymki były nieustanne z Podola i Ukrainy. Codziennie tam było uroczyste nabożeństwo, szczególnie na św. Trójcę i na wszystkie uroczystości zakonne. XX. Dominikanie mieli na Podolu jedenaście klasztorów, po większej części fundacyi Potockich, bogato uposażonych i piękne murowane kościoły. Słynęli z kaznodziejstwa i różańcowego nabożeństwa; w czasie jubileuszu 1826 r. byli najgorliwsi misyonarze. Podolskie klasztory i kościoły znakomitsze były w Winnicy, w Tulczynie, w Morachwie, w Kamieńcu, najznakomitszy w Latyczowie dla cudownego tam obrazu N. M. Panny, przeto ciągłego, solennego nabożeństwa. Na Wołyniu klasztory ich były w Lubarze, w Łucku, w Włodzimierzu, w Lachowcach, w Starym Konstantynowie. Na Ukrainie: w Kijowie, Chodorkowie, Byszowie. Jeszcze wiek jeden nie minął po rozbiorze kraju, a wszystkie te domy chwały Bożej zniszczono. XX. Bernardyni mieli klasztory w Żytomierzu, w Cudnowie, w Kustynie, w Jarmolińcach, w Łucku, w Zasławiu i tych już niema. Na całą Ruś Polską, Litwę i Żmudź, jeden został ich klasztor w Kretyndze, drugi w Zasławiu dla umieszczenia pokutników, w nim jest jeden już tylko Bernardyn. Rząd rosyjski do Kościoła katolickiego, do jego zakonów ma schizmatycką, przechodzącą heretyków nienawiść.

Księży Kapucynów było w Ukrainie, na Wołyniu, Podolu jedenaście klasztorów. Na Podolu cztery: w Winnicy, w Kunie, w Zbrzeżu, w Dunajowcach. Na Wołyniu pięć: w Starym Konstantynowie, w Ostrogu, w Włodzimierzu, w Usataju, Lubieszowie. W Ukrainie dwa: w Chodorkowie i Brusiłowie, wszystkie już zniszczono.

OO. Reformatów po zniesieniu ich klasztoru w Żorniszczach, jedyny ich klasztor w Dederkałach pozostał, gdzie cudowny był obraz P. Jezusa, solenne przez wszystkie piątki w wielkim poście nabożeństwo, bez żadnych

powodów zniesiono i kościół zamknięto. Łzy, jęki wiernego ludu, któreby mogły skruszyć najtwardsze serca, nie wzruszyły schizmatyków, którzy ośmieleni piekielnym tym czynem, tygrysie zęby zaostrzyli na świeckie kościoły. Zakonne już zniósłszy, ciągle jedne po drugich zamykają, rzeczy kościelne za bezcen z licytacyi sprzedając.

Dominikanin X. Kalinowski rodem z Podola, przebywał lat przeszło dwadzieścia na Kaukazie. Od najdawniejszych czasów wielu polskich zakonników jako misyonarze, dążyło w najdalsze strony Rosyi, przez wiele lat tam dla chwały Bożej przebywali. X. Kalinowski w Nowo-Rosyjsku mieszkał. Swojem staraniem zbudował kościół nad brzegiem morza Czarnego, sam był architektem i malarzem, obrazy do kościoła wymalował, organ sam zrobił, wyuczył sługę kościelnego muzyki i śpiewu. W każdej porze roku poświęcał się posłudze chorych i pragnących św. spowiedzi. Nie zważając na odległość miejsca, na przykre, niebezpieczne drogi, z wielką gorliwością śpieszył przynieść pociechę, w pobożności ugruntować, wiarę św. katolicką w dalekich stronach zalanych schizmą, utrzymać. Życie jego było zupełnem poświęceniem się obowiązkom katolickiego kapłana. Od ziomków szanowany, kochany, przez lat 20 na Kaukazie z wylaniem się serca dla dobra dusz wiernych najgorliwiej pracował. Roku 1859 zachorował i wkrótce zakończył życie.

Kaukaz był polską kolonią, przez cały czas panowania cesarza Mikołaja, gdy wojny z Czerkiesami nie skończono i ciągle trwała. Polaków wysyłano na Kaukaz, w służbę wojenną w proste żołnierze na lat wiele, niektórzy walcząc mężnie, dosługiwali się oficerskich stopni i zyskiwali krzyże. Ks. Roman Sanguszko służył na Kaukazie prostym żołnierzem i ozdobiony był za waleczność orderem. Od r. 1846 do 1856 utrzymywała na Kaukazie pensyę żeńską Litwinka Kuliska w Kutaisie dla Imerytynek, zaczęła od 15-tu panienek, potem pensyon jej miewał sto

uczennic. Kształciła w religii, moralności, naukach nieodzownie potrzebnych, uspasabiając do różnych robót, zyskała sławę dla siebie i dla swego pensyonatu. Jej uczennice po jego ukończeniu wychodziły zaraz za mąż, mieszkańcy pragnęli mieć żony ukształcone i usposobione do życia praktycznie użytecznego. Jej pensyon był równy europejskim. Kuliska zyskała powszechne współczucie i środki, chętnie niesiono jej pomoc w utrzymaniu jej zakładu. Jej uczennice odznaczały się dobrymi obyczajami, ukształceniem towarzyskiem i domowemi cnotami.

Roku 1854 przybył do kraju Aleksander Ostaszewski, służył na Kaukazie w daginstańskim pułku, który stał w Eszkarte około Temerchen pod górami. Tam była forteczka 160 wiorst od Derbentu wielkiego. Miał towarzyszem broni żołnierza z 4-go pułku Józefa Afekta, starca, który się Polakami na Kaukaz wysłanymi, jak dziećmi opiekował, a którego jak ojca szczerze kochali i szanowali. W tym pułku służyli prostymi żołnierzami z Królestwa Polskiego i stali na jednej kwaterze: Kazimierz Łapczyński, inżynier, Szpadkowski Telesfor, Aleksander Rybiński, obaj Mazury.

Julian Surzycki roku 1816 wysłany był na Kaukaz, służył przez lat więcej niż 30 prostym żołnierzem w pułku samarskim. Bez żadnych środków pieniężnych, Opatrzność Boską wezwawszy na pomoc, z żołnierzami towarzyszami swego losu i oficerami Polakami, wzniósł, wszyscy pracując własnemi rękami, kościołek drewniany w Diszlagerze, który r. 1853 d. 8 maja był poświęcony. Kiedy żołnierze ruscy na służbie będący spoczywali, Polacy jako żołnierze będący w służbie wojennej, czas spoczynku południowy w tak gorącym klimacie poświęcali pracy, przygotowując materyały na dom Boży. Bóg im błogosławił, kościół zbudowali.

Dawniejsi i dzisiejsi posiadacze dóbr na Wołyniu w okolicach Lubaru, Ostropola i w powiatach Zwiahelskim i Zasławskim.

Książę Kasper Lubomirski posiadał miasteczka Połonne, Ostropol, Baranówkę, i wsi kilkadziesiąt. Córka jego była za brygadyerem Walewskim, miała jedynego syna Tadeusza, który odziedziczył Połonne i w wiosce przy tem miasteczku Hamarni pięknie ozdobionej mieszkał. Powszechnie kochany, przyjemny, wesoły, pełen życia, majątek miał bardzo już uszczuplony. Walewscy od r. 1796 nieustannie wsie jedne po drugich sprzedawali. Siostra rodzona Tadeusza, wnuka księcia Kaspra Lubomirskiego, była za Gagarynem. Z tego powodu brat jej nie lubił, usunął ją od sukcesyi, majątek przelał na zacną, najczcigodniejszą żonę, Karwicką z domu.

Wsi: Boruszkowce, Derewicze, Brażyńce, Kupczyńce kupił od Walewskich Świętosławski. Miał trzy córki, jedną za Antonim Gadomskim, drugą za Stępkowskim, matkę trzech synów: Ignacego Józefa i Jana, trzecią za Kazimierzem Pułaskim, synem Antoniego, synowcem Kazimierza, sławnego dowódcy w konfederacyi barskiej. Brażyńce otrzymał Gadomski, sprzedał Pruszyńskiej, Boruszkowce i Kupczyńce Pułascy. Kupczyńce się dostały Burzyńskiej, córce Kazimierza Pułaskiego, Derewicze Stępkowskim.

Dobra Kordyszów były Czartorya Stara i Nowa, wsie Korostki, Ulcha, Zaborzyce i wiele innych. Posiadał je rotmistrz Pruszyński, ożeniony z Kordyszówną, miał syna Karola, ożenionego z Przebyszewską, który miał tylko jedną córkę za Adolfem Jełowickim, których córka za Mogilnickim. Miał rotmistrz cztery córki, najstarszą za Orłowskim, matkę Michała Antoniego Józefa, która odziedziczyła Korostki, drugą za Hipolitem Pruszyńskim, trzecią za rodzonym jego bratem Alojzym, czwartą za Rosya-

ninem Dublańskim. Dobra te rozdzielone zostały między brata i cztery siostry.

Wieś Żytyńce dziedziczne ks. Lubomirskich, przedtem kupił Wasilewski chorąży, sprzedał je Polanowskiemu, juryście znanemu z różnych zjazdów i spraw rozbiorowych. W Sewerynach mieszkał Jakób Malinowski, ożeniony ze Szwejkowską, siostrą rodzoną Adama z Kołodnej, córką z drugiego małżeństwa Marcina Leonarda Szwejkowskiego, wojewody z drugiej jego żony Karwickiej. Było trzech Malinowskich braci rodzonych: Józef, Jakób i Kajetan, odziedziczyli majątek po bezdzietnym bogatym stryju, mieszkającym koło Biłołówki. W jego dobrach zamieszkał Józef, sympatyczny i przyjemny, ożeniony z wdową Ponińską, z domu Trzeciakówną, żył hojnie, majątek zupełnie stracił. Najbardziej ukształcony był Jakób, mieszkał w pałacu koło Lubaru w Sewerynach, miał dwóch synów: Rudolfa i Ernesta perłę krzemienieckiej młodzieży, należeli r. 1831 do powstania, poszli potem do emigracyi i tam młodo poumierali. Kajetan znany z nieszczęśliwego procesu, który przegrał w Żytomierzu. Bardzo się za nim ujmował gubernator Giżycki, uznając, że był ofiarą niesprawiedliwego wyroku, który na nim tak silne zrobił wrażenie, że dostał pomieszania. Córka jego była za Piotrem Moszyńskim. Seweryny sprzedał Jakób Malinowski Marcelemu Budzyńskiemu, o którym E. Ostaszewski mówi: „Zalewając często sprawę, jednak uczciwe miał imię, zostawił jedynemu synowi Aleksandrowi Seweryny z Przywałówką piękną włością, które odłużył i posprzedawał; Seweryny Sieraczyńskiemu juryście".

Czcigodny, najszlachetniejszy Wojciech Walewski, syn wojewody sieradzkiego, ożenił się z Maszkiewiczówną i w posagu otrzymał wieś Pedynki, koło Lubaru, którą pięknym domem i ogrodem ozdobił, dokupił drugą piękną wieś Hryniowce. Miał po żonie w Ukrainie około Stawiszcz wsi kilka: Torczyce, Suchy Jar. Córka jego za Klemensem

Ponińskim, była bezdzietna, druga za Nepomucenem Giżyckim odziedziczyła cały po śmierci brata i siostry majątek. W Pedynkach mieszka jej córka Szaszkiewiczowa, druga jest za Zamojskim, trzecia za Leonem Giżyckim. Antoni Walewski, syn Wojciecha, wieś Hryniowce sprzedał Karolowi Mikuliczowi, marszałkowi gubernialnemu, który chlubnie swój urząd sprawował.

Rohożna dziedziczna Rzeczyckich przeszła na córkę Izbicką, potem przez sprzedaż na Gardlińskiego.

Mszaniec. Brygadyer Walewski sprzedał Borowickiemu, człowiekowi rządnemu, oszczędnemu, który odziedziczyli marnotrawni synowie. Poszedł ten majątek pod rozbiór, w rozbiorze otrzymał dwie części Wiktor Straszyński z Ukrainy znany na wyborach kijowskich, głośny mowca, prawnik, człowiek wielkiej energii, miał w ustach ciągle wyraz cnota, ale nie w czynach, wpływał na wuja swej żony, bogacza bezdzietnego, Wiktora Zaleskiego, który wedle jego myśli i woli uczynił testament, mocą którego znaczny otrzymał majątek. Pomimo późnego wieku, miał procesy o gwałty niewiast. Trzecia część Mszaniec dostała się Józefowi Łubkowskiemu, którą nabył Józef Izbicki, doktór r. 1860 zmarły.

Pyszki r. 1698 kupił od brygadyera Walewskiego Adam Ostaszewski, major wojsk polskich, ojciec Eliasza.

Ostropol miasteczko i wieś Józefówkę, kupił od brygadyera Walewskiego Łukasz Bniński, który miał znaczne dobra na Ukrainie za Machnówką, klucz Zbarazki, dobra w Wielkiej Polsce i w Krakowskiem. Bogaty i rządny żył hojnie, wspaniale, dom jego gościnny bardzo był uczęszczany, mile wszystkich przyjmował. Szlachetny, zacny, wielu się ludzi przy nim jako dzierżawcy i oficyaliści żywiło. Opiekował się włościanami, bardziej ich był ojcem jak panem. Miał nadworną muzykę, złożoną z 20-tu ludzi. Ostropol huczał od częstych balów, te nie rujnowały fortuny, która się zwiększała jego rządnością i dobrem go-

spodarstwem. Miał srebra stołowe tak szacowne i tak ich wiele, że podobnych nikt nie miał. Syn jego Hilary Bniński, sprzedał wsie ukraińskie Nowągroblę, Oweczacze bezdzietnemu, bogatemu Madejskiemu, po którym odziedziczył synowiec jego, marszałek kijowski gubernialny Leonard Madejski, Józefówkę Piotrowi Wilkowskiemu. Sam u Tadeusza Walewskiego kupił wieś wielką Ładyhy, będącą pod dożywociem Winnickiego, który piękny tam dom wymurował, założył ogród z owocowemi drzewami najlepszego gatunku i miał piękne bydło i drób szczególny. Hilary Bniński potem Ładyhy sprzedał Józefowi Szaszkiewiczowi, marszałkowi, rządnemu człowiekowi i bogatemu. Bnińscy mieli jednego syna Romana, szlachetnego obywatela, który wiele lat cierpiał w Syberyi, skazany w katorżne roboty. Bóg mu dał szlachetną, pełną poświęcenia się żonę, która z nim jego dzieliła wygnanie, Wacławę Sobańską. Wniosła mu znaczny majątek, który zastąpił sprzedany Ostropol Włodzimierzowi Szwiejkowskiemu. Oprócz syna Romana, mieli Bnińscy córeczki malutkie, ale bardzo foremne, z jedną z nich ożenił się Cezary Szaszkiewicz. Ładyhy do Bnińskiej z domu wróciły. Józefówka od nabywcy Witkowskiego przeszła do Józefa Dorożyńskiego, rządnego i bogatego, który oprócz Jozefówki nabył Pasieczną od Potockiego Seweryna, a ten kupił od Edmunda Rościszewskiego połowę Bereznej, otrzymanej w posagu za Stępkowską.

Charkowce. Podczaszy Józef Żurakowski, kupił od Walewskich r. 1798 za 170.000 złp. a r. 1860 była warta 100.000 rubli. Polscy panowie zmarnowali najpiękniejsze dobra, za bezcen je sprzedając. Walewscy nie byli marnotrawni jak np. Marcin Lubomirski, żyli skromnie, jednak kilkadziesiąt wsi sprzedali. Po podczaszym odziedziczył wsie Charkowce i Ferdynandów Klemens Żurakowski, o którym Ostaszewski mówi, „że miał dar jednania serc ludzkich". Romuald Kozłowski przez lat kilka-

naście był sędzią w powiecie zwiahelskim, o nim się Ostaszewski wyraża: „Bardzo miły w towarzystwie staruszek, „za Stanisława Augusta w ministerstwie spraw wewnętrz„nych pracował i w kancelaryi biskupa Krasickiego, ce„lował grzecznością, słodkiem, ujmującem z ludźmi poży„ciem. Jak sobie przypomnę tę kontuszową postać, łza mi „się do oka ciśnie; kto nie znał tych zacnych ludzi, nie „może sobie wyobrazić jakie oni mieli przymioty, jak umieli „pociągać umysły i serca".

H u b i n kupili Suchoccy u brygadyera Walewskiego, przeszła ta wieś potem do Łozińskich.

B i e l e c k i e podczaszyna Żurakowska kupiła od Wittowej, 1° *voto* Walewskiej, która rozwiódłszy się z mężem poszła za jenerała Witta, który ją porzucił. Henryk Żurakowski, syn podczaszyny, odziedziczył ten majątek, piękny dom wymurował.

C z a r n ę od brygadyerów Walewskich kupił jenerał Raczyński, targowiczanin. Miał wielką bibliotekę, na książkach pisał własne uwagi. Kupił od niego Rudnicki, szlachcic kapotowy, który się ulokował w rozbiorze po Stępkowskim na znacznej części Łabunia, kolokatorów skupowywał i większej części Łabunia był dziedzicem, dokupił Czarnę, głos miał donośny, zbierał wielkie pieniądze. Miał syna jedynaka Romualda, który bez pięknej ojcowskiej postaci i zdolności, rodzajem był karykatury, że był bogatym, piękną mu znalazł ojciec żonę, która majątkiem rządziła. O nim E. Ostaszewski, który go dobrze jako sąsiada znał, pisze: „Znał się i on na szelągach, był Ba„chusa i Wenery amator. Tym, którzy z niego drwili, „umiał się odciąć stosownie i ze zdrowym sądem nieraz „się odzywał i mawiał: „mam Łabuń, Czarnę i pieniędze, „o niczyją łaskę nie dbam".

M a r c i n ó w k a. Od brygadyerów Walewskich nabyli Wodeccy. Ich syn bezżenny, skąpiec wielki, ogromne zebrał kapitały, nagle umarł, z jego śmiercią kapitały zni-

knęły. Powiadano, że je zabrali urzędnicy z policyi, majątek zabrali nie krewni, którzy się wylegitymowali do sukcesyi. Ostaszewski mówi: „Kutwa, nie spodziewał się nagle umrzeć, nikomu nic dobrego nie zrobił, na jego fortunie urosło plemię szczęśliwych, zuchwałych jurystów“.

Wiszniopol, Korzówka piękne dobra, mają młyny na Słuczy, w Korzówce jest kamień granit i piękny las dębowy, kupił u brygadyerów Walewskich Kraszewski, odziedziczył syn jego Julian, który się ożenił z jenerałówną ruską, Szelechówną. Był bardzo oryginalny, dzielnie się bił w pałasze, lubił bardzo konfitury, od razu po funcie zjadał. Ukrzywdzili go w kompromisie, odtąd ludzi nie lubił, mawiał: „Okpisz, będziesz jadł, nie okpisz, będziesz głodny, nie wierz bliźniemu“. Nagle umarł, żona poszła powtórnie za mąż. Zapis jego dla żony stutysięczny był podejrzywany. Najczystszą jego fortunę, tak po śmierci zaplątano, że Wiszniopol został sprzedany. Syn jego Zygmunt, pięknych nadziei młodzieniec, umarł, drugi Stefan, był sekundantem w pojedynku Słowackiego, w którym Trypolski był zabity. Po pojedynku wyjechał za granicę do Paryża sposobić się na inżyniera, do kraju nie wrócił. Korzówka jest w posiadaniu córki jego Jadwigi Kraszewskiej.

Wieś Wyszczykusy, koło Lubaru, dziedziczna Ignacego Budzyńskiego, podkomorzego żytomierskiego, była miejscem rodzinnem Michała i Wincentego Budzyńskich, synów jego znakomitszych między krzemieniecką młodzieżą, najdzielniejszych żołnierzy w pułku Karola Różyckiego. Młodszy Wincenty, w szkołach pełen życia, zapalony, ognisty, miał wielki wpływ na kolegów, którzy go kochali. 18-tu lat nie miał, nie lękał się trudów żołnierskich i bojów, w których umiał walczyć i zwyciężać. W emigracyi bardzo był czynny, stronnik stały i wytrwały ks. Adama Czartoryskiego. Podkomorzy Ignacy Budzyński, wysokiej pracowitości i zacności, powszechnie poważany, umiał dawać dowody przyjaźni, bardzo gościnny. Na św.

Ignacy corocznie wielki był zbiór sąsiadów, krewnych, przyjaciół. Kogo kochał, sądził, że należało z nim się upić, wina nie szczędził, mało kto trzeźwy z domu jego w tym dniu wyjeżdżał. Na jego pogrzebie, mówi E. Ostaszewski: „Pamięci tego zacnego obywatela poświęciłem kilka wy„razów publicznie, które „Tygodnik Petersburski wydruko„wał“. Michał Budzyński, starszy syn podkomorzego Ignacego Budzyńskiego, po skończonej wojnie roku 1831, dwa lata był więziony we Lwowie, udał się potem do Francyi, należał do redakcyi pism polskich w Paryżu. Tłómaczył Schillera, Byrona wierszem, w Lipsku i w kraju drukował. Wydał Pamiętniki ze swego czasu, w których opisał wycieczkę swoją do Turcyi europejskiej. „Tym Pamiętnikom, „mówi Ostaszewski, przyznano wielkie zalety, mieszczą „w sobie szczegóły arcyważne dla sprawy i emigracyi pol„skiej. Poemat jego o Wacławie Rzewuskim Emirze z ta„lentem jest napisany“.

Piosnka M. Budzyńskiego
napisana w więzieniu w Galicyi.

Za murami, za kratami,
Młody więzień przez dni całe,
Westchnieniem, wspomnieniem,
Karmił piersi przebolałe.

On nieszczęściem kołatany,
Szukał w około towarzysza,
Ale w około była cisza,
Jeden więzień, cztery ściany.

Och! natura czarująca,
Gdy odsłoni swoje wdzięki,

Chmury z czoła tak roztrąca,
Jak ciemności blask jutrzenki.

Znał to więzień, jej widokiem
Chciał rozprószyć serca chmury,
Chciał ją objąć, lecz przed okiem
Zasłoniono wdzięk natury.

On współczucia szukał w straży,
Bo chciał znaleść ludzkość czułą,
Ale niemy był na straży,
Jakby dłuto go wykuło.

Zapłacz więźniu, to tak miło,
Gdy żal spada w łez potoki,
On chciał płakać, ale w oku
Ani jednej łzy nie było.

Do rodzinnego domu.

O przyjm mnie prędzej ojcowska kraino,
Domku, gdziem lata przepędził dziecinne,
Niechaj mi w niebie tak słodkie łzy płyną,
Jak te, gdy miejsca powitam rodzinne.

Tam błękit nieba i natura cała
Najpierwej oko moje czarowała,
Tam najpierwej w serce moje wnikło
Wszystko, co serce kochać przywykło.

O chwil złotych pamiątki wymowne,
Bez duszy nieme na ziemi stoicie,
A w piersi uczucia lejecie czarowne,
Jakby powrotne poiło was życie.

Przyjmcie pielgrzyma w ramiona uprzejme,
Uleczcie serce nieszczęściem zranione,
Ja was piersiami, ja duszą obejmę
Miejsca w pamięci mojej uwiecznione.

Tylko mi skarby, za którymi płaczę,
Ojca — rodzinę zachowajcie całą,
Żeby to oko, skoro was zobaczy,
Tylko radości łzami zapłakało.

Perewitów-Pawołączka, rodzinny majątek Antoniego Krajewskiego. „Kontuszowy to był szlachcic, go-„ścinny, wesoły i krotofilny, należał do najzacniejszych „ludzi, do śmierci zachował staropolskie obyczaje i sposób „życia. W jego sercu i umyśle nie rodziła się nigdy myśl, „którejby wobec Boga i poczciwych ludzi nie objawiał „publicznie. Był to dawny typ polskiego obywatela, pra-„wego człowieka".

Lubomirka, koło Nowej Czartoryi, Słuczą tylko oddzielona, nabył ją od brygadyerów Walewskich Porczyński, który miał czterech synów. Za trzech mających udział w powstaniu w r. 1831, trzy części rząd skonfiskował. Jeden pod Berezną na Wołyniu r. 1831 zginął, dwóch wysłano na Kaukaz, gdzie lat 20 prostymi żołnierzami służyli. Jeden tylko Edward został w domu, ożenił się z Ostaszewską, córką Eliasza, posiadał czwartą część Lubomirki.

Jakób Ciechoński, marszałek zasławski, kochany i szanowany, miły, przyjemny, sympatyczny, światły, wykształcony obywatel, nie pisał książek i broszur, ale wierszyki w różnych okolicznościach, które powtarzano i umiano na pamięć. Z tak licznych jeden wymieniam, odpowiedź Eliaszowi Ostaszewskiemn. Marszałków było obowiązkiem z koronnymi urzędnikami przyjmować rekrutów. Wtedy dziedzic

majątku wybierał kogo mu się podobało, zwykle ludzi złego postępowania, mających złe nałogi, oszczędzano szlachetną młodzież, synów gospodarzy. Sieroty padały ofiarą, aby synowie gospodarzy w domu zostać mogli. Odsyłając wybranych w rekruty, proszono marszałka i urzędników, aby nie brakowało, aby nie wypadło lepszą młodzież oddać. Ostaszewski prosząc marszałka o przyjęcie wysłanych, wiersz następny napisał:

Z Wszechmocnego łaski,
Marszałku zasławski,
Kiedy moja myśl marzy,
Co ci więcej do twarzy,
Pióro Anakreona,
Lub szabla Ksenofona,
Zimna rozwaga przyznaje,
Żeś dla obu stworzony,
A głos powszechny dodaje,
Że dowcip w nim z sercem złączony.
Zrodzony króle obierać,
Dziś masz rekruty wybierać,
Racz przyjąć których stawię,
Twą pomoc rozsławię.

Odpowiedź Ciechońskiego:

Nie chciej do mnie mieć urazy,
Za niespełnione rozkazy,
Że chłopkom, których stawiono
Trzy zatyłki [1]) wygolono.
Lecz dwóch pierwszych do Zasławia
Mylnie wysłał rozkaz pański,

[1]) Odrzuconym pół głowy z tyłu wygalano, a przyjętym z przodu; przyjmując krzyczano: łob, odrzuconym: zatyłek.

Bo sztablekarz nasz Kazański,
Rachuje zęby nie wstawia,
Trza było wezwać Setlera [1])
Nim szli pod brzytwę felczera.
Trzeci jest nizki i drobny,
Pod karabin nie sposobny,
Gdyż choć kronika wspomina,
Łokietka i Pekina,
Jako dzielne bohatery,
Lecz ustawa rekrutowa,
Za konieczny wzór stanowi,
Dwa arszyny, werszków cztery.
A teraz pyta pana marszałek zasławski,
Czy to przez szyderstwo, czy przez zbytek łaski,
W rymach twoich wspomniałeś wsławione imiona,
Wodza odwrotu Greków i Anakreona.
Puste tylko szczęścia dziecię
Przywłaszczonej pragnie chwały,
Jam przy Heleńskim poecie,
Atom nikczemny i mały.
A nawet przy szklanicy
Dojrzysz w niej wielkiej różnicy,
On niegdyś ująwszy dzbana,
W hymnach sławił nektar winny,
Ja pijąc, mam zwyczaj inny,
Mówię prozą — do Wać Pana.
Ów zaś Ksenofont, co Greki,
Zapędzone w kraj daleki,
Do rodzinnej przywiódł ziemi,
I obsaczony w odwrocie,
Przez żołnierzy perskich krocie,
Wyszedł cały z hufcy swemi,

---

[1]) Setler, dentysta w Sieniawie.

I do sławy wojownika
Połączył niemniejszą sławę,
Wzorowego historyka,
Uwieczniając swą wyprawę.
Proszę, jakże się wyda przy tym Ksenofoncie
Biedny marszałek, siedzący w zakącie,
Który ma za zbroję całą,
Szpadę w pochwie zardzewiałą,
A za jedyne roczniki,
Z szynku i spichrza rubryki!
Wiersz twój chyba z tego względu
Jego szablę w dłoń mi kładzie,
Że wkrótce z mego urzędu
Zamyślam o rejteradzie.
Wspomniawszy ojczyste dzieje,
Stare szlachty przywileje,
Króle przez nią wybierane,
Po co skrzepłą drażnić ranę.
Dawno już niema tej szopy,
W której bywał sejm pod Wolą,
Teraz my golimy chłopy,
Wkrótce — nas pogolą.

Pisze Ostaszewski: „Jakóba Ciechońskiego syn, Władysław, umarł roku 1863 z ran, otrzymanych pod Salichą. Nikną w biednej naszej ziemi zacni ludzie, my, cośmy na niej pozostali, rozpamiętywając smutne dzieje, ocieramy łzy żalu, wyglądając pociechy w ciężkich utrapieniach naszych".

M o g i ł a R z e w u s k i e g o w Żytomierzu. W Żytomierzu za rogatkami na lewej stronie, jadąc do Łowkowa, jest mogiła, którą usypano na zwłokach Rzewuskiego, rozstrzelanego roku 1812 w Żytomierzu, gdy był gubernato-

rem nieprzyjaciel Polaków, chciwy, łakomy zdzierca, Grek, Komburlej.

Napoleon, prowadząc wojnę z Rosyą, zapomniał odciąć od armii rosyjskiej Ukrainę i Podole, które były jej spichlerzem, szedł z całą swą armią krajem nie żyznym, który najzupełniej ogłodził, żyzne ziemie w ręku nieprzyjaciół zostawił. Zboże i czego tylko armia rosyjska potrzebowała, dostarczały gubernie: kijowska, podolska, wołyńska. Wtedy generał Ertel miał prawo miecza. Rzewuski kilkaset powózek z prowiantami oddał w ręce Francuzów, to był jedyny zasiłek z południowych prowincyi dla armii francuskiej, za który życiem zapłacił. Skazany był przez Ertla na rozstrzelanie, wyrok spełniono w Żytomierzu. Tadeusz Czacki wyrobił u cesarza jego ułaskawienie, które przyszło przed rozstrzelaniem, ale je wstrzymał Komburlej, aby na prowincye rzucić postrach i dogodzić swej nienawiści, jaką pałał dla polskiej sprawy. Oprócz tej mogiły, dla której cześć miano w Żytomierzu, była druga, w której pogrzebiona J o a n n a z B o c z k o w s k i c h Kwiatkowska. W roku 1831 poświęcała się dla więźniów, pędzonych w Syberyę, udzielała pomocy pieniężnej, którą ze swoich funduszów oddawała i zebrać umiała, odzienia dostarczała i czego tylko potrzeba było. Z niezrównanem poświęceniem się umiała największe przełamywać trudności; co było cenniejszem, jej współczucie, słowa przyjaźni, miłości, któremi wlewała pociechę, nadzieję w dusze stroskane i bolejące. Wyrwała z więzienia Narcyza Olizara, ułatwiła mu ucieczkę, także X. Sewerynowi Kulikowskiemu. Gdy skończyła życie, na uczczenie jej pamięci całe miasto odprowadziło zwłoki na cmentarz, noszono krzyżyki, pierścionki, ozdobione jej imieniem. Podobnie w Kijowie ratowała, pomagała więźniom panna Sabina Olędzka.

W r. 1831 taki był postrach na wojsko rosyjskie, że łatwo je można było wygnać z kraju, gdyby kto umiał z tego

panicznego korzystać uczucia i siłami wielkiemi polskiemi zarządzić. Dowodzą tego fakta, które oczywisty świadek, E. Ostaszewski, cytuje:

„Do Boruszkowiec, gdzie przybyłem dla wzięcia „w administracyę powierzonego mi przez opiekę majątku, „do dworu przyszli trzej oficerowie smoleńskiego pułku, „mieli pod swoją komendą 200 ludzi uzbrojonych. Zaczęli „grać w wista, okna były otworzone, zbliżył się wójt „z ludźmi i zaczął mówić podniesionym głosem. Oficero„wie zerwali się jak oparzeni, chwytając za pałasze. Wtem „wszedł do pokoju wójt z ludźmi i zaczęli z pokorą „skarzyć się na żołnierzy, że im pokradli prosięta i po„chowali w stajni, nie pozwalając jej rewidować. Wówczas „odetchnęli owi rycerze.

„W Pyszkach stał cały pluton dobrze uzbrojonych hu„zarów, oficer komenderujący plutonem stał na kwaterze „u szlachcica. Było to na początku sierpnia. Kazałem wozić „pszenicę. Ekonom i kilku dworskich rozjechali się bardzo „rano po wsi, zaczęli wołać, aby ludzie wyjeżdżali z fu„rami. Turkot kilkudziesięciu wozów, głosy jadących obu„dziły oficera. Przestraszony, drżąc, biegał i prosił gospo„dyni, aby go gdzie schowała bezpiecznie. Zaczęła mu „tłómaczyć, że dziś wozowica i turkot wozów nic niema „niebezpiecznego, przelękniony, ciągle wołał: *Matiuszka,* „*radi Chrysta, sprataj mnie charaszo.* Uspokoił się, gdy wlazł „w duży kadłub, gospodyni przykryła go workiem, napcha„nym pierzem. W godzinę potem, lękając się, aby się nie „udusił, zaczęła wyciągać worek z pierzem i zaklinała go, „aby wylazł z kadłuba. Długo się opierał, błagał, czy to „nie zdrada, czy niema we wsi miateżników.

„Roku 1831 przy końcu września w Szkarawie by„liśmy na polowaniu, Stanisław Żółkiewski, Hipolit Łoziń„ski, Seweryn Żukowski. Żółkiewski z Żukowskim poje„chali na wyścigi traktem do karczmy pocztowej, dokąd „dążyliśmy na obiad, w ślad za nimi powstał kurz ogro-

„mny. Gdyśmy zdążyli do karczmy, wybiegł przelękniony „pisarz, opowiadając, że cała inwalidna komenda uciekła, „pochowała się po grubach na górze, po rowach, sądząc, „że powstańce pędzą ze Staro-Konstantynowa, żeby ich „zabrać. Przekonawszy się, że jesteśmy tylko uzbrojeni „w harapniki i smycze, zaczęli z grub i rowów wyłazić „i śmiać się z siebie samych, że się przelękli chartów „i dojeżdżaczy, powtarzając: *Sława Bohu, czto tiem kon-„czyłoś*“.

B e r n a r d C h o m ę t o w s k i w roku 1830 i 1831 służył pod dowództwem generała Dwernickiego, znany z niepospolitego męstwa, zręczności wielkiej i roztropności, w młodziuchnych latach prześcignął ludzi doświadczonych. Wysłano go na furażowanie z jednym tylko plutonem. Gdy przez cały tydzień żadnej o nim nie było wieści, pewni wszyscy byli, że zginął, gdyż był otoczony przez 15 tysięcy armii Rydygera. Po ośmiu dniach wrócił na czele całego szwadronu, prowadził z sobą 200 jeńców, zabranych w boju, mnóstwo koni umontowanych i kasę pułkową. Radość była niewymowna, gdy go ujrzano żyjącego i zdrowego. Nie tyle ucieszyła zdobycz niespodziewana i wielka, ile ocalenie znakomitego żołnierza, który powszechny podziw obudzał. Sławny ten rycerz, który przypominał bohaterów czasów dawnych, po rewolucyi r. 1831 mieszkał na Podolu.

I g n a c y K a m i e ń s k i, zesłany do Kamczatki, tam lat 20 przebywał, miał kilka ran i kontuzyę z roku 1831. Inżynier, pełen nadziei, że się szczęśliwszych doczeka czasów, opowiadał ciekawe dzieje swego żywota, starzec błąkał się w rodzinnym kraju.

K a j e t a n C h l e b o w s k i, w roku 1831 marszałek latyczowski, skończył szkołę w Krzemieńcu, znany powszechnie ze swej szlachetności i poświęcenia się dla ziomków współobywateli w czasie swego urzędowania. Były w r. 1831 ustanowione komisye dla sądzenia tych,

którzy do powstania należeli lub ciężyło na nich podejrzenie. Dla wynalezienia dowodów i uznania kto był winnym lub niewinnym, decydowały komisye ustanowione, w których prezydowali marszałkowie Polacy, inni członkowie byli Rosyanie. Marszałek Chlebowski podejmował gościnnie kolegów Rosyan, umówił się z nimi, płacił za każdego oswobodzonego powstańca po 50 rubli. Jego staraniem i kosztem 250 uwolnionych wróciło do domu. Eliasz Ostaszewski, znający dobrze marszałka Chlebowskiego, świadczy, że 15.000 rubli sr. wyłożył na oswobodzenie więźniów, należących do powstania i oskarżonych o zamiary w niem udziału, w swoim i w drugich powiatach. Córka jego była za Konstantym Mazarakim, któremu r. 1863 skonfiskowano majątek.

W okolicy Lubaru, blizko Czartoryi, w Kołodcznej mieszkał i umarł roku 1813 waleczny pułkownik Sobecki, który roku 1794 dowodził w Wilnie, pochowany w Lubarze na cmentarzu Dominikanów. Kołodeczna na Wniebowstąpienie miewała jarmarki w lesie, na nich zgromadzało się kilka tysięcy ludzi, były kramy z towarami, konie, bydło w znacznej liczbie. Na drodze z Czartoryi do Kołodcznej nad Słuczą jest góra wyniosła, zarosła leszczyną i lipami, zwana Horbowiec, na niej są gruzy zamczyska i murowanych lochów. Nic o tem zamczysku nie wiedzą, tradycya z pewnością nic nie mówi.

Karol Pruszyński. W Czartoryi mieszkał Karol Pruszyński, rotmistrz, z Kordyszówną ożeniony, obywatel szlachetny i możny, miał cztery córki, jedną za Orłowskim, dwie za rodzonymi braćmi Pruszyńskimi i za Rosyaninem Dublańskim, jedynego syna Karola. W r. 1809 w czasie wojny z Austryą książe Józef Poniatowski był głównodowodzącym. Marcin Tarnowski na Wołyniu, Trzecieski na Podolu własnym kosztem formowali pułki. Do pułku Tarnowskiego wstąpił Karol Pruszyński. Po kilku latach wojskowej służby powrócił i wybrano go na depu-

tata, członka sądowej Izby cywilnej wołyńskiego drugiego departamentu, urząd ten chlubnie spełniał. Eliasz Ostaszewski mówi:

„Śmiało bez żadnej prywaty i ubocznych względów „stawał w obronie prawdy, oddawał cześć zasłudze i nie „zawahał się nikczemność odkryć. Raz wobec licznie zgro-„madzonych u siebie na obiedzie obywateli odezwał się: „Pan sekretarz ...., wielki skrupulat, z suchotami zawsze „obchodzi soboty, ale gdy się zdarzy podskrobać proto-„kół sądowy, to nie zaniedba usłużyć“.

Bardzo gwałtowny, prędki, żona go zawsze mitygowała, umiała złagodzić jego uniesienie. Pomimo tego był kochany od sług i poddanych, sprawiedliwy, hojnie ich wynagradzał i dopomagał. Dom murując i inne budynki, miał wielką cegielnię. Gdy mu dano wiedzieć, że żołnierze, wszedłszy do wsi, zajęli szopę przy cegielni i umieszczają w niej konie, był wtedy w kąpieli, wpół prawie nagi wyleciał do szopy i hałasując na żołnierzy, że się odważyli zająć potrzebną mu szopę, sam ją zapalił. Musieli żołnierze uciekać, ludzie potem pożar zgasili. Gdy mu kuźnię artylerya zajęła, natychmiast ją sam wypędził, spalić był gotów, gdyby nie ustąpili, krzycząc w gniewie, zaziębił się i mocno chorował. Miał starego sługę, który u rotmistrza, ojca jego, był kozakiem a jego niańczył, zrobił go dozorcą fabryki, ale się starzec upijał. Zagniewany, że nie porzucił tego nałogu, gdy spity był, nieprzytomny, kazał mu brodę i wąsy ogolić. Starzec obudziwszy się, bardzo zmartwiony, poszedł do salonu, gdzie było dość osób i zbliżywszy się do pani Pruszyńskiej, rzekł: „Proszę pani spojrzeć na mnie, co ze mną zrobił na starość ten błazen Karol, niech pani go weźmie w łapy, czas już, żeby miał rozum!“ Wszyscy się śmiać zaczęli, dali mu huczne brawo, a p. Karol nie rozgniewał się, ale go uściskał i przepraszając, pozwolił mu wybrać ze swej obory parę wołów. Słudzy Karola Pruszyńskiego

kochali go szczerze i przejęci byli uczuciem polskiem. Jeden ze sług jego, Alfred, z Czartoryi w r. 1831 wszedł do pułku Karola Różyckiego, przed frontem gotowego do walki pułku gracko zmiótł kosą rosyjskiego pułkownika. W ciągu całej kampanii z przekonania bił się walecznie.

Bartłomiej Giżycki, urodzony na Wołyniu w Mołoczkach, gdzie mieszkała jego matka. Za Rplitej służył w wojsku polskiem i wyszedł ze stopniem majora. Major mieszkając przy matce, szanował ją, był jej posłusznym, jakby dziecię małe, co rozkazała natychmiast spełniał, wola jej była dla niego świętą. W czci dla matki dla wszystkich był wzorem. Śmiały był, odważny, ale i skromny. W Romanowie na balu u Ilińskiego gubernator Głazanap nazwał publicznie jednego z obywateli świnią, natychmiast Giżycki palnął go w łeb butelką, która się na głowie jego rozprysła. Kiedy w Mołoczkach cerkiew unicką popi schizmatyccy zabrawszy, zaczęli święcić, matka bardzo uczuła, zawołała: „Bartku, ratuj! wypędź tych popów!“ Bartek wpadł do cerkwi, pochwyciwszy za rozpuszczone kosy trzech popów, z cerkwi wyrzucił, cerkiew zamknął, klucze oddał matce. Potem dowiedziawszy się, że jest ukaz, aby wojskowych polskich, jeśli się udadzą na Kaukaz, w tych samych przyjmować stopniach, jakie mieli w wojsku polskiem, natychmiast, nie czekając śledztwa i sądu, po tym wypadku podążył na Kaukaz i wszedł do rosyjskiego wojska. Po wstąpieniu Pawła na tron, przeniósł się do gwardyi w Petersburgu. Za Aleksandra I-go odbywał kampanię roku 1805 pod Austerlitz. O ucieczce rosyjskiego wojska, do której i sam pomimo swej odwagi należał, opowiadał: „Z drugimi zmy-„kałem z placu, wołając: „Kto się w opiekę poda Panu „swemu!“ Kiedy już nie mogły dosięgnąć kartacze fran-„cuskie, skończyłem „mam obrońcę Boga“, otarłem wten-„czas pot z twarzy“. Po skończonej kampanii roku 1814

wrócił na Wołyń, został jednomyślnie wybrany marszałkiem gubernialnym, potem przez cesarza Aleksandra I-go mianowany gubernatorem wołyńskim po Komburleju, sławnym zdziercy, na którego było wiele skarg i zażaleń. Giżycki nieskazitelny, największej prawości, w urzędnikach sobie podległych wszelką nieprawość wytępiał. Był mieczem na przedajnych urzędników, miał wielu nieprzyjaciół, którzy w Petersburgu szkodzić mu pragnęli. Cała partya komburlejowska, Grecy, których wielu było w służbie rosyjskiej, za upokorzenie Komburleja na nim się chcieli zemścić. Cesarz Aleksander I-szy bronił go, był przekonany, że w całem cesarstwie równie prawego męża i gorliwego w służbie nie było. Policya bała się go jak ognia. Był wielkim myśliwym. Urzędnicy, gdzie się o kniei dowiedzieli, w której były łosie lub wilki, pędzili rozstawionymi końmi uwiadomić gubernatora. Otrzymawszy ten raport, mówił: „Słuchaj, czy nie ukrywasz ty pod tą knieją swego łajdactwa?“ Najzapaleńszy myśliwy, najdzielniejszy strzelec, szczególnie lubił polowanie na łosie. Ostaszewski miał od niego rogi łosia, którego sam zabił nad Teterowem. Do Mołoczek z Żytomierza jeździł konno. Mołoczki pięknym pałacem i murowanemi budowlami i ogrodem ozdobił, wyborne owocowe drzewa wypielęgnował, zwykle powtarzał: „Kochać i zdobić tę ziemię, co nam została po przodkach, jest obowiązkiem każdego poczciwego człowieka“. Gdy go obraził książe Wołkoński, zaraz go wyzwał, ale strzelał na wiatr. Gdy się u nas zagnieździły loże masońskie, do nich nie należał i najwyższy miał do nich wstręt. Tem, co nazywano postępem, oświatą, a było w gruncie bezbożnością, pogardzał, otwarcie i śmiało ze zdaniem swojem wbrew przyjmowanej opinii się wyrażał. Szczery i prawdziwy katolik, jego wiary i gorliwości pomnikiem był klasztor Panien Miłosiernych w Żytomierzu, jego kosztem i staraniem wzniesiony. Jemu żytomierskie Siostry Miłosierdzia zawdzięczały swoje

istnienie, był twórcą wielkiego miłosierdzia, które z poświęcenia się tych sióstr na Żytomierz i jego okolice spływało. Sto sierot w tym klasztorze odbierało wychowanie, tyleż i więcej było chorych, których Siostry leczyły i uzdrawiały. W żadnej uczciwej sprawie się nie uchylał, ale serdecznie i szczerze pomagał. Niemcewicz słusznie go w jednem z pism swoich nazwał: „cnotliwy rządca Wołynia“. Do młodzieży zwykle się odzywał: „Cośmy stracili, starajmy się odzyskać drogą cnoty, zasług, pracą i poświęceniem“.

Za gubernatorstwa Giżyckiego w szkołach nauki po polsku wykładano. Gdy na egzaminie publicznym ks. Eustachy Sanguszko, marszałek gubernialny, wobec gubernatora Giżyckiego zadał uczniowi pytanie „co jest Ojczyzna?“ a uczeń nie trafnie określił znaczenie tego wyrazu, książe powiedział: „Groby i kości przodków nazywają się O j c z y z n ą“.

Giżycki był prędki, niecierpliwy, nieraz się narażał, miał nieprzyjaciół, którzy zatruwali mu życie, nakoniec urząd opuścił, wrócił do ulubionych Mołoczek, ale przywykły do pracy, życia czynnego, tęsknił w ustroniu i to się przyczyniło, że nie żył długo po ustąpieniu z urzędu. Do ostatnich chwil odbierał dowody czci i uznania od wołyńskich obywateli. Opowiada E. Ostaszewski dziwny szczegół z jego życia: „Służąc wojskowo, w marszu znu-
„żony w lesie zasnął, wtem uczuł na piersiach jakby cię-
„żar, który go zbudził, była to żaba. Zbudzony, ujrzał
„pełzającą zjadliwą gadzinę, któraby go niemylnie śmier-
„telnie ukąsiła, gdyby przez żabę nie był zbudzony. Za-
„wsze odtąd miał do żab sympatyę i nie pozwalał ich
„zabijać. Autorze i mędrku niewierny, mówi E. Ostaszew-
„ski, powiedz, kto rozkazał tej żabie ostrzedz śpiącego
„Giżyckiego, że mu grozi śmierć od gadziny. O Stwórco
„nasz, Boże! Jakże jest wielkie miłosierdzie i moc Twoja.

„Takich ludzi, jak Bartłomiej Giżycki, niech pamięć nie „ginie!“

Onufry Borzęcki. Rodem z Ukrainy, od r. 1809 służył w wojsku polskiem do śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, potem nie chciał służyć pod dowództwem w. ks. Konstantego. W ciągu swej służby, po otrzymaniu stopnia wachmistrza, za nic nie chciał przyjąć wyższej rangi, ani żadnego krzyża, chociaż po każdej bitwie pierwszy podany był do nagrody, należącej mu słusznie i przez kolegów jednogłośnie mu przyznawanej, powtarzał: „Wszedłem do polskich szeregów nie dla chwały, „ale abym pełnił obowiązek kochającego nadewszystko „Ojczyznę. Dość mi na tym wielkim zaszczycie, że mi „Bóg pozwolił walczyć w świętej sprawie“. Tak przesłużył od r. 1809 do 1815, miał wielką cześć, uwielbienie dla ks. Józefa Poniatowskiego, którego z duszy, z serca całego miłował. Miał od niego pamiątkę, pierścień żelazny, zawsze go nosił, był dla niego najozdobniejszym znakiem. W stosunkach prywatnych bardzo skromny, uprzejmy, delikatny i grzeczny. Był biegłym strzelcem, równego mu Ukraina i cała Polska nie miała. Dzielnie strzelając, z nikim przez całe życie zwady nie miał, nikogo nie obraził, w pokorze się kochał, w niej celował, od wszystkich był szanowany. Innego naboju nie znał i nie używał, tylko kuli na grubego zwierza i na drobne ptactwo. „Roku 1825 byłem „świadkiem w Semerynkach na polowaniu u starosty Cze„czela. Po spolowanej kniei pod wieczór dano herbatę na „balkonie. Piotr Czeczel z generałem Kołyszko przemó„wili: „Czy panowie chcecie spróbować celnego strzału „kulami do wypuszczonych zajęcy?“ Stanęło trzech naj„znamienitszych strzelców: Lipkowski, Piotrowski, który „zasłynął później w strzelcach celnych Grotusa w Biało„wieskiej puszczy, i niezrównany w tej sztuce Onufry „Borzęcki. Kulami nabili dubeltówki wobec kobiet i prze„szło pięćdziesięciu świadków. Na komendę puszczono

„zające, p. Onufry nie dał się nikomu uprzedzić i trzy „sztuki raz poraz zabił, poczem odezwał się: „Jeśli łaska, „panie starosto, każ zerwać kilka kasztanów, będziemy „strzelać kulami do rzuconych w powietrze“. Stanęło „kilku do mety, Borzęcki zawsze pierwszy rozbił kulą „rzucony kasztan. Po kilku strzałach zostawił pole do „popisu innym. Widzieliśmy z chlubą, że i drudzy dzielnie „strzelali. Po skończonej tej zabawie, po staropolsku po„dano kielichy i wszyscy wznieśli jednomyślnie toast na „cześć p. Onufrego Borzęckiego. Gospodarz zaproponował „toast drugi: „Vivat! kochajmy się! Daj Boże, żeby wnu„kowie nasi tak celnie strzelali, jak nasz zacny pan Onufry, „który Ojczyźnie służył bez myśli i chęci nagrody, dziś „pierwszy między nami godzien imienia króla najcelniej„szych strzelców.“ Borzęcki w 1872 roku miał lat 90 i powtarzał: „że najmilszą mu było zabawą, gdy znalazł „ochoczą młodzież do kształcenia się na dobrych strzel„ców. Dobra to literatura i nauki, ale nam najpotrzebniej„sza zimna krew w boju i waleczność na polu chwały“.

Czeczelowie Sudymundowicze. Duńczewski w herbarzu swoim twierdzi, że rycerz Sudymund był rodziny tej przodkiem, towarzyszył Witoldowi we wszystkich jego wyprawach, oswobodził go z niewoli krzyżackiej. Gdy Witold zwyciężył Tatarów, południowymi krajami Rusi zawładnął i późniejsze województwo bracławskie przyłączył do Litwy, ziemię obszerną, pustą, nad rzeką Czeczwą nadał Sudymundowi i jego potomkom, którzy się od tej rzeki, nad której brzegami było ich dziedzictwo, Czeczelami nazywali, Sudymundowiczami od przodka swego Sudymunda. Czeczel za Zygmunta III-go na Ukrainie był starostą. Z późniejszych Czeczel Jakób był ożeniony z Szaszkiewiczówną, fundatorką klasztoru OO. Bernardynów w Cudnowie. Syn jego Roch, ożeniony był z Chojecką, córką podsędka ziemskiego, Chojeckiego. Obaj byli starostami hajsyńskimi; syna Rocha, wnuka

Jakóba, Piotra, dla tej pamiątki mianowano starostą. Ożeniony był z Potocką z Wielednik z Owruckiego ze Srebrnego Potoka, *2-do voto* z Rejtarowską, w pierwszem małżeństwie Romanową. Z pierwszego małżeństwa miał dwóch synów, Ksawerego, ożenionego z Chojecką, zeszłego bez potomka płci męskiej, Jana, ożenionego z Jakubowską, ojca Jakóba i pięciu córek. Dobra miał w Bracławskiem, Czeczelówkę, odziedziczoną po przodkach, przeniósł się na Wołyń, kupił koło Starego Konstantynowa Samczyki i wsie przyległe. Z początku żył zbyt hojnie, zdawało się, że majątek utraci, robił żonie kosztowne prezenta i bez miary wydawał. Gdy przyniósł w darze drugiej swej żonie, osobie pełnej energii, szal kosztowny i jej go oddawał, gdy stała przy kominku, w tej samej chwili w ogień go rzuciła, tak ją zniecierpliwiły zbytki męża. Takie to zrobiło na nim wrażenie, że się pohamował, został rządnym, bogatym, wzorowym obywatelem.

O nim pisze E. Ostaszewski: „Piotr Czeczel nie był „uczony, nie znał obcych języków, nie miał wyższych „nauk, ale gruntowny miał rozum, takt, zdrowy rozsądek, „pracował pilnie, oszczędzał skrzętnie, lubił porządek, gust „miał wielki. Samczyki nad Słuczą, okolone z trzech stron „ślicznym dębowym lasem, zamurował, założył oranżeryę, „ogrody owocowe. Kto znał przedtem Samczyki a obaczył „je pod rządem Czeczela, swym oczom nie wierzył. Podo„bnie zamurował i ozdobił Semerynki. Gospodarz rządny, „logiczny, sprawiedliwy, utrzymywał własną muzykę. „Chłopcy do niej przeznaczeni, każdy z nich miał rzemio„sło, zajęcie użyteczne, uczyli się przytem ogrodownictwa. „Surowo się z dziećmi obchodził, kiedy przyjeżdżali ze „szkół, ściśle egzaminował. Syn już żonaty, Jan, podstawił „nogę macosze tak, że upadła, gdy to zobaczył, zawołał „do siebie, kazał mu sute wyliczyć batogi. Przy surowości „ojcem był zacnym, pracował dla szczęścia swych dzieci, „sąsiad uczynny, żył wygodnie, lubił życie towarzyskie.

„Na św. Piotra, na św. Cecylię po sto osób gościnnie „przyjętych, w domu się bawiło, kilka dni trwały tańce, „goście liczni mieli pomieszczenie najwygodniejsze, po„wozy, konie na zawołanie. Jesienną porą corocznie polo„wali, łowy królewskie kilka dni trwały. Stu strzelców na „tych polowaniach bywało z samych obywateli, z blizkich „i z dalszych stron przybyłych. Prócz drobnej zwierzyny, „ubijano po kilkanaście wilków. Jaki to był porządek! „Dwadzieścia wozów kutych, malowanych, które podczas „żniwa woziły pszenicę, było pod sieci, piętnaście sfor „gończych, dojeżdżacze w zielonej barwie. Miejsca dla „strzelców były oznaczone, przy nich do siedzenia wy„godne pieńki. Na tem polowaniu bywali: gubernator „Bartłomiej Giżycki, książe Karol Sanguszko z Zasławia, „generał Kołyszko, Wacław Jełowicki z Podola z synami „Edwardem i Aleksandrem, książe Czetwertyński z Poho„ryłej. Przeszło siedemdziesięcioletni marszałek Bukowie„cki, zięć Czeczela, kulką wilki zmiatał. Onufry Borzęcki, „stary ułan polski, najsławniejszy na Wołyniu, Podolu „i w Ukrainie strzelec, zachwycał mistrzowskimi strzałami „na tych miłych, na zawsze minionych łowach naszych. „Ludzie przystawieni do sieci mieli wyznaczoną nagrodę „po rublu za żywego zająca. Po skończonem polowaniu, „gdy wrócono do domu, puszczano połowę ułowionych „zajęcy na trawniki dla amatorów strzelców, którzy się „chcieli popisać zręcznością swych strzałów, drugą połowę „puszczano w łozy, potem całe towarzystwo wyjeżdżało „na dzielnych swego chowu rumakach. Jakież to były „konie i jeżdzce, doborowe harty okazywały swą rączość. „A młodzież! Nie na wygładzonych kursowych szrankach, „ale na gruncie jaki Bóg dał, rów, krzaki, błoto, wszystko „w mgnieniu oka lotem błyskawicy przelatywała. Niejeden „z nich w lat kilka potem pod Obodnem, pod Stoczkiem, „Uchaniami z akompaniamentem dział dowiódł, że nie „naprózno siedział na dzielnym koniu, wcześnie zaharto-

„wany do trudów żołnierskiego życia. Dziś takich koni „już niema i łowy ustały, tylko dalekie echo odbija się „w sercu i w pamięci, na co patrzyliśmy w tej ukochanej, „ojczystej ziemi“.

Piotr Czeczel skończył życie około roku 1840. Starszy syn jego Ksawery, przystojny i piękny, umarł młodo, zostawił dwie córki, jedna w ośmnastym roku życia umarła, druga wyszła za Pruszyńskiego. Jan, młodszy, był w młodości bardzo swawolny. Ojciec obu synów wysyłając do Wilna do uniwersytetu, dał surowego mentora, który ostrą ojcowską instrukcyę wykonywał sumiennie, jako Sodalis Marianus. Pan Jan wieczorami na Skopówkę się wymykał, upomnienia, groźby nie pomagały. Zniecierpliwiony mentor rozkazał czuwać nad drogą, którędy będzie wracał i na komendę: „weźcie go!“ mieli go położyć pod przygotowane już plagi, ale zręcznie wymknął się z ich rąk, wbiegł na dziedziniec, w którym była studnia i obok leżący kamień wrzucił do studni a sam do miasta umknął. Łoskot kamienia przeraził mentora, sądził, że Jan utonął; zmitygował się w swej surowości i zawarł z nim kapitulacyę, przyrzekł już nie używać dokumentów rzemiennych; Jan przyrzekł do Skopówki wieczorem nie biegać. Z uniwersytetu wyszedłszy, był w Kamieńcu na wyborach, szedł ulicą z ciotką swoją, spotkawszy idące panienki, przemówił do nich: „Dajcie mi panie funt cukierków!“ „Za co?“ „Za to, że siądę na krowę, która koło nas tak poważnie idzie“. Panienki jednogłośnie zawołały: „Damy dwa funty!“ W tejże chwili p. Jan galopował na krowie. Zobaczywszy to ciotka, sądziła, że zwaryował, zaczęła błagać o ratunek dla Jasia. Najprzytomniej uspokoił ciotkę, mówiąc, że za tę farsę mieć będzie dwa funty cukierków. Na wyborach w Kamieńcu założył się z młodzieżą o kosz wina szampańskiego, że wobec całego zgromadzenia obywateli od wielkiego ołtarza przejdzie w jednym bucie żółtym, w drugim czerwonym. W butach dwóch

kolorów przez cały kościół przemaszerował. W późniejszym wieku w Starym Konstantynowie często bywał w refektarzu u Kapucynów, u których syndykiem był ojciec jego i wchodząc, odedrzwi idąc, mówił psalm *Miserere* w sposób tak komiczny, że XX. Kapucyni pękali ze śmiechu. Pisze o nim E. Ostaszewski:

„Jan Czeczel z swawolnego szałaputy został rządnym „gospodarzem, był ojcem swych poddanych, zawsze prawy „w swych czynach, nigdy nie zboczył z drogi sumienia, „i nikogo nie skrzywdził. Syn jego Jakób, zostawiwszy „żonę i czworo dzieci, r. 1863 stanął w szeregach za Ojczyznę walczących, uległszy stokroć liczniejszej sile, „wzięty na placu boju jako jeniec, bez sądu, wbrew wszelkich praw i zwyczajów, przyjętych w całej Europie, „okrutnie bezbronny zamordowany! Sprawiedliwość Boga „osądzi to niesłychane morderstwo nad bezbronnym spełnione. Pokój i pamięć, męczenniku niewinny! a błogo„sławieństwo i łaska Boga niech opromieni pozostałe po „tobie sieroty!"

Był drugi dom Czeczelów Nowosieleckich, potomkowie tego domu są w Galicyi. Ich przodek był przy Mazepie, z nim się do Szwedów przyłączył, otrzymał nobilitacyę i miał w Ukrainie nadane starostwo.

Franciszek Skarbek Rudzki w pierwszej młodości był przy Ossolińskim, założycielu biblioteki we Lwowie, przy nim się ukształcił, rozwinął w sobie silne, patryotyczne uczucie. Roku 1794 w czasie wojny kościuszkowskiej przebywał w Warszawie. Opuściwszy Warszawę, był domowym nauczycielem Narcyza i Gustawa Olizarów w Korystyszowie. W tej okolicy czcigodny Piasecki w Brusiłowszczyźnie miał dzierżawę, poświęcał się dla wygnańców syberyjskich, ułatwił im powrót. Gdy przez Pawła I-go byli uwolnieni a środków nie mieli do powrotu, funduszów im swoich udzielił, przedtem przywiózł do męża młodą, lękającą się tak dalekiej drogi Bohuszo-

wą, a potem malutką, jedyną ich córkę. Z Piaseckiego córką ożenił się Rudzki, najprzód z jedną, a po jej śmierci z drugą, mieszkał koło Brusiłowa w Karabaczynie przy teściu. Czacki, zakładając wyższą szkołę w Krzemieńcu, wziął O. Prokopa na kaznodzieję, z Karabaczyna Franciszka Rudzkiego, którego poznał i ocenił zdolności, na sekretarza sądowej komisyi edukacyjnej. Powierzył mu bogaty, arcyszacowny gabinet numizmatyczny, nabyty od króla Stan. Augusta, obowiązując go ułożyć, uporządkować i numizmatykę w szkole wykładać.

Rudzki, wymowny, miał wpływ na interesa licealne, jako sekretarz komisyi i w przyszłości profesor, na wszystkich sesyach zasiadał. Liczne korespondencye Rudzkiego, gdy z Wilna, dokąd na pewien czas jeździł, do znajomych pisywał, są szacownym materyałem do dziejów edukacyi publicznej w owej epoce w Litwie i na Wołyniu. Gdy w roku 1831 Dwernicki na Wołyń wkroczył, Rudzki nie mógł swego uhamować zapału. Publicznie, śmiało odzywał się i młodzież pozostałą w Krzemieńcu do wejścia w jego szeregi zachęcał, został przeto zawiezionym pod strażą do Żytomierza. Wszedł do gubernatora do jego gabinetu, gdzie tylko byli sami obydwaj. Rzekł gubernator: *Skażite menie prawdu, na czetyri głaza tolko.* Na to mu odpowiedział Rudzki: „Pomimo najszczerszej mojej chęci tego spełnić nie mogę“. „A dlaczego?“ zapytał gubernator. „Dlatego, że mam skałkę na jednem oku, tylko jednem widzę a pan obydwoma, zatem nie we cztery tylko, ale w trzy oczy mówić możemy“. Wtedy się Rudzki od więzienia uwolnił, ale po zamknięciu liceum i komisyi został bez miejsca. Znowu się zajął w starości, jak niegdyś w latach młodych, guwernerką, był nauczycielem Dachowskich, potem Antoniego Weslewskiego, do końca życia pracował. Pisał o nim w podróży do Krymu Karol Kaczkowski: „Gdybym miał głowę Franciszka (Rudzkiego), pióro Józefa (Korzeniowskiego)!“ — znaczy: Rudzkiego

rozumnym, światłym uznawał. Synowie jego, starszy z pierwszego małżeństwa był w regularnem wojsku polskiem przed rewolucyą. Młodszy, Karol, ognisty w szkołach młodzieniec, w r. 1863 był rozstrzelany nie jako należący do powstania, ale jako mirowy pośrednik za jego polskie wpływy na lud wiejski. Zostawił własnoręczny napis w więzieniu, wyryty na drzewie: Tu był w więzieniu i szedł na śmierć Karol Rudzki, ofiara okrucieństwa Aninkowa, który srogą dzikość swoją westchnieniami i udawanym żalem zasłaniał.

Franciszek Kowalski, uczeń liceum wołyńskiego w Krzemieńcu, potem nauczyciel literatury polskiej i łacińskiej w Szczebrzeszynie. W roku 1831 wszedł do wojska polskiego, całą odbył kampanię walecznie i chlubnie, potem w Tulczynie był bibliotekarzem. Wiele tam ciekawych materyałów znalazłszy, komunikował znajomym autorom i literatom, kilka wydał poezyi i interesujący, ciekawy pamiętnik. Główną jego pracą było wierne, z talentem tłómaczenie Moliera w sześciu tomach. W roku 1856 przybył do Żytomierza na wybory z projektem rozdania biletów na prenumeratę szóstego tomu swego tłómaczenia Moliera. Eliasz Ostaszewski w rozdaniu biletów mu dopomógł, za staraniem jego powiat zwiahelski złożył 400 rs. na tę prenumeratę. Zażądał, aby Kowalski ten tom wydał, dedykując marszałkowi gubernialnemu, Karolowi Mikuliczowi, obywatelowi zwiahelskiego powiatu i w dedykacyi wyraził: „Powiat zwiahelski, chcąc uczcić pamięć urzędowania marszałka, Karola Mikulicza, ten tom wydaje swym kosztem jako pamiątkę i podziękowanie za jego zasługi, poświęca jego imieniowi.“ Kowalski wydał tom szósty z dedykacyą dla Mikulicza, wyrażając to, co chciał powiat zwiahelski, składając na wydanie pieniądze. Prócz 400 rs. Ostaszewski jeszcze zebrał sto rubli, sam Władysław Branicki dał rubli trzysta. Zwyczaj demagogów uty-

skiwać na szlachtę, na arystokracyę, ale ta zawsze była gotową do ofiar i czynów szlachetnych.

Kondescensya

Zjazd urzędników sądu powiatowego na grunt, na miejsce sporu, dla lepszego rozpoznania sprawy nazywano kondescensyą. Kondescensye poprzedzały wyroki sądowe. Sąd nie poprzestawał na głośnej obronie dwóch stron przez adwokatów, na złożeniu dokumentów, ale wysyłał na grunt sporny urzędników, którzy przy osobistem rozpatrzeniu i wysłuchaniu świadków sprawę sądowi przedstawiali. Sąd wtedy, gruntownie obeznany, wydawał wyrok. W roku 1815 we wsi K r o s n e pod Żytomierzem była kondescensya. Spór z sobą wiedli współdziedzice tej wsi, Pogorzelski z Niemcem Wahauzynem. Po długim procesie sprawę ich zesłano na grunt. Na kondescensyę przybywała palestra, bawiła się, hulała, obie strony dawały sute śniadania i obiady, obficie dawano wina, wnosząc toasty i sąsiedzi przybywali z rodzinami. Po sesyi i po obiedzie następowały tańce i niejeden z krotofilą, z żartem występował dowcipnym. Na kondescensyę w Krosnem zjechali się ze strony Pogorzelskiego Ignacy Dobielewski, urzędnik prawy, człowiek jowialny, ze strony Wahauzyna zasiadał pisarz sądu powiatowego żytomirskiego, Szarzyński, także wesoły, lubił się uśmiać i drugich zabawić. Niegdyś w Polsce, za jej istnienia, było dobrze i swobodnie, dawna wesołość nie tak prędko jeszcze zgasła, nieraz można ją było spotykać. Zaproszeni byli urzędnicy z palestrą na śniadanie do Wahauzyna, Dobielewski z Szarzyńskim dali sobie słowo Niemca zmistyfikować i udać, że obaj przeciw niemu napiszą dekret. Wahauzyn wita, uprzejmie częstuje, palestra pije znamienicie, Niemiec rad się cieszy, a Dobielewski silnym głosem po-

wiada do kolegi: „Gól-że teraz Niemca!“ Wahauzyn zbladł, wpadł we wściekłość i zaczął przeraźliwie krzyczeć: „Co ty łajdak, szelma, jeszcze nie znaj żadny sprawy, nie czytaj żadni dokument a już mówi: Gól-że Niemca!“ Otworzył drzwi i krzyczał na całe gardło: „Fora ze dwora! Ja ci pokazal, co to: Gól Niemca“. Wszyscy pękali od śmiechu, ledwie mu mogli wyperswadować, że to na żart powiedział Dobielewski.

W Żytomierzu nie było trybunału tylko sąd główny i powiatowy, jednak liczna była palestra, złożona z obywatelskich synów, którzy starym obyczajem, wyszedłszy ze szkół, kształcili się w nauce prawa, w jego praktyce kilka lat zostając pod okiem adwokatów. W roku 1817 urzędnicy i adwokaci chodzili w kontuszach, mało gdzie przebijał się fraczek, kontusze i pasy przypominały Polskę, niedawno w całej świetności żyjącą. Praktykujący przy adwokatach, zwali się d e p e n d e n t a m i, spisywali sumaryusze dokumentów, wnioski i odpowiedzi, repliki spraw sądzonych. W roku 1817 był prezesem wołyńskim Izby cywilnej departamentu drugiego głównego sądu, Dąbrowski. Deputatami Zazuliński, który głośno w kościołach się modlił, bijąc o ziemię czołem, leżąc krzyżem, Dubiecki, Papusza, Polanowski z Leszczyna. Wszyscy ubierali się po polsku, w kontuszach, przy karabeli. Adwokatami sądu głównego byli: Alojzy Zmiechowski, Albin Popławski; powiatowymi: Godlewski Sokoł, Faustyn Staszkiewicz, ci nie w kontuszach z wylotami, ale się w kapoty ubierali z pasem zielonym. Słodkie były polskie czasy, które się po rozbiorze kraju jeszcze ciągnęły. W sądownictwie można się było wiele nauczyć, dobrze się ubawić i w ciągłem życiu towarzyskiem zostawać.

Na urząd prezesa sądu głównego wybierano najznakomitszych obywateli, doświadczonej prawości, którzy przez wieloletnią w niższych urzędach praktykę stanęli na szczycie, jakim był urząd prezesa. Prezesami byli: Ba-

czyński, który się ożenił z Bohuszówną, którą dzieckiem zawieziono na Syberyę a wróciła z rodzicami w czasie koronacyi cesarza Pawła, który na jej prośbę oddał skonfiskowany majątek. Ks. Dymitr Czetwertyński, światły, znakomity na Wołyniu obywatel, Dąbrowski, Piniński, trybunalczyk, który obronił Niemieryczową, podkomorzynę, od śmierci po zabiciu Trypolskiego, dwaj Teleżyńscy, Eligi Piotrowski, młodzieńcem zajął ten urząd, był zdolnym i biegłym prawnikiem. Stanisław Karwicki, wygnany do Syberyi za sprawy roku 1825. Małachowski, Romuald Stecki, wzrostem malutki, ale z rozumu, nauki i cnót obywatelskich znakomity, Rotermund.

Marszałków gubernialnych niektórych tylko wymienię:

Około roku 1805 Gostyński, około r. 1815 Worcell, ojciec Mikołaja, wygnańca na Syberyę i Stanisława, emigranta. Henryk Iliński, starszy syn senatora, po nim książe Eustachy Sanguszko, dzielny żołnierz kościuszkowski, osobisty księcia Józefa Poniatowskiego przyjaciel. Wincenty Ledóchowski, śmiały, prawy, szlachetny, ale trafiła kosa na kamień, nie uległ gubernatorowi i stąd był spór przykry i gorszący. Piotr Moszyński, jasna gwiazda i perła marszałków, Feliks Czacki, godny tego imienia. Gracyan Lenkiewicz, wieloletni marszałek, uprzejmy, łagodny, miły, towarzyski. Gościnny, bogaty Bóbr, odważny Romuald Ledóchowski, za silny, śmiały opór wśród urzędowania wysłany był na wygnanie. Pięknych form Włodzimierz Szwejkowski, Karol Mikulicz, ukochany przez całe obywatelstwo, był godzien tych uczuć, serdeczny, szlachetny, ostatni marszałek, wieloletni urzędnik, na wygnaniu skończył życie.

Wołyń ważną zajmie kartę w historyi narodu polskiego. Z jego łona wyszli: Ks. Konstanty Ostrogski, nieśmiertelnej sławy, ks. Samuel Korecki, Roman Sanguszko, zwycięzca pod Ułą, hetman Jabłonowski, nieśmiertelny

Tadeusz Czacki, pułkownik Marcin Tarnowski, kaukaski wieloletni żołnierz, drugi Roman Sanguszko.

Zawisza, marszałek żytomierski. Fortuna się uśmiechnęła ubogiemu człowiekowi. Pani Komarowa, wdowa, z domu Małachowska, była dziedziczką znacznych dóbr Czerniachowa pod Żytomierzem z licznemi wsiami. Zawisza był u niej marszałkiem dworu, podobał się pani, zaślubił ją. Zyskawszy rękę i serce wdowy, został wszystkich jej dóbr dziedzicem, potem żytomierskim marszałkiem. Rządnością swoją znacznie fortunę powiększył, kupił na Podolu Bębnówkę, wieś wielką z dóbr księżnej marszałkowej Lubomirskiej i klucz borowicki. Był wzorem dla gospodarzów, nie bawił się poezyą, szczery, prozaik, oddawał się zbiorowi coraz większej fortuny. Raz go się pytano: „Panie marszałku, czemu pan nie zabawia się polowaniem, mając tak doskonałe knieje w kluczu borowieckim?“ „Moi panowie, gdyby myśliwstwo było czem dobrem, toby je Żydzi zaarendowali!“ Powtarzano często to jego wyrażenie. Odziedziczyli po nim rodzeni siostrzeńcy, Jodkowie. Jego fortuna już w połowie runęła, synowie siostrzeńców ją stracili.

Kozłowski, chorąży kawaleryi narodowej, miał przysłowie mopanie; mówi o nim E. Ostaszewski: „Kształcił się w kancelaryi biskupa warmińskiego, Igna- „cego Krasickiego, w czasie sejmu wielkiego od roku „1788 do 1791 służył w biórze spraw wewnętrznych. War- „szawa wtedy przepełnioną była ludźmi oświeconymi, „z najlepszem usposobieniem, najszlachetniejszemi chęcia- „mi. Wtedy zdolny Romuald Kozłowski nabrał poloru, „poznał ludzi znakomitych, którzy szczerze chcieli dźwi- „gnąć i ocalić swój kraj. Potem sprawował urząd sę- „dziego powiatowego zwiahelskiego lat piętnaście z całą „sumiennością. Dziedzic Ferdynandowa, obywatel zacny, „szlachetny, sąsiad uprzejmy, zaniósł do grobu szacunek, „miłość powszechną. Był to oświecony w kontuszu urzę-

„dnik“. Przedtem miał główny zarząd interesów prawnych brygadyera Walewskiego w Połonnem. Pod jego rządem w kancelaryi tych dóbr uformował się podkomorzy zwiahelski, zwany od przysłowia: pan istotnie powiadam, Joachim Łoziński. O nim pisze w *Silva rerum* E. Ostaszewski:

„Pan istotnie powiadam miał czas do zajęcia „się pracą umysłową i gospodarstwem. Rządny, przewidu„jący, ostrożny, urządził wszystko w swym domu z ob„myślonym rachunkiem bez krzywdy ludzkiej. Oszczędny „bez skąpstwa, doskonałe, wytrawne pił z sąsiadami wino „prostym kubkiem, lepsze, niż magnat z kryształu. Z pod„danymi i sługami sprawiedliwy, zaczął od kilkunastu tysię„cy, zostawił milion czystej fortuny, gościnny, ale zbytków „nie lubił. Znał najdokładniej prawo krajowe, będąc pod„komorzym zwiahelskim, bez pomocy adwokatów sam „rozpoznawał dyferencyę gruntów i z własnego przekona„nia ferował zawsze sprawiedliwe dekreta, miał opinię do„brego, światłego urzędnika. O nim mawiał zawsze Zawi„sza, żytomierski marszałek, którego słowo miało znacze„nie i powagę: „Pan podkomorzy „istotnie powiadam“ jest „najlepszym waszej wołyńskiej gubernii podkomorzym, „zna prawo i nie używa wykrętów jurysty“. Najlepiej to mógł osądzić Zawisza, który ciągle dobra kupował i miał styczność z wieloma podkomorzymi, mając w różnych powiatach spory graniczne.

Bykowski. Na Podolu w ostatnich naszych czasach żył niedawno zmarły Bykowski, otyły bardzo, z ostrzyżoną głową, z grubym głosem, podobny do Bachusa siedzącego na beczce. Gdzie go nie posiał, tam już był, wydrwiwał, wyśmiewał, ale sam żadnej nie miał powagi, bardzo go lekceważono. Na wyborach w Kamieńcu słyszałem, jak doktor Baraniecki z Jarmoliniec zawołał: „Bykowski cicho!“ Ofiarą jego wyśmiewania i żartów był nieszczęśliwy, młody Chołoniewski, który melancholię cier-

piał. Gdy muzyka na nim silne robiła wrażenie, że się nie mógł uspokoić, Bykowski grał nieustannie, aby z nieszczęśliwego kolegów ubawić. W Kamieńcu na ulicy się zebrali Bykowski i kilku kolegów, przez ulicę przejeżdżała dama w staroświeckiej karecie, zawołał głośno: „Arka Noego“. Dama wyjrzała przez okno i przemówiła: „Ale w tej arce nie wszystkie są zwierzęta, brakuje osła, proszę zatem pana tu wsiąść“. Ten osioł nadspodziewanie wystąpił jako dobry pisarz, wydając szacowne narodowe wspomnienia i pamiątki.

Aleksander Orłowski. Obywatel podolski, Jarmoliniec dziedzic. Syn Onufrego Orłowskiego, łowczego w. koronnego, Adam Orłowski, ożeniony z Krasicką, miał trzech synów, z których najmłodszy Aleksander. Starszy Włodzimierz, dystyngowany młodzieniec, oficer gwardyi cesarskiej, zginął w pojedynku. Najstarszy, Ignacy, najpierwszy uczeń w Krzemieńcu, erudyt wielki, zamknął się samotnie w pięknym pałacu w Malijowcach. Aleksander w szkołach w Krzemieńcu śliczny, piękny chłopaczek, mówił w młodziuchnym wieku wybornie po francusku. Uczniowie nasi, jak zwykle Polacy, o których mówią: Francuz z Kołomyi, mało który po francusku dobrze mówił, Oleś wybornie, był ukończonym salonowym paniczykiem. Urosła o nim nawet farsa, jakoby matka wołała go, mówiąc: *Alexandre faites moi la cour* i on się popisywał z francuskimi komplementami. Bardzo zdolny, ale nic się prawie nie uczył, przynajmniej bardzo mało, stosownie do swych zdolności. Sprawdziło się na nim, co potem, na świat wyszedłszy, powtarzał o jakimś małoznaczącym w świecie: *génie d'école*. Celujący studenci na malutkich wychodzili ludzi, a którzy się w świecie odznaczali, po większej części byli w szkołach nieukami. Aleksander słaby w szkołach uczeń, w świecie się okazał poważnym, ukształconym, dowcipnym i znakomitym na Podolu obywatelem. W salonie, w towarzystwie usta mu się nie za-

mykały, z rzadkim, miłym dowcipem łączył wdzięk, takt i powagę. Po staropolsku gościnny, co roku w Jarmolińcach na jarmarku dawał sute śniadania i obiady dla całego podolskiego obywatelstwa, które nie tyle dla jarmarku, ale dla bardzo miłego towarzystwa u Aleksandra Orłowskiego się zjeżdżało. Cesarza Aleksandra II-go wspaniale w Jarmolińcach przyjmował i, jak mówią, nie zapomniał języka w gębie. Żenił się 2 razy: *1-mo voto* z panną Józefiną I..., osobą ukształconą i bogatą, która 20-tu miała konkurentów. Wszyscy się razem zjechali, nie dziw, że byłego gwardzistę, słusznego wzrostu, pięknej postaci, nad wszystkich przeniosła. Młodo owdowiawszy, ożenił się z panną Taillerand de Périgord i trzech miał z niej synów, jeden się już ożenił. P. Aleksander, chociaż ma przeszło siedemdziesiąt lat, zdaje się jednak, że byłby się jeszcze raz ożenił, dziwią się ludzie nawet, że to dotąd nie nastąpiło, prędzejby się od wielu młodych podobał. Niedawno dawał obiad w Kijowie, na którym byli: Pani Alfredowa Potocka z synami, Szembek z synem, on z synem i pułkownik Antoni Złotnicki, który wniósł toast zdrowia gospodarza, życząc, aby jak najprędzej został dziaduniem, wskazując na syna, życzył, aby się jak najprędzej ożenił. „A bodaj cię, rzekł, z twojem życzeniem, ja chcę być ojcem a nie dziaduniem“. Generał-gubernatorowie bywając w Kamieńcu, wizytowali go i umiał trafnie bardzo do nich coś powiedzieć.

Generał-gubernator Korsakow-Dundukow, szlachetny, łagodny, *vrai gentilhomme*, po ostrym i zawziętym Bezaku nastąpił. Orłowski go u siebie przyjmował. „Książe nam przywiózł deszcze, powiedział, mieliśmy za poprzednika księcia przez dwa lata posuchę ciągłą, przytem napełnił powiaty robactwem, które wysysało krew obywateli i mieszkańców. Oto jeden z nich: Господинъ Пузановъ, którego mam honor prezentować, spodziewam się, że książe go każe wypędzić“. Był to bezakowski faworyt,

bardzo dla obywateli uciążliwy. Zawstydzony ten żdzierca nic nie powiedział na swoją obronę, tylko zaraz wyszedł z salonu i nie powrócił.

Były oficer gwardyi, sprawnik proskirowki, Zaphor wszystkim bardzo dokuczał upominaniem się o owies: „Poznajomię pana, powiedział mu Orłowski, z bogatym bardzo obywatelem“. Przyprowadził go do Eugeniusza Żurowskiego i rzekł: „To pan sprawnik, a to помѣщикъ большой производитель овса, produkujący bardzo wiele owsa, жалко, что не въ нашемъ уѣздѣ, szkoda, że nie w naszym powiecie. Żurowski miał majątek w powiecie kamienieckim. Przy całej publiczności to powiedział, zawstydził bardzo sprawnika.

Gdy był u niego urzędnik wyższy rosyjski, w salonie był obraz gladyatorów, którzy z sobą bój wiedli śmiertelny, zapytał: „Co to przedstawia?“ „A to braterska miłość Słowian!“ Братная любовь Словянъ. Jeden Rosyanin zapytał: „Czy to prawda, że jednego z pierwszych królów polskich zjadły myszy?“ Odpowiedział Orłowski: „To bajeczne podanie, но что послѣднаго собаки съѣли это правда, ale to prawda, że ostatniego psy zjadły“.

Gdy Korsakow-Dundukow był w Krzemieńcu, oglądał katedrę, zapytał oprowadzającego go prałata, X. Jakobielskiego: „Czy statua Matki Boskiej na dawnym minarecie jest mocno ufundowana?“ Odpowiedział X. prałat: „Za poprzednika waszej książęcej mości była bardzo zachwiana, teraz za waszej książęcej mości najmniejszej niema obawy, aby jej groził upadek“. Kiedy się zjechali podolscy obywatele do Kamieńca dla rozłożenia kontrybucyi, to jest, jak rząd zowie, *procentowego zboru*, prezes mirowego zjazdu, *Ostrogow*, zaproponował, aby obywatele zrobili protokół, że nie mogą w tak krótkim czasie dopełnić na nich włożonego obowiązku. Tego protokółu obywatele nie podpisali. Ostrogow, powróciwszy z sesyi, powiedział: „Chciałem ich podejść, żeby dowieść

rządowi, że Polacy nie są zdolni do radzenia i nie warto ich przypuszczać do jakichbądź narad i przywilejów".

Rzadki przykład, zacny gubernator wołyński w Żytomierzu, z opowiadania urzędnika wieloletniego żytomierskiej policyi Staszewskiego.

Kałuszyn był gubernatorem wołyńskim przed ks. Druckim-Sokolińskim, ożeniony z krewną ks. Gorczakowa, namiestnika, mało znał obyczaje i zwyczaje nasze, ale uczciwie postępował. Przybył do Żytomierza z Permy, wjeżdżał tarantasem rohozą obitym. Wjechawszy zaraz z ulicy, siadł z żoną do dorożki i objeżdżał wszystkie ulice miasta, a tarantas jego z babą w postołach łyczanych, udał się do rezydencyi gubernatora, gdzie miano umieścić ich rzeczy zamknięte w dwóch tłumokach i jednej walizie; baba miała przygotować herbatę i przekąskę. Żydzi nie wiedząc kto się tak zwija dorożką po mieście, zdjęci ciekawością zapytali policyanta Staszewskiego, kto to taki? Bardzo byli zdziwieni dowiedziawszy się, że to nowo przybyły gubernator. Nazajutrz przyszedł do niego policmajster z raportem własną dorożką, pięknymi końmi, elegancko ubrany ze złotym zegarkiem i złotym łańcuszkiem, w płaszczu z kołnierzem bobrowym. Odebrawszy raport, zaczął wypytywać, ile to wszystko, co miał na sobie, i czem przyjechał kosztuje. Zapytawszy go jaką pensyę pobiera, gdy obliczył, że nie wystarczyłoby na kupno koni, nie licząc innych przedmiotów, zawołał ze zgrozą: „Pan służyć w moim zarządzie nie może, kto się tak utrzymuje, musi obdzierać miasto, być w spółce ze złodziejami". Postrzegłszy na audyencyi popa z prośbą w ręku, zapytał: czego żąda w tej prośbie, lub na kogo się skarży. Pop zaczął się żalić na obywatela, że mu lasu nie daje, nie pozwala łowić ryby w swym stawie i wiele innych wyliczał pretensyi. Na to mu odpowiedział: że on faryzeusz a nie sługa Chrystusa Pana, więcej dba o mamonę jak o krzewienie Ewangelii św., niegodzien nazywać się księ-

dzem, hańbi swój stan chciwością. Wobec licznego w sali zgromadzenia podarł prośbę jego w kawałki, kazał drzwi żandarmowi pokazać i wskazał ręką, aby jak najprędzej się wybierał. Zapytał potem odstawnego oficera czego żąda? ten mu odpowiedział: że przyszedł prosić o miejsce. Ale pańska toaleta, wyfryzowane włosy, perfumy, wskazują, że panu właściwiej być aktorem jak służyć w policyi, lub w jakim urzędzie. Spostrzegłszy w podeszłym wieku staruszkę, zbliżył się do niej z całem współczuciem, kazał zawołać ze swej kancelaryi sekretarza, przedstawić mu jej cały interes i w prędkim czasie dał najsprawiedliwszą rezolucyę. Ze łzami go błogosławiła uciśniona, prześladowana staruszka. Jak długo był gubernatorem, jak się dalej prowadził, nic nie opowiadał Staszewski. Zwykle z Syberyi przyjeżdżali gubernatorowie do polskich prowincyi ubodzy, poczciwi, wzdrygali się na wspomnienie datków, ale to krótko trwało. Syberyjski Spartanin potem chciwiej jeszcze obdzierał, jakby rad wynagrodzić swą wstrzemięźliwość. Zacność, nieskazitelność rosyjskiego urzędnika przysyłanego do polskich prowincyi, były komedyą. Wyliczyć można zaledwie dwóch wyższych urzędników szlachetnych *vrais gentilshommes*, książąt Wasilczykowa, Dondukowa-Korsakowa. Kiedy jenerał-gubernatorem był Bibikow, skarżył się przed nim prezes Trypolski na przedajność urzędników w jego kancelaryach, odpowiedział mu na to: Брали и будутъ брать. Пусть берутъ, odrzekł Trypolski, но не на мой щотъ — to jest: brali i będą brać; niech biorą, byle nie na mój rachunek.

Przedajność niższych urzędników policyi tak bardzo w Rosyi upowszechniona, była powodem licznych morderstw, kradzieży, zbrodni. E. Ostaszewski tylko te zacytował, które się stały w jego okolicy w ciągu dwóch, albo trzech lat. Z tych faktów dokonanych w jednem miejscu, wnieść możemy, jak wiele się spełniło w całym kraju pod zarządem przedajnej, często wspólnictwo ze zbrodniarzami

mającej policyi. Przy tak wielkiej sile zbrojnej i licznej policyi, rząd rosyjski nie może zabezpieczyć życia i własności dla braku cnót w urzędnikach swoich.

W roku 1868 pod Lubarem, na trakcie pocztowym do Kutyszcz, czterech żołnierzy zabiło popa z Meleniec, który wracał z jarmarku sprzedawszy woły, zboże, miał pieniądze i zabili starostę cerkiewnego, który z ran i poboju umarł. Roku 1871 za Lubarem, w grudniu na trakcie, wprosił się żołnierz do szlachcica, aby go podwiózł; gdy się na wozie jego umieścił, niespodziewającego się tej zdrady, raraz go zabił i uszedł z jego końmi. Z drugiej strony Lubaru pod Filińcami, dwóch chłopów z Auratyna w r. 1872, dowiedziawszy się, że szlachcic mieszkający na futorze sprzedał parę wołów, w nocy go zamordowali, a szlachciance odrąbali siekierą głowę. W roku 1872 z Ostropola, Żydzi zdechłe bydło na zarazę we Mszańcu zabierali, padło sprzedawali w rzeźni w biały dzień, pomimo że w miasteczku było dwóch doktorów i przybywał tam stanowy prystaw. Roku 1872 na początku zimy starosta z Ferdynandowa, do którego należało porządku pilnować i bezpieczeństwa, zebrawszy wspólników przyjechał do Charkowic, chciał ukraść konie, czekali złodzieje żeby je dalej uprowadzić, właściciel koni go złapał. Na końcu r. 1873 dwunastu kacapów uzbrojonych przyjechało w nocy do Berezówki z zamiarem napadu na dwór, ale ich dogoniono, dwór był ocalony. Cała okolica była w trwodze z powodu tej groźnej bandy. Taki stan nieszczęśliwy społeczeństwa pod rosyjskim rządem, który w sobie samym jest silnie zdeprawowanym i zepsutym, przeto zbrodnie w całym kraju rozwijają się, stale istnieją.

O Żydzie Wienbergu pisze Ostaszewski: Był to Żyd bardzo dowcipny. W teatrze w Berdyczowie, w Kijowie, w Odesie w antraktach występował, naśladując doskonale Żydów w ich mowie, wyśmiewał, przedstawiał ich nadużycia, łakomstwo, kradzieże i wszelkiego rodzaju oszuki-

wania. Publiczność bardzo śmieszył, a Żydów gniewał, do wściekłości pobudzał, przez miasto nie mógł inaczej przechodzić tylko pod strażą. Raz gdy wychodził z teatru w Kijowie, Żyd uczeń go uderzył. W Odesie w teatrze w antrakcie, gdy jenerał Kotzebue wrócił z Petersburga, tak wystąpił: „Jenerał Kotzebue prijechawszy w Peterburch, poszoł na dworec carski i goworił łakieju, pojdi bratiec, dołoży hosudaru szto prybył wojenny gubernator Kotzebue i żełajet widietsia z carom. Gosudar otwieczał łakieju prosi. Kak woszoł Kotzebue, hosudar howorit, kak prożywajesz Kotzebue, zdorow i szto u was słyszno. Kotzebue skazał sława Bohu, wsio u nas charaszo, no zdieś oczeń chołodno. Hosudar pryzwał hosudaryniu: Masza, Masza, jest' u nas czaj? Carycia howoryt: Budiet jeszczo na dwa stakana. Weli podat' dwie czarki Kotzebue, bo on zmerz. Po wypitiu czaju, hosudar howoryt do hosudaryni: Masza, Masza, podari Kotzebue swoju staru muftu (mufta, zarękawek) pust' siebie zdziełajet szubu, bo jomu oczeń chołodno". To opowiadał wobec samego nawet Kozebue, który wielki był skąpiec. Niemiec, rosyjski urząd brał na siebie jak maskę, w istocie w całej naturze, był szczerym Niemcem. Ta rozmowa rozeszła się po całej Rosyi i cesarzowi tak się podobała, kazał Wienbergowi przyjechać do Krymu, z wielką radością słuchał w teatrze jego najpocieszniejszych o Żydach opowiadań.

Zbiór anegdot o Żydach wyszedł po rosyjsku w jednym tomie w Kijowie, są tam odpowiedzi żydziuków w szkołach. Na zapytanie wiele części świata? odpowiada sześć: Europa, Azya, Afryka, Ameryka, Australia, Berdyczów, lub dwie części świata: Rosya i Zagranica. O natręctwie przekupniów, o rachunku podwójną kredą, opowiadanie o operze z pięknej Heleny, to było bardzo śmieszne, uczniów bawiło a Żydom dokuczało niezmiernie. Uczniowie temi pisemkami żydowskich kolegów wyśmiewali, broni tej na Żydów dostarczał Wienberg, niepospo-

lity komik i Żyd. Wystąpienia jego w teatrach, działy się w roku 1876. Była druga książeczka po małorusku pisana, która wielkie wywołała wrażenie, wyśmiewając wady rosyjskie przez Gogola pod tytułem: „Martwe dusze".

Mowa przedślubna w Porycku roku 1839 X. kanonika Chevalier.

W Krasiłowie, koło Starego Konstantynowa, mieszkali księstwo Mikołajostwo Sapiehowie. Było trzech Sapiehów rodzonych braci, synów ks. wojewody smoleńskiego, którego żona owdowiawszy, poszła za Wisłockiego. Książe Janusz ożeniony z Młodecką, ks. Mikołaj z Potocką, córką Szczęsnego, ks. Paweł, który ożenił się z wdową Potocką, córką Szczęsnego, rozwiedzioną żoną ks. Franciszka Ksawerego Sapiehy. Ks. Paweł przeniósł się do Litwy, ks. Janusz mieszkał w Zozulińcach, wielkiej godności człowiek, popularny, kochany bardzo. Sąsiedzi go cenili i miłowali, kto co miał, jak mówiono pod duszą, księciu Januszowi oddawał. Mając wielki kredyt, bardzo się zapożyczył, oddał majątek pod rozbiór, ledwie się cząstka fortuny jego utrzymała, na której był lokowany posag żony. Tam mieszkała z niezamężną córką wielkich cnót, najwyższej świątobliwości księżniczką Anną. Ks. Mikołaj nie miał sławy i wziętości ks. Janusza, ale żona Jego pełna niezrównanych przymiotów, powszechne wzbudzała uszanowanie. Mieli trzy córki, najstarsza była za Wiktorem Czackim, druga Teresa za Przemysławem Potockim, trzecia Idalia. Wszystkie te trzy Sapieżanki i dwie córki ks. Janusza, Dominika Zaleska i księżniczka Anna, były niezrównane w wdzięku i uroku, łączyły słodycz, dobroć z prostotą i wielką powagą. Dziewice polskie ceniono z przymiotów piękności i wdzięku, ale wszystkie jak jest cała Polska korona, przewyższyły Sapieżanki. Dwie córki księstwa Mikołajostwa Sapiehów miały do znakomitego rodu

i wykształcenia stosowne partye, a panna Idalia długo bardzo męża sobie dobrać nie mogła. Kogo życzyła, ten się nie starał. Podobał jej się Poniatowski Cezary, raz ją widziano zemdloną, gdy go spotkała; była to nieszczęśliwa jej miłość. Znakomity obywatel Romuald Ledóchowski, późniejszy marszałek gubernialny, o jej rękę się starał, odmówiła, bo się zdawało, że Ledóchowski Sapiehom się nie równa, nakoniec długo oczekując, zdecydowała się zaślubić pułkownika Czorbę, wyznania grecko-rosyjskiego, który był z księżniczki Lubomirskiej urodony. Ks. Lubomirski, który w wojsku rosyjskiem służył i majątek swój ukraiński pomieniał na biało-ruski z Potemkinem, za Rosyanina Czorbę córkę wydał. Ślub księżniczki Idalii z pułkownikiem Czorbą odbył się u rodzonej siostry Czackiej w Porycku, gdzie był proboszczem wielkiej zacności i najwyższej katolickiej gorliwości Francuz X. Chevalier, kanonik łucki. Wyborem księżniczki był boleśnie dotknięty. Z powodu męża drugiej religii, potomstwo, jeśli nie zupełnie jak dziś, to w połowie do cerkwi ruskiej należeć miało i że ślub był pierwej dany w cerkwi, po tym dopiero ślubie przyszli do kościoła po konfirmacyę. Miał mowę pełną oburzenia i wymówki, a że z wyrazami francuskimi polskie przekręcone mieszał, więc komicznie się najgorliwsza, najzacniejsza mowa jego wydała. Przepisywano ją, powszechnie się rozeszła i w swojem *Silva rerum* E. Ostaszewski ją umieścił:

„Szanowna gromadzony, *quoique* ja widzi was wszyst„kie dopry humor, wesoli i kontent, no niekcę ja znać „*raison* tego wszystkiego. *Mais au revanche,* ja kcę daj „poznać przyszyna na moja smutek. Po wy widzi wszyst„kie, so wasz stary pastor placze. Bo on gubila jedna „swoja owieczka od swoja owczarnia i gubila wieszno, ne „mówię na siele, no mówi na dusza swoja.

„Powi no mnie moja *respectable* księżniszka, dlaczego „dal swoja slowa na pana polkownik Szorba. Szy nie znal,

„so on druga od księżniszki religion? A kiedy znal, na „so robil *préférence*, szym on lepsza od pana Romuald Le-„dóchowski, albo drugie *fiele*[1]). Pewno epolet pana Szorb „ebluissowal salo[2]) glowa księżniszki, że robil *renonce* od „swój Bóg, od swój religion, od swój ojciec, matka, od „swoje sali familia, i wszystkie przyjasiele.

„*Pardon, Princesse* matka jej, największą fota robil. „Ty powinna se byl od mlodzieństwa swego surka enspi-„ruje, wszystkie sentyment a *principalement, sentiment de reli-„gion.* Ty powinnasz se byl jak jedna dobra ogrodnik szystko „plantuje *fondamentalement* i byl dobrze plantowana na „serca i dusza twego surka. To pan Szorba ne taka silna, „aby to wszystko derasinuje *à la fois.* Teraz pita się, po so „tu przyszla szanowny para, sapewne mi pofi, po drugi *be-„nediction.* A szemu nie dal mi *préférence*, pop ruski piersi „dal *benediction*[3]), tylko po forma katolicki Kościol. Mo-„żeby ja byl szczęśliwa, sali wasze plany massakruje, od „mój sermon, a dusza już gubiona od niebo, *mais* teraz „*moutarde* po obiad, od pieklo, *aucune redemption.* To już „nie rozumie, a jak diabel bral dusza, to ja swoja umywal „ręka. *Respectable princese sacrifie* swój *personne contre* pana „Szorba. *Personne passe, mais sacrifie* swoja dusza i wszystko „swoja dziecko. Dusza za jeden pan Szorba, to już więk-„sza nad mój rozum. A jak ja wszystko biorę na mój „serca to ja umieraj od zgryzotę. Pierwszy to na mój ży-„cia trafil przypadek, daj Bóg nie byl drugi. Przyszedl tu „szanowny para po *confirmation* tego co już moskiewski „książ powiedzial h a r a s z o w a m a ja tego nie może „mówi. Nie może ja maledikuje was, bo także religion ka-„tolicki nie pozwoli, ja po prawidla chrześcijański wam „życzy wszystkie dobra, wszystko szęścia i zdrowia i pa-

---

[1]) Drugich wielu.

[2]) Całą głowę.

[3]) W cerkwi pierwsze było błogosławieństwo.

„mętanie, że można przez *divorce* wszystko reperuje. I dla „tego ja będzi serdeczna do Duch św. śpiewaj, by wam „taki sentiment inspirował. *Veni Creator Spiritus*“.

W Polsce damy najpierwszych domów, nawet mężatki, opuszczały mężów i rozwiódłszy się, wychodziły za rosyjskich oficerów. Wybór Czorby był szczęśliwym, urodzony z Polki, wcielił się do polskiej narodowości i do religii katolickiej, czego dowodem syn ich książe Czorba Zmartwychwstaniec, kapłan wzorowy i znakomity.

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II-go, wszyscy uczuli, że po srogim Mikołaju, nastąpił cesarz łagodny, pełen uczuć szlachetnych. Otworzyły się wtedy długo zamknięte usta. Na zjazdach, które się sformowały dla uorganizowania kwestyi włościańskiej, wiele bardzo mówiono, tak jakby istotna już nastąpiła wolność. Sprawdziła się na polskiej społeczności bajeczka, że kiedy się kotek udobruchał, myszka wpadła w kaznodziejski zapał, kotek potulny, udobruchany ją zdusił, przynajmniej daleko silniej okaleczył, jak kot przedtem srogi, którego się myszy lękały. Ta pozorna wolność po śmierci cesarza Mikołaja, wpłynęła wiele na rozwój manifestacyi, która ogarnęła całą Polskę, uprzedzając nieszczęsne, krwawe r. 1863 powstanie. Najgłówniejszym powodem tego ruchu, był otaczający Napoleona III-go Walewski, naturalny syn Napoleona I-go, z Polki urodzony, do cesarza Napoleona III-go bardzo zbliżony. Głosił, że cesarz ma w swym celu sprawę polską, równie jak włoską. Gazety francuskie zaczęły o polskiej sprawie pisać. Szczególnie się opiekował Napoleon III-ci Duninami, przez wdzięczność, że Dunin, ich stryj, zginął w czasie jednego z jego zamachów. Duninowie opowiadali, że cesarz Napoleon III-ci postanowił poprawić omyłkę stryja, który opuścił Polaków, nie uczynił zadość ich poświęceniu się, gdy oni jedni tylko byli wierni stryjowi i nie opuścili go w nieszczęściu. Walewski i Duninowie mówili tak, aby cały naród usłyszał i o tem wie-

dział. Na te słowa Napoleona, Polska od morza do morza, od słupów Bolesławowych odpowiedziała słynną w dwóch latach manifestacyą, w trzecim wojną, która była wyznaniem armii francuskiej, dla przybycia na pomoc i Napoleona dla spełnienia jak sam mianował idei Napoleońskiej, to jest obalenia sojuszu, który Polskę zgładził, a on z misyi swej, winien był ją wskrzesić. Polskę opuścił, nie ratował, ją wyzwawszy, obudziwszy, pogrążył w najgłębszej toni, w najwyższem nieszczęściu, sam potem utonął.

Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II-go powracali do kraju z Zachodu emigranci, z Syberyi wygnańcy; można było widzieć jednych z drugimi różnicę. Emigranci nasiękli wyobrażeniami francuskiemi, przykrą razili lekkością umysłu i ducha. Sybiracy się udoskonalili jak najwyżej, umysłowo i duchowo zmężnieli, stali się ludźmi wytrawnymi, dojrzałymi, rozmiłowanymi w dziejach krajowych, w literaturze. O wszystkiem mieli sąd światły, uczucia ich silne, wytrwałe i niezgaszone. Oni to są ozdobą, klejnotem polskiego społeczeństwa. Nie było katuszy przez któreby nie przeszli, od pieszej tysiąc mil drogi w kajdanach, do więzień w fortecach, do pracy w podziemiach kilkunastoletniej. Przez to wszystko przeszli, duchowa ich siła i wytrwałość od katuszy była silniejszą. Zwyciężeni od nieprzyjaciół w orężnych z nimi bojach, zwyciężyli ich męstwem, siłą ducha, którą i nieprzyjaciel podziwiał a nawet uwielbiał.

O powrocie z Syberyi opowiada Ostaszewski:

„Roku 1861, 31 października, stanęła przed naszym „domem w Pyszkach kobieta, wychudła, zczerniała, pro„sząc o jałmużnę. Zapytana skąd idzie, obejrzała się w około, „i smutnie rzekła: „Wracamy z Syberyi. Przed trzydzie„stu laty uwięziono całą rodzinę naszą na Podolu. Ojciec „mój Miłkowski, będąc leśniczym w dobrach księcia Adama „Czartoryskiego w Międzyborczynie, z mymi wujami Wol„skimi r. 1831 poszedł do powstania, za co całą naszą

„rodzinę, złożoną z czterdziestu osób, mężczyzn, kobiet „i dzieci, zapędzono na Sybir. Męczono okrutnie, bito, więziono, zmuszano abyśmy się wyrzekli naszej wiary świętej, odebrano książki do nabożeństwa, szkaplerze poświęcone popalono. Chłopców dorastających oddano na Kaukaz na żołnierzy, mężczyzn starych, kobiety wszystkie „użyto do ciężkiej pracy w minach przez lat trzy. Cierpieliśmy bardzo, tak, że dziś płakać nie mamy siły, z całej rodziny naszej, starzy mężczyźni wszyscy wymarli na „Syberyi, młodsi wzięci do wojska a nas ośm kobiet „i jedna kaleka wracamy na Podole. W Kijowie po raz „pierwszy po 30-tu latach mogliśmy się pomodlić w naszym katolickim kościele. Lud, który był obecny naszemu „wejściu do kościoła, płakał, widząc nas modlących się. „Odebrała nam policya kożuszki dane w Astrachaniu na „drogę, i puszczono nas prawie nagie. Dozorcy więzień „w Syberyi ciężko się nad nami znęcali". Słuchając tego „opowiadania, nasze panie zaczęły płakać, na to rzekła „Miłkowska: „Czego panie płaczą, my teraz bardzo szczęśliwe, bo nam się wolno modlić w naszych kościołach i spowiadać się, spodziewamy się zobaczyć naszą rodzinę na „Podolu". Za każdą daną ofiarę, klękała i modliła się głośno. Odebrano wszystko nieszczęśliwym, ale nie potrafiono „wydrzeć modlitwy i nadziei w Opatrzność Boską. Gdybyśmy na to nie patrzyli, i nie słyszeli opowiadania ile „ucierpiały niewinne, nieszczęśliwe ofiary, nigdybyśmy nie „uwierzyli, aby coś podobnego w tym wieku zdarzać się „mogło. Wspominała nieszczęśliwa męczennica ciągle o X. „Markowskim, który pocieszał więźniów na Syberyi. Życie „narodu naszego przedstawia obraz bardzo smutny. Czy „męczeństwo już się skończy jako dopełniona za grzechy „pokuta? Czy Bóg miłosierny natchnie mocą swoją, współczuciem, wszystkie narody, aby położyć koniec mękom, „które nieszczęśliwy polski naród przeszło wiek cały po-

„nosi. Błagajmy Boga o miłosierdzie i siły wytrwania aż „do końca“.

Roku 1859 był w uniwersytecie kijowskim przykry wypadek z pułkownikiem Brinkenem, o tem napisane były wierszyki. Piesek, faworyt pułkownika, szczekał na ucznia uniwersytetu, ten go laską uderzył. Brinken nagadał mu wiele obelżywych wyrazów i nawet ucznia uderzył. Uczniowie zanieśli do władzy swej skargę, nie otrzymawszy satysfakcyi, sami zebrawszy się w 500 na wychodzącego z teatru Brinkena napadli, policzkowali go i bili. Uczniowie zawsze krzywdę jednego wszyscy czuli, gdy władza była obojętną, nie czyniąc względu na skargę, sami wymierzali sprawiedliwość. Tak było w Wielem, naczelnikiem botanicznego ogrodu w Krzemieńcu, po danym uczniowi policzku okrutnie był zbity, tak się stało z Brinkenem. Potem nastąpiła z imiennego rozkazu cesarza komisya, 300 uczniów było przez kilka miesięcy uwięzionych w fortecy, dojść winnych nie mogli, uczniowie się nie przyznawali. Blumental, Niemiec w uniwersytecie kijowskim będący, głównych wydał sprawców, zostało uwięzionych 30-tu, między którymi Sągajło, który policzkował wychodzącego z teatru Brinkena. Nastąpił dekret, Sągajło i drugi z nim wysłani zostali do wielko-rosyjskich gubernii, kilkunastu oddalono z uniwersytetu na rok, z tem, że mogą po skończonym roku wejść do innego uniwersytetu. Ten fakt uniesienia się uczniów, którzy przekroczyli granice umiarkowania i należnego porządku, bardzo był przykry, ale nadal młodzież była zabezpieczoną od lekceważenia i napaści wojskowych, którzy odtąd unikali ze szkolną młodzieżą stosunków, co dla nich było pod każdym względem korzystnem.

Roku 1863 w Miropolu nad Słuczą, na Wołyniu, rozbito złożoną z powstańców piechotę polską. Z przedmieścia Kamionki, włościanin Bardasz zaprosił do siebie powstańców, zachowanie ich przyrzekając, w domu swym dzie-

więciu bezbronnych zamordował. Drugi włościanin z tegoż przedmieścia, powstańca Kulikowskiego bezbronnego na ulicy lusznią zabił. W tym dniu kozacy X. proboszcza miropolskiego, Milewskiego, zacnego bardzo kapłana, srodze nahajkami skatowali, prawie nagiego włóczyli po ulicach w Miropolu i zrabowali go na 2000 rubli. Rosyjska piechota strzelała do kościoła w okna, 84 kul znać było na ścianach i było jeszcze kul 20 w kościele. Strzelano wtedy, kiedy nikogo w nim nie było dla znieważenia kościoła katolickiego. W roku 1863 oprócz wojska, które lepiej uzbrojone i w większej sile powstańców zwyciężyło, dano piki włościanom, wmawiając w nich, że panowie broń podnieśli z powodu zniesionej pańszczyzny; tem ich rozjątrzali. Gdzie spotkali powstańca, nawet bezbronnego, najokrutniej nad nim się pastwili. Uzbrojeni powstańcy mogli się włościanom obronić, i ich zwyciężyć, broni na nich nie używali, aby przekonać, że bratnią dla ludu powodują się miłością i zamierzają im dać większą swobodę. W sposób najokrutniejszy jak w rzezi pastwiono się nad nimi, mordowano. Włościanie mieli prawo nadane bez żadnej odpowiedzialności nad życiem szlachty polskiej, nawet i tych, którym żadnego udziału w powstaniu nie można było zarzucić.

Szał opanował rząd rosyjski, będąc chrześcijańskim, rozkazał krzyże wykopywać, nie pozwalając, aby stały po drogach. Powodem tego czynu dzikiego i obrażającego religijne uczucia było to, że jeden z pisarzów za dowód, że prowincye południowo zachodnie: Podole, Wołyń, Ukraina, kraje przeddnieprskie i za Dnieprem Małorosya do Rosyi nie należały, ale do Polski, są krzyże po drogach będące. W Rosyi krzyże tylko stawiają na cmentarzu, dokąd krzyże po drogach stoją, dopotąd kraj należał do Polski, nie do Rosyi. Drugim powodem było, że w czasie manifestacyi roku 1863 krzyże stawiano, usunąć krzyż w miejscach gdzie były manifestacye, to nie mogło nastąpić bez oburzenia

uczuć religijnych, bez Boskiej obrazy, ale niszczyć wszystkie krzyże, gdzie były tylko, bez względu na jaką postawiono pamiątkę, to było szczerą Boską obrazą. Rząd, który z zapałem krzyże obalał, okazał, że jego chrystyanizm jest formą i w duchu jest pogańskim i swej nienawiści do Chrystusa Pana, do Krzyża św. dogadza. Szlachetny człowiek ks. Wasilczykow, wojenny gubernator kijowski, ten rozkaz niechrześcijański spełniał i prędko niespodzianie nie będąc w wieku późnym, umarł. Umierając powiedział: Хрестъ меня побилъ — Krzyż mnie pobił.

O tem wykopywaniu krzyżów mówi Ostaszewski: „Po „śmierci młodszego syna mego postawiłem krzyż malo„wany olejno biały, gałki granatowe, szlaki amarantowe. „Na jednej stronie krzyża na blasze odmalowany był Pan „Jezus, u nóg klęcząca Matka Boska i św. Magdalena z na„pisem łacińskim: *Sic Deus dilexit mundum*. Na drugiej „stronie na ramionach krzyża M. Boska Ostrobramska „z napisem: Pod Twoją obronę uciekamy się. „U spodu krzyża tablica z sercem, z którego płomień wy„buchał, z napisem: Ten krzyż na pamiątkę zbo„lały, stroskany ojciec postawił. Stał lat sześć, „postawiony w roku 1859. W 1860 i 1863 zaczęły się roz„chodzić wiadomości, że na Wołyniu i Podolu z polecenia „rządu wykopują, niszczą krzyże i figury katolickie Matki „Boskiej, św. Jana, przy drogach, po wsiach, w miastach, „w lasach nawet. Nie wierzyłem, sądziłem że to potwarz. „Wtem przybył mój oficyalista, dał mi wiedzieć, że mój „krzyż drogi, na pamiątkę śmierci syna mego posta„wiony, kazał rząd zniszczyć. Oficyalista, człowiek pobo„żny, roztropny, uczciwy, nie dopuścił sprofanować tej „wielkiej świętości, przeniósł go do dworu i dał mi wiedzieć „o tem strasznem urąganiu się z Imienia Zbawiciela. Boże „sprawiedliwy, Boże mocny, spuść promień światła na „obłąkanych, pociesz strapionych, wybaw lud twój ciężko „prześladowany. W XIX wieku obalać krzyż, modlitwę

„ludzi, niszczyć pamiątki serc utrapionych, na to język „ludzki nie ma wyrazu, aby takie zbrodnie oznaczyć“.

Szczególną rząd miał nienawiść do figur św. Jana Nepomucena, w Polsce bardzo upowszechnionych. Naród Polski uważał Go jakby własnego ziomka i patrona. Św. Jan Nepomucen był patronem dobrej sławy. Tę cześć dla Niego, szczególne ku Niemu nabożeństwo, Bóg wynagrodził polskiemu narodowi, dobrą sławą, którą przed Bogiem i ludźmi mógł się pochlubić.

„W Połonnem dwóch gospodarzy postawiło krzyże. „Nowicki na podziękowanie Bogu za powrócenie zdrowia „po ciężkiej chorobie, Panas na pamiątkę po śmierci swej „żony. Kiedy objawiono im, aby te znaki święte poświę„cone przez kapłana wykopali, odpowiedzieli: „My Bogu „na Chrzcie świętym przyrzekli wyrzec się czarta i spraw „jego. Wykopać krzyże jest to dzieło czartowskie nie „chrześcijańskie, wolimy umrzeć jak się takiej dopuścić „zbrodni. Krzyże ich zostawiono w pokoju“.

Kiedy cesarz Aleksander II-gi pojechał do Paryża na wystawę, wydał manifest wierzbołowski, który zamknął ciężką inkwizycyą winnych i niewinnych jak najsrożej trapiącą. Potem nastąpił zamach Berezowskiego Polaka, który w Paryżu do przejeżdżającego cesarza wystrzelił. To dotknęło boleśnie wszystkich prawych Polaków, którzy widzieli w tem zbrodnię, która losu ojczyzny nie zmieni, a okryć może niesławą, na jaką zasługują tajemne spiski, zamachy zdradzieckie na czyjekolwiek życie, a tembardziej cesarza, na którym się mścić prawo Boskie, zalecające kochać nieprzyjaciół, najsilniej wzbrania. Pomnik, który przypomina ten niecny, nie polski, nie narodowy zamach, stanął w polskiej ziemi, jakby wytykał w oczy zbrodnię, który się jeden tylko dopuścił, wszyscy go potępili. Pomnik na rynku postawiony w Żytomierzu przed kościołem, swoją oryginalną formą miasto zeszpecił. Interesujący był proces w Paryżu Berezowskiego z powodu znakomitej

obrony adwokata Emanuela Arago, który pomimo nacisku i starań ambasady rosyjskiej, od śmierci go oswobodził. W tej obronie energicznie i śmiało Arago ucisk Polski przedstawił. Obronę zaczął od tych wyrazów:

„Moje sumienie jako obrońcy obwinionego, doświad-„czenie adwokata nakazuje mi z zupełną wolnością, wła-„ściwą memu powołaniu, wypowiedzieć wszystko, o czem „wiem“...

Zamach i proces Berezowskiego pobudził w Rosyi do napisania kilku w tej kwestyi broszur Процесъ Березовскаго — Proces Berezowskiego, Сужденіе объ этомъ процесѣ — Sąd o tym procesie, Отправленіе Березовскаго въ ссылку — Odesłanie Berezowskiego na Sybir. Послѣднія извѣстія о Березовскомъ — Ostatnie o Berezowskim wiadomości.

Berezowski wysłany był na Sybir, stamtąd przemknął się zagranicę i dopuścił się zamachu.

Pieśń o żebraku z roku 1831.

Pomoc dajcie mi rodacy,
Bo okropny los mnie nęka,
Żebrać muszę, bo do pracy,
Jedna mi została ręka.

Polak nędzarz, bogacz w blizny
Głos błagalny do was wznosi,
Żołnierz wierny dla Ojczyzny,
O ratunek ziomków prosi.

Porzuciłem swoją chatkę,
Porzuciłem żonę lubą,
Porzuciłem siostrę, matkę,
Pogardziłem śmierci zgubą.

Wszedłem, kędy wrzał bój krwawy,
Walcząc pod ojczystym znakiem,
Krew przelałem w polu chwały,
A dziś jestem już żebrakiem.

Zły sąsiad zabrał dostatki,
Ogień z wiatrem dom rozwiały,
Nie mam ojca, nie mam matki,
W grób przed nędzą się schowały.

Mnie zawistny los tu gniecie,
Znoszę przykrość, urągania,
Nic już nie mam na tym świecie.
Prócz tej ręki do żebrania.

Gdy z katorżnej roboty, po przebyciu tam pewnej liczby lat, wysyłano w strony Rosyi, bliższe polskiego kraju, jeden z pozostałych w katorżnych robotach do braci posieleńców napisał wiersz pożegnalny.

Ten kto nam pozazdrościł dymu własnej strzechy,
W pustyni do skał dzikich, przykuł nasze życie,
Ostatniej wygnańcom nie odjął pociechy,
W sercach bratnich Ojczyzny zostawił odbicie.
Ale się grono zmniejsza, patrz jak liść powiewny,
Co się po stepie błąka miotany wiatrami,
Tak nas zemsta i łaski miotają, niepewny,
Nie wiem jak braci żegnać życzeniem czy łzami.
Nie, łez nie chcę, wesoło was żegnam tułacze,
Niech nadzieja osładza smutek rozłączenia,
W dwóch rozkosznych ojczyznach z wami się obaczę,
Za Dnieprem i za grobem. Bracia do widzenia.
Na Zachód tam do kraju, bliżej do swobody,
Na Zachód droga słońca, droga naszej duszy,

Tam może wiatr doniesie z ojczystej zagrody,
Westchnienie, i źrenice wygnańca osuszy.

(Pisane w Irkucku).

W Irkucku kościół katolicki roku 1863 był wymurowany, spalił się ale został odbudowany na nowo. Lat 40 w Irkucku był proboszczem Bernardyn z witebskiej gubernii X. Hadzicki, pełen cnót i zacnego serca. Po nim nastąpił przysłany Maryanin X. Szwernicki, najwięcej się przyczynił do odbudowania na nowo kościoła. Całą niemal Wschodnią Syberyę zwiedzał corocznie, z największą gorliwością spełniał obowiązki pasterza, dusz nieszczęśliwych ziomków i braci. Po wielu latach pobytu w Irkucku zapragnął powrócić do klasztoru XX. Maryanów w Augustowskiem, na żądanie metropolity X. Fijałkowskiego pozostał. Poklewski, będący na służbie przy wojennym gubernatorze w Tobolsku, przez różne przedsiębiorstwa znacznie się wzbogacił, miał kilka fabryk i domy w Tomsku, w Tiumeniu. W zakładach swoich wszystkie miejsca polskim wygnańcom wyłącznie oddawał. Założył żeglugę parową na rzekach Ob, Irtysz, Tobol i swoje miał statki. Gdy wygnańcy polscy otrzymali wolność powrotu, w roku 1858 ofiarował wracającym do kraju przewóz i utrzymanie na swoich statkach z Tomska do Tiumenia. W Tobolsku swoim kosztem założył stołownię dla ubogich ziomków, 150 osób dziennie miało obiad i wieczerzę bezpłatnie, kilka starców, księży swoim kosztem utrzymywał. Cześć i chwała mężowi, który za bogactwa zyskane Bogu się odwdzięczał, niosąc nieszczęśliwym braciom pomoc w niedoli.

Rozmaitości, fraszki, facecye,
zapisane w *Silva rerum* Eliasza Ostaszewskiego.

„Na Podolu w Latyczowie X. kanonik Lubieniecki, „gościnny i możny, solennie obchodził swoje imieniny, nie „żałował węgrzyna i miodu. Bereźnicki, dobrze podocho„cony, wracał w późną noc do domu, miał karabelę ko„sztowną, zgubił ją w drodze. Opatrzywszy się, że nie ma „ulubionej i kosztownej karabeli, pozwał X. kanonika Lu„bienieckiego o jej zwrot. Na kadencyi był wpis sprawy „o karabelę, gdy wniosły sprawę obie strony, nastąpiły re„pliki. Sąd wysłuchawszy, kazał dzwonić na ustęp, wtem „Stachurski, przyjaciel Bereźnickiego zawołał: Sądzie spra„wiedliwy, proszę o głos, chcę przemówić za moim przy„jacielem. Sąd odpowiedział: Już tyle obie strony powie„działy dla objaśnienia sprawy, sąd nie widzi potrzeby „większych i jaśniejszych dowodów. Na to Bereźnicki za„czął narzekać: Czego mam się spodziewać od sądu, kiedy „w słusznem żądaniu mego przyjaciela, odmawia słuchania „jego przemówienia się za mną. Sąd zezwolił, dał głos „Stachurskiemu, który przemówił: Sądzie sprawiedliwy, „należy ukarać przykładnie X. kanonika Lubienieckiego, „aby więcej podobnych kpów jak Bereźnicki nigdy nie „zapraszał na obiad. Powszechny śmiech i okropne zdzi„wienie Bereźnickiego zakończyły tę szczególnie dziwną „w swym rodzaju sprawę".

Rzecz się ta działa za Rzeczypospolitej w ostatnich latach w grodzie latyczowskim, w którym wtedy był podstarostą Porczyński.

„Na imieniny stolnika halickiego Dąbrowskiego przy„jechał Potocki, starosta kaniowski. Po obiedzie zaczęto „pić mocno, Potocki ciągle się puszył i dął, z nikim nie „rozmawiał i marsem się patrzył. Jeden z panów szlachty

„widząc, że się tak dmie Potocki, zaczął za nim chodzić „i powtarzał nieustannie: Niech pan starosta sobie po- „zwoli — potem to mu się sprzykrzyło: Ale mój panie — „rzekł — czego chcesz, jadłem, piję, bawię się. Na to szlach- „cic rzekł: Niech pan starosta ......, bo się pan bardzo „dmie. Odtąd starosta kaniowski był z bracią szlachtą „grzeczniejszym".

Starosta z dziewkami na ulicy i w chatach ciął hołubce, szlachtę batożył, za to hojnie płacił, lubił tą drogą ofiary sypać.

„W Berszadzie, dziedzicznem miasteczku Fryderyka „Moszyńskiego, podskarbiego w. koronnego, proboszcz „w wielkiej żył przyjaźni z geometrą, który X. probo- „szczowi pisał kazania w niedzielę, w święta. W zakrystyi „gdy się ubierał na sumę, geometra wsuwał mu kazanie, „które po ewangelii z ambony czytał. Gdy do Berszady „podskarbi Moszyński przyjechał, dowiedziawszy się X. „proboszcz, że będzie w niedzielę na sumie, prosił geome- „try o napisanie kazania, dając mu tekst o Opatrzności „Boskiej. Geometra swoim zwyczajem oddał kazanie w za- „krystyi przed sumą. Proboszcz na ambonie kazanie po „raz pierwszy dopiero czytał. Mówił dość długo dowodząc, „że Opatrzność Boska chroni człowieka w różnych wypad- „kach od nieszczęść, dodał w końcu: czyż nie mamy wy- „raźnego dowodu? Dziś nam tu obecny JW. podskarbi „Moszyński już miał być powieszonym, gdyby św. Opa- „trzność nie wyrwała go z tej toni".

Podskarbi Moszyński nie był stronnikiem rosyjskim, nie czynił nic złego, był tylko bardzo skąpym, miał wielkie w darze od króla saskiego klejnoty i pieniądze, oszczędnością milionowe swe zbiory powiększył. Oprócz skąpstwa nic mu nie można było zarzucić. Najwinniejszych wieszanie bez wyroku sądowego, bez względu na dostojeństwo duchowne i cywilne, przez lud wzburzony w r. 1794, było wielką zbrodnią, ściągnęło szaloną nienawiść Katarzyny

na Polskę, która ją o jakobinizm, o związek z francuską rewolucyą oskarżała, usprawiedliwiając jej zagładę. Moszyńskiego, jako bogacza, lud nienawidził i wpadłszy rozszalały do jego domu, zaczął go ciągnąć na szubienicę. Stały wiśnie na stole, których nabycie w tej porze dość kosztowało. Wyrwał się Moszyński do wiśni i zaczął je zajadać, żałując stracić. Lud tem zdziwiony, wstrzymał się, przypatrując się temu ciekawie, wtem wbiegł Zakrzewski, powszechnie kochany, i wyrwał, wyratował Moszyńskiego. To mi opowiadał naoczny świadek tej sceny, Franciszek Rudzki, który roku 1794 był w Warszawie. Olbrzymią Moszyńskiego fortunę na Pobereżu, Podolu i Wołyniu odziedziczyły synowice jego rodzone, dwie siostry Moszyńskie, Fryderyka i Joanna. Z woli stryja, aby się majątek Moszyńskim dostał, Fryderykę poślubił imiennik, Ignacy Moszyński, Joannę syn jego Piotr, marszałek gubernialny wołyński, wieloletni wygnaniec w Syberyi, najszlachetniejszy Polak, najcnotliwszy obywatel. Joanna rozwiodła się z mężem, gdy był na wygnaniu, poślubiła Jurewicza, Białorusina, oficera wojsk rosyjskich. Jej fortunę, połowę podskarbiego majętności, nie odziedziczyła jedyna jej córka i Piotra Moszyńskiego, Szembekowa, której się dostał tylko majątek Fryderyki a i ten został straconym. Zgaśli Moszyńscy, wielka ich fortuna zniknęła.

Mieszkało około Lubaru dwóch braci Izbickich, urodzonych z Chojeckiej, starszy Witalis, młodszy Ignacy, wesoły, dowcipny. Ignacy nie lubił brata, a bardziej bratowej, powiedział o nich, co potem powtarzano:

Witalis — lis, Witalisowa — sowa.

Witalis bardzo był grzeczny, posądzano go o chytrość, a żona z postaci do sowy była podobną.

Eligi Piotrowski, poważny obywatel, szanowany powszechnie, prezes sądu głównego i literat, miał zwyczaj

mówienia: „Mój drogi aniele, powiem tobie dykteryjkę“. Gdy mu matka umarła, bardzo wzruszony, spotkawszy przyjaciela, rzekł mu: „Mój drogi aniele, powiem tobie dykteryjkę, moja matka umarła“. Naturalnie, że się tak bardzo nie zapomniał, chciano tem odmalować jego dystrakcyę.

Piotrowscy, wszyscy bracia byli ludzie wykształceni i zdolni z wyjątkiem Tytusa, który, jak się rozpoczęła rozmowa między dwoma braćmi literatami, Konstantym i Albinem, mówił: „Już jestem na niemieckiem kazaniu“, ale najlepiej się rządził i był najbogatszym. Synowiec Karol najmniejszych zdolności nie miał i zupełnie był łysy. W jednym domu, gdzie w gry grano, trzeba było do rymu odpowiedź napisać, gdy ktoś napisał:

Każdy Dudek ma swój czubek,

na to Adaś Wieleżyński odpisał:

Nie daję na to mój parol,
Czego dowodem Piotrowski Karol.

Facecya jurystów:

Dwa Łosie
zgodziło się,
Targowica
jeszcze fica.

Dwóch braci Łosiów wiodło z sobą długi proces i pogodzili się, a Świętosławski z Raczyńskim zawzięcie się pozywali, obaj konfederaci targowiccy.

„Pikes Małachowskies“, mówili Żydzi, gdy chcieli coś pochwalić. Poszło stąd to przysłowie: Za Rplitej polskiej był projekt pociągnienia Żydów do służby wojskowej,

Małachowski oparł się temu. Żydzi zawdzięczając mu, taką utworzyli przypowieść. Ostaszewski pisze:

„Znaczenie Pikes Małachowskies objaśnił nam profe-„sor prawa cywilnego krajowego, Ignacy Daniłowicz, roku 1822 w uniwersytecie wileńskim“.

„Jadąc do Kijowa, r. 1844 stanąłem wytchnąć ko-„niom, zapytuję czyja wieś tak piękna, przez którąśmy „przejeżdżali. „A to doktora!“ nie pomnę nazwiska, które „było niemieckie. „Skądże wziął pieniądze na jej kupie-„nie?“ „Niech pan zapyta tych, Żyd odpowiedział, co leżą „w grobach pohrebyskich“.

„Książe Eustachy Sanguszko przejeżdżał często przez „Rosołowce. Była tam wyborna źródlana woda, stawał „i kazał sobie szklankę wynosić. Arendarz sam na tacy „księciu wodę podawał, książe dawał rubla i odezwał się: „Źle, Rebuniu, popsuliśmy się, szachrujemy!“ Na co mu „Żyd, z pokorą zdejmując jarmułkę, odpowiedział: „Prze-„praszam mości książe, jeden honor mieliśmy i to nam „panowie odebrali“. Za co książe dał mu drugiego rubla. „To miało znaczyć, że Żydzi tułacze nic nie mieli tylko „honor, który panowie im odebrali, mianując ich sza-„chrajami“.

Za rządów rosyjskich schizmatyccy parochowie dla polskich właścicieli byli największą klęską. Różne czynili donosy, worywali się w ziemię, las zabierali, prowadzili procesa, a który żył zgodnie, nie można się było opędzić od próśb nieustannych, o danie zboża, lasu etc. E. Ostaszewski pisze: „Przed Bożem Narodzeniem łapałem ryby, „zaraz o nią prosił paroch. Pop, jak zwykle go zowią, „otrzymawszy, przysłał kartkę, pisząc: „*Post pisces, vinum* „*misces*, po rybie proszę JW. pana o udzielenie wódeczki, „która wino zastąpi“. Kazałem nalać baryłkę, o której „pisał, że przysłał, potem dowiedziałem się, że całą kufę „przysłał i wódką nalał“.

Cytuje E. Ostaszewski facecyę z popem: „Roku 1830

„dnia 14 grudnia patrzę, idzie konnica. Zakryli całą górę „od Ożarówki do Pyszek, myślę: objedzą, okradną, co tu „robić? Piszę karteczkę po rusku, zapraszając dowódcę na „obiad z jego oficerami. Wolałem ich nakarmić i napoić, „jak gdyby mi mieli włościan ograbić. W pół godziny „przybyli: komendant szóstego szwadronu wirtembergskie-„go pułku dragonów, kapitan Vejnych, praporszczyk, Po-„lak z gubernii witebskiej rodem, Ułanowski Wiktor, wy-„pędzony z gwardyi za wykradzenie panny; wielki filut, „szczuty lis, fanfaron; Gorgoli, Grek-Francuz, podporucz-„nik, został na kwaterze. Dowódca po obiedzie przeprosił, „że długo bawić nie mógł dla obowiązku, gdyż byli na „stopie wojennej, odbierał różne rozkazy w nocy. Przy-„rzekł, że rabiata spokojnie się zachowają, dotrzymał „słowa, za wszystko zapłacił, ludzie się nie skarżyli. Naza-„jutrz zaprosiłem ich na śniadanie. We wsi miałem popa, „lubił mój miodek i maliniak, często się wśrubował nie-„proszony gość, żeby dobrze się spić. Dowiedziawszy się, „że oficerowie będą na śniadaniu, zjawił się, jadł, pił na „zgubne imię. Chcąc ubawić oficerów, kazałem osiodłać „siwego ogiera, zagorzałego Turka. W ganku dopajam „wszystkich, popa najmocniej. Wnoszę strzemiennego, „ostatni toast: „Niech żyje konstytucya moskiewska“, na-„hajkę podnosząc, wszyscy wołają, pop najsilniej: Vivat „nasza konstytucya! Powiadam do popa: „Nie godzi „się batiuszka, abyś nie poświęcił tych rycerzy, nie pobło-„gosławił i nie przeprowadził ich, jak dla kawaleryi przy-„stoi: masz gotowego konia, siadaj“. Oficerowie krzyczą: „Da, wierno, batiuszka!“ Pop spity wdrapał się na ogiera, „zaledwie wsiadł, ogier leci jak szalony, rży, niesie popa „między wojskowe kolumny, poły rasy, rozpuszczone jak „żagle, płoszą ogiera. Pop krzyczy: „Tpru, tpru!“ nie „może dać rady, ogier się zwija, wspina, pop się kręci, jak „Marek w piekle. Oficerowie, żołnierze śmieją się, rwą „boki, pop latał jak szalony. Nacieszyłem się tym wido-

„kiem, oficerowie ściskali mnie serdecznie, mówiąc: „My „was nie zabudiem, my was budiem pominat' do końca „żyźni naszej“.

Polacy lubili się naśmiewać z doktorów Niemców, którzy zabawnie po polsku się wyrażali. W Berdyczowie mieszkał doktor Szlemer, potem przeniósł się do własnej wsi Żydowiec. Doktorowie kupowali wsie. Było w modzie leczyć się na wiosnę, do doktorów się zjeżdżać, a to ich wzbogacało. W Korystyszowie był młody, przystojny doktor Cym, u pań w łaskach. Szlemer o nim mawiał: „Jak ja był młody i ja był Cym“. Znaczyło, że i mnie panie kochały, jak teraz Cyma. Mieszkał w Chodorkowie doktor Diudefill, przez którego jedno się małżeństwo rozeszło. W Winnicy Banke. Mieszkający tam obywatel Szczeniowski drwił z niego nieustannie, zawsze mu różne figle wyrabiał. Zostawiał go przez tydzień spokojnym, jak się tydzień skończył, już mu zrobił figla, zawsze coraz innego. Był gabinecik dla sekretnej potrzeby w domu doktora na kółkach, złapał go w tym gabineciku Szczeniowski, zamknął na klucz i wywieść go kazał na rynek. Banke krzyczał gwałtu na rynku, żeby go wypuszczono. Pewnego razu Szczeniowski kazał wypchać sianem frak, spodnie doktora, nałożyć perukę, kapelusz, zdawało się, że to sam doktor Banke. Tę figurę wypchaną powiesić kazał na bramie wysoko. Lud cisnął się, patrzał, że Niemiec powieszony. Zdziwiony Banke, że taki koło bramy tłum ludzi, spytał co to znaczy. Szczeniowski na to: „Warto zobaczyć, chodźmy konsyliarzu!“ Banke z wielkiem zdziwieniem zobaczył osobę swoją powieszoną. Lud zobaczywszy dwóch Banków, przestraszony zaczął uciekać i krzyczeć, że upiór Bankiego chodzi koło własnego ciała. Długi czas nie wierzono, że Banke żyje.

Doktor Goll. W Międzyborzu w dobrach ks. generała ziem podolskich, Adama Czartoryskiego, mieszkał Niemiec doktor Goll, sławny akuszer, wzięty był w oko-

licy. Hugo Żurakowski, obywatel podolski, mieszkający w okolicy Międzyborza, wesoły, dowcipny, lubił zabawiać towarzystwo swymi konceptami, a Golla wyśmiewał z jego łamanej polszczyzny. Nauczył go różnych frazesów, z którymi Goll występował. Z sobą razem do domów sąsiedzkich przyjeżdżali. Gdy Golla z Żurakowskim nie było, wszyscy za nimi tęsknili, gdy tylko weszli, powszechna już była radość. W wigilię Bożego Narodzenia do Golla przyjechał Żurakowski. Uradowany najserdeczniej go wita, dzieląc się z nim opłatkiem, przemawia: „M ó j k o c h a n y H u g o n, p r o s z ę C i e b i e, z j e d z t y j e m u s o b i e.“ Gdy się bawiono zadawaniem sobie szarad, zbliżył się Goll do jednej z panien i mówi: „S i e d z i w d r z e w i e, s t u k a w d r z e w i e i k ą s a w d r z e w i e, p r o s z ę m i p o w i a d a j, c o t o j e s t?“ Gdy nie mogła zgadnąć, Goll się odezwał: „T o s i ę w y w i e t r z a!“ Miało znaczyć wiewiórka.

Przy obiedzie siedział obok Golla Żurakowski, zaczął go tak wyśmiewać, że się na tem już poznał, rozgniewany, chciał mu powiedzieć: „Co ja winien, że ty, ośle, siedzisz przy mnie“, lecz rzekł: „Co ja winien, że koło ciebie osioł siedzi!“ Wszyscy się śmiać zaczęli a Hugo mu rzekł: „Jakeś mnie spylił...“ „Ja tak zawsze ist“, odpowiedział Goll. Żurakowski, kiedy się zdarzyła sposobność, zawsze Golla spoił, który nie był nałogowym, ale przy okazyi lubił „trynknąć“. Gdy odebrał Goll wezwanie do bogatego chorego, prosił Żurakowskiego o dobre konie. „Bądź spokojny, dam ci orły“. Spitego wsadził do powozu, kazał osły zaprzęgać. Prosił Goll, żeby go zbudzili, jak będzie dojeżdżać do dworu. Nie mógł pojąć, zbudziwszy się, co to znaczy, że orły tak powolnie idą. Był przekonany, że przyjechał końmi orlej siły: „Orły, orły, ale jakie ma długa ucha... silne orli!“ Goll, chcąc odmalować niepokoje zakochanego, który siedział przy nim i wzdychał, rzekł do niego:

Już miesiąc położył się spaś
I pies przestał szczekaś,
Nie widać, nie słychać
Moje pocieszeństwa.

Goll miał piękne bydło szwajcarskie, które mu na księgosusz wyginęło, z tego powodu bardzo był zasmucony. Zobaczywszy to Żurakowski, zapytał: „Co ci jest?“ „Miałem jedna krów i to byk!“ To znaczyło, że wszystkie krowy zginęły, został tylko byk.

Zasłynął w Jarmolińcach doktor Baraniecki. Kiedy go chwalono, słuchać tego nie mógł Goll i prostemi, grubiańskiemi o nim odzywał się słowami. Postanowił rząd dawać medale lekarzom za szczepienie ospy. Goll zapragnął medala, jak zagorzały kat latał, ospę szczepił. Żaden z lekarzy tylu dzieciom ospy nie zaszczepił, nagrody mu jednak nie przysyłano. Postanowił go z tego powodu Żurakowski zmistyfikować. W towarzystwie, gdzie się znajdował, umówieni zaczęli opowiadać, jak wielu lekarzy odebrało ordery za szczepienie ospy. Słysząc to Goll, rozpromieniony zawołał, że on „nie był drugi w zasługi podobne“. „Bądź spokojny, rzekł Hugo, lada chwila order ci przyszlą“. Wtem dał się słyszeć dzwonek i wszedł przebrany za urzędnika, zapytał: „Czy tu się znajduje doktor Goll?“ Goll zawołał głośno: „Oto ten sam w swojej osopie robi zaszczyt poślanemu, że go pita, jaka recepta ma enkludować na interes kazienne“. „To nie żaden interes skarbowy, ale zasługa konsyliarza wynagrodzona“. Wręczył mu dyplomat i medal ogromny, jak miseczka od herbaty, winszował mu tego zaszczytu i zawiesił na szyi tę patynę. „Hugo! zawołał, widzisz ten honor na mój szyja?“ i popędził zaraz do Międzyborza, zaszedł do aptekarza: „Widzisz, mając żona, nazywam się kawaler!“ Aptekarz pękał ze śmiechu. Goll myślał, że mu zazdrości, przez dwa dni był w tem złudzeniu. Kiedy się dowiedział, że był

zmistyfikowany, wpadł w złość okropną, po niemiecku się uniósł, nie można mu było wyperswadować, nie dawał się przeprosić, wyzwał na pojedynek Żurakowskiego. Byli sekundanci z obu stron, umówili się na pałasze. Gdy przybyli na plac, zaczął nacierać zawzięcie Goll. Sekundant, uzbrojony w mocną łapkę, która służyła do bicia much, co zacznie Goll nacierać, uderza go z całej siły z tyłu. Im więcej się zapalał, tem silniej sekundant go bił a wielu się świadków na ten pojedynek zebrało, pękali ze śmiechu. Sekundanci rozbroili, Hugo uściskał serdecznie Golla i na zgodę spoił go na śmierć.

Studenci mu dokuczali i naśmiewali się. Ustawili pułapkę w furtce, przez którą przechodził, wpadł w nią i napisał wtedy list do prefekta, który się zaczynał: „Pan Prefekt Toproziej Fielmożne! A fisialeś [1]) Pan Doktore na sznurach fiszanse? akurat tak i ja jest", kończy prosząc, aby uczniowie oddawali się naukom, a nie żartowali z doktora. Tę myśl w tych słowach wyraża: „Proszę Pan Dobroziej zaglądać tego sztik i sznury posylany, ażeby młodziów człowiekowi pełne przesiadując nauki, nie żadne miał szarty drugi raz". Posłał sznury, na których zawisł i prosił, aby drugi raz tego nie było.

Namówił go Żurakowski, aby, wezwany do nieznanego mu obywatela, wziął go z sobą, on się przedstawi jako doktor, a Goll jako jego pomocnik. Przybyli obydwaj, udała się mistyfikacya, chory obywatel był pewny, że Żurakowski jest doktorem. Oba wyszli z Gollem do drugiego pokoju na konsultacyę, po której Hugo przyniósł receptę i oddał choremu. Obywatel, otrzymawszy ją, wsunął honoraryum Żurowskiemu, który nie przyjął. Goll wtedy zawołał, że się umówił udawać pomocnika i przedstawić Żurakowskiego za lekarza, ale honoraryum jemu się na-

[1]) Widziałeś.

leży za receptę. W tych słowach myśl tę wyraził: „Mój kochanku, mój złoty Hugo, nie bąź glupiec, ja sam konsultował pacient, pisal recept, brać miala grosza za mój fatyg“. Tak się podobała ta mistyfikacya, że chory honoraryum podwoił. Niemiec, gdy się zaprzyjaźni, kielicha nie odrzuci, dwa razy więcej jak szlachcic wypije, ale za groszem gwałtuje, nic nie shamuje jego chciwości. Korzystając z słabości ludzkiej, która do doktorów się garnęła, sądząc, że zdrowie dadzą, Niemcy doktorowie u nas bardzo się wzbogacili.

Kiedy po śmierci generała ziem podolskich, ks. Adama Czartoryskiego, w Międzyborzu były obchodzone egzekwie, bardzo się Goll rozrzewnił i prosił: „Hugonie mój, napisz dla mnie pogrzebową mowę jak ja umrę“. „Dobrze! ale lepiejby było, żebyś ją sam usłyszał. Udawaj umarłego, my zrobimy pogrzeb, usłyszysz, co powiem“. Goll złożył ręce, położył się na katafalku a Hugo na pochwałę jego przemówił: „Nigdy nie wychodził z domu, tylko z lancetem, serengą, jalapą, wracał do domu do swej połowicy z pełną kieszenią mamony a w głowie z pamiątką wypitego ponczu dla łatwiejszego poznania chorób pacyentów. Był czuły dla cierpień i nędzy ludzkiej, nie brał nic, kiedy mu nic nie dano. Dla oszczędzenia kurcząt swoich, zjadał wróble pieczone i pacyentom zalecał tę strawę, sądząc, że niejeden, łażąc po dachach za wróblami, wykręci lub złamie rękę, conajmniej przeziębi się. Po tak znojnem życiu, ciągłej pracy i poświęceniu się, zacny nasz doktor po spełnieniu wazy ponczu niezawodnie przetoczy się do wieczności“. Rozczulony Goll wobec całego towarzystwa za tę mowę pogrzebową uściskał serdecznie Hugona i dziękował mu następującemi słowy: „Sze jeszcze żadna doktor Niemiec nie zlapal, zaręsza ja, takie wielkie gloria, szeby byl szczęśliwa sluchal szyjąca, se na grup jego padnie s tej mowe tak fielki honor na fieczna pamięć jego żywota“.

Ta krotochwila była rzeczywistym faktem, na który się wielu świadków patrzyło. Takich figlów więcej jeszcze dokazywał Gracyan Szaszkiewicz z doktorem Milchonem, z braciszkami kwestarzami. Te figle malują wesoły humor szlachty polskiej, która na sobie to sprawdziła, że w wesołem sercu Pan Bóg mieszka.

Niemcy, jako doktorzy, w wielkiej liczbie w Polsce zasiedli, mieli pychę i chciwość. Pychy się nieraz zbywali, ale chciwości nigdy. Niemieccy profesorowie prócz chciwości i pychy nieraz się gniewem silnym unosili i znieważali uczniów. W Wilnie Frank dał jednemu z uczniów policzek publicznie, potem zawsze drżał i oglądał się, lękał się zemsty, ale uczniowie Polacy mieli szlachetność, Niemcom nieznaną, umieli kochać i przebaczać. Niemiec w Polsce i w Rosyi jak pijawka krew toczył, miłości nie znał, przebaczać nie umiał.

W Kamieńcu obchodzono majówki, była to publiczna zabawa, na której były gry różne, do nich należał zawsze profesor Uldyński, z uczniami biegał, grał w piłkę. Uczniowie mieli zwyczaj wchodzących na majówki na ręku nosić: dyrektora, profesorów, było to dowodem czci. Gdy przystąpili do profesora historyi naturalnej, doktora medycyny, Bessera, Niemca, tak mu się to nie podobało, że laską uderzył ucznia. Nic mu na to nie odpowiedzieli, umilkli i odeszli, nie żaląc się na publicznie sobie uczynioną krzywdę. U Niemców gniew jest silniejszy od ich rozumu, którego największy nieprzyjaciel odmówić im nie może.

W Kamieńcu długi czas profesorem religii był X. Sobkiewicz, unita poczciwy, prostoduszny, szczerze pobożny, ale nie miał na uczniów wpływu, zdolności miernych, nie teolog i nieuczony. Nauka religii w Kamieńcu, gdy był profesorem, w wielkiem była zaniedbaniu, dopiero ją podniósł X. Kulikowski, z Żytomierza przysłany.

X. Sobkiewicz, będąc profesorem religii, dał uczniom zadanie, dlaczego w jednym dniu obchodzą uroczystość św. Piotra i Pawła. Silili się uczniowie na odpowiedź, jeden z nich rzekł: „Dlatego, że obydwóch imiona od jednej i tej samej litery się zaczynają“. Wszystkich rozśmieszył i takich już zadań więcej X. profesor nie zadawał.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

M i c h a ł C z a j k o w s k i.
Sadyk Basza.

Michał Czajkowski urodził się w żytomirskim powiecie we wsi Halczyńcu roku 1804 na św. Michał, był synem Stanisława Czajkowskiego, podkomorzego, i Głębockiej, córki wojskiego owruckiego, z pierwszej jego żony, Kryżanowskiej. Rodzina Czajkowskich pochodzi z Mazowsza z Czajek, wsi mazowieckiej, nie z Czajek kozackich. Ojciec jego szlachetny, dostojny obywatel, prawnik, powszechnie szanowany; stryjowie jego: ksiądz proboszcz berdyczowski, krakowski akademik i Michał, który życie całe przepędził na kresach, uganiając się za zaporożcami i hajdamakami, uchwycił bez pomocy rosyjskiego wojska Gontę, do późnej starości rycersko służył Rplitej. Starosta bachtyński, bezżenny, nadzwyczajny skąpiec, zebrał wielkie kapitały, ale je porozdawał nierozważnie i zaginęły, synowcowie nie odziedziczyli. Syn rycerza Michała, Prot, był prawnikiem a prawnika Stanisława syn, Michał, rycerzem.

Michał Czajkowski w szkołach był międzyrzeckich u Pijarów, uczył się dobrze, od wielu zdolniejszy, był możnym i starannie pielęgnowanym; na wakacye przyjeżdżał po niego krewny w polskim kontuszu karetą. W młodym

wieku stracił ojca i odziedziczył majątek, zaledwie lat 20 mając. Dał dowód swej szlachetności, gdy siostry hojnie, więcej nad należność wedle prawa wyposażył, na równo się z niemi podzielił, o tym swym czynie nigdy nie wspomniał. Stryj jego, starosta bachtyński, w swym testamencie więcej go nad innych wyposażając, napisał, że to dla tego czyni, aby wynagrodzić jego czyn szlachetny wyposażenia sióstr. W roku 1826, mając lat 22, został na wyborach w Żytomierzu wpisany do liczby wotujących. W roku 1828 była rewizya wojsk licznie zebranych rosyjskich w Kodni, dziedzicznej żony generała Korzeniowskiego, na której był cesarz Mikołaj. Korzeniowski, były preses sądu głównego, obywatel bogaty, miał w Kodni pałac; hojnie, wspaniale cesarza i wojsko przyjmował. Z Głębocką był ożeniony Michał Czajkowski, z Głębockiej się rodził, był przeto powinowatym Korzeniowskiego. Cesarzowi się prezentowali marszałkowie dwaj gubernialni: wołyński, podolski, Lenkiewicz i Przezdziecki, i powiatowi. Wszyscy cesarzowi na jego zapytania odpowiadali po francusku, Michał Czajkowski po rosyjsku. Młodzieniec 24-letni, przystojny, piękny, zgrabny, arcyinteligentny, podobał się cesarzowi. Cesarz obrażony na marszałków, że po rosyjsku nie mówili, żadnego na obiad nie prosił, tylko jednego Michała Czajkowskiego. Na tym obiedzie dwóch tylko było obywateli Polaków: gospodarz Korzeniowski i Michał Czajkowski. Cesarz mianował go kamerjunkrem, zachęcał bardzo, aby wszedł do wojska. Czajkowski, od najpierwszej młodości Polak najgorętszy, nie dał się namówić, pomimo przyrzekanej w prędkim czasie świetnej karyery. Nastąpił rok 1830, dnia 29 listopada wybuchła rewolucya w Warszawie, w roku następnym wojna. W zaborze rosyjskim prowincye polskie zawrzały najgorętszym zapałem, niewymownem pragnieniem przyjęcia udziału w wojnie tej z zamiarem uformowania w kraju na miejscu zbrojnej organizacyi; zapał najszczerszy, prawdziwie pol-

ski, nie miał granic, z nim się łączyły ofiary, gotowość oddania wszystkiego, co mieli i życia. Wtedy obywatelskie majątki zrujnowane nie były, z szybkością wielką zebrali najlepsze konie i cały rynsztunek; gdyby kto był umiejętnie tem pokierował i urządził prowincye uzbrojone, walcząc w tyle armii rosyjskiej, byłyby nie pokonane, armia rosyjska byłaby wziętą we dwa ognie, przed sobą przez wojsko polskie, za sobą przez uzbrojone prowincye. Bóg chciał Polskę ukarać, godną ją do samodzielnego życia nie uznał, że ten zapał, ta gotowość zmarniały i skończyło się na zupełnej klęsce, zły kierunek sparaliżował, zamiast, jak było pierwszem postanowieniem, iż mieli wszyscy stanąć pod bronią, ostrożniejsi się cofnęli, zostali na miejscu, tylko wystąpili gorętsi, szczersi. Gdy silne było wrzenie w okolicach Żytomierza, Michał Czajkowski był najczynniejszym. Korzeniowski powiedział gubernatorowi: „Niech pan zaaresztuje Czajkowskiego na ten czas, to wszystko się uspokoi, on najwięcej pobudza, sam zapalony, drugich zapala". Gubernator wysłał oficera z kilku żołnierzami, aby się przekonać, czy nie ma u Czajkowskiego w Halczyńcu przygotowań do powstania, siodeł zebranych, koni i przywieść go w każdym razie do Żytomierza. Opowiem, kto to był Korzeniowski: Nabywał majątki od sukcesorów majątku, zostającego pod dożywociem, lada czem niecierpliwych, niechcących czekać zaspakajał, a potem dożywotniczkę zręcznie, niewielkim kosztem usuwał, tak nabył całą fortunę Moczulskich. Jego prawość i szlachetność w interesach nie była chwaloną; pochlebiał bardzo wyższym urzędnikom, dawał dla nich bale, tak się odzywał: „Jak jego nie kochać, kiedy on gubernator", o niższych urzędnikach mawiał: „Zawsze na górę iść trzeba po schodach, trzeba pierwej wszystkich ująć niższych urzędników, potem na końcu gubernatora". Oddany zupełnie zbiorowi majątku, na życie wystawne nie żałował, mając pałac, dawał bale nietylko dla guber-

natorów, generałów, ale i dla sąsiedniego obywatelstwa. Dla wojny polskiej nie był życzliwym, radby ją był zagasić, przeto nie wahał się prosić o uwięzienie Michała Czajkowskiego.

Przybywszy przysłany oficer, przeglądał składy, magazyny, zobaczywszy wiele siodeł, mówił: „Nie widzę, nie widzę!“ ale Czajkowskiego koniecznie zabrać z sobą postanowił. Gdy po obiedzie już mieli odjeżdżać do Żytomierza, w cerkwi zadzwoniono jak na gwałt, albo na pożar, oficer zaczął się trwożyć i niepokoić.

Michał Czajkowski od ludu był bardzo kochany, żył z nim łaskawie, uprzejmie, hojnie wspierał, pomagał, umiał trafić do serca, był panem i batkiem, z całej go duszy kochali, czuł w pierwszej młodości, jakoby był przeznaczonym na wodza ludowego, ich duszą, ich wyrazem być pragnął, o tem marzył, tem napawał myśl, duszę i serce swoje. Na odgłos dzwonu w mgnieniu oka cała się zbiegła gromada, jeden się z nich odezwał: „Chcą zabrać naszego pana, nie dajmy!“ Wszyscy pobiegli do dworu, oficera, żołnierzy powiązali i wrzucili do lochu. Po tem nie było już można w domu pozostać, powiedział Czajkowski: „Poszlijcie do sąsiedzkiej szlacheckiej wsi, aby szlachta przyszła i siadali na konie gotowe“. Odpowiedzieli: „Nie trzeba po szlachtę posyłać, my pójdziem!“ Wiejska młodzież siadła na koń z Michałem Czajkowskim, poszli do oddziału Karola Różyckiego. Powiadał Czajkowski: „Wtedyby wszystkie wsie powstały i cały lud by się złączył, ale Różycki tego nie chciał, iż oddział jego był z samej szlachty złożony“. Halczyniecka wiejska młodzież wróciła do domu. Po związaniu oficera i żołnierzy, cała wieś, starcy, kobiety i dzieci wyszli ze wsi i w polu już przebywali. Policya, nie chcąc zrobić ludowego wzburzenia, kazała wszystkim do domu wracać i od odpowiedzialności i wszelkich kar uwolniła. Tak blizki już pożar został zgaszonym.

Karol Różycki goniących za nim Rosyan w większej nierównie liczbie zawsze zwyciężał, przeszedł Bug i do głównej się armii polskiej przyłączył; zjednał sławę męstwem, karnością żołnierzy swoich i kierowaniem rozumnem oddziału. Wszyscy pułk jego składający, byli dzielni, waleczni, najbardziej się odznaczył Michał Czajkowski, tego chlubnego oddziału ozdoba, który po nieszczęśliwie ukończonej wojnie w roku 1831 poszedł do emigracyi. W emigracyi utworzyły się różne, kłócące się z sobą kluby. Demokracya głos podniosła, krytykując wszystkie czynności przewodników rewolucyi, garstka mniejsza pozostała przy księciu Adamie Czartoryskim, który przedstawiał porządek, umiarkowanie, spokój, złączone z najszczerszą miłością Ojczyzny, z niezrównanem wytrwaniem.

Michał Czajkowski był silnym stronnikiem księcia Adama Czartoryskiego, do klubów demokratycznych należeć nie chciał, usunął się od swego szwagra i wodza, Karola Różyckiego, gdy ten wpadł w mistycyzm, został ideom Towiańskiego oddany. Towiański obałamucił najwznioślejsze umysły, zneutralizował najznakomitszych ludzi, wprowadził do ducha i myśli sofizmata, podkopując wiarę św. katolicką, utworzył sektę od Kościoła św. oderwaną, odciętą, która męstwo, zdrowy rozum w ludziach tej idei oddanych zgasiła. Michał Czajkowski w działaniu i myślach swoich w emigracyi był trzeźwym, jasnym. Miłością Ojczyzny i gorliwością w usługach dla ks. Adama Czartoryskiego się odznaczał, w nim naczelnika Polski, na wygnaniu protestującej, uznawał. Wystąpił w emigracyi, jako pisarz zupełnie nowy, pisma jego, jedne po drugich wydawane, unosiły najwyższym w prowincyach naszych zapałem, żaden pisarz nie był tak popularnym, wielbionym, upragnionym.

Głównem tłem pism jego była kozaczyzna, która niegdyś pod Konaszewiczem słynęła, była Polski ramie-

niem, jej dopomogła do wielkich zwycięstw pod Chocimem, Konotopem, zgasła, a on ją wskrzesić zamierzał. Zapał jego do kozaczyzny, różne tradycye, powieści kozackie, nikomu nieznane, z talentem nowym językiem opowiedziane, wynikły stąd:

W Kijowie za czasów ostatnich Rplitej mieszkał Rusin, K r y ż a n o w s k i, z kozackiej pochodził rodziny, ożeniony był z wnuką hetmana Brzuchowieckiego, miał wielkie pieniądze, które, jak mówiono, będąc kasyerem, z kozackiej kasy zabrał, potem się od kozaków usunął, zamieszkał w Kijowie, kupił w Ukrainie dobra około Wołodarki wsi kilka, Parchomówkę i inne, tam czasowo przebywał, do Kijowa powracał. W jednej ze swoich podróży został przez kozaków, oddawna na niego czyhających, pragnących pomścić jego odstępstwo, zamordowany. Zostawił tylko córki: jedna była za Jacyną, owdowiawszy, poszła za wojskiego Głębockiego, jej córkę poślubił podkomorzy Stanisław Czajkowski, ojciec Michała. Michał przeto był rodzonym wnukiem Kryżanowskiej, przez matkę płynęła w nim krew kozacka. Podkomorzyna Czajkowska, Głębocka z domu, matka Michała, miała w swym domu księgę kozackich podań, która od Brzuchowieckiego przeszła do Kryżanowskiej, od niej do córki jej, wojskiej Głębockiej, i do wnuki Czajkowskiej, Michała matki. Ta księga się znajdowała w Halczyńcu, pielęgnowana jako pamiątka, relikwia kozacka; w nią się wczytywał w młodzieńczym wieku Michał Czajkowski, w duszy i myśli ją swojej zapisał, spiesznie wychodząc z Halczyńca, nie wziął jej z sobą, ale ją miał wyrytą w sercu swojem i pamięci. Powieści kozackie, pierwsze pismo jego, było powtórzeniem tych podań starych, w księdze po Brzuchowieckim pozostałej zapisane, nie wynikły z jego imaginacyi. Inne jego potem pisma były na kozaczyznie osnute i nią napojone, ale też były i z polskiego szlacheckiego życia, jak „Owruczanin“ i „Anna“. Krytyka wieleby znalazła wad

w Czajkowskim: język jest często przesadnym, jednak żaden z pisarzów nie był tak wziętym, z takiem uniesieniem i zapałem czytany. Głównem polskiem uczuciem była w każdej dobie, szczególnie po wojnie 1831 r., miłość Ojczyzny, tę jak najsilniej w pismach swoich przedstawiał i wyrażał Czajkowski. Wiele pisał artykułów politycznych w dziennikach francuskich, z wielką łatwością po francusku pisał, jakby we własnym języku. Bardzo czynny, w emigracyi wśród ziomków znakomitszy. To była najpiękniejsza w jego życiu epoka, druga nie miała już tej wartości zacnej i szczeropolskiej istoty.

Wysłany był przez ks. Adama Czartoryskiego do Turcyi, gdzie zawiązał stosunek ścisły i regularny z rządem tureckim, ze wszystkimi Słowianami państwa tureckiego, z Rumunami i z starowiercami, podniósł sprawę narodowego Kościoła bułgarskiego, zaprowadził stosunek z Szamilem i ambasadorami różnych dworów, w założeniu polskiej kolonii na azyatyckim brzegu Bosforu miał udział i wiele tam uczynił, zawiązał stosunki z Łazarzystami i Franciszkanami, w Bośnii urządził agencyę polską na wielką skalę. Książe Adam Czartoryski nie miał czynniejszego, bardziej wpływowego, dzielniejszego agenta. Więcej ku Polsce, jak ku Rosyi, skłaniali się południowi Słowianie.

Cesarz Mikołaj widział w Czajkowskim silnego przeciwnika, usiłował tego emigranta pojmać, na nikogo tak bacznej nie zwrócił uwagi. Czajkowski przebywał w Turcyi za paszportem francuskim. Książe Czartoryski w dobrych był stosunkach z ministrem Guizotem, ten dawał tyle paszportów, ile książe mieć sobie życzył. Cesarz Mikołaj z wielkim naciskiem wymagał od Turcyi wydania Czajkowskiego, jako zbiegłego z cesarskiego dworu, какъ бѣглаво съ Государского Двора, dlatego, że był kamerjunkrem. Rząd turecki się tłómaczył, że go oddać nie może, bo jest za paszportem francuskim. Cesarz Mikołaj wymógł

na rządzie francuskim, że przez swego ambasadora w Konstantynopolu odebrał paszport Czajkowskiemu. Rząd turecki nie miał się czem wymówić, Czajkowski miał już być do Rosyi oddanym w ręce tego, który się na nim zemścić pragnął, do Francyi wracać nie mógł, boby go tam cesarz Mikołaj uchwycił. Rząd Ludwika Filipa bardzo był dla cesarza Mikołaja ulegiym. Nigdy go przyznać nie chciał, uważając Ludwika Filipa za uzurpatora, zdrajcę prawego króla, aby więc potwierdzenie pozyskać, nigdy się w niczem Mikołajowi nie sprzeciwiał.

Dla uratowania się od pewnej rosyjskiej niewoli przyjął islam Michał Czajkowski, z szlachcica, rycerza polskiego, został Turkiem; miał zawsze w sercu miłość dla Polski, ale nie był już takim, jak był pierwej, Polakiem. Względem emigrantów był drażliwym, talent go pisarski opuścił, nastąpiło jego wyniesienie, ale razem i upadek. Przykre było jego położenie z powodu ciężkich moskiewskich więzów, które go czekały. W każdym razie należało wiary przodków, ojczystej św. religii nie tracić. Po przyjęciu islamu tak się gorąco publicznie po turecku modlił, czy go ta nowość zajęła, czy chciał zyskać wpływy u tureckiego rządu, że każdy, kto to widział, miał go za szczerego Turka.

Doskonale zrozumiał położenie polityczne Turcyi, jej potrzeby, stanowisko i środki, napisał do jednego z pism francuskich artykuł, jeszcze przed naciskiem ze strony cesarza Mikołaja o jego wydanie, że zwrócił uwagę wielkiego wezyra, który go namawiał do przyjęcia islamu, obiecując mu wielką karyerę. Kiedy mahometaninem został, był już w rządzie tureckim znany jako mąż znakomity, znający dobrze cesarstwa interesa i mający takie znaczenie, że na niego szczególną zwrócił uwagę cesarz Mikołaj, gdy przytem bardzo był sympatycznym, w rozmowie miłym, doskonale po francusku i turecku mówiącym. Szczególnie się

podobał sułtanowi Abdul Medzidowi, mianował go baszą, darował mu piękną willę.

Gdy na tem stanął stanowisku, ktoby z Polaków tylko przybył do Konstantynopola, przez wzgląd na dawne zasługi i pism jego sławę, zawsze mu się prezentował, zaraz pytał, czy emigrant, czy paszportowy? Dla emigrantów nie miał tego bratniego serca i uczucia, z jakiem był przedtem. Gdy jeden z ziomków w rozmowie z nim ciągle powtarzał: „Panie Michale, panie Michale!“ przerwał mu mowę z zapałem: „Co to, panie Michale?... ja jestem baszą!“ zaczął z gniewem wymieniać swoje tytuły. Z najlepszem sercem, hojny, rad potrzebującym dopomódz, nie miał silnego charakteru, potrzebował mieć zawsze anioła-stróża, osobę go kochającą: taką była jego żona, która została w Paryżu, ta choć go najsilniej kochała, wolałaby śmierć ponieść, jak mieszkać z tym, który wiarę Bogu, Kościołowi złamał; gdy przyjął islam, przeboleć tego nie mogła, w kościołach w Paryżu nieustannie, najgoręcej się modliła, kogo spotkała tylko, mówiła: „*Priez pour mon mari*“. Nie interesowało ją jego nowe wyniesienie się, bogactwa, które zyskał, pisarska sława, ubolewała tylko nad straconem jego zbawieniem, kochała go najgoręcej, nigdy się w swej duszy z nim nie rozstając, ale, że będąc katolikiem, mahometańską wiarę przyjął, to przejmowało ją straszną trwogą, drżała ciałem i duchem i z niewymowną boleścią do grobu weszła. Można było przewidzieć, że się stanie w życiu jego nieszczęście, gdy sam pozostał bez kochającej go istoty.

Gdy nastąpiła wojna francusko-angielska przeciw Rosyi, zabłysła nadzieja dla Polski, bo Napoleon III. miał chęć jej wskrzeszenia, idąc za myślą niespełnioną Napoleona I-go. Wtedy Zamojski Władysław na żołdzie angielskim formował legię polską, a Czajkowski zapragnął wskrzesić zgasłą kozaczyznę, jak za Zygmunta III-go walczącą dla Polski. Gdy broń darował Napoleon III., szybko za jego staraniem stanął pułk kozacki, napełnili go Ne-

krasowcy, kozacy dawni zaporoscy. Formował się w początku pułk jeden w nadziei i chęci uformowania znacznego wojska w armii tureckiej z komendą słowiańską pod oficerami polskimi. Jak po rozbiorze Polski utworzone legiony uformowały wojsko polskie, które jeśli nie zwróciło zupełnej niepodległości Ojczyzny, ale jakikolwiek jej utworzyło byt; idąc tą samą drogą i w pułkach słowiańsko-polskich, w Turcyi utworzonych, należało widzieć wskrzeszone wojsko polskie.

Michał Czajkowski, służąc tylko w pułku Różyckiego, nie myślał być dowódcą nowej wojskowej organizacyi, ciągle za pośrednictwem księcia Adama Czartoryskiego, w imieniu rządu tureckiego, generałów polskich wzywał. Oprócz Władysława Zamojskiego, który osobną legię formował, każdy odmówił, wtedy sułtan uderzył go po ramieniu, mówiąc: „Królowie, cesarze mieli tę władzę, iż dotknąwszy się do ramienia, wlewali ducha męstwa, czynili ludzi niedoświadczonych wielkimi wodzami“, mianował go dowódcą uformowanych przez niego pułków kozackich, a potem całej gwardyi. Pułki kozackie były złożone z Nekrasowców, Zaporożców, którzy Rosyi się nie poddali, z starowierców, z roskolników, z różnych emigrantów, którzy się do Turyi przed prześladowaniem rosyjskiem schronili, gdy zdawało się, że bez śladu zniknęli, zebrali się razem na dane hasło, na imię Sadyka baszy, z którym szczególniejsza ich łączyła sympatya. Kozaczyzna, w powieściach tylko żyjąca, jakby z grobu powstała, pełna życia, bratniej miłości, z wiernem posłuszeństwem wodzowi, z nienawiścią najwyższą do Rosyan.

To, co Czajkowskiemu darował Abdul Medzid, sprzedał i włożył w tę organizacyę, do której duszą, sercem przylgnął, życie dla niej swe oddał. Wielką przyniosła mu pomoc panna Śniadecka, córka Jędrzeja, która szukała grobu kochanka, będącego w wojsku rosyjskiem, a poległego w wojnie z Turcyą. Wiedziona sławnem imieniem

Czajkowskiego, oddała mu swoje wielkie kapitały, połączyła się z nim ścisłą przyjaźnią, podzielając jego myśli, w jednym z nim duchu działając, zawarła z nim małżeńskie śluby w meczecie, ale nie została mahometanką. Turkom wolno zaślubiać chrześcijanki różnych wyznań i duchowny turecki śluby daje.

Dowódca kozackich pułków, Michał Czajkowski, został główno komenderującym całą gwardyą cesarską. Odbył świetnie kampanię krymską w roku 1855, odznaczył się pod Silistryą, po oltenickiej bitwie przeszedł do Rumunii, stanął nad Prutem, postanowił, nie mówiąc nic naczelnemu wodzowi armii tureckiej, niespodzianie, nagle przejść Prut, wejść na Ukrainę wśród w całej sile wrzącej wojny w Krymie. Dziwnym instynktem lud ukraiński, spragniony wolności, jakby w powietrzu czując jej przyjście, ze strony rządu rosyjskiego nie mając wtedy nadziei, całą pokładając w Francuzach i w pułkach kozaczych, poruszył się jednomyślnie, formując nową gminną organizacyę. Gdyby wtedy Czajkowski na Ukrainę wkroczył, byłoby ogromne, nieugaszone powstanie całego ludu. Wszystko do przejścia przez Prut było przygotowanem w największej tajemnicy, wtem niespodzianie do Sadyka baszy przyszedł rozkaz naczelnego wodza armii tureckiej, Omera baszy, aby się nie ważył przechodzić Prutu i cofnął się nawet. Nie pojmował Czajkowski jak się to stało, skąd się mógł o tem dowiedzieć Omer basza, co w największej było tajemnicy, wiedzieli tylko oficerowie, którym ufał i tych był pewnym. Rzecz się prędko wyjaśniła, usłyszał niezwykły hałas w swym obozie; oficerowie jednego kolegę zabierali się obatożyć, ujęli bowiem list z ambasady sąsiedniej z zagranicy, dziękujący za doniesienie o zamysłach Czajkowskiego. Otrzymawszy to doniesienie, ambasada wymogła od Omera baszy rozkaz cofnięcia się Czajkowskiego. „Czy byłby mi się ten zamiar udał, mówił Czajkowski, nie wiem, ale z pewnością wśród

wojny francusko-angielsko-rosyjskiej byłbym z moimi kozakami na Ukrainie".

Organizacya jego pułków tak karnie, tak dobrze była prowadzoną, że się nią zachwycał Mickiewicz, umyślnie wśród pułków przebywał, aby je poznać i oddawał Czajkowskiemu największe pochwały. Berwiński z Wielkopolski do Czajkowskiego przybył, młodzieniec niepospolitego talentu, do Czajkowskiego najserdeczniej był przywiązany. Władysław Zamojski przeszkadzał kozackiej organizacyi, chciał, aby Polacy do jego szli legii i opuszczali Sadyka baszę, jako Turka. Czajkowski, tak szlachetny i bezstronny, o Zamojskim z wielkim się odzywał szacunkiem, cenił go jako prawdziwego patryotę, najlepszego polskiego obywatela. Polacy dlatego, że Turkiem został Czajkowski, jego nie opuszczali, tyle w nim pokładali nadziei, że mu to przebaczano. Przyjaciel jego i adjutant, Kazimierz Burzyński, mówi, że Czajkowski zawsze nosił na piersiach obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, był świadkiem, jak, gdy jeden z Polaków, przyszedłszy do niego, prosił, aby mu dopomógł przyjąć mahometanizm, najsilniej go zgromił, mówiąc: „To byłaby podłość najwyższa, ja to zrobiłem dla tej organizacyi, aby ją utworzyć i utrzymać."

Po ukończonej wojnie rosyjsko-francusko-angielskiej zgasły nadzieje dla Polski, wstrząsnęło to boleśnie sercem Czajkowskiego, który turbanem i urzędem baszy od Polski się oddalił, ale w sercu miał miłość Ojczyzny. Ulubioną kozaczyznę, którą genialnie wskrzesił, łączył z Polską, z nią pragnął i miał nadzieję walczyć dla ocalenia jej z niewoli. Ta nadzieja w oczach jego zgasła, bo trudno, aby się kiedy utworzyła tak wielka przeciw Rosyi koalicya, której on z swymi kozakami był cząstką, żyjącym elementem, wrogim dla Rosyi. Po skończonej krymskiej wojnie pułki jego konsystowały w Bułgaryi, na Dobrudży, w Macedonii, na Kossowem Polu. Bułgarska kwestya mo-

cno go zajęła, czego dowodem książka przez niego wydana: „Bułgarya".

Nastąpił w r. 1863 wielki ruch całej Polski w kraju i zagranicą. Wtedy wielki wezyr, przeciwny Rosyi, był przychylny polskiemu ruchowi. W Konstantynopolu osiadł agent rządu narodowego, który był ukryty, nie wiadomo kto w nim zasiadał, kto rozkazywał, jednak ciągłe wychodziły najsurowsze jego rozkazy. Tajemniczo, dzielnie poruszał jednomyślnym ruchem, który się objawił we wszystkich prowincyach dawnych Rplitej: w Wielkopolsce, w Małopolsce, w Białorusi, na Ukrainie, w Litwie, Żmudzi. Ci, którzy mieli udział w rewolucyi i wojnie 1831 roku, byli przeciwni ruchom i powstaniom roku 1863, chociaż, jak pierwszego, ten sam cel był i charakter drugiego powstania, ten sam, daleko silniejszy przeciwnik, pewna porażka z daleko mocniejszym. Uczucie narodowe było tak silne, że ogarnęło wszystkich, każdy szedł za porywem uczucia narodowego. Wielogłowski, emigrant z 1831 roku, patryota najszczerszy, polski wygnaniec, był najsilniejszym przeciwnikiem całego ruchu i powstania roku 1863, z tego powodu zacny, najcnotliwszy człowiek wiele ucierpiał.

Michał Czajkowski, najgorętszy w wojnie roku 1831 patryota, przeciwnym był bardzo ruchom 1863 r., rządu narodowego nie uznawał; mając czynny udział w wojnie roku 1855, gdy mocarstwa sprzymierzone, walcząc z Rosyą, jej nie przemogły, nie wierzył, nie przypuszczał, aby powstanie roku 1863 mogło zwyciężyć, pewnym był, że klęski największe sprowadzi. Agent rządu narodowego wydał rozkaz, aby Sadyk basza szedł z swymi pułkami do powstania i miejsce mu naznaczył, na którem miał stanąć. Czajkowski nieskończenie do organizacyi swojej przywiązany, był wiernym sułtanowi, nie złamałby nigdy jemu uczynionej przysięgi, odrzekł: „Ani jednego żołnierza, ani jednego naboju nie dam, bobym zdradził cesarza,

któremu służę. Stąd nastąpiły zawzięte utarczki: „Kto chce, może iść", mówił, usuwając się z mego pułku". Wielu oficerów pułki opuściło, które się zmniejszyły, ale Czajkowski został na swem stanowisku nieporuszony. Agent O. przedstawiał rząd narodowy, władzę najwyższą. Sadyk basza za nic go sobie miał.

Powstańcy w Królestwie Polskiem rozbili partyę rosyjską i zabrali kasę, w niej były procentowe papiery, które odesłano do Konstantynopola na ręce agenta rządu narodowego, który z rządem tureckim zaczął robić umowę, mocą której miał te papiery spieniężyć. Rząd rosyjski miał numera zabranych papierów i je ogłosił. Jeden z główniejszych polskich emigrantów z Paryża, napisał do Czajkowskiego, że nie można o te papiery robić umowy i brać za nie pieniądze, bo ich poszukuje rząd rosyjski. Czajkowski wezwał pana O., agenta rządu narodowego i zmusił go do zerwania czynionej umowy. Była wtedy silna osobista utarczka w której Czajkowskiego wsparł Berwiński. Czajkowski przykrościami zrażony, był odtąd sroższym dla swych oficerów, i ci przeciw niemu byli zirytowani; utworzyły się dwie partye, jedna za O., utrzymując, że Czajkowski powinien, jako Polak słuchać rządu narodowego, drudzy wnosili, że jako jenerał wojsk tureckich, winien być wiernym sułtanowi.

Objaw silny i jednomyślny, który nastąpił w latach 1861—1862, którego skutkiem było powstanie w Królestwie i w Litwie r. 1863, nie był dziełem kilkunastu tego ruchu twórców, ale był skutkiem objawionej chęci pomocy sprawie polskiej Napoleona III-go, który dzieła Napoleona I-go wskrzesił i rozpoczęte doprowadzić do skutku zamierzył: Włochy oswobodził, z kolei Polska była celem jego działań i zamiarów; trzeba było ze strony Polski okazać gotowość i przekonać, że pragnienie własnej, niepodległej Ojczyzny zawsze w Polsce istnieje, i że naród polski ma

ufność w Napoleonie, przeto powstał jednomyślny objaw od Białorusi aż do krańców Rplitej. Polska sprawa ginęła dla braku jednomyślności, gdy różne partye jedność narodową rozrywały. Należało światu okazać, że naród polski pełen życia do sumienia sprawiedliwości rządów i narodów się odwołuje z powodu doznanej największej krzywdy i że w nim jest zupełna jednomyślność. Ta była znamieniem głównem manifestacyi lat 1861, 1862 i r. 1863, wszyscy jakoby jeden człowiek, jednego ducha, jedną myśl i jedno serce mieli. Był to silny wyraz, dowód życia narodowego, najgorętsze pragnienie wskrzeszenia Ojczyzny. Wtedy odezwano się do Czajkowskiego piosnką w Ukrainie śpiewaną:

„Michałku Halczyniecki,
Skidaj swij turban".

Na to wszystko Czajkowski patrzył się zimnem okiem, z doświadczenia wojny krymskiej pewny był najzupełniejszego zwycięstwa Rosyi i największych nieszczęść Polski, i zbyt ostro sądził, niesprawiedliwie potępiał tych, którzy duchem narodowym byli przejęci. Nastąpiła ku niemu nieufność; chcąc go dotknąć boleśnie, oficerowie jego pułku podali prośbę o zniesienie komendy słowiańskiej. Wtedy Sadyk basza był dobrze w rządzie tureckim położonym, tę prośbę odrzucono, jako nie była od naczelnika podana. Czajkowski został nadal z komendę słowiańską w swojej organizacyi, chociaż zwątlonej, z powodu że wielu oficerów pułk opuściło, do powstania dążąc. Czajkowski był Turkiem jawnym, ścisłym obserwantem obrzędów nowo przyjętej wiary, ale nie miał haremu; opiekował się dziećmi swemi z małżeństwa zawartego w Paryżu, dwóch synów sprowadził do Turcyi, w służbie umieścił wojskowej; szczególnie miał przywiązanie do córki swojej Suchodolskiej, szlachetnej, zacnej osoby. Związek jakoby małżeński, w meczecie zawarty z panną Śniadecką, był czysto moralny; osoba nie

młoda, przez wybujałą imaginacyę złączyła się z Czajkowskim, popierała jego zamiary, dzieliła wszystkie myśli, wspierała swymi znacznymi funduszami, wierzyła jak on w odrodzenie się Słowiańszczyzny pod wodzą sułtana, która miała wesprzeć sprawę Polski. Czajkowski znaczną pensyę pobierał od rządu, miał fundusze Śniadeckiej, bogatym był, hojnym, wspaniałym i wielom pomagał. Mając znaczne dochody, nie pamiętał o czarnej godzinie, nic nie oszczędzał, nic nie zostawił na przyszłość, ile miał tyle przeżył, tyle rozdał. W pułku jego był Żyd berdyczowski, ten mu sprowadził Greczynkę młodą, tylko cieleśnie powabną, bez żadnego moralnego wdzięku i przymiotów. Już dość w późnym był wieku, przybrawszy tę młodą kobietę, z nią w meczecie ślub wziął, jakoby prawdziwy Turek wydał się ziomkom, towarzyszom broni. Wtedy przestali uczęszczać do jego stołu oficerowie jego pułku i najszczerszy jego przyjaciel, Kaz. Burzyński, emigrant z r. 1863, którym się opiekował jakby własnym synem, oddalił się z jego pułku, przeniósł do armii tureckiej. Ten związek z Greczynką był dla niego fatalnym, owładnęła jego osobą i umysłem, jej się poddał zupełnie, ona nim najdespotyczniej rządziła.

Z upadkiem powstania roku 1863 nastąpiła zmiana w tureckim rządzie; nowy wezyr był Rosyi zupełnie oddanym. Za jego wejściem do władzy, zniesiono agencyę tajemniczego rządu narodowego, i wszystkich Polaków oddalono ze służby rządowej w Turcyi, w telegrafach, na kolei wszędzie byli emigranci Polacy. Zgubny, złowrogi powiew zdmuchnął ziomków naszych, których byt w Turcyi był pomyślny; mieli zajęcia, dochody, mówili: dobrze nam tu, brakuje tylko Ojczyzny. Tej klęski głównym powodem była agencya rządu narodowego, która nigdzie tak jawnie jak w Konstantynopolu nie istniała, pobudziła rząd rosyjski do wpływów na Turcyę, zniewalając ją do usunięcia wszystkich Polaków z miejsc, które dotąd zajmo-

wali. Gdy taki los spotkał Polaków w Turcyi będących, można było przewidzieć, że organizacya kozacka Czajkowskiego zniknie prędko, że rząd rosyjski jej dłuższego istnienia nie zniesie, widząc w niej maskę polskiego wojska. Gdyby Czajkowski z swem wojskiem kozackiem nie miał zamiarów Polsce służyć, tylko Słowiańszczyźnie południowej i wschodniej, ale że Słowian chciał mieć pod opieką sułtana, to się sprzeciwiało widokom, celom rosyjskim, którzy Słowian od sułtana oderwać chcieli, do jedności cesarstwa rosyjskiego przyłączyć. Raził mocno Sadyk basza z narzeczem słowiańskiem i tureckim turbanem.

Ambasadora rosyjskiego i podróżującego W. księcia zwróciły uwagę entuzyazm, wielkie posłuszeństwo dla Sadyka Nekrasowców i wychodźców rosyjskich, zdawało się im, że wodzowie rosyjscy tego posłuszeństwa, takiego zapału w żołnierzach swoich nie mieli, jakiego Sadyk basza używał. Organizacya kozaczyzny polskiej, za jaką ją dotąd miano, zwątlona ruchem narodowym r. 1863, wzmocniła się, gdy ją Czajkowski zamienił w czysto słowiańską, bułgarską. Zaczął się ruch w Bułgaryi. Czajkowski zamierzył być pośrednikiem między władzą sułtana, a Bułgarami, dążąc do tego, aby złagodzić system turecki miecza, a jak najwięcej udzielić przywilejów Bułgarom, zawsze ich zostawiając pod władzą sułtana, którego Sadyk basza najwierniejszym był sługą, o ile gorliwym dla sprawy słowiańskiej, tyle sułtanowi wiernym, którego uważał za patrona, opiekuna słowiańskiej ojczyzny.

Adjutant jego Kazimierz Burzyński tak się w artykule swoim o Czajkowskim wyraża: „Czajkowski umyślił stanąć na gruncie słowiańskim, to jest stać się łącznikiem „i pośrednikiem między władzą sułtana a południowymi „Słowianami, rzucając myśl unii turecko-bułgarskiej; za„miast ochotników z Dobrudży, z Tulczy zaczął starać się „o Bułgarów, i wielu ich wstąpiło w skład pułków Czaj-

„kowskiego. Stronnictwo ugodowe umiarkowane w latach „1865 do 1869 jeszcze istniało, stopniowo jednak upadało „na siłach. Historya tego stronnictwa jest łączną z histo„ryą organizacyi jen. Czajkowskiego i jego osobistą ka„ryerą. Pomyślność lub upadek pułków Czajkowskiego „były barometrem, po którym można było poznać prze„wagę tej lub owej idei“.

Po Abdul Medzidżie nastąpił Abdul Azis, wielki amator ptaków, najkosztowniejsze mu kolekcye zbierano; miał malarza Chlebowskiego, który z jego rozkazu piękne obrazy bitew tureckich malował, w których stosownie do woli sułtana, coraz nowe maście dawał koniom, coraz inne żołnierzom mundury. Chlebowski był artystą niepospolitego talentu, a Abdul-Azis znawcą, gdy umiał go ocenić, i podając mu różne swe myśli i zadania, talent jego rozwijał. Ten sułtan był bardzo chciwym, zbierał pieniądze wyłącznie dla siebie, i miał 365 hurysek, niewiast dla swej rozkoszy. Sprzyjał unii bułgarskiej, nie chciał używać środków srogich i represyjnych; kazał sobie przysłać kilku oficerów z pułku Czajkowskiego na fliegel-adjutantów i podoficerów do konwoju. Z Polaków byli Muszafer basza, najzdolniejszy z młodych oficerów, syn Michała Czajkowskiego. Skinder-Bej, Kowalewski, Brunon, Lisikiewicz, sześciu wachmistrzów Bułgarów w konwoju. Polacy i Bułgarowie w wielkim byli u sułtana poważaniu, sprowadzeni byli z osobistego jego rozkazu. „Sadyk basza, mówi Burzyński, „popierał wszelkiemi siłami myśl ugody turecko-bułgarskiej. „Wojskowa jego organizacya miała być jądrem organizacyi „słowiańskiej w służbie Wysokiej Porty. W roku 1868 ko„mitety bułgarskie wsparte z zagranicy, rozpoczęły silną „propagandę, dążąc do wywołania starcia i jawnego wy„buchu, działania Rumunii skierowane były ku Tyrnowie „i wilajetowi dunajewskiemu, w którym Midat basza za„rządzał. Po pierwszych wieściach o wzburzeniach bułgar„skich, wysłano Sadyka baszę i jego wojskową słowiańską

„drużynę do Śliwnicy, miasteczka u podnóża Bałkan, dość „ludnie zamieszkanego przez Bułgarów, będącego w poli„tycznych stosunkach z Tyrnową, znajdującą się po tam„tej stronie gór. Śliwnica była filią główną, skąd polityczni „działacze tyrnowscy przesyłali swe rozporządzenia dla „Bułgarów zamieszkujących nad Tuldżą i Marycą. Posłanie „Sadyka baszy (Czajkowskiego), czyniąc go komendantem „militarnym całego kraju, było wielkim zaufania dowodem. „Silnie wtedy stał wobec rządu Sadyk basza, i przez „Bułgarów sympatycznie przyjęty, najłagodniej się obcho„dził, wszelkie ruchy, narażające ich na prześladowanie, „powstrzymał, i ciągle do Wysokiej Porty robił przedsta„wienia, że się nic tam nie stało, że są Bułgarowie spo„kojni i niema żadnej potrzeby ich się lękać i przedsię„brać środki represyjne; w sąsiednim wilajecie zarządza„jący Midat basza, zupełnie w innym duchu to przedsta„wiał. Rząd turecki zaczął się na Czajkowskiego patrzeć „podejrzliwym wzrokiem jako na Słowianina, Słowianom „sprzyjającego najmocniej“. Tymczasem garstka drużyny z Rumunii, przeprawiwszy się przez Dunaj, chciała zdobyć Konstantynopol, zdobycie się nie powiodło, o kilka kilometrów od Sistowy zostali do nogi wybici, co przyczyniło parę nagród, parę awansów, a dla Midata baszy dowodów na poparcie jego raportów i przekonań. Na pewien czas, dla interesów służbowych oddalił się Czajkowski Sadyk z Śliwnicy. Bułgarowie śliwniccy zredagowali prośbę do Wysokiej Porty, że w razie pozostania nadal u nich Sadyka baszy i jego wojska, zostaną wierni tronowi i nie potrzeba się lękać żadnego rozruchu. Ten dokument wzbudził w rządzie tureckim wielkie podejrzenie i w złem świetle Sadyka przedstawił, tem bardziej, że partya ugodowa coraz niknęła, a miecza, ucisku, przymusu i siły jedynowładztwa coraz rosła. Stanął na czele rządu Hussejn Awni, fanatyczny wróg wszelkiej słowiańskiej federacyi i przywilejów, osłabiających jedynowładztwo sułtana. Wydał

rozkaz znieść organizacyę wojenną kozacką Sadyka, pułki jego wcielić do armii, o co się silnie starały rządy postronnych państw, widząc w tem agitacyę polską, zarodek w przyszłości armii polskiej. Czajkowski na ten rozkaz odpowiedział dymisyą, ale jej nie przyjęto; nie cofnięto rozkazu zniesienia komendy słowiańskiej i wcielenia do armii pułków, ale go nie egzekwowano, pułki jeszcze były oddzielne z właściwą sobie komendą. W r. 1870 rozkaz powtórzono i wyegzekwowano. Czajkowski powtórnie podał się do dymisyi i ją przyjęto. Do roku 1873 mieszkał w Stambule, rocznie pobierał 600 funtów tureckich w złocie, czyli 6.000 rubli sreb., był materyalnie zupełnie niezależnym. Mówi Burzyński: „wiekiem niepohamowana „wrodzona jego hojność nie pozwoliła mu odłożyć trochę „grosza na czarną godzinę, a ta miała być i bardzo czarna „i bardzo długa“.

Nastąpił w roku 1873 powrót jego do kraju, o to, mówił, wynurzając się przed jednym z swoich znajomych, nie starał się i nie prosił. Syn jego młodszy służył przy drogach publicznych, spotkał go Ignatiew, zaczął namawiać do powrotu do kraju, zapewniając jako się urodził w emigracyi, będzie wolnym od wszelkiej odpowiedzialności i otrzyma ten sam stopień w armii rosyjskiej, który w wojsku posiadał tureckiem; zgodził się chętnie na to z tem, jeśli mu ojciec pozwoli. Ignatiew odpowiedział: biorę na siebie, że pozwolenie wyjednam, i pojechał do Czajkowskiego, prosił o pozwolenie synowi powrotu; na to chętnie się zgodził. Potem Ignatiew, nie proszony o to, przywiózł amnestyę Czajkowskiemu z rangą jenerał-majora i odpowiedną pensyą. Nie mógł tego odrzucić Czajkowski, bo mu się uśmiechał powrót do Ojczyzny, gdy już był nie czynnym i bardzo zmartwionym z powodu zmienienia swojej organizacyi, którą utworzył i utrzymywał z wielkim zapałem i poświęceniem swego mienia.

Przygotowywała się wojna na Wschodzie. Rząd ro-

syjski w Czajkowskim widział sztandar słowiański w związku z sułtanem, w jedności z nim. Wśród wojny, rząd turecki z pewnościąby wezwał Sadyka baszę i tenby wojnę prowadzoną przeciw sułtanowi ugasił, przez Słowian, przez Bułgarów lubiony. Szło o to Rosyi, aby go przed wojną usunąć, i tak się stało. Rząd rosyjski, aby go chciał użyć dla skłonienia Polaków do uległości, nie z musu, ale z przekonania, tego od Czajkowskiego nie wymagał i nie potrzebował. W roku 1863 gdy całe Królestwo największym zapałem gorzało, dla uspokojenia go używał Wielopolskiego, szło o uciszenie tego ruchu, którego się lękał, aby nie wywołał interwencyi francuskiej, ale kiedy prowincye polskie były uspokojone, zwyciężone, pośrednika nie potrzebował, żadnych, najmniejszych ustępstwby nie uczynił. Łudził się Czajkowski wracając do kraju myślą i nadzieją, że stosunki rosyjsko-polskie zmieni. Polacy się zrzec nadziei odzyskania Ojczyzny nigdy nie mogą, w Rosyi swego zbawienia nie widzą. Rosya zrusyfikować kraj od Polski zabrany wszystkiemi się starała siłami. Powrót emigranta w kraju, nie był dobrze widziany. Manifest cesarza Aleksandra II. pozwolił wracać, ale znakomitsi emigranci gdy cel ich emigracyi nie był spełnionym, z manifestu nie korzystali. Np. Narcyz Olizar przybył do kraju dla zobaczenia rodziny swojej, przepędziwszy z nią parę miesięcy, powrócił i na emigracyi umarł. Konstanty Świdziński, poseł sejmu w r. 1831, redagował manifest i akt detronizacyi, powrócił, że się z żadnym nie odezwał manifestem antinarodowym, żył spokojnie wśród ziomków, nie aprobowano jego powrotu, ale nie potępiano. Czajkowski powróciwszy, mógłby także żyć spokojnie, ale po powrocie odezwa jego, dowodząca, że tylko w Rosyi dla Polski jest przyszłość, przeciwna całemu jego życiu i głównym zasadniczym prawom życia narodowego, najboleśniej dotknęła, wzbudzając ku niemu odrazę, pogardę nawet. Sądził, że zniewoli do jakiegoś czynu Polaków, który skłoni rząd rosyjski do

zmiany systematu; ale ani jedna, ani druga strona żadnego ustępstwa nie uczyniła.

O jego powrocie pisze Burzyński:

„Straciwszy ostatecznie wiarę w skuteczność działań „za granicą na tle słowiańskiem dla Polski, zwrócił uwagę na „stosunek rosyjsko-polski. Ten mu się wydał nie możebny, „szkodliwy interesom obu narodów, przyszedł do przeko-„nania, że rosyjsko-polskie stosunki wewnętrzne, są dla „tego tak opłakane, że niema komu nimi się zaopieko-„wać. Wierzył w siebie zanadto, to było główną jego wadą, „trudności nie zbadał, przeciwnych sił i prądów nie obra-„chował, z tem przekonaniem wrócił i chciał się wziąć do „pracy, do której żadna z stron nie upoważniała ani za-„praszała. W tem więcej było zarozumiałości, jak złej „woli". Swą odezwą, którą ciągle popierał i pismami upornie dowodził, pisarz arcypopularny, żołnierz odznaczający się męstwem, utracił szacunek, ufność i siebie samego, całą chwałę i sławę swoją zmazał, zniszczył, dopuścił się duchowego, moralnego samobójstwa. Przyjechawszy do Kijowa przed samem Bożem Narodzeniem roku 1873, natychmiast, tego samego dnia napisał do Kaspra Mańkowskiego, najgorętszego polskiego patryoty, prosząc, aby się z nim zaraz mógł widzieć i poradzić, co czynić należy; jak zaczął mu wykładać swoją teoryę, że w Rosyi dla Polski zbawienie, tak się z sobą starli, że potem nigdy się nie widzieli. Słuchając tych jego mów, tak przeciwnych całemu jego życiu, wierzyć było trudno, aby ten sam człowiek mógł się tak zmienić. Przyjazd jego był ostatnich dni grudnia; nastąpiły rychło kontrakty, liczny zjazd obywateli, wszystkich wizytował, wierzył w swoją popularność, sądził, że będzie z upragnieniem witany; nikt go nie przyjął; gdzie go spotkano w publicznem miejscu lub w domu jenerał-gubernatora, nikt się z nim nie witał, nikt mu ręki nie podał; bywał przyjmowany w domu doktora Krzyżanowskiego, którego żona była jego krewną. Czajkowski prosił

cesarza Aleksandra na ojca chrzestnego córki, urodzonej z Greczynki. Cesarz w imieniu swojem naznaczył jakiegoś jenerała i tę córkę, urodzoną z matki Greczynki katol., ochrzcił w cerkwi. Ten fakt go dobił w opinii publicznej, zupełnie go od społeczności polskiej oderwał już bez nadziei powrotu do bratniej, ojczystej rodziny. Chrzest był bardzo solenny; zwożczyki opowiadali: polski Turek przyjmuje prawosławie, i rozeszło się w całem mieście, że Czajkowski przyjął prawosławie i powtórnie się ochrzcił, ale to był chrzest córki, nie jego; po tej wieści Krzyżanowscy wypowiedzieli mu dom swój. Czajkowski do pani Krzyżanowskiej napisał: „powtórnie się nie ochrzciłem, „ale od najpierwszej młodości do wschodniego obrządku „najsilniejszy miałem pociąg; w nocy biegałem do cer„kwi, nigdzie się tak gorąco, tak szczerze nie modli„łem, księżom katolickim pomagałem, ale to czyniłem „dla Polski“.

Tłómaczył się, że zrobił to dlatego, że cesarz był ojcem chrzestnym. Nie była to żadna racya, syna Henryka Tyszkiewicza, marszałka gubernialnego kijowskiego, trzymał do chrztu cesarz Mikołaj, dano mu dlatego imię Mikołaja, ale nie ochrzczono go w cerkwi. Cesarz jako ojciec chrzestny przysłał w ofierze 7.500 rs.; za tę sumkę kupił Czajkowski kawałek ziemi w czernihowskiej gubernii za Kozielcem w Borkach, i tam się przeniósł. Kupił tę ziemię na imię swojej mahometańskiej żony i połowę pensyi na nią przekazał, został zupełnie zależny od tej złośliwej, despotycznej, w pożyciu przykrej i w dodatku rozpustnej niewiasty. W czasie swego pobytu w Kijowie miał słodką chwilę. Włościanie z jego wsi Halczyńca przybyli go powitać po przeszło 40 latach, byli to synowie tych, którzy go znali, ale pamięć jego była w sercu włościan i przeszła do pokolenia, nic nie chcieli przyjąć, radzi tylko byli go ujrzeć. Kto sądzi, że między szlachtą a ludem nie mógł być związek serdeczny, przykład Hal-

czyńca i stosunek tego ludu z Czajkowskim przekona, że ta myśl bardzo jest błędną. Było okrucieństwem ze strony rządu rosyjskiego, gdy tak silny jego przeciwnik stanął po jego stronie, że mu nie zwrócono tego kęsa rodzinnej ziemi. Żywot Czajkowskiego po jego powrocie do kraju, pisze Burzyński, był miotaniem się konwulsyjnem w klatce bez wyjścia. Z planami nowych działań, które miały zmienić stosunek Polaków z rządem rosyjskim, przez jednych i drugiego opuszczony zupełnie, złamany, prawdziwie był nieszczęśliwym. Bułgarowie byli zadowoleni, że znikł człowiek, który ich chciał z Turcyą połączyć. Turcy cieszyli się, że się usunął, który ich chciał jednać z giaurami. Bułgarowie z początku przerażeni mieczem bisurmańskim, który w całej srogości zawisł na nowo, garnęli się do Czajkowskiego, ale potem, gdy się już pomocy spodziewali rosyjskiej, zapragnęli zupełnej niepodległości i oderwania się od Turcyi, jednający ich z Turcyą im się nie przydał. Pojednanie Polaków z rządem rosyjskim bardziej się nie powiodło, okryło go ziomków pogardą, obojętnością i zapomnieniem rosyjskiem. W roku 1877, gdy wybuchła wojna Turcyi z Serbią, przez ambasadę turecką w Rosyi, Sadyk basza, jako jenerał na urlopie pensyonowany, wezwany został do czynnej służby. Wezwał wtedy swego byłego adjutanta, który mu radził, aby natychmiast wracał, chcąc go z tego położenia, w jakiem zostawał, wyrwać, przyrzekł mu przekradzenie się przez granicę ułatwić, gdyż paszportu i pozwolenia rząd rosyjskiby mu nigdy nie wydał. Nie zdecydował się na to, został. Rząd turecki go z liczby swoich jenerałów i pensyonowanych wymazał, utracił turecką pensyę, ten ziemi kęs nabyty nic prawie nie przynosił i to miała w ręku swem Greczynka.

W Borkach córeczkę sam uczył i pisał pamiętnik. Miał talent, nigdy nie przepisywał, nie poprawiał; pamiętnik jego zawierał wiele ciekawych szczegółów o mahometa-

nach, o baszach, o ludziach znakomitszych w służbie cywilnej i wojskowej tureckiej, ich opinie, zwyczaje, przymioty i wady. Burzyński, który go znał najbliżej, mówi o nim:

„Pieniężnie zawsze czysty, najzupełniej bezintereso-„wny, jak był u szczytu potęgi, sypał pieniądze hojną „ręką, a przy końcu życia nie w ubóstwie, ale żył w nę-„dzy“.

Greczynka nic mu nie dawała i z domu wypędziła. Tułał się w chatce. Nosił na piersiach obraz M. Boskiej Częstochowskiej, ale każdego miesiąca przy wschodzie księżyca wychodził i głośno, jak mahometanin się modlił. Dziwny człowiek, mówi o nim Burzyński, dziwne życie.... koniec straszny. Mając prawie lat 80, życie sobie odebrał. Miał słodką i miłą chwilkę, gdy już z Borek był u krewnych swoich Trzeciaków. Trzeciak rodził się z Czajkowskiej, stryjecznej jego siostry, był upojony słodyczą rodzinnego życia w własnym kraju. O tych chwilach swego pobytu w jednym z listów swoich rzewnie wspominał. Będąc wygnanym od wiarołomnej Greczynki, tureckiej swej żony, gdyby był do rodziny powrócił, tamby znalazł przytułek i uniknął samobójstwa. Śmierć jego w całym kraju smutne i przykre uczyniła wrażenie. Kto go znał i kto go nie znał westchnął boleśnie, żałując ziomka, który niegdyś, jako najgorliwszy Polak i znakomity pisarz, sławą się okrył.

Nie godzi się zmieniać wiary dla jakichbądź celów, choćby się najużyteczniejszemi być zdawały i opuszczać szlachetnych celów, dla których się poświęcało najpiękniejsze dni życia swego.

O Michale Czajkowskim kończę kilku słowy, które o nim napisał Eliasz Ostaszewski w swojem *Silva rerum.*

„Dowiadujemy się z Kijowa, że w połowie zeszłego „grudnia r. 1872 zamieszkał tam Michał Czajkowski, Sa-„dyk basza, z żoną Greczynką, z adjutantem Morozowiczem,

„ze służącym Turkiem, z pięknymi końmi i z chartami śli-
„cznej rasy. Z żoną mówi po turecku, ma tytuł dymisyo-
„nowanego jenerał-leitenanta wojsk tureckich, pobiera eme-
„ryturę, przekazaną do banku prywatnego w Odesie Rafa-
„łowiczów, po 6000 piastrów miesięcznie, co czyni po
„odtrąceniu procentów i komisowego 6.000 rubli sreb.
„rocznie. Ciekawy to fakt. Czajkowski Michał, obywa-
„tel żytomierskiego powiatu, dziedzic Halczyńca i dru-
„giej wsi, poszedł do powstania w roku 1831 z Ka-
„rolem Różyckim, w emigracyi pisał wiele powieści:
„Kirdżali", „Stefan Czarnecki", „Wernyhora", Owruczanin",
„„Anna", „Koszowata", groził bardzo szlachcie pozo-
„stałej w kraju, później poszedł do Turcyi, ożenił się
„z Śniadecką, córką czcigodnego Jędrzeja Śniadeckiego,
„profesora uniwersytetu wileńskiego, zaciągnął się do woj-
„skowej służby sułtana tureckiego, dowodził kawaleryą
„w czasie wojny krymskiej. Mickiewicz w pismach publi-
„cznie czyny jego chwalił. Co go powodowało, że wrócił
„dziś do kraju, oddał syna do służby wojskowej rosyjskiej,
„nie można pojąć tej zmiany w człowieku przeszło 70-le-
„tnim, który tyle poznał zblizka i widział, rozum i talenta
„posiada. Może z tej metamorfozy jaka przemiana pomy-
„ślna wyniknie dla kraju. Trudno wierzyć, aby człowiek
„poważny i znakomity, zrobił błazeństwo dla niczego, zbłą-
„kał się i drugich złudził próżnemi nadziejami. Jakie z tego
„wynikną skutki, daj tylko Boże, aby były ku lepszemu.
„Módlmy się i czekajmy z ufnością w miłosierdzie Boże".

Pisano 17 stycznia 1873 r.

Fakta dowiodły, że pomimo dojrzałego wieku, tylo-
letniego doświadczenia, fatalnie się zbłąkał, ale nikogo nie
złudził, roztrzaskał sławę swoją i życie i dowiódł, że par-
tya rosyjska w Polsce istnieć nie może. Był ostatni, który
namawiał, że przez Rosyę Polska zbawioną być może.
Temu już nikt nie uwierzy, kto tylko poszedł tą drogą,

acz w dobrej wierze, padł sam ofiarą, stracił sławę, życie nawet i nic nie uczynił dla Ojczyzny, bardziej ją tylko w niedoli pogrążył. Tak się stało z Michałem Glińskim i z Czajkowskim. Konfederaci targowiccy sądzili także, że Polskę przez Rosyę uratują, wtrącili ją w przepaść, sami żyli i umierali w rozpaczy.

ROZDZIAŁ OSMY.

Wacław Rzewuski,
Emir, syn Seweryna, hetmana polnego koronnego.

Czajkowski i Wacław Rzewuski — obaj współcześni; gdy pierwszy w r. 1831, jako młodzieniec, wszedł do szeregów Ojczyznę broniących, Wacław Rzewuski był już w sile wieku. Gdy ten zaczynał, on swój zawód ukończył; obaj we Wschodzie rozmiłowani, ten był baszą, tamten emirem. Czajkowski był zmuszony okryć się tureckim turbanem, Rzewuski okrył się nim, wiedziony bólem serca i tęsknotą. Łaskę miał sułtana, przyjaźń znakomitszych ludzi wschodniego państwa, ale islamu nie przyjął, tyle miał na wschodzie powagi i wzbudzał uszanowanie, że mu tego nikt nie śmiał proponować. Z rozkoszą cały Wschód przeleciał, jakoby rycerz średnich wieków, któremu nikt na Wschodzie zrównać nie umiał, lecz tylko przeleciał. Dusza i serce jego były w Ojczyźnie, za którą tęsknił, do której miłością wiedziony, powrócił. Na nim się sprawdziło: *Nemo est propheta in sua patria.* Ziomkowie nie umieli go poznać i ocenić, nie dali mu pola do poświęcenia się. Arcypięknej postaci, piękniejszy duszą i sercem, najwyżej ukształcony, mówił wielu językami, artysta-muzyk i śpiewak, Rzewuski Wacław perłą był swego rodu, ozdobą Ojczyzny.

Ucisk wielki gniótł serce jego; matka obojętna, władając całą jego z praw dożywotnich fortuną, przez wpływy zięcia cudzoziemca zrujnowała cały majątek, nie dała mu sposobności zaopiekować się ludem, czego pragnęło serce jego, pełne najżywszej, najtkliwszej miłości. Ożeniony z piękną i rozumną osobą, znakomitego w Polsce rodu, nie doznał słodyczy miłego pożycia, surowego umysłu, przylgnąć do żywych uczuć męża nie mogła. Co go najboleśniej dręczyło, to udział ojca w konfederacyi targowickiej. Kto w niej uczestniczył, szczególnie jej naczelnicy: Potocki, Rzewuski, Branicki, mianem zdrajców byli nacechowani. Społeczność polska, dotknięta upadkiem kraju w chwili nowej organizacyi i wielkich w przyszłości nadziei, znieść konfederatów targowickich nie mogła. Powszechnie sądzono, że rozbiór kraju był ich dziełem. Ten nastąpił z chciwości i okrucieństwa sąsiadów, a ich wina na konfederatów targowickich spadła, którzy tego nie przewidywali, że byli narzędziem tych, którzy ich zwiedli i zdradzili.

Jak cień za ciałem, zdrada ojca ścigała nieszczęśliwego Wacława, paliła mu duszę i serce do głębi niezgaszonym ogniem, dla niego tem dotkliwszym, że pałał najżywszą miłością Ojczyzny i czyn ojca sam potępiał i pragnął chwały, która znakomitych i kochających Ojczyznę ludzi jest udziałem. Chciał zmazać niesławę ojca poświęceniem się swojem. Od ojca, od czci dla niego oddzielała go zdrada. Matka zimnem sercem boleśnie go raziła, żona nie kochała, majątek miał utracony. Na toby nie zważał, gdyby mógł tylko służyć Ojczyźnie. Obecny w Krzemieńcu po śmierci Tadeusza Czackiego, zrozumiał jego cele, najzupełniej duchem się jego przejął, zapragnął go zastąpić, pewno by to samo, co zaczął Czacki, wykonał, dopełnił i skończył. W tym najmilszym serca jego zamiarze dotknęło go prześladujące niepowodzenie. Kurator, choć blizki krewny, i uniwersytet nie zgodzili się na to. Miejsce to, którego

był godnym, zajął Filip Plater, zdolny, wymowny, ale nie miał tego, co Rzewuski, uczucia i serca.

Bawiąc w Krzemieńcu, konno wjechał na górę zamkową, wielkiej wysokości, czego nikt nie mógł zrobić przed nim i po nim. Potem udał się na Wschód, chcąc bóle duszę szarpiące ukoić. Nie oparł się na Konstantynopolu, dosięgnął Arabii aż do Mekki. Po pustyniach piaszczystych przebiegał na najdzielniejszych arabskich koniach, żaden mu z Arabów nie zrównał. W stosunkach był tak szlachetnym i wspaniałym, iż wśród Azyatów obudził podziw i uszanowanie. Miał przed sobą karyerę otwartą, ale tęsknił do Ojczyzny i do niej wrócił.

Mając najpiękniejsze, czystej krwi konie arabskie, nimi się bawił w Sawraniu na Ukrainie; w namiotach, jakby Beduin, wiódł życie. Wprowadził w Ukrainie kozaczyznę, jak Czajkowski w kozaczyznie się kochał. Kozaczyzna Czajkowskiego była słowiańsko-bułgarską, z Nekrasowców i Zaporożców złożona. Kozaczyzna Rzewuskiego była malutka, z czterdziestu tylko ludzi ukraińskich złożona, czysto polska, jaką chciał mieć Konaszewicz; gdyby wstał z grobu, stanąłby nie na czele kozaków Czajkowskiego, ale Rzewuskiego Wacława. Wszyscy jego kozacy na koniach jeździli arabskich, kochali go jak wodza, jak matkę i ojca. Między kozakami swymi miał trubadurów, którzy grając, śpiewali śliczne, nowe, dotąd nieznane kozackie pieśni. Ich twórcą był Tomasz Padura, gość i domownik Wacława Rzewuskiego. Jego kozacy natchnęli go do tych pieśni, które go laurem okryły. Pieśni Padury nie miały źródła w tradycyi, w śpiewach Zaporożców, obóz Rzewuskiego je natchnął. Te pieśni nazwać można kozacko-polskie, utworzył je Polak, poeta, śpiewali je kozacy Rzewuskiego, którzy z swym wodzem Polskę ukochali i polskie pułki z 1831 r.

Kozacy zwali Rzewuskiego: R e w u c h a, z o ł o t a j a b o r o d a. Brodę miał jasną, złocistego koloru.

Nastąpił rok 1831. W początku wiosny miały wejść do prowincyi południowych oddziały wojsk polskich z za Buga i z ich wejściem miało nastąpić generalne powstanie; na czele organizacyi był Wincenty Tyszkiewicz. Zamiast licznego wojska wszedł z małym oddziałem Dwernicki, po wydanej jednej bitwie za granicę się cofnął. Po wejściu jego na Wołyń, wydano rozkaz generalnego powstania, wszyscy bez wyjątku mieli do niego należeć. Gdy się dowiedziano o ustąpieniu Dwernickiego, rozkaz ten cofnięto, ogólne powstanie nie nastąpiło, gorliwsi tylko poszli za pierwszym rozkazem; uformowały się różne oddziały. Szczęśliwszy z powodzenia był w okolicy Żytomierza oddział Karola Różyckiego, który po zwycięskich nawet utarczkach, dotarł do armii głównej, do niej się wcielił — w owruckim powiecie, w łuckim było kilka oddziałów.

Z Ukrainy i Podola wystąpiło 3.000 przeszło, tworząc 17 szwadronów. Wszyscy się razem zebrali nad Bohem. Gdy stanęli pod bronią, dały się widzieć: szczery zapał, ochota do walki i bogactwo; najdoborowsza starożytna broń się zjawiła, pistolety, miecze od przodków dochowane, konie piękne i rozmaite: polskie, angielskie, tureckie, perskie, kozackie, dońskie. Była to niejednolita armia, złożona z rozmaitych ubiorów, broni i koni, ale bogata i dzielna. Z tego wspaniałego widoku spodziewano się zwycięstwa, byle wódz tylko! Gdy się zebrali, przybył Wacław Rzewuski z 40-tu kozakami na 40-tu prześlicznych, arabskich koniach. Wobec tego rycerskiego orszaku wszystko zgasło, żadne konie z jego zrównać się nie mogły i kozacy zadziwiali pięknym ubiorem i dziarską postacią. Wacław Rzewuski — jakby Rewera wstał z grobu — tylko nań spojrzeć, wódz oczywisty! Gdy w kole radzono, kogo wybrać wodzem, dała się słyszeć pieśń kozaków sawrańskich o Rewusze z złotą brodą:

„Pryjdy do nas myłyj Lasze,
Pryjdy polskie hetmania,
Dziuba w biły ruki splasze,
Jak ty siadesz na konia,
A mołojci wskryczat': Hura! Hura!
Skińte szapki, pokłonitsia
Zołotoi borodi.
Hura Rewucha! batko nasz hura!
Z toboju projdem swit szerokij".

Pieśń ta chórem, pięknym, silnym głosem śpiewana, takie zrobiła wrażenie, że jeden z zebranej szlachty zawołał: „Rzewuskiego bierzmy za wodza!"

„Panowie bracia! — rzekł pan podstoli —
Czarnecki mówił: „nie z roli, nie z soli,
Ale urosłem z tego, co mnie boli.
Jakież Rzewuski położył zasługi,
Żeby miał więcej znaczyć, niżli drugi.
Czy tak uboga nasza Ukraina,
Że na piastuna hetmańskiej buławy
Mamy wybierać zdrajcy syna?"

To straszne słowo usłyszał Rzewuski, jakby zatrutą strzałą zraniony, ciągle odtąd zasępiony, zachmurzony, jakby go przywalił kto kamieniem.

Gdy w kole stanął generał Kościuszki, Kołyszko, wspomnienie Kościuszki zelektryzowało wszystkich, ustały sprzeczki, różne zdania, jednomyślnie wodzem był ogłoszony. Widok starca o włosie białym, biorącego udział w walce nierównej z olbrzymem, przejmował uszanowaniem dla miłości Ojczyzny i poświęcenia się. Niestety! szlachetny, sędziwy wódz mylnie się rozporządził. Należało niewyćwiczone szwadrony rozdzielić, aby cząstkowo w różnych stronach walczyły i coraz się bardziej przycho-

dzącymi nowymi powstańcami powiększały i rosyjską armię niepokoiły, by ta atakowana w różnych miejscach, rozdzielała swoje siły. Zgromadzenie wszystkich szwadronów 3.000 ludzi w jednem miejscu i wydanie niewprawnym żołnierzom głównej bitwy, wielką było omyłką. Ogarnęła trwoga, przestrach po wystrzałach armatnich, poszli całą masą w rozsypkę. Odważni tylko i waleczni nie dali się porwać pędem rozprószenia, uciekających zasłonili i rzucili się na nieprzyjaciół, którzy tem strwożeni, nie dostrzegli zupełnego swego zwycięstwa, walcząc z mężnymi, dali czas rozbiegnąć się pierzchającym, którychby znieśli do szczętu, gdyby nie orszak obronny.

W liczbie walecznych byli Jełowiccy, bracia rodzeni, a ojciec ich poległ, i Wacław Rzewuski na polu bitwy śmierć znalazł. Niepowodzenie życia całego dosięgło go i w tej ostatniej chwili życia wydarło mu sławę śmierci na polu bitwy w obronie Ojczyzny, rozgłaszając, że został na futorze przez jednego ze swych ulubionych kozaków zabitym; inni mówili, że przez mieszkańca futoru, dokąd się schronił. Kozacy sawrańscy, którzy go nie odstępowali wśród bitwy, widzieli, jak w głowę raniony zabitym został, w Galicyi to emigrantom opowiadali.

Niezapomniany nigdy, godzien sławy starożytnych mężów polskich Wacław Rzewuski!

Wspomnienie o nim zostało przez żołnierza polskiego z roku 1831, Michała Budzyńskiego, w poemacie:

WACŁAW RZEWUSKI.

Fantazya z czasów powstania podolsko-ukraińskiego w 1831 r.
w Brukselli w drukarni polskiej r. 1841.

Wincentemu Tyszkiewiczowi w dowód przyjaźni
i uwielbienia jego cnót prywatnych i obywatelskich
poświęcił

Autor

M. B.

Książeczka bardzo rzadka i nieznana, niektóre z niej załączam ustępy.

Postawę Rzewuskiego kreśli:

„Choć go pierwsza młodość nie promieni,
Wzrok jego rzucał spojrzenie jaskrawe,
Rumieniec twarz jego jeszcze czerwieni;
Był w tym wieku, gdy siła człowieka,
Z pierwszą starością pierwszą walkę zwodzi,
Namiętność młoda z piersi nie ucieka
I choć ognistych płomieni nie rodzi,
Jaśniejszym za to blaskiem się powleka.
Znać, że miał długich popróbować bojów,
Bo ubiór nie był do cichych pokojów:
Zielona kurtka, zapięta haftkami,
I jak podkowy po bokach kieszonki,
Poprzeplatane srebrnymi paskami,
Do pół chowały srebrzyste ładunki,
Za pas skórzany, co kurtkę zieloną
Z szarawarami trzymał, jak spojoną,
Sterczy zatkniętych para pistoletów,
Na srebrnych gałkach wybite zarysy:
Gwiazdy, półksiężyc i jak z amuletów
W zygzak skręcone tureckie napisy.
Z zanadrza kurtki znać pół rękojeści
Drogim kamieniem zdobnego kindżału,
U jego uszka łańcuszek szeleści,
Gdy wiatr przelotny zadmuchnie pomału,
A na temblaku, zwieszonym od pasa,
Krzywy jatagan, podarek sułtana,
Po lewym boku przypasany, hasa
I z każdym ruchem brzęka u kolana.
Na sinej taśmie, jakby ładownica,
Za karkiem wisi blaszana manierka,

Głowę nie kołpak, nie jasna przyłbica,
Ale z lampasem nakrywa magierka,
Na bakier wdziana od lewego boku,
Jasnym się włosom daje wić półkołem,
Pod gęstą rzęsą i wysokiem czołem.
Nos zakrzywiony, jak białego ptaka,
Co na czerwonych proporcach błyszczący,
Do krwawych bojów prowadził Polaka;
Wąs, jak słoneczne promienie świecący,
Końcami w włosów kędziory się wkrada,
Od góry — nosa orlego dopada".

Poeta wprowadza starca Wernyhorę, albo ducha czasów przeszłych, w postaci Zaporożca, w świetnym stroju, z białą po pas brodą, krążył po polu, na którem toczyć się miała bitwa, jak orły, sępy, około pól, na których ujrzą ciała poległych, szukał Rzewuskiego, spotkawszy, powitał:

„Boże pomahaj zołotyj Rewucho!

Rzewuski.

Skądże ci mój ród i imię znane?

Starzec.

Twój ród i imię drogie kozakowi,
Co Moskwie swojej nie oddał zagrody
I tylko słuchał co Bóg jemu powie,
I Polska, matka kozackiej swobody.

Rzewuski.

Jakimże cudem, ty jeden kozacze,
Miłość dla Polski zachowałeś w duszy?
Ty czule polską wspominasz krainę,
Słodko poglądasz na Bohu głębinę.

U dzieci Zaporoża
Zgasło dla Lachów spojrzenie przyjazne,
Jakimże cudem w kozackiej rodzinie
Ty jeden tylko starcze,
Przyjazny Lachów zostałeś drużynie?

Starzec.

Ci, co dla Polski krew swoją dawali,
Bracia kozacy i synów ich dzieci,
Snem niezbudzonym w grobach się pospali.
Czwarte kozackie pokolenie świeci,
Darmobyś szukał twarzy i postaci,
Tych, co Polaków ściskali jak braci!

Rzewuski.

Zaczniemy taniec na podolskich błoniach,
Z ostrą szabelką i na raźnych koniach,
Jeśli tak Polski miłujesz wiek stary,
Ja cię pod moje zaciągnę sztandary.

Starzec.

Rewucha szuka hetmańskiej buławy,
Co się z rąk jego wyśliznęła ojców.
Gdzie twoje złoto? gdzie twoje dzierżawy?
Gdzie się podziały kurenie mołojców,
Co twoich ojców nosiły proporzec?
Gdzie jasne zbroje skrzydlatych husarzy?
Rdzą się powlokły w zbrojowni Podhorzec...
A twojej głowie hetmaństwo się marzy?
Czterdzieści koni, wiatronogich ptaków,
Czterdzieści zbrojnych sawrańskich kozaków,
Twój teorbanista z piosnkami Padury,
I jaki chwacki mieszkaniec słoboda
Stare hetmaństwo podniosą do góry,
I będą wołać: Z o ł o t a j a b o r o d a!

Lecz prędzej Bohowe znurtujesz głębiny,
Prędzej policzysz stada gwiazd na Niebie,
Nim się obaczysz wodzem Ukrainy.

Rzewuski.

Skąd wyciągasz twoje przepowiednie?
Czy moje oko starość już zmrużyła,
Czy moja ręka szabli nie nosiła,
Czy moja sława — Emira!
Dla moich piersi pola nie otwiera?
W stepach Arabii, bez ludzi, bez drogi,
Ja sam tylko i mój wiatronogi!
Nie raz jeden goniłem promyk blady
Co gdzieś w piaskowej ukazał się fali,
Im więcej drogi przebiegał mój gniady,
Tem w większej światło migało się dali.
Ale ja w piersiach nie uczułem trwogi,
Wzrok pomykałem za puszczą szeroką,
Pókim znajomej nie obaczył drogi.
Czy wytoczona krew mojego dziada,
Jaskrawą gwiazdą na wnuków nie pada?
Co mój ród świetny miało zniżyć?

Starzec.

Zdrada!

Na te słowa Wacław Rzewuski w rozpaczy za rękojeść uchwycił sztyletu, chciał go utopić w piersi starca. Ten uprzejmie do niego się zwrócił, dobrem pocieszył go słowem:

Tobie synu w stepach wychowany,
Coś pierś hartował do trudów bojowych,
Dostojnym rodem naddziadów odziany,
Nie wzgardził dziatwą kozaków stepowych,

Jak gwiazdy w górze, jak kwiatki w ogrodzie,
Ukochał Polskę w wieśniaczym narodzie.
Tobie mój synu dałbym atamaństwo
I liczne wojska Krymu i Nohaju,
Żebyś odrodził Jagellonów państwo,
Zaniósł swobodę do ruskiego kraju.
Tylko w twej ostatniej, śmiertelnej godzinie,
Gdy dusza w ciele dzwonić będzie głucho,
Moje nazwisko uderzy ci ucho.
Ty za dni dziewięć poznasz mnie Rewucho!

Rzewuski.

Ja za dni dziewięć rozstanę się z duszą?
— A Polska, czy zbije Moskala?
Czy długo dzieci czekać matki muszą?
Starzec nie odrzekł.
Wielka łza bólu błysła w starca oku
I jego lice pokropiła śnieżne.
Rewucha jeszcze chciał otworzyć usta,
Jego się oko na skałę zwróciło
Gdzie starzec dumał — ale skała pusta,
Jak przed godziną, i starca nie było".

Rzewuskiego do kraju przywiązanie w tych słowach maluje:

„Serce stęsknione za krajem,
Wzgardziło wiecznie zieleniącym majem,
Niżeli wschodu czarowne krainy,
Milsze mu były ojczyste doliny.
I pod eufrackich brzóz zielonym wrzosem,
Wołał do Polski bolejącym głosem:
Tak i tu strumyk płynie, jak płynie w Ojczyźnie,
Tak i tu nuci słowik, jak w Ojczyźnie nuci,
Jak w Ojczyźnie rozkwita, tak tu róża kwitnie,
Wszystko tu jak w Ojczyźnie, lecz to nie Ojczyzna.

Rzucił na zawsze kraj wschodu bogaty,
Rzucił Arabów, co go w stepach Mekki
Ubrali w swoich emirów chałaty,
Jakby ród jego rządził u nich wieki.
Przyszedł zamieszkać bujną Ukrainę.
Gdy Ojczyzna pod skrwawione znaki,
Woła w trzy wiatry rozpierzchłą rodzinę,
On wiedzie wiernych kozaków drużynę,
I dzieci pustyni, arabskie rumaki.
Pod Arabami dzwoni ziemia głucha,
Pieśni kozaków lecą pod obłoki,
I wciąż wołają: hura nasz Rewucha!!
Z toboju bat'ku projdem świt szeroki!"

Czajkowski, jakby z grobu z pod ziemi kozaczyznę utworzył nową i wielką, marzenia swoje w czyn zamienił, ale nie miał, jak Rzewuski, tak kochających go kozaków, ani tak pięknych arabskich koni, ani śpiewów uroczych i nikt go z orłem nie równał.

„W prostocie serca rozum kozaczy
Tak się w Rewusze rozkochał za młodu,
Że on pomiędzy kozacką drużyną,
Był: wiarą, Polską, chatą i rodziną.
Gdyby on skinął, za nim bez wahania
Poszliby w piekło hulaki Sawrania!
Bez niego, mieszkać nie chcieliby w Niebie,
Choćby ich Pan Bóg zapraszał do siebie.
Gdy zbroję przywdzieli bojową,
Kto jemu równy na ich czele ruszy?
Kto tak przemówi ukraińską mową,
Do kozackiego rozumu i duszy?
Kto będzie z nimi nastrajał torbany?
Arabski rumak przez niego chowany,

Jakiego jeźdźca rozkazu posłucha,
Jeśli go w boju opuści Rewucha?
On skoro wejdzie w stado swoje mnogie,
Gdy głos podniesie, gdy okiem zaświeci,
Już rozumieją wichry czworonogie,
Czego chce od nich król stepowych dzieci!
Jak siwy orzeł do szczytów krępaku,
Z najszerszem skrzydłem, z najbystrzejszem okiem,
Gdy wzrok powiedzie po swoim orszaku,
Młode orlęta pod górnym obłokiem,
Wiedzą już dobrze w którą stronę nieba,
W prawo czy w lewo lot kierować trzeba.
Tą samą wodą, tym samym żył chlebem,
Nie gardził sercem ubogiej prostoty,
Choć z bogaczami zasiadał przy stole,
Choć mógł się kąpać w mleku i w winie,
Jemu było najmilej, gdy był w naszem kole,
W wiernej, poczciwej kozackiej drużynie.
Czy wspomniał arabskie pustynie,
Gdzie tęskne serce szukało ochłody,
Czy płakał Polsce wydarte swobody,
Wśród swoich kozaków siadał zasępiony,
Nastrajał torban w bolejące tony,
Jak wieszcz tworzył piosenki,
Z harmonijnymi i pięknymi dźwięki.
Czterdziestu Arabów z Sawrania
W zbrojnem kole stanęło.
Jak deszczu rzęsiste ulewy
Sypią do ziemi hebanowe grzywy.
A gwiazdą srebrną, na wysokiem czole,
Z śmiechem wołają do nocy majowych:
Czem piękniejsze na niebieskiem kole
Od nas Arabi rumaków stepowych?
I my tak ciemne jak wasze obłoki,

I u nas jutrznia srebrzy się na czole,
I nasze oczy leją gwiazd potoki.
Któryż ze źrebców Donu i Kubania
Latowcom piasku się zrówna?
Oni przez gazelę skakać wyuczeni,
Ich wiatr pustyń nigdy nie przegania,
Czy się rozpuszczą w dolinach Iraku,
Czy na Ararat wspinają swe nogi.
Jeźdźce Arabii jak na skrzydłach ptaka.
Wy w stepach piasku wykarmione dzieci,
Jeśli wam w myślach dotąd jeszcze świeci
Pamięć na suche Sahary pustynie,
Mówcie, czy w naszej bujnej Ukrainie,
Przyszło wam tęsknić piaskowych zamieci?
Czy was Boh chłodny nie lepiej napoił,
Niżeli wody ogrzane Eufratu?
Czy wam był milszy cień fig i granatu,
Od stajen co dla was Rewucha ustroił
Piękniejsze, niż sale kalifów Bagdadu?
A gdy z bogacza nasz emir ubogi,
Nie miał wam dać karmi obfitej,
Nie raz naddziadów sprzedał spadek drogi,
Byle z was każdy był zdrowy i syty.
Chodźcież teraz pustyń raźne syny,
Zapłacić dzisiaj Ojczyźnie Wacława,
I z nim na polach bujnej Ukrainy,
Ścigać zuchwalca, co z naszej dziedziny,
Z naszych się swobód dumnie naigrawa.
Patrzcie: przy was chorągiew jaskrawa
I tysiąc jeźdźców podzwania ostrogą.
Są tu synowie od Bałty, Hajsyna,
Od Olhopola, Baru i Lityna.
Czyjemu sercu Polska była drogą,
Tego bojowa zastała godzina.
Nie liczył siły nieprzyjaciół,

Pożegnał swoich: rodzinne dąbrowy
Bogu polecił, a sam, konia zaciął,
I stanął w porę, do boju gotowy.

O naradzie zebranej szlachty, dla wybrania wodza, tak pisze w poemacie swoim:

W jadalnej sali o dziewiątej z rana,
Ciągnie się szlachta zbrojnie przyodziana.
U tego kurtka ze skórzanym pasem,
Ten wziął węgierską sutą taratatkę,
Ten spodnie obszył czerwonym lampasem,
Na bok wysoką wdział konfederatkę,
Z siwym baranem i czarnym kutasem.
Gdzieniegdzie widać pobieloną głowę,
Co znała jeszcze czasy Kościuszkowe.
Stary Sarmata na przekor młodzi
W długim kontuszu na wyloty chodzi,
I zamiast złotej szytej kamizelki,
Wystawił pasa słuckiego frenzelki.
Tworzą się grupy: marszałek w rozmowie
Nie chciał się bratać z szlacicem drążkowym,
Wziął się pod ręce z hrabią kopertowym,
I czasem słówko chorążemu powie.
Podkomorzego komornik zwerbował,
I dawny proces graniczny wywołał;
Sędzia chorążych tabaczką częstował,
I dwóch podsędków powaśnionych godził;
Regent z pisarzem od deski do deski
Przebiegli kodeks i statut litewski.
Dowiedli wreszcie, że za Napoleona,
Polska inaczej była urządzona,
Jak w owym czasie, kiedy żył Sobieski.
Młodzież wspomina ten czas niedaleki,

Kiedy Francuzi ścinali Polski tyranów.
Wtem major, z pułku drugiego ułanów,
Odstawny jeszcze przed dwudziestu laty,
Czerstwy na twarzy, chociaż szpakowaty,
Zerwał się z krzesła i po krótkiej chwili,
Dwu szwadronowym odezwał się głosem:
Panowie bracia! czy my tu przybyli
Na targ odeski, z pszenicą i prosem?
Proszę do rady.
Dziś siódmy maja i dwa dni minęło,
Jak wszyscy radzą, a nikt nie uradził.
Trzeba dokończyć raz zaczęte dzieło,
I wybrać wodza, żeby nas prowadził,
Jak przyjdzie Moskal, to nie będzie pora.
— Wybierzmy wodza! — kilku zawołało,
Głosy na wodza! prosimy majora,
Niechaj sam wskaże kogo wybrać z chwałą.
Opodal, inną zajęci rozmową,
Ledwie o wodzu usłyszeli słowo,
Lecą wołając: prosimy majora,
Niechaj wódz żyje!
Zawołał pewny młodzieniec z wąsikiem,
Wszakże Tyszkiewicz naszym naczelnikiem!
Kogo on wodzem powstania obierze,
Ten będzie wodzem; raz w szlacheckiej wierze
Los naszej ziemi jego oddaliście dłoni,
Niechże on jeden wyrokuje o niej!
A szlachta na to: dobrze młodzik radzi,
Niech żyje dziedzic Krzywego Jeziora! [1])
— Moi panowie, nikt się tu nie wadzi,
Ozwał się znowu gruby głos majora,

[1]) Wincenty Tyszkiewicz, dziedzic Krzywego Jeziora, rodzony brat Henryka Tyszkiewicza, wieloletniego marszałka gubernialnego kijowskiego, był głównym naczelnikiem organizacyi przygotowującej powstanie w r. 1831 w dwóch guberniach: podolskiej i kijowskiej.

Ale Tyszkiewicz naczelnictwo złożył,
Do mianowania wodza nie ma prawa.
Ma prawo! kto tu przeciw niemu stawa?
Ma prawo zawsze! krzyk na nowo ożył.

Powstał gwar wielki i oburzenie na majora, byłby jeszcze co oberwał, ale biegły i wprawny w zbiorach i radach szlachty, porwał węgrzyna i wniósł Tyszkiewicza zdrowie:

„Kielich potem koleje obchodził,
Rozjaśnił twarze i zwadę pogodził“.

Zawołał potem swym silnym głosem major:

Obywatele! nikt tu nie ubliża,
Niepodległemu szlachty wyborowi,
Ale czas mija, i chwila się zbliża,
Że musim zajrzeć w oczy Moskalowi.
Jak nas znienacka bez wodza zastanie,
I my zginęli i nasze powstanie!
Tyszkiewicz gdy zbierze szlachtę pod Kijowem,
Wtedy groźniej sztandar rozwiniem.
Nim od przyjedzie, nie wzgardzajcie słowem
Dobrej porady.
Prosimy, prosimy!
Kogo nam wskażesz, tego wybierzemy.

Trwały gwarne i długie narady. Różne wprowadzano kwestye, zaczęto wołać: Wiwat konstytucya 3-go maja, głosić równość w Polsce, wolność ludu; cytowano przykłady Francuzów, inni na nie sarkali jak na wymysły farmazonów. Broniono przywilejów szlacheckich, których żadna konstytucya, żadne nowe prawa znieść nie mogą, jako wyrosły z krwi i poświęcenia, tem żyją i żyć będą.

„O szlachto polska! — stary Polonus zawołał — niech
[zbłąkanych mowa,
Potwarz na twoje poświęcenie ciska!
W tobie jest zawsze Arka Narodowa“.

W tym gminie radzącym były nowe idee, i głos staropolski nie zgasł. Jak gdzieniegdzie przebijał kontusz z żupanem, tak i myśl staropolska dawała się słyszeć. Za radną salą panowie szlachta, Bąkowscy na czele, pili miodkiem, który im hojnie dziedzic wioski w której byli zebrani dostarczał, swoje zdrowie i jego z kolei. Już go wodzem wywołali, i z tem do radnej szli sali. W tem:

Wszedł starzec do radnego koła,
Włos jego, długim wiekiem pobielony,
Spadał po bokach wysokiego czoła.
Oczy przygasłe, gdy twarz rozpogodził,
Rzucały jeszcze blaski zachodowe,
W czarnej czamarze spiętej pentlicami,
Przy boku starą karabelę dzwigał,
A na szerokiej z czarnemi brzegami
Błękitnej wstędze, złotym krzyżem migał.
Jak gdyby Anioł stanął przy nich blizko,
I zgodne głosy w górę się podniosły:
Wiwat, jenerał Kościuszki — Kołysko!
Niech żyje wódz nasz!
I ten głos wymowny
Po ustach polskich zgodną nutą dzwonił,
Z radnego koła do obozu gonił.
A skoro tam brzękło wodza nazwisko,
I obok niego Kościuszki wspomnienie,
Wzmogły się głosy: Niech żyje Kołysko!
Kto był z Kościuszką! ten nasze zbawienie!
W obozie sami kozacy Rewuchy
Wśród głośnych okrzyków chowali milczenie.

Rzucali czapki w górę i chcieli złotą brodę wodzem głosić, ale jednem spojrzeniem Rzewuski nakazał milczenie. Z wyborem wodza ucichły wrzawy narady, cisza zapanowała wśród powstańców; wszyscy się gotowali do śmierci lub zwycięstwa.

Nastąpiła rychło nieszczęśliwa bitwa pod Daszowem, albo raczej powstania rozbicie. Kołysko po tej klęsce rwał włosy na głowie; jednak nie dał się pojmać, nie złożył broni, i dzielniejszych zebrał w nowy oddział, którym pod Majdankiem odniósł zwycięstwo i przeprowadził go za granicę. Wielkie jego było poświęcenie się i miłość Ojczyzny, godzien jest czci naszej!

Wprowadził poeta na Daszowskie pobojowisko starca-kozaka, który między poległymi szukał Rzewuskiego, i z umierającym rozmawiał. Tego starca, istotę urojoną, dlatego umieścił, aby w słowach umierającego wyrazić jego miłość Ojczyzny w skonaniu nie zgasłą, powtórzyć przepowiednię wskrzeszenia Polski, po wielkich bitwach pod mogiłami nad Dnieprem. Ten starzec był Wernyhorą.

R o z m o w a j e g o z k o n a j ą c y m n a p o b o j o w i s k u :

Jakiż to człowiek w umarłych dziedzinie,
Świecąc po nocy włosami białemi,
Sunie się krokiem tak cichym po ziemi,
Jakby rybitwa co nad wodą płynie?
Ze czcią umarłych powstańców obchodzi,
Jednej krwi kropli nie zaczepi nogą,
Nie zwraca oczów, żalów nie rozwodzi,
Tylko znajomą posuwa się drogą.
Aż stanął z dłońmi w krzyż założonemi,
Przed rozciągniętym powstańcem na ziemi,

Wiekiem schylony,
Z brodą do pasa, i z włosem wiejącym,
Z twarzą glinianą i okiem świecącem
Jakby na Sąd Boży z mogiły zbudzony.
Drugi niemy ze szramą na czole,
Z twarzą zsiniałą, zawartą zrenicą.
Starzec położył dłoń swoją glinianą
Na pierś powstańca, świeżą krwią oblaną,
Szukając w łonie choć cichego bicia,
W twarz jego wlepił badawcze spojrzenie,
Rewucho! powstań, masz godzinę życia.

Rzewuski.

Przychodzisz, dotrzymałeś słowa,
Za chwilę duch mój rzuci ziemskie brzegi,
I w grobie spocznie zakrwawiona głowa.
Ale gdzież nasze powstańcze szeregi.
Nie dawno brzmiały wojenne okrzyki,
A teraz cisza nad brzegami Sobu.
Na placu boju leżą wojowniki,
Których z porankiem zawleką do grobu.
Czy tylko trupy i krwią zlane pola
Zostały z licznych obrońców Podola?
Mów, jak się skończył krwawy dzień powstania?
— Wstęga dwubarwna wiewała,
Nad siedemnastą szwadronów powstania.
A teraz ognie błyszczą się na prawo,
I ciszę głuchą wiatr tylko przerywa,
Mów, czy tam walką utrudzone krwawą,
Nasze zwycięskie rycerstwo spoczywa?

Starzec.

Nie nam zwycięstwo! groźny dzień Daszowa,
Dla zmarłych tylko cześć potomnych chowa;

Przy tych ogniskach Moskal czeka wschodu,
By w ziarnie stłumić myśl wielką narodu,
Znieść niedobitków powstańskich szeregów.
Odwróć twe oczy od skrwawionych brzegów
Cichego Sobu!

Rzewuski.

Mnie chwil nie wiele do życia zostało,
Ale to czoło co się krwią oblało
Świadczy, żem wytrwał w ostatniej godzinie.
Gdy darń nad grobem moim się rozwinie
Powiedz — jak walczył Rzewuski!

Na długich polach Gródka, Daszowa,
Cały dzień brzmiała biesiada bojowa,
Sędziwy starzec, jak kapłan na czele,
Prowadził dróżbów na polskie wesele.
Ci co dla Polski chcieli oddać życie,
Zwiedli bój krwawy na polach Daszowa,
Gdzie Sob kręcony zwija się w korycie,
Spiesząc do Bohu, w którym wody chowa.
Lecz kto z rycerzów, wstępujących w szranki,
Po bitwie, wieńcem czoło swe ustroi?
Kto się do Polski wszystkich nas kochanki,
Zbliży po wstęgę waleczności swojej?
Wam tylko zmarli niech się liść laurowy
Na cichych grobach zielenią rozwinie,
Niechaj ocienia młodych wnuków głowy,
Co kiedyś w Polski szczęśliwej godzinie,
Przyjdą popiołom waszym się pokłonić,
I z was się uczyć jak Ojczyzny bronić!

Wspomnienie o Daszowskiej klęsce, o zniesieniu zbrojnych podolsko-ukraińskich szwadronów, które miały wesprzeć armię walczącą za Bohem, i o śmierci poległych znakomitych mężów, temi zakończmy słowy:

„I dla twej duszy, ta ojczysta niwa
Jeszcze droższą być musi, że jest nieszczęśliwa!“

List Tytusa Działyńskiego do cesarza Aleksandra II-go.

Najznakomitszy obywatel, miłośnik wielki Ojczyzny, jej dziejów i pamiątek, Tytus Działyński, w bibliotece swojej w Kurniku posiadał drogie pamiątki, wielkim kosztem i staraniem zebrane i w zbiorze swoim miał „Dyaryusz sejmu unii Litwy z Koroną roku 1569“. Cesarz Aleksander II-gi po wstąpieniu na tron pragnął mieć ten dyaryusz a dowiedziawszy się, że jest w Kurniku, prosił p. Tytusa Działyńskiego o jego udzielenie. Chętnie to spełnił i list do cesarza ważny i szacowny napisał. Dlaczego pragnął mieć ten dyaryusz cesarz Aleksander, nikomu tego nie mówił, może chciał jaką nielegalność dostrzedz, aby tę unię obalić, był to jednak dowód, że się kwestyą polską zajmował. Aby Polska do własnej, niezależnej Ojczyzny wrócić mogła, jawnie się z tem wyraził, marzeniem to zowiąc, ale być może, nie odrywając jej od swej władzy, pragnął coś dla Polski uczynić. Zwierzeń swoich nie uczynił nikomu, dowodem jego interesowania się Polską są często powtarzane słowa: Ja tak lubiłem Polaków! i przyjmowanie gościnnych przyjęć w polskich domach w czasie jego podróży po koronacyi i chęć przeczytania dyaryusza sejmowego z roku 1569. List Działyńskiego nie wiemy jakie uczynił wrażenie, cesarz nie spełnił, co mu radził ten obywatel. Ten list załączam, aby cześć oddać pamięci najdostojniejszego obywatela w Ojczyźnie naszej, Tytusa Działyńskiego.

„*Najjaśniejszy Panie!*

„Cesarzu Wszech Rosyi, Królu Polski i Wielki Książe „Litewski.

„Gdyby wolność i niepodległość, te najdroższe na-
„rodów skarby, mogły być zakupione i trwale zachowane
„szafunkiem krwi i dostatków, gdyby poświęcenie, miłość
„kraju, wiara i nadzieja w miłosierdzie Boże dostatnią
„były rękojmią samodzielności ludów, stałaby Polska
„pierwszą między narodami, uświęcona wieńcem tylokro-
„tnych swych usiłowań. Ale kiedy niezbadanem losu
„zrządzeniem przeszła Polska z Wielkiem Księstwem Li-
„tewskiem pod potężne berło Twoje, umyśliłem Najja-
„śniejszy Panie złożyć u stóp Twojego Tronu wykaz
„czynności, które posłużyły niegdyś do skojarzenia związ-
„ku unii między dwoma narodami odrębnego szczepu,
„długo nawzajem sobie strasznemi.

„Najjaśniejszy Panie!

„Związek ten przetrwał wieki, nie złamały go
„wspólne nam klęski i dziś jesteśmy sobie bracia sercem
„i wszystkiem. Ale takie ogniwa, Najjaśniejszy Panie,
„spajać jedynie może mądra i z wytrwałością przewie-
„dziona moralna zasada. Polska i Litwa, podległe mą-
„drym rządom Domu Jagiellońskiego, cieszyły się usta-
„wami narodowemi, odrębnemi; wojsko, statut, skarb,
„pieczęcie, buławy były odosobnione. Mimo tego unia
„pod jedną głową, pod tym samym królem była zupełna,
„najdoskonalsza. Wtenczas to, Najjaśniejszy Panie, ludy
„ościenne cisnęły się dobrowolnie pod błogie i opiekuń-
„cze berło królów naszych, bo żaden z nich nie wkładał
„twardego jarzma przymuszonej obcej narodowości, żaden
„nie groził zagładą, udzielał tylko opiekę. Ręce zaledwie
„sobie podane już zdołały pod Grunwaldem wstrzymać
„na długie lata pochód zgubnego dla ludów słowiańskich

„plemienia, które podstępem nurtując wszędzie, z rodo-
„witego gniazda wyparło jego starożytnych właścicieli.

„Najjaśniejszy Panie!

„Twoja Rada i Twoi sąsiedzi odwodzić Cię będą od
„przykładu Jagiellonów i stryja Twojego. Ci doradcy
„sprowadzili władzę na drogę gwałtów, niebaczni na
„przeszłość i przyszłość, na dobro kraju, na sławę swych
„panów, źli słudzy rozszerzyli w polskim narodzie i w pa-
„nującym nad nim wzajemną niechęć i nieufność. Twoi
„sąsiedzi nie mogą Ci życzyć sławy, którąby nadzieje
„i chęci wszystkich ludów słowiańskich ku Tobie jedynie
„skierowała. Czołem oni bili przed Twoim Rodzicem, ale
„niegdyś i nam się nizko kłaniali.

„Najjaśniejszy Władco słowiańskich ludów, pogardź
„chciwymi, zazdrosnymi i podłymi, niech odbudowanie
„a nie zagłada będzie celem usiłowań Twoich. Zagłada
„jest niepodobna, gdzie ludy w męczeństwie upatrują
„zasługę i chwałę, i jak pierwsi chrześcijanie w swej wy-
„trwałości, pewni są najtrwalszej nagrody. Ostatni Polak
„żyjący, jeszcze Ojczyzny wołać nie przestanie. Takim
„usiłowaniom Twoim, Najjaśniejszy Panie, towarzyszyć
„będzie sława i miłość narodów. Tej z całego serca ży-
„cząc, składam u stóp Twoich, Najjaśniejszy Panie, dya-
„ryusz sejmu unii Korony Polskiej z Wielkiem Księstwem
„Litewskiem“.

Pisałem w zamku Kurniku w W. Księstwie Poznańskiem 15 lipca r. 1856.

Tytus Działyński.

K o n i e c.

BIBLIOTH. JAGELL.

Spis rzeczy tomu drugiego.

poglądy polityczne (i plotki) 152

Wielkorządcy kijowscy. Wojenni gubernatorowie 154 211

Ostrowscy 132

Poniatowscy 134 Hołowińscy 135 Proskurowie 136 Działyńscy 136 [illegible]

Jarzewscy 138 Krasiccy 142 (i Młodecki) Jurkuttowie 145 Sarneccy [illegible]

Hańscy 156 Sobańscy 161 Jaroszyńscy 165 Sanguszko 170 [illegible]

(Skarżyńscy) 182 Zalescy Prawdzice 183 Sarnowie 192 Chojeccy [illegible]

Rzewuski 198

*) Borzęcki 334. Czeczelowie 335 Rudzki 339 Orłowski 347 [illegible]

Krzemieniec i ludzie z nim związani 41, 246 [illegible]
378

BIBLIOTH. UNIV. JAGELLONICAE

Horain 235

St. Falkowski 101
Brewinski 137
J. i Al. Sobańscy 162
Sobańska 163
Ormy [illegible] Korzeniowski 170
Joanna Zaleska 193
J. Jeżowski 242
S. Pilchowski 289
W. Sowacki 265

WYDAWNICTWA I KOMISA KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
we Lwowie.

	zlr.	ct.
Św. Jana Chryzostoma. Wykład Ewangelii św. Mateusza, w 70 homiliach zawarty, z greckiego na język polski przełożył Jan Krystyniacki, profesor c. k. gimn. we Lwowie w 3 tomach	7	—
Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim, czyli prawdziwie Neronowskie prześladowanie unii w dyecezyi chełmskiej. 2 tomy	3	60
Dr. Karol d'Espiney, Ksiądz Bosco, przekład jedyny z upoważnienia autora dokonany	—	50
X. S. Z. Feliński. Wiara i niewiara w stosunku do szczęścia osobistego	3	—
— Konferencye duchowne. 2 tomy	4	60
— Wiedza chrześcijańska i bezbożna wobec zadań społecznych	3	—
— Paulina, córka Ewy Felińskiej	2	—
O. A. Guépin. Żywot św. Jozafata Kuncewicza, z przedmową ks. Kalinki C. R.	3	50
X. Jackowski H. T. J. W sprawie ruskiej kilka uwag do kapłanów dobrej woli	—	40
Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i wszystkie uroczystości roku, wydanie drugie przejrzane i znacznie pomnożone. 3 tomy	6	—
Kempis T. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa, tłum. X. A. Jełowicki, wydanie na welinie z 8 stalorytami w wielkiej 8ce, cena zniżona	5	—
Toż samo wydanie w 12ce	3	—
Św. Alfonsa de Liguori. Doktora Kościoła: O godności i obowiązkach kapłańskich, przekład polski	1	—
X. Rotham. O rozmyślaniu, oraz Manrez czyli ćwiczenia duchowne św. Ignacego	2	50
S. Franciszka Salezego Filotea. Droga do życia pobożnego, przekład ks. A. Jełowieckiego, wydanie drugie	—	75
X. Siemieński Jan. Objaśnienia do ksiąg o naśladowaniu Jezusa Chrystusa	—	90
X. P. Skarga. Kazania na niedziele i święta całego roku. 3 tomy	6	—
O. Br. Vercruysse T. J. Przewodnik prawdziwej pobożności, z III. wydania przełożony za pozwoleniem autora przez J. d'A. wydanie II. poprawne. 2 tomy, 84 ark.	3	60
X. St. Załęski T. J. Żywot czcigodnej matki Magdaleny Zofii Barat	2	—
— Czy Jezuici zgubili Polskę	3	—
Zarewicz Ludwik Andrzej z Piastów Bobola, podkomorzy koronny Zygmunta III., jakim był, a jakim go kronika biskupa Pawła Piaseckiego przedstawia	—	80